

## Andrea Kane ECHA WE MGLE

Jak Trenton, mam szczęście posiadać w mym życiu kilkoro wyjątkowych ludzi, którzy nigdy bez powodu nie wyprowadzili mnie z równowagi, a gdy zdarzało się, że ją traciłam, niezawodnie pomagali mi ją odzyskać; ludzi, którzy wymagają ode mnie niemal tyle, ile sama od siebie wymagam... których wszystkie czyny przesycone są czystą miłością. Właśnie tym wspaniałym ludziom pragnę zadedykować „Echa we mgle”. Brad, Wendi, Mamo i Tato... wiecie, ile znaczy dla mnie ta książka. Mam nadzieję, że wiecie również, ile Wy dla mnie znaczą.

### *Podziękowania*

Za wsparcie i nieskończoną cierpliwość winna jestem podziękowania następującym osobom:

Leonowi Soucy, członkowi Raptor Trust, wspaniałemu znawcy sów i najbardziej cierpliwemu nauczycielowi na świecie; bez Ciebie nie byłabym w stanie powołać Odyseusza do życia. Mam nadzieję, że jesteś dumny z mojej pracy. Odyseusz pozostał taki, jakim go stworzyliśmy - dumny i wolny!

Pat, za książki na temat królewskich edyktów, wiele godzin rozmów i cenną przyjaźń.

Michaelowi, skarbnicy wiedzy o królowej Wiktorii. Dzięki, że zechciałeś podzielić się ze mną swą rozległą wiedzą i równie bogatą biblioteką.

Lisie, wyjątkowej wielbicielce mojej prozy, wybornej przyjaciółce.

Jayne Ann Krentz, która mimo bardzo szczelnie wypełnionego kalendarza znalazła czas na przeczytanie „Ech we mgle” i nakreślenie swoich uwag. Jayne, jestem dumna i bezgranicznie wdzięczna za Twoje entuzjastyczne poparcie.

I ostatnie, ale nie mniej ważne podziękowania, należą się pozostałym dwóm trzecim mojego *dream team* - Caroline Tolley i Alice Harron Orr - redaktorce i agentce, z którymi chciałaby pracować każda pisarka, niezrównanym, niedoścignionym w dbałości o autora.

Dziękuję też mojej recenzentce, Karen Plunkett Powell, która nigdy nie przestanie zadziwiać mnie głębią swych komentarzy i zdumiewającą przenikliwością. Witaj ponownie, Plunk!

### *Rozdział pierwszy*

*Sussex, Anglia  
lipiec 1873*

Niebo rozcięła para wielkich białych skrzydeł.

Powoli, majestatycznie, sowa wleciała pod obłoki z kłębow mgły, tak dostojna jak ośnieżony szczyt górski, pałający na wieczornym niebie.

Ariana oparła się o poręcz balkonu i chłonęła wzrokiem harmonijne ruchy ptaka, oczarowana emanującą z nich swobodą. Tego lata widziała już kilka sów, ale nigdy w życiu - a przecież skończyła osiemnaście lat - nie spotkała okazji o tak czystej, klarownej barwie upierzenia. Te pióra, skąpiane w rozproszonym świetle gazowych latarni, wydawały się bielsze od świeżo spadłego śniegu.

Z sali balowej dobiegły głośniejsze niż przed chwilą odgłosy wesołej zabawy, wzbudzając wyrzuty sumienia. Powinna wrócić na przyjęcie zaręczynowe, była to winna Baxterowi. Poza tym przez cały wieczór znakomicie się bawiła. Rzadko miewała okazję wziąć udział w tak wielkim balu, gdzie mogła rozmawiać z mnóstwem wspaniałych osób i wirować w tańcu, aż stopy unosiły się nad posadzką. Doprawdy, wrażenia były niezapomniane.

A jednak błdy w porównaniu z tym fantastycznym spektaklem, który teraz rozgrywał się na jej oczach.

Patrząc na niezwyklego ptaka zapomniała o całym świecie.

Kiedy przysiadł na gałęzi kasztanowca, tak bliski, że wydawał się w zasięgu ręki, Ariana wstrzymała oddech. Spojrzała wprost w ogromne oczy ptaka, a potem przeniosła spojrzenie w bok, na gęstniejącą wieczorną mgłę. Modliła się w duszy, aby mgła wstrzymała się z opadaniem choćby na kilka chwil i nie skryła bezcennego skarbu natury.

Mgła uwzględniła nie wypowiedziane życzenie i chwilowo unosiła się gdzieś u szczytu korony drzewa. Ariana złożyła w myśli ślubowanie, że zaraz ostrożnie wycofa się przez drzwi do wnętrza domu. Ale za minutkę...

Mgła ostatecznie straciła cierpliwość i nakryła całą ogromną posiadłość czymś w rodzaju mlecznobiałego koca. Sowa mrugnęła, uniosła masywną głowę, by obrzucić wzrokiem ciemniejące niebo. Wydała głośny okrzyk, rozłożyła skrzydła i poderwała się do lotu.

- Zaczekaj! - krzyknęła Ariana.

Machnęła ręką i zamknęła dłoń na pochlodniałym powietrzu, jakby ten próżny gest mógł zawrócić ptaka. Z początku tylko śledziła go wzrokiem. Potem przeszła do czynu.

Zebrała dół swej bladofioletowej atlasowej sukni balowej i zbiegła po krętych schodach, prowadzących do ogrodów.

W dole, jak sięgnąć wzrokiem, rozciągał się labirynt starannie poprzycinanych żywopłotów. Gdy otwierała wejściową furtkę, na skraju widoczności zamajaczyła biała, szybująca nisko nad ziemią plama.

Ariana nie wahała się.

Ruszyła w pościg.

W kilka sekund ptak zniknął we mgle. Spoza mlecznej zasłony dolatywały tylko pohukiwania, świadczące, że ten cud natury wciąż znajduje się gdzieś w pobliżu. Dziewczyna była zdecydowana odszukać go. Zagłębiła się w labirynt krętych ścieżek.

Po kwadransie dotarły do niej dwa oczywiste fakty.

Zgubiła sowę na dobre.

Sama też się zgubiła.

Ponury, zapomniany przez wszystkich mężczyzna stał przed ciężkimi metalowymi wrotami i patrzył przez kraty w stronę ledwie widocznej posiadłości. W jego oczach płonęła nienawiść, a duszę rozgrzewała świadomość, że oto nastąpiła długo oczekiwana chwila.

Minęło sześć lat.

Sześć lat wygnania, sześć lat upokorzenia za zbrodnie popełnione przez kogo innego. Sześć lat, spędzone na obmyślaniu zemsty doskonałej. I w końcu nadszedł czas realizacji zamierzeń. Nie minie godzina, a jego lordowska mość, Baxter Caldwell, szlachetny wicehrabia Winsham, spotka się ze swym przeznaczeniem... Jednakże rezultat spotkania będzie znacznie różnił się od tego, czego ten łajdak oczekiwał.

Mężczyzna uniósł do ust zapalone cygaro, zaciągnął się dymem, a potem wydmuchnął go, przyglądając się, jak wirując znika, zmieszany z unoszącą się nad głową mgłą.

Nagle wieczorną ciszę rozdarły wesole okrzyki, słyszalne nawet z tak dużej odległości.

Toast, z całą pewnością wznoszą toast - wydedukował mężczyzna. - Za zdrowie młodej pary!

Wzniósł wymagany puchar, parodiując toast na cześć narzeczonych. O, tak! Dokładnie w tej chwili wicehrabia triumfalnie świętował zaręczyny z czarującą Suzanne Covington, które uważano za wydarzenie roku. Caldwell był bliski zrealizowania swego największego marzenia: połączenia starego i znamienitego rodu Caldwellów z powszechnie znanym bogactwem Covingtonów.

Tytuł szlachecki za majątek. A kiedy małżeństwo dojdzie do skutku, nie będzie już odwrotu.

Leniwie obracając w palcach cygaro, mężczyzna złośliwie uśmiechnął się, wyobrażając sobie, jakie pandemonium nastąpi, gdy wkroczy do akcji i nie zostawi Covingtonowi żadnej drogi wyjścia. Istnieją sposoby zmuszenia kogoś do wykonania naszej woli, o wiele bardziej przekonujące niż odwołanie się do moralności. Takie sposoby jak szantaż.

Więc właśnie następuje przekazanie majątku.

Zaraz potem nastąpi przekazanie tytułu. A wtedy tylko chwile będą dzielić go od dokonania zemsty.

W budynku ponownie zagrała muzyka i znowu tańczono. Otwarto drzwi na taras, aby wpuścić do wnętrza trochę świeżego powietrza. W wieczorne niebo uleciały dźwięki walca Straussa, niosły się tuż nad ziemią, aż do żelaznych wrót.

Mężczyzna zeszywniał. Wizerunek Baxtera Cawdella został zastąpiony w jego myślach przez inną, jeszcze bardziej zniechęconą twarz. Wicehrabia wydawał się przy swej kłamliwej siostrze zaledwie słabowitym, pozbawionym zasad moralnych, leniwym pasożytem.

Vanessa.

Wspomnienia napływały rwącą rzeką do jego mózgu, raniąc, niszcząc wszystkie życziwsze uczucia.

Jeden Bóg tylko wie, jak wielu bogatych mężczyzn było adresatami jej mistrzowsko wystudiowanego uśmiechu... ilu z nich ofiarowała swoje ciało w zamian za obietnicę bogactwa?

Gwałtownym, energicznym ruchem nadgarstka rzucił niedopałek cygara w trawę. Przydeptał go obcasem.

Prześliznął się przez bramę i ruszył w stronę pałacyku, jak myśliwy tropiący zwierzynę.

Nastał dzień odpłaty.

Ariana załamała rękę. Mgła zgęstniała tak bardzo, że labirynt żywoplotów wydawał się więzieniem o lepkich, wilgotnych ścianach. Wyrzuty sumienia zwiększały targający nią niepokój. Baxter na pewno spostrzegł jej nieobecność i zapewne wpadł we wściekłość. Nie mogła go za to winić - ten wieczór to przecież jego święto. A może jeszcze nie było za późno? Musiała znaleźć drogę powrotną.

Jednak wszystkie drogi, dróżki i ścieżki zostały ukryte za zasłoną z ciepłej mgły, która jakby zakryła wcześniejsze radosne podniecenie i zmieniła świat w posępny koszmar. Kiedy w końcu nauczy się słuchać głosu rozsądku, zamiast podszeptów serca?

Wyteżając słuch, próbowała wyłowić odgłosy zabawy, śmiech i muzykę, które towarzyszyły jej w drodze w głąb labiryntu. Jednakże nie usłyszała nic oprócz sporadycznego cykania świerszcza i słodkich trel słowika.

Chyba jedynie aniołowie w niebiosach wiedzieli, jak daleko odeszła od domu. Posiadłość Covingtonów była bardzo rozległa. Labirynt, do którego wpadła w pościgu za sową, ciągnął się niemal po horyzont. Ariana przyspieszyła kroku, lecz nie mogła biec, gdyż co chwila potykała się o niewidoczne kamienie.

Każdy zakręt prowadził do identycznego korytarza jak ten, z którego wychodziła. Wybierała na ślepo którąś

drogę i sprawdzała, czy nie wiedzie ku wybawieniu. Szukała wyjścia, ale go nie znalazła. Nie dosłyszała nawet najcichszego dźwięku świadczącego, że idzie w dobrym kierunku.

Mijały minuty.

Powoli ogarniał ją strach.

Zerwała się do biegu i uniosła dłonie do ust, mając zamiar wezwać pomocy. Może ktoś dosłyszałby wołanie.

Jednak nie zdążyła krzyknąć.

Dół sukni balowej dostał się pod pantofel, dziewczyna straciła równowagę. Przewróciła się na ziemię, całym ciężarem opierając na prawej stopie. Kostka skręciła się pod nienaturalnym kątem. Arianę przeszył ostry ból.

Zagryzła zęby i czekała, aż porażający ból przejdzie w słabe, pulsujące ómienie. Potem drżącymi rękami zebrała suknię i heroicznie zmusiła się do przybrania postawy pionowej. W następnej sekundzie z powrotem znalazła się na trawie. Bardzo ostrożnie zbadła stopę, sycząc z bólu przy najdelikatniejszym dotyku. Kostka była skręcona i już zaczynała puchnąć. Marsz nie wchodził w rachubę.

Zacisnęła zęby, upominając samą siebie za lekkomyślność. Mogła przynajmniej powiedzieć komuś, dokąd się wybiera. Ale nie! Kiedy wpadał jej w oko jakiś cud przyrody, traciła zdrowy rozsądek i niezmiennie ulegała podszeptom kapryśnego, wariackiego głosu wewnętrznego, zmuszającego ją do posłuszeństwa. I wpędzającego ją w kłopoty.

Pomyślała o pęczaniu, ale odrzuciła ten pomysł jako niepoważny. Jak daleko zdołałaby się doczołgać, obciążona wieloma warstwami materiału, składającymi się na suknię? Jeszcze raz spróbowała powstać, ale bardzo szybko wróciła do pozycji siedzącej. Ból był nie do zniesienia. Nie mogła stać.

Rozejrzała się, uświadamiając sobie, że już nie tylko mgła odcina ją od reszty świata - zapadały ciemności. Zabawa na balu rozkręciła się na dobre. Jak wiele czasu upłynie, nim ktoś zacznie jej szukać?

Przypomniała sobie o swoim poprzednim zamierzeniu. Uniosła twarz ku złowieszczym żywoplotom i krzyknęła:

- Na pomoc!

Odpowiedziało jej tylko stłumione przez mgłę echo.

Usłyszał krzyk.

Zaskoczony zatrzymał się w pół kroku i potoczył wzrokiem po skrywającym się we mgle otoczeniu, próbując określić, skąd dobiega głos. Nie zobaczył nic podejrzanego. Niemal uwierzył, iż krzyk był tylko igraszką wyobraźni, gdy usłyszał go ponownie.

- Na pomoc!

Nie, to na pewno nie było złudzenie. Głos należał do kobiety, a treść okrzyku wyraźnie wskazywała, że właścicielka tego głosu znalazła się w tarapatkach.

Z kwaśną miną spojrział w kierunku pałacyku, rozważając strategię dalszego postępowania. Cekał tak długo na dokonanie zemsty, że kilka minut nie robi różnicy.

Skręcił w bok, prosto w mgłę.

Cięzka, misternie ułożona fryzura rozleciała się, a włosy, uwolnione od przytrzymujących je szpilek, skłębioną masą opadły na plecy. Ariana poprawiła tylko kasztanowe kędziory, które osunęły się na oczy.

Nikt nie odpowiedział na jej wezwanie. Oznaczało to, że oddaliła się od pałacyku bardziej, niż przypuszczała. Cóż, nie mogła w nieskończoność siedzieć z założonymi rękami. Możliwe, że udałoby jej się stanąć, gdyby cały ciężar przeniosła na zdrową nogę. Mogłaby później skakać na tej jednej nodze, ale... dokąd?! Nie miała najmniejszego pojęcia, gdzie się znajduje. Nie miała też takiej swobody ruchów, by to sprawdzić. Czas naglił, kostka puchła coraz bardziej.

Przygryzła dolną wargę. Obawiała się, że nic nie wskóra, ale jeszcze raz krzyknęła:

- Na pomoc!

Czekała, wstrzymawszy oddech. Cisza. Przecież nie mogła być jedyną osobą, która wyszła z balu na świeże powietrze! Ale wszystko wskazywało, że tak było. Zrezygnowana opuściła głowę.

Gdzieś w pobliżu trzasnęła gałązka. Dziewczyna poderwała głowę.

- Na pomoc! Ratunku! - krzyknęła.

Ogarnęła ją fala ulgi, gdy dotarły do jej uszu odległe, ale wyraźne odgłosy kroków.

- Proszę mówić dalej - poinstruował ją głęboki, dźwięczny głos. - Będę mógł się zorientować, gdzie pani jest.

- Jestem wewnątrz labiryntu - powiedziała, desperacko błagając mgłę, żeby zechciała choć trochę się unieść.

Nie wiedziała, kim jest wybawca. Nie знаła tego głosu. Było w nim coś niepokojącego, co skłoniło ją do zastanowienia się, dlaczego ten ktoś znalazł się na tym obszarze, odizolowanym od reszty posiadłości? Zaraz jednak dotarła do niej absurdalność jakichkolwiek podejrzeń. Przecież sama zablądziła w labiryncie po pościgu za niezwykłą sową. Czy miała prawo wyrażać wątpliwości co do motywów nieznanego, spacerującego po ziemiach Covingtonów?

- Słyszysz mnie pani? - zapytał nieznajomy, wyraźnie zbliżywszy się do niej.

- Tak! - Ariana usiadła sztywno wyprostowana. - Słyszę pana!

Kilkanaście sekund później żywo płót rozstąpił się i oczom dziewczyny ukazała się wysoka, masywna sylwetka.

- A teraz? - usłyszała głośne pytanie.

- Słyszę pana. - Przelknęła nerwowo ślinę. - Nawet pana widzę. Siedzę dziesięć kroków w lewo od miejsca, gdzie pan teraz stoi.

Mężczyzna zawahał się, a potem ruszył w jej stronę długimi, sprężystymi krokami. Poruszał się jak pantera. Stał tak blisko, że niemal dotykał udami jej twarzy. Podjęła próbę powstania, ale ból był tak przenikliwy, że zdobyła się tylko na grymas na twarzy. Fizyczne cierpienie wymieszało się z lękiem: nagle w pełni uświadomiła sobie własne położenie: była sama, ranna, niezdolna bronić się, uwięziona w labiryncie z nieznanym mężczyzną. Boże, jak mogła pozwolić, aby doszło do takiej sytuacji?

Mgła nie pozwalała jej dojrzeć niczego z wyjątkiem nóg wybawcy. Instynktownie poprawiła suknię, w nadziei, że nieznanemu przedstawi się albo zadeklaruje swe intencje. Czuła się całkowicie bezbronna. Napięcie rosło z każdą chwilą, gdyż mężczyzna nie odzywał się. Stał i patrzył.

- Dziękuję, że zareagował pan na moje wezwanie - odezwała się pierwsza, siląc się na spokojny ton.

Nogi nieznanego drgnęły, ugięły się i w następnej chwili Ariana patrzyła już w kobaltowe oczy, błyszczące w mrocznej twarzy o ostrych jak brzytwa, wyrazistych rysach, twarzy bardzo, bardzo przystojnego mężczyzny.

- Jest pani ranna?

Milcząco skinęła głową.

- Co się stało?

Ariana nerwowo oblizła wargi. Z powodu twardego jak skała tonu głosu i surowego wyrazu twarzy wybawca wydał jej się w tej chwili przerażającym człowiekiem.

- Zobaczyłam fantastycznego ptaka - zaczęła - sowę o tak białym upierzeniu jak świeży, puszysty śnieg, poruszającą się tak majestatycznie jak konie najczystszej krwi. - Oczy dziewczyny rozbłysły wspomnieniem tego cudu przyrody. - Zawołała mnie. Naturalnie, nie miałam wyboru, musiałam za nią pobiec. Trafiłam do tego labiryntu. Zabłądziłam. Upadłam. Moja kostka... - urwała, nagle zdając sobie sprawę ze swojego niepotrzebnego gadulstwa. Usiłowała przeniknąć wzrokiem ciemności i odczytać jakąkolwiek reakcję na twarzy mężczyzny. Niczego jednak nie mogła być pewna.

Obcy świdrował ją wzrokiem, milczał przed dłuższą chwilę, by w końcu przemówić:

- Piękna kobieta, spacerująca samotnie po zmroku, tak daleko od domu, naraża się na poważne niebezpieczeństwa... Nawet mgła może uwięzić tak eteryczną istotę i... już jej nie uwolnić.

Na odkrytych ramionach Ariany pojawiła się gęsia skórka.

Nieznanomy nie powiedział nic więcej. Bezwstydnie oglądał dziewczynę od stóp do głów, jakby usiłował zapisać w pamięci każdy jej centymetr. A potem nagle, bez ostrzeżenia, sięgnął po skraj sukni i uniósł go w górę.

W jednej chwili Ariana obląła się zimnym potem. Drgnęła, jakby w podświadomej próbie ucieczki, i krzyknęła z bólu.

Ręka mężczyzny zastygła w bezruchu.

- Nie bój się, mglisty aniele - mruknął niemal pieszczotliwie. - Nie mam zamiaru cię skrzywdzić. - Spojrzał na jej stopę i rzekł: - Prawdopodobnie skrzyłaś panie nogę w kostce. Muszę ją obejrzeć.

Ariana kiwnęła głową. Było jej głupio. Czyż właśnie nie tego chciała? Żeby ktoś ją odnalazł, udzielił pomocy?

Pochylił się nad jej nogą. Koncentrując się na badaniu stopy, zmarszczył brwi.

- Niech pani powie, jeśli zaboli.

Ariana jeszcze raz kiwnęła głową. Skorzystała z okazji, by przyjrzeć się nieznanemu. Był wysokim, barczystym mężczyzną. Czarne włosy otaczały twarz o ostrych, męskich, wyrazistych rysach i aroganckim wyrazie, który nadawał mu prosty nos i kwadratowa szczęka. Nie łagodziły go pełne, wydatne usta i gęste, czarne brwi, pod którymi błyszczały błękitne oczy. Kilka zmarszczek, rozbiegających się z kąców tych oczu, nadawało mu groźny, niemal dziki wygląd. Można było podejrzewać go o brutalność czy wręcz zdolność do okrucieństwa.

Ariana zadrżała.

- Zabolęło?

Ton pytania uznała za szorstki, ale dotyk palców nieznanego był najłagodniejszy z możliwych.

- Nie - wyszeptwała, zaskoczona faktem, że całkowicie zapomniała o zwichniętej nodze mimo badania jej przez obcego. - Nic mnie nie boli.

Domysłny uśmiech pojawił się na jego ustach, powodując niezwykłą transformację. Kiedy uśmiechał się, mężczyzna był szatańsko przystojny.

- O co chodzi, mglisty aniele? - zapytał biorąc ją pod brodę. - Wciąż się mnie pani boi?

Delikatnie dotknął kciukiem pulsu na jej szyi.

- Nie. Nie boję się pana.

- W takim razie jest pani wyjątkiem.

Wzdrygnęła się słysząc ton jego głosu - tak surowy, szorstki, zupełnie inny od delikatnego dotyku. Dodatkowo zawodziły ją jej własne, zmysłowe odczucia, przepływające przez ciało falami przyjemności, niespodziewane i ulotne jak ciepła bryza, rozgrzewające ją głęboko, bardzo głęboko, dające odwagę do oświadczenia:

- Jeśli inni się bali, to pewno dlatego, że nie obdarzył ich pan uśmiechem.  
Spojrzał na nią zdumiony.

- Jesteśmy daleko od pałacu? - zapytała szybko, chcąc przerwać ciszę. Obawiała się, że z powodu jej przedłużającej się nieobecności Baxter zdążył wpaść w prawdziwą furję.  
Z twarzy mężczyzny zniknęły oznaki sympatii.

- Tak - odparł. - Odeszła pani spory kawałek. Powrót zajmie trochę czasu.

- Nie wydaje mi się, żeby mogła stanąć na nogach.

- Nie wolno pani nawet próbować!  
Był to rozkaz, a nie sugestia.

- Jak więc...

Nie pozwolił jej dokończyć. Jednym zgrabnym ruchem wsunął pod nią rękę i uniósł z ziemi.  
Wydała krótki okrzyk i wyrzuciła ramiona, przywierając do jego twardej jak skała piersi. Dociekliwe kobaltowe oczy znalazły się teraz bardzo blisko. Ich spojrzenie przenikało do głębi jej istoty.

- Nadal się mnie pani nie boi?  
Zabrzmiało to niczym jawna groźba. Oddech mężczyzny ogrzał skórę Ariany.  
Dziewczyna bez pośpiechu, wygodniej, ułożyła dłonie na ramionach obcego mężczyzny.

- Nadal się pana nie boję.

Najdziwniejsze wydało jej się to, że mówiła prawdę. Z jakichś niejasnych powodów była przekonana, iż nieznamy nie użyje przeciw niej swej siły.

Zamrugał, oglądając z bliska twarz dziewczyny, jej lekko zadarty nosek, alabastrową, jasną skórę, ogromne, niewinnie patrzące na świat oczy, turkusowe jak wody zatoki Osborne w środku lata. Ufała mu. To błąd. Jednak tym razem nie miało żadnego znaczenia. Nie z jej powodu przybył tutaj. Nie jej dotyczyła zemsta.

Piętno zemsty miało być odcisnięte na Baxterze Caldwellu.

Przygarnął dziewczynę bliżej, obrócił się i ruszył w opary mgły.

- Nie znam pana - wyrzuciła z siebie, jakby pozbywała się tkwiącego w gardle kamienia. Na chwilę obniżyła napięcie, potęgując się w niej z każdym krokiem mężczyzny. Nie była przygotowana na coś takiego... Nigdy do tej pory nie znajdowała się sama w towarzystwie przedstawiciela płci przeciwnej, nie wspominając już o przebywaniu w jego ramionach.

Cień uśmiechu przemknął po kamiennej twarzy obcego i była to jedyna oznaka, iż zdaje sobie sprawę z jej niepokoju i... jest świadom jego źródła.

- Rzeczywiście, nie zna mnie pani.

- Mieszka pan w Sussex?

- Już nie - odpowiedział ostro, zaciskając zęby. Ariana nie zobaczyłaby tego, gdyby nie znajdowała się tak blisko.

- Ale kiedyś pan mieszkał?

- Tak. Dawno temu. - Energicznie posuwał się naprzód przez labirynt żywopłotów. - Podejrzewam, że była pani dzieckiem, kiedy opuszczałem te strony.

Podniosła głowę.

- Więc jest pan aż tak stary?

Mroczne wspomnienia odbiły się w jego oczach, gdy odpowiadał:

- Jestem wiekowy.

- Zabawne - mruknęła Ariana, na wpół do siebie samej. - Byłam prawie pewna, że nie ma pan więcej niż trzydzieści lat.

- Mam o dwa lata więcej - skorygował. - I o całe jedno życie.

Nagle zrozumiała, że nieznamy jest tylko o rok starszy od Baxtera. Czyżby był jego dawnym przyjacielem, którego nigdy nie miała okazji poznać?

- Przybył pan na zaręczyny? Aby wziąć udział w uroczystości?

Mężczyzna roześmiał się ochryple.

- O, tak! Istotnie!

Właśnie dotarli do furty labiryntu i skierowali się w stronę domu.

Ariana drgnęła, gdy drzwi frontowe otworzyły się na oścież. Po długim pobycie w ciemnościach jej oczy ostro zareagowały na jasne, wydobywające się z hallu światło.

- Moja pani... Czy coś się stało?

Stary służący Covingtonów, wyraźnie strapiony, nerwowo przyglądał się to Arianie, to mężczyźnie, który trzymał ją na rękach.

- Nic mi nie jest - uspokoiła go dziewczyna, czekając, aż nieznamy posadzi ją w najbliższym fotelu. - Dzięki panu...

I dopiero wtedy oślnię ją, że powinna przecież poprosić go o podanie nazwiska. Chcąc naprawić to przeoczenie, zwróciła ku niemu twarz. Lodowate spojrzenie jego oczu powiedziało jej, że daremnie spodziewa się posadzenia w fotelu. Najwyraźniej miał zamiar nieść ją dalej, prosto na zatłoczoną salę balową.

- Co pan robi? - wykrzyknęła, próbując uwolnić się z jego objąć.  
- Zanoszę cię, piękna pani, z powrotem na przyjęcie - odrzekł, a jego oczy stały się tak mroczne, że po plecach dziewczyny przebiegł dreszcz. - Skoro już tu przyszedłem, jestem gotów wystąpić publicznie.  
- Ależ!... Nie może pan tak wnieść mnie na salę...  
Krótki, urywany krzyk przeciął powietrze sali balowej i Ariana została otoczona przez blade twarze, dziesiątki wlepionych w nią par oczu.  
- Dobry Boże! - jęknął James Covington, zaalarmowany krzykiem żony.  
W tłumie zaszokowanych gości z sekundy na sekundę narastały szepty, wibrowały w nienaturalnie cichej sali balowej.  
Ariana zamknęła oczy. Miała nadzieję, że podłoga zapadnie się i pochłonie ją wraz z aroganckim nieznajomym. Tymczasem wybawca nie przejmował się sytuacją. Raczej wydawał się rozbawiony.  
- Gdzie pani rodzina, mglisty aniele? - mruknął, nie osłabiając uchwytu. - Przekażę panią wprost w ich ramiona.  
Ariana zignorowała jego słowa. Otworzyła oczy i dobywając z siebie resztki godności, zwróciła się do pani oraz pana Covington:  
- Wybaczcie mi. - Jej głos drżał. - Nie miałam zamiaru robić przedstawienia. Zwichnęłam nogę w kostce, a ten miły džentelmen...  
Dziki okrzyk rozległ się w sali balowej. Zza pleców nieruchomo stojących ludzi wypadł rozwścieczony Baxter Caldwell, obrzucając nieproszonego gościa spojrzeniem, które rozpaliała żądza krwi.  
- Kingsley, ty nędzny łotrze! Zabierz łapy od mojej siostry!

## **Rozdział drugi**

**Kingsley?**

Ariana obróciła głowę i gdy oczy napotkały lodowate spojrzenie wybawcy, krew odpłynęła jej z twarzy. Kingsley? Trenton Kingsley?! To niemożliwe: Trenton Kingsley zniknął sześć lat temu, zaraz po...

Jej usta zadrżały. Nie! Nie odważyłby się wrócić, po tym, jak dopuścił się tak podłego, przerażającego czynu, nikczemności, za sprawą której odmienił ich życie, zniszczył rodzinę. Zimnokrwista bestia, morderca. A ona pozwoliła mu się dotykać! Trzymać tak blisko, tak intymnie!

Przeżazona, zaczęła szamotać się w ramionach mężczyzny, usiłując wyrwać się na wolność.

Trenton zeszytniał, zaszokowany tym, co usłyszał. Fale obrzydzenia rozpląnęły się po jego duszy. Dłonie kurczowo zacisnęły się na ciele siostry Caldwell, palce wpiły się w miękką dziewczęcą skórę, gniotąc elegancką atlasową suknię. Jego błękitne oczy rozszerzyły się, gdy badawczo przyglądał się rysom Ariany, szukając potwierdzenia słów Baxtera.

Jak mógł tego nie zauważyć? Tylko skończony głupiec przegapiłby tak uderzające podobieństwo! Ten szlachetny łuk brwi, delikatne kości policzkowe, subtelne rysy i świeża cera... Tak, bez wątplenia, ta dziewczyna była nieodrodną córką Caldwellów. Jak Vanessa.

Nagle gniew zastąpił konsternację, odciskając swe piętno na twarzy mężczyzny.

- Siostra? - syknął.

- Tak, ty cholerny łotrze, to moja siostra!

Baxter wyrwał Ariane z ramion Trentona, jakby była niezgrabną paczką. Bezceremonialnie postawił ją na podłodze.

Dziewczyna skuliła się z bólu, gdy wsparła się na zwichniętej nodze. Jeszcze chwila i osunęłaby się na posadzkę.

- Ariana?! Mój Boże, coś ty jej zrobił? - wrzasnął Baxter, chwytając dziewczynę za łokieć. - Jedna siostra ci nie wystarczyła?

Czarny woal przesłonił wzrok Trentona.

- Nic jej nie zrobiłem, Caldwell. Upadła... Przyniosłem ją z powrotem. Gdybym wiedział, że jest z Caldwellów, dobrze bym się zastanowił.

Baxter myślał szybko. Widząc udrękę na twarzy Ariany, jej poszarpaną, zabrudzoną suknię, i świadom obecności przyglądających im się ludzi, powiedział głośno:

- Nie mam pojęcia, Kingsley, dlaczego wybrałaś akurat ten wieczór na swoje błazenady, ale chyba wiesz, że nie jesteś tu mile widziany.

Baxter bał się. Przez sześć lat prawie już zapomniał smaku tego uczucia. Gorączkowo zastanawiał się, dlaczego ten człowiek, zasługujący na pogardę kabotyń, wybrał akurat dzisiejszy dzień na powrót z wygnania?

Zignorował szaleńcze pulsowanie krwi w skroniach i gestem braterskiej troskliwości otoczył ramieniem kibić Ariany. Wolną ręką skinął na stojącego w pobliżu lokaja.

- Słucham, jaśnie panie?

- Pokaż markizowi... och, pardon, księciu - z przykrością poprawił się Baxter - drogę do wyjścia. - Odwrócił się do Trentona, obrzucając go nienawistnym spojrzeniem. - Proszę mi wybaczyć, wasza dostojność. Kiedy widzieliśmy się ostatnim razem, nie posiadał pan jeszcze tego szumnego tytułu księcia Broddington.

Trenton dumnie strącił rękę służącego.

- Nigdzie się nie wybieram. - Zaciśnął zęby, zwracając się ku Jamesowi Covingtonowi. - Proponuję, aby wysłuchał pan tego, co mam do powiedzenia. Zbyt wiele moich pieniędzy znajduje się w pańskim banku, aby ryzykował pan, że wpadnę w gniew.

Covington przez moment rozważał znaczenie usłyszonej groźby, a potem odprawił lokaja.

- Broddington, to przyjęcie zaręczynowe mojej córki - powiedział Covington rzeczowo. - Powiedz więc, co masz powiedzieć, a potem, bardzo proszę, zostaw nas w spokoju.

- Właśnie tak zamierzałem postąpić - odrzekł książę, lekceważąc szept gapiów. - Mogę cię zapewnić, że równie niechętnie przebywam w tym domu, jak ty w moim towarzystwie. Nie mogłem jednak pozwolić, by ta parodia zaręczyn trwała choćby minutę dłużej.

Igiełki mrozu ścięły serce Baxtera.

- Odwołaj zaręczyny, Covington.

Słowa, wypowiedziane przez Trentona, były rozkazem. Głos był wprawdzie wyprany z emocji, ale jednocześnie zabójczo stanowczy.

- Co?! - burknął Covington.

- Słyszałeś, co powiedziałem.

Rozkaz był słyszalny tylko przez tych, których dotyczył: Covingtonów... i Caldwella. A właściwie przez dwoje Caldwellów. Trenton skupił wzrok na Covingtonach, nie pozwalając sobie nawet rzucić okiem na bladą piękność, wspartą na ramieniu brata. Czuł, że intensywnie wpatruje się w niego, z lękiem czy wręcz przerażeniem, ale nie przyjmował tego do wiadomości. Nic i nikt nie mógł powstrzymać go przed realizacją planu.

- Powiedz wszystkim zgromadzonym w tej sali, że twoja córka nie poślubi Baxtera Caldwella - powtórzył.

- Nie musisz tego słuchać, James - wykrztusił Baxter. - Wyrzucę go stąd.

- A ja wycofam z twojego banku moje pieniądze, co do funta, i umieszczę je w banku twojego konkurenta - zagroził słodkim głosem Kingsley, nie spuszczać wzroku z Covingtona. - Już rozmawiałem z Willingerem... Ma olbrzymią chrapkę na moje miliony.

Covington obliznął zimne, wysuszone usta.

- Ale dlaczego? Dlaczego? - pytał zdumiony.

Administrował fortuną Kingsleyów od kilku dziesięcioleci, od czasów, gdy została powierzona jego pieczy przez starego księcia, Richarda Kingsleya. Książę był nie tylko partnerem w interesach, był zaufanym przyjacielem. To właśnie Richard Kingsley zaprojektował dla niego piękny pałacyk, w którym teraz odbywał się bal. Rzadki to zaszczyt, zważywszy na fakt, że książę używał swego wyjątkowego talentu architekta wyłącznie na rzecz własnej, ukochanej posiadłości w Broddington.

James zmarszczył brwi, gorąco żałując, że Richard już nie żyje i nie jest w stanie zarządzać swą fortuną.

Ale był to próżny żal.

Fortunę, podobnie jak i zdolności architektoniczne, odziedziczyli po nim dwaj synowie, ale tylko starszy z nich, Trenton, miał po ojcu żyłkę do robienia interesów. Niezależnie od niej okazał się prawdziwym geniuszem na polu architektury, projektując kilka pięknych kościołów i rezydencji, równocześnie zarządzając posiadłością Broddington w zastępstwie starzejącego się ojca. W ostatnim roku życia Richarda zdołał potroić rodzinną fortunę.

Każdy funt z tej fortuny znajdował się w banku Covingtona. Aż do tej chwili.

James podniósł wzrok na Trentona i napotkał spojrzenie jego oczu, świdrujących go, przenikających w głąb umysłu, w którym kłębiły się natrętne pytania.

- Dlaczego żądasz, abym zerwał zaręczyny? - spytał słabym głosem.

- Wiesz dlaczego.

Covington przymknął oczy, wspominając ciąg strasznych wydarzeń, bezpośrednio poprzedzających ucieczkę Trentona do Spraystone, będącą w istocie narzuconym samemu sobie wygnaniem na wyspę Wight.

- Trenton, minęło przecież sześć lat.

- Tak. I każde z tych sześciu lat dźwigam na mych barkach. Należy mi się ta chwila... - Nie pozwolił sobie na spojrzenie w kierunku Baxtera. - James, nie chcę wyrządzić ci krzywdy. Jesteś tylko narzędziem, za pomocą którego doprowadzę Caldwell do upadku. Właściwie oddaję ci przysługę. Ten pasożyt wcale nie pragnie twojej córki; on pragnie twoich pieniędzy. Możesz mi wierzyć albo nie, ale dla mnie to bez znaczenia. Po prostu odwołaj ślub. Jeśli tego nie uczynisz, jutro rano zjawi się u ciebie adwokat, w celu omówienia wycofania moich pieniędzy. Zabiorę wszystko, co do grosza. Zastanów się, czy tytuł dla Suzanne jest wart całkowitej ruiny finansowej?

- Ty kanalio! Ty podły szczurze...

Baxter rzucił się na Kingsleya. Puścił Ariane, która szukając oparcia chwyciła się ramienia Covingtona.

Jednym ruchem, szybkim jak błyskawica, Trenton złapał Baxtera za kołnierz i ścisnął go za gardło, aż pobiełały mu knykcie.

- Nie radziłbym, Caldwell - wysyczał przez zaciśnięte zęby, łowiąc uchem reakcje gapiów. - Nic nie sprawiłoby mi takiej przyjemności jak rozdarcie cię na strzępy.

- Zrób to, łajdaku, zrób to! - odciął się Baxter. - Przynajmniej tym razem będziemy mieli niezbite dowody zbrodni.

Przez chwilę Ariana miała wrażenie, iż wybiła ostatnia godzina brata. Jednak Trenton powoli rozluźnił uścisk. Na koniec pchnął Baxtera, jakby był ohydą zmiłą.

- Nie dam ci tej satysfakcji - syknął.

Gwałtownie obrócił się do Covingtona, niemal spopielając go wzrokiem.

- Twoja odpowiedź?

James z trudem przełknął ślinę. Zdawał sobie sprawę, że dają przedstawienie ciekawskim gościom. Nie mogło być mowy o zachowaniu dyskrecji, a w sali znajdowało się wielu wpływowych ludzi. Będą świadkami jego decyzji, jakakolwiek by była. Musiał być rozsądny. Starł się nie słyszeć pochlipywań najdroższej Suzanne, wiszącej matce u ramienia. Jeszcze przed chwilą jedyne, co się liczyło, to było jej szczęście, ale ta chwila już minęła. Należało rozważyć wpływ decyzji na jego własną pozycję społeczną, standard życia i całą przyszłość. W zasadzie nie miał wyboru.

- Dobrze, Kingsley, zrobię to, o co prosisz. Tylko przez wzgląd na pamięć twojego ojca - dodał szybko, czując na sobie spojrzenia krytycznie usposobionej widowni. - Masz moją odpowiedź. A teraz wynoś się stąd, zanim każę cię wyrzucić.

Trenton kiwnął głową.

- Oczywiście. - Rzucił Baxterowi zjadliwe spojrzenie, kontentując się bladością jego twarzy i rozbieganym wzrokiem. - Caldwell, radzę ci zająć się siostrą. - Dopiero teraz pozwolił sobie zerknąć na dziewczynę, jej zniszczoną suknię, smugi po łzach na twarzy. - Jej kostka naprawdę nie wygląda najlepiej.

- Wynoś się stąd - wyszeptła Ariana. - Po prostu... wynoś się!

Trenton ironicznie skłonił się głęboko. Spochmurniał, mówiąc:

- Nie będę już cię niepokoił, o pani.

Obrócił się na pięcie i zniknął.

Patrząc za nim, Ariana poczuła ukłucie bólu, który nie miał nic wspólnego ze zwichniętą kostką. Trenton Kingsley naprawdę był tym współczującym nieznanym, który tak delikatnie badał jej nogę? Jak mogła się tak pomylić w jego ocenie?

- James... Chyba nie chcesz powiedzieć... - bełkotał Caldwell.

- Będzie lepiej, Baxter, jeżeli i ty opuścisz ten dom - przerwał mu Covington. - Muszę wracać do gości.

Ariana chwyciła napięte, drżące ramię brata.

- Baxter, proszę! Jak na jeden wieczór i tak daliśmy już zbyt wiele powodów do plotek. Proszę... Chodźmy do domu.

Caldwell patrzył na nią niewidzącymi oczami. Nagle odwrócił się do niej tyłem i wyszedł z sali.

Ariana została w miejscu, zastanawiając się, co teraz zrobi. Nie była zaskoczona reakcją brata. Takie zachowanie było dla niego typowe. Nie, jej dylemat nie miał źródła w emocjonalnych przeżyciach. Wypływał z prostego pragmatyzmu: Ariana była pewna, że nie dotrze do drzwi o własnych siłach.

Próbowała kuśtykać, ale nawet minimalny nacisk na chorą nogę wywoływał ostry ból.

- Odprowadzę cię do powozu, moja droga - zaproponował James Covington. - Chodź.

Dziewczyna nie miała wyboru. Przyjęła pomoc, chociaż nie była pewna, czy wybaczta temu człowiekowi zerwanie zaręczyn i poniżenie brata. W milczeniu dała się poprowadzić do powozu, w którym już siedział ponury, pogrążony w myślach Baxter.

- Och... Ariana... Zostawiłem cię... - mruknął, zaszczycając siostrę ledwie przelotnym spojrzeniem.

- Nieważne - powiedziała, siadając naprzeciw niego.

Skinęła Covingtonowi, dziękując za pomoc. Bankier odsunął się na bok i wrzucił ramionami, jakby chciał zmanifestować swą bezradność, a potem dał woźnicy sygnał do odjazdu.

Ariana dręczyła lodowata, trująca cisza. Musiała ją przerwać, musiała coś powiedzieć.

- Baxter...

- Czego chcesz, Ariano?

- Dlaczego on wrócił? Po tylu latach... Po co?

- Jak to po co? Żeby mnie zrujnować! Zabił Vanesę, niemalże zniszczył naszą rodzinę, a teraz najwyraźniej zamierza dokończyć dzieła.

Baxter przycisnął głowę do oparcia, ukrywając twarz w dłoniach.

Ariana zdrząła. Miała dwanaście lat, kiedy po raz pierwszy dowiedziała się, w jak zbrodniczy sposób Trenton Kingsley opętał jej starszą siostrę, Vanesę. Zalecał się do niej, słał prezenty i czynił obietnice, umacniając ją w przekonaniu, że czeka ich wspólna przyszłość. Rozkochał ją w sobie.

A potem... Tyranizował ją swoją chorobliwą zaborczością, znęcał się nad nią, odebrał śmiech, radość i chęć do życia.

Spowodował, że targnęła się na swoje życie.

A może to on targnął się na nie?

Zarzuty nigdy nie zostały udowodnione, nie wniesiono oficjalnego oskarżenia. Baxter wierzył jednak, mimo kojącego upływu czasu, że Trenton Kingsley był mordercą, w pełnym tego słowa znaczeniu.



Ariana zacisnęła palce na pomiętej sukni balowej. Żałowała, chyba setny raz, że tak niewiele pamięta z miesięcy poprzedzających śmierć Vanessy. Może wtedy potrafiłaby oddzielić obecne wydarzenia od zasianych w jej duszy nasion żalu i nienawiści. Mając dwanaście lat nie miała szans zostać powiernicą swej starszej siostry. Tak naprawdę rzadko się widywały. Kiedy Ariana pochłaniała nauka nazw wszystkich gatunków kwiatów, rosnących w ogrodach Winsham, Vanessa bezustannie przebywała poza posiadłością, bawiąc w towarzystwie kawalerów konkurujących o jej rękę.

Czy można było ich winić, że uganiali się za Vanessa? Dwudziestodwuletnia dziewczyna była nieprawdopodobnie piękna, kochała życie i czerpała z niego pełną garścią, szukając nowych doświadczeń. Mimo iż otaczali ją naprzykrzający się konkurenci, nie myślała o ustatkowaniu. Rok 1858 bardzo sprzyjał gorącym namiętnościom i rodzice nie czynili żadnych nacisków, dzięki czemu Vanessa zachowała wolność. Baxter, starszy od niej o trzy lata, zawsze był bardzo pobłażliwy wobec czarującej siostry.

Ariana nie miała zbyt wielu wspomnień związanych z piękną siostrą, mimo że darzyła ją prawdziwie głęboką miłością. Potrafiła przywołać tylko urywane, zamglone obrazki: szybkie całusy na dobranoc, przesycone zapachem róż koszule nocne i pościel z falbankami. Pamiętała nie kończący się sznur adoratorów.

Sznur urwał się, gdy na scenę wkroczył Trenton Kingsley.

Vanessa szeptała jego imię z nabożnym skupieniem, twierdząc, że jest inny niż pozostali mężczyźni, jest kimś specjalnym. Co noc gdzieś się wymykała i wracała dopiero bladym świtem. Ariana podsłuchiwała kiedyś kłótnię Vanessy z Baxterem. Pierwszą i jedyną... Z tego, co rozumiała, Baxter w gwałtowny sposób wyrażał swój sprzeciw wobec najnowszego konkurenta. Vanessa twierdziła, że nikt nie ma prawa wtrącać się w jej osobiste sprawy.

Ariana nie pamiętała nic więcej. Potem przyszedł dzień, w którym ostatecznie ziścił się mroczny koszmar. Ich życiem wstrząsnęło przerażające wydarzenie, pozostawiając po sobie smutek, żal i rzucone w gniewie oskarżenia.

O ile nie była pewna, co wydarzyło się w tę tragiczną noc, kiedy umarła Vanessa, o tyle nie miała wątpliwości, że przed tą straszną nocą nigdy nie widziała Trentona Kingsleya. Księżę Broddington, ze swym stalowym wzrokiem i niepokojącą zmysły powierzchownością, nie należał do mężczyzn, których można zapomnieć.

Na wspomnienie przenikliwego spojrzenia jego błękitnych oczu - tak hipnotyzującego jak wzrok białej sowy - po plecach dziewczyny przebiegł dreszcz. Następny dreszcz był konsekwencją innej reminiscencji: malującej się na jego twarzy nienawiści, kiedy dowiedział się, że jest córką Caldwellów.

Dlaczego, na miłość boską, tak ich nienawidził? To raczej Caldwellowie mieli powody, by go nienawidzić...

Pomrukiwanie Baxtera oderwało ją od niewesołych myśli.

- Ten cholerny szaleniec osiągnął swój cel. Jestem zrujnowany.

Usłyszawszy to melodramatyczne wyznanie z ust brata, Ariana podejrzliwie zmarszczyła brwi. Wiedziała, że te słowa nie były podyktowane szalonym uczuciem do Suzanne Covington. Zdolność Baxtera do wyższych uczuć nie była aż tak wielka. W takim razie... o co chodziło?

- W jaki sposób zerwanie zaręczyn może cię zrujnować?

- Może, ponieważ bez pieniędzy Suzanne praktycznie jestem nędzarzem - warknął w odpowiedzi. - Kingsley dobrze o tym wiedział.

- Nędzarzem? - Usiadła wyprostowana, gotowa do rozmowy. - A co ze spadkiem, wszystkimi pieniędzmi, które zostawili rodzice?

Baxter pochylił się w stronę okna i zapatrzył w mrok.

- Rozeszły się, już jakiś czas temu.

Ariana nie wierzyła własnym uszom. Zdawała sobie sprawę, że brat dość rozrzutnie gospodaruje pieniędzmi. Wiedziała, że ostatnio częściej niż zwykle grywał w karty. Oczywiście - na pieniądze. Ale rodzice zostawili naprawdę pokaźną sumę. Czyżby Baxter wszystko przepuścił? Jak mógł to zrobić?!

Ariane cisnęły się na usta gniewne słowa, ale powstrzymała się przed wypowiedzeniem ich na głos. Udreka, malująca się na twarzy brata, stłumiła gniew i wlała w jej serce sympatię dla nieszczęśliwca.

Baxter nie miał łatwego życia, wiedziała o tym lepiej niż ktokolwiek inny. Już jako szesnastolatek został zmuszony do zarządzania posiadłością Caldwellów, równocześnie pełniąc funkcję opiekuna dwóch młodszych sióstr. Prawdę mówiąc, Ariana prawie nie pamiętała swoich rodziców. Matką i ojcem było dla niej dwoje rodzeństwa oraz nieoceniona służąca, Theresa. Nie bacząc na okazywaną jej czasem niecierpliwość i brak zainteresowania, szczerze wierzyła, że brat i siostra pragną wyłącznie jej dobra i każde ich działanie jest podporządkowane właśnie temu celowi.

Pod wpływem tej sentymentalnej myśli zadeklarowała z uśmiechem:

- Jeżeli twoja część spadku już się rozeszła, możemy skorzystać z mojej.

Spodziewała się oznak wdzięczności czy choćby zwykłej radości, ale srodze się zawiodła.

- Już to zrobiłem - mruknął Baxter, unikając wzroku siostry. - Większość twoich pieniędzy też się już rozplynęła.

Powóz wypełniła cisza, ciężka jak chmura gradowa.

- Wydawałeś pieniądze, które zostawili dla mnie rodzice?... Bez pytania mnie o zgodę, nawet nie wspominając o tym?!

Brat rzucił jej wzgardliwe spojrzenie.

- Ciekawe, jak inaczej mógłbym utrzymać posiadłość?

- Może z pieniędzy, które zostawiłeś w domach gry na James Street?

- Nie przegrałem twoich pieniędzy. - Skrzywił się. Nie był przyzwyczajony do buntowniczego zachowania ze strony młodszej siostry. - Grałem po to, by je odzyskać.

Dziewczyna otworzyła usta, ale czym prędzej je zamknęła. Ton głosu wyraźnie świadczył o tym, że Baxter był przekonany o słuszności swego postępowania. Dalsze spieranie się prowadziło donikąd.

- Z czego będziemy żyli? - zapytała.

Brat zacisnął dłoń w pięść.

- Małżeństwo z Suzanne rozwiązałyby nasze problemy, ale Kingsley celowo pozbawił nas takiej możliwości. - Zamilkł na dłuższą chwilę, jakby zainteresowany wyłącznie wzorkiem materiału, z którego uszyto jego spodnie. W końcu uniósł głowę i patrząc siostrze w oczy, rzekł:

- Teraz cała nadzieja w tobie.

- We mnie?!

Dziewczyna jeszcze nie zdążyła otrząsnąć się z szoku po uświadomieniu sobie, że niedługo zostanie żebraczką, a teraz słowa brata znowu wytrąciły ją z równowagi.

- Tak... ty - powtórzył bardziej zdecydowanie. - Masz osiemnaście lat. Najwyższy czas, by pomyśleć o zamążpójściu... Poszukam ci odpowiedniego narzeczonego. Zesztywniała.

- Zabrzmiało to tak, jakbyś chciał usidlić pierwszego z brzegu bogatego dżentelmena i rzucić mnie prosto w jego objęcia, jakbyś chciał mnie sprzedać, przehandlować.

- Nie tak z zimną krwią, mój elfie. - Prawie się uśmiechnął. - Ale nie jesteś już dzieckiem. W zasadzie...

Przyjrzał się swojej siostrze, od czubka głowy z potarganymi włosami po skraj zniszczonej sukni balowej. Nie musiał silić się na obiektywizm. Na jego usta wypłynął szeroki uśmiech. Gdzie miał oczy przez te wszystkie lata? Nie było żadnych wątpliwości: tuż pod jego okiem mała siostra wyrosła na zachwycającą piękność. Nawet obecny stan nie mógł zaszkodzić jej urodzie.

- Proszę, proszę! - mruknął, kręcąc głową z niedowierzaniem. - Moja małutka gąsieniczka przemieniła się w motyla. Naprawdę, Ariano, jesteś cudowna.

- Nie próbuj wziąć mnie na pochlebstwa - odparła, nie wzruszona zachwytem brata. - Doskonale wiem, że najwyżej jestem zwykłą, przeciętną dziewczyną. - Mówiła szczerze, bez cienia kokieterii. - Vanessa była piękna. Mam podobny kolor włosów, ale żebym była cudowna? Wykluczone. - Prychnęła. - Będziesz musiał skłonić mnie do współpracy w inny sposób.

Baxter zachichotał.

- Naprawdę tak myślisz? No cóż, w takim razie ustalmy, że jesteś po prostu zwykłą dziewczyną. Ujdziesz w tło. Niemniej jednak jesteś ujmującą, miłą dziewczyną. To znaczy wtedy, gdy nie uganiaasz za swoimi bezcennymi ptaszkami albo nie chowasz się wśród pachnących kwiatków. Sama powinnaś zacząć myśleć o usidleniu odpowiedniego kawalera.

- Odpowiedniego dla kogo?

- Odpowiedniego i dla ciebie, i dla mnie. Odpowiedniego na męża. - Zrobił pauzę, starannie dobierając metodę perswazji. - Przecież wiesz, mój elfie, że nigdy nie zmuszałbym cię do poślubienia kogoś, kto wydaje ci się odpychający. Wierzę jednak, że możemy znaleźć jakiegoś konkurenta, który spodoba się tobie, a przy okazji przywróci naszemu nazwisku odrobinę godności.

- Baxter, Baxter...

Ariana pokręciła głową. Mimo iż nie podjęła jeszcze żadnej decyzji, słowa brata zrobiły na niej wrażenie. Przemawiała przez niego desperacja, ale... małżeństwo? W jej planach na najbliższą przyszłość nie było małżeństwa, nie było nawet mowy o zażyłości z jakimś dopiero co poznany dżentelmenem. Kiedy myślała o małżeństwie, wyobrażała sobie porozumienie dusz, związek oparty na fundamentach gorącej miłości, a nie podpisanie jakiejś handlowej umowy. Nie... Nie mogła się zgodzić. Propozycja Baxtera była ohydna. Ale z drugiej strony: na jakiej podstawie miałyby mu odmówić? Wyrzekł się dla niej swych młodzieńczych marzeń. Czy nie była mu czegoś winna?

Masowała skronie, złapana w wir sprzecznych uczuć: poczucia obowiązku, poczucia winy, wyrzutów sumienia, odrazy... i rezygnacji.

- Dobrze - powiedziała pewnym tonem. - Zastanowię się nad tym.

Baxter rozpromienił się.

- Grzeczna dziewczynka. - Klepnął się po udach. - Największy kłopot polega na tym, że jest już prawie po sezonie. Gdybym wiedział, że znajdziemy się w takiej sytuacji, z pewnością przedstawiłbym cię wszystkim liczącym się ludziom. - Wzruszył ramionami. - Teraz możemy tylko urządzić kilka przyjęć w podupadłej posiadłości.

Dziewczyna oparła głowę o miękkie obicie powozu. Przymknęła powieki.

- Elfiku, nie przejmuj się tak! Wszystko będzie dobrze.

Baxter był w wyśmienitym nastroju. Niewiele brakowało, by zaczął wesoło pogwizdywać.

- Nie przejmuję się - zaprzeczyła słabym głosem. - Po prostu boli mnie noga.  
Spojrzała na ogromny, nabierający kolorów siniec i zrobiło Olu się przykro. Całkowicie o tym zapomniał.  
- Zaraz będziemy w domu. Jak tylko przyjedziemy, Theresa opatrzy ci nogę.  
Ariana uniosła powieki.  
- Myślisz, że on wróci?  
- Kto?  
- Trenton Kingsley.  
Dobry humor Baxtera ulotnił się natychmiast.  
- Nie wróci. Jeżeli ceni swoje życie, nie wróci.  
Dziewczyna przestraszyła się.  
- Nie mów tak, proszę  
Brat odetchnął głęboko, z trudem powstrzymując się od wybuchu.  
- Nie wierzę, żebyśmy kiedykolwiek mieli jeszcze okazję zobaczenia jaśnie oświeconego księcia. Wykonał swój plan i pewnie z powrotem uciekł na wyspę Wight. - Zmarszczył brwi. - Nic ci nie zrobił? A może...  
Zaprzeczyła gwałtownym ruchem głowy.  
- Nie. Po prostu przeniósł mnie do pałacyku.  
- Ale przestraszył cię?  
Ariana odwróciła głowę i zamknęła oczy. Po chwili odpowiedziała szeptem:  
- Nie. Nie przestraszył mnie.  
Resztę prawdy pozostawiła nie wypowiedzianą, choć boleśnie, ze wstydem, była jej świadoma.  
Trenton Kingsley całkowicie wyprowadził ją z równowagi, lecz to, co czuła w jego ramionach, żadną miarą nie było związane z bólem czy strachem.  
I było to niewybaczalne.

Nie jest tak źle, jak na to wygląda. Tak bywa z wieloma rzeczami. Niemal wszystkimi, z wyjątkiem tych, które wyglądają lepiej... - Theresa umieściła na chorej nodze kolejny zimny kompres. Wepchnęła za spinę niesforne pasmo siwych włosów i pocieszyła dziewczynę: - Nie zadręczaj się. Nim się obejrzysz, kostka będzie zdrowa.

Ariana poprawiła się na poduszkach. Ból już jej nie dokuczał.

- Nie zadręczam się, Thereso - mruknęła, patrząc w sufit.

- Nie boli cię noga. Bola cię twoje myśli.

Nie zaskoczyła dziewczyny trafnością tej obserwacji. Ariana doskonale знаła swoją nianię. Ekscentryczna staruszka, z bystrymi, ciemnymi oczami, zakrzywionym nosem, poruszająca się gwałtownymi ruchami, upodabianą ją do wróbla, wychowywała obie dziewczynki, Ariane, a wcześniej Vanesę. Theresa była bardzo roztropną osobą, a przy swej mądrości posiadała unikalny dar niemal proroczego widzenia. Nie trzeba było rozumieć jej rad, trzeba było mieć na tyle rozsądku, aby się do nich stosować.

- Tak, bolą mnie moje myśli - zgodziła się Ariana. - Wiele zdarzyło się tego wieczora, Jestem zupełnie zagubiona.

- Zagubiona, czy... strapiona?

- Jedno i drugie.

Theresa włożyła rękę do kieszeni fartucha, wypchanej książeczką siedemnastowiecznego filozofa, sir Francis Bacon, usiadła na brzegu łóżka.

- Zagubienie może prowadzić do strapienia... Ale równie dobrze strapienie może być źródłem zagubienia. Jak to jest w naszym przypadku?

Dziewczyna zastanowiła się i odparła:

- Częściowo pierwsze, a częściowo to drugie.

- Co ci bardziej dokucza, zmartwienie czy zagubienie?

- Zagubienie.

- W takim razie pomówmy na początek o tej drugiej ewentualności, a potem zajmiemy się pierwszą.

- Dobrze - westchnęła Ariana.

- Wiem. Przecież położyłam ci kompres.

- Słucham?

- Twoja kostka. Położyłam ci kompres - powtórzyła służąca, sprawdzając opuchliznę.

- Thereso, „dobrze” odnosiło się do naszej rozmowy - wyjaśniła cierpliwie.

- Rozmowy?

- O moim zmartwieniu.

- A, tak. Opowiedz mi o tym.

Dziewczyna spłotła palce obu rąk i ułożyła je na kołdrze.

- Jestem zmartwiona, że zaręczyny Baxtera zostały dziś zerwane.

- Nie mogę wzbudzić w sobie smutku. Twój brat nie angażował serca w ten związek.

- Zgadza się. Nie jestem zmartwiona, że Baxter pozostanie kawalerem, ale konsekwencjami zerwania z

Suzanne... a raczej zerwania z Covingtonami. Konsekwencjami wynikającymi z prawdziwych przyczyn, dla których Baxter w ogóle zaczął myśleć o tym małżeństwie.

Theresa nie wydawała się poruszona mętnymi wyjaśnieniami. Pokiwała głową i stwierdziła:

- Chciał w ten sposób dobrać się do fortuny Covingtonów.

Tym razem udało jej się zaskoczyć Arianę.

- Wiedziałaś?! - wykrzyknęła, podpierając się na łokciach i wpatrując się w spokojną twarz niani.

- Są rzeczy - powiedziała, wzduszywszy ramionami - które przenikamy myślą, nawet jeżeli nikt o nich nam nie powiedział. Twój brat jest taki, jaki jest. „Życie jest jak drogi, po których stąpamy - zacytowała Bacona - najprostsza droga jest zwykle najpodlejsza, a ta najbardziej honorowa z całą pewnością nie należy do najprostszych”.

- Thereso, on jest dobrym człowiekiem.

- Dobro ma wiele twarzy. Kto jest tak bystry, aby odróżnić fałszywe od prawdziwych?

- On się martwi. Ja też. Podobno nasza sytuacja finansowa nie wygląda różowo.

- Znalezienie następnej bogatej dziewczyny i schwytywanie jej w sieć osobistego uroku zajmie wicehrabiemu trochę czasu.

- Mój brat nie ma zamiaru szukać następnej dziewczyny. Ma zamiar znaleźć kawalera... dla mnie.

Niania zamruwała.

- Chce wydać cię za męża?

- Tak.

- To może być dla ciebie najlepsze wyjście.

Theresa cierpliwie upychała włosy pod spinką, ale gdy jedno pasemko udało jej się okiełznać, uwalniały się trzy inne.

Ariana wyprostowała się.

- Nie istnieje mężczyzna, którego chciałabym poślubić. Żadnego nie kocham.

- Znasz aż tak wielu dżentelmenów?

- Oczywiście, że nie. Po prostu nie spotkałam ani jednego, do którego bym cokolwiek czuła... - Urwała przerażona wyświetlonym nagle pod powiekami obrazem. Był to portret Trentona Kingsleya.

- Mówiłaś, że... - podpowiadała Theresa.

- Nie pamiętam.

- To właśnie objaw tego zagubienia. Czyż nie o nim miałyśmy rozmawiać?

- Tak naprawdę to nie wiem, o czym rozmawiamy.

- Teraz o tym pierwszym przypadku.

- Jakim pierwszym przypadku?

- O twoim zagubieniu. Czas zmierzyć się z tym problemem.

- Tak.

Powiedziała to tak cicho, że sama nie słyszała własnego głosu.

- Czy źródłem twojej rozterki jest pomysł brata, abyś wyszła za męża?

- Ależ skąd! W tym wypadku nie mam żadnych złudzeń. Baxter chce mnie wydać za jakiegoś bogacza, szcudrego bogacza, który pokryje wszystkie jego długi i przywróci mu poważanie.

- Dobrze powiedziane. - Theresa machnęła ręką. - Skąd w takim razie ta rozterka? Czy ma jakiś związek ze skręceniem nogi?

- Nie... Chociaż... - Ukryła twarz w dłoniach. - Sama nie wiem.

- Oto dokładna definicja rozterki.

Ariana zebrała się na odwagę i głośno powiedziała:

- Człowiekiem, który znalazł mnie w labiryncie i zaniósł z powrotem na bal, był Trenton Kingsley.

- Książę wrócił do Sussex?

- Aby doprowadzić do zerwania zaręczyn mojego brata.

- Rozumiem.

- Nie wstrząsnęła tobą ta wiadomość?

- To, czy mną wstrząsnęła, czy też nie wstrząsnęła, nie ma tlić do rzeczy. Ważne, dlaczego ciebie tak oszołomiła obecność księcia.

- Nigdy dotąd tak bardzo nie zawiodłam się na swoim instynkcie.

- Nie pamiętam przypadku, żeby twój instynkt zawiódł cię choćby odrobinę.

- No, to teraz stało się to po raz pierwszy.

Niania nie odpowiedziała natychmiast. Wbiła w Arianę wzrok i przypatrywała się dziewczynie, jakby chciała wnikać w głąb jej myśli.

- Urok musiał być nie do odparcia - orzekła w końcu.

Arianie żołądek zawiązał się na supełek.

- Jaki urok? - rzuciła głosem, w którym dało się słyszeć poczucie winy.

- Wieczór. Mgła. Śpiew ptaków i urzekający zapach kwiatów. Wszystko, co zawsze cię kusi. Tym razem musiało rzucić urok nie do odparcia, skoro zdecydowałaś się opuścić bal z okazji zaręczyn brata.

- Och... Tak, taki właśnie był!

- Taki?

- Urok - stwierdziła z naciskiem dziewczyna.

- Ach, tak. Urok.

- Owszem... Czy nie o tym rozmawialiśmy?

- Takie odniosłaś wrażenie?

Starsza kobieta nie spuszczała z niej oka.

Ariana nabierała pewności, że magiczne oddziaływanie cudownego wieczoru jednak nie było przedmiotem tej rozmowy.

- W takim razie o czym rozmawiamy? - spytała z rezygnacją.

- Opowiedz mi o nim.

- Powinam nim gardzić... - Nagle jej serce zaczęło walić jak młotem. - I gardzę nim.

- Spodobałaś mu się?

Dziewczyna zacisnęła dłonie w pięści.

- To niemożliwe.

- Teraz już możliwe.

- Thereso, on był taki delikatny, taki miły. - Jakiś ciepły prąd rozgrzał ją od środka. - Przedzierał się przez żywopłot, aż mnie znalazł, a potem zaniósł mnie do pałacyku. - Głośno przełknęła ślinę. - Wyczuwałam jego gniew. Teraz już wiem, że nie był skierowany przeciwko mnie. Przynajmniej do chwili, gdy dowiedział się, jak brzmi moje nazwisko.

- Wyobrażam sobie, że nie zachwycałaś go ta informacja. Ty też pewnie nie skakałaś z radości, gdy poznałaś jego nazwisko. Jednak dlaczego jesteś zagubiona?

- Przecież to on zabił Vanessę! - krzyknęła; w oczach błysnęły łzy. - W najlepszym razie jest odpowiedzialny za jej samobójstwo!

- Na to wygląda.

- Po co więc zadajesz mi takie pytania?

- Twój instynkt wypowiedział wojnę zasadom moralnym.

- Mój instynkt jest w błędzie.

- Możliwe. Możliwe też, że nie jest w błędzie. Twoje uczucia narzucają ci się, próbują zmusić cię do odrzucenia obiektywnej oceny człowieka.

- Nie mogę obiektywnie oceniać człowieka, który zamordował moją siostrę! - wykrzyknęła łamiącym się głosem, wstrząśnięta żywym wspomnieniem skrwawionej sukni Vanessy, wyrzuconej na brzeg morza. Ciało siostry na zawsze pozostało w morskim grobie.

- Nie możesz. - Theresa zdjęła okład i zbadła opuchliznę. Zadowolona, że kostka goi się prawidłowo, schowała nogę pod kołdrę. - Pozory to fascynująca rzecz - wygłosiła komentarz. - Zdziwiające, jak różne mogą być nasze oceny w zależności od punktu widzenia. Którym osądom mamy ufać?

- Nie chcę go więcej widzieć.

Theresa wstała z łóżka i z uśmiechem poprawiła Arianie poduszki, wygładziła kołdrę.

- Nagadałyśmy się jak nigdy. Powinnaś odpocząć, panienko.

- Boli mnie głowa - poskarżyła się dziewczyna, zamknawszy oczy nagle, ze zdwojoną mocą, odczuła balast zmęczenia.

- Z pewnością bardziej niż noga - podpowiedziała służąca, zaciągając zasłony. - Sen przyniesie ulgę. Ukoj ból.

Ariana już nie słyszała ostatnich słów. Niemal natychmiast zapadła w drzemkę.

Theresa czule pogłaskała ją po głowie.

- Śpij, wszystkie troski znikną, panienko. Może nie stanie się to od razu, ale stanie się na pewno.

Patrząc na spokojną twarz dziewczyny, sięgnęła wzrokiem daleko w przyszłość, w czas, który dopiero nadejdzie. Entuzjaści nazywali tę wrodzoną zdolność „intuicją”, a sceptycy „czarami”. Theresa nie szukała żadnych określeń. Po prostu czasami pojawiał jej się przed oczami jasny i wyraźny obraz, krótki przeblysk tego, co dopiero ma nastąpić. A wizja, która nawiedziła ją tego wieczora, była tak jaskrawa i przejrzysta, jak niemal żadna inna. Klarownością mogła się z nią równać jedynie ta, której doświadczyła sześć lat temu.

Wtedy miała absolutną pewność. Teraz też nie miała wątpliwości.

Ariana znalazła już swoje przeznaczenie.

### **Rozdział trzeci**

Radosne podniecenie i upojenie triumfem rozplynęły się w niebycie wraz z pierwszym światłem dnia.

Nie przerywając marszu ani na chwilę, Trenton schylił się i zaczerpnął dłonią wilgotnego piasku. Zacisnął dłoń. Część piasku wysypała się spomiędzy palców, część wgryzła się w skórę.

Nie czuł bólu, nie czuł, że cokolwiek ściska w dłoni. Pochłaniał go szalejący w duszy niepokój.

Minął zaledwie jeden dzień od balu u Covingtonów, a on, zamiast euforii spowodowanej wspianym publicznym występem, pogrążył się w odmętach niewytłumaczalnego gniewu i dręczącego niepokoju.

Niech piekło pochłonie tego Caldwella!

Trenton wziął solidny zamach i posłał ugniecioną kulkę piachu w przejrzyste wody zatoki Osborne. Poszedł dalej wzdłuż brzegu, sztywno wyprostowany, kopiąc wyrzucone na plażę kamyki. Dało o sobie znać zmęczenie. Przypomniało mu, że przebył już szmat drogi.

Maszerował od wielu godzin. Bembridge, niewielka wioska położona w bezpośrednim sąsiedztwie jego ukochanego Spraystone, była ulokowana w jednym z najbardziej malowniczych rejonów wyspy Wight, w miejscu zwanym Kredowe Klify. Do Queen's Osborne House było stamtąd ponad dziesięć mil. Kingsley nie zauważał ani zmian krajobrazu, ani upływu czasu. Po prostu szedł przed siebie, szukając pozorów spokoju, oferowanych przez zapierające dech w piersi piękno Solent Sea. Wąskiej cieśniny, oddzielającej wyspę Wight od wybrzeża Anglii.

Zwolnił, leniwie przyglądając się żeglującym wzdłuż brzegów majestatycznym jachtom, kierującym się na Royal Yacht Club w West Cowes. Wiatr niespodziewanie przybrał na sile i niezliczone białe żagle wyduły się, ochoczo przyjmując coraz gwałtowniejsze poddmuchy. Powierzchnia morza rozfalowała się, z każdą minutą fale mocniej uderzały o brzeg, wyrzucając na piasek strzępy piany. Nacierał jeden z charakterystycznych dla wyspy Wight letnich sztormów. Nim zajdzie słońce, nawałnica przewali się przez te brzegi, kierując się w głąb ładu.

Trenton nie martwił się kaprysmi pogody. Wiedział, że burza nadejdzie dopiero za kilka godzin. Otarł z czoła kropelki wody i potoczył wzrokiem po zatoce, mając nadzieję, że cudowna panorama wleje w jego duszę nieco spokoju.

Nadzieje okazały się próżne.

„Do diabła! - pomyślał. - Co się ze mną dzieje?”

Zatrzymał się nad samą wodą i zaczął analizować sytuację. Skąd się wziął ten ponury nastrój? Plan, który nabierał kształtu przez tak wiele lat i ostatecznie został zrealizowany poprzedniego wieczora, stał się już obsesją. A teraz, za jego sprawą, Baxter Caldwell stoczył się do rynsztoka. Został nędzarzem.

Przeprowadził staranny wywiad i doskonale orientował się w kłopotach finansowych Caldwella. Jeśli jednak nie przekonały go informacje uzyskane z drugiej ręki, to ostateczny dowód dojrzał wczoraj w nienawistnym spojrzeniu Baxtera, gdy Covington zdecydował się spełnić żądanie Kingsleya. Bez posagu, wniesionego przez Suzanne, wicehrabia został z pustymi rękami. Bez grosza. Dla tego łajdaka nie istniała gorsza, bardziej ohydna rzecz od biedy.

Gdzie w takim razie podział się słodki smak zemsty, który spodziewał się odczuwać?

Przykucnął, podpierając się jedną ręką. Nie zważał na omywającą go zimną wodę, wlewającą się do butów i moczącą spodnie. Niewidzącym wzrokiem patrzył na odległy brzeg Anglii, wspominając wizerunek osoby, tak niespodziewanie zasiany w jego umyśle wczorajszego dnia.

Zastanawiał się, jak mógł nie rozpoznać w tej dziewczynie krwi Caldwellów. Nie mógł tego zrozumieć. Jeden Bóg tylko wie, jak mogło się to stać. Wprawdzie pochłaniały go sprawy dotyczące przyjazdu do Sussex, realizowanego planu, zemsty na Caldwellach, ale przecież podobieństwo było uderzające.

Zaraz... Może stało się tak dlatego, że nigdy przedtem jej nie spotkał. Sześć lat temu była jeszcze dzieckiem, a jego całkowicie absorbowowała starsza siostra. Zwyczajnie zapomniał o istnieniu jeszcze jednej dziewczyny o nazwisku Caldwell.

Przymknąwszy oczy przywołał obraz delikatnej istoty o miedzianych włosach, turkusowych oczach, spoglądających na niego tak uważnie, badawczo, lekliwie, gdy zbliżał się do niej, zagubionej w labiryncie żywopłotów. Nie, nie powinien się dziwić, że w pierwszej chwili, ot, tak, całkowicie przegapił podobieństwo. Dziewczyna, którą wczoraj ratował z opresji, filigranowa, niewinnie piękna, jakby żywcem wyjęta z jakiejś bajki, była repliką, ale znacznie subtelniejszą repliką olśniewającej starszej siostry. Żadna kobieta nie mogła równać się z Vanessą. Nikt nie musiał go o tym przekonywać.

Vanessa. Dziewczyna o ognistym temperamencie, porywczą, z płomienną grzywą rudozłotych włosów, skórą pachnącą olejkiem różanym, tak oszalamiająco, hipnotycznie. Wybujala, ponętna, śmiała, zdradliwa... O, nie! Vanessa Caldwell była daleka od subtelności. Nie znalazł się ani jeden mężczyzna odporny na jej zwodnicze zaklęcia, zawracające w głowie.

Boże, jak on nią gardził.

Fale obmywały go, zalewały ubranie. Nie był ich świadomy. Jego twarz przybrała dziki wyraz.

„Panie w niebiosach, pomóż mi - myślał - bo nie żałuję tego, co uczyniłem. Może kiedyś odczuwałem coś na kształt skruchy, ale było to bardzo dawno temu. Uczucia te zostały pogrzebane pod zwalami nieodwracalnych następstw nienawistnych poczynań Caldwellów”.

Wbił palce w piasek. Uderzyła go ironia sytuacji. Owszem, Vanessa nie żyła i to on był odpowiedzialny za jej śmierć, ale zwycięstwo nie należało do niego. Kara, jaką na niego nałożyła, była okrutna, gorsza niż wszystko, co on mógłby wymyślić. Mimo bólu i cierpienia Caldwellów, to właśnie oni byli górą.

Triumf poprzedniego wieczora wypadł blade w porównaniu z tym faktem.

Uklucie w sercu powiedziało mu, że znalazł przyczynę złego humoru i braku satysfakcji. Nadal nie mógł uznać,

ze odegrał się na Baxterze Caldwellu.

Jednak co jeszcze mógł odebrać człowiekowi, który kochał tylko siebie samego i pieniądze? Pomijając Vanesę. Tę kochał równie mocno jak pieniądze.

Trenton doskonale pamiętał, jak załamany i pogrążony w rozpacz był Baxter, gdy dowiedział się, że na zawsze utracił swą drogocenną siostrzyczkę. Czyżby naprawdę tak bardzo zależało mu na tej bezdusznej kobiecie? Oczywiście, jedyną odpowiedzią mogło być: „tak”. Tylko bezgraniczny smutek i nieopisany gniew mogły popchnąć Baxtera Caldwellu do tak nierozważnych, lekkomyślnych kroków, jakie podjął po śmierci siostry.

Czy Baxter darzył swą młodszą siostrę takim samym ślepym uwielbieniem?

Myśl zmateriałizowała się, wychynęła z pustki, opadła na Trentona niczym lepki woal mgły. Czyżby Baxter ubóstwiał... Jak ona miała na imię? Chwilowo uleciało mu z pamięci, lecz zaraz wypłynęło z ciemnych zakamarków zapomnienia jak ciepła, łagodna bryza.

Ariana.

Jakaż łagodność i ufność jaśniały w jej niezwykłych oczach, zanim dowiedziała się, kto pośpieszył jej na ratunek. Jakim rozgorzały płomieniem, kiedy poznała prawdę.

Czy Baxter był zwariowany na jej punkcie, tak jak to było z Vanesą? Z całą pewnością, na balu u Covingtonów dał niezły popis braterskich uczuć: całe to święte oburzenie, przyciskanie Ariany do boku jak najcenniejszą własność. Czy możliwe, że nie były to tylko pozory?

Ariana nie była zimna i okrutna jak Vanessa, nie była też słaba i płytka jak Baxter. Jej naiwność wyglądała na autentyczną, a reakcje sprawiały wrażenie całkowicie naturalnych.

Potrafiła przy tym oddziaływać z ogromną siłą.

W jednej chwili połączyła ich nić zmysłowego przyciągania. Przecież nie wyobraził sobie nieustannego napięcia w lędźwiach i roznamiętzonego spojrzenia dziewczyny, gdy niósł ją przez labirynt ku pałacykowi.

Jednak nie zmieniało to faktu, że należała do Caldwellów.

Nagle Trenton uświadomił sobie pewną możliwość. Jego usta rozchyliły się w niedbałym, sardonicznym uśmiechu.

Mógłby wykorzystać tę zmysłową więź na swoją korzyść.

Rozmyślając nad tą upajającą możliwością, całkowicie zapomniał o obmywających go falach, sięgających mu już do pasa.

Ariana. Anioł o zapierającej dech w piersiach urodzie, gotowy pójść za przewodnikiem prosto w krąg niebiańskich rozkoszy. Na początku, oczywiście, opierałaby się, odpowiednio nastawiona przez wrogię mu brata. Jednak nie powinno to stanowić przeszkody. Trenton był pewien, że bogate doświadczenie pozwoliłoby mu bez trudu uwieść dziewczynę. Ariana nie była na tyle wyrachowana, aby stawić czoło takiemu jak on przeciwnikowi. Nie potrafiłaby oprzeć się magnetyzmowi, popychającemu ją w ramiona mężczyzny.

Pozostawała jeszcze sprawa jej dziewictwa.

Kingsley z reguły unikał dziewic. Ta jednak wydała mu się niezwykle atrakcyjna. O, tak! Smakowałby każdą chwilę swego ostatecznego zwycięstwa: doprowadzając do seksualnej inicjacji Ariany, odbierając niewinność drogiej siostrzyczce, rzuciłby Baxtera na kolana. Przynajmniej tym razem rzeczywiście dałby powód do wzgardliwych oskarżeń.

Zacisnął zęby, wspominając poprzedni raz, gdy oskarżano go o nieczne występki. Odebrać niewinność Vanessie? Niemożliwe!

Ona jednak twierdziła co innego. Tamtej nocy powtarzała to wiele razy. Tamtej nocy... ostatniej nocy jej życia.

Trenton miał tę scenę przed oczami, jakby wszystko zdarzyło się wczoraj, a nie sześć lat temu: pojedyncze, wątle cienie, wyniosłe szczyty klifów, ciemne wody rzeki Arun, mieszające się z ostrymi falami na kanale, piana niesiona przez wiatr i opadająca pod ich stopy

Wściekłość, szalejąca w jego sercu, gdy stanął twarzą w twarz z Vanesą Caldwell.

Jej oczy dziwnie błyszcząły, i to nie za sprawą upiornego światła rzucanego przez latacie. Celowo nadała im taki wyraz, wyraz głębokiego, bezdennego smutku, który na pewno poruszyłby go, gdyby te smutne oczy należały do kogokolwiek innego, nie do Vanessy.

Zacisnął pięści. Za wszelką cenę chciał zapanować nad sobą.

Nie udało się.

Kiedy zaczęła mu ubliżać, żadna tama nie była w stanie powstrzymać narastającego gniewu. W jednej sekundzie dał upust swej nienawiści i wydał ostateczny wyrok.

Wciąż słyszał jej żalose wrzaski, błagania, aby jej tego nie robił.

Proszę... nie... Trenton... nie!...

Pozostał głuchy na jej prośby.

Nie panował nad sobą. Nic nie mogło go powstrzymać. Vanessa doskonale o tym wiedziała.

Nie!... Nie!... Błagam... Nie!!!...

Nie zawahał się ani nie obejrzał za siebie. Po prostu odwrócił się do niej plecami i odszedł. Zostawił za sobą zgaszoną latarnię i nagłą ciszę.

Ze sobą zabrał tylko zagadkowe poczucie ulgi...

- Na pomoc! Pomocy!!!

Otworzył szeroko oczy. Głos wzywający pomocy nie był majakiem, nie należał do upiora przeszłości. Ktoś naprawdę znalazł się w opałach. Ktoś pływający po zatoce Osborne.

Kingsley wstał, przepatrując wzburzone wody, które zdecydowanie rozfalowały się w przeciągu ostatniej godziny, spędzonej przez niego na rozmyślaniach. Jachty dawno zniknęły z widnokręgu. Niebo przyobkleło się w groźnie wyglądające, nisko zawieszono chmury.

Nagle usłyszał krzyk ponownie:

- Na pomoc!!!

Tym razem bystry wzrok pozwolił mu zlokalizować źródło. Daleko od brzegu, na środku zatoki, bezwładnie unosiła się nieduża łódź z wiosłami. Nikogo w niej nie dojrzał. Za to obok, nie na tyle blisko, aby uchwycić się łodzi, zapamiętała młociła powierzchnię wody jakaś kobieta. Jej głowa chwilami pojawiała się ponad falami, a potem ginęła w odmętach.

Trenton nie tracił ani sekundy. Jednocześnie rzucił na piasek buty i zdartą z pleców koszulę. Trzema susami osiągnął głębokość, która pozwoliła zanurkować w wodzie. Silnymi rzutami ramion błyskawicznie pokonywał dystans, dzielący go od kolorowej plamy, będącej ubraniem tonącej kobiety.

Jednym ramieniem chwycił ją w pasie, wyciągając głowę ponad fale. Zignorował łódź i skierował się do brzegu. Niepokoił go stan kobiety. Nie kasłała, nie poruszała się.

Kiedy położył ją na piasku, jego niepokój spotęgował się. Kobieta była popielata na twarzy, z brzydkiej rany na czole ciekła strużka krwi. Trenton rozpoznał ją. Zbladł. Odegnął myśli o tym, co się stanie, jeżeli jego wysiłki okażą się daremne. Zajął się wyciskaniem wody z jej płuc. Pierwsze płytkie oddechy i kaszlnięcia powiedziały mu, że udało mu się.

- Wasza wysokość! - Krzykowi towarzyszył tupot nóg. - Boże!

Służąca bezradnie przyglądała się staraniom Kingsleya, przywracającego oddech jej pani.

- Księżniczce nic nie będzie - zapewnił roztrzęsioną służącą. Porzuconą koszulą ocierał krew z czoła niedoszłej topielicy. - Groźna przygoda zakończyła się tym razem tylko przemoczeniem.

- Natychmiast muszę powiadomić jej królewską mość. - Szczupła dziewczyna odwróciła się i zrobiła dwa kroki, po czym zatrzymała się. - Och, bardzo panu dziękuję, książę - wysapała, gdyż doskonale знаła Kingsleya. Był częstym gościem królowej. - Bardzo, bardzo dziękuję!

Trenton spojrzał na księżniczkę Beatrice. Przychodziła do siebie. Oddychała już dużo spokojniej, ale szarpały jej ciałem dreszcze.

- Nie powinniśmy niepokoić królowej - ostrzegł służącą. - Odprowadzę księżniczkę Beatrice do samego domu. Jej królewska mość będzie mogła przekonać się na własne oczy, że wszystko jest w porządku.

- Tak, oczywiście, jaśnie panie.

Służąca splótła ręce, jednocześnie składając Trentonowi dziękczynne ukłony.

- Wasza wysokość, czy może pani iść o własnych siłach? - zapytał łagodnie Beatrice.

Księżniczka kiwnęła głową. Pozwoliła postawić się na nogi.

- Nawet mi przez myśl nie przeszło, że pogoda może być tak zdradziecka - powiedziała chrypliwym głosem. - Albo że tak szybko może się zmienić. Kiedy wypłynęłam w morze... - zachłannie nabrała w płuca powietrza - niebo było jasne, dzień taki śliczny. Uznałam, że sztorm nie uderzy szybciej niż za kilka godzin... Zwykle sobie radzę, dobrze pływam, ale uderzyłam się o łódź... - Ponownie zachłysnęła się powietrzem, delikatnie dotykając rany na czole. - Ocalił mi pan życie, książę. Nie wiem, jak mam panu dziękować.

- Może mi pani podziękować oszczędzając siły. Może mi pani także podziękować, wchodząc do domu na własnych nogach i zapewniając swą biedną matkę, że nic się nie stało.

Zaofiarował dziewczynie ramię.

Beatrice uśmiechnęła się słabo.

- Umowa stoi.

Królowa Wiktoria, kiedy tylko zobaczyła Beatrice i Trentona zbliżających się do tarasu Osborne House, porzuciła swój nie i dokończony szkic akwarelami, którymi miała zamiar uwiecznić nadciągający sztorm. Wyszła im na spotkanie. Natychmiast dojrzała, w jakim stanie jest jej córka, uwieszona ramienia

Kingsleya, chwiejnie, niepewnie stawiająca kroki. Na ten widok i krew odpłynęła z jej twarzy.

- Co się stało? - wykrzyknęła.

Trenton pomógł Beatrice usiąść w fotelu koło fontanny, a potem powoli zbliżył się do królowej, by ucałować jej dłoń.

- Wasza królewska mość, wszystko jest w najlepszym porządku - powiedział uspokajającym tonem.

Wiktoria odsunęła go. Pochyliła się nad córką, nerwowo badając jej obrażenia.

- Mało brakowało, a księżniczka wpadłaby do wody - powiedział Trenton.

Wiktoria, zadowolona z wyników oględzin, zwróciła się do niego słowami:

- Nie próbuj mnie nabierać, Kingsley. - Miała pięćdziesiąt cztery lata, lecz była pełna wigoru jak nastolatka. - Za



długo chodzę już po ziemi, żebyś miał traktować mnie protekcyjnie. Niewiele brakowało, aby Beatrice wpadła do wody! Przecież ona krwawi, nie wspominając o tym, że jest kompletnie przemoczona i biała jak prześcieradło!

- Książę ocalił księżniczkę życie, wasza miłość - poinformowała służąca, wchodząc na taras. Szybko i rzetelnie zdała relację z wypadków w zatoce, żywiłowo gestykując dla dodania efektu. - Widziałam to na własne oczy - zakończyła.

Wiktoria badawczo spojrzała na Kingsleya. Jej usta lekko, niemal niedostrzegalnie drżały.

- Uratowałeś moje dziecko, Trenton. Jestem twoją dłużniczką. O cokolwiek mnie poprosisz, będzie twoje.

Bohater uśmiechnął się nieśmiało.

- Niczego mi nie potrzeba. Zapewniam cię, wasza wysokość.

- Ależ to niedorzeczność! - prychnęła królowa. - Każdy ma jakieś potrzeby!

- Pozwolę sobie nie zgodzić się. Osiągnąłem już wszystko, na czym mi zależało... przynajmniej do tej pory. - Odrzucił ponure myśli i spróbował olśnić Wiktoria jednym ze swych rzadkich, zaraźliwych uśmiechów. Jeśli zdoła przywrócić królowej dobry nastrój, może zapomni o tym absurdzie z poszukiwaniem na siłę jakiegoś życzenia, które mogłaby spełnić. - W rzeczy samej, to właśnie mnie potrzebowano w ciągu kilku ostatnich dni. Dwukrotnie, jeśli mam być dokładny. Dwa razy panienki wzywały mnie na pomoc.

Wiktoria nie zmieniła chłodnego spojrzenia. Najwyraźniej nie należała do grona osób podatnych na osobisty wdzięk księcia. Nie poruszyły jej także honorowe oświadczenia.

- Skończ z tą czcą gadaniną, Broddington. Doskonale wiem, że nie potrzebujesz pieniężnego wynagrodzenia. Na pewno istnieje coś, czego byś sobie życzył. - Jej rysy złagodniały. Przyłgnęła do filara, jakby szukała oparcia. - Proszę, nie odmawiaj mi możliwości spłacenia zaciągniętego długu. Nie zniósłabym kolejnej straty

Głos królowej zadrzał.

Trenton pokłonił się, manifestując zrozumienie dla sytuacji, w jakiej znalazła się Wiktoria. Najpierw dotknął ją niepotrzebny rozlew krwi w wojnie krymskiej. Kiedy wojna dobiegła końca królową spotkała osobista tragedia. W marcu 1861 roku zmarła matka Wiktorii, księżna Kentu. Zaledwie dziewięć miesięcy później, tuż przed Bożym Narodzeniem, Wiktoria doznała najdotkliwszego ciosu, jakim była śmierć jej ukochanego męża.

Kochała Alberta szczerą, głęboką miłością, polegała na nim i znajdowała w nim oparcie. Nie mogła przeboleć tej straty. Dla nikogo nie było tajemnicą, że bez męża królowa czuła się zagubiona i niepełna. Tylko Beatrice, jej ukochane dziecko i towarzyszka niedoli, utrzymywała ją przy życiu. Dlatego Kingsley wiedział, iż strata szesnastoletniej córki złamałaby królową.

- Doceniam hojność i wspaniałomyślność propozycji, wasza wysokość - odrzekł, starannie dobierając słowa. - Znasz mnie, pani, i oboje wiemy, że moje, bardzo szczególne pragnienia, niestety, nie mogą być zaspokojone. Nawet przez kogoś obdarzonego tak potężną mocą jak ty, pani.

Królowa przez kilka sekund rozważała odpowiedź.

- Może w twoim przypadku rzeczywiście jest to prawda. - Uniosła głowę i rzuciła mu znaczące spojrzenie. - Zemsta nie należy do ludzi. Jedynie boskie wyroki mogą tu pomóc.

Trenton spochmurniał.

- Oto jeden z powodów, dla których nie chcę żadnej nagrody.

Wiktoria była jednak nieprzejednana.

- Nie mogę tego zaakceptować.

Przekonał się, że królowa zdecydowanie oczekuje jakiegoś rozwiązania. Kingsley zaczął się zastanawiać, jaką odpowiedzią mógłby ją usatysfakcjonować. Zgodzili się już, że nie potrzebował materialnej gratyfikacji. Nie była w stanie zaoferować mu spokoju ducha, więc, do diabła, o co jeszcze mógłby prosić?

Odplata.

Jakże pragnął, aby istniał sposób jej osiągnięcia. Wczoraj wydawało mu się, że osiągnął cel, lecz teraz jasno widział, iż wyszedł na głupca. Zwycięstwo okazało się pustym słowem. Nędza nigdy nie będzie odpowiednim zadośćuczynieniem za podłą zbrodnię, której dopuścił się Caldwell.

O nie, w szatański sposób zrujnował życie Trentona i jego rodziny, wbił mu w serce zatruty nóż, odbierając mu coś, czego nikt nie jest w stanie ani zwrócić, ani wynagrodzić. Jedynym prawdziwym zadośćuczynieniem byłoby zrewanżowanie się Baxterowi tym samym, całkowitym spustoszeniem jego uczuć zamienieniem serca w proch i rozrzuceniem go na cztery strony świata.

Niestety, nie było to możliwe. Ten egoista przecież nie miał serca, nie dbał o nikogo, nic go nie...

Jasna błyskawica myśli, genialnej myśli, rozświetliła umysł Kingsleya. W żyły wlała się cieplejsza krew, niosąca obietnicę spełnienia marzeń. Mógł zrobić coś nieodwołalnego, mógł osiągnąć tego szubrawca! Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał?

Oko za oko.

Siostra za ojca.

Niechaj będzie przeklęty!

- Bardzo dobrze, wasza miłość. - Uśmiechnął się zjadliwie. Jego oczy płonęły triumfem. - Mam jedno życzenie.

- Tak?... Jakie to życzenie?

- Edykt królewski, z mocy którego Ariana Caldwell ma zostać moją żoną,

### *Rozdział czwarty*

Dlaczego? - spytała wprost Wiktoria.

- Co dlaczego? - odrzekł niewinnie Kingsley.

- Nie baw się ze mną, Trenton - ostrzegła królowa. - Mężczyzna, do którego kobiety ciągną jak pszczoły do miodu, nie potrzebuje majestatu królewskiej władzy, aby znaleźć sobie narzeczoną. - Zrobiła pauzę, mierząc go lodowatym spojrzeniem. - Chyba że istnieją jakieś szczególne względy, dla których akurat ta kobieta będzie sprzeciwiać się stanięciu z tobą na ślubnym kobiercu. Czy tak?

Trenton uniósł brwi, udając zdziwienie.

- Zrozumiałem, że wasza wysokość chce spełnić moje największe marzenie. Nie wiedziałem, że będę musiał uzasadnić wybór.

Poruszona sarkazmem, wyraźnie pobrzmiewającym w głosie Trentona, Wiktoria uniosła wyżej brodę i wzrokiem przywołała swego gościa do porządku.

- Oboje wiemy, jak bardzo gardzisz Baxterem Caldwellem.

- Mam po temu powody - przypomniał sztywno Kingsley.

- Nigdy nie ukrywałam, że nie mam dla tego człowieka za grosz szacunku, a także nieraz dałam do zrozumienia, iż wierzę w twoją niewinność w tej brudnej sprawie nagłej i tajemniczej śmierci Vanessy Caldwell.

- Tak, to szczerą prawdą - odrzekł Trenton łagodniej. - Bardzo za to dziękuję.

Wiktoria szorstkim ruchem ręki zasygnalizowała, że nie przyjmuje tych podziękowań.

- Wiesz, jak bardzo ceniłam twojego ojca. Był prawym i honorowym człowiekiem, zaufanym przyjacielem, zarówno moim, jak i Alberta. Nie oznacza to jednak, że rozgrzeszam cię z odpowiedzialności za to, kim się stałeś po jego śmierci. A stałeś się zgorzkniałym, ponurym, mściwym samotnikiem. - Odetchnęła głęboko. - Z nazwiska wnioskuję, że młoda dama, do której zapałałeś tak nagłym uczuciem, jest spokrewniona z Baxterem Caldwellem.

- Jest jego siostrą.

- Siostrą?! - Królowa była zupełnie zaskoczona. - Przecież Vanessa...

- Jest drugą siostrą.

- Ach, to dziecko... - mruknęła Wiktoria, sięgając pamięcią sześć lat wstecz, do dnia tragicznej śmierci Vanessy w morskich falach; do dnia, który tak odmienił życie dwóch rodzin. - Ariana, chyba tak miała na imię. Prawie o niej zapomniałam... Była taką niepozorną, nieśmiałą dziewczynką. Zawsze w cieniu Vanessy.

Królowa zamyśliła się, zaabsorbowana wspomnieniami, podsuwającymi obraz drobniutkiej miedzianowłosej dziewczynki z wielkimi turkusowymi oczami, o rozmarzonym, nieobecny spojrzeniu.

- Przecież ona nie mogła mieć wtedy więcej niż dziesięć, dwanaście lat!

Królowa wyglądała na skonsternowaną. Rzuciła spojrzenie na Beatrice, odprowadzaną do wnętrza domu przez dwie służące. Zadowolona z kolorów, na nowo pojawiających się na policzkach córki, stanęła twarzą w twarz z Trentonem i obniżając głos do szeptu, powiedziała:

- Ariana Caldwell jest najwyżej rok, może dwa lata starsza od Beatrice!

Kingsley przygryzł wargi.

- A ty, pani, byłaś bardziej zaawansowana wiekiem, gdy poślubiłaś księcia Alberta?

Wiktoria nie była w nastroju do prowadzenia zawitych sporów.

- Dokładnie, ile ona ma lat?

Wzruszył ramionami.

- Jest dużo młodsza od Vanessy; może o dziesięć lat, może nieco więcej. Oceniam ją na siedemnaście lub osiemnaście lat.

- Więc nawet nie wiesz, ile ona ma lat?! - wybuchnęła królowa przerażona. - Jak długo się znacie?

- Poznaliśmy się wczoraj wieczorem. - Jego oczy zalśniły zuchwałą wesołością. - Mówiąc prawdę, była tą drugą panią, którą wyratowałem z opresji.

Królowa wpadła w gniew.

- Jak długo chcesz ciągnąć tę swoją zemstę, Trenton? Zmiłuj się, przecież ta dziewczyna niczym ci nie zawiniła, jest niewinna...

- Jak mój ojciec - wtrącił chmurnie Kingsley. Z jego twarzy zniknęły ślady rozbawienia.

- To nie ma nic do rzeczy! Nie pozwolę ci wyżywać się na niewinnej młodziutkiej dziewczynie!

- Wasza miłość, otrzymałem pani słowo - przypomniał. - Każde moje życzenie, każde...

- Nie kosztem tego dziecka!

- Ona już nie jest dzieckiem - argumentował, wspominając dojrzałe piękno Ariany, bujne kształty jej kobiecego, miękkiego ciała, opierającego się o jego pierś, kiedy niósł ją przez labirynt. - Poza tym nie mam zamiaru jej skrzywdzić.

Wiktoria przyjęła tę deklarację w milczeniu. Przypatrywała mu się badawczo.

- Powiedz mi - rzekła - czy oprócz zemsty istnieją jakiegokolwiek motywy dla twoich zamiarów małżeńskich?

Trenton drgnął, poruszony podejrzeniami.

- Ariana jest niezwykle piękną kobietą. Zapewniam cię, pani, że małżeństwo nie będzie dla niej niczym nieprzyjemnym.

Usta królowej ułożyły się w lekki uśmiech.

- Bardzo dobrze, Trenton. Będziesz miał edykt... i żonę. Lady Ariana Caldwell już wkrótce stanie się księżną Broddington.

Kingsley zmrużył oczy, sondując twarz Wiktorii w poszukiwaniu wyjaśnienia tego nieoczekiwanego zwrotu w negocjacjach.

- Jakie będą warunki? - spytał podejrzliwie.

- Nie będzie żadnych. - Pokręciła głową, jakby nadal toczyła milczący spór sama ze sobą. - Ocaliłeś życie mojej córki, a ja tak niewiele mogę zrobić, aby wyrazić swoją niezmierną wdzięczność. - Podeszła do fontanny i położyła dłonie na oparciu fotela, w którym siedziała Beatrice. - Wypiszę dekret natychmiast. Przyjmij moje gratulacje, Trenton - powiedziała niemal wesoło - na nową drogę życia. Oby spełniła twoje oczekiwania i dała ci to, czego szukasz.

**Jak twoja kostka, panienko?**

Mrugając oczami, Ariana oderwała się od powieści. Niechętnie opuściła świat „Przygód Alicji w Krainie Czarów” i wróciła do przyziemnej rzeczywistości. Był ranek i znajdowała się we własnej sypialni. Uśmiechnęła się do Theresy.

- Czuję się już znacznie lepiej. W zasadzie kostka już całkowicie wydobrzała. - Uniosła z sofy prawą nogę i w powietrzu zakręciła stopą młynka. - Widzisz? Wystarczyły trzy dni twoich zabiegów i moja noga jest jak nowa.

- Niezupełnie, ale rzeczywiście wygląda już dobrze - zgodziła się służąca, układając lekko obrzmiałą stopę na poduszce. Delikatnie dotknęła ciemnych kręgów pod oczami dziewczyny. - Teraz pora zająć się kuracją umysłu.

- Baxter mówi, że praktycznie jesteśmy bez grosza.

Theresa pokręciła głową.

- Twój niepokój tylko częściowo wypływa z tego faktu.

Ariana odwróciła twarz ku jasnym, ciepłym promieniom letniego słońca, wpadającym przez okno wykuszowe.

- Nie mam żadnych innych powodów do zmartwień, a mimo to czuję, że coś jest nie w porządku - przyznała przyciszonym głosem. - Mam nieprzyjemne odczucie, że coś potoczyło się niewłaściwie... - Niecierpliwie uchyliła zasłonę, spoglądając na południowy wschód, na bujne ogrody Winsham. Chciała odnaleźć pogodę ducha... Bez powodzenia.

- Może coś potoczyło się niewłaściwie... - mruknęła służąca bez przekonania. - A może potoczyło się właściwie, mimo że zakłóciło spokój twoich myśli.

Ariana spojrzała na nią z wyrzutem.

- Ty wiesz, o co chodzi.

- Ty też wiesz.

- Nie. Nie mam najmniejszego pojęcia.

Pobrużdżoną zmarszczkami twarz starej niani rozjaśnił domyślny uśmiech.

- Wolisz nie wiedzieć, ale nie powinnaś uciekać. Może dojść do tego, że sama nie będziesz mogła decydować o swojej przyszłości. - Nagle uśmiech zniknął z jej twarzy. - Twoja sukienka z błękitnego jedwabiu! Zapomniałam ją przygotować!

- Moja sukienka? Co ona ma wspólnego z moimi dylematami?

Theresa przyjrzała się ubraniu dziewczyny.

- Cóż, trzeba tę niebieską sukienkę wyprasować. Porządnie wyprasować.

Ariana usiadła prosto, rozstrojona dziwnym zachowaniem służącej.

- Thereso, nie muszę koniecznie wkładać niebieskiej sukienki.

- Owszem! Panią koniecznie musi ją włożyć. - Okręciła się na pięcie, by zerknąć na imponujący stary zegar, stojący w rogu pokoju. Zobaczywszy, która godzina, wykrzyknęła i rzuciła się do drzwi. Trwoga, malująca się na jej obliczu, żywo przypominała Arianie Białego Królika z kart książki Lewisa Carrolla. - Nie bój się, panienko - powiedziała, przekraczając próg pokoju. - Kwadrans wystarczy na przygotowanie sukni. Będziemy miały wystarczająco dużo czasu, aby..

Wypowiedź została ucięta przez zamykające się drzwi. Resztę słów usłyszały tylko ściany korytarza.

Ariana pokiwała głową. Sięgnęła po książkę i mruknęła do siebie:

- I pomyśleć, że Gąsienica wydawała się Alicji zwiariowana!

Już zaczynała bawić się opisem herbatki u zbzikowanego Kapelusznika, kiedy do pokoju ponownie wpadła Theresa.

- Chodźmy, panienko - rozkazała, stawiając dziewczynę na nogi.

Po raz kolejny książka powędrowała na kanapę.

- Dokąd znowu mamy iść?

Theresa podtrzymała Arianę tak, by nie musiała stawać na prawej nodze.

- Rzecz jasna, idziemy włożyć suknię.
- Ależ ja już jestem ubrana - obruszyła się dziewczyna, wskazując na poranną beżową sukienkę, którą miała na sobie. - Dlaczego miałabym się przebierać?

Theresa poprowadziła ją przez korytarz, a potem schodami w górę.

- Panienska musi się przebrać, ponieważ niebieska suknia bardziej pasuje.
- Do czego pasuje?
- Do oczu panienski, rzecz jasna. - Rozważnie kierowała krokami Ariany na podeście drugiego piętra. - Bładobłękitna suknia sprawia, że lśnią jak fale na oceanie.
- Dziękuję, ale zamiast komplementów wolałabym usłyszeć, po co...
- Proszę, oto jest! - wykrzyknęła triumfalnie służąca, wbiegając do sypialni i wskazując suknię z marszczonego materiału. - Na każdym rękawie dodałam ciemniejszą wstążkę. Taki odcień błękitu odbija się w twoich turkusowych oczach.

Dziewczyna zatrzymała się w progu. Westchnęła i zagroziła:

- Nie zrobię ani kroku, dopóki się nie dowiem, dlaczego mam włożyć tę suknię.
- Nie powiedziałam? - zdziwiła się Theresa.
- Co niby?
- Doprawdy, gdyby panienska nie zaprzętała sobie głowy fantastycznymi książkami, słyszałaby, co mówię. Służąca zamknęła drzwi sypialni, jakby obawiała się, że jej pani ucieknie.
- Ależ ty nic mi...
- Lada chwila spodziewamy się gości.
- Gości? - Ariana natychmiast nadstawiła ucha. Winsham rzadko przyciągało jakichkolwiek gości, przynajmniej od czasu śmierci Vanessy. Baxter zwykle przebywał poza domem. Prawdopodobnie spędzał czas na uprawianiu hazardu. W domu zostawała tylko Ariana i służba. - Jakich gości?
- Skąd mam wiedzieć, paniensko? - Służąca już odpinała guziki beżowej sukienki. - Przecież jestem tylko pokojową. Nie wprowadza się mnie w szczegóły dotyczące gości.
- Skąd w takim razie wiesz...
- Przecież dopiero co powiedziałam, że nie wiem. - Wyglądziła halkę Ariany i włożyła jej przez głowę błękitną, jedwabną suknię. - Pośpieszmy się, bo nie zdążę ułożyć paniencie włosów.
- Baxter jest w domu?
- Tak, w swoim gabinecie.

Nagła nieprzyjemna myśl ukłuła dziewczynę, jak szpilka pozostawiona w ubraniu.

- Thereso, czy Baxter kazał ci przygotować mnie na coś... albo raczej dla kogoś?

Służąca wyglądziła fałdy sukni, aż do samej ziemi.

- To nie brat będzie decydował o losie panienski - odrzekła zagadkowo.
- Ale...
- Paniensko - Theresa wzięła ją za rękę - odpowiedź brzmi: „nie”. Wicehrabia o nic mnie nie prosił. I tak nie potrafiłby zmienić przeznaczenia.

Ariana zamknęła palce na dłoniach swej niani. Nie chciała więcej zagadek. Chciała się dowiedzieć, co zobaczyły jasnowidzące oczy powierniczki.

- Proszę... powiedz mi! Kto przyjeżdża do Winsham?
- Posłaniec od królowej.
- Od królowej? - krzyknęła dziewczyna. W pośpiechu wyjęła z włosów spinki, pozwalając włosom swobodnie opaść na ramiona. - Może Baxter zdobył się w końcu na jakiś chwalebny czyn i wszystkie nasze kłopoty staną się przeszłością! - Posłusznie usiadła przy toaletce, czekając na pomoc Theresy. - Może rozwiążą się wszystkie nasze problemy.
- Jestem pewna, że tak właśnie będzie, paniensko.

Ich spojrzenia spotkały się w lustrze.

- Nie powiesz mi nic więcej, prawda? - spytała Ariana.

Zamiast odpowiedzi, Theresa sięgnęła po szczotkę i zajęła się układaniem włosów.

- Tego się obawiałam. - Dziewczyna westchnęła głęboko. - Bardzo dobrze. Nie będę nalegała.
- Wszystko zrobiłam, jak należy, paniensko - broniła się służąca, gładząc jedwabny rękaw sukni. - Nie można znaleźć ani jednej fałdki.

Ariana zagryzła wargi.

- Oczywiście, że nie. Thereso, jesteś wspaniała, wprost niezastąpiona. Zastanawiam się, czy ktokolwiek z nas naprawdę zna twoje zdolności.

Theresa przewiązała jej włosy niebieską aksamitną wstążką.

- Wydaje mi się, że właśnie zajechał powóz. Przygotujmy się na spotkanie z naszymi gośćmi. - Stała przed Ariana, kładąc jej na ramionach swe starcze, lecz wciąż pewne dłonie. - Uspokojenie brata panienski biorę na siebie.

Panienka będzie musiała tylko opanować własne nerwy.

- Uspokajać Baxtera? Dlaczego? - Zmarszczyła brwi. - I dlaczego ja miałabym opanowywać nerwy?
  - Przede wszystkim - mówiła dalej niania, jakby nie słyszała słów Ariany - musi panienka iść za głosem swego instynktu. Nie zawiedzie panienki.
  - Jakiego instynktu? - Wstała z krzesła. - Przerażasz mnie, Thereso. Jakież to wieści przywiezie posłaniec królowej, że będę musiała kierować się instynktem?
  - Strach jest złym doradcą, ale przecież panienka to wie. Instynkt potwierdził słuszność tej zasady. Chodźmy już.
  - Służąca chwyciła ją za rękę. - Noga panienki jeszcze nie wydobrzała. To powinno wytłumaczyć naszą zwłokę. Na dole trzasnęły drzwi, a chwilę później do uszu Ariany dotarły gniewne, podniesione głosy mężczyzn. Theresa pokręciła głową, widząc lęk w oczach swej wychowanki.
  - Niech panienka się nie denerwuje. Już czas.
- Z tymi słowami poprowadziła Arianę ku jej przeznaczeniu.

Nie mogę pozwolić, aby panowie weszli nie zaanonsowani! Jak brzmią panów nazwiska? Jaki jest powód panów wizyty?

Coolidge, postawny lokaj Caldwell, uczynił ostatnią, daremną próbę powstrzymania Trentona przed wkroczeniem do domu.

- Twoja lojalność, dobry człowieku, jest godna podziwu, lecz zupełnie nie na miejscu. - Kingsley wepchnął do hallu swego osobistego adwokata, Lawrence'a Croftona. - Gdzie możemy znaleźć wicehrabiego?

- Jest w swoim gabinecie, sir. - Coolidge nastroszył się. - Czy mogę wiedzieć, kogo mam zaanonsować? Trenton zatrzymał się w pół kroku.

- Powiedz mu, że chce go widzieć książe Broddington.

- Książę... Książę Broddington? - wybełkotał lokaj.

- Do diabła! Coolidge, co tam się dzieje? - Baxter trzasnął drzwiami od gabinetu, zmierzając zamaszystym krokiem ku źródłu zamieszania. Dojrzał Trentona i zbladł. - To ty?! Jak śmiałeś tu przyjść?

Kingsley podniósł dłoń, uciszając wicehrabiego.

- Oszczędź mi tych teatralnych zagrań, Caldwell. Będę się streszczał. - Wskazał na Croftona. - Mój adwokat... chyba nie musi przedstawiać dokumentów.

Baxter pobladł jeszcze bardziej.

- Twój adwokat? Nie jestem ci nic winien, Kingsley.

Trenton miał chęć zabić Baxtera na miejscu. Z ochotą zadusiłby go gołymi rękami.

- Bardzo się mylisz - warknął. - Tego, co jesteś mi winien, nie da się spłacić pieniędzmi. - Odetchnął głęboko. - Jednakże przyszedłem tu zabrać tyle, ile to możliwe.

- Wynoś się stąd!

Baxter przeciął hall, gotów rzucić się na Kingsleya i własnoręcznie wyrzucić go za drzwi. Trenton zatrzymał go, energicznie chwytając za ramię. Jakże chciałby zacisnąć tę dłoń na jego wrednej szyi!

- Lawrence, odczytaj edykt - zarządził, nie spuszczać Caldwell z oka.

Adwokat nerwowo wygrzebał zza pazuchy okulary. Zaszeleścił dokumentem i chrząknął. Trenton ostrzegł go, że wizyta nie będzie należała do przyjemności. Znał historię, która stała się podłożem nienawiści, łączącej obydwu mężczyzn. Dłonie lekko mu drżały, zbierał siły do czynu porównywalnego z włożeniem kija w mrowisko albo rozbiciem gniazda szerszeni.

- To edykt królewski Jej Wysokości Królowej Wiktorii - zaczął.

Baxter zdziwił się.

- Edykt królewski?

- Tak, proszę pana - potwierdził Crofton. - Jeżeli mogę kontynuować...

- Czytaj, Lawrence - ponaglił go Trenton morderczym tonem. Czuł pod palcami, jak Baxterowi przyspieszył puls. Oto nadeszła chwila jego największego triumfu!

- Już czytam. - Crofton wyprostował się. - Jej Wysokość Królowa Wiktorja, z woli Boga panująca nad Zjednoczonym Królestwem Wielkiej Brytanii i Irlandii, Królowa, Strażniczka Wiary, Cesarzowa Indii, życzy sobie i nakazuje lady Arianie Caldwell połączenie się na ślubnym kobiercu z Jaśnie Oświeconym Trentonem Nicholasem Kingsleyem, siódmym księciem Broddington, piątego dnia sierpnia roku pańskiego 1873, podczas uroczystości ślubnej mającej odbyć się o godzinie...

- Nie!

Protest wyrwał się z ust Ariany, zastygłej z przerażenia w połowie schodów. Dziewczyna odtrąciła rękę Theresy i chwyciła się poręczy. Była zaszokowana, wstrząśnięta. Patrząc na twarze mężczyzn w dole, desperacko próbowała odzyskać równowagę ducha.

Niemal minuta upłynęła w zupełnej ciszy, w bezruchu, pełnym rosnącego napięcia. Niedowierzenie ścierało się z gniewem.

Pierwszy zareagował Kingsley. Powoli, godnie podszedł do podstawy schodów, obrzucając Arianę chłodnym

spojrzeniem człowieka interesu.

- Słyszała pani edykt królowej. To oszczędzi mi czasu. Nie muszę go odczytywać jeszcze raz, specjalnie dla pani.

- Ja... nie... zrobię... tego!

Pojedynczo wyrzucała z siebie każde słowo, schodząc, aż znalazła się oko w oko ze swoim wrogiem.

Trenton obejrzał ją z bliska, a przenikliwe spojrzenie jego niebieskich oczu nie pominęło żadnego szczegółu. Uśmiechnął się drwiąco.

- Czego pani nie zrobi?

- Nie poślubię pana! - syknęła.

- Ach, zrobisz to, mglisty aniele, zrobisz! - powiedział złowrogo. Jednocześnie chwycił Ariana za łokieć i przyciągnął do siebie. Świdrując ją wzrokiem wyciągnął rękę w stronę Croftona i rzekł: - Podaj mi edykt.

Adwokat spełnił żądanie, robiąc kilka szybkich kroków i zdecydowanie kładąc urzędowy dokument na wyciągniętej dłoni Trentona.

Bez mrugnięcia okiem Kingsley podał dokument dziewczynie.

- Proszę przeczytać.

Ariana wzięła papier, zerknęła na jego treść i oblała się rumieńcem.

- Dlaczego?! - zapytała, oddając pismo.

- Mam swoje powody. Podpis należy jednak do królowej. Doprawdy, chce pani być nieposłuszna jej woli?

- Baxter miał rację... Jest pan kanalią! - wykrzyknęła łamiącym się głosem.

Trenton zacisnął zęby.

- W takim razie, piątego sierpnia zostaniesz żoną kanalii.

- Błagam... Proszę nie zmuszać mnie do tego - po raz ostatni spróbowała go uprosić.

Coś błysnęło w jego oczach, coś podobnego do sympatii i współczucia... Zaraz zniknęło.

- Do zobaczenia, mglisty aniele. Do piątego sierpnia - powtórzył, cofając się. - Potem będziesz należeć do mnie.

- Baxter?

Ariana zwróciła głowę w stronę brata, oczekując jakiejś reakcji, wsparcia, przegnania złych duchów. Dziwiła się, dlaczego do tej pory nie usłyszała z jego ust ani jednego słowa.

Caldwell wciąż był w stanie szoku. Ariana miałaby... poślubić Kingsleya?! Czy taka miała być ostateczna zemsta tego łajdaka? Miał zamiar zabrać mu drugą siostrę i zmusić, by przybrała nazwisko jego największego wroga?

Zamknął oczy. Ten pomysł budził w nim wstręt, był nie do zaakceptowania. Jeśli podporządkują się rozkazowi królowej, Ariana będzie należeć do człowieka, którym szczerze gardził, kanalii, potwora, który odebrał mu wszystko, co najcenniejsze. Będzie należeć do człowieka, który był przekleństwem jego życia.

Do najbardziej wpływowego człowieka w hrabstwie Sussex.

Gdy tylko zdał sobie z tego sprawę, stał się bardziej powściągliwy. Doszła do głosu jego chciwość. Duma w tej konfrontacji nie miała żadnych szans, musiała przegrać. Ale czy rzeczywiście poświęcał dumę? Oto nadarzała się znakomita okazja, aby przechytryć tego nikczemnego gada. Zachowa dumę i jednocześnie przywłaszczy sobie fortunę Kingsleya! Czyż to nie wspanała zemsta?

Sumienie Baxtera nakazało mu pomyśleć o siostrze. To jej życiem igrał. Czy nie zasługiwała na coś więcej niż nędzne życie u boku męża, który nią gardzi?

„Nie, nie!” - poprawił się w myślach. Kingsley gardził nim, a nie Ariana. Baxter znał go na tyle, by wiedzieć, iż nie postąpi niegodziwie z niewinną dziewczyną. Mimo że jest zdolny do wielu odrażających czynów.

A co do Ariany... Cóż, jakoś to przeżyje. Mimo drobnej postury była z niej twarda sztuka. Poradzi sobie z Trentonem Kingsleyem... zwłaszcza że otworzy się przed nią możliwość wydawania pieniędzy z olbrzymiej fortuny księcia.

Na pewno podzieli się bogactwem ze swoim bratem.

W pewnej chwili usłyszał własny głos, mówiący:

- Chciałbym zobaczyć edykt.

Kingsley sztywno wyciągnął ramię, wyraźnie nie mając zamiaru zrobić ani kroku w kierunku Baxtera.

Ten przełknął ukrytą zniewagę i podszedł, aby spojrzeć na dokument. Zastanawiał się, jak Trentonowi udało się namówić królową do wydania takiego edyktu. Jej królewska mość zawsze darzyła łaskami rodzinę Kingsleyów, lecz nigdy nie dawała się wciągnąć w ich rozgrywki. Przynajmniej do tej pory.

Dokładnie obejrzał dokument, podejrzewając, że może być sfalszowany. Jednak edykt wydawał się prawdziwy, a podpis królowej autentyczny.

Spojrzał współczująco na Ariana.

- Przykro mi, elfiku. - Drgnął, widząc cierpienie w oczach siostry. - Nic nie mogę zrobić.

Zignorował triumfalny wyraz twarzy Trentona, przypomniał sobie, że to triumf chwilowy.

- To barbarzyństwo! - krzyknęła Ariana ze łzami w oczach.

- Jaśnie panienko... - Nie zauważona przez nikogo, Theresa zesza ze schodów i łagodnie dotknęła ramienia dziewczyny. - Jest panienka przemęczona. Chodźmy. Odprowadzę panienkę do pokoju.

- W takim razie jesteśmy umówieni - podsumował Trenton z wyraźną satysfakcją. - Ślub odbędzie się piątego

sierpnia Dom weselny będzie w Broddington. Setki ludzi przyjdą, by zobaczyć siostrzyczkę wicehrabiego Winsham, przemieniającą się w księżną Broddington.

Ariana patrzyła na niego zdrtwiła z przerażenia. Była zaszokowana, ale i wściekła.

- Nienawidzę pana - powiedziała jadowym tonem.

W rewanżu Trenton obdarzył ją ironicznym uśmiechem.

- Naprawdę, mglisty aniele? Cóż, chętnie przekonam się jak bardzo. Wprost nie mogę się doczekać.

### **Rozdział piąty**

Ariana była śmiertelnie zmęczona.

Z wysiłkiem przyjęła pozycję siedzącą. Mrużąc oczy spojrzała na tarczę małego zegara, stojącego na nocnym stoliku. Trzecia godzina... Minęły dwie godziny od chwili, gdy zaszła się w głębi swego łóżka. Łzy zdążyły już wyschnąć, opór zmienił się w głuchą desperację. Musiała stawić czoło temu problemowi... samotnie.

Po raz pierwszy w życiu Ariana zrezygnowała z towarzystwa i wsparcia Theresy. Odprawiła ją, gdy znalazły się przed drzwiami sypialni. Przytłoczona wydarzeniami, rzuciła się na łóżko i łkała w poduszkę. Była rozwścieczona, ale jednocześnie wiedziała, że nic nie może zrobić. Została zraniona i upokorzona. Chciała trzymać te uczucia w karchach, ale żadna tama nie mogła powstrzymać łez. Płakała, płakała, płakała... Oplakiwała swój los, o którym zdecydowała chęć zemsty, swoją bezsilność wobec nadciągających wydarzeń, obojętność brata. Płakała ze wszystkich powodów, jakie podsuwał jej rozgorączkowany umysł.

Jednak jednego powodu nie podsunął, choć było to dosyć dziwne.

Sama przed sobą nie mogła już dłużej zaprzeczać: Trenton Kingsley pociągał ją jako mężczyzna.

Zacisnęła palce na miękkiej poduszce. Gardziła sobą. „Jak możesz?!” - krzychało jej sumienie, wyliczając listę niechlubnych uczynków, których dopuścił się ten człowiek.

I nic. Nie słuchała głosu sumienia.

Można to nazwać ciekawością, fascynacją, zauroczeniem. Żadne etykiety nie mogły ukryć, że pociągał ją ku Kingsleyowi nieodparty, zmysłowy magnetyzm. Czula jego działanie.

Jej zdradzieckie serce waliło jak opętane na wspomnienie przenikliwego spojrzenia oczu Trentona. Była absolutnie niewinna, jeśli chodzi o kontakty z mężczyznami, lecz mimo to jej ciało doskonale rozumiało przesłanie kryjące się za tym spojrzeniem... i odpowiedziało na wezwanie, ignorując nakazy sumienia.

Niepokojącej reakcji ciała towarzyszył cichy, lecz natarczywy głos jakiegoś skrytego instynktu, głos, który nie dawał się uciszyć, negując każdy argument podsuwany przez rozsądek, i ukazując przeblyski współczucia, które dostrzegła za żelazną maską skrywającą twarz Kingsleya. Widziała je dzisiaj i widziała je wtedy, gdy niósł ją przez labirynt w ogrodach Covingtonów.

Zanim weszła schodami na piętro, zdążyła jeszcze zobaczyć błysk w oku Trentona, triumfalny błysk zadowolenia, mówiący, że przestała być tylko pionkiem w grze. Stała się jednym z głównych atutów.

O co mu chodziło? Tylko o zemstę? A może o... zmartwychwstanie?

Czy patrząc na Ariane widział w niej Vanesę? Czy chciał w ten sposób ukarać Vanesę, złamać...

Pojmując ją za żonę?

Jeśli opowieści Baxtera były prawdziwe, to irracjonalna zazdrość o Vanesę popchnęła Kingsleya ku udreće, szaleństwu i... morderstwu.

Ariana zadrżała, poruszona tą myślą.

Przez dwie godziny, rozdierając ją na strzępy, ścierały się w jej duszy dwie racje. Ciało broniło się odrętwieniem, dawało znać, że już dłużej nie wytrzyma narastającego emocjonalnego napięcia. Powoli docierało do niej, że obojętnie, które racje wyjdą zwycięsko z tej konfrontacji - rozsądek, sumienie, instynkt czy zmysłowość - rezultat będzie taki sam. Królowa wydała edykt. Czy Arianie się to podoba, czy nie, piątego sierpnia zostanie panią Kingsley.

Drzwi sypialni otworzyły się i zaraz cichutko zamknęły.

- Jesteś gotowa, panienko, porozmawiać ze mną.

Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie. Theresa przeszła przez pokój i usiadła na łóżku obok dziewczyny.

Ariana spojrzała jej w oczy.

- Wiedziałaś.

- Owszem. - Niania odgarnęła z rozpalonych policzków dziewczyny kosmyki miedzianych włosów. - Była panienka długo sama. Wiem, że teraz może już się podzielić ze mną myślami.

- Nie o to mi chodziło. - Tym razem dziewczyna nie dała się zbyć. - Wiedziałaś o edykcie królowej.

- Nie - odparła po krótkiej chwili.

- Ale wiedziałaś, że posłańcem królowej będzie Trenton Kingsley?

- Wiedziałam, że jest on twoją przyszłością.

Ariana chwyciła ją za rękę.

- Przecież sama mówiłaś, że to morderca!

- Nie. Powiedziałałam tylko, że tak się wydaje. A to, że tak się wydaje...

- Wcale nie musi znaczyć, że tak jest naprawdę - dokończyła dziewczyna. - Więc on nie zabił Vanessy?  
- Nie byłam z nimi tamtej nocy, panienko. - Objęła dłoń Ariany i ciepło ją uściśliła. - A co ty myślisz?  
- Moich uczuć i myśli jest tak wiele, że nie mogę się w nich zorientować - wyszeptła. - Czuję się zdradzona, skrzywdzona, rozgniewana, upokorzona...

Urwała wyliczanie.

- Podoba ci się?

- Tak.

- Boisz się go?

Ariana zamrugła. Wtedy, w labiryncie, Kingsley zadał jej to samo pytanie. Odpowiedź zaskoczyła ich oboje. Teraz mogła ją powtórzyć i byłaby równie prawdziwa, jak tamtego dnia. Śmiało spojrzała niani w oczy.

- Bać się? Nie, nie boję się. Nie zrobi mi krzywdy.

- Niektórzy by wąpili. Bez strachu poślubić mordercę... Ale ty się nie boisz. Czy nic ci to nie mówi?

- Powinno mi powiedzieć, że jestem głupia?

- Powinno ci powiedzieć, że wąpisz w winę księcia.

- Nie wiem, czy wąpię w jego winę... Po prostu poznałam go od innej strony.

- Istnieje wiele stron, od których można poznać mężczyznę, tak jak wiele istnieje interpretacji pewnych zdarzeń. Każda z tych interpretacji jest na pół prawdą, na pół złudzeniem. Od nas zależy, czy właściwie rozpoznamy te polowy.

Ariana w milczeniu przetrwała słowa Theresy i stwierdziła:

- Mówisz teraz o charakterze Trentona Kingsleya. Mówisz o jego związku ze śmiercią Vanessy.

- Naprawdę?

- Słyszałam tę historię tysiąc razy. Przeważnie z ust Baxtera. Czasem słyszałam szeptę pośród służby, czasem coś wyrwało się kolegom Baxtera...

- A od księcia? - wtrąciła Theresa.

- Oczywiście, że nie! - wykrzyknęła, unosząc brwi.

- Hmmmm... - mruknęła służąca. - Jako że sprawa bezpośrednio dotyczy Trentona Kingsleya, czy nie byłoby rozsądnie wysłuchać jego wersji?

- Sam zdecydował, że będzie milczeć, a ucieczką wręcz przyznał się do winy.

- Czy to było przyznanie się do winy? - spytała służąca w zamyśleniu. - Czy to poczucie winy zmusiło go do wyjazdu, czy może poczucie niesprawiedliwości?

- Nie wiem. - Łzy napłynęły do oczu Ariany i zaczęły spływać po policzkach. - Nie wiem, co o tym myśleć, niczego nie jestem pewna. Jest tak od tego wieczora, gdy osobiście poznałam Trentona Kingsleya. Proszę, Thereso, pomóż mi!

Stara niania przygarnęła Ariane i głaszcząc ją po włosach powiedziała:

- Sir Francis tak pisze: „Jeżeli człowiek zaczyna od pewności, skończy na wątpliwościach; jeśli jednak zadowolony się na początek wątpliwościami, na koniec osiągnie pewność”. Panienko, niektóre rzeczy trzeba pozostawić ślepemu losowi. Los stawia nas przed wieloma pytaniami, nim zaoferuje jakiegokolwiek rozwiązanie. Twoja najbliższa przyszłość, jak mi się wydaje, jest bardzo klarowna. Nie możesz sprzeciwić się królowej, więc musisz wyjść za Trentona Kingsleya. Co będzie potem, przyszłość pokaże.

Dziewczyna oparła głowę na ramieniu niani. Jeszcze jedna dokuczliwa myśl nie dawała jej spokoju.

- Książę powiedział, że wesele odbędzie się w Broddington. Z tego, co usłyszałam od Baxtera, Broddington było miejscem wymarłym od... tamtego wydarzenia.

- To prawda - potwierdziła służąca. - Z wyjątkiem okazjonalnych wizyt markiza Tyreham, przez sześć lat posiadłość była całkowicie opuszczona.

Ariana usiadła prosto.

- Markiz Tyreham?

- Dustin Kingsley. Młodszy brat twojego narzeczonego.

Theresa użyła tego terminu niezwykle subtelnie, lecz nadała mu ton powagi, aby przyzwyczaić Ariane do nowej roli.

Dziewczyna zignorowała te zabiegi. Zainteresowała się nowym, nieoczekiwanym obrotem spraw.

- Nigdy nie słyszałam ani słowa o markizie - zdziwiła się.

- Brat panienki zwykle nie ma nastroju do rozprawiania o rodzinie Trentona Kingsleya - zauważyła niania. - Markiz jest młodszy od księcia o dwa lata. To miły i uprzejmy dżentelmen. Jego towarzystwo sprawi ci ogromną przyjemność... tak jak jemu twoje.

Ariana już chciała zapytać, skąd Theresa wie takie rzeczy, ale rozmyśliła się. Jeśli niania coś stwierdzała, to fakt ten nie podlegał dyskusji.

- Skąd Kingsley ma pewność, że na weselu zjawią się setki gości? - zapytała. - Wielu ludzi nim gardzi, większość zwyczajnie się go boi, a wszyscy starannie go unikają. Dlaczego ktokolwiek chciałby wziąć udział w tej parodii ślubnej uroczystości?



- Z wielu powodów, panienko. - Wzruszyła ramionami, jakby odpowiedź była oczywista. - Ciekawość, potęga plotek... Ludzka natura jest zdumiewająca. Tylko nieliczni oprą się ekscytującej możliwości, jaką daje wzięcie udziału w wydarzeniu, mającym szansę wskrzesić stary skandal. Będą też tacy, którzy wezmą udział w ceremonii ze słusznych powodów. Z szacunku dla nazwiska Kingsleya. Przez wzgląd na starego księcia. A może kierując się wiarą w obecnego księcia.

Ta wypowiedź zapadła dziewczynie w pamięć.

- Ty mu wierzysz! - powiedziała, studiując twarz starej kobiety. Nic z niej nie potrafiła wyczytać.

- To, czy mu wierzę, czy nie, nie ma w tych okolicznościach żadnego znaczenia. - Skrajem fartucha otarta łyż z policzków dziewczyny. - Liczy się to, w co ty wierzysz. Liczy się upływ czasu... Twój przyszły mąż odkryje przed tobą prawdę. Nie ja.

Ariana zeszywniała.

- Pojedziesz ze mną! - powiedziała błagalnym tonem. Desperacko dodała: - Przecież nie zostawisz mnie samej.

Pokryta zmarszczkami twarz Theresy rozjaśniła się uśmiechem.

- Czy kiedykolwiek cię zostawiłam, panienko?

Ariana pokręciła głową.

- A jeśli książę się sprzeciwi?

- Już wyraził zgodę. Moje rzeczy zostaną wysłane do Broddington razem z rzeczami panienki.

- Rozmawiałas z nim? - zdziwiła się dziewczyna.

- Ależ oczywiście! - rażno odparła służąca. - Zaraz po tym, jak odprowadziłam panienkę do pokoju. Inaczej nie mogłabym snuć żadnych planów.

- Co powiedział?

- Powiedział: „tak”.

- Nie, nie! Chciałam wiedzieć, co jeszcze powiedział.

Theresa skromnie złożyła ręce na podołku.

- Był zadowolony, że będę panience towarzyszyć. Wyraził się, że dzięki temu rola, jaką panienka ma do spełnienia, będzie mniej bolesna.

- Bolesna? - Ariana zbladła. - Cofam to, co wcześniej mówiłam: boję się.

Tym razem zdziwiła się niania.

- Ależ, panienko, on nigdy nie podniesie na panienkę ręki.

Dziewczyna oblizwała wyschnięte wargi, potrząsając głową.

- Wiem. Nie o to mi chodziło. Dopiero teraz pomyślałam... zdałam sobie sprawę, że...

- Ach, chodzi o noc poślubną...

- Tak, o noc poślubną - powtórzyła powoli, oszołomiona gromadzącymi się w niej ambiwalentnymi uczuciami. Miała pewne wyobrażenie o tym, czego może się spodziewać. Oprócz barwnych ogrodów Winsham, często odwiedzała stajnie. Obserwując psy, konie i domowe ptaństwo, wiele razy widziała, jak zwierzęta się parzą. - Czy ludzie zachowują się wtedy podobnie do zwierząt? - wyrwało jej się straszne pytanie, wywołując na policzkach rumieńce.

- Mniej więcej - odparła bez wahania służąca. - Z jednym uzupełnieniem: jeśli już dokonają wyboru partnera, mogą połączyć się nie tylko cieleśnie; mogą połączyć się duchowo.

Ariana spróbowała wyobrazić sobie więź tego typu i rumieniec jeszcze się pogłębił. Czy naprawdę miała z nim to robić?!

Spokojnie, jak gdyby rozmawiały o pogodzie, Theresa kontynuowała:

- Ustaliliśmy już następujące fakty: wydajesz się księciu atrakcyjna - wylizwała na palcach - to znaczy fizycznie; doszliśmy też do porozumienia i obie się zgadzamy, że na pewno nie chce cię skrzywdzić. Czego więc się bać?

- Nie jestem pewna. To dlatego po prostu, że nie wiem... Ja jeszcze nigdy...

- On to robił i wie, jak postępować.

- Nie wątpię. - Ariana czuła się nieswojo. - Myśl o tym powinna wydać mi się odpychająca albo przynajmniej nieprzyjemna - zastanawiała się głośno - i rzeczywiście tak jest, to jasne - dokończyła szybko.

- Oczywiście.

Dziewczynę za bardzo pochłaniały kłopoty, by zwrócić uwagę na pobrzmiwające w głosie niani rozbawienie.

- Jednak - mówiła dalej - jeśli mam być absolutnie szczerą, muszę przyznać, że odczuwam też... hmmmm, ciekawość.

- Dziwisz się? - zapytała Theresa z błyskiem w oku. - Książę jest bardzo przystojnym mężczyzną. Wystarczy na niego spojrzeć, aby serce żywiej zabiło. Jestem pewna, że wydajesz mu się równie pociągająca, jak on tobie. Reszta przyjdzie naturalnie.

- Kiedy tak ciebie słucham, wszystko wydaje się proste! - Westchnęła. - Co ze mną będzie, jeśli ten człowiek jest naprawdę niebezpieczny?

- Jak już mówiłam, jeszcze się nie zdarzyło, żeby zawiódł panienkę instynkt. Śmiało może panienka na nim polegać.

Ariana zacisnęła powieki, przywołując w pamięci obraz zgorzkniałego, tajemniczego mężczyzny, który wkrótce zostanie jej mężem.

- Niech Bóg ma mnie w swojej opiece, jeżeli tym razem instynkt mnie zawiódł - wyszeptała.

Baxter wychylił do dna kolejną szklaneczkę alkoholu i triumfalnym gestem odstawił puste naczynie na blat biurka. „Więc Kingsley ubzdurał sobie, że już ma mnie w garści? - pomyślał. - Wkrótce się przekona, jaki popełnił błąd!”

W ciągu ostatnich czternastu lat Trenton Kingsley niezliczoną ilość razy brał nad nim górę. Na wspomnienie doznanych upokorzeń twarz Caldwell wykrzywił złośliwy uśmiešek. Długa i niechlubna historia ich znajomości została zapoczątkowana w 1859 roku, kiedy obaj byli jeszcze kilkunastoletnimi chłopcami. Baxter stracił rodziców. Umierając, zostawili pod jego opieką dwie młodsze siostry i majątek Winsham. W tym samym czasie pogarszające się zdrowie Richarda Kingsleya zmusiło Trentona do nieco wcześniejszego objęcia obowiązków zarządcy posiadłości i kierowania rozlicznymi rodzinnymi firmami.

Obaj spotkali się w Londynie, gdzie załatwiali swoje sprawy. Na początku czuli nawet wobec siebie coś na kształt podszytego niechęcią szacunku.

Uczucie to okazało się bardzo nietrwałe.

Pierwsze starcie na polu interesów powinno Baxtera ostrzec, że w przyszłości z osobą Kingsleya związane będą przykre doświadczenia. Zaczęło się od tego, że Trenton przelicytował Baxtera, stając się posiadaczem pakietu kontrolnego akcji małej fabryki o nazwie „Bryanfs and May’s”, mieszczącej się przy Tooley Street. W błyskawicznym tempie Kingsley dziesięciokrotnie pomnożył wartość zdobytych akcji, gdyż inwestując w firmę przemienił ją w rozwijający się zakład przemysłowy, którego rewolucyjną na owe czasy linię produkcyjną zapalek nagrodzono za nowatorskie rozwiązania techniczne.

Trenton wzbogacił się, a Baxter obszedł się smakiem.

Potem ich drogi przecinały się niemal bezustannie. Jeśli Caldwell wpadał na trop jakiegoś dobrego interesu, szybko odkrywał, że Kingsley zdążył już go wyprzedzić. Trenton wygrywał też każdy zakład, a każda kobieta, której pożądał Baxter, wybierała łóżko Kingsleya.

Szczęście zdawało się go nie opuszczać ani na chwilę.

Nawet gdy zainteresował się Vanessą.

Baxter opuścił głowę, zdecydowany uciec od wspomnień, które od dawna powinny zostać pogrzebane przez upływający czas. Co się stało, już się nie odstanie. Wszystko przez człowieka nazywanego się Trenton Kingsley. To on obrabował Baxtera ze wszystkiego: odebrał mu godność, majątek, siostrę.

Wszystko, z wyjątkiem Ariany.

Teraz wpadł na pomysł, aby zabrać i ją. Czyżby miał odnieść jeszcze jedno zwycięstwo?

Nie tym razem.

Caldwell uderzył pięścią w biurko. Łatwo mógł ocenić skutki dzisiejszych rewelacji, sprowadzających się do objawienia światu edyktu, nakazującego Arianie Caldwell przyjęcie tytułu księżnej Broddington. Wprost nie mógł uwierzyć, że los postanowił się do niego uśmiechnąć. Planował posłużyć się piękną siostrą jako przynętą na bogatego dżentelmena, który poślubiając Ariane wyłożył nieco pieniędzy na jej biednego brata. Planował też zemścić się na Trentonie. Kingsley powinien zostać ukarany za wszystko, czego się w przeszłości dopuścił, łącznie z ostatnią napaścią, polegającą na doprowadzeniu do zerwania zaręczyn Caldwell z Suzanne Covington. I nagle los zaoferował mu wspaniałą, wręcz wymarzoną okazję zrealizowania tych zamierzeń. Oto ma szansę wziąć srogi odwet, zwalić przeciwnika z nóg, zniszczyć!

Ariana może należeć do Kingsleya w świetle prawa, lecz w niczym nie zmieni to faktu, że zawsze w jej żyłach będzie płynąć krew Caldwellów. Baxter mógł na to liczyć. O tak, będzie miał pieniądze... i to Trenton Kingsley przyczyni się do ich odzyskania.

Odpowiedni finał historii o zacieklej nienawiści.

Tok myśli Caldwell został przerwany przez nieśmiałe pukanie do drzwi.

- Tak?

Drzwi otworzyły się i do pokoju weszła Ariana.

- Baxter... Musimy porozmawiać.

Zobaczywszy rozpalone policzki i wilgotne od łez, pozlepiane rzęsy, poczuł wyrzuty sumienia. Nie przyjął ich do wiadomości. Odciął się od nich.

- Oczywiście, elfiku. Chodź tutaj.

Dziewczyna przeszła przez pokój i zatrzymała się przed bratem. Nie wysilała się na niepotrzebny wstęp.

- Opowiedz mi jeszcze raz o śmierci Vanessy - rzekła.

Ciemna chmura spowiła twarz Baxtera. Odwrócił się do siostry tyłem, nie dobywając ani jednego słowa.

- Proszę, Baxter... Chcę wiedzieć.

- Wiesz już wszystko - odparł, opuszczając głowę. - Dziesiątki razy wspominałem ten straszny dzień. Temat został całkowicie wyczerpany.

- Jestem zmuszona poślubić człowieka, który jest według ciebie odpowiedzialny za śmierć naszej siostry! - wybuchnęła Ariana. - Na pewno jeszcze o wielu rzeczach powinnam się dowiedzieć!

Baxter nadal stał odwrócony do niej plecami.

- Nie było dowodów winy Kingsleya - powiedział spokojnie, wpatrując się w orientalne wzory na dywanie. - Poza tym... wypadek Vanessy zdarzył się sześć lat temu. Nie ma nic wspólnego z twoim małżeństwem. Jesteś bezpieczna, elfiku, możesz mi wierzyć.

Dziewczyna miała drżącymi palcami fałdy sukni.

- Naprawdę nic nie możesz zrobić, żeby zapobiec temu małżeństwu? A może nic nie chcesz zrobić?

Baxter obrócił się i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Zmieniłaś się, moja mała. Jeszcze nie widziałem cię w tak bojowym nastroju.

- Bo nigdy stawką nie było moje życie.

Kiwnął głową na znak zgody.

- Dobrze. Przyznaję, masz wiele racji. Prawdą jest, że nic nie mogę zrobić w sprawie tego małżeństwa, lecz prawdą jest też, że nie mam ochoty na próbowanie jakichkolwiek sztuczek. Królowa zawsze miała wielkie uznanie dla rodziny Kingsleyów. Bóg jeden raczy wiedzieć dlaczego.

Ariana zachłysnęła się powietrzem.

- Nakaz wydany królewskim edyktem jest wiążący. Małżeństwo to też nałożenie więzów. Nadal nie rozumiem, dlaczego nic nie chcesz zrobić?!

Baxter wyciągnął rękę i pieszczotliwie głaskał kręcone, splątane włosy dziewczyny

- Będziesz miała wszystko, elfiku, czego tylko zapragniesz. Wszystko to, czego sam nie mogę ci dać. - Dojrzał w jej oczach zapowiedź riposty, toteż szybko dodał: - Odłóż na bok swoje romantyczne wyobrażenia o miłości. Ty może myślisz inaczej, ale ja nie mam nawet cienia złudzeń, że prawdziwa miłość rzeczywiście istnieje. Z tego względu uważam, iż to małżeństwo da ci dużo, dużo więcej, niż jakiegokolwiek inne, które mógłbym zaaranżować.

- Cóż takiego da mi to małżeństwo? - prychnęła ze złością. - Może mam się chlubić tym, że moim mężem zostanie największy wróg naszej rodziny, osobnik pogardzany w tym domu, prawdopodobnie morderca?

- Nie podniesie na ciebie ręki - zapewnił Baxter kategorycznym tonem. - Gwarantuję. Nie odważyłby się... po tym, co stało się z Vanessą. Pamiętaj, Ariano, cała Anglia wie o tajemniczych okolicznościach śmierci naszej siostry. Wszyscy szeptali o tym wydarzeniu i nazywali Kingsleya mordercą. Taki skandal może przygasnąć po latach, lecz nigdy nie odejdzie w całkowite zapomnienie. Jeśli Kingsley zrobi cokolwiek, co wystawiłoby na szwank jego nadszarpniętą reputację, dobre imię jego rodziny na zawsze zostałoby okryte hańbą... Nie, on raczej da się posiekać na kawałki, niż podejmie tak wielkie ryzyko.

Ariana szukała na twarzy brata potwierdzenia zasłyszanych słów.

- Naprawdę w to wierzysz? Naprawdę?

- Tak - odrzekł bez chwili wahania.

Kiwnęła głową. Była w tym geście rezygnacja, ale także ulga.

- Dziękuję. Teraz przynajmniej wiem, że tym kompromisem sprzedajesz za pieniądze tylko moje szczęście. Nie moje życie.

- Dobry Boże, Ariano! - Wbił palce w jej ramię, jakby chciał tym sposobem wymusić zrozumienie. - Za jakiego potwora mnie uważasz?

Uśmiechnęła się słabo.

- Nie uważam cię za potwora. Tak naprawdę, wydaje mi się, że rozumiem cię lepiej, niż ty rozumiesz sam siebie.

- Wyzwoliliła się z uścisku i odeszła na bok. - Muszę zacząć myśleć o ślubie.

Zamknęła za sobą drzwi gabinetu Baxtera i oparła się plecami o chłodną ścianę. Samotność chwyciła ją za gardło. Zastanowiła się, gdzie będzie ją odczuwać silniej: tutaj czy w Broddington.

**Żona?! Chryste, Trenton, kiedy to się stało?**

Dustin Kingsley poderwał się na równe nogi, niemal porażając wzrokiem starszego brata, wygodnie zagłębionego w jednym z głębokich foteli, jakich kilka stało w bibliotece. W bibliotece, którą bracia wspólnie zaprojektowali.

Trenton wzruszył ramionami.

- Dzisiaj.

- Dzisiaj - powtórzył Dustin bezmyślnie. Jak zawsze, kiedy był zdenerwowany, kciukiem i palcem wskazującym gładził bujne wąsy, ani na chwilę nie spuszczał oka z twarzy Trentona. - Niech tak będzie, bracie. A teraz opowiedz mi resztę historii.

- Jaką resztę historii? - zapytał Trenton z miną niewiniątka. Wielu ludzi udaloby mu się zwiść, ale nie Dustina.

- Ocknij się, Trent, to ze mną rozmawiasz. Nikt nie zna cię lepiej ode mnie. Przez sześć lat trzymałeś się z dala od Sussex i nagle, podczas mojej ostatniej wizyty w Spraystone, zapowiedziałeś swój powrót. Powiedziałeś mi, że masz zamiar doprowadzić do zerwania zaręczyn Baxtera Caldwellella z Suzanne Covington. Jak postanowiłeś, tak zrobiłeś. Nie wspomniałeś jednak ani słowem o własnych zaręczynach, a teraz masz, jak piorun z jasnego nieba częstujesz mnie wieścią, że idziesz do ołtarza! Kim ona jest? Dlaczego się z nią żenisz?

Trenton zaśmiał się.

- Subtelność, jak widzę, nie należy do twoich zalet. Bardzo dobrze. - Rozparł się w fotelu, nonszalancko zakładając jedną nogę na drugą, jakby chciał zwrócić uwagę na doskonale skrojone spodnie. - Ma na imię Ariana. Poślubię ją, gdyż jest młodszą siostrą Baxtera Caldwell.

Dustinowi opadła szczęka.

- Postradałeś resztki rozumu?!

- Już wiele lat temu.

- Trent, do cholery, co ty wyprawiasz?

- Spłacam dług zaciągnięty wobec naszego ojca.

- Żeniąc się z siostrą Caldwell? Niczego cię nie nauczyło to, co stało się z Vanessa?

Gniew pogłębił zmarszczki wokół oczu Trentona, zmarszczki, których nie było przed pojawieniem się w jego życiu Vanessy.

- Tego już za wiele, Dustin. Stanowczo za daleko się posuwasz.

- Znowu zaczynasz wszystko od początku. Wciąż to samo, jedno i to samo! - Dustin zaczął chodzić po bibliotece, kręcąc głową z niedowierzaniem. - I myślisz, że Caldwellowie nie popsują ci tych wspaniałych planów?

- Och, o to mogę się nie martwić. Dzięki łaskowości naszej królowej.

Dustin zatrzymał się jak wryty.

- Byłoby lepiej, gdybyś rozwinął tę myśl.

Zwięźle i bez przerw Trenton zrelacjonował bratu wydarzenia kilku ostatnich dni.

- Krótko mówiąc, zmuszasz tę młodą dziewczynę, aby wyszła za ciebie za męża.

- Wynagrodzę jej to. - Jego oczy rozbłysły wizją przyszłej hojności. - Będzie miała wszystko, czego Vanessa pożałowała, a czego nigdy nie udało jej się osiągnąć: bogactwo, pozycję, a nawet świetny tytuł szlachecki. Przypomnij sobie; za życia ojca byłem zaledwie markizem.

- Skąd wiesz, że twoja naręczona pożąda tego samego, co Vanessa?

- Wprost przeciwnie - stwierdził łagodniejszym tonem. - Wiem, że Ariana nie pragnie tego, o czym marzyła Vanessa, ale jest bardzo młoda i prowadziła do tej pory skromne życie, z dala od salonów. Ma jeszcze przed sobą odkrycie cudów, które można kupić za pieniądze. Zmieni się.

- Opowiedz mi o niej - poprosił Dustin w zamyśleniu.

- O Arianie? - Usta Trentona z wolna ułożyły się w niewymuszony uśmiech. - Ta dziewczyna jest zdumiewającym kłębkim sprzeczności: jest niewinna, ma idealistyczne podejście do świata i darzy go zaufaniem, jest pełnym ciekawości dzieckiem, a jednocześnie zachwycająco piękną, dojrzałą kobietą. - Uśmiech zniknął, gdy kończył swój opis słowami: - Lojalną wobec brata i rodziny.

- Musi być czarująca - podsumował brat.

- Ale nazywa się Caldwell.

- Nie na długo, jak mi się wydaje.

Trenton wstał i sztywno podszedł do okna.

- Owszem, jej nazwisko się zmieni, ale krew nigdy.

- Więc ukarzesz ją za to? - spytał Dustin.

- Nie zamierzam jej skrzywdzić, jeśli to miałaś na myśli.

- Nie zamierzasz, ale czy tego nie zrobisz? - przestrzegł, orientując się w stanie duszy brata. - Nie minie wiele czasu, a wyrzeczysz na niej swój gniew. - Podszedł do brata i położył dłoń na jego muskularnym ramieniu. - Trent, jesteś pewien, że tego właśnie chcesz?

- Jestem pewien, że muszę tak postąpić.

Dustin zastanowił się.

- A więc mówimy o obowiązkach? - spytał.

- Zgadza się, o obowiązkach. I o odpłacie.

- O niczym więcej?

Trenton zrobił kwaśną minę.

- Jeśli pytasz mnie, czy jej pożądam, czy nie mogę się doczekać, kiedy ją posiadam, odpowiedź brzmi „tak”. Nawet ja nie jestem aż tak skory do poświęceń, aby ożenić się z kobietą, której nie chciałbym widzieć w swoim łóżku.

Namiętność, pobrzmiwająca w głosie Trentona, skierowała myśli Dustina na nowe tory.

- Trent... Jeśli ona jest tak młoda... - Chrząknął. - Jak zapatruje się na ten związek?

- Na związek? Czy na mnie?

- Ogólnie.

- Wymuszone małżeństwo uważa za pomysł godny potwora. A jeśli chodzi o mnie? Gardzi mną, ale jest też oczarowana. - Jego oczy błysnęły. - Pragnie mnie.

- Jesteś pewien?

- Tego, że mnie pragnie? - Wyraz twarzy mógł służyć za odpowiedź, ale na wszelki wypadek Trenton powiedział:

- Może ona sobie tego nie uświadamia, ale ja nigdy niczego nie byłem bardziej pewien.

- Czy... Czy istnieją jakieś... - Dustin zawiesił głos, wiedząc, że narazi się na wybuch gniewu brata. - Czy ona jest podobna do Vanessy?

Trenton rzeczywiście aż pobladł ze złości.

- To nie ma nic do rzeczy.

- Ten ton jest najlepszą odpowiedzią.

- Dość tego, Dustin. - Przeszedł przez całą długość pokoju, aby nalać sobie brandy. - Żenię się z Arianą Caldwell.

Koniec, kropka.

Wychylił drinka do dna i gwałtownie odstawił szklaneczkę.

- W porządku - zgodził się brat. Nieomylnie rozpoznał granicę, której nie należało w tej chwili przekraczać.

Pozostałe pytania będą musiały poczekać. - Jak mogę ci pomóc?

Trenton rozpoznał się.

- Mógłbyś dopilnować wszystkich tych formalności, związanych ze ślubem. Potem mógłbyś mi pomóc doprowadzić Broddington do jako takiego stanu. Trzeba przygotować posiadłość na przybycie gości.

- A pokoje mieszkalne?

Trenton zamyślił się, ze wzrokiem utkwionym w dywan.

- Tak, pokoje też - rzekł po namyśle. - W Spraystone nie ma nic atrakcyjnego dla młodej kobiety. Ariana będzie chciała się bawić na balach, chodzić do teatru... Będzie korzystać z uroków jej nowej roli, roli księżnej. - Skinął głową, potwierdzając swoją decyzję, choć w tym geście było wiele rezygnacji. - Tak, mój bracie, przynajmniej na razie moja narzeczona i ja zamieszkamy w Broddington.

- Bardzo dobrze. - Dustin ukrył zaskoczenie. Doskonale pamiętał, jak Trenton zaklinał się, że nigdy nie wróci do Sussex. - Zajmę się tym od razu.

- Aha, Dustin - dodał Trenton uroczystym tonem. - Chciałbym cię prosić o jeszcze jedną przysługę. Zostaniesz moim przyjacielem?

Brat uśmiechnął się lekko.

- Nie musisz mnie prosić. - Zaraz potem spowaźniał. Był świadomy, na jaki krok zdecydował się Trenton. Położył ręce na ramionach brata i spojrzał mu prosto w oczy. - Nie poświęcaj więcej niż to, co już i tak zostało stracone - wyszeptał. - Przeszłości nie da się zmienić. A małżeństwo zwiąże cię z tą kobietą już na zawsze.

- Nie, Dustinie. - Trenton zastygł w bezruchu. Jego twarz stężała, sparaliżowana wspomnieniami o zdradzie i doznanym bólu. - Na zawsze wiąże tylko śmierć.

### **Rozdział szósty**

Wejście do kościoła niemal całkowicie zniknęło w tłumie ludzi ciągnących ulicą. Dodatkowo skrywały je dziesiątki zaparkowanych karet.

Ariana wyglądała przez okno powozu. Była wstrząśnięta. Najwidoczniej Theresa po raz kolejny miała rację: zła reputacja księcia Broddington nie przeszkodziła, by na ceremonii zaślubin zjawili się mnóstwo gości.

Ariana poczuła, że ściska się jej żołądek.

Nerwowo oparła się o miękkie obicia, modląc się do Boga, aby dał jej siły i odwagę do wytrwania podczas ślubnej uroczystości.

- Dobrze się czujesz, elfiku?

Baxter pochylił się i uściśnął dłoń siostry.

- Jestem przerażona - wyznała szeptem. - Dobry Boże! W tym kościele musi być z pół tysiąca ludzi!

- Dziwi cię to? - spytał oschle, wyglądając przez okno. - W końcu to nie byle jakie wydarzenie. Naprawdę sądziłaś, że ktokolwiek dobrowolnie zrezygnuje z fantastycznej okazji zobaczenia tego widowiska? Oto ślub niesławnego księcia Broddington! Przyjdźcie, popatrzcie!

Było w głosie Baxtera coś nieprzyjemnego, co kazało Arianie cofnąć rękę. Jednocześnie przypomniała sobie słowa Theresy, nabierające wobec gigantycznych tłumów nowego, klarownego znaczenia. *Ludzka natura jest zdumiewająca. Tylko nieliczni oprą się ekscytującej możliwości, jaką daje wzięcie udziału w wydarzeniu, mającym szansę wskrzesić stary skandal.*

- Czy wszyscy ci ludzie przyszedli nacieszyć oczy piękną ceremonią? A może ścignęli tu, aby popatrzeć na kobietę, która poślubia przypuszczalnego mordercę? - zapytała, zaskoczona własnym sarkazmem.

Ale Baxter przyjął tę wypowiedź ze stoickim spokojem. Wzruszył ramionami i rzekł:

- Tak czy inaczej, powinnaś się cieszyć, skarbie, że aż tylu ludzi przyszło cię obejrzeć. Możesz ich zachwyć urodą, a jednocześnie odegrać rolę męczennicy.

Na szczęście powóz właśnie się zatrzymał, oszczędzając Arianie konieczności szukania celnej riposty. Jednak w chwili gdy otworzyły się drzwiczki karety i lokaj podał jej ramię, pomagając w wydostaniu się na ulicę, dziewczyna nagle ujrzała swoją sytuację w zupełnie nowym świetle.

Bardzo możliwe, że czekały ją wielkie, nie znane dotąd przykrości, lecz nie miała powodów, by żałować, że porzuca życie w Winsham. Właściwie nie poświęcała nic, poza romantycznymi złudzeniami i kilkoma rzecznymi marzeniami.

Nadszedł czas dojrzałości. Dzieciństwo było już przeszłością.

Odetchnęła głęboko i siadła, podnosząc wzrok na wspaniałe, strzeliste kolumny kościoła, przechodzące w sięgające nieba wieże. Celowo przedłużała lustrację otoczenia. Szukała ukojenia nerwów tam, gdzie w przeszłości wielokrotnie je znajdowała - w przyrodzie. Upojnie działało na nią naturalne piękno aksamitnie zielonych drzew i jaskrawe kolory kwiatów. Rozkoszowała się wypełniającym płuca pachnącym sierpniowym powietrzem, wlewającym w jej serce radość, a w duszę wiarę.

- Jesteś gotowa, elfiku? - odezwał się Baxter, biorąc ją pod ramię.

Już otwierała usta, aby odpowiedzieć, gdy kątem oka spostrzegła biel ptasich skrzydeł, przecinających błękit nieba. Obróciła się i ujrzała cudowne zjawisko, które już raz dane jej było oglądać. Śnieżnobiały ptak spłynął nad pobliskie drzewo, skrzydła wystrzeliły jeszcze raz w górę i wspaniała sowa znieruchomiła na grubej gałęzi.

Wielkie błyszczące oczy przesunęły się po ulicy, aż napotkały wzrok Ariany.

Nie mogło to trwać dłużej niż minutę, lecz czas ten wydawał się nieskończony. Patrzyły na siebie, sowa i panna młoda, bez mrugnięcia okiem, wstrzymawszy oddech, a oczy ptaka emanowały siłą, odpornością i pewnością siebie.

Przekazywały dziewczynie moc.

A potem sowa wydała głośny okrzyk i poderwała się do lotu, jakby uznała, że wykonała swoje zadanie. Rozłożyła szeroko skrzydła i błyskawicznie zniknęła w przestworze porannego nieba.

- Ariano? - Zatraskany głos brata brzmiał glucho, jakby docierał z nie wiadomo jakiej odległości. - Nie jest ci słabo?

- Co takiego? - Mrugając spojrziała na Baxtera, wciąż mając przed oczami urzekającą sowę. Nie wątpiła, że ptak naprawdę był tym, czym jej się wydawał: symbolem nadziei. Jej własnej nadziei.

- Jesteś błada jak ściana. - Baxter chwycił ją za nadgarstki. - Chyba nie zemdlejesz?

- Nie... Oczywiście, że nie! - Potrząsnęła głową, z wolna powracając do rzeczywistości. Lekko drżącą dłonią wygładziła jedwabną taftę, która zdobiła spływającą ku ziemi suknię ślubną w kolorze kości słoniowej. Poruszyła nogą, aby zrzucić ze stopy koronki wszyte u dołu sukni. Rzuciła spojrzenie na opustoszałe niebo, a potem przeniosła wzrok na Baxtera. - Jestem gotowa.

Brat uśmiechnął się. Delikatnie opuścił welon, tak by nie zerwać wpiętych w kasztanowe włosy girland białych róż i kwiatów pomarańczy.

- Wyglądasz przepięknie, elfiku. Jestem z Ciebie dumny.

Odpowiedziała słabym uśmiechem.

- Lepiej już wejdźmy, bo jeszcze chwila i lady Pendlington skręci sobie kark - zaproponowała, widząc wychylające się z tłumu głowy.

Baxter odetchnął z ulgą.

- Życzenia panny młodej są rozkazem - rzekł, podając Arianie ramię.

W miarę jak posuwali się w górę schodów, coraz głośniejszymi rozbrzmiewały takty marsza weselnego Mendelssohna. Goście zgodnie, równymi szeregami, kierowali się do kościelnych ław, aby zająć jak najlepsze miejsca do obserwacji najdramatyczniejszego wydarzenia dziesięciolecia: oto będą za chwilę świadkami, jak Ariana Caldwell poślubi mężczyznę, który podobno doprowadził do śmierci jej wspaniałą, ukochaną siostrę Vanessę.

Przekroczyła próg kościoła. Idąc wolno główną nawą, czuła na sobie spojrzenia wszystkich tych ludzi. Była świadoma, że przyszli tutaj, aby nasycić oczy okrucieństwem losu, a raczej radować się skutkami królewskiego edyktu. Potem będą plotkować po całym mieście. Przerażali ją. Zrobiło jej się niedobrze.

Spojrzała w kierunku ołtarza i przekonała się, że przynajmniej jedna osoba podziela jej odczucia.

W oczach Trentona Kingsleya widać było podobną niechęć do zgromadzonych w świątyni ludzi. Ariana podziwiała jego masywną, dominującą nad tłumem sylwetkę. Czarny surdut i podkreślające mięśnie ud zamszowe spodnie nadawały mu wygląd człowieka ze stali.

Patrząc mu w oczy, Ariana nie potrafiła zebrać myśli. Porażała ją moc spojrzenia tych kobaltowych oczu, lśniących ironicznym blaskiem, zabraniającym jej odwrócić się, zabraniającym ucieczki, odmawiającym komukolwiek stawiania pytań o motywy jego postępowania. Spojrzenie to mogło być poczytane za mdłą, teatralną grzeczność wobec weselnym gości.

I nagle zobaczyła to jeszcze raz. Zamrugnęła z wrażenia, gdy w jego oczach zabłyśły na moment te same uczucia, które widziała już dwukrotnie. Nie mogła się zdecydować, czy to łagodność, subtelność, czy zwykłe współczucie. Wiedziała tylko, że nie było to złudzenie. To istniało naprawdę. Jednak Trenton na chwilę odwrócił wzrok, rozejrzał się po otaczających go twarzach, a gdy jego oczy ponownie spoczęły na Arianie, po tych uczuciach nie było już śladu.

Spodziewał się, że siostra Caldwell będzie wrogo usposobiona.

Przekonanie to uderzyło dziewczynę z taką siłą, jak poprzedni wniosek dotyczący jej życia w Winsham. Kingsley doskonale wiedział, co sądzą o nim ludzie. Był pewny, że Ariana dzieli ich przekonania i będzie tak zastraszoną i niechętną panną młodą, jakiej wszyscy się spodziewali.

*Istnieje wiele stron, od których można poznać mężczyznę, tak jak wiele istnieje interpretacji pewnych zdarzeń - przypomniała sobie dziewczyna. - Każda z tych interpretacji jest w połowie prawdą, w połowie złudzeniem. Od nas*

*zależy, czy właściwie rozpoznamy te potowy.*

Wyprostowała się, odrzuciła dręczące ją niepokoje i pozwoliła, by w drodze od złudzenia ku prawdzie instynkt służył jej za przewodnika. Z gracją płynęła przez kościół w kierunku człowieka, o którym wiedziała od Theresy, że jest jej przyszłością. Emanowała z niej radość, jakiej należałoby się spodziewać po panie młodej.

Kingsley dojrzał subtelną zmianę w postawie dziewczyny i rysy jego twarzy niemal niezauważalnie złagodniały. Ariana poczuła dla niego litość. Przez tyle lat cierpiał na wygnaniu. Mimo buntowniczego usposobienia i nieprzeniknionego muru, którym odcinał się od ludzi, niechęć opinii na pewno dała mu się we znaki. Dla człowieka tak dumnego jak Trenton Kingsley jawna pogarda malująca się na obliczu panny młodej byłaby strasznym upokorzeniem.

Nie doleje oliwy do ognia ludzkiej niechęci. Ariana wyprostowała się i uniosła głowę wysoko. Niech ludzie myślą sobie, co chcą. Niech cały świat myśli sobie, co chce.

- Panna młoda jest zachwycająca - wyszeptał Dustin do ucha pana młodego.

Trenton przytaknął lekkim ruchem głowy. W gardle stanęła mu jakaś gruda, emocje odebrały głos. Zdobył się tylko na zdawkowe:

- Tak...

Odwrócił wzrok od Ariany. Nie chciał, aby spostrzegła, jak bardzo jest poruszony. Zerknął na Baxtera i czułość uleciała w jednej chwili. Bez wahania postąpił naprzód, gotów przejąć pannę młodą. Ku rozczarowaniu licznie zebranych widzów Caldwell bez oporu puścił ramię siostry i odsunął się na bok.

Dziewczyna drżała, świadoma bliskości Trentona. Usiłując odzyskać panowanie nad sobą, patrzyła wprost przed siebie. Została obdarzona szerokim, pełnym sympatii uśmiechem. Nieśmiało zrewanżowała się podobnie. Natychmiast zorientowała się, że mężczyzna, który tak ciepło się uśmiecha, musi być bratem Trentona. Obydwaj byli tej samej budowy ciała, mieli taki sam wzrost, ciemną cerę i włosy. Obaj byli bardzo przystojni. Jedyna różnica polegała na tym, że oczy Dustina miały barwę prawie czarną, a nad górną wargą pysznił się bujny wąs. Nie, nie - istniała jeszcze jedna różnica. Była nią autentyczna życzliwość, rozjaśniająca jego twarz od chwili, gdy ujrzał narzeczoną brata.

Poczuła, jak na jej ramieniu zamyka się dłoń Trentona. Spojrzała na niego, jakby w nadziei, że dostrzeże podobną życzliwość na jego twarzy. Już dwa razy udało jej się podpatrzeć podobne uczucia. Tym razem próba okazała się daremna.

W kościele z wolna zapadała cisza. Ceremonia mogła się rozpocząć. Ariana trzymała się dzielnie, bez wahania powtarzając zwyczajowe frazy... aż do chwili, gdy biskup wypowiedział słowa: Kościół wypełniła ciężka, nieprzyjemna cisza. Zdawało się, że wszyscy obecni wstrzymali oddech, zachłannie czekając na ostateczne wypełnienie edyktu królowej. Ariana spóźniła się tylko o jedno płochliwe uderzenie serca. Posłusznie wyrecytowała formułę, nieustraszenie spoglądając Trentonowi prosto w oczy.

Kingsley nagroził ją za odwagę nieznacznym uniesieniem brwi. Nie spuszczał z niej oka, powtarzając identycznie brzmiącą deklarację. Kilka sekund później wsunął jej na palec ciężką złotą obrączkę ślubną, a potem uniósł welon i musnął lodowate wargi dziewczyny swymi pełnymi, gorącymi ustami. Przypieczętował w ten sposób ich związek - wobec Boga i zgromadzonych gości.

**Podróż do Broddington nie należała do przyjemności.**

W karecie panowała napięta atmosfera. Trenton zamyślił się i melancholijnie wyglądał przez okno. Ariana nerwowo obracała na palcu obrączkę, przyzwyczajając się do nowego odczucia.

Metalowe wrota otwarły się na oścież i orszak weselny wjechał na tereny najwspanialszej posiadłości, jaką Ariana kiedykolwiek widziała.

- Jak tu pięknie! - wykrzyknęła na widok rozległych zielonych wzgórz, zapominając o niemiłych dotychczas wrażeniach.

- Mamy setki akrów samych trawników - rzucił obojętnym tonem książę.

Nie był zaskoczony reakcją dziewczyny. Wszystkie znane mu kobiety zachwyciły się Broddington. Żadna z nich jednak nie była tak urocza jak jego młoda małżonka. Jej turkusowe oczy, rozjaśnione podziwem, błyszczały niczym dwa klejnoty. Nieoczekiwanie dla samego siebie zaczął się zastanawiać, jak będą błyszczeć te urzekające oczy podczas igraszek w łóżku.

Jego krew zawrzała podnieceniem.

Dziewczyna, nieświadoma, jaki kierunek obrały myśli Trentona, pochyliła się na siedzeniu i delektowała się fantastycznym widokiem za oknem karety.

- Są tutaj stajnie?

Kingsley aż zamrugał, tak naiwne wydało mu się to pytanie.

- Słucham?

- Przepraszam. - Rzuciła mu spojrzenie wyrażające skruchę. - Jeśli nie ma tu stajni, będą chyba zwierzęta w lesie.

- Ależ mamy stajnie! - wykrzyknął, kompletnie zbity z tropu. - Przed laty hodowaliśmy w Broddington całe tuziny rumaków, prawdziwych czempionów torów wyścigowych. Ale to było przed... - urwał i zasępił się.

Ariana usłyszała, co powiedział, ale zdecydowała się zignorować te słowa. W końcu zdobyli się na normalną rozmowę - zaskakujące doświadczenie, którego zbawienne skutki niechybnie zostałyby zaprzepaszczone, gdyby zaczęli rozmawiać o wydarzeniach poprzedzających dobrowolne wygnanie Kingsleya na wyspę Wight.

- W takim razie nie ma tu teraz koni? - spytała.

- Umiesz jeździć konno?

- Nauczyłam się tego wcześniej niż chodzenia.

Przyjrzał się rozpromienionej twarzy dziewczyny.

- Natychmiast sprowadzę odpowiednie konie.

Uśmiechnęła się, poruszona jego hojnością.

- Dziękuję. - Palcem wskazującym zaczęła o koronkową wstawkę w sukni. - Skoro już jesteśmy przy podziękowaniach, chciałabym wyrazić wdzięczność za to, że pozwoliłeś Theresie dotrzymać mi towarzystwa w Broddington. Wychowywała mnie od urodzenia i jest bardziej członkiem rodziny niż służącą.

- Nie jestem potworem, Ariano. - Po raz pierwszy wypowiedział jej imię i ze zdziwieniem skonstatowała, że w jego ustach zabrzmiało dziwnie pogodnie. - Jesteś moją żoną. O cokolwiek byś poprosiła... w rozsądnych granicach... będzie twoje. - Pochylił się i położywszy dłoń na jej kolanie, powiedział: - Ja też chcę ci podziękować. Doceniam twoje opanowanie podczas ślubu. Dzięki niemu uniknęliśmy złośliwych plotek.

Ariana kiwnęła głową. Cisnęło jej się na usta tysiące pytań, lecz uparcie zwalczała pokusę wypowiedzenia ich na głos. Jeszcze nie nadeszła odpowiednia pora.

Kareta toczyła się wciąż naprzód, aż w zasięgu wzroku pojawił się olbrzymi pałac Broddington.

Trenton przypatrywał się dziewczynie, ciekaw jej reakcji na wspaniałość tej budowli. Oczy Ariany rozszerzyły się ze zdziwienia. Skubiąc atłasowy brzeg sukni, zapytała nieswoim głosem:

- Czy wiele ludzi będzie tu mieszkać?

Trenton wzruszył ramionami.

- Nie. Przynajmniej na początku. Niewielka gromadka służących, w większości zabranych przeze mnie z innych posiadłości. Poza nimi będzie tu mieszkać twoja Theresa i my. Dlaczego pytasz?

Rozdrażniła go tym nieoczekiwanym pytaniem. Nie spodziewał się, że jego młoda żona będzie życzyła sobie domu pełnego lokajów, gotowych na każde jej skinienie. Może jednak Ariana tak właśnie wyobrażała sobie życie księżnej. Uważała, że dom powinien posiadać całą armię służby. Pomyślał, że taki punkt widzenia mógł być skutkiem izolacji w Winsham.

Tymczasem dziewczyna westchnęła z ulgą, przepraszająco wzruszając szczupłymi ramionami.

- Pytałam dlatego, że nie jestem przygotowana do zarządzania służbą. W ogóle nie jestem przyzwyczajona do obecności wokół mnie dużej liczby ludzi. W Winsham był tylko Baxter, Theresa, ja i kilkoro służących. Baxter rzadko przebywał w domu. Większość czasu spędzałam przy stajniach albo w ogrodach. Jestem przyzwyczajona do prostego życia... takiego, które pewnie nie przystoi księżnej. Tak mi się zdaje.

- Rozumiem.

Trenton wyraźnie nie zamierzał nic dodać do zaskakującego wyznania dziewczyny.

- Postaram się przystosować - mówiła dalej, biorąc milczenie Kingsleya za niezadowolenie. - Pamiętaj jednak, że to małżeństwo jest twoim, a nie moim pomysłem.

- Będę pamiętał - odparł, ledwo poruszając ustami.

Rozmowa została przerwana, gdyż kareta już podjeżdżała przed frontowe drzwi pałacu.

Trenton, do końca niekonwencjonalny w swym zachowaniu, odsunął lokaja i wyszedł z karety pierwszy, aby podać pomocną dłoń małżonce.

Ariana położyła na niej palce.

Nawet materiał jej rękawiczek nie stanowił przeszkody dla iskry elektryczności, jaka przeskoczyła pomiędzy nimi. Zupełnie jakby jakiś błędny ognik wyrwał się z gorącej krwi Trentona, wlewając się w arterie dziewczyny. Ariana zastygła w bezruchu, wstrząśnięta zapatrzyła się w ich splecione dłonie. Bardzo powoli podniosła głowę i spojrzała mężowi w oczy.

- Ach, mglisty aniele! - Trenton uśmiechnął się lekko. - Zaczynam podzielać twoje upodobania, dotyczące spokojnego, pustego domostwa. Prywatność, którą opisałaś, wydaje się bardzo pociągająca. - Uniósł jej dłoń do ust i pocałował drżący nadgarstek. - Zapewniam cię, że pewne strony małżeństwa wydadzą ci się dużo przyjemniejsze, niż sądzisz. - Ucałował każdy paluszek z osobna. Jeden po drugim. - Jestem pewien.

Puścił dłoń i objąwszy dziewczynę w talii podniósł ją, by sekundę później postawić na twardym gruncie. Ta krótka chwila wystarczyła mu, by przycisnąć ją do siebie i rzucić jej płomienne spojrzenie, które zabarwiło policzki Ariany intensywnymi rumieńcami.

- Twoja niewinność jest urzekająca - szepnął. - Ty jesteś urzekająca.

- Goście już nadjeżdżają - mruknęła bez związków.

Śmiała się.

- Bardzo dobrze. W takim razie będziemy odgrywać obowiązkowe role panny młodej i pana młodego. Potem, gdy będę cię miał już tylko dla siebie, pozwolimy drzemiacemu w nas ogniewi zapłonąć z pełną siłą. - Przesunął



kciukiem po jej policzku. - Dziś w nocy, mglisty aniele.

Całkowicie zdezorientowana nagłą przemianą, jaka zaszła Trentonie, tonąc w obcych jej dotąd, zmysłowych odczuciach, dopiero po kilku minutach zdała sobie sprawę, że Kingsley nie zaprowadził jej do domu - jak tego oczekiwała - lecz skierował ją na ścieżkę otaczającą wspaniałą pałac Broddington.

- Dokąd idziemy? - spytała nieśmiało.

- Do naszych gości.

Ariana była zafrapowana.

- Ale przecież...

Urwała w pół słowa, kończąc wypowiedź okrzykiem zaskoczenia, wywołanym przez cudowny widok, jaki roztoczył się przed jej oczami. Przez otwarte drzwi oranżerii widziała niezliczone zastępy służących, biegających z tacami pełnymi potraw: sałatka z homarów na zimno, pieczona kaczka, pasztety, galaretki z wina, ciasto cytrynowe i krem kawowy. Ustawiali półmiski, talerze i salaterki na tuzinach miniaturowych stołów, ustawionych jeden obok drugiego tak, że trudno było znaleźć choćby odrobinę wolnej przestrzeni.

- Jesteś zadowolona? - spytał Kingsley szorstko.

- To jest przepiękne! - Była naprawdę oczarowana. - Jak ci się udało to wszystko zorganizować?

Jej zachwyt sprawił mu przyjemność.

- To nie moja zasługa. Wszystko zaplanował Dustin, a wykonali służący.

Obdarowała go promiennym uśmiechem.

- Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie - rzekł, czując kolejne ukłucie w sercu.

- Broddington prezentuje się wprost imponująco! - Zerknęła do wnętrza oranżerii. - Och!... Jak tu pięknie! Pelargonie, heliotropy, fiołki, maki, róże jerychońskie... - Zrobiła pauzę dla zaczerpnięcia oddechu. - Złote różgi, wrzośce szare, dzikie hiacenty...

- Znasz nazwy wszystkich tych kwiatów? - zdumiał się Trenton.

- Oczywiście! Przecież mówiłam, że większość czasu spędzałam w Winsham w ogrodach i w stajniach. Latem cieszyłam się widokiem kwiatów, zimą obserwowałam zwierzęta, w tym także...

- Białe sowy? - wtrącił Kingsley.

Ariana oblała się rumieńcem.

- Pamiętasz...

- Owszem, pamiętam. - Uśmiechnął się, patrząc, jak dziewczyna biega od kwiatka do kwiatka, wachając barwne kielichy. - Twoja kostka chyba już całkowicie wydobrzała.

- Tak, jest jak nowa - odparła ze śmiechem. Ciekawość pchnęła ją w stronę wewnętrznych drzwi oranżerii. - Co tam jest?

- Salonik. Został tak zaprojektowany, aby cieszyć się pięknem oranżerii, obojętne: zimą czy latem. Za salonikiem jest biblioteka, a jeszcze dalej kaplica.

- Jest tutaj kaplica? Dlaczego więc ślub nie odbył się w Broddington?

- Zaprojektowaliśmy ją na dwieście osób, a dzisiaj w kościele było ponad sześciuset gości.

- My? - Weszła mu w słowo, szeroko otwierając oczy. - Asystowałeś przy projektowaniu tego pałacu?

Kingsley z dumą rozejrzał się dokoła.

- To ja jestem architektem - stwierdził po prostu - lub raczej jednym z architektów. Większość projektował mój ojciec. Dustin i ja tylko mu pomagaliśmy.

- Jesteś architektem... - Przyjrzała mu się, po części ze zdumieniem, po części z wielkim uznaniem. - Myślałam, że jesteś księciem.

Trenton roześmiał się głośno, ujęty tak bezpośrednim postawieniem sprawy.

- Jestem księciem, ale jestem też architektem, mglisty aniele. Możesz mi wierzyć lub nie, jednak człowiek może zajmować się jednocześnie wieloma rzeczami.

- Jesteś niezwykle utalentowany.

- Mój ojciec był geniuszem - powiedział, a słowa oderwały się od jego warg, nim zdał sobie sprawę, co chce powiedzieć.

Arianę uderzył surowy ton tej wypowiedzi.

- Na pewno - rzekła delikatnie.

I znówu nasza ją ochota kontynuowania rozmowy w tym kierunku, by wypytać księcia o jego ojca. Wiedziała tylko tyle, że Richard Kingsley zmarł wkrótce po tragicznym wypadku Vanessy, prawdopodobnie wstrząśnięty nikczemnym zachowaniem syna. Te domysły zdawało się potwierdzać napięcie, słyszalne w głosie Trentona.

Instykt podpowiadał Arianie, że istnieje inne wyjaśnienie.

- Nasi goście na pewno są ciekawi, co się z nami dzieje - przypomniała, dotykając ramienia męża.

Trenton natychmiast przybrał swą maskę.

- Niewątpliwie - zgodził się. Jak na zamówienie dotarły do nich dźwięki muzyki, informujące o rozpoczęciu tańców. Podał Arianie ramię. - Chodźmy. Mam wrażenie, iż zwyczajowo pierwszy taniec należy do panny młodej i

pana młodego.

Dziewczyna bez słowa chwyciła się jego ramienia.

Słyszałem, że panny młode na ogół nie cieszą się dobrym apetytem. Są zbyt zdenerwowane.

Dustin wygłosił tę żartobliwą uwagę, patrząc, jak Ariana pochłania kolejny kawałek ciasta cytrynowego.

- Szczera prawda. - Dziewczyna roześmiała się. - Mój żołądek na pewno w końcu się zbuntuje, ale, wie pan - pochyliła się, jakby miała zamiar zdradzić wielką tajemnicę - kiedy jestem zdenerwowana, pochłaniam olbrzymie ilości słodczy.

Zachwiała się. Dustin pochwycił ją za łokieć i pomógł odzyskać równowagę.

- Rozumiem. Zapewne pochłania pani równie olbrzymie ilości płynów?

- Słucham?

- Jak dużo ponczu raczyła pani wypić?

Zastanowiła się.

- Nie jestem pewna. Cztery, może pięć szklaneczek. Ten sok owocowy jest naprawdę bardzo smaczny.

Dustin zrobił wielkie oczy.

- Sok owocowy? Skarbie, w tym, co nazywasz sokiem owocowym, znajdują się całe beczułki francuskiego koniaku i białego wina.

- Naprawdę? - Ariana uniosła brwi. - Czy to oznacza, że jestem wstawiona?

- Niewątpliwie.

Zaśmiała się.

- Jesteś bratem księcia - stwierdziła, zmieniając temat.

- Do usług. - Pokłonił się przed nią z galanterią. - A ty, pani, jesteś żoną księcia - dodał wesoło.

Dziewczyna zagryzła wargi. Rozejrzała się. Gdy nabrała pewności, że są sami, wyszeptała:

- Potrafisz dotrzymać tajemnicy?

- Tak sędzę.

Przysunęła się bliżej i wyznała:

- Zupełnie nie mam pojęcia, jak być żoną!

Dustin nie potrafił powstrzymać wybuchu śmiechu.

- Ariano, według mnie bardzo szybko się tego nauczysz. - Ponownie dotknął jej łokcia. - Masz ochotę zatańczyć?

Kiwnęła głową twierdząco, a jej twarz rozpromieniła się. Częściowo z powodu wypitego alkoholu, częściowo z powodu podniecenia.

- Dustin, tylko pod jednym warunkiem: jeśli będziesz prowadził... Mogę zwracać się do ciebie po imieniu?

- Koniecznie! Przecież właściwie jesteśmy teraz dla siebie bratem i siostrą - stwierdził i poprowadził dziewczynę do walca.

- Nigdy jeszcze nie piłam ani koniaku, ani wina - zwierzyła się - ale bardzo w nich zasmakowałam.

- Mogę sobie wyobrazić. - Dustin przyglądał się z bliska twarzy bratowej. Ten kobiecy powab, barwa skóry, nos, brwi, oczy... Bez wątpienia dojrzał w niej Vanesę, lecz jednocześnie coś znacznie więcej niż piękno i wdzięk. Także charakter i głębię.

I tłumioną namiętność.

Na myśl, jak wielki skarb znalazł jego brat, Dustin poczuł ukłucie zazdrości.

Nagle Trenton położył mu dłoń na ramieniu.

- Czy mogę odzyskać moją żonę?

Dustin zamrugał, zaskoczony gniewnymi tonami w głosie brata. Ostatni raz widział go tańczącego z wdową po księciu Cantington.

- Oczywiście.

Odsunął się, wyraźnie wyczuwając w Trentonie mroczne emocje, które zwykle skrywał głęboko pod powierzchnią dobrych manier. Teraz emanowały z niego niczym zapowiedź nadciągającej burzy.

Ariana także była ich świadoma. Nagle niemal całkowicie wytrzeźwiała.

- Zatrzymasz się w Broddington? - spytała Dustina, by rozładować sytuację.

Miał już powiedzieć „nie”, ale dojrzał błagalne spojrzenie dziewczyny. Rzucił okiem na Trentona i błyskawicznie podjął decyzję. Nie mógł zostawić biedaczki samej z tym nieprzewidywalnym szaleńcem, miotanym przez humory.

- Na dzień, może dwa - powiedział, uważając to za niezły kompromis. Jego brat najwidoczniej tak nie uważał: nastroszył się i łypnął na niego spode łba. - Później muszę wracać do Tyreham.

Delikatna twarz Ariany wyrażała ulgę.

- Wspaniale! Będziemy mieli okazję poznać się bliżej!

- Ale jutro - przerwał im Trenton. Chwycił Arianą za rękę. - Na nas już czas.

Dziewczyna raptownie zbladła.

- Goście... Wciąż mamy gości!

- Goście będą się bawić przez wiele godzin. Nie musimy towarzyszyć im do końca. - Przyciągnął ją do siebie. - Chodź, powiemy im „do widzenia”.

Ariana rzuciła ostatnie spojrzenie na Dustina. Wydawało jej się, że została oderwana od starego przyjaciela, a przecież dopiero co poznała tego człowieka. Czuła się jak owieczka prowadzona na rzeź.

Dustin pocałował pannę młodą w policzek.

- Zobaczymy się przy śniadaniu - obiecał. Wyciągnął dłoń do brata. - Gratuluję, Trent. Bądźcie szczęśliwi. - Przysunął się jeszcze bliżej i szepnął mu prosto do ucha: - I, na miłość boską, bądź delikatny.

Zaciśnięte szczęki Trentona świadczyły o tym, że dosłyszał prośbę.

Czy zamierzał się do niej zastosować, to już inna sprawa.

### **Rozdział siódmy**

Thereso, chyba spróbuję inaczej ułożyć włosy.

Srebrna szczotka zatrzymała się na chwilę, by zaraz potem kontynuować rozczesywanie błyszczących włosów dziewczyny.

- Jak sobie panienka życzy. - Służąca spojrzała na odbicie w lustrze. - Zrobimy jutro parę eksperymentów.

Ariana odwróciła się, obrzucając nianię przerażonym wzrokiem.

- Nie. Dlaczego nie teraz?

Theresa przyłożyła grzbiet dłoni do rozpalonego policzka młodej żony.

- Nie wydaje mi się, aby mąż był zadowolony, czekając na panienkę całymi godzinami.

- Chyba nie - zgodziła się, głośno przetykając ślinę.

Służąca odłożyła szczotkę. Podała Arianie rękę i pomogła jej wstać. Obejrzała dziewczynę od stóp do głów, a wynikiem lustracji był szeroki uśmiech zadowolenia. Jej pani wyglądała tak cudownie świeżo i dziewczęco! Nieskazitelnie biała koszula nocna, z koronkowymi obszyciami u dołu, przy szyi i rękawach, te niezwykle, turkusowe oczy, wielkie jak spodki... wszystko to sprawiało, że Ariana wyglądała bardziej jak dziecko, które za chwilę pójdzie grzecznie spać, niż panna młoda czekająca na noc poślubną.

Ariana zwilżyła językiem wysuszone usta.

- Czy... podołam? - wyszeptła.

Theresa ujęła zimne dłonie dziewczyny.

- By zacytować sir Francis: „Cnota jest najtrwalszym, najlepszym fundamentem dla każdego dzieła”. Jesteś piękna, Ariano, zarówno twoje ciało, jak i dusza. Jesteś zdenerwowana, ale to zrozumiałe, tak bardzo naturalne. Wierz mi, wszystko będzie dobrze. Obiecuję. - Kiwnęła głową, wkładając w ten gest tyle pewności siebie, na ile było ją stać. - Na pewno wszystko będzie tak, jak powinno być.

Dziewczyna poczuła nagły przypływ otuchy. Potem trwożliwie zerknęła w stronę sypialni, znajdującej się w sąsiednim pomieszczeniu i przypomniawszy sobie wcześniejsze zachowanie męża, powiedziała:

- Zachowywał się tak gniewnie.

- Gniew łatwiej zaakceptować niż niektóre uczucia, które gniew maskuje.

- On pozwala światu zobaczyć tylko małą część siebie - potwierdziła szybko. Rozchmurzyła się. - Wiem, że stwarza wiele pozorów. Po prostu to wiem.

- Kieruj się instynktem, dziecino. Zapomnij o wszelkich uprzedzeniach.

Ariana rozważyła radę.

- Masz rację. - Wyraźnie uspokojona, impulsywnie uściskała nianię. - Dziękuję ci, moja droga, najdroższa przyjaciółko.

- Już czas - stwierdziła Theresa, a głos uwiązał jej w gardle. Pocałowała dziewczynę w czoło i odsunęła się. - Książę zaraz tu będzie.

Ariana przybrała surowy wyraz twarzy, wyprostowała się i ruszyła w stronę drzwi łączących garderobę z sypialnią.

Wcześniej tego wieczora rozpakowała swoje rzeczy, więc nie była w sypialni po raz pierwszy, jednak nadal rozstrajały ją gigantyczne rozmiary komnaty i jej surowy charakter. Oprócz niskiego drewnianego stołu i dwóch prostych, drewnianych krzeseł, ustawionych przed marmurowym kominkiem, pokój można było uznać za całkowicie nieumeblowany. Pod wysokim sklepieniem znajdowała się niemal nie kończąca się, wyłożona lakierowanymi klepkami posadzka, a na niej tylko porcelanowa miednica, dzban, mała nocna szafka i... gigantyczne łóżko z baldachimem, zawieszonym na czterech filarach.

Ariana na palcach podeszła do niego i przesunęła palcami po miękkiej kołdrze i chłodnej poduszce. Nie uszło jej uwagi, że łóżko zostało przygotowane do spania... albo do tego, co miało poprzedzać spanie.

Spróbowała wyobrazić sobie, jak leży tutaj z Trentonem Kingsleyem. Żołądek skoczył jej do gardła. Czym prędzej odwróciła się i skrzyżowała ramiona na piersi, jakby szukała oparcia. Chyba powinna zająć czymś myśli. Zrobiła parę kroków dokoła sypialni, starając się docenić elegancję i niezwykłą symetrię tej komnaty. Okna były tak zaprojektowane, by wpuszczać do wnętrza jak najwięcej słonecznego światła, a ściany pokryto fantazyjnymi kafelkami. Te ściany... Wydawały się dziwnie puste. Brakowało na nich obrazów albo jakichkolwiek osobistych

pamiętek.

Zastanawiając się nad tym niezwykłym faktem, spojrzała w kierunku ogromnego żyrandola. Ciężki, ozdobny, zwisał się z sufitu, by rzucać światło na... łóżko.

Zamknęła oczy i odetchnęła bardzo, bardzo głęboko. Czy to nerwy stwarzały takie iluzje, czy też rzeczywiście urządzono ten pokój tak, aby centralnym punktem było to straszne łóżko?

Posłyszała szcęknięcie klamki. Wszystkie myśli umknęły jej z głowy, a serce niemalże wyskoczyło z piersi.

Kingsley bez pośpiechu zamknął za sobą drzwi i zmierzył Ariane wzrokiem drapieżcy Miał na sobie czarny szlafrok, podobny do szaty czarnoksiężnika. Rozproszone światło sypialni powodowało, że na ścianie pojawił się złowieszczy cień barczystego, potężnego mężczyzny.

Po plecach Ariany przebiegł zimny dreszcz, gdy spojrzała w kobaltowe oczy Kingsleya, świdrujące ją na wylot lodowatym spojrzeniem. Oglądał ją od czubka głowy po koniuszki palców u nóg, a potem bez słowa ruszył w jej kierunku, rozmyślnie powolnym, leniwym krokiem.

- Może napiłby się pan czegoś, książę?

Wypowiedziała pierwsze, co jej ślina na język przyniosła, i nim skończyła mówić, już miała ochotę dać sobie solidnego klapsa. Jak głupio to zabrzmiało! Nie była jednak przygotowana na to, by w sypialni towarzyszył jej mężczyzna... zwłaszcza ten mężczyzna.

Trenton zastygł w bezruchu. Zmarszczył brwi. Wcale nie był tym pytaniem rozbawiony. Był wściekły.

- Nie chce mi się pić; i nie mam na imię „książę”.

Ariana splotła palce obu rąk, chcąc zapobiec ich dygotaniu.

- Myślałam, że to właściwa forma zwracania się do księcia.

- Dobrze myślałaś. - Enigmatycznym spojrzeniem objął dłonie dziewczyny. Nagle, bez ostrzeżenia, przeszedł resztę dzielącego ich dystansu i zaskakująco delikatnym gestem położył wskazujący palec na podbródku żony. Kwaśna mina zniknęła z jego twarzy, zastąpiona przez dobrodusznego zrozumienie. - Cała się trzęsiesz.

- Zimno mi.

- Broddington jest dobrze ogrzewane. W sierpniu rzadko rozpalamy ogień, aby dodatkowo ogrzać pokoje. - Zerknął na opustoszały kominek. - Chcesz, żebym się tym zajął?

- Nie - szepnęła, koncentrując się na opanowaniu drżenia kolan. - Ja... tylko...

- Boisz się, mglisty aniele?

Nie brzmiało to napastliwie, lecz było to pytanie przesycone troską, podobnym ciepłem, które dostrzegła przy ich pierwszym spotkaniu.

I odpowiedź nasunęła jej się sama.

- Nie - rzekła, popierając słowa ruchem głowy.

- To dobrze, bo nie ma w tym niczego, co mogłoby wzbudzać strach. Niczego.

Pogładził ją po policzku, a potem wsunął ciepłą dłoń pod włosy, aby pogłodzić ją pieszczotliwie po karku.

Oddech Ariany stał się płytki. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

- Jesteś przepiękna - szepnęła. Dłoń obsunęła się z karku i powoli podążyła w dół smukłej szyi, aż do skraju koszuli nocnej. Jego oczy obrały podobny kurs, zatrzymując się na wypukłościach piersi, skrywanych przez koszulę. - Boże, nie mogę się doczekać chwili, kiedy przekonam się o tym na własne oczy.

Kiedy dłoń mężczyzny silniej naparła na kark, Ariana wiedziała już, co się za chwilę stanie. Ze zdziwieniem spostrzegła, iż jej ciało chętnie wychodzi naprzeciw tym miłosnym zakusom, każe wspiąć się na palce i unieść głowę, wystawić usta na spotkanie gorących warg mężczyzny.

- Właśnie tak, skarbie - pochwalił ją stłumionym głosem. - Pozwól, by ogień namiętności zapłonął z całą mocą.

Dziewczyna zacisnęła powieki, wyczekując, intuicyjnie uświadamiając sobie, że oto nadszedł moment, który definitywnie podzieli jej życie na „to, co było” i „to, co będzie”.

Ich usta zetknęły się, otarły o siebie i rozłączyły, a potem zetknęły ponownie. Nagle wargi Trentona otworzyły szeroko jej usta w pocałunku, który zapierał oddech, rozdzierał duszę, palił gorączką miłosnego uniesienia... i chwilę później ponownie się wycofały.

„Jak wspaniale! - pomyślała, zdumiona własnymi odczuciami. - Jakie to niewiarygodnie cudowne!”

Westchnęła i poddała się wzbierającej fali uczuć. Wodząc dłońmi po eleganckim, jedwabnym szlafroku, z całych sił przywarła do męża.

Trenton zareagował natychmiast. Otworzył przed nią drzwi do nowego świata, magicznym pocałunkiem poprowadził w czarującą krainę zmysłowych doznań, o których nawet jej się nie śniło. Wsunął dłonie we włosy dziewczyny, zachłannie przywarł wargami do jej ust, jakby usiłował dopasować dwa elementy układanki.

Pogrążona w ciepłych falach wywoływanych przez pocałunek, Ariana odpływała na srebrzystej chmurze, zapominając o całym bożym świecie. Gwałtownie wróciła do rzeczywistości, gdy język Kingsleya naparł na jej wargi, szukając wejścia w głąb ust.

- Książę... - zaczęła.

- Ciiii...

Jakby wyczuwając, że dziewczyna jest zaszokowana, przerwał miłosną inwazję. Delikatnie końcami palców

głaskał ją po plecach, czekając, aż w jego ramionach ponownie się rozluźni. Potem, niemal niedostrzegalnym ruchem, przygarnął ją jeszcze silniej, przyciskając do twardej jak kamień klatki piersiowej.

Z ust Ariany wyrwał się okrzyk. Chwyciła się klap męzowskiego szlafroka. Jakby jej ciało przebudziło się z głębokiego snu. Nawet dość gruby materiał nocnej koszuli nie był w stanie stłumić elektryzujących doznań, płynących z kontaktu ich ciał, kontaktu szalenie erotycznego, przyprawiającego o dreszcze.

Trenton zdławił jej okrzyk swymi wargami. Jego język wdarł się w gorącą, słodką jamę dziewczęcych ust.

Kolana ugięły się pod Arianą. Nigdy nawet przez myśl jej nie przeszło, że mężczyzna może w ten sposób się zachować... i że to może być tak rozkoszne. Przez dłuższy czas pozostawała bierna, pozwalając, by nauczył ją, jak to się robi. Chętnie otwierała usta, bez oporu poddając się zmysłowej lekcji. A potem z ciekawością i wdziękiem wyszła naprzeciw nauczycielowi, dotykając językiem jego języka, ścierając się z nim, jakby nieśmiało prowadziła pojedynek szermierczy.

Z głębi gardła Trentona dobył się chrapliwy pomruk, jego ciało zadrzało z pożądania. Oderwał usta od warg dziewczyny, oddychał szybko, urywając, ze zdumieniem wpatrując się w twarz młodej żony.

- Zrobiłam coś nie tak? - wyszeptła Ariana, wyczuwając napięcie.

- Ależ nie, moja niewinna istotko, wszystko w porządku. - Kingsley dyszał, jakby przebiegł kilka kilometrów. - Po prostu nie spodziewałem się, że drzemie... w tobie i we mnie aż taka namiętność.

Na policzkach dziewczyny pojawiły się rumieńce. Spróbowała uwolnić się z uścisku.

- Nie wiem, czego się po mnie spodziewałaś, ale widzę, że sprawiłam ci zawód - powiedziała.

Trenton nie puścił jej.

- Przeciwnie, mój ty nadzwyczajny skarbie. Nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczałem, że tak to właśnie będzie. - Na jego twarzy błysnął ostrożny uśmiech. - A możesz mi wierzyć: moje marzenia dotyczące tej nocy były bardzo śmiałe.

Ariana zaprzestała walki o uwolnienie się z jego ramion. Spojrzała mu w oczy.

- Och... To, w takim razie, wszystko dobrze?

Zaśmiał się.

- W najlepszym porządku. - Pochylił się i nakrył ustami żyłę, pulsującą szaleńczo na szyi dziewczyny. - Pachniesz kwiatami.

- Jakimi? - zapytała słabym głosem, odchylając głowę tak, by jego usta miały łatwiejszy dostęp. - Istnieją setki różnych kompozycji za...

- Pachniesz słodkimi kwiatami - przerwał jej, wachając skórę szyi i muskając szczękę. - Pachniesz świeżymi kwiatami, nietkniętymi kwiatami. - Otarł wargi o aksamitną skórę policzka Ariany. - Kwiatami, które tylko czekają, aby je zerwać. - Pocałował jej brodę, nos, kąciki ust. - Pachniesz świeżymi pąkami, które są gotowe otworzyć się w słonecznych promieniach, są gotowe skąpać się w ich ogniu, zatopić w upojnym skwarze.

Jakby na poparcie słownych zachwyty obdarzył ją pocałunkiem, po którym zmiękła, rozpląnęła się w doznaniach, zapadła się w otchłań zupełnie nowych rozkoszy, zapominając, gdzie się znajduje i czego jeszcze się przed chwilą bała.

- Obejmij mnie - poradził Trenton, zauważywszy, że dziewczyna nie wie, co ma zrobić z rękami. - Przytul się do mnie.

Ariana bez wahania zastosowała się do tej rady i została nagrodzona przez męża stłumionym pomrukiem zadowolenia.

Kingsley przycisnął ją do siebie, jakby zamierzał spopielić jej ciało w ogniu pożądania, jakby chciał, aby poznała moc własnego oddziaływania na mężczyznę. W tej samej chwili, gdy Ariana prawie przestraszyła się tak bliskiego kontaktu, dotarły do niej uspokajające zapewnienia głosu wewnętrznego. Mimo niewinności instynktownie wyczuwała, jak powinna się zachować.

Otarła się o męskie ciało, eksperymentalnie, prowokacyjnie. Skutek był natychmiastowy. Trenton zadrzał i jeszcze mocniej przygarnął ją do siebie.

- Wypowiedz moje imię - zażądał, uniósłszy dziewczynę z podłogi.

Prawie go nie słyszała.

- Ariano, wypowiedz je - nalegał. - Moje imię, nie tytuł... nic z tych rzeczy. Chcę usłyszeć, jak wymawiasz moje imię.

Otworzyła oczy i wpatrzyła się w oczy męża. Była zagubiona, ale nie do końca - doskonale wiedziała, co zrobić i... dlaczego.

- Trenton - wyszeptła nieśmiało.

- Jeszcze raz.

- Trenton.

W oczach Kingsleya błysnęło coś przepastnego i pięknego zarazem, coś bliskiego i pełnego ciepła.

- Chodźmy do łóżka - powiedział chrapliwie.

Nie obchodziło jej, czy jest to prośba, czy żądanie. Odpowiedź brzmiałaby tak samo:

- Dobrze.

Porwał ją w ramiona, zrobił dwa duże kroki. Dotarłszy do łóżka, opuścił dziewczynę na posłanie i sam opadł obok niej.

- Mglisty aniele... - W jego głosie słyszała napięcie, będące efektem gwałtownego pragnienia, ale też twardej dyscypliny opanowania. - Pragnę cię... Boże, jak ja ciebie pragnę!

Zanurzył twarz we włosach Ariany. Jego dłonie wyruszyły na rekonesans, badając przez grubą nocną koszulę miękkie kontury jej ciała.

Przyjemność, morze przyjemności, którego gorące fale zatopiły ją, zalały, porwały ze sobą... miękkość posłania, usta Trentona, ciepłe dłonie błędzące po jej skórze, miłosne szepty. Nikt jeszcze nie pragnął jej w taki sposób. Nikt. Nigdy. A było to tak miłe, niebiańsko upojne.

Ale na tym nie koniec.

Ariana skręcała się, wiła w pościeli. Jej ciało krzyczało o więcej, więcej... ale co jeszcze mogłaby otrzymać? Nie wiedziała.

Trenton wiedział.

Bez pośpiechu, wyważonym ruchem sięgnął ku guziczkowi przy jej koszuli nocnej i odpiął go. Potem zajął się następnymi, powoli, jakby chciał młodej żonie dać czas na oswojenie się z czymś nieuniknionym. Ariana leżała cicho i pozornie spokojnie. Tylko jej szeroko otwarte oczy wyrażały nie wyartykułowane obawy.

- Nie skrzywdzę cię - obiecał, pieszcząc kciukiem delikatną skórę na jej obojczyku. - Nie bój się.

- Nie boję się - odparła szybko. Oddychała szybciej, częściowo z powodu niezwykłego podniecenia, lecz częściowo z powodu... tak, tak, strachu. - No, może trochę - wyznała niemal niesłyszalnie.

Uśmiechnął się, poruszony tą szczerością. Ucałował nagą skórę w miejscu, gdzie przed chwilą znajdowały się jego palce.

- Chcę, żebyś czuła coś zupełnie innego niż lęk - rzekł, rozchylając nocną koszulę. - Chcę, żebyś odczuwała przyjemność. - Pochylił głowę ku zagłębieniu, wyznaczanym przez wzgórki dziewczęcych piersi. - Kwiaty - mruknął, wzdychając. - Odurzające kwiaty.

- Trenton.

Wplątała dłonie we włosy mężczyzny, przyciskając jego głowę na pół świadomie. Z każdym muśnięciem warg Trentona jej lęk rozpadał się na coraz drobniejsze kawałki, aż nie pozostało z niego nic poza szalonym pragnieniem obnażenia się w sposób absolutny, ostateczny i najpełniejszy.

- Proszę... - wyszeptwała.

Nie musiał pytać, o co prosi. Jednym, perfekcyjnie obliczonym ruchem ściągnął nocną koszulę w dół, na biodra, krepując jej ramiona i odsłaniając półkule piersi. Nie czekał już ani chwili. Zachłannie pochwycił w usta wyprężony, twardy sutek, pieszcząc go językiem, leciutko szarpiąc zębami.

Ariana usłyszała swój własny jęk, ale nawet nie próbowała uciszać siebie. Chciała więcej pieszczot, więcej i więcej. Natychmiast.

Trenton, wyczuwając jej pragnienia, wsunął ręce pod plecy dziewczyny, uniósłszy ją ku sobie. Ssał sutek tak zachłannie, tak ochoczo, że Ariana zagryzła usta, aby nie krzyknąć.

- Sprawilem ci ból? - spytał chrapliwie.

Potrząsnęła głową i czym prędzej rzuciła:

- Nie przerywaj!

- Nigdy, mglisty aniele. Nigdy. - Sięgnął ku drugiej piersi, biorąc sutek w usta z taką samą zachłannością, wywołując w dziewczynie taką samą, potężną falę wrażeń. - Czy masz choćby blade pojęcie, co ty ze mną robisz? - wyszeptał. Nie mógł się oderwać od jej słodkiego ciała.

- Co ja z tobą robię? - zapytała łamiącym się głosem. - A co ty robisz ze mną?

Mimo szalejącej w nim namiętności, na chwilę skierował swe myśli na boczne tory. Uśmiechnął się i zapytał:

- Co czujesz, Ariano? Powiedz mi.

Pociągnął wilgotnym językiem dokoła sztywnego sutka.

- Tonę - jęknęła. - I nie wiem, jak się z tego wydostać.

- Ja cię wydostanę. Obiecuję ci, wydostanę cię.

Ściągnął koszulę nocną jeszcze bardziej w dół, przez nogi, i odrzucił zmiętą w nogi łóżka.

Ariana otworzyła oczy w samą porę, by zobaczyć, jak Trenton wprost pożera wzrokiem kręcone włoski na jej podbrzuszu. Instynktownie sięgnęła między uda, aby się zasłonić.

- Nie rób tego. - Złapał jej rękę i spojrzał w oczy z przyganą. - Jesteś wspaniała. Nigdy, przenigdy nie ukrywaj się przede mną.

Ariana zapomniała o wątpliwościach. Nie z powodu męzowskiego żądania. Przekonały ją autentyczne uczucia, wypisane na jego twarzy, zawarte w jego głosie. Rozluźniła się, oddając swe ciało Trentonowi we władanie.

Kingsley podniósł do ust jej dłoń. Całując palce, jeden po drugim, pouczył ją:

- Zamknij oczy. Zamknij i skup się na tym, co czujesz.

Powieki Ariany opadły.

Czuła na skórze gorący oddech mężczyzny, powoli przesuwaną się po brzuchu, czuła masowanie opuszkami

palców, od biodra do biodra, od pępka do włosów łona.

- Przyjemnie ci? - mruknął pomiędzy jednym płomiennym pocałunkiem a drugim.

- Tak... Och, taaak...

- To dobrze. A teraz? - Uklęknął pomiędzy nogami dziewczyny i uniósł jej stopę do ust. Całował delikatną skórę stopy, zwilżał językiem, wodził nim po łagodnych łukach, czasem lekko ugryzł, aby zintensyfikować wrażenia. - Tak dobrze - mówił, zmierzając w kierunku kostki, potem łydki i dalej, aż do wypukłości kolana.

Ariana drżała, wiała się, nie kontrolowała swoich odruchów. Chwyciła Trentona za rękę, jakby chciała powstrzymać jego ekspansję, a potem, gdy zastosował się do tej niemej prośby, z żalem westchnęła.

- Nie... - zaprotestowała. - Nie przestawaj...

- Nie przestanę.

Jej ciało zawibrowało z rozkoszy, gdy zajął się jej drugą nogą.

- A to? Jak ci się podoba coś takiego? - zapytał, przesuwając się na łóżku nieco wyżej, by za chwilę przyłożyć usta do Wewnętrznej części rozpalonego uda.

Ariana nie odpowiedziała. Fala przyjemności była tak potężna, że odebrała jej mowę.

- Dobrze - powiedział Kingsley, wyręczywszy dziewczynę. Rozłożył szeroko jej nogi, usadowił się pomiędzy nimi i rozpoczął systematyczne pieszczoty ud, najpierw jednego, potem drugiego. Smakując każdy centymetr aksamitnej skóry, posuwał się coraz wyżej i wyżej, aż dotarł do cudownego kwiatu kobiecości i zanurzając się w słodczy jego nektaru, powiedział: - To powinno spodobać ci się najbardziej!

Choć umysł co chwila podsuwał jej słowa protestu, nakazywał opamiętanie, wszelkie nakazy rozumu rozplywały się w nicości, nim na dobre się skryształizowały. Ariana czuła się jak ktoś zawieszony nad przepaścią, nad otchłanią niezemskich rozkoszy. I nagle zaczęła w nią spadać. Przez jej ciało przebiegła błyskawica erotycznego napięcia, każdy nerw przesyłał tak ostre i wyraziste odczucia, że ich natężenie niemal przyprawiało ją o fizyczny ból. Rzuciła głową na poduszce, skręcała się na posłaniu w ogniu pożądania, którego nawet sobie nie wyobrażała, ciskała się po łóżku w szale, którego nie rozumiała. Wiedziała tylko jedno: coś w jej ciele napięło się jak cięciwa łuku, coś nakreśliło się jak sprężyna w zegarze. Musiała to rozładować, musiała znaleźć ukojenie, w przeciwnym razie spaliłaby się w trawiącym ją ogniu. Krzyczała, błagała Trentona, aby jej pomógł, wychodziła mu naprzeciw, szukała jak najściślejszego kontaktu z pieszczotliwym językiem...

I nagle książę przerwał pieszczoty, zostawiając Arianą w szoku, niezdolną do zebrania myśli, szlochającą w proteście.

Zawisł nad nią na wyprostowanych rękach. Przez jego ciało przebiegały dreszcze jeszcze potężniejsze. Płonął.

- Dostyc tego samolubstwa - szepnął. - Chcę, żebyś przeżyła to ze mną. Nie sama.

Zeskoczył z łóża, pozostawiając Arianą bliską agonii.

- Trenton... Błagam... - Odrzuciła dumę na bok. Była niczym w porównaniu z mocą pragnienia, które w niej rozbudził. - Ja tego... nie zniosę!

- Jeszcze tylko chwilę.

Zdarł z siebie szlafrok, dając Arianie szansę zobaczenia po raz pierwszy w życiu nagiego mężczyzny.

- Przyjmij mnie - rozkazał władcym tonem, pochylając pokryte potem ciało nad dziewczyną. - Wpuść mnie do swego wnętrza... głęboko, jak najgłębiej. Pozwól, aby twoje ciało wypełniło się moim. - Uniósł jej nogi, opasał się nimi i zastygł, gotowy do penetracji. - Ariano, spójrz na mnie.

Dziewczyna z trudem oderwała wzrok od ogromnego, nabrzmiałego przyrodzenia.

- Mój ty czarujący, mglisty aniele - mruknął, gładząc drżącą ręką jej policzek. - Jesteś tak namiętna, tak oszalamiająca. - Odetchnął. - Boisz się?

Jej ciało wciąż pragnęło wyzwolenia, pragnęło zaspokojenia.

- Czy to będzie bolało?

Biodra już popychały go do celu, wymuszały wtargnięcie do wnętrza kobiety. Powstrzymał je siłą woli.

- Na początku... będzie trochę bolało.

Ariana zamknęła oczy. Była wprost oszalała z powodu trawiącej ją gorączki. Czuła, jak mąż zamyka ją w sidłach, kładąc ręce po obu stronach jej głowy. Nie chciał sprawić bólu, dlatego wciąż się powstrzymywał przed zadaniem ostatecznego pchnięcia.

Ariana powoli uchyliła powieki. Spojrzała wprost w udęczone oblicze Trentona. Drżącymi palcami, kierując się wrodzonym instynktem, sięgnęła w dół, by samodzielnie wprowadzić mężczyznę do swego wnętrza. Czuła pod palcami przyspieszony puls Kingsleya.

- Nie boję się - wyszeptwała.

- Ariano...

Tylko tyle zdołał wykrztusić, wciskając się głębiej, rozpychając się u wejścia do jej delikatnego ciała, wypełniając je tak ściśle, jak tylko to możliwe.

- Boli? - spytał, hamując inwazję.

- Prawie wcale - odparła, wstrzymawszy oddech.

Wsunął się kawałek dalej, i jeszcze dalej, aż napotkał opór błony dziewiczej, jego pierś uniosła się, płuca

napełniły tlenem, biodra poruszały okrężnym ruchem, jakby w magicznym tańcu, który miał przygotować dziewczynę na przyjęcie pulsującego organu. Jego dłoń powoli, ostrożnie, wniknęła pomiędzy ich ciała, odnalazła wilgotny pączek i zatopiła kciuk w słodkim nektarze. Pieszczota wyrwała z ust Ariany głośny okrzyk, jej ciało wygięło się w łuk.

- Tak, mglisty aniele... O, tak, właśnie tak.

I wtedy, jednym pożądliwym ruchem, wtargnął w głąb jej ciała, przemieniając ją z dziewczyny w kobietę.

Dotychczasowe przyjemne odczucia zostały zakłócone przez igły bólu. Ariana zagryzła zęby, wbiła paznokcie w posłanie i zacisnęła powieki. Miała wrażenie, że została rozcięta na dwoje, rozerwana na dwie bolesne połowy.

Trenton zawisł nad nią nieruchomo, balansując na wyprostowanych ramionach. Wpatrywał się w bladą twarz żony. Dwie łzy, dwie kropelki oderwały się od jej powiek i spłynęły w dół policzka.

- Nie płacz, skarbie - szepnął ze współczuciem. - Już nigdy więcej cię nie zranię. Obiecuję.

Jeszcze raz wsunął palce między ich ciała, pieszcząc ją jeszcze delikatniej niż przedtem. Jednocześnie schylił się i wziął w usta wciąż twardy sutek, liżąc go i całując.

Dziewczyna, mimo bólu, szybko odczuła siłę nowego miłosnego szturm. Pod mistrzowskim dotykiem jej ciało z powrotem budziło się do rozkoszy. Jednak to nie ten dotyk spowodował największą odmianę. To troska w jego głosie pozwoliła jej zapomnieć o bólu.

Zmysłowo poruszała się pod mężem, znów łączywie pożądając coraz to silniejszych wrażeń. Ramiona zarzuciła mu na szyję, jakby chciała dać do zrozumienia, iż pragnie go każdą najdrobniejszą komórką swego rozżarzonego ciała, każdą cząstką swego jestestwa.

Trenton zacisnął szczęki.

- Nie czujesz już bólu?

- Prawie nie.

Niecierpliwie poruszyła się pod pieszczącą dłonią Trentona, nadziejąc się odrobinę silniej na sztywny trzon, rozpierający się w jej wilgotnym, wrażliwym wnętrzu. Zadygotała z rozkoszy, a Trenton odrzucił głowę do tyłu, wydając zwierzęcy pomruk.

- Niech to szlag, Ariano - warknął. Oczy mu pociemniały, stały się niemal czarne. - Nie jestem świętym.

Nie potrafił dłużej powstrzymać obudzonego w nim demona. Zaczął poruszać się w dziewczynie.

- To wspaniałe uczucie - szepnęła z autentycznym zachwytem.

Kingsley zaśmiał się gardłowo. Schylił się i pokrył jej usta żarłocznymi pocałunkami. Równocześnie wepchnął dłoń pod pośladki, unosząc jej ciało, aby łatwiej przyjmowało pchnięcia jego miłosnego oręża.

- Ach, mglisty aniele, moja piękna, niewinna uwodzicielko! - mruknął, wycofawszy się na moment tylko po to, by w następnej chwili jeszcze bardziej zagłębić się w jej mięciutkiej muszelce. - Przez ciebie moja dusza płonie, wypala się na popiół. - Delikatnie ukąsił dziewczynę w dolną wargę. - Powiedz mi, kochanie, czego pragniesz?

- Ciebie. Pragnę ciebie, Trentonie!

Dzikość szalejących w niej żywiołów była znów taka, jak przed bolesnym połączeniem ich ciał w jedno. Coś musiało uspokoić tę burzę. Przynieść ukojenie i zaspokojenie.

Jednak przez długą, bliską nieskończoności chwilę Trenton tylko przyglądał się jej twarzy, sycił wzrok karmazynowymi rumieńcami na policzkach i piersiach, wygiętym w łuk alabastrowym ciałem. Słuchał jej płytkiego oddechu. Nagle rozbłysły w jego oczach pierwotne ognie, iskry poskramanego siłą woli instynktu. Był gotów dać Arianie to, czego tak desperacko pragnęła.

Całując usta, penetrując je językiem, przytrzymał biodra dziewczyny w górze i miarowo, systematycznie wbijał się w esencję jej kobiecości. Poruszał się tam i z powrotem, tam i z powrotem, tak gwałtownie, tak napastliwie, że Ariana nie była w stanie zaczerpnąć oddechu.

Znowu rozszalał się w niej sztorm uczuć, fale przyjemności zalewały jej jaźń, ale nie zaspokajały, wręcz przeciwnie, wyostrzały apetyt, rodziły pragnienia na więcej, więcej, więcej... A brzeg ukojenia zdawał się być coraz dalej, daleko, daleko poza jej zasięgiem.

- Nie walcz, kochanie - szepnął książę. - Pozwól, bym cię tam zaprowadził. Zaufaj mi.

Zaufała. Otworzyła się najpełniej, jak potrafiła.

Trenton zacisnął dłonie na jej biodrach, pchnięcia stały się jeszcze gwałtowniejsze, jeszcze głębsze, jeszcze szybsze. Ariana wbiła paznokcie w plecy męża, powietrze drżało od jej krzyków, ciało napięło się jak struna, wibrowało. Przez cały czas słyszała w uchu szept Trentona. Prowadził ją od jednego stopnia rozkoszy do drugiego, coraz wyżej pod górę, na sam szczyt przyjemności. Osiągnęli go nagle, bez ostrzeżenia, niespodziewanie przewalając się falą namiętności na drugą stronę.

Było to jak spadanie w przepaść czystej, oszałamiającej euforii, było to jak skąpanie w boskich falach słodczy, napływającej wraz z każdym niekontrolowanym spazmem ciała. Słyszała swój krzyk, słyszała, jak wzywa męża po imieniu, i sama usłyszała jego okrzyk, gdy nadeszło oswobodzenie z jarzma namiętności. Potem było już tylko wspaniałe uczucie zamknięcia w ramionach mężczyzny, który właśnie wlewał się do jej wnętrza, łącząc swój orgazm z jej własnym.

Nareszcie znalazła ukojenie.



## Rozdział ósmy

Czas przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Ariana leżała, zagłębiona w pościeli, przykryta spoconym ciałem Trentona, wciąż targanym przez stopniowo zamierające dreszcze rozkoszy. Powoli wracała do rzeczywistości. Kończyny były miękkie, jakby składały się z waty, a umysł unosił się na chmurze zmysłowego zaspokojenia. „A więc to jest ta słynna burza namiętności, to uczucie nieporównywalne do niczego innego w świecie...” Zamknęła oczy. „Proszę - modliła się w myślach - niech to się nigdy nie skończy!”

Nie wiedziała, ile czasu upłynęło, nim Trenton uniósł głowę i trzeźwo spojrzął prosto w jej oczy.

To, co zobaczyła w jego twarzy, napełniło ją szczęściem. Serce zabiło żywiej, z nadzieją. Miała wrażenie, że mąż nie skrywa się już za jakimś tajemniczym murem. Nie dostrzegła złości i arogancji. Zamiast nich, w jego spojrzeniu dojrzała podziw, admirację i... ślad wyrzutów sumienia.

Instynktownie wyciągnęła rękę, aby wygładzić zmarszczki zakłopotania na jego czole. Gdy przeczesywała mu włosy, Trenton pochylił się i pocałował ją w rozpulchnione usta.

- Nic ci nie jest? - spytał.

- Wszystko w porządku. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Czuję się trochę rozbita. Tylko tyle.

Zsunął się na bok. Zauważył, że drgnęła.

- A jednak coś cię boli.

- Nie! - zaprzeczyła natychmiast. Ostatnia rzecz, której by teraz chciała, to zniszczenie zachwycającej intymności, jaka przed chwilą się pomiędzy nimi narodziła. Nie wyobrażała sobie, że można być z kimś tak blisko, że można poprzez związek ciał ustalić tak cudowną, niezwykłą więź. - Nic mnie nie boli. Czuję się tylko... trochę nieswojo.

Chciała głośno zaprotestować, gdy Trenton wyskoczył z łóżka, by nalać zimnej wody do porcelanowej miednicy. Sama w wielkim łóżku czuła się porzucona i osierocona. Przez sekundę poważnie rozważała błaganie go, by wrócił do łóżka i przytulił ją. Potem odrzuciła pomysł jako bezsensowny. Kingsley pomyślałby, że zwariowała.

Chociaż... może było tak w istocie. Może oszalała.

Uniosła głowę i przyjrzała mu się, odrzucając wszelkie uprzedzenia. Jego skóra miała brązowawy odcień. Był wspaniały i równie nieświadomy swej nagości, jak i samotności, złobiącej głębokie bruzdy w jej sercu. Usiadła na posłaniu. Prześcieradło zsunęło się z jej ciała i opadło na biodra. Ariana natychmiast uświadomiła sobie, że jest naga.

Błyskawicznie na powrót się okryła. Zastanawiała się, czego Trenton może teraz od niej oczekiwać. Nie mogła przecież powiedzieć „przepraszam” i wyjść. Była przecież w swojej sypialni. Czy powinna wstać i poszukać koszuli nocnej? A może zachowywać się nonszalancko i udawać, że nic się nie zmieniło? Niemożliwe.

Nerwowo zagryzając wargi obserwowała, jak Trenton zwilża wodą czysty ręcznik. Żałowała, iż nie zapytała Theresy o to, co się dzieje „po wszystkim”. Czy będą teraz rozmawiać o tym, co pomiędzy nimi zaszło? Czy będzie spał razem z nią, czy też teraz, gdy małżeństwo zostało skonsumowane, uda się do swojej sypialni?

Uczciwie musiała przyznać, że chciała, aby tę noc spędził u jej boku. Czy było to niewłaściwe? Zacisnęła zęby. Wszystko, co robiła i czuła tego wieczora, było niewłaściwe. Niewłaściwe i absolutnie cudowne.

Niezdecydowanie szukała odpowiednich słów, którymi skłoniłaby męża do pozostania na noc i jednocześnie nie wydała mu się śmieszna ani pretensjonalna. Tymczasem Trenton sprawił miłą niespodziankę. Jakby czytając w jej myślach, podszedł do łóżka i zatrzymał się przed nią z wilgotnym ręcznikiem w dłoni.

Widząc niepewność na jej twarzy, uśmiechnął się.

- Pozwól, że ci ulżę.

Usiadł obok niej i zdjął prześcieradło, które Arianie służyło za jedyne okrycie. Delikatnie rozłożył jej nogi, aby zmyć z ciała ślady po miłosnych uniesieniach.

Instynktownie zwarła uda. Chwyliła męża za rękę.

- Co robisz?

- Przecież mówiłem. Mam zamiar nieco ci ulżyć. - Na początek odkleił z jej policzków mokre włosy. Uśmiechnął się z zadowoleniem. Samczym zadowoleniem. - Twoja skromność jest nieco spóźniona, nie uważasz? - Nie był w stanie zatuszować władczości w głosie. Poczucia władzy, jaką dało mu posiadanie jej ciała. - Biorąc pod uwagę, że przed chwilą pieściłem i smakowałem cię całą, od stóp do głów...

Ariana oblała się rumieńcem. Spuściła oczy.

- Nie sprawię ci bólu - zapewnił żarliwie. - Pozwól mi się tym zająć.

Ariana poczuła, że przyjmuje słowa Kingsleya nieodmiennie z tym samym zaufaniem. Bez słowa rozsunęła nogi i obserwowała, jak mąż ostrożnie obmywa wewnętrzną stronę ud. Zobaczywszy ślady krwi, otworzyła szeroko oczy.

- Już nigdy więcej cię nie zranię - obiecał po raz kolejny, jakby chciał się usprawiedliwić.

Kiwnęła głową, wczuwając się w bodźce płynące ze złączenia ud, gdzie zatrzymała się ręka Trentona. Gdy chłodny kompres spoczął na najwrażliwszej części ciała, westchnęła z ulgą... a zaraz potem przeszył ją dreszcz zmysłowej rozkoszy.

- Jest ci dobrze?

Drgnęła. Skąd wiedział?

- Tak... - odpowiedział za nią z sympatią.

- Owszem, jest dobrze - powiedziała na wydechu, na nowo oblewając się rumieńcem. Przypomniała sobie, co robił, gdy poprzednim razem zadawał to pytanie.

Trenton zaśmiał się.

- Jesteś cudownym kłębkim sprzeczności, mglisty aniele. W jednej chwili nieśmiała dziewczynka, w drugiej prawdziwy wulkan namiętności.

- Zupełnie tak jak ty!

Zaskoczony uniósł czarne brwi do góry.

- Namiętny? Czy nieśmiały? - spytał z rozbawieniem.

- Nie, nie o to mi chodziło. Może częściowo... No więc, miałam na myśli to, że ty też jesteś kłębkim sprzeczności.

Kontynuował podniecające ruchy wilgotnym ręcznikiem.

- Przeciwnie, moja miła. Teraz nie ma we mnie ani śladu sprzeczności. Kieruję się jasnymi, klarownymi zamiarami.

- Nie jestem pewna, czy dobrze rozumiem twoje zamiary - wyszeptła, zaabsorbowana falami przyjemności, promieniującymi z podbrzusza.

Kingsley spojrzął na nią, oczy mu pociemniały od wlewającego się w żyły gorąca. Odłożył ręcznik i zastąpił go palcami.

Ariana zadrżała.

- Trenton...

Wrażenia eksplodowały z nową mocą, zaćmiewając wszelkie obiekcje. Zachłannie objęła męża, chcąc, by dzielił z nią rozkosze.

Śledził szczupłe palce dziewczyny, które przesunęły się po barkach, zbadały muskulaturę ramion. Postanowił ukazać tej eksploracji nowe cele. Poprowadził drobną dłoń Ariany w gąszcz czarnych włosów, porastających jego klatkę piersiową. Sutki błyskawicznie stwardniały, serce zaczęło walić jak opętane.

- Zobacz, jak bije mi serce - rzekł, przyciskając do piersi rękę dziewczyny. - Zobacz, co ze mną robisz.

Ariana zachwyciła się fenomenem męskiego ciała. Te surowe rysy, masywna budowa ciała, twarde mięśnie... więc to właśnie te cechy odróżniają mężczyznę od kobiety. „Są też jednak zaskakujące podobieństwa” - uznała, czując, jak twardnieją sutki męża.

Zapaliła się do tych zmysłowych badań tak bardzo, że uklękła, aby włączyć do nich drugą rękę. Czuła bicie jego serca, słyszała przyspieszony oddech.

Trenton chwycił jej dłoń i ściągnął ją w dół, ku boleśnie sztywnemu członkowi.

- Dotknij mnie - zażądał. Kiedy zawahała się, przytrzymał rękę mocniej. - Ariano... Chcę poczuć na sobie twoje dłonie.

Zastosowała się do prośby. Objęła palcami gładki, pulsujący trzon, ucząc się jego rozmiarów, jego niewiarygodnego żaru. Kingsley odetchnął głęboko, oczy błyszczały mu gorączkowo. Widać było, że powstrzymuje się siłą woli. Nie uczynił najmniejszego ruchu, całkowicie oddając się niewinnym badaniom żony.

Ariana bawiła się męskością, wodziła palcami z góry na dół, zatrzymując się na dłużej przy aksamitnym, karmazynowym czubku. W pewnej chwili, zaskoczona, przyjrzała się swoim palcom. Były wilgotne.

- Nie... mogę się... już dłużej... powstrzymać... - syknął przez zaciśnięte zęby. - Twoje ręce... - Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Nie chcę, żebyś się powstrzymywał - odparła, przejęta reakcją, jaką wzbudziła w tym dumnym mężczyźnie. - Ja nie będę.

I stało się.

Trenton dobył z głębi gardła dziki okrzyk. Porwał dziewczynę w ramiona i rzucił się na łóżko. Rozepchnął jej uda.

- Ale... - jęknął kręcąc głową - jest chyba za wcześnie. Twoje ciało...

- Pragnie twojego - wyznała bez tchu.

- Twoja rana... - wykrztusił, łapiąc powietrze wielkimi haustami.

- Wiem - powiedziała nieco drżącym głosem, ochotczo otwierając się na przyjęcie go w siebie. - Nie dbam o to.

- Boże!... - wykrzyknął, zagłębiając się w jej gorącym, wilgotnym wnętrzu.

Ariana zarzuciła mu ramiona na szyję, unosząc jednocześnie nogi, aby opasać nimi kochanka. Tak, jak ją wcześniej nauczył. Trochę bolało, odrobinę, lecz było to niczym w porównaniu z powodzią zmysłowej pasji, porywającej ją w kipiel uczuć, wymywającej z głowy wszystkie myśli.

- Powiedz mi, jeśli zadam ci ból - uprzedził.

Wysunął się z jej aksamitnego, rozpalonego przesmyku, ale zaraz wtargnął jeszcze głębiej. Poruszał się coraz szybciej i gwałtowniej. Szeptał słowa przeprosin, słowa otuchy, słowa sączące się w głąb jej duszy, uspokajające niczym kołysanka śpiewana w letnią noc przy pełni księżyca. Mało brakowało, a kiwnęłaby głową, dając Trentonowi odpowiedź, którą chciał uzyskać.

Tym razem wszystko trwało zaskakująco krótko. Trenton czekał tylko na rytmiczne skurcze, które nagle targnęły ciałem dziewczyny, czekał na moment, w którym jej miłosne okrzyki osiągną apogeum i rozlegną się echem w jego głowie. Posunął się jeszcze raz do przodu i rozlał się w samym środku jej rozpalonego wnętrza.

Ariana, wciąż drżąc z emocji, natychmiast spostrzegła, że pomiędzy ich ściśle złączonymi ciałami pojawiło się coś obcego: - stary towarzysz, gniew. Kingsley zacisnął pięści i wbił je w pościel, jakby toczył walkę z jakimś prześladowającym go wewnętrznym demonem. Próbował zapanować nad sobą. Jednym szybkim ruchem stoczył się z dziewczyny i legł sztywno wyprostowany w drugim krańcu łóżka.

Wąska przerwa, dzieląca ich ciała, zdawała się upodabniać do przepaści wąwozu, nad którą nie sposób przerzucić najwęższej nawet kładki. Ariana zacisnęła powieki. Miała nadzieję, że w ten sposób powstrzyma napływające do oczu łzy. Nie tak wyobrażała sobie skutki wybuchu namiętności. To było... nie do wytrzymania.

Przewróciła się na bok, odwracając się do męża plecami. Czara goryczy przepelniła się. Nigdy nie doświadczyła czegoś równie poniżającego. Do dzisiaj była dzieckiem: możliwe, że nieco osamotnionym i niepozornym. Jednak tego wieczora oddała się bez reszty temu porywczemu, tajemniczemu mężczyźnie, który był teraz jej mężem. Przyjęła go do swego łóżka i do swego ciała.

Więcej, przyjęła go do swego serca.

Czy to nic dla niego nie znaczyło? Naprawdę mógł, ot tak, odrzucić cudowną więź, jaka się pomiędzy nimi nawiązała? Naprawdę wołał zastąpić ją tym lodowatym murem obojętności?

Ariana wyczuła poprzez poruszenie łóżka, że Kingsley opuścił nogi na podłogę.

- Trenton?

Nie zabrzmiało to pewnie. Nie miała odwagi zadać wszystkich pytań, cisnących się jej na usta.

- Co? - burknął, z ponurym grymasem na twarzy. Oddychał nierówno, włosy miał wilgotne, czoło pokrywały kropelki potu.

- Jesteś zły. Dlaczego?

Złagodniał, poruszony bezpośredniością pytania, jej nieudolnie maskowanym zakłopotaniem.

- Nie jestem zły, mglisty aniele. Przynajmniej nie na ciebie. Jeśli już, to na siebie. - Mimo woli powędrował wzrokiem w kierunku nagiego ciała dziewczyny. - To wszystko nie powinno mieć miejsca. Nie powinienem być do tego dopuścić. Straciłem panowanie nad sobą.

Ariana była pewna, że chodzi mu o coś więcej niż fizyczny związek ich ciał. Z jakiegoś powodu był zły na siebie, zły za intensywność własnej reakcji. Podejrzewała, że powód ma coś wspólnego z Vanessą.

- Nie powinienesz czynić sobie wyrzutów - zaprotestowała czując, jak lodowate ciemność wbijają się jej w serce. Uniosła się na posłaniu. Wsparłszy się na łokciu powiedziała: - Nie zraniłeś mnie... Do niczego mnie nie zmusiłeś.

Trenton zrobił ruch w jej stronę, lecz nagle zatrzymał się w pół drogi. Odwrócił się i gwałtownie chwycił szlafrok.

- Nie! - wykrzyknęła bez namysłu.

Odwrócił głowę.

- Słucham?

Ariana zarumieniała się jeszcze bardziej, lecz była zdecydowana kontynuować.

- Proszę, nie odchodź.

- Już późno, Ariano. Wracam do swojego pokoju. Będziesz mogła pójść spać.

- Wiem, dokąd idziesz. - Zwalczyła pokusę łatwego wycofania się z rozmowy. Mało tego; zrobiła kolejny brawurowy krok: - I proszę cię, żebyś został.

- Został... - powtórzył za nią jak echo, powoli, flegmatycznie, jakby każda głoska była czymś zupełnie obcym.

- Tak, zostań. - Odetchnęła głęboko i dodała: - Zostań ze mną.

Kingsley toczył jakąś wewnętrzną walkę, szukając wyjścia z sytuacji, w którą sam się wpędził. Zacisnął szczęki i przez chwilę wydawało się, że skapitulował.

Patrzył na Ariane bez słowa, jeszcze raz oceniając jej niewinna zmysłowość i malującą się na twarzy szczerość. Raptownie zerwał się.

- Nie! - Z pasją potrząsnął głową, odrzucając nie tylko prośbę, ale wszystko, co się z nią wiązało. Włożył szlafrok, unikając wzroku dziewczyny. - Dobranoc, Ariano.

Chwilę później zamknęły się za nim drzwi.

Patrzyła w ciemność. Dręczyły ją kłębiące się pod czaszką pytania, na które nie uzyskiwała odpowiedzi, dręczyły niespodziewane uczucia. Była zbyt zmęczona, aby próbować poradzić sobie z tymi problemami. Wołała poddać się senności. Naciągnęła na siebie kołdrę i głęboko westchnąwszy, zasnęła.

**Już panienska nie śpi?**

Głos Theresy i odgłos wody lejącej się do wanny wyrwały Ariane z niespokojnej drzemki. Przecierając oczy usiadła na łóżku. Z początku nie wiedziała, co to za dziwne miejsce, była zdezorientowana. Jeden rzut oka na skłębione prześcieradło przypomniał jej, gdzie się znajduje.

Wyskoczyła z łóżka i mało brakowało, a na środku pokoju zderzyłaby się z nianią.

- Dobrze, że panienka już wstała - powiedziała Theresa wesoło, obrzucając wzrokiem potargane włosy i bez żenady oglądając nagie ciało swojej pani. Wskazała ręką wąskie drzwi w drugim końcu sypialni. - Przygotowałam kąpiel.

Ariana zaczerwieniła się, dyskretnie zerknąwszy na skłębioną pościel. Zastanawiała się, gdzie zniknęła jej koszula.

- Nocna koszula panienki była poplamiona. Wzięłam ją do prania. - Odpowiedziawszy na nieme pytanie dziewczyny, służąca zrobiła krótką przerwę, a potem powiedziała: - Moja pani chyba czuje się trochę niedobrze?

Ariana odwróciła wzrok.

- Odrobinę. - Odważyła się spojrzeć Theresie w oczy. - Ale to chyba normalne, prawda? - zapytała z niepokojem.

- Normalne i nieuniknione. Właśnie dlatego przygotowałam kąpiel. - Wzięła ją za rękę. - Chodźmy. Zaraz panienka poczuje się jak nowo narodzona.

Łazienka była większa i bardziej elegancka od wszystkich pomieszczeń tego typu, jakie zdarzyło jej się kiedykolwiek oglądać. Przyczyniały się do tego wykładane alabastrem ściany i marmurowa wanna, błyszcząca i urzekająca gładkością powierzchni. Zanurzony w pachnącej wodzie, Ariana przyznała piastunce rację: kąpiel rzeczywiście była tym, czego najbardziej potrzebowała. Zamknęła oczy i pozwoliła, by gorąca woda działała swoje cuda, masując obolałe mięśnie i obmywając miejsca, które nigdy przedtem nie były skaleczone.

Wróciła myślami do poprzedniej nocy... do źródła złego samopoczucia.

Do Trentona.

Wystarczyła myśl o nim, aby ciało żywo zareagowało przyspieszonym biciem serca. Z całą pewnością noc poślubna okazała się przełomowym momentem w jej życiu, rozbudziła w niej zmysłowe namiętności, wprowadziła w świat fizycznych rozkoszy. Wciąż jeszcze czuła w żyłach żar płomienia, rozpalanego przez wytrawnego kochanka. Czuła zacieśniającą się więź cielesną.

A jednak, mimo tej więzi, nadal nie była ani o krok bliżej zrozumienia Trentona Kingsleya. Wciąż znajdowała się w tym samym punkcie, w którym była wczoraj, przed ślubem. Nie miała pojęcia, gdzie tkwi prawdziwe źródło szalejącego w nim gniewu.

Namydlając włosy zastanawiała się, jak to możliwe, że czuje się bezpieczna przy człowieku, w którym szalały żywioły podobne do burzy z piorunami, przy człowieku, który z powodu jakiejś mrocznej tajemnicy mógł w każdej chwili wpaść w szal i niszczyć wszystko, co stanie na jego drodze. Wspomniała delikatność jego pieszczot, wspomniła udrękę, jaką przeżywał, gdy miał odebrać jej dziewictwo, łagodne przemywanie najwrażliwszych partii jej ciała, moc sprzecznych uczuć, miotających nim, gdy opuszczał sypialnię... Przypomniawszy sobie to wszystko, uczuła, że zna odpowiedź. Przynajmniej namiastkę odpowiedzi. Może nie rozumiała męża, ale w głębi duszy znała go i akceptowała. Możliwe, że znała go lepiej niż on sam siebie.

Nie wiedziała natomiast, czego Kingsley od niej chce. Nie w łóżku, ale ogólnie, w życiu. Po co wziął ją za żonę? Co przed laty zaszło pomiędzy nim i jej starszą siostrą? Czy Trenton miał nadzieję, iż małżeństwo z Ariana ukoi ból po śmierci Vanessy?

Zmęczona cisnącymi się zewsząd pytaniami, zanurzyła się w wodzie wraz z głową, chcąc zmyć z włosów mydliny. Żałowała, że nie można równie łatwo zmyć z siebie wszelkich wątpliwości.

- Może pomóc, panienko? - Theresa pochyliła się i grubym ręcznikiem osuszyła twarz dziewczyny.

Ariana uśmiechnęła się ironicznie. Dobrze wiedziała, że Theresie nie chodziło o pomoc przy kąpieli.

- Jestem trochę skolowana. Może nawet bardziej niż trochę. Powiedziałabym, że przyda mi się pomoc.

Niania przysiadła na brzegu wanny.

- Czujesz się już lepiej, panienko? - Urwała. W jej oczach zabłyśły psotne iskierki. - Proszę mi wybaczyć... wasza wysokość - poprawiła się. - Będę musiała się przyzwycząić!

- Obydwe będziemy musiały się przyzwycząić.

Służąca uniosła brwi i kontynuowała:

- Zaczniemy od wątpliwości związanych z poprzednią nocą?

- Miałaś rację. Nie skrzywdził mnie - stwierdziła dziewczyna.

- Nie wierzyłam, że może być inaczej. Ty zresztą też.

Ariana pokiwała głową, przyglądając się zmarszczkom na wodzie.

- To, co zaszło między nami... - wyszeptwała, na wpół do siebie. - Było tak gwałtowne.

Theresa wsunęła Arianie za ucho mokre włosy.

- Wyobrażam sobie. Mąż panienki to bardzo gorący mężczyzna.

- Gorący. Tak. To prawda. - Zawahała się. - Thereso, czy uważasz, że on patrząc na mnie widzi Vanessę? Sądzisz, że wyobrażał sobie tej nocy, iż to właśnie ją trzyma w ramionach?

Służąca zapatrzyła się w pianę na wodzie.

- Dziecino, księżę pragnie cię nie dlatego, że jesteś siostrą Vanessy - powiedziała po dłuższej chwili. - On pragnie cię mimo tego, co stało się z Vanessą.

- Co masz na myśli? - Ariana podskoczyła w wannie i usiadła sztywno wyprostowana. - Dlaczego miałby mnie pragnąć mimo tego, co stało się z Vanessą? Czy pamięć o niej wciąż jest tak żywa i bolesna? Czy tak bardzo ją

kochał? Czy przez wszystkie te lata tęsknił za nią, czy też dopiero następstwa jej śmierci, prześladowania, uczyniły go tak zgorzkniałym? - Pochwyciła dłoń niani i zaciskając wokół niej palce, powiedziała: - Proszę, Thereso, muszę wiedzieć!

- Już panienska nie pyta, czy to on zabił Vanesę - zauważyła służąca.

Tym razem Ariana nie miała żadnych wątpliwości.

- Nie wierzę, że to zrobił. Ale faktem jest, że Vanessa nie żyje. Drugi fakt to ten, iż Trenton Kingsley był nią zainteresowany. A więc co doprowadziło ją do samobójstwa? Miłość? Czy strach?

- Nie wierzę, żeby kiedykolwiek była tam mowa o miłości - niewesoło skonstatowała niania.

- Skąd możesz wiedzieć?

- Panienska pamięta swoją siostrę. Czy jest możliwe, żebym nie miała racji?

Ariana nie znalazła żadnych argumentów na zabicie tego twierdzenia, opartego na bezstronnej, beznamiętnej obserwacji. Owszem, pamiętała siostrę. Przepiękną, pełną życia, ujmującą i czarującą. Jednak... czy wrażliwą, skłoną do głębokiego uczucia, takiego do grobowej deski? Nie. Vanessa nigdy taka nie była. Ale kiedy spotkała Kingsleya...

- Nawet ja pamiętam, jak wyrażała się o Trentonie - myślała dalej na głos. - To, co mówiła...

- A cóż takiego mówiła?

Dziewczyna zwilżyła usta, przywołując wspomnienia.

- Mówiła, jaki jest przystojny, jaki potężny, intrygujący. Z jak szacownego rodu się wywodzi. Jak bardzo różni się od innych adoratorów...

- I te zwierzenia kazały panience wierzyć, że Vanessa go kochała?

- Kochała? Nie, chyba nie - przyznała, starając się skonfrontować wspomnienia z dzieciństwa z punktem widzenia dorosłej kobiety. Jaka w rzeczywistości była jej błyskotliwa siostra? Zawsze otaczali ją adoratorzy, gromada konkurentów... i wszyscy byli traktowani z niedbałą obojętnością. Wszyscy, z wyjątkiem Kingsleya. - Jeśli nie była to miłość, to na pewno fascynacja. Zależało jej na nim - stwierdziła po namyśle.

- W najlepszym razie.

Ton, jaki Theresa nadała tej wypowiedzi, wytrącił myśli Ariany z ustalonego toru.

- Uważasz, że bawiła się nim?

- Och, nie! Vanessa traktowała księcia z całą należną mu powagą.

- A on?

- On też traktował ją poważnie. - Theresa spojrzała w oczy dziewczyny. Dojrzała w nich cierpienie. - Dręczy cię to?

- Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie - odparła, z trudem poruszając drżącymi wargami. - To, co powiedziałaś, wiele wyjaśnia.

- Na przykład?

- Na przykład namiętność, która popycha Trentona w moim kierunku, a potem każe mu ode mnie uciekać. Wojnę, którą w duszy nieustannie toczy, blizny z przeszłości, których nie potrafi się pozbyć. Tłumaczy, dlaczego zdobył się na takie poświęcenie, jak wzięcie mnie za żonę. - Jedna obfita łza stoczyła się z jej policzka. - Nie potrafię być Vanesą - wyszeptała.

Służąca pokręciła głową. Jej twarz wyrażała mieszane uczucia.

- Nie, nie mogłabyś być Vanesą. Nie powinnaś nawet próbować.

Ariana już otwierała usta, by odpowiedzieć, gdy uderzyła ją jeszcze jedna możliwość.

- Thereso - rzekła, jakby szukając wskazówek na twarzy staruszki - stwierdziłaś, że nigdy nie było mowy o miłości. Czy to znaczy, że Vanessa bała się Trentona?

Niania zamknęła dłonie dziewczyny we własnych, stulonych dłoniach.

- Posłuchaj mnie, dziecino... posłuchaj uważnie. Jeśli chodzi o wydarzenia z przeszłości, strach miał z nimi równie wiele wspólnego jak miłość. - Westchnęła, starając się znaleźć odpowiednie słowa, które rozwiałyby wątpliwości Ariany. - Nie byłam powiernicą twojej siostry, nie byłam z nią tamtej nocy, kiedy zginęła. Wiem tyle, ile podpowiada mi moja pamięć... i tyle, ile odsłoni przede mną mój dar. Nie potrafię dać odpowiedzi, których szukasz, bo nie moja to rzecz odpowiadać na takie pytania. Powiem ci jedno; wszystkie odpowiedzi leżą w twoim zasięgu. Musisz tylko znaleźć w sobie odwagę, aby po nie sięgnąć. I znaleźć w sobie wiarę w to, co zobaczysz.

Nim dziewczyna zdążyła przetrwać te słowa, niania podniosła się na równe nogi, rozpostarła szeroki ręcznik kąpielowy i przytrzymała go dla swojej pani.

- Zrobiło się późno. Mąż panienki od dawna jest już na nogach. Trzeba przygotować się do śniadania.

Wypowiedź Theresy wywołała nową nawałnicę myśli. Ariana w zadumie wyszła z wanny. Zastanawiała się, dlaczego Trenton nie chciał zostać na noc w jej łóżku. Mogłaby cieszyć się snem u jego boku, przebudzeniem w jego ramionach. Mogłaby rozpocząć dzień od tych samych, cudownych wrażeń, które poznała podczas nocy poślubnej...

Obiała się rumieńcem, przerażona swawolnymi myślami, rodzącymi się w jej głowie.

- ...tak więc wydaje mi się, że najlepsza będzie cytrynowa. - Theresa stanęła przed nią, z rękami na biodrach. -

Jaśnie pani...

- Słucham?

- Mówiłam - powtórzyła służąca niecierpliwie - że wydaje mi się, że na ten ranoek będzie panienka wołała cytrynową.

- Cytrynową?

- Owszem... na pewno będzie lepsza niż śmietankowa. Śmietanka jest za ciężka na tak piękny, letni ranoek. Sądziłam, iż cytrynowa przypadnie panience do gustu.

- Ależ... oczywiście! - Ariana owinęła się ręcznikiem. Z uśmiechem powiedziała: - Niech będzie cytrynowa, ale nie tutaj, w jadalni. Dobrze?

Niania zrobiła wielkie oczy.

- Panienka ma zamiar ubierać się w jadalni?

- Ubierać?! - zdziwiła się dziewczyna. - Myślałam, że mówimy o herbacie do śniadania!

- Nie, dziecino. Mówiłam o sukni. - Pokręciła głową z niedowierzaniem. - I pomyśleć, że to mnie uważa się za głuchą!

Ariana roześmiała się. Poszła za nianią do sypialni i serdecznie ją uściskała.

- Nigdy nie uważałam cię za głuchą, droga przyjaciółko. Przeciwnie, sądzę, że jesteś niezwykle bystrą, mądrą osobą. A co do reszty świata... - Wzruszyła ramionami, wkładając bieliznę i lekką poranną sukienkę w kolorze cytrynowym. - Niech sobie myślą, co im się podoba.

Theresa prychnęła pogardliwie i klepnęła się po kieszeni fartucha, w której spoczywał tomik esejów Bacona.

- „Marni to odkrywcy, jeśli mniemają, że nie ma przed nimi ładu, gdy widzą tylko gładką powierzchnię morza”.

- Zgadzam się w całej rozciągłości... z tobą i sir Francisem. - Niecierpliwie pomagała służącej w zapinaniu guzików, które długim rzędem pokrywały cały przód sukienki. - Jak ci się wydaje, zastanę jeszcze Trentona w jadalni?

- Wydaje mi się, że powinnam jak najszybciej ułożyć panience włosy, to panienka sama będzie mogła się przekonać - odparła trzeźwo Theresa.

Ariana chętnie na to przystała.

Jednak gdy zaledwie dwadzieścia minut później zbiegła po schodach na dół, przy stole znalazła tylko Dustina, leniwie dopijającego kawę.

- Proszę, proszę - błyskawicznie zerwał się na nogi - dzień dobry! Już myślałem, że nigdy nie zdecydujesz się wstać!

- Dzień dobry, Dustinie.

Szybko rozejrzała się po olbrzymiej, w mahoniowym kolorze jadalni, przekonując się, że oprócz przystojnego, uśmiechniętego brata Trentona nie ma w niej już nikogo. Zegar wskazywał, że do godziny jedenastej pozostał zaledwie kwadrans. Rzeczywiście; wstała bardzo późno. Za późno. Z widocznym na twarzy rozczarowaniem powiedziała:

- Miło cię widzieć.

Dustin uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Naprawdę wiesz, jak dżentelmenowi poprawić nastrój - rzekł, z galanterią podnosząc jej dłoń do ust. - Wyglądasz jak bardzo obiecująca chmura gradowa.

- Przepraszam - powiedziała rumieniąc się. Zdała sobie sprawę, że uraziła człowieka, którego uważała za bardzo ważnego w życiu Trentona, i w którym miała nadzieję znaleźć przyjaciela. - Nie chciałam...

Nie dał jej skończyć.

- Rozumiem cię. Nie musisz się tłumaczyć. - Łagodnie wziął ją pod brodę i spoglądając w oczy, zapytał: - Dobrze się czujesz?

Nie próbowała udawać, że nie zrozumiała pytania. Rumieniąc się jeszcze bardziej, odrzekła:

- Wszystko w porządku.

Przyglądał jej się badawczo ciemnymi jak noc oczami.

- Mój brat to prawdziwy szczęściarz.

- Czy jest w domu? - spytała, korzystając z okazji.

- Nie, Ariano, nie ma go. - Widząc strapienie na jej twarzy, Dustin taktownie odwrócił wzrok. Ze sztuczną starannością poprawił kołnierzyk u swej porannej koszuli, a potem odsunął sąsiednie krzesło od stołu i szarmancko zaprosił Ariane. Gdy usiadła, łagodnym tonem przypomniał: - Już prawie południe. Musisz być głodna jak wilk. - Skinął na lokaja i władczo zarządził: - Śniadanie dla jaśnie pani.

- Dziękuję, Dustinie.

Uśmiechnęła się. Robiła wszystko, by nie dać po sobie poznać, jak bardzo przykra była dla niej wiadomość, że Trenton opuścił pałac. Policzyła do dziesięciu, śledząc wzrokiem wzór na obrusie. Jednak nie mogła się powstrzymać. Musiała zadać to pytanie.

- Długo go nie będzie?

- O świcie pojechał do Spraystone. - Usiadł na krześle. Skrzyżował ramiona na piersi i ze współczuciem

wpatrywał się w bratową. - Nie powiedział, kiedy zamierza wrócić.

- Spraystone?

- To posiadłość Trentona na wyspie Wight - poinformował, pamiętając, jak mało wiedzą o sobie młodzi małżonkowie.

- Rozumiem.

Dustin wątpił w to. Nawet on sam był rano zdumiony nastrojem brata, tym nagłym napadem złego humoru, czarniejszego niż zwykle. Trenton zachowywał się ordynarnie i grubiańsko, jak rozwścieczony ranny niedźwiedź. Zbiegł ze schodów z taką furią, że mało brakowało, a zmiotłby Dustina z drogi. Słowa, które z siebie wydobył, można było policzyć na palcach obu rąk. Wlał w siebie trzy filiżanki mocnej czarnej kawy i zakomunikował decyzję wyjazdu do Spraystone. Zważywszy na okoliczności, brat nie próbował go zatrzymać, mimo że w duchu był bardzo zaniepokojony. Nie bał się o siebie. Przetrzymał już tyle ataków wściekłości Trentona, że trudno było je wszystkie spamiętać. Bał się o Arianą. Niewątpliwie, z jej przyzwoleniem, czy bez niego, tej nocy małżeństwo zostało skonsumowane... Dustin modlił się tylko o to, by jego bratu pozostało tyle wycucia, żeby nie skrzywdzić niewinnej nowej księżnej. Dlatego pozostał w jadalni tak długo. Chciał przekonać się na własne oczy, czy Ariana nie została brutalnie potraktowana.

Przyglądając się jej pięknej, spąsowiałej twarzyczce mógł stwierdzić, iż jego obawy były nieuzasadnione. Najwyraźniej Trenton trzymał nerwy na wodzy i podczas inicjacji obszedł się z żoną delikatnie. Dustinowi przyszła do głowy pewna myśl i uśmiechnął się. Istotnie, zestawiając wściekły humor brata z naturalnym, niewymuszonym dobrym nastrojem bratowej można było dojść do wniosku, że ostatniej nocy zaszło coś nieoczekiwanego, coś ważnego... coś o wiele głębszego niż fizyczne złączenie ciał. Interesujące! Bardzo ciekawa ewentualność!

- Spraystone musi być uroczym miejscem - powiedziała dziewczyna, mierząc wzrokiem przyniesioną przez lokaja tacę, na której stały talerze z jajkami w koszulkach i posmarowanymi masłem tostami.

- Owszem.

Nie zdążył zapytać Ariany, dlaczego nie jest zachwycona podanym śniadaniem. Odsunawszy talerze, dziewczyna sięgnęła po półmisek z karmelkowym puddingiem.

- Cała wyspa Wight jest malownicza - kontynuował, patrząc, jak bratowa oblizuje łyżeczkę z kremu, a potem z zapalem zanurza ją w ciastku owocowym. - W Spraystone jest szczególnie pięknie. Rozciąga się stamtąd nie tylko wspaniały widok na cieśninę Solent, można podziwiać całe wybrzeże Hampshire... Skarbie, rozchorujesz się! - ostrzegł, widząc, jak Ariana zabiera się do następnego ciastka z dżemem owocowym.

Zastygła z łyżeczką w powietrzu, oblizując usta.

- Słucham?

- W ciągu ostatnich pięciu minut pochłonięłaś cały półmisek kremu i dwa ciastka. Oczywiście, możesz sobie pozwolić, by odrobinę przytyć, kilogram, może dwa, ale nie wolałabyś zjeść czegoś bardziej konkretnego?

Ariana zamrugła. Właśnie poczuła pierwsze skurcze żołądka, któremu dziwaczne słodkie śniadanie niezbyt przypadło do gustu.

- Och... Nie zdawałam sobie... To...

Twarz dziewczyny zaczęła przybierać zielony odcień. Dustin poderwał się z krzesła i wsunął jej do ręki kawałek tosta.

- Zjedz to - rozkazał.

Kiedy przeżuwała grzanekę, nalał do filiżanki świeżej herbaty.

- A teraz wypij - rzekł.

Wystarczyło kilka sekund, aby żołądek przestał czynić jej wyrzuty. Ariana ciężko oparła się o krzesło. Rzuciła Dustinowi przepaszające spojrzenie.

- Nie wiem, co powiedzieć... - zaczęła.

- Mówiłaś mi - przypomniał z zagadkową miną - że jadasz ogromne ilości słodyczy zawsze, gdy jesteś zdenerwowana.

Mimo zawstydzenia uśmiechnęła się.

- Owszem.

- W takim razie ze smutkiem muszę stwierdzić, że skoro... przejadłaś się przy obydwu okazjach, gdy ci towarzyszyłem, najwidoczniej to ja jestem przyczyną twojego zdenerwowania.

- Och, nie! - wykrzyknęła, mimo woli chwytając go za rękę. - Przeciwnie, Dustinie, dzięki tobie czuję się tutaj jak w domu. Koisz moje nerwy. - Zmarszczyła brwi. Gorączkowo szukała słów, które przekonałyby brata Trentona, iż jego towarzystwo - ogromnie ułatwia jej przystosowanie się do nowego otoczenia, że jest wdzięczna za stworzenie wokół niej tak miłej atmosfery. - Wczoraj, kiedy niemal odchodziłam od zmysłów, potrafiłeś mnie uspokoić. A dzisiaj jesteś tutaj, aby moje pierwsze śniadanie w Broddington uczynić miłym przeżyciem. Gdyby jeszcze Trenton... - urwała, przerażona tym, jak można było pojąć jej wypowiedź.

- Wiem, co masz na myśli, Ariano. - Nakrył jej małą dłoń swoją ręką. - Nie przejmuj się. Mój brat nie należy do ludzi, których łatwo można przejrzeć... łatwo zrozumieć. - Widząc błysk w oczach dziewczyny, szybko zmienił

temat. Z jakichś niejasnych powodów Ariana wzbudzała w nim silne uczucia opiekuńcze. Prowokowała do czułości. Po prostu chronienie jej uznawał za swój święty obowiązek. - Skoro Trent wyjechał, może ja oprowadzę cię po Broddington? Tak czy inaczej, jest to teraz twój nowy dom. Jestem pewien, że chciałabyś go poznać.

- Nie chciałamby zajmować ci czasu... - powiedziała, starając się bez powodzenia ukryć podekscytowanie. Machnęła ręką.

- Nonsens. Pracę zostawiłem w Tyreham. Planowałem, że zostanę w Broddington kilka dni, więc... - skłonił się w pas - jestem na rozkazy.

- Ach, Dustinie, czy możemy w takim razie zacząć już teraz?

Niewiele brakowało, a wyrzuciłaby krzesło, tak ochoczo zerwała się na nogi.

- Natychmiast! - Uśmiechnął się krzywo. - Jeśli, rzecz jasna, zaspokoiliś apetyt.

Odpowiedziała uśmiechem.

- Chyba mam już dosyć. Dziękuję.

- To dobrze. Możemy zacząć naszą wycieczkę.

- Biorąc pod uwagę rozmiary Broddington, należałoby powiedzieć: „wyprawę” - zauważyła, gdy przechodzili przez próg sali bilardowej, której sufit wspierał się na marmurowych kolumnach.

- Szczerza prawda. - Wskazał ozdobnie rzeźbiony stół bilardowy. - Grywasz?

- Ja? - Na jej ustach zaigrał blade uśmiech. - Nie bardzo.

- Pewnie wolisz badminton - rzekł, w swoim przekonaniu domyślnie, biorąc jej powściągliwą odpowiedź za przejaw urażonej kobiecej wrażliwości. - Sport ten obecnie szybko się rozwija i rzeczywiście wydaje się bardziej odpowiedni dla dam.

Ariana pokręciła głową z ubolewaniem.

- Obawiam się, że moje umiejętności sportowe są cokolwiek niepełne. Raz czy dwa grałam w tenisa, jeżdżę konno, ale poza tym... - Wzruszyła ramionami. - Wychowywałam się sama. Nie miałam nikogo, kto by mnie uczył. Ale nigdy nie byłam samotna: miałam swoje kwiaty i zwierzęta.

- Ja cię nauczę.

- Naprawdę? - Ucieszyła się.

- Powiedz tylko, co wolisz. Co my tu mamy... - Zaczął wyliczać na palcach: - Badminton, bilard, tenis, żeglarstwo... - pochylił się ku niej i konspiracyjnym szeptem dodał: - Pokera.

- Poker? - Ariana wyglądała na zaszokowaną.

- Nawet królowa Wiktoria grywa w pokera - kusił.

- Niemożliwe? - Oczy dziewczyny rozblęły. - W takim razie ja też mogę!

- Załatwione - stwierdził, strzelając palcami.

Zarażona jego entuzjazmem, ośmieliła się powiedzieć:

- Dustin, czy mogłabym mieć pewną prośbę?...

- Słucham?

- Jest taka gra, w którą zawsze chciałam nauczyć się grać. Krokiet...

- W takim razie musimy skierować się w stronę trawnika przed frontem domu, gdzie będziemy mogli przeprowadzić lekcję.

- Dzisiaj?

- Czy znajdziemy lepszą porę?

- Dziękuję - powiedziała z wdzięcznością.

Dustin przyglądał węża. Nagle wezbrała w nim fala złości na brata za opuszczenie tej niezwykłej dziewczyny. Czy nie docierało do niego, jakim skarbem obdarował go los?

Nie bez wysiłku zdusił w sobie gniew. Dobrze wiedział, że do Trentona nic nie docierało. Był zaślepiony tym cholernym pragnieniem zemsty! Wszystko wskazywało na to, że w rękach Dustina, przynajmniej chwilowo, spoczywało szczęście Ariany.

Bez wahania wziął na siebie odpowiedzialność i przystąpił do realizacji zapowiadającego się bardzo przyjemnie zadania. Ujął dziewczynę za łokieć i mrugnął porozumiewawczo.

- Z przyjemnością nauczę cię grać w krokiet. Ale skoro tu i jesteśmy, może zajrzemy na razie do salonu?

Ariana przyjęła propozycję bez zastrzeżeń. Poszła za Dustinem nie kończącym się korytarzem. Nie weszła za nim do salonu. Zatrzymała się w progu i stamtąd, wstrzymawszy oddech, podziwiała doskonałość wnętrza.

- Jak tu elegancko!

Witrażowe okna wpuszczały do środka wystarczająco wiele słonecznego światła, by podkreślić piękno sklepienia w kształcie kopuły, kanapy obite zielonym aksamitem, wytworny marmurowy kominek. Pomiędzy oknami wisiały trzyczęściowe lustra, sprawiające, że pomieszczenie wydawało się jeszcze większe i bogatsze.

Spacerując po pokoju, ostrożnie przesunęła dłonią po bezcennej statui, jakby bojąc się, że może ją zniszczyć najłżejszy dotyk. Delikatnie musnęła palcami powierzchnię zdobionej złotem marmurowej kolumny.

- Salon w Winsham jest o połowę mniejszy - mruknęła, trochę do siebie. - Na Boże Narodzenie przystrajaliśmy w salonie choinkę. Przynajmniej dopóki żyli rodzice. Byłam wtedy małą dziewczynką... Wydawało mi się, że



choinka wypełnia całe pomieszczenie. Pamiętam, że dziwiłam się, jak wspaniałym cudem była przemiana salonu w zimowy ogród. - Ocknęła się z zadumy i spojrzała na markiza. - Przepraszam... Plotę bez sensu. Robię to zawsze, nie tylko wtedy, gdy jestem zdenerwowana.

Dustin roześmiał się.

- Twoje wspomnienia były czarujące.

- Nie mam ich wiele, a te, które mam, już wyblakły - stwierdziła ze smutkiem. - Moi rodzice umarli, gdy miałam trzy lata. Prawie ich nie pamiętam. - Odwróciła się plecami do starannie zdobionych kolumn. - W każdym razie Winsham nie jest i nigdy nie było równie piękne jak ten pałac.

Mężczyzna zmrużył oczy, próbując spojrzeć na pokój i na całą posiadłość świeżym spojrzeniem Ariany.

- Mój ojciec uwielbiał Broddington - rzekł przywołując własne wspomnienia. - Ten pałac był dla niego czymś więcej niż domem. Był jego dziełem.

Zerknęła na niego uważniej.

- Trenton mówił mi, że wasz ojciec był projektantem... I że pomagali mu obydwaj synowie.

Dustin uśmiechnął się.

- Trent tak powiedział? Cóż, jak widać mój brat jest porywczy, ale i bardzo skromny. To on z ojcem wykonał główne plany. Ja tylko podpowiedziałem to i owo.

- Trenton powiedział też, iż wasz ojciec był geniuszem.

- Rzeczywiście, był nim.

- Widzę to w tych murach. - Zawahała się. - Opowiedz mi, o nim?

Na twarzy Dustina odmalowała się cała gama uczuć.

- Mój ojciec był wybitnie uzdolnionym, dumnym człowiekiem. Jednak mimo wspaniałego talentu w głębi duszy pozostał tradycjonalistą. Był domatorem, człowiekiem żyjącym życiem rodziny. - Nie odrywał wzroku od podłogi.

- Dobre imię Kingsleyów przedkładał ponad wszystko.

- To fantastyczne mieć takiego ojca - powiedziała delikatnie, opierając się o kolumnę. Gdy tak przypatrywała się Dustinowi, stojącemu z opuszczoną głową, jej serce napełniło się współczuciem, a myśli dziesiątkami pytań, które bardzo chciałyby zadać. - Moi rodzice odeszli, kiedy byłam bardzo mała. Podejrzewam, że los oszczędził mi wielkiego bólu. Wy straciliście ojca, gdy byliście już dojrzałymi ludźmi. To musiało być straszne.

- Owszem - odrzekł szorstko. - Niewiele brakowało, aby to zabiło Trentona.

Arianę aż zmroziło.

- Dustinie...

- Chodź. - Odwrócił się do niej plecami. Ton głosu wyraźnie świadczył, że uznał temat za wyczerpany. - Obejrzyjmy salę muzyczną.

Zwiedzili salę muzyczną, bibliotekę, bawialnię, przez cały czas posuwając się w ciszy, przerywanej tylko wrywkowymi objaśnieniami Dustina i szmerem szurania ich stóp, zagłębiających się, w zbyt licznych axminsterskich dywanach.

Na schodach nie wytrzymała. Stała w miejscu i odwracając się, dotknęła ramienia mężczyzny.

- Dustinie, proszę... Przepraszam cię, nie powinnam wtykać nosa w nie swoje sprawy. Chciałam po prostu lepiej was zrozumieć... Chciałam zrozumieć Trentona - dodała szczerze. - Nie chciałam być wścibska. Wybacz.

Oblicze markiza rozpozgodziło się. Całując palce dziewczyny, przyznał:

- To ja powinienem prosić cię o wybaczenie. Nie zrobiłaś przecież nic złego. To naturalne, że pytasz o rodzinę męża. Mam tylko jedno usprawiedliwienie dla swojego zachowania; nasza rozmowa przypomniła mi o sprawach, o których nie myślałem przez wiele lat. Nie pozwalałem sobie na to. - Zrobił krótką pauzę. - Jak pewnie się orientujesz, po śmierci ojca nasza rodzina przestała istnieć. Nic już nie było takie jak przedtem. - Zniżył głos do szeptu. - Czasem się zastanawiam, czy kiedykolwiek jeszcze będzie.

- Będzie! - Nie miała pojęcia, skąd dobywa się ten donośny, pewny siebie głos. Choć wydawało jej się to nieprawdopodobne, wszystko wskazywało, że z jej własnych ust. - Na pewno będzie! Osobiście tego dopilnuję.

- Liczę na to, skarbie - powiedział, ściskając jej dłoń. Troska na dobre zniknęła z jego twarzy. - Jeśli istnieje dla nas jeszcze nadzieja, to ty nią jesteś.

- „Jeśli mężczyzna ma bystry wzrok, a przy tym spojrzy uważnie, dojrzy Fortunę; mimo że jest niewidoma, to przecież nie jest niewidzialna”. - Theresa przeszła obok nich i skierowała się do kuchni. - Po południu podam herbatę na trawniku przed domem. Po lekcji krokieta warto się odświeżyć.

Zniknęła za zakrętem na półpiętrze.

Dustin gapił się za nią. Wyraźnie był zaskoczony.

- Kto... Skąd... Co ona...

- To Theresa - wyjaśniła uprzejmie Ariana. - Moja służąca. Zacytowała sir Francisca Bacona. To jej ulubiony pisarz. Jedyne z twoich pytań, na które nie potrafię odpowiedzieć, to „skąd”. Domyślałam się, że chodziło ci o to, skąd wiedziała, iż zamierzamy grać w krokieta. Mogę zapewnić, że nie podsłuchiwała. Powiem tylko, że Theresa wie wiele rzeczy, których my nie wiemy. Proponuję, abyś nie zastanawiał się nad tym zbyt głęboko. Po prostu uznaj to za prawdę. - Uśmiechnęła się. - I możesz już zamknąć usta.

Skorzystał z podpowiedzi.

- Rozumiem.

- Chyba nie rozumiesz. Ona jednak wie swoje. - Dziewczyna ruszyła schodami w górę. - Możemy teraz obejrzeć piętro?

Skinął głową, wciąż jeszcze w szoku.

Sypialnie były równie bogato zdobione i robiły równie wielkie wrażenie, jak reszta pałacu. A jednak Ariana wciąż doświadczała niejasnego wrażenia pustki, które po raz pierwszy stało się jej udziałem poprzedniego wieczora, gdy zobaczyła swoją sypialnię. Mimo godnego podziwu dopracowania każdego szczegółu, w pokojach nie było ani jednego obrazu, pod gołymi ścianami stało niewiele mebli, blaty stołów i biurka były starannie uprzątnięte, pokoje robiły wrażenie pustych, surowych i zimnych... Nie tego spodziewała się po pałacu starego księcia.

Gdy weszła do prywatnego gabinetu Trentona i nie zobaczyła nic oprócz pustego biurka oraz zakurzonego fotela, nie potrafiła ukryć zakłopotania.

- Dlaczego tutaj, na piętrze, jest tak pępowo i bezosobowo? - Wskazała ręką nagie ściany. - Wiem, że Broddington było wymarłe od czasu... przez sześć lat - poprawiła się, nie chcąc wymieniać imienia starego księcia. Raz już zdenerwowała Dustina. To wystarczy. - Jednakże parter jest pięknie, ze smakiem urządzony. Dlaczego piętro tak drastycznie się różni?

Dustin założył ręce na piersi. Patrzył przed siebie, jakby spoglądał w odległą przeszłość.

- Ten pokój należał do ojca... To był jego ulubiony pokój w tym domu. Nie ze względów estetycznych, ale duchowych. Spędzał tu długie godziny, w samotności, rozmyślając i oddając się marzeniom. Całe piętro zostało zaprojektowane w taki sposób, aby służyło zarówno codziennym zajęciom, jak i nocnemu wypoczynkowi. Dawniej wyglądało to zupełnie inaczej. Wszędzie było pełno osobistych rzeczy ojca, obrazów mojej matki, rzeźb, które ojciec przywoził z podróży, szkiców Broddington, rysowanych na długo, nim pałac został zbudowany. - Westchnął, jakby zostawiając przeszłość za sobą. - Po śmierci ojca Trenton wszystko stąd usunął. To już nie był nasz dom. Przestał nim być, raz na zawsze.

- Gdzie są rzeczy waszego ojca? - spytała Ariana z wilgotniejącymi oczami. - Chyba Trenton ich nie... Nie zostały zniszczone, prawda?

- Nie - zaprzeczył. - Przechowuję je w Tyreham. Wszystko, z wyjątkiem portretu matki, który wisi w galerii, tu, w Broddington.

- Mogę go zobaczyć?

- Oczywiście. - Uśmiechnął się łagodnie. Zatrzymamy się tam idąc do kaplicy.

- Kiedy ona umarła?

- Kiedy Trent i ja byliśmy chłopcami. Była bardzo piękna, ale niezwykle wåtła. Większość mojego dzieciństwa spędziła w łóżku, złożona różnymi chorobami. Zmarła na szkarlatynę, gdy miałem dziesięć lat.

- Twój ojciec na pewno bardzo ją kochał.

Dustin ponownie się uśmiechnął.

- Owszem, tak staroświecko. Strasznie za nią tęsknił. Tyle pamiętam. Kiedy jej zabrakło, pozostała mu już tylko praca. Praca stała się dla niego najważniejsza.

Ariana dotknęła ręki Dustina.

- Znowu to zrobiłam, prawda? Znowu zdenerwowałam cię swoim bezsensownym wypytywaniem?

- Ależ nie, oczywiście, że nie! - odrzekł ciepło. - To zdarzyło się tak dawno temu... Rany już się zagoiły, daję słowo. - Wyszli do hallu. - Odwiedzmy galerię, a potem kaplicę. Na koniec pójdziemy w miejsce, które będzie niewątpliwie twoim ulubionym. - Widząc jej pytające spojrzenie, dokończył: - Zobaczysz stajnie i ogrody.

Oczy Ariany rozbłysły żywym blaskiem.

- Moglibyśmy zajrzeć jeszcze raz do oranżerii? Wczoraj widziałam ją tylko przelotnie, ale wydała mi się zachwycająco piękna... Myślisz, że moglibyśmy zatrzymać się tam na chwilę?

Roześmiał się.

- Jak mógłbym się oprzeć tak uroczej prośbie? Dobrze, zatrzymamy się w oranżerii idąc do ogrodów. A potem... - mrugnął - będziemy się uczyć, jak prawidłowo posługiwać się młotkiem do krokietu.

- Nie mogę się doczekać!

Te bramki nie mają otworów. To tylko złudzenie - skarżyła się Ariana dwie godziny później. Siedziała, wygodnie rozparta, w ogrodowym foteliku i popijała herbatę. Co do nauki uderzania piłki młotkiem do krokietu, była bliska poddania się. Piłka nie przelatowała przez bramkę - w najlepszym wypadku uderzała w słupki.

Dustin odrzucił głowę i głośno się roześmiał.

- Wierz mi, skarbie, te bramki mają otwory. Po prostu musisz się nauczyć w nie trafiać.

Zrewanżowała się zboliałym grymasem twarzy. Odgarnęła z czoła wilgotne kosmyki włosów.

- Nie ma na to wielkiej nadziei - mruknęła. - Nie wiem, dlaczego w ogóle chciałam nauczyć się grać w tę głupią grę.

- To była dopiero pierwsza lekcja - zauważył Dustin, kończąc trzecią słodką bułeczkę. Usiadł wygodniej. - Nauczysz się.

- Moja duma została dotkliwie zraniona. - Zaśmiała się, jakby drwiła z siebie. - Wydawało mi się, że już na pierwszej lekcji zabłysnę jako gwiazda sportu i będę słyszeć wyłącznie pochwały.

- Nie miałem pojęcia, że jesteś spragniona pochwał.

Głęboki baryton Trentona podziałł na nich jak zimny prysznic. Oboje podskoczyli na fotelikach, niepewnie spoglądając na zbliżającego się księcia.

- Trent! Nie wiedziałem, że wróciłeś... - zaczął Dustin, osłaniając oczy przed słońcem. Modlił się w duszy, aby tak wczesne pojawienie się brata zwiastowało, iż jego zły humor już wywietrzył.

Jednak rychło okazało się, że modlitwy nie zostały wysłuchane.

- Oczywiście, że się mnie nie spodziewałeś - mówił Trenton przez zaciśnięte zęby. Ton był ostry, ciął jak brzytwa. - To miło, że tak wspaniale zająłeś się moją żoną. A jeśli chodzi o jej sportowe wyczyny na pierwszej lekcji... - Zwrócił się do dziewczyny, mierząc ją wzrokiem. - Pozwól, że jako pierwszy złożę wyrazy uznania, których tak bardzo pragnęłaś. - Skłonił się przed nią z ironicznym uśmieszkiem na ustach. - Zaslugujesz na wielkie pochwały. Jeśli w tych zabawach będziesz czynić tak błyskawiczne postępy, jak w sztukach, których nauczyłaś się zeszłej nocy, to będziesz zbierać same komplementy i wszyscy będą prosić o więcej.

Dustin zerwał się na równe nogi, nim dotarł do jego uszu okrzyk zaszokowanej Ariany.

- Na miłość boską, Trent, oszalałeś?!

Trenton oderwał wzrok od pobladłej młodej żony. Spojrzał na brata, śmiejąc się nieprzyjemnie, wrogo.

- Rzeczywiście, oszalałem! Sądziłem, że zostało to dowiedzione już wiele lat temu... przez Caldwellów!

- Trent, przestań! - ostrzegł Dustin. Starał się mówić stanowczym, lecz opanowanym tonem. - Jesteś pijany. Nie wiesz, co mówisz.

- Jestem trzeźwy, tak jak ty - zaprzeczył Trenton z kamiennym wyrazem twarzy. - I dokładnie wiem, co mówię.

Ariana podniosła się z fotelika. Drżała na całym ciele, zawstydzona, upokorzona, zraniona. Drżały też jej usta, gdy mówiła:

- Nie jesteś szalony ani pijany. Jesteś przerażająco okrutny. Nie wiem, dlaczego czujesz do mnie taką nienawiść, ale wiem, że ma to bezpośredni związek z Vanessą.

Odruchowe wzdrygnięcie Trentona na wzmiankę o Vanessie przekonało Ariane, że ma rację. Zdobyła się na tyle godności, na ile było ją stać, zebrała suknię i wyprostowała się, unosząc wysoko głowę.

- Jeśli będziesz traktował mnie uprzejmie, jestem gotowa rewanżować się tym samym - oznajmiła uczciwie. - Nie dlatego, że się ciebie boję, lecz dlatego, że mimo twojego obrzydliwego zachowania dostrzegam w tobie pewne dobre cechy. - Na rzęsach zawisły kropelki łez, ale nic sobie z tego nie robiła. Mrugnęła, strzepując je na ziemię. - Jednak ani chwili dłużej nie będę w milczeniu znosiła twoich ataków wściekłości. Zapamiętaj to sobie i... zwracaj się do mnie w inny sposób albo nie zwracaj się w ogóle!

Zrobiła prawdziwie królewski zwrot i pomaszerowała w kierunku domu.

Dustin, zdumiony i przepełniony podziwem, zwalczył pokusę udania się w ślad za dziewczyną.

- Widzę, że nauczyłaś moją żonę, jak pozbyć się powściągliwości w wygłaszaniu kąśliwych uwag... I jak się domyślam, uważasz się za jej osobistego obrońcę.

Zgryźliwa reprimenda Trentona sprawiła, że Dustin aż zakipiał.

- Ktoś musi ją chronić!

- Przed kim? Przede mną?!

- Tak, ty cholerny lunatyku, przed tobą! - Zmierzyli się wzrokiem. - Ona nie jest taka jak Vanessa, ty przekłety głupecze! - krzyknął Dustin, czując, jak jego krew osiąga temperaturę wrzenia. - Czy tego nie widzisz?!

Trenton zacisnął pięści.

- Dustin, nie wtrącaj się. Zostaw mnie w spokoju!

- W takim razie ty zostaw w spokoju Ariane - odgryzł się. - Ona nie zasługuje na tak brutalne traktowanie!

Potrząsnął głową. Tak bardzo chciał przywołać brata do rozsądku, sprawić, by przejrzał na oczy.

Przecież Ariana nie była przekleństwem Trentona, była jego wybawieniem!

Przez chwilę miał ochotę jasno wyrazić przekonanie, że Trenton potrzebuje Ariany, aby ponownie stać się sobą, dawnym sobą. Kusiło go, aby powiedzieć, że Ariana jest zakochana w swoim niegodziwym mężu. Rozmyślił się. Do takich wniosków każdy musi dojść sam. Siny z wściekłości, zamachał rękami w powietrzu.

- Otwórz oczy, ty pomyłony ślepcze! - warknął. - Zanim będzie za późno.

Odwrócił się i odszedł.

Niezwykłe zachowanie brata poruszyło Trentona. W jego duszy ponownie rozgorzała stara walka, na nowo rozpalili się ogień zadawnionego konfliktu. Mógł sobie z tym poradzić. Wiedział, że stać go na to. Poradziłby sobie ze wszystkim: ze zżerającym duszę pragnieniem zemsty, bolesnymi nieporozumieniami pomiędzy nim a Dustinem, z otwartymi ranami, których nie potrafił uleczyć nawet czas.

Mógł poradzić sobie ze wszystkim, tylko nie z cierpieniem, które ujrzał na twarzy Ariany, zanim odeszła do pałacu.

Nie mógł poradzić sobie z nękającą go świadomością, że to cierpienie właśnie on spowodował.

### *Rozdział dziewiąty*

Trenton Kingsley wpadł we własne sieci.

Poprawił się na krześle. W zamyśleniu przyglądał się Arianie, spokojnie śpiącej na łóżku, nieświadomej obecności męża w sypialni. Dzieliła ich cała szerokość pokoju, poprzecinanego ruchomymi cieniami, cieniami przesuwającymi się w miarę upływu czasu. Mijały godziny...

Bawiąc się kryształową szklaneczką, leniwie studiował przelewającą się w niej bursztynową brandy i rozmyślał o komplikacjach przyniesionych przez ostatnie dni. Jego decyzja poślubienia Ariany Caldwell była spontaniczna i miała jeden cel: miała prowadzić do zemsty na Caldwellach, miała być lekarstwem na jego psychiczne katusze.

Zemsta była bliska; wystarczyło cierpliwie poczekać.

Przecież od ślubu minął dopiero jeden dzień. Barter Caldwell miał zaledwie trzydzieści godzin na zdręczanie się losem ukochanej siostry, tylko jedną bezsenłą noc na obmyślanie najlepszego sposobu przywłaszczenia sobie fortuny należącej do Kingsleya.

Z sarkastycznym uśmiechem Trenton wlał do ust połowę zawartości szklanki. Caldwell najwyraźniej miał go za skończonego głupca. Czy naprawdę myślał, że on nie zorientuje się, dlaczego ten szubrawiec tak łatwo pogodził się z oddaniem drogiej siostry w ręce „mordercy z Broddington”? Trenton nie wiedział tylko, jakiego rodzaju korzyści oczekuje Baxter po tym małżeństwie, jakie łakome kąski mu się marzą?

Wychylił brandy do końca. Zawsze potrafił przewidzieć posunięcia Caldwell. Gdy Baxter sprowadzi Ariana do Winsham, aby wyjawic jej swoje plany, Trenton Kingsley będzie już gotowy. Braciszek nie zobaczy ani pensa.

Była jeszcze jedna niewiadoma. Ciekawe... jak Ariana zareaguje na te plany i czy zgodzi się wziąć w nich udział? Owszem, należała do rodziny Caldwellów, ale wydawała się spośród nich jedyną osobą mającą jakiegokolwiek pojęcie o honorze. Zgodzi się na kradzież i zdradę w imię rodzinnej solidarności? A jeśli odmówi, to czy będzie wystarczająco silna, by przeciwstawić się niewątpliwym naciskom brata? Zbyt niewinna i naiwna, by podejrzewać, że brat jest zdolny do... Na pewno nie podejrzewa też, do czego byłby zdolny jej mąż, który za wszelką cenę nie dopuści, aby Baxter był górą. Wszystko wskazywało na to, iż Ariana znajdzie się w ogniu krzyżowym.

I tu właśnie pojawił się przed Trentonem nieoczekiwany problem.

Nieświadomie przeniósł spojrzenie na śpiącą Ariana. Mogła wywodzić się z Caldwellów, ale nie zmieniało to faktu, że była najcudowniejszym zjawiskiem, jakie kiedykolwiek oglądały jego oczy. We śnie wydawała się jeszcze bardziej zachwycająca.

I jakże była namiętna! Niewiarygodnie namiętna!

Wspomnienia minionej nocy wciąż rozpały mu krew w żyłach. Nie mógł się ich pozbyć, nie potrafił zapanować nad wzbudzonymi przez nie uczuciami. To właśnie one zmusiły go do wcześniejszego powrotu. Mimo iż opierał się z całych sił, Ariana obudziła w nim wrażliwość i ciepło, rozpałała uczucia, które dawno temu wyrzucił z serca, wystawiła jego samokontrolę na wielką próbę.

Jego pamięć wciąż przywoływała wyraz jej oczu, miotających błyski, gdy śmiało przyjęła wyzwanie. Powstrzymała łzy. Była dzielna, naprawdę odważna. A przy tym wciąż zachowywała niewinność i wierność zasadom moralnym. Zupelnie inna niż Vanessa.

Z brzękiem odstawił szklaneczkę na nocny stolik. Musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Nie mógł już używać nazwiska Caldwellów jako usprawiedliwienia dla nieludzkiego zachowania wobec Ariany. Nie mógł karać jej za przekonanie, iż musi być dokładną repliką podłej starszej siostry.

W rzeczywistości wszystko, co kojarzyło się z Ariana, było zaprzeczeniem Vanessy. Gdyby zapomnieć o dzieciństwie dziewczyny, gdyby oddzielić jej osobę od minionego życia i poprzedniego domu, za jakie przewiny miałby traktować ją w tak nikczemny sposób jak tego popołudnia?

Z narastającą rozterką myślał o napaści, której dopuścił się z taką brutalnością. Co w niego wstąpiło, że wypowiedział tak podle, poniżające słowa? Zazgrzytał zębami. Jak mógł to zrobić? Tylko dlatego, że zastał swoją młodą żonę na trawniku przed domem, wesołą, rozbawioną, gawędzącą z jego bratem, jakby byli starymi przyjaciółmi, wyglądającą na kogoś niezwykle szczęśliwego...

Mimo woli uderzył pięścią w kolano. Nigdy przedtem nie doświadczył zazdrości. Na pewno nie z powodu Dustina, o którym wiedział, że przenigdy go nie zdradzi. Ale zachowywał się jak ktoś targany zazdrością... nastawiony wrogo do obydwojga.

Na zimno musiał przed samym sobą przyznać, że wszystko stało się z powodu jego pogardy dla uczuć. Gardził magnetyzmem, przyciągającym go do Broddington i swej świeżo poślubionej żony. Nie mógł ścierpieć, że Ariana prawie nie dostrzegła jego nieobecności i doskonale bez niego sobie radziła. Nie potrafił znieść, że Dustin tak łatwo wywołał na jej twarzy uśmiech. On nie byłby w stanie tego osiągnąć. Niech to szlag! Dlaczego akurat ta kobieta wzbudza w nim taką burzę uczuć?

Zacisnął dłonie na udach. Jakże pragnął nienawidzić jej po wsze czasy!

I nienawidził siebie za to, że pragnie jej po wsze czasy.

Nie potrafił jednak wymusić na sobie pierwszego ani zapanować nad drugim.

Tak więc stawało się jasne, iż małżeństwo z Ariana Caldwell przybliżyło go do osiągnięcia upragnionej zemsty, lecz oddali od ulgi w cierpieniach. Pogorszy jeszcze sytuację, dołoży jeszcze jeden powód udręki.

- Trenton?

Podniósł głowę. Zbity z tropu patrzył w stronę łóżka. Ariana siedziała w pościeli, miedzianozłote włosy opadały falami na jej szczupłe ramiona. Sięgnęła po szlafrok i włożyła go na siebie, a dopiero potem odrzuciła przykrycie.:

- Dlaczego tu siedzisz?

Nie odpowiedział. Siedział i patrzył, jak idzie ku niemu, a cienki szlafroczek uwydatnia każdą rozkosznie słodką krągłość jej ciała. Jak ktoś tak piękny mógłby reprezentować wszystko, co w jego życiu najgorsze?

- Co robisz w mojej sypialni? - ponowiła pytanie, zatrzymując się tuż przy nim. Zerknęła na szklaneczkę, stojącą na nocnej szafce. - Pijesz?

- Tylko jednego drinka - odrzekł. - Obserwowałem cię. I rozmyślałem.

Zaczerpnęła powietrza. Dumnie wyprostowała się i zapytała:

- O przeprosinach, które mi się należą?

Mimo przygnębienia, odwaga i godność dziewczyny przywołały na jego usta lekki uśmiech.

- Częściowo - przyznał.

Wyraźnie rozluźniła się, ale też i zaciekawiła.

- Rozumiem...

- Nie chcesz posłuchać, o czym jeszcze myślałem?

- Na początek wołałabym usłyszeć przeprosiny - powiedziała zdecydowanym tonem.

Kingsley pochłaniał ją wzrokiem, od stóp do głów.

- Wspominałem, jak jesteś odurzająco śliczna.

Odrzucił głowę lekko do tyłu. Uwodził ją pozą, głosem, spojrzeniem, tak gorącymi i bezpośrednimi, jak intymna pieszczota.

Przez moment na twarzy Ariany odbiło się niezdecydowanie. Potem, nieugięta w swym postanowieniu, pokręciła głową przecząco.

- Nie! - wykrzyknęła, odpowiadając jemu i... sobie. - Potraktowałeś mnie w niewybaczalny sposób! Poniżyłeś mnie w obecności twojego brata i sprawiłeś, że czułam się jak ladacznica! - Odwróciła się do niego plecami. Nie mogła znieść kpiny, wyzierającej mu z oczu. - Poprzedniej nocy... cóż, dałeś mi do zrozumienia, że moje reakcje są właściwe, a nawet miłe. - Ciszej, jakby nieśmiało, dokończyła: - Dlaczego nie powiedziałeś mi wprost, że denerwuje cię moje nieprzyzwoite zachowanie?

Trentonowi opadła szczęka.

- Myślałaś, że jestem zły, bo...

- Nie baw się ze mną, Trenton! - Znowu patrzyła mu w oczy, plamy rumieńców zabarwiły jej policzki. - Nie potrafię być taka jak Vanessa. To po prostu niemożliwe. Jednak próbowałam sprawić ci przyjemność, więc jeśli robiłam to zbyt śmiało... zbyt natarczywie... dlaczego mi nie powiedziałeś? Nie publicznie, ale wtedy, gdy byliśmy sami? - Pomimo wstydu, ciągnęła dalej, nie owijając niczego w bawełnę. - Niestety, nie wiem, jak powinna zachowywać się żona. Nie mam na kim się wzorować. Jedyne sposoby, aby...

- Chodź tutaj - przerwał Trenton.

- Co?

- Powiedziałem, chodź tutaj. - Wyciągnął rękę i pochwycił palce dziewczyny, przyciągnął ją bliżej, aż materiał nocnej koszuli otarł się o jego kolana. Przeniósł dłonie na biodra Ariany i ściagnął ją na dół, usadawiając na swoich kolanach.

- Trenton...

Uśmiechnął się. W głosie żony nie słyszał już gniewu. Tylko zażenowanie. Niepewność.

- Słucham? - Przeciągnął palcami po rysujących się pod szlafrokiem krągłościach i ujął twarz Ariany w dłonie. - Kierują mną demony, mglisty aniele - wytłumaczył stłumionym głosem. Kciukiem gładził jej policzek, jakby chciał w ten sposób wyrazić skruchę. - Demony, nad którymi nie mam władzy. Pozwoliłem im, aby uderzyły w ciebie i za to pragnę cię przeprosić. - Złożył na jej wargach delikatny pocałunek. - Wybaczysz mi?

Potwierdziła ruchem głowy. Nie była w stanie przemówić.

- A co do minionej nocy... - szepnął, po czym jeszcze raz posmakował jej ust. Wsunął dłoń w jej włosy tak, by nie mogła cofnąć głowy. - Nie tylko dogodziłaś mi, rozpalilaś mnie, wypaliłaś na popiół, a potem jeszcze wznieciłaś płomień na zgliszczach. - Pocałował ją mocno, zachłannie. - Nie myślałem, że zaznam czegoś takiego. Twoje dłonie, twój oddech, twoje usta otworzyły przede mną bramy nieba.

Jego ręce zamknęły się klamrą na jej plecach. Przysunął ją jeszcze bliżej siebie.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo podobało mi się twoje zachowanie. Masz pojęcie, jak na mnie wpływały te zachęty, jęki, prośby o więcej? - Poruszył biodrami tak, aby i poczuła, iż w tej chwili także jest podniecony. - Czy wyobrażasz sobie, jak bardzo chcę być wewnątrz ciebie? - zapytał chrapliwym głosem, natarczywie tuląc ją do swego rozgrzowanego ciała. - Możesz to sobie wyobrazić, mglisty aniele?

Nie czekał na odpowiedź. Wsunął ręce pod bawełnianą nocną koszulę. Powoli przesunął dłoń w górę jedwabnych, delikatnych ud.

- Och... Trenton...

Nie była w stanie zapanować nad drżeniem. Opadła na fotel, opadła na rozżarzone podnieceniem ciało męża.

- Spójrz, ja także drzę - wyszeptał w jej półotwarte usta, prowadząc rozedrgane dłonie wzdłuż wewnętrznej części ud i podnosząc coraz wyżej nocną koszulę.

Ariana poddała się pieśczości. Instynktownie wygięła się w łuk, zapraszając, by sięgnął jeszcze dalej, by wziął jeszcze więcej.

Palce mężczyzny odnalazły gorące źródło rajskich rozkoszy, pożądliwie zagłębiły się w wilgoci, która świadczyła o żywej reakcji dziewczyny na pieśczoć.

Nagle wszystkie emocje zbiegły się w jednym punkcie szalonego pragnienia, w kwintesencji nieposkromionej żądzy, rozbijającej w proch i pył wszelkie mechanizmy samokontroli.

- Ariano... - wyszeptał, ostatkiem woli powstrzymując się przed wybuchem. Uniósł ją nieco w górę, jednocześnie sięgając do guzików przy spodniach. - Muszę cię mieć... natychmiast.

Dziewczyna kureczowo zaciskała ręce na ramionach męża, Zawstydziała ją gwałtowność jego reakcji... i jej własnych. Niezdolna do najmniejszego ruchu, patrzyła, jak Trenton stara się uwolnić z ubrania, aby mogli stanowić jedno.

- Muszę cię wypełnić - dyszał. Sprawdzając gotowość dziewczyny, włożył palec w głąb jej ciała. - Muszę...

Ariana poruszyła się. Chciała uwolnić się i jak najszybciej pokonać krótki odcinek, jaki dzielił ich od łóżka.

- Nie! - Trenton zamknął ją w uścisku, nie pozwolił wstać.

- Ale ja chcę...

- Ja też - rzucił, dziko potrząsając głową.

- Ale... Łóżko...

- Nie mogę czekać tak długo. Tutaj. Teraz.

Przerwał wymianę zdań, uwalniając ze spodni sztywny członek. Jednym precyzyjnym ruchem opuścił nań dziewczynę, zagłębiając się w niej aż po nasadę.

- Weź mnie, mglisty aniele - szepnął, tuląc twarz w jej włosach. - Daj mi zatopić się w twojej słodyczy

Posłyszał jej okrzyk. Odsunął ją, aby na nią spojrzeć.

- Wszedłem za głęboko?

Bez zbędnych słów zaprzeczyła ruchem głowy, po czym sama nadziała się na jego nabrzmiały członek.

- Nie przerywaj - wyszeptła, przyciskając się do niego. Kiedy nie doczekała się reakcji, podniosła głowę. - Trenton?

Zaciskał zęby Wszystko działo się za szybko, zbyt gwałtownie.

- Co?

- Proszę cię...

Wyglądała jak mała zagubiona dziewczynka. Diabelnie śliczna dziewczynka. Chciało się zaprzedać jej duszę, oddać się w jej wieczne władanie.

- Poruszaj się - rzekł. - O tak.

Ujął ją w pasie i uniósł, a potem opuścił, jeszcze raz uniósł i opuścił, ucząc odpowiedniego rytmu... i w efekcie niemal oszalał z rozkoszy.

Przejęła inicjatywę. Zacisnęła dłonie na barkach męża, szczupłymi nogami objęła jego uda. Otworzyła się przed nim, zaciskała miękkie wnętrze na jego twardym palu. Wchłaniała go w siebie, w ciasny, aksamitny, wilgotny korytarz, prowadzący prosto do bram rajów.

Trenton jęknął. Pozwolił Arianie dyktować tempo, pożądliwie wbijając się w jej ciało. Z każdym ruchem pograżał się głębiej, wycofywał coraz dalej, oddając się żonie całkowicie, bez reszty, tak jak ona oddawała się jemu.

Nie mógłby czekać. Najpotężniejsza z fal rozkoszy zbliżała się zbyt szybko i była zbyt potężna, aby jej się przeciwstawić. Nagle wyprężył się, z gardłowym okrzykiem ściągnął ją w dół, na spotkanie jego ciała. Usłyszał przytłumiony jęk, bólu albo rozkoszy - nie wiedział. Nie zastanawiał się nad tym, nie mógł. Właśnie przestąpił próg rajów i rozlewał się w gorącej, ciasnej muszelce, ósmym cudzie świata. Krzyczał, wzywał imię jej właścicielki, miotał się, doznając nieskończonego, najgłębszego spełnienia, odbierającego ciało siły i w magiczny sposób odradzającego duszę.

Otworzył oczy. Kiedy spojrział na twarz Ariany, na nowo szarpnęły nim dreszcze. Obserwowała go, a jej spojrzenie wyrażało podziw i rozkosz.

- Jesteś wspaniała - szepnęła.

Przeniósł spojrzenie na ostro zarysowane pod koszulą wypukłości piersi i punkciki sutek. Poczuł się winny.

- Nie dałem ci rozkoszy - powiedział z zalem.

- Ależ dałeś - zaprotestowała, wciąż czując w sobie jego pulsującą obecność.

Zaprotestował ociężałym ruchem głowy.

- Nie, moja mała, niewinna istotko. Nie o takiej rozkoszy myślałem.

Zanim zdążyła zaprotestować, ściągnął w dół jej głowę i zamknął usta płomiennym pocałunkiem. Nie wycofując się z jej muszelki, wsunął między ich ciała wprawne palce. Delikatnie, niezwykle pobudzająco dotknął najwrażliwszego miejsca jej ciała. Poruszał dłonią i biodrami, wiedząc, że właśnie tak sprawi jej największą

przyjemność.

Ariana topniała w jego rękach. Potrzebowała tylko kilku sekund, aby osiągnąć nieprawdopodobne natężenie rozkoszy. Zdziwiona siłą własnej reakcji, otworzyła szeroko oczy.

Trenton uśmiechnął się z satysfakcją. On nie był zaskoczony.

- Teraz, Ariano, dopiero teraz dam ci rozkosz. - Wbił się w nią, nie przerywając pieszczot palcami. - Przytul się do mnie - nakazał swobodnym tonem, docierając kciukiem do samej istoty jej kobiecości. - Teraz, mglisty aniele, teraz - zachęcał, wsuwając się jeszcze centymetr głębiej. - Teraz... Poddaj się temu... Daj się porwać... Zrób to dla mnie.

Orgazm eksplodował w niej z siłą burzliwej nawałnicy, razem z tęczą fantastycznych wrażeń tak intensywnych, że Ariana krzyczała, wzywała imię Trentona. Wtuliła twarz w ramiona męża i poddała się spazmowi, czekając, aż impet szalejącej w jej ciele burzy stopniowo osłabnie. Potem, dobywając z siebie ciche westchnienie, opadła na pierś Trentona.

Kiedy ostrożnie niósł ją do łóżka, czuła się jak ktoś płynący na puchowych obłokach, gdzieś wysoko, wysoko nad ziemią.

Położył ją na posłaniu, rozebrał ze szlafrocza oraz koszuli nocnej i rozpoczął składanie hołdu jej ciału, smakując jedwabistą skórę spokojnie, bez naglącego pośpiechu, który przedtem wymuszało nie zaspokojone podniecenie.

- Całą noc, Ariano - przyrzekł lekko zachrypłym głosem - mam zamiar kochać się z tobą całą noc.

Łagodnie potoczył językiem po konturach jej ucha, szeptem ślubując swoje oddanie, opisując wszystkie rzeczy, które pragnie z nią robić... opisując wszystkie podniecające rzeczy, które wspólnie przeżyją.

A potem wcielił słowa w czyn.

- Trenton... - wyszeptala w pewnym momencie, w środku nocy, odpychając go wyciągniętą ręką. W jej głosie pobrzmiwało echo pytań, które kładły się pomiędzy nimi murem.

- Później - odparł, wsuwając się na nią po raz kolejny. Pocałował jej dłoń, a potem położył ją sobie na karku. - Znacznie później. - Rozsunął uda Ariany i wniknął w nią, centymetr za centymetrem, aż przymknęła powieki i ponownie wypowiedziała jego imię. Tym razem nie zabrzmiało już pytająco. - Mój piękny, niezrównany, mglisty aniele... - mruknął, otaczając się jej nogami w pasie. - Znacznie, znacznie później.

Dopiero gdy świt rozjaśnił wąskie przerwy między zasłonami, Trenton ostatecznie zostawił w spokoju swą wyczerpaną żonę.

Czując zimne powietrze, owiewające rozpalone ciało, Ariana natychmiast się ocknęła. Serce ścisnął lęk. „Czy znowu odejdzie? - zastanawiała się w milczeniu. - Tak jak zrobił to poprzedniej nocy?”

Zamknęła oczy i czekała. Czy magia cielesnego porozumienia ulotni się wraz z mrokiem nocy?

Mijały minuty. Napięcie rosło. Aż stało się nie do zniesienia.

Ariana odwróciła się do męża plecami. Była zdecydowana nie okazywać żalu, powstrzymać się od głośnego płaczu, nawet gdyby łzy ciekły strumieniami po policzkach. Jej ramiona lekko podrygiwały od tłumionego szlochu i była to jedyna oznaka cierpienia.

Jednak Trenton zorientował się. Przysunął się do niej i czule objął.

- Co się stało, mglisty aniele? - Ucałował jej pachnące, splątane włosy. - Wybacz mi. Nie chciałem sprawić ci bólu. Proszę... Nie płacz.

Bez słowa Ariana wtuliła twarz w pierś mężczyzny, z dziecięcym zaufaniem i wdzięcznością przyjmując wyrazy skruchy, biorąc troskę za dobrą monetę.

- Nie pozwól, aby moja nienawiść splamiła twoją duszę - powiedział z naciskiem. - To nie pomiędzy nami toczy się ta wojna. Nie pozwól mi, abym cię ranił.

Ariana podniosła głowę, wpatrując się w twarz Trentona wilgotnymi, zamglonymi oczyma.

- Śpij już - rzekł, scałowawszy z jej długich rzęs kropelki łez. Musnął wargami usta. Pogłaskał po brodzie i szyi. - Odpoczywaj... Już prawie dzień.

- Zostawisz mnie teraz samą? - zapytała impulsywnie, odwracając się do niego.

- Chcesz, żebym to zrobił? - odpowiedział pytaniem, nieco agresywnie.

- Ależ nie! Skądże! - wykrzyknęła. - Miałam na myśli... Miałam nadzieję, że będziemy spać razem... i razem się obudzimy.. - Zamilkła zawstydzona.

Oczy Trentona zabłyśły - tym samym, dziwnym światłem, które zdarzało jej się już kilka razy oglądać. Położył głowę żony na swojej piersi.

- W takim razie niech tak będzie - stwierdził tajemniczo. Bez dalszych wyjaśnień przytulił ją do siebie i ucałował wilgotne czoło. - A teraz śpij.

Ariana posłusznie zamknęła oczy. Była fizycznie wyczerpana. Ciało chętnie poddałoby się woli męża, lecz umysł nie zamierzał rezygnować z podsuwania coraz nowych rozwiązań zagadki, jaką stanowił Trenton Kingsley.

Zmusiła się, aby myśleć racjonalnie.

Faktem nie podlegającym dyskusji było to, że złość tego człowieka i szalone pragnienie zemsty, uzasadnione czy nie, miały swoje źródło w rodzinie Caldwellów. Cokolwiek pchnęło go ku temu szaleństwu, było niczym ocean, który w nieustannym cyklu przyływów i odpływów zalewa jego znajdujący się w chorobliwym stanie umysł.



Pozostawały dwa przerażające pytania, wciąż prześladowające Arianę: Jakie bolesne wspomnienia nosił w sobie Trenton, że w imię zemsty zdecydował się podjąć tak ostateczny krok, jak poślubienie siostry swego wroga, Baxtera Caldwell? I jaką, tak naprawdę, rolę odegrała w tych wspomnieniach Vanessa?

Ariana poprzysięgła sobie, że odkryje prawdę, dowie się, co dokładnie zaszło sześć lat temu. Tylko jeśli pozna przeszłość męża, będzie w stanie stawić mu czoło.

Czas mijał, mijał bardzo powoli. Tylko miarowe wznoszenie się i opadanie klatki piersiowej Trentona przekonało dziewczynę, że zasnął. Cicho wysunęła się z łóżka, włożyła porzucony szlafroczek i bezszelestnie podeszła do okna. Rozsunęła lekko zasłony, aby spojrzeć na z wolna rozjaśniające się niebo. Właśnie do niebios skierowała nieme prośby, modlitwy o siły, potrzebne do przetrwania trudnych chwil, które na pewno czekają ją w najbliższej przyszłości, o mądrość, która pomoże podejmować właściwe decyzje, o intuicję, która pozwoli odróżnić prawdę od kłamstwa, o odwagę stawienia czoła przeciwnościom.

Bo będzie musiała stawić im czoło. Mimo odstręczającego zachowania Trentona i manifestowania przez niego niechęci, coś ciągnęło Arianę do niego już od chwili, gdy po raz pierwszy go zobaczyła. Ufała mu, pomimo słanych przez rozum sygnałów ostrzegawczych, mimo iż rozsądek nakazywał trzymać się z daleka od tego człowieka. Podświadomie wyczuwała, że jest mu potrzebna.

I że sama też go potrzebuje.

Od początku wiedziała, że to, co czuje do Trentona Kingsleya, ma znacznie głębsze podłoże niż fizyczny pociąg. Przekonała się o tym już w ogrodowym labiryncie Covingtonów, kiedy logika nakazywała zareagować lękiem, a instynkt wyraził swój sprzeciw. Przekonała się o tym w trakcie tych kilku tygodni poprzedzających ślub, kiedy wszystkie jej myśli i refleksje płynęły ku Trentonowi. Przekonała się o tym w kaplicy, dojrawszy w oczach przyszłego męża przebłyski czułości. I teraz, kiedy byli już mężem i żoną, nie tylko fizyczna atrakcyjność stanowiła bodziec do jej zmysłowej, namiętnej reakcji. Było coś jeszcze, coś związanego z cierpieniem w jego oczach, z dojmującym odczuciem pustki w jego sercu, pustki znacznie bardziej przerażającej niż pustka ścian pałacu Broddington. Łączyło ją z mężem nie tylko łóżko. Było to coś znacznie głębszego.

Ariana zacisnęła powieki, z całych sił starając się z powrotem przywołać uczucia urazy, rozterki, a nawet próbowała odszukać w sobie zadrę strachu. Bez skutku. Wszystkie te doznania zniknęły bez śladu. Zastąpiło je uczucie jeszcze bardziej przerażające.

Boże, dopomóż! Ona... zakochała się w tym człowieku!

W człowieku, który odcinał się od całego świata, który pozostawał poza zasięgiem, nietykalny, nieosiągalny; a na dodatek niechętny lub nie będący w stanie zaakceptować jej miłości, niezdolny do odwzajemnienia się tym samym uczuciem.

Ariana skłoniła głowę. „Proszę - zaniósł swe błagania do niebios - daj mi jakiś znak. Proszę!”

Ciszę przeciął łopot skrzydeł, słaby, lecz wyraźnie słyszalny i rzeczywisty. Natychmiast uniosła głowę i szeroko otworzyła oczy, patrząc w poranne niebo... Jeszcze przed chwilą puste. Gdzieś z głębi błękitnych otchłani spłynęła w dół wielka śnieżnobiała sowa. Zbliżając się, rzuciła Arianie spojrzenie swych ogromnych oczu, jakby przelewając na nią siłę i mądrość. A potem wzleciała w górę, znikając za wieżyczkami pałacu Broddington, zostawiając za sobą tylko przenikliwy pisk, czyste niebo...

I nadzieję.

### *Rozdział dziesiąty*

Długo kazałam ci czekać?

Ariana wyszła zza zakrętu korytarza na podest pierwszego piętra i na widok męża, nerwowo spacerującego od ściany do ściany, przyspieszyła kroku.

Trenton zerknął w jej stronę.

- Nie - odparł sztywno. - Dopiero co przyszedłem.

Jego spojrzenie prześliznęło się po pięknej, godnej obrazów Tycjana postaci żony, jej ogromnych turkusowych oczach, szczupłej sylwetce, podkreślanej przez opiętą na biodrach, błękitnoszarą sukienkę z tafty.

- Czy coś się stało? - spytała, zaniepokojona jego spojrzeniem.

Patrzył w bok.

- Absolutnie nic.

- To dobrze. - Zmusiła się do uśmiechu. - W takim razie może siądziemy do stołu?

- Owszem.

Nie zaproponował jej ramienia. Chwytał poręcz i zaczął schodzić, obrazowo dając do zrozumienia, że mimo sakramentu małżeństwa wciąż dzieli ich namacalny dystans.

Dotkliwie świadoma nie wypowiedzianej zniewagi, Ariana schowała dumę do kieszeni i bez słowa podążyła za mężem, nie usiłując go dogonić. Z niewyspania kręciło jej się w głowie. Zachowanie Trentona tylko pogarszało zamęt.

Zachowywał się tak od chwili przebudzenia. Nocą był czułym kochankiem, lecz otworzywszy oczy spojrzał na Arianę jak na zupełnie obcą osobę. Odsunął się od niej z tą samą lodowatą obojętnością, która towarzyszyła ich rozstaniu po pierwszej miłosnej nocy. Włożył szlafrok i nie oglądając się za siebie wyszedł. Rzucił tylko przez

ramię:

- Czekam przy schodach na pierwszym piętrze.

Zabrzmiało to bezosobowo, jakby zwracał się do współnika w interesach. Trzasnęły drzwi. Zostawił ją samą, wśród wilgotnej pościeli, obok pustego miejsca, które jeszcze przez chwilę promieniowało ciepłem jego ciała. Zostawił ją sam na sam ze wspomnieniami długich godzin, w trakcie których do niej należał.

„Potrafię zniszczyć, zniszczę tę niewidzialną ścianę, która nas dzieli” - poprzysięgła sobie. Czuła się wystarczająco silna. Pojawienie się tego ranka cudownej białej sowy traktowała jako znak, dobrą wróżbę. Wyglądało na to, że biała sowa pojawiała się zawsze, gdy traciła wiarę, gdy trzeba było dodać jej otuchy. Zawsze, gdy znajdowała się na skraju emocjonalnej przepaści, zagnana tam przez burzę uczuć związanych z Trentonem Kingsleyem. Po raz pierwszy pojawiła się tego wieczora, kiedy się poznali, potem tuż przed ślubną ceremonią, i wreszcie tego ranka, kiedy zdała sobie sprawę, że kocha swego męża. Sowa była prawdziwym cudem. Symbolem natchnienia i obietnicą przyszłości.

Melancholia zniknęła z duszy Ariany. Zastąpiło ją przekonanie o słuszności obranej drogi. Jakoś, w pewien sposób, którego jeszcze nie знаła, dotrze do serca Trentona, usunie z niego gniew i ból, a napelni je miłością. Musi się udać, skoro ona tego pragnie... i on także.

Łamała sobie głowę nad bezpiecznym tematem do rozmowy. Rezolutnie doszła do wniosku, że najwyższy czas zmienić fakt, iż mimo fizycznej bliskości nadal prawie nic o sobie nie wiedzą. Dotychczas każdą wspólną chwilę zakłócał sztorm gniewu lub zmysłowej namiętności, prawie nie zostawiając miejsca na słowne porozumienie.

- Broddington to imponujący dom - zaczęła ostrożnie.

Przyjął wypowiedź z uprzejmym skinięciem głowy.

- Już mi to mówiłaś.

- Tak, ale wtedy widziałam tylko oranżerię.

- Czyżby to się zmieniło? - zdziwił się, obrzucając żonę badawczym spojrzeniem.

Ariana żywiłowo przytaknęła.

- Wczoraj Dustin oprowadził mnie po pałacu... albo przynajmniej po części pałacu - poprawiła, rozgrzana wspomnieniami. - Zwiedziłam salę muzyczną, salon, salę bilardową, galerię... pokazał mi to wszystko. - Zrobiła pauzę dla zaczerpnięcia oddechu. - Każde z tych pomieszczeń jest równie wspaniałe jak oranżeria.

Entuzjastyczna wyliczanka tylko pogorszyła nastrój Trentona.

- Cieszę się, że ci się podobały - bąknął. - Jak widzę, Dustin i ty potraficie spędzać czas bardziej pożytecznie, niż mi się początkowo wydawało.

Drgnęła. „O co tym razem chodzi? - myślała gorączkowo. - Dlaczego jest zły? Czy dlatego, że panoszyłam się w jego posiadłości? A może chodzi raczej o wspomnienia wywoływane przez tę rozmowę?... Wspomnienia, których wolałby się pozbyć?”

Jakiegokolwiek były to powody, Ariana zdecydowanie parła naprzód.

- W galerii widziałam portret twojej matki - powiedziała szybko, zanim rozsądek kazałby przemyśleć kolejne posunięcia. - Była niezwykle piękną kobietą. Bardzo się różnicie... Ona wygląda na kogoś tak eterycznego, tak drobnego i delikatnego. Dustin odziedziczył po niej ciemnobłękitne oczy, nie uważasz?

Chyba odrobinę rozluźnił się, jeszcze nie poweselał, ale złagodniał.

- Masz rację, moja matka była bardzo piękna. I rzeczywiście nie wydają się do niej podobny. Co do ostatniej kwestii także masz rację; Dustin odziedziczył jej niezwykle kolor oczu. Czy coś jeszcze?

Dziewczyna oblała się rumieńcem. Dotarło do niej, jak beznadziejnie głupio musiała brzmieć jej czcza gadanina. Jednak dobrze służyła swemu celowi. Stopniowo wyrwie Trentona z sidła gniewu. Jego opanowana odpowiedź poinformowała ją, że nie zaniepokoił się jej wizytą w galerii, oglądaniem portretu matki. Zupełnie nie reagował na wtargnięcie do tej części jego przeszłości. Nawet więcej, z jego swobodnej wypowiedzi mogła wnioskować, że osoba matki nie wiązała się z kręgiem zdarzeń, które przepelniły jego serce goryczą.

Pozostał, jak podejrzewała, ojciec Kingsleya. No i Caldwellowie.

Trenton stanął u podnóża schodów. Oparłszy się o ścianę, utkwiał wzrok w zadumanej twarzy Ariany

- Rzeczywiście, widzę, że wycieczka po pałacu zrobiła na tobie wielkie wrażenie - stwierdził oschle.

Dziewczyna, wyrwana z zamyślenia, dopiero po chwili zorientowała się, o czym mówi.

- Każdy z tych pokoi nosi piętno twego talentu - powiedziała, bacznie obserwując, jaka będzie reakcja. - Także talentu Dustina... - Zrobiła pauzę. - I, rzecz jasna, piętno uzdolnień twego ojca.

Ciemna chmura spowiła twarz Trentona.

- Jak już mówiłem, mój ojciec był geniuszem. - Wyprostował się, trzymając rękawy marynarki sztywno przyciśnięte do boków. - Co się tyczy twoich komplementów dla Broddington... będą musiały poczekać. - Chrząknął i ruszył dalej, w stronę jadalni, ucinając rozmowę na temat Richarda Kingsleya, zanim cokolwiek zostało powiedziane. - Mam dzisiaj wiele do zrobienia. Jak mi się wydaje, zesłaliśmy na dół, aby coś zjeść?

- Owszem, właśnie po to zesłaliśmy - potwierdziła, wolno podążając jego śladem.

- W takim razie zróbmy to później, wieczorem, będziesz mogła zabawić mnie opowiadaniem o swoich wrażeniach z wycieczki po pałacu.

- Przecież wieczorem cię tutaj nie będzie.

Zaskoczyła samą siebie, ale Trentona także.

Zatrzymał się w pół kroku.

- To znaczy?

- To znaczy, że spodziewam się twojego wyjazdu do Spraystone, natychmiast po śniadaniu.

Cisza.

Mnąc nerwowo w palcach fałdy sukienki, podeszła do męża i stanęła z nim twarzą w twarz. Modliła się w duchu, aby nie okazało się, iż przekroczyła granicę...

- Chyba że zamierzasz pozostać dzisiaj w Broddington. Miałaś takie plany?

Patrzył na nią pociemniałymi oczyma, bez ruchu, bez słowa. Mijały sekundy. Serce waliło jej w piersi jak oszalały młot. Żałowała, iż nie potrafi czytać w myślach. Ileż dałaby choćby za namiastkę daru jasnowidzenia, posiadanego przez Theresę!

- Bardzo chciałabym zobaczyć resztę pałacu i posiadłości - dodała, delikatnie dotykając jego rękawa. - I chciałabym, abys ty mnie oprowadzał. Jeśli... - ostrożnie poruszała się na niepewnym gruncie - jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Trenton zerknął na jej drobną dłoń.

- Mógłbym dzisiaj zostać w Broddington - odezwał się w końcu. - leżeli wołałabyś...

- Och, tak! - Rozpogodziła się. - Wołałabym!

- Dobrze. - Ponownie ruszył ku jadalni. - Oprowadzę cię po wszystkich pokojach, które będziesz chciała zobaczyć. - Zatrzymując się w drzwiach jadalni, odwrócił się i dokończył: - Po śniadaniu.

Ariana miała ochotę podskoczyć i triumfalnie zaśpiewać. Z trudem się opanowała.

- Cudownie - powiedziała tylko.

Nagle poczuła się bardzo głodna.

**K**to uczył się w tej uroczej sali? - spytała, zachwycona fantastycznymi oknami, zajmującymi niemal całą ścianę, oraz wysokim sufitem.

- Uczyliśmy się tutaj obaj, Dustin i ja.

Trenton stał na progu, sztywno wyprostowany, z rękami splecionymi na piersi. W ciągu minionej godziny oprowadził Ariana po pałacowej bibliotece, kuchni i całym skrzydle gościnnym. Jak przystało na architekta, fachowo i szczegółowo opisywał każdą część budynku, jednocześnie zachowując ironiczny dystans.

- Nie rozumiem - zdziwiła się dziewczyna. - Jak mogliście pobierać lekcje w tej sali, jeżeli Broddington nie zostało jeszcze zbudowane?

- Pierwotny pałac stał tutaj na długo przed moim urodzeniem. Kiedy mieliśmy kilkanaście lat, Dustin i ja pomogliśmy ojcu przeprojektować całą posiadłość. Akurat ten pokój lekcyjny pozostał prawie nie zmieniony. Drzwi były nieco solidniejszej konstrukcji, no i dodano umywalnię, tam, po drugiej stronie tej ściany - wskazał właściwy kierunek.

- Nauka w tak cudownej sali musiała być niebiańską przyjemnością! - wykrzyknęła wspomniawszy przygnębiające godziny, spędzane w posępnym pokoju w Winsham. Dotknęła blatu jednej z dwóch niskich ławek, usiłując wyobrazić sobie i zasiadającego w niej ciemnowłosego chłopca. - Na pewno byłeś wyjątkowym uczniem.

- Niewiele pamiętam z czasów, kiedy zaczynałem naukę.

Szorstość tonu tej wypowiedzi poruszyła Ariana. Jeszcze silniej uświadomiła sobie, że za wszelką cenę musi dotrzeć do wnętrza tego człowieka, musi wydobyć z niego tę wrażliwość, czułość, której przeblyski miała sposobność obserwować, gdy byli w łóżku.

- Pewnie miałeś jakieś ulubione przedmioty - prowokowała.

Wzruszył ramionami.

- Chyba tak. Od dziecka miałem smykałkę do interesów, zamiłowanie do rysowania nawet najdrobniejszych szczegółów. Fascynowała mnie praca architekta.

- Rysowanie budynku bardzo różni się od rysowania innego obiektu?

- Pod pewnymi względami nie ma żadnych różnic, pod innymi są to zupełnie różne prace.

- Jak to?

Trenton zatarł ręce. Zamyślił się.

- Nie ulega wątpliwości, że każdy rysunek wymaga twórczej wyobraźni i przestrzegania pewnych rygorów - zaczął wyjaśnienia. - Przy projektowaniu budynku nie chodzi jednak tylko o względy estetyczne. Przede wszystkim podporządkowane jest ono względem użytkowym. - Zmarszczył brwi. - Projektując jakiś budynek, architekt musi połączyć w całość osobiste gusty właściciela z jego potrzebami życiowymi. - Rozgrzany tematem, przeszedł przez pokój i zatrzymał się przed Ariana. - Na przykład: pokój lekcyjny przylega do pokoju guwernera, ale jednocześnie jest położony na tyle daleko od salonów, aby wyeliminować wszelkie czynniki, które mogłyby rozpraszać uwagę. Jest także dobrze oświetlony - wskazał rząd okien wychodzących na ogród - a widoki, jakie się stąd roztaczają, powinny sprzyjać przyswajaniu wiedzy. - W każdym słowie słychać było dumę ze wspólnego

dzieła rodziny. - Wszystkie pokoje są starannie rozplanowane i mają drobiazgowo zaprojektowane wnętrza... zachowują własną odrębność, ale jednocześnie harmonizują z całością.

- Jestem pod wrażeniem - przyznała Ariana. - Nie miałam pojęcia, że architekt musi brać pod uwagę tak wiele czynników. Muszę przyznać - zerknęła nieśmiało na męża - że moje własne rysunki są tak potworne, że Theresa chowała przede mną szkicowniki. Miała nadzieję, że przestanę rysować.

Trenton poruszył ustami, jakby próbował powstrzymać się od uśmiechu.

- I przestałaś?

- Tak. Prawdę mówiąc, bardzo mi ulżyło.

- Co cię w tym bawiło? - spytał ciekawie.

- Miałam ambicję stworzyć szczegółowy atlas wszystkich zwierząt, ptaków i roślin znajdujących się w Winsham. Jednak większość dnia traciłam na lekcje francuskiego.

- Aha, więc to francuski tak lubiłaś?

- Nie cierpiałam go.

Trenton zmarszczył brwi.

- Nie rozumiem...

- Nie cierpiałam francuskiego z powodu *mademoiselle* Leblanc.

- Wielkie nieba, kto to jest ta *mademoiselle* Leblanc?

- Moja guwernantka. Uczyła mnie wszystkiego, ale francuski był najważniejszy. - Podeszła do krzesła, uderzyła otwartą dłońią w blat ławki, a drugą ręką zadarła nos do góry. - Dziecko, będziesz uczyć się francuskiego... albo nie dostaniesz śniadania! - wyrecytowała. - Nie można tracić czasu na próżne marzenia, tak jak nie można niczego się nauczyć bazgrząc bezmyślnie po papierze.

Pogroziła Trentonowi palcem, udając dezaprobatę.

- Pewnego dnia poślubisz bogatego, dystyngowanego dżentelmena i będziesz podróżować po świecie. Musisz zaznajomić się z francuskim... *la langue de beauté*. Och, doskonale idzie ci z takimi terminami, jak *le moineau* i *le rouge-gorge*, a także *le jasmin*, *le chèvrefeuille*, orientujesz się w nazwach wszystkich roślin i ptaków w ogrodach Winsham. Zapewniam cię jednak, że twój *un noble* pozostanie nieczuły na nazywanie po francusku „wróbla”, „rudzika”, „jaśminu” i „lonicery”! Nie, *mon enfant*, nie będzie zachwycony posiadając żonę, której francuski ogranicza się do nazw *les oiseaux et les fleurs*!

Tym razem książkę nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Odnoszę wrażenie, że była prawdziwym potworem! Jak mogłaś ją znosić?

Dziewczyna opuściła ręce i zrobiła dołki w policzkach.

- Nie było to trudne. Widzisz, *mademoiselle* bez okularów była kompletnie ślepa. Tak więc dwa razy w tygodniu troszeczkę pomagałam jej zgubić ten cenny przedmiot. Kiedy pograżała się w patetycznym monologu na temat piękna języka francuskiego, zwyczajnie wymykałam się przez okno. Nigdy się nie zorientowała. Na moje szczęście spod okna blisko było do stajni Winsham. Spędzałam tam prawdziwie niebiańskie poranki.

- I pomyśleć, jak to się człowiek może pomylić! Uważałem, że musiałaś być najbardziej potulnym i posłusznym dzieckiem pod słońcem - śmiał się Trenton.

Ariana pochyliła się ku niemu, przykładając palec do ust.

- Wszyscy tak myśleli. I byłam... przez większość czasu.

- Zapamiętam to sobie.

- A ja zapamiętam sobie, aby być potulna i posłuszna.

- Przez większość czasu - sprecyzował Kingsley. - Są sytuacje, w których uległość nie jest najbardziej pożądana.

Ich spojrzenia spotkały się... i wesołość nagle prysnęła jak mydlana bańka.

Ariana wstrzymała oddech, jej serce przyspieszyło rytm uderzeń. Trenton wpatrywał się w jej usta i niemal wyczuwała działanie magnetyzmu, coraz silniejszego przyciągania.

Lecz kiedy wydawało się, iż ruszy w jej kierunku, raptownie odwrócił się do niej plecami.

Porozumienie, które przed chwilą było jeszcze tak bliskie, znów się oddaliło. Ariana była zdecydowana utrwalić, jeśli nie nić namiętności, to przynajmniej łatwość, z jaką się przekomarzali. Powiedziała pierwszą rzecz, która wpadła jej do głowy.

- Czy Dustin poszedł w twoje ślady?

Zatrzymał się i rzucił jej pytające spojrzenie.

- Słucham?

- Jeśli chodzi o zainteresowanie architekturą... Dustin poszedł w twoje ślady?

Przyjął to pytanie z wyraźną ulgą.

- Dustin wołał pójść własną drogą. - Na jego ustach zaigrał subtelny uśmiech. - Od dawna bardziej interesowały go kobiety niż nauka. Na szczęście ma wrodzone zdolności. Boję się myśleć, co by teraz porabiał, gdyby tak nie było.

- Zdolności? - zapytała, kładąc akcent na liczbę mnogą.

Trenton kiwnął głową.

- Architektura to tylko jego hobby. Finanse, księgowość, nigdy nie były jego mocną stroną. Nie, nie, zainteresowania Dustina związane są z dziedziną, która bardzo przypadnie ci do gustu. Kupuje i hoduje najwspanialsze konie wyścigowe, jakie kiedykolwiek widziałem.

- W Tyreham?

- Tak. Jego rumaki ubiegały się o nagrodę Derby, brały udział w Biegu Dwóch Tysięcy Gwinei... długo można by wyliczać. Mój brat ma wyjątkowy dar wybierania najlepszych koni. Dzięki selekcji i poprzez umiejętne krzyżowanie uzyskuje fenomenalne potomstwo. W zeszłym miesiącu niewiele brakowało, aby jego najlepsza klacz, Czarodziejka, zdobyła Puchar Goodwooda. Jestem przekonany, że szykuje jednego ze swych asów na bieg Newmarkets Rowley Mile.

- Nie miałam o tym pojęcia! - zdumiała się.

- Dustin jest bardzo skromny.

- To samo powiedział o tobie.

- Naprawdę? Cóż, moje osiągnięcia są raczej wątpliwe. Jego nie podlegają żadnym wątpliwościom.

- Jesteś z niego dumny - skomentowała Ariana, niepewna, jak potraktować samokrytyczną wypowiedź męża.

- Owszem, jestem. To wyjątkowy człowiek, a jego braterska lojalność jest, jak by to wyrazić, prawdziwie niepowседневnia.

- Obaj studiowaliście w Oksfordzie?

Trenton założył ręce za plecy.

- Tak, przez jakiś czas. Potem mój ojciec zaczął podupadać na zdrowiu. Mógł zajmować się tylko Broddington, i to z trudem. Opuściłem Oksford, aby przejąć pozostałe posiadłości i poprowadzić rodzinne interesy.

Zapatrzyła się na męża, przypominając sobie bezinteresowny czyn, na jaki zdobył się po śmierci rodziców jej własny brat.

- Kolosalne zadanie! - wykrzyknęła. - Jakie trudne... Przecież nie miałeś nawet dwudziestu lat!

Trenton wzruszył ramionami.

- Zrobiłem tylko to, co było niezbędne dla dobra rodziny.

- I chyba sprawiłeś się tak, że nie mogli marzyć o lepszym zarządcy. Twój ojciec musiał być z ciebie dumny!

Kingsley zeszywniał.

- Tak mi się wydaje. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Zrobiłem to, co do mnie należało. Nigdy nie uchylałem się od odpowiedzialności.

- Rozumiem. - Ariana, zupełnie nieświadomie, postąpiła kilka kroków w kierunku męża. Jej oczy błyszczały podziwem. - I teraz wątpisz w swoją wartość jako człowieka? - Dotknęła dłonią jego policzka. - Uważam, że mało kto jest równie godny szacunku.

Spochmurniał.

- Nie znasz mnie, Ariano.

- Mnie się wydaje, że cię znam.

- Jesteś romantycznym dzieckiem, mglisty aniele.

- Romantyczką może tak, ale dzieckiem nie jestem. - Uniosła wysoko głowę. - Już nie.

Podtekst ostatniego stwierdzenia sprawił, że Trenton zmarszczył brwi. Chwycił ją za nadgarstek i odsunął.

- Nie ulegaj złudzeniom, Ariano. To, co zaszło między nami w łóżku, nie ma nic wspólnego z romansem.

Wzdrygnęła się.

- Może w twoim przypadku.

Patrzył na nią z napięciem, jakby chciał się upewnić co do własnego twierdzenia. Wtem ostro potrząsnął głową.

- Zrobiłabyś błąd, angażując w ten związek serce.

- Już za późno - stwierdziła z ujmującą prostotą.

- Zaprzędajesz duszę diabłu - ostrzegł.

Wzruszyła ramionami.

- Zaryzykuję.

Zanim zdążył zareagować, ruszyła ku drzwiom.

- Mogę teraz zobaczyć resztę pałacu? - spytała, zatrzymując się w progu.

Skinął twierdząco. Nie powiedział ani słowa, obserwując ją z niezgłębionym wyrazem twarzy. Poprowadził żonę do hallu.

- Widziałam już większość sypialni - stwierdziła, zerkając wzdłuż korytarza. - Chciałabym jeszcze raz zobaczyć twój pokój.

Trenton zeszywniał.

- Dlaczego?

- Ponieważ byłam tam bardzo krótko - wytłumaczyła, już idąc w tym kierunku.

- Ja też - skonstatował tonem pełnym ironii. Ociągając się poszedł za Arianą i otworzył przed nią drzwi do kryjącego się za nimi po spartańsku urządzonego pokoju.

- Dlaczego tak mówisz? - spytała, przemierzając nagą podłogę. Przypomniała sobie pierwsze wrażenie: ten pokój

wyglądał na pomieszczenie absolutnie nie zamieszkanе.

- Wiesz przecież, że przez wiele lat w ogóle nie mieszkałem w Broddington. A kiedy tu byłem... - Wsadził ręce w kieszenie, wbijając wzrok w ścianę. - Powiedzmy, że nie darzę tego pokoju sympatią. Kojarzy mi się z cierpieniem i stratą najbliższego człowieka.

- Rozumiem - powiedziała delikatnie. Przystojną twarz jej męża przecięły nagle linie zmarszczek. Wręcz emanował goryczą.

- Raczej w to wątpię.

Pragnienie, by podejść do niego, było wyjątkowo silne, jednak Ariana zwalczyła je w sobie. Wiedziała już, że Trenton nie życzy sobie ani współczucia, ani pocieszenia, Jak dotąd, tylko jedno był w stanie od niej przyjąć: jej ciało.

Oglądała pokój, usiłując wyobrazić sobie, jak wyglądał przed laty, ożywiany rodzinnymi wspomnieniami, osobowością Richarda Kingsleya, wyglądającą z obrazów, szkiców, kunsztownie zdobionych mebli i dywanów. Mogła zobaczyć oczyma wyobraźni niemal wszystko: wesoły ogień w kominku, przystrajające pokój świeże kwiaty - może fiołki, może nagietki albo głóg - przesycające powietrze swoim zapachem; przy oknie stałoby ciężkie biurko z mahoni, odbijające słoneczne promyki od wypolerowanego blatu; a za biurkiem siedziałby Trenton, ze zmarszczonymi brwiami, rozmyślając nad nową serią projektów. Obraz był tak realny, tak autentyczny, iż...

Pomysł eksplodował w jej umyśle z taką siłą, że Ariana z trudem powstrzymała się od podskoczenia w górę i wydania radosnego okrzyku. Nie mogła zatrzeć przeszłości Trentona Kingsleya, lecz mogła złagodzić jego cierpienie, stwarzając mu terazniejszość, coś, co nie będzie zbudowane na fundamentach z mrocznych wspomnień.

Uśmiechnęła się do siebie, planując pierwsze posunięcia. Przede wszystkim powinna w tych nagich, pozbawionych życia ścianach stworzyć pokój, jaki przed momentem sobie wyobraziła. Niech będzie to gabinet stanowiący dla Trentona źródło pociechy, której szukał w Spraystone. Znacznie głębszej pociechy, gdyż stworzone będzie niejako w hołdzie Richardowi Kingsleyowi.

I będzie to gigantyczny krok ku uczynieniu Broddington prawdziwym domem.

- P-p-przepraszam, wasza wysokość...

W drzwiach pojawił się Jennings, kamerdyner. Przeciągnął dłonią po rudej czuprynie, nerwowo wpatrując się w księcia. Miał długi nos, ostry na końcu jak szpilka. Ariana pomyślała, że gdyby obok znajdował się pień drzewa, Jennings przypominałby malutkiego, przerażonego dziecięcia.

- O co chodzi, Jennings? - warknął Kingsley.

Kamerdyner zatrząsł się, słysząc ostry, niecierpliwy głos Trentona.

- Mam wiadomość dla księżnej. - Wysunął dłoń w stronę Ariany. - Wygląda na to, że jest pilna, więc pomyślałem...

- Wezmę ją. - Kingsley zrobił kilka zamasztych kroków i wyjął z kościstych palców Jenningsa niewielką kartkę. - To wszystko. Możesz odejść.

- T-t-tak, wasza wysokość.

Żaden dziecięć nie odleciałby tak szybko.

- Ten człowiek był niemal skamieniały z przerażenia - zauważyła dziewczyna, niespokojnie przygryzając wargę.

Trenton skrzywił się.

- Jest nowy i zupełnie nie wierzy w siebie. Nie miałem wyboru, musiałem go zatrudnić. Nie mogłem zabrać kamerdynerów z żadnej z moich posiadłości, a nie miałem wystarczająco dużo czasu na poszukiwania odpowiedniejszego człowieka.

- Nie mogłeś wziąć kamerdynera ze Spraystone?

- W Spraystone nie ma kamerdynera. Nie jest tam potrzebny. Mieszkam tam tylko ja, mój służący i jego żona. Gilbert pomaga mi w pracach na terenie posiadłości, a Clara przyrządza posiłki i zmywa po jedzeniu. To wszystko. Reszta pracy należy do mnie.

Powiedziawszy to, oczekiwał zaskoczenia i nieuniknionej, jego zdaniem, odrazy do prostego życia w Spraystone.

Doczekał się jedynie zaskoczenia.!

- Naprawdę? - Od Dustina usłyszała o Spraystone wystarczająco wiele, aby wiedzieć, iż posiadłość ma pokaźne rozmiary. - W takim razie spoczywa na twoich barkach mnóstwo obowiązków!

- Nie tak wiele... W ostatnich latach miałem ogromne ilości wolnego czasu - odrzekł oschle. - Praca fizyczna odgania wszelkie niepotrzebne myśli. Nauczyłem się nie czuć zmęczenia.

- Ale gorzej poszło ci z nauką uprzejmości.

- Co masz na myśli? - spytał lodowatym tonem.

- Trenton, daj Jenningsowi szansę - poprosiła. - Zachowujesz się odstręczająco. Nie powinieneś go zastraszać. On chce ci dobrze służyć.

Trenton okazał zdumienie kręcąc głową. Nieodmiennie wszystko sprowadzało się do jednego: do uczuć. Jego młoda żona kierowała się nimi, on był do nich niezdolny.

- Jesteś beznadziejnie sentymentalna, mglisty aniele.

- Masz rację, taka jestem... beznadziejna - przyznała, nieśmiało wzruszając ramionami.  
 Wstrząsnął nim dreszcz pożądania. Żądy przemieszanej z dziwną potrzebą otoczenia tej dziewczyny opieką.  
 - Jakim cudem przetrwałaś osiemnaście lat, nie tracąc swej niesłychanej niewinności? - zapytał z niedowierzaniem.  
 - Myślałam, że podoba ci się moja niewinność - powiedziała prowokacyjnie, z czarującym uśmiechem na ustach.  
 - Nie mylisz się. - Chłonał ją wzrokiem tak intensywnie, że miała ochotę ukryć się za zasłoną powiek. - Podobało mi się też, że to właśnie ja ci tę niewinność odebrałem.  
 - Cieszę się - powiedziała zwyczajnie, zwilżając wargi koniuszkiem języka.  
 Z jasno czytelnymi intencjami Trenton podszedł do niej i chciał pochwycić ją w ramiona.  
 Niestety, jedną rękę miał zajęta przez kartkę papieru.  
 - Twój list - rzekł, spoglądając na notatkę, jakby dopiero teraz sobie o niej przypominał. Wyciągnął rękę w stronę Ariany  
 Niechętnie wzięła kartkę. Nie mogła się skoncentrować. Jedyne, czego chciała, to znaleźć się w ramionach Trentona. Machinalnie rozłożyła kartkę i zmarszczyła brwi. Nie wiedziała, o co chodzi.  
 - Kto przysłał tę wiadomość?  
 - Twój brat - odparł Kingsley, niemal wypluwając z siebie słowa, jakby były bluźnierstwami.  
 Nieprzyjemny dreszcz, niczym posępne ostrzeżenie, przebiegł po plecach Ariany. Wygładziła kartkę i jeszcze raz uważnie przeczytała zwięzły liścik. *Elfiku! Sprawy zasadniczej wagi wymagają, abym się z Tobą zobaczył. Przyjedź do Winsham tak szybko, jak to tylko możliwe. B.*  
 Podniosła wzrok i napotkała oczy Trentona, błyszczące jak oczy drapieżnika.  
 - Baxter chce się ze mną natychmiast zobaczyć - powiedziała, przepychając słowa przez ściśnięte trwożą gardło.  
 - To oczywiste, że chce - odrzekł z nie skrywaną goryczą. Zaciśnął usta, które teraz stanowiły cienką kreskę. Jego oczy rozjarzyły się gorączkowym blaskiem. Przez chwilę patrzył na Ariane z pogardą, a potem odwrócił się, podszedł do drzwi i otworzył je na oścież. Wskazując wyprostowaną ręką pustą korytarz, powiedział:  
 - Skoro tak, pani Kingsley... może pani jechać.

### **Rozdział jedenasty**

Winsham nic się nie zmieniło... a jednocześnie zmieniło bardzo wiele. Czy to możliwe, aby przez dwa dni zaszły tak zauważalne zmiany? A może to ona się zmieniła?

Ariana wsparła głowę na rękach i wyglądała przez okno powozu, obserwując rosnące w oczach zabudowania Winsham. Z całą pewnością zabudowania te prezentowały się dużo skromniej niż pałac Broddington, lecz to nie różnica w wielkości powodowała, że czuła się dziwnie nieswojo. Zupełnie, jakby po dwóch dniach już do tego miejsca nie należała, jakby to miejsce było tylko i wyłącznie częścią jej przeszłości, szybko odchodzącej w zapomnienie... stanowiącej zamknięty rozdział. Co dziwniejsze, nie czuła z tego powodu smutku. Jej uczucia sprowadzały się do spokojnej akceptacji.

Pomimo impulsywnego, nieżyczliwego zachowania Trenton Kingsley był jej mężem. Jej miejsce było przy nim. Powóz zatrzymał się i Ariana szybko zebrała swoją sukienkę. Myślała teraz o Baxterze i tajemniczym liście, który jej posłał. „Czy coś się stało? - zastanawiała się niespokojnie. - Czyżby miał jakieś kłopoty?”

Wysiadła z powozu i zaczęła piąć się w górę schodów, gdy otworzyły się frontowe drzwi. Stał w nich Coolidge. Pokłonił się w pas i zaczął:

- Jaśnie panienko... O, przepraszam!... Wasza wysokość - poprawił się szybko - wicehrabia oczekuje pani.  
 - Dziękuję, Coolidge.

Poszła za nim przez hall, ku gabinetowi Baxtera, rozbawiona uroczystym tonem powitania. Jeszcze w zeszłym tygodniu mieszkała w tym domu, wchodziła i wychodziła z niego wedle swej woli, i nikt nie trąbił na powitanie ani nie giął się w pas przy szeroko otwartych drzwiach. Czy całe to zamieszanie wynikało z nabytego przez nią tytułu, czy może z mrocznej reputacji jej męża?

Coolidge zdecydowanie zapukał do drzwi gabinetu.

- Tak... proszę - dobiegło z drugiej strony.  
 - Księżna Broddington, sir.

Wzdrygnąwszy się na dźwięk słowa „Broddington”, Baxter wstał zza biurka, odłożył list, nad którym pracował, i pozdrowił siostrę jednym ze swych najbardziej czarujących uśmiechów.

- Witaj, elfiku.

Wyciągnął przed siebie ramiona, spiesznie zrobił kilka kroków i serdecznie uściskał Ariane.

Wysunęła się z objęć i spojrzała na niego z wyrzutem.

- Wszystko w porządku?

Baxter mrugnął porozumiewawczo.

- Oczywiście! - Dostrzegł kątem oka, że lokaj zabiera się do odejścia. - Och... Coolidge! - zawołał, kierując się do drzwi.

- Słucham, sir?

- Dopilnuj, aby natychmiast wysłano tę wiadomość - powiedział przyciszonym głosem, wciskając Coolidge'owi kartkę w dłoń. - Telegrafem. To pilne.

- Oczywiście, sir.

Baxter kiwnął głową.

- I powiedz, aby podano nam tutaj herbatę - dodał, ponownie mówiąc normalnym tonem.

- Tak jest, sir.

Ściskając w dłoni papier, lokaj zamknął za sobą drzwi.

Przez moment Baxter spoglądał na drzwi, zatopiony w sobie tylko znanych myślach. Potem, przypomniawszy sobie o obecności siostry, odetchnął głęboko i zwrócił się do niej z szerokim uśmiechem. Był świadomy tego, że musi postępować bardzo ostrożnie, jeśli pozyskanie Ariany ma się w ogóle powieść. Bez jej pomocy nie mógł nawet marzyć o dobraniu się do ogromnej fortuny Kingsleya.

- A więc, co słyhać u mojej pięknej siostrzyczki? - zapytał, mrugając wesoło. - Brakowało mi ciebie. Niech ci się przyjrę... Wyglądasz fantastycznie.

- Baxter, nie było mnie tylko dwa dni! - odparła z grymasem niezadowolenia. Zastanawiała się, czy przypadkiem pochlebstwa nie mają jakiegoś związku z nagłym wezwaniem do Winsham. - Nie sądzę, abyśmy się zmienili w tak krótkim czasie.

Roześmiał się.

- Widzę, że wciąż uważasz się za szarą myszkę.

- Baxter, z całym szacunkiem, nie kazałeś mi chyba przyjechać po to, aby rozprawiać o zaletach mojej urody?

Przez twarz Caldwellella przebiegł jakiś cień.

- Czy teraz potrzebuję uzasadnionego powodu, aby zobaczyć się z własną siostrą?

Sumienie poruszyło serce dziewczyny.

- Oczywiście, że nie. Zastanawiałam się tylko, dlaczego posłałeś mi tak oficjalną i nagłą wiadomość.

Baxter zaśmiał się ponuro.

- Cóż, przecież ja nie mógłbym ciebie odwiedzić. Jak myślisz, mógłbym? Tak po prostu zjawić się w Broddington i zapukać do drzwi?... Ja, twój brat i głowa rodziny Caldwellów?! Nie wydaje mi się.

Ariana spuściła wzrok na podłogę.

- Rozumiem twój punkt widzenia.

- Tego się spodziewałem. - Wziął ją pod brodę i uniósł twarz siostry. - Nic ci nie jest?

- Wszystko w porządku.

- Kingsley nie zrobił ci krzywdy?

Ariana odwróciła głowę.

- Zrobił ci coś?!

- Nie!

Poczuła, że palą ją policzki. Rozumiała, iż pytanie brata dotyczyło jedynie jej fizycznego samopoczucia, nie miało natomiast żadnego związku z lubieżnymi myślami przez nie wywołanymi. A obrazy zmysłowych przygód w łóżku, z Trentonem w roli głównej, wciąż stawały jej przed oczami. Czula w głębi ciała to napięcie, rozpalającą krew namiętność, doskonale pamiętała niewiarygodną rozkosz, wywołaną przez sprawne dłonie kochanka. Czy ją skrzywdził?

- Nie, oczywiście, że mnie nie skrzywdził! - zaprzeczyła żarliwie.

Baxter przypatrywał jej się jeszcze przez kilka sekund, a potem skinął głową.

- To dobrze. - Przeszedł przez pokój i nalał sobie drinka. - Chcesz też?

- Nie. - Zagłębiła się w fotelu. - Zaczekam na herbatę.

- Twoja wola - skwitował, pociągając solidny łyk alkoholu. - Tak więc udało ci się przetrwać dwa dni małżeństwa z Trentonem Kingsleyem.

- Przetrwać? - Zaciśnęła palce na brzegu sukni, starając się zapanować nad emocjami. - To nie była kwestia przetrwania.

Baxter wychylił resztę trunku.

- Mówiąc inaczej, twój mężuś, tak jak podejrzewałem, czym prędzej wrócił na wyspę Wight, uwalniając cię od swojej obecności.

- Przeciwnie, przebywał w Broddington.

- Co? - Baxter wyglądał na zaskoczonego.

- Przynajmniej przez większość czasu - sprecyzowała. - Wyjechał do Spraystone, ale na krótko. Przeważnie przebywa z nami w Broddington.

- Z nami?

- Dustin jest w pałacu od czasu wesela. Wróci do Tyreham za kilka dni.

- Aha... Markiz.

Baxter ponownie napełnił szklaneczkę.

- To wspaniały człowiek - oznajmiła.



- Nie wątpię. - Uniósł głowę i ciekawie przyjrzał się siostrze. - Dobrze się bawisz w jego towarzystwie?  
- Czym?  
- Brata twojego męża... A o kim mówimy?  
- Oczywiście. - Ariana czuła niezwykajne podniecenie. - Dustin jest bardzo sympatyczny. Uczył mnie grać w krokieta. Albo przynajmniej próbował mnie nauczyć - dodała szczerze.  
Baxter przesunął palcem po brzegu szklanki.  
- Hmm... To doskonale tłumaczy twoje szybkie przystosowanie się do nowego otoczenia. - Nie spuszczał z niej oczu, wręcz świdrował wzrokiem. - Chyba niewiele czasu mogłaś spędzić sam na sam z księciem.  
Na policzkach dziewczyny jeszcze raz wykwitły rumieńce.  
Baxter upuścił szklaneczkę na blat biurka. W końcu dotarło do niego, co jest powodem zażenowania siostry.  
- Zmusił cię do czegoś? - Ariana tylko zamrugła oczami w osłupieniu, więc błyskawicznie podszedł do niej i postawił ją na równe nogi. - Czy ten przeklęty łajdak zaciągnął cię siłą do łóżka?!

Ariana przerwała milczenie.  
- Siłą? Mnie? Na miłość boską, przecież ten człowiek jest moim mężem! Chyba wiedziałaś, co to oznacza, kiedy wyrażałaś zgodę na to małżeństwo!  
- Nie wyrażałem żadnej zgody - odciął się. - Ten nikczemnik miał edykt podpisany ręką królowej! Miałem związane ręce.  
- I nie bardzo starałaś się je rozwiązać!  
Baxter drgnął, poruszony oskarżeniem.  
- A co mógłbym zrobić? - powiedział błagalnie, zaciskając pięści. - Kingsley jest bliskim, osobistym przyjacielem Wiktorii. Od dnia śmierci Vanessy królowa jasno dawała do zrozumienia, iż bezwarunkowo wierzy w jego niewinność. Biorąc to pod uwagę, na jakiej podstawie mógłbym podważyć prawo królowej do wydania takiego edyktu?

Ariana uwolniła się z uścisku brata.  
- To żaden argument. Twoje zachowanie było bardzo dwuznaczne... Moje małżeństwo jest *fait accompli* i nie można go już odwołać.  
Stanowczość tego stwierdzenia uderzyła w Baxtera z siłą spadającego z wysoka ciężkiego głazu. Czuł się zmiażdżony. Jednocześnie zdał sobie sprawę, jak śmiesznie się zachowywał. Owszem, małżeństwo było *fait accompli* - może nie z jego błogosławieństwem, ale także bez gwałtownego sprzeciwu. Ariana była teraz żoną Kingsleya... oddała mu swe ciało, a otrzymała nazwisko i tytuł.

Z melancholią spoglądał na tę bliską mu istotę, wstrząśnięty faktem, że jego mała siostrzyczka przestała być dzieckiem. Zaczął zdawać sobie sprawę, że zmuszając Ariana do stanięcia na ślubnym kobiercu, Trenton Kingsley miał jeden cel: wydrzeć jej niewinność, posiadać ją na własność jak rzecz. Jakaż wspaniała okazja ponizenia, zniszczenia Caldwellów! Mimo iż Ariana wydawała się nieświadoma, jakie uczucia może wzbudzać, naprawdę była wyjątkową piękną. Każdy mężczyzna chciałby ją mieć w łóżku.

Baxter zdusił gniew i żal, obiecując sobie, iż nadejdzie jeszcze czas, gdy Caldwellowie będą górą.  
Łagodnie położył dłonie na ramionach dziewczyny.  
- Przepraszam, elfiku. Nie miałem prawa tak do ciebie mówić. To dlatego... - Zawiesił głos. - Już tylko ty mi zostałaś. Martwiłem się o ciebie.  
Ariana spojrzała mu w oczy.  
- Wiem - rzekła tonem pocieszenia, kładąc dłoń na jego dłoń. - Niepokoiłeś się bez powodu. Trenton nigdy nie wyrządzi mi krzywdy.  
W oczach wicehrabiego zapłonęły płomienie gniewu.  
- Trenton... - powtórzył, bardziej wstrząśnięty tym, że użyła imienia Kingsleya niż faktem, że ze sobą spali. To drugie było złem koniecznym, pierwsze zaś niemiłym zaskoczeniem.  
- Wciąż go nienawidzisz - mruknęła, widząc grymas na twarzy brata.  
- Zapomniałaś, że ten człowiek jest odpowiedzialny za śmierć Vanessy?  
- Doprawdy? Skąd ta pewność? - odparła szybko, przyjmując wojowniczą postawę. - Powiedz mi, na jakiej podstawie tak uważasz.  
Z Baxtera emanowała wściekłość.  
- Chcę poznać wszystkie szczegóły związane ze śmiercią Vanessy - powiedziała stanowczo. - Przez wszystkie te lata dowiedziałam się o niewielu faktach, za to karmiono mnie niezliczonymi domysłami. Rozumiem, byłam wtedy zaledwie dzieckiem i próbowałaś mnie chronić. Ale teraz nie jestem już dzieckiem... i muszę wiedzieć.  
- Nie, do jasnej cholery! - Baxter targnął się do tyłu. Stał przy oknie i autorytatywnie stwierdził: - Nie mam zamiaru wspominać tamtego dnia.  
Ariana uderzyła dłonią w blat biurka.  
- Jestem żoną tego człowieka! Chcę wiedzieć, w jaki sposób przyczynił się on do śmierci Vanessy?  
Caldwell kołysał się z boku na bok.  
- Vanessa kochała tego szubrawca, chciała wyjść za niego za męża. Oddała mu wszystko... serce, miłość...

wszystko. A on zaczął się nad nią znęcać.

- Fizycznie? - przerwała, szykując się do natychmiastowego protestu!

- Doprowadził ją do rozpacz. - Wbił ręce w kieszenie i kontynuował swoją mowę oskarżycielską, jakby nie dosłyszał pytania albo nie chciał na nie odpowiedzieć. - Nauczył ją sensu takich słów, jak zazdrość, strach, okrucieństwo. Prześladował ją, aż całkowicie wypalił w niej wszystkie uczucia. Absolutnie wszystkie.

Ariana zmusiła się do obiektywnego rozważenia wniosków z twierdzeń wypowiedzianych przez Baxtera. Jednocześnie usiłowała skonfrontować je z własnymi wspomnieniami, dotyczącymi pełnej życia, niezwykle pięknej Vanessy. Baxter opisywał ją jako posępną, zagubioną istotę, która straciła chęć do życia. Czy Vanessa rzeczywiście była aż tak zdruzgotana? I to z powodu mężczyzny?

Ariana zacisnęła wargi, starając się ocenić Trentona Kingsleya takim, jakim go знаła: jego porywczosć, zawziętość, skłonność do bezprzykładnej brutalności. Zebrała swoje myśli w jedną ostateczną konkluzję. Ze stanowczością, której u siebie nie podejrzewała, potrząsnęła głową.

- Nie! To nie ma sensu. - Zignorowała urażoną minę Baxtera i brnęła dalej, unikając wspomnienia imienia Trentona. - Vanessa była niezależną, pewną siebie kobietą.

- Może sprawiała takie wrażenie na dwunastolatce.

Ariana zwątpiła. Może rzeczywiście tak było? Może wspomnienia siostry były skażone błędną perspektywą, narzucaną przez młodzieńczy wiek? Może czas też zrobił swoje i zatarł właściwy obraz?

Wahała się, lecz nagle skrytykowały się w jej pamięci słowa wypowiedziane przez Theresę. „Nie wierzę, żeby kiedykolwiek była mowa o miłości... Paniąka pamięta swoją siostrę. Czy jest możliwe, żebym nie miała racji?”

- Nie, Baxterze - zaprzeczyła z nową siłą. Zupełnie jakby zesza z ruchomych piasków i stanęła na twardym gruncie. - To, że odtracił ją mężczyzna, nie mogło doprowadzić Vanessy do samobójstwa.

- W takim razie nie odebrała sobie życia. Zrobił to ten człowiek.

Ariana odetchnęła głęboko. Nie po raz pierwszy jej brat wygłaszał podobne oskarżenie, lecz po raz pierwszy odczuła to, jakby ktoś wbijał jej nóż prosto w serce.

- Dlaczego miałby to zrobić?

- To wściekłe zwierzę... oto dlaczego.

- To opinia, a nie racjonalny powód - zaprotestowała, wysiłkiem woli powstrzymując niekontrolowane drżenie. - Jakie masz dowody?

- Dowody? - Tym razem skierował wybuch gniewu na siostrę. - Gdybym miał dowody, ten cholerny szaleniec siedziałby już w Newgate! - Podszedł do niej, mrużąc oczy. - Co się z tobą stało, Ariano? Nigdy przedtem nie kwestionowałaś moich słów. Do diabła, należysz do rodziny Caldwellów! Mówimy o naszej siostrze!

- Doskonale wiem, o kim mówimy! - W kącikach jej oczu zbierały się łzy. - Powiedz mi tylko, skąd masz pewność, że jej śmierć była samobójstwem lub morderstwem? Dlaczego nie mógł to być po prostu straszny wypadek?

- Bo to nie był wypadek. - Uderzył pięścią w otwartą dłoń. - Dlaczego wątpisz? Twój mężulek - rzucił jej w twarz - tak cię przerobił?

- Trenton i ja nie rozmawialiśmy o Vanessie.

- Oczywiście, że nie! Jeśli poruszyłabyś temat Vanessy, Trenton byłby zmuszony powiedzieć ci o jej dzienniku!!

W pokoju zapadła cisza, ciężka od słów, które padły, i tych, które dopiero padną.

- Dziennik? - wykrztusiła dziewczyna. - Jaki dziennik?

Baxter zacisnął szczęki, jakby w ten sposób chciał zapobiec wydostaniu się następnych niepożądanych słów.

- O jakim dzienniku mówisz? - dopytywała się Ariana.

- O tym, który prowadziła przez kilka miesięcy poprzedzających jej śmierć - wyjął niechętnie.

- Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziano?!

Baxter chwycił swą szklankę jak tonący koło ratunkowe. Desperacko potrzebował wzmocnienia.

- Sama sobie odpowiedziałaś, Ariano. Miałaś zaledwie dwanaście lat. Mówiliśmy ci tyle, ile powinnaś wiedzieć.

- Co jest w tym dzienniku i jak go znalazłaś? - zapytała czując, jak ścisną jej żołądek.

- Byłoby lepiej dla ciebie, żebyś tego nie słyszała - ostrzegł.

- Pozwól, że sama to osądzę.

Westchnął. Bardzo ciężko.

- Znalazłem go pod poduszką Vanessy, następnego dnia po jej śmierci. Miałem wrażenie, że zostawiła go tam celowo. Chciała, żebym go znalazł. - Masował sobie skronie. - Gdyby dziennik leżał tam od poprzedniego dnia, natknęłaby się nań Theresa podczas ślania łóżka. Wnioskuje więc, że Vanessa położyła go tam... tej nocy.

Ariana wsparła się na blacie biurka, siląc się na zachowanie równowagi.

- Mów dalej.

- Dziennik zawierał zwierzenia Vanessy na temat zalotów Kingsleya. Ten szaleniec traktował ją jak swoją własność... jak rzecz, na której położył swoją łapę. Tak długo jak była przy nim, był zadowolony. Kiedy się rozstawali, zaczynał zachowywać się irracjonalnie. Najął ludzi, żeby ją śledzili, bo chciał wiedzieć, dokąd chodzi i z kim się spotyka. Ta nienormalna zazdrość przerodziła się z czasem w ohydny, szaleńczą obsesję. Mijały

miesiące, a Kingsley coraz bardziej tracił resztki zdrowego rozsądku, wmawiając sobie, że Vanessa jest mu niewierna... że uprawia rozpustę... jak jakaś uliczna dziewczka.

- A to była nieprawda?

- Oczywiście! - rzucił z irytacją Baxter. - Ale on tego nie widział. Za to, gdy jakiś dżentelmen choćby zerknął na Vanesę, Kingsley zaraz podejrzewał najgorsze i groził biedakowi, że zabije go na miejscu. Wreszcie, gdy Vanessa sprzeciwiła się tym napaściom, jej także zaczął grozić śmiercią. Była sparaliżowana strachem.

- Byłeś świadkiem tego wszystkiego? - wyszeptła.

- Nie musiałem! - warknął. - Wiedziałem, że Kingsley jest nieźrównoważony. Mogłem przekonać się o tym na własne oczy. Wiedziałem też, że człowiek ten posiada jakąś dziwną władzę nad Vanessa... Z początku sądziłem, że to z powodu miłości, jaką go darzyła. Czas mijał i widziałem, jak zmienia się na moich oczach. Stała się nerwowa, apatyczna, otepiała. Rzadko wychodziła z domu, z wyjątkiem okazji, gdy przychodził po nią Kingsley. Biegła mu na spotkanie, jakby bała się konsekwencji faktu, że kazała mu na siebie czekać. Zacząłem ją prosić, aby zerwała ten związek. Odmówiła twierdząc, iż kocha Kingsleya z całego serca. Gdybym wiedział o tym, co później wyczytałem w dzienniku, z zimną krwią zamordowałbym tego zwyrodnialca. Niestety, dowiedziałem się prawdy, kiedy było już za późno. - Załamał mu się głos. - To on zdążył zabić Vanesę.

- Dziennik nie mógł zawierać takiego stwierdzenia - oznajmiła Ariana, odcinając się od tego, co usłyszała.

- Są tam jednoznaczne wskazówki - odparł Baxter głosem przepełnionym czystą nienawiścią. - Obojętne, czy było to samobójstwo, czy morderstwo, rezultat jest ten sam: Trenton Kingsley spowodował śmierć naszej siostry.

- Dobry Boże!

Ukryła twarz w dłoniach.

- Więc... teraz mi wierzysz?

Zignorowała słowa brata. Odpowiedziała pytaniem na pytanie:

- I mimo tych potworności pozwoliłeś, abym go poślubiła?!

- Tak - odrzekł bez wahania.

- Jak mogłeś? - pytała dalej drżącym głosem.

- Jak już mówiłem, miałem pewność, że będziesz bezpieczna.

- Miałeś pewność, że będę bezpieczna? Wielkie nieba, skąd miałeś taką pewność?!

W jego oczach dojrzała coś, jakby przebłysk wyrzutów sumienia.

- Powiedziałem to po raz pierwszy tego dnia, gdy Kingsley przywiózł do Winsham edykt królewski. Nikt nie zapomniał o nie rozwiązanej zagadce, jaką była i jest tragiczna śmierć Vanessy... Wszelkie podejrzenia i spekulacje rozgorzały na nowo wraz z powrotem Kingsleya z wyspy Wight. Wszystkie oczy są zwrócone na niego i on o tym wie. Nie, Ariano, Kingsley nie ośmielił się zrobić ci krzywdy.

Starła z policzków gorzkie łzy.

- Chcę zobaczyć ten dziennik - zażądała. Potrzebowała czegoś bardziej namacalnego niż ustne oskarżenia, rzucone przez Baxtera na podstawie intuicji i głębokiego przekonania.

- Nie mam go.

- A kto go ma?

- Kingsley.

Zrobiło jej się słabo. Opadła na fotel i szeroko otwierając oczy, wpatrywała się w brata.

- Chyba powinienes to wyjaśnić.

Baxter westchnął z rezygnacją.

- Skoro już do tego doszliśmy, mogę powiedzieć ci wszystko. - Założył ręce za plecy, uważnie przypatrując się siostrze, jakby chciał ocenić jej stan emocjonalny. - Jak już wspominałem, odkryłem dziennik pod poduszką Vanessy. Na nocnym stoliku leżał list, który napisała do mnie na dzień przed śmiercią. Był to list od osoby o złamanym sercu, osoby przepełnionej cierpieniem... A jego sens był jasny. - Zrobił pauzę, aby nabrać sił. - Było to pożegnanie.

Ariana wbiła palce w poręczę fotela.

- Był to list samobójczy?

- Wydawał się... tak. To był właśnie taki list.

W głosie Caldwelly słychać było wątpliwości.

- A mimo to wciąż uważasz, że Vanessa została zamordowana... Dlaczego?

- Ponieważ ostatni wpis do dziennika, datowany tego samego dnia, co pożegnalny list, stawia sprawę w zupełnie innym świetle. - Zadrzał, poruszony wspomnieniami. - Tego wieczora nie było mnie w domu. Najwidoczniej podczas mojej nieobecności Kingsley przysłał wiadomość, że natychmiast musi się z nią zobaczyć. Nie wiem, jakimi słowami to wyraził, lecz musiały brzmieć jak list napisany przez szaleńca, człowieka obłąkanego i niebezpiecznego. Vanessa była przerażona. Widać to było nawet w charakterze jej pisma. Wzmianki o Kingsleyu brzmiały złowieszczo, alarmująco. Na pewno była skamieniała ze strachu. Domyślała się, co Kingsley zamierza zrobić. - Zaciśnął usta. - Nigdy sobie nie wybaczę, że nie było mnie przy niej, gdy najbardziej mnie potrzebowała.

- Co zrobiłeś, kiedy zapoznałeś się z listem i dziennikiem? - zapytała Ariana. Była bliska omdlenia.

- Co zrobiłem? - Spojrzał na jej pobladłą twarz. - Kiedy na brzegu znaleziono poszarpaną suknię Vanessy, natychmiast wezwałem Kingsleya do Winsham. Pokazałem mu oba dokumenty.

- Jak zareagował?

- Zmusił mnie, abym oddał mu dziennik.

Ariana zerwała się na równe nogi.

- Zmusił cię? Jak mógł cię do tego zmusić?

Gorycz wykrzywiła twarz Baxtera.

- Groził mi. Przysięgał, że jeśli nie oddam mu dziennika, doprowadzi mnie do ruiny. Jego oczy płonęły jak u szaleńca, wiedziałem, że jest zdolny do wszystkiego... nawet do morderstwa. Musiałem myśleć o tobie, elfiku. Byłem za ciebie odpowiedzialny... Tylko ty mi zostałeś. Odebrał mi Vanesę. Mógł uczynić jeszcze wiele złego, dlatego oddałem mu dziennik.

- Przecież gdybyś przekazał go władzom...

- Powiedzieliby, że wszystko to majaczenia samobójczyni - uciał Baxter. - Dziennik był pełen wskazówek, tropów, ale nie było w nim konkretnych, które mogłyby posłużyć za dowody.

- Jednak Trenton koniecznie chciał go mieć.

- Oczywiście! Brakowało w nim dowodów na to, by zwyrodniałca wsadzić za kratki, ale na pewno wystarczyłoby na zniszczenie jego dobrego imienia i zrujnowanie rodziny. Społeczność nie jest tak wymagająca jak sąd. Uznano by go winnym na podstawie słów Vanessy.

Dziewczyna pokiwała głową.

- A ty oddałeś mu dziennik.

- Tak. Chciałem tylko jednego; żeby Trenton Kingsley raz na zawsze zniknął z naszego życia.

Ironia losu była niewiarygodna. Ariana miała wrażenie, że znajduje się w samym środku posepnego sennego koszmaru. Mężczyzna, którego Baxter chciał się pozbyć z ich życia, był teraz jej mężem!

- Ariano, nie spodziewałem się, że on kiedykolwiek powróci - powiedział łagodnie, jakby czytał w jej myślach. - Pomimo że nikt nigdy nie ujrzał dziennika Vanessy, wieści o jej prawdopodobnym samobójstwie rozeszły się bardzo szybko. Spekulowano też na temat przyczyn, które doprowadziły do samobójstwa... Poczucie winy i presja otoczenia sprawiły, że Kingsley nie wytrzymał nerwowo. Sześć lat temu zaszył się na wyspie Wight i nie powrócił z niej... aż do teraz.

Dziewczyna drgnęła. Słowa brata wyzwoliły pewną myśl.

- Gdzie jest list pożegnalny Vanessy?

Wicehrabia rozmasowywał mięśnie karku.

- Jest w moich rękach.

- Proszę, pokaż mi go.

- Elfiku... - zaczął błagalnym tonem, wyciągając ku niej rękę. - Nie wydaje mi się, żeby to był dobry...

- Baxter, chcę go zobaczyć!

Cofnęła się przed jego ramieniem. Po raz pierwszy w życiu jawnie stawiała bratu opór.

- W porządku - odrzekł, marszcząc brwi. - Przyniosę go.

Ariana ponownie zagłębiła się w fotelu. Chwilę, kiedy została w pokoju sama, wykorzystwała na oswojenie z tymi rewelacjami, z tymi wstrząsającymi, szokującymi nowinami. Musiała przygotować się na przyjęcie jeszcze jednego ciosu. Pożegnalny list siostry. Co tam znajdzie? A co znalazłaby w dzienniku, który Baxter wypuścił z rąk? Czy Vanessa opisywała Trentona jako szaleńca, potencjalnego mordercę? Zamknęła oczy. Ogarniała ją czarna rozpacz. To wszystko nie mogło być prawdą. Przecież nie mogła tak bardzo mylić się co do własnego męża!

„Szalona, bezpodstawna zazdrość”. W jej umyśle odżyło wspomnienie nieuzasadnionej napaści, jakiej dopuścił się Trenton poprzedniego dnia. Czy to możliwe, aby jej przyczyną była zazdrość? Zazdrość o Dustina? „Irracjonalna”... „Bezpodstawna”... Tak. Pasowały obydwa określenia. „Szalona”... Boże, to prawda!... Trenton był zdolny niemal do wszystkiego. Jednak... Do morderstwa?

Nagle dotarł do niej, jakby z ogromnej odległości, głos Coolidge'a, zapytujący, czy jej wysokość dobrze się czuje. Posłyszała też swoją własną, automatyczną odpowiedź. Zgodnie z nią czuła się znakomicie. Z wdzięcznością przyjęła filiżankę herbaty, a potem odprawiła lokaja. Chciała w samotności poczekać na powrót brata!

Baxter minął się z Coolidge'em w drzwiach.

- Jak telegram? - rzucił pytanie.

- Wszystko załatwione, sir. Depesza bezzwłocznie zostanie wysłana.

- Doskonale. - Zerknął lokajowi przez ramię do wnętrza gabinetu. - Moja siostra czuje się dobrze?

- Nie jestem pewien. Jest strasznie blada. Podałem jej filiżankę herbaty

- Dziękuję, Coolidge. - Wyjął z kieszeni złożoną kartkę papieru, rozwinął ją. Ile czasu upłynęło od chwili, gdy po raz ostatni czytał pożegnalne słowa Vanessy? - Sam zajmę się wszystkim - powiedział przyciszonym głosem.

- Oczywiście, sir.

Coolidge otworzył drzwi na oścież, przepuścił wicehrabiego i ostrożnie je za nim zamknął.

- Ariano?

Obawiał się o nią. Spuściła głowę i szklistym wzrokiem wpatrywała się w podłogę. Podniosła się z fotela, postawiła filiżankę na stole i z wyciągniętą ręką podeszła do brata.

- Pozwól mi zobaczyć ten list.

Bez słowa podał jej kartkę. Stał przy niej, jakby zamierzał chronić przed upadkiem na ziemię.

Ariana wygładziła kartkę. Natychmiast rozpoznała zamaszyste, płynne pismo Vanessy.

*Kochany Baxterze!*

*Nigdy przez myśl mi nie przeszło, że może do tego dojść, ale nie mam już żadnego wyboru. Codziennie modliłam się, aby to się skończyło, aby ponownie zaświeciło słońce na moim niebie, ale moje prośby nie zostały wysłuchane. Cierpienie stało się już nie do zniesienia. Nawet ty, mój bracie, nie jesteś w stanie mi pomóc. Chcę tylko spokoju, a wydaje się, iż istnieje tylko jeden sposób na jego osiągnięcie. Nie gniewaj się na mnie ani na siebie. Wieczny mrok i głucha cisza będą dla mnie błogosławionym wybawieniem, jestem zbyt wielkim tchórzem, aby odrzucić tę kuszącą możliwość.*

*Wiedz, że zawsze cię kochałam i że nie myliłeś się co do Trentona. Gdybym cię posłuchała, los oszczędziłby nam tych pełnych smutku miesiące.*

*Poznałam moje przeznaczenie. Nie smuć się.*

Vanessa

Ariana uniosła głowę. Po jej policzkach ciekły łzy. Bez słów zwróciła list Baxterowi. Była odrętwiała, wewnętrznie sparaliżowana, z trudem utrzymywała się na nogach. Nie protestowała, gdy brat przygarął ją do swej piersi.

- Przykro mi, elfiku - wyszeptał, głaszcząc ją po włosach. - Próbowałem cię ostrzec.

- I twierdzisz, że dziennik jest jeszcze gorszy? - spytała, starając się zapanować nad głosem.

Baxter głośno przełknął ślinę.

- Tak. Ten list daje do zrozumienia, że nasza siostra ma zamiar popełnić samobójstwo... Dziennik czyni aluzje do rzeczy dużo, dużo gorszych.

Ariana odsunęła się. Głęboko odetchnęła.

- Chcę już iść - powiedziała, kierując się ku drzwiom.

- Dokąd?

Spojrzała na niego. Z jej oczu zniknęły wszystkie ślady dawnej dziecięcej niewinności.

- Z powrotem do Broddington. Są tam duchy, które trzeba wydobyć na światło dzienne i odesłać na wieczny odpoczynek. I ja mam zamiar tego dokonać.

Baxter instynktownie postąpił krok w jej stronę, lecz nagle zatrzymał się. Może tak było lepiej? W Arianie złość aż kipiała, zniknęła łagodność i dobroduszość. Jeśli wróci w takim stanie do Broddington i stanie przed Kingsleyem, posłuży to tylko poszerzeniu przepaści między małżonkami, jednoznacznie pokaże, na jak kruchych podstawach oparty jest ich związek.

Pomasował czoło, przeklinając Kingsleya za wszystko, co mu uczynił, za wszystko, co wciąż czynił.

Jednak to jeszcze nie koniec. Ariana jest częścią rodziny Caldwellów. Wróci do Winsham. Następnym razem przedstawi jej swój plan.

Zacisnął palce na pożegnany liście Vanessy.

Kiedyś w końcu Ariana i on rzucą Trentona Kingsleya na kolana. Na pewno.

## **Rozdział dwunasty**

Wiedziała, że musi porozmawiać z Trentonem.

Stała w nie zmaconym żadnym powiewem ciepłe oranżerii, w miejscu, które intuicyjnie uznała za swoją bezpieczną przystań, tu, w Broddington. Żar letniego słońca działał na nią kojąco, pociechę znajdowała w zapachu kwiatów i otaczającej ją zieloności.

Jednak w tych okolicznościach sama natura nie potrafiła jej uspokoić. Prawdę mówiąc, nic nie było w stanie złagodzić szalejącego w jej duszy cyklonu.

Co miała powiedzieć? Jak się zachować?

List Vanessy został napisany ręką zdesperowanej, udręczonej kobiety, a to właśnie Trenton Kingsley przyczynił się do takiego jej stanu. Co do tego nie było najmniejszych wątpliwości. Pozostawało kilka pytań: Na ile Trenton panował nad swoim gniewem? W jakim stopniu słowa Vanessy były prawdą, a w jakim wypaczoną interpretacją wydarzeń?

I najważniejsze: jeśli chodzi o Trentona, czy nadal powinna ufać swojemu instynktowi? Czy mogła sobie pozwolić na bliski związek z mężczyzną, który - w najlepszym wypadku - był okrutnym i zaborczym łajdakiem? Czy miała być jego następną ofiarą?

Potała palcami powieki, modląc się w duchu, aby potrafiła jakimś magicznym sposobem oddzielić fakty od fałszu, aby przeszłość dała się zgłębić, teraźniejszość stała się jasna, a przyszłość klarowna.

- Proszę, proszę, moja oblubienica już wróciła.

Ariana obróciła się na pięcie, by ujrzeć męża, stojącego w otwartych drzwiach oranżerii i intensywnie przyglądającego się jej twarzy.

- Trenton...

Słyszała, jak pusto, jak bezbarwnie zabrzmiało to jedyne słowo, na które potrafiła się zdobyć.

On także to dosłyszał. Rzucił na ziemię niedopałek cygara, zmiażdżył go obcasem, a potem groźnie ruszył w stronę żony.

„Trenton Kingsley zabił naszą siostrę”. Oskarżenie, które wyszło z ust Baxtera, otworzyło drogę dla strumienia zarzutów, uderzających ją prosto w serce, wstrząsających jej opanowaniem. „Ten szaleniec traktował ją jak swoją własność... jak rzecz, na której położył swoją łapę... Ta nienormalna zazdrość przerodziła się z czasem w ohydny, szaleńczą obsesję... Kingsley jest niezrównoważony... To on zabił naszą siostrę!”

Dziewczyna wzdrygnęła się z obrzydzeniem

- Podziwiam twojego brata. - Trenton skomentował jej reakcję z goryczą. Zatrzymał się przed nią na odległość wyprostowanej ręki. - Dobrze wykonał swoje zadanie.

- C-co chcesz przez to powiedzieć? - Ariana sięgnęła dłonią za siebie, szukając czegoś, co pomogłoby w utrzymaniu równowagi. Znalazła grubą lodygę paproci.

- To niezbyt odpowiednia broń, jak mi się zdaje.

- Słucham?

Trenton wskazał poza jej plecy.

- Paproć. Na pewno możesz znaleźć bardziej stosowny obiekt do odpędzenia mnie niż to, co w tej chwili ściskasz. Rośliną raczej mnie nie pokonasz.

Natychmiast puściła lodygę.

- Będę zmuszona do odpędzania ciebie?

- A jak myślisz?

Mówił niskim, przyprawiającym o dreszcze głosem. Z jego nieruchomego ciała emanowała chęć walki, gotowość do rozładowania tłumionej energii. Był niczym zmija szykująca się do ukąszenia.

Ariana była rozdarta między nakazami instynktu samozachowawczego i jednakowo silnym pragnieniem błagania męża, by zaprzeczył wszystkiemu, czego niedawno się dowiedziała. Nie poszła ani za jednym, ani za drugim wewnętrznym głosem. Stała i patrzyła mężczyźnie w oczy.

- Biedny mglisty aniele - przemówił Trenton głosem, w którym można było doszukać się zarówno czułości, jak i szyderstwa. - Wyglądasz jak przerażony gołąbek. - Dotknął jej karku. Zignorował fakt, że dziewczyna zeszywniała, i pogłaskał ją po sprężystych, miękkich włosach. - Nareszcie przestraszona? - spytał prowokacyjnie.

- Nie wiem - wyszeptwała. - Powinnam się bać?

Zacisnął dłoń silniej.

- Co ci powiedział Caldwell?

Zbladła.

- Jak to, co mi powiedział?

- Ach, jaka ładna mała kłamczuszka - zadrwił księżę, przyciągając ją bliżej. - Już powiedziałem: twój brat dobrze wykonał swoje zadanie.

- Trenton, proszę... - Wsparła nadgarstki dłoni o jego pierś, starając się go odepchnąć.

- Proszę... O co?

Pytanie przypominało pieszczotę, dręczącą ją złudną nadzieją, całkowicie zaprzeczającą miotany przez oczy złowrogim błyskiem.

Ariana na serio zaczęła się go bać.

- Zostaw mnie w spokoju - powiedziała, próbując się uwolnić. Z początku czyniła to delikatnie, potem coraz gwałtowniej. - Puść mnie! - Szarpnęła się do tyłu, robiąc kilka kroków.

Trenton nie podążył za nią. Stał sztywno wyprostowany, z rękami przy bokach. Biła od niego wściekłość.

- Ile chcesz?

- Co takiego?

Czuła się zdezorientowana... Zdezorientowana i bliska paniki.

- Do diabła, mów zaraz, o ile kazał ci prosić?! - Machnął otwartą dłonią, przeciął powietrze i zgarnął cały rząd pelargonii. Zniszczone kwiaty upadły u stóp dziewczyny.

- Nie wiem, o czym mówisz! - wrzasnęła.

- Twój brat... - syknął przez zacisnięte zęby. - Chce pieniędzy.. Zawsze chce pieniędzy! Z jakiej sumy masz mnie obdrzeć?!

Ariana wyprostowała się. Nareszcie pojęła, o co chodzi.

- Pieniądze? Baxter i ja nigdy nie rozmawialiśmy o pieniądzach!

Trenton odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się szyderczo.

- Nigdy? Szczerze w to wątpię. W takim razie, może chodzi o klejnoty? Albo cenne obrazy? Albo o jakiś inny

cholerny skarb, który skrywa pałac Broddington?

- Baxter i ja nic od ciebie nie chcemy! - krzyknęła rozzłościwie. Tego było już za wiele. Nie tylko jak na jeden dzień. - Masz to, czego chciałeś! Nie trzeba było mnie zmuszać, abym za ciebie wyszła! Teraz chcę od ciebie tylko jednego: Zostaw mnie w spokoju!!!

- Zostawić cię w spokoju? - Nie śmiał się już. Cisza była jednak jeszcze bardziej przerażająca. - To zabawne, ale ostatniej nocy, w łóżku, słyszałem inne błagania. A może do nich też cię zmuszałem, moja ty oburzona małżonko? Czy zmusiłem cię, abyś oddała mi swe piękne ciało? Czy zmuszałem cię za każdym razem? Wziąłem cię wbrew twojej woli, kazałem ci kochać się ze mną? Tak było, Ariano?

Zadrżały jej usta, ale nie cofnęła się przed odpowiedzią.

- Nie - przyznała słabym głosem. Jej wspaniałe, turkusowe oczy błyszczały smutkiem. - Wszystko to zrobiłam z własnej woli. I nie żałuję ani jednej chwili! - dodała z przejmującą szczerością.

Trenton odwrócił wzrok. Poruszył szczęką, ale dopiero po kilku sekundach powiedział:

- Jeśli nie rozmawiałaś z bratem o nadkruszeniu mojego ponętnego majątku, to o czym wobec tego rozmawialiście?

- O Vanessie.

Cisza. Ogłuszająca, szarpiąca nerwy cisza.

- Przeczytałam jej list pożegnalny. - Patrzyła na niego badawczo. - Do dziś nie wiedziałam, że taki list istnieje.

Jakby bielmo zakryło mu oczy. Na ustach pojawił się sardoniczny uśmiešek.

- Proszę, proszę. Caldwell był bardziej pracowity, niż przypuszczałem.

- Ty i ja też musimy porozmawiać...

- Nie!

Dziewczyna nie dała się zbyć.

- Pozwól, że dokończę! Musimy porozmawiać o śmierci Vanessy. Nie ma innego wyjścia.

- Nie będę rozmawiać o twojej siostrze - warknął. - Ani teraz... ani nigdy! Posłuchaj mnie, Ariano, posłuchaj bardzo uważnie. W tej kwestii nie nalegaj. Nie masz pojęcia, o czym mówisz... ani jakie mogą być konsekwencje.

Ariana drgnęła. Po grzbiecie przebiegły jej ciarki, gdy pojęła, jak potężna jest nienawiść Kingsleya. Przez chwilę ujrzała go takim, jakim zapewne widziała go Vanessa: człowieka, który bez najmniejszego cienia wątpliwości mógł być zdolny do morderstwa.

Trenton prawidłowo zinterpretował grymas na twarzy swej żony. Świadomość, że dziewczyna boi się go, zerwała ostatnie więzy samokontroli. Rzucił się naprzód, chwycił Ariana za łokieć i szarpnął ku sobie.

- Jesteś moją żoną, Ariano! Możesz mną gardzić, możesz czuć obrzydzenie, ale należysz właśnie do mnie. I żadne złe duchy z przeszłości już tego nie zmienią!

Krew odplynęła z jej twarzy. Nie była w stanie dobyć z siebie głosu, tylko kręciła głową przecząco. Trenton przytrzymał ją, boleśnie wpijając dłonie w miękkie ciało, a potem brutalnie zmiażdżył ustami jej wargi.

- Niech ją piekło pochłonie! - mruknął. - Niech piekło pochłonie wszystkich cholernych Caldwellów!

Przycisnął Ariana do piersi, władczo wymuszając na niej uległość. Jego język plądrował usta dziewczyny, ręce tłamsiły żelaznym uściskiem jej smukłe ramiona. Ten wściekły pocałunek miał stanowić ostateczną proklamację, że już na zawsze Ariana Caldwell będzie należeć do Trentona Kingsleya, księcia Broddington.

Dziewczyna, niczym kwiat, zwiędła w jego ramionach.

Wyczuł, że przestała stawiać opór, zaprzestała walki. Oderwał usta od jej warg, zaczerpnął w płuca powietrza. Desperacko próbował rozproszyc krwawą mgłę, spowijającą go coraz gęstszymi kłębowcami. Ciężko dysząc, spoglądał w dół na popielatą twarz żony, licząc, że strach zniknął z jej oczu.

Jednak jej oczy były go pełne, tak jak pełne były łez, ściekających strumieniami na policzki.

- Skończyłeś? - spytała ledwie słyszalnym głosem. - A może mnie też zamierzasz skrzywdzić?

Brutalnie odepchnął ją od siebie.

- Wynoś się stąd! - rozkazał, odwracając się do niej plecami. Zrobił kilka kroków i uderzył pięścią w marmurowy filar. - Zejdź mi z oczu! Natychmiast!

Nie trzeba jej było dwa razy powtarzać. Zebrała fałdy sukni i nie oglądając się za siebie wybiegła z oranżerii.

Słuchał stukotu obcasów, który stopniowo przycichał, aż całkowicie ucichł. Wtedy powoli uniósł głowę i spojrzał na drzwi prowadzące na korytarz. W jego duszy wciąż szalała potworna zawierucha. Wiele lat minęło od ostatniego razu, gdy utracił nad sobą kontrolę w takim stopniu, że dopuścił się napaści na kobietę. Ten poprzedni raz miał miejsce sześć lat temu, a konsekwencje były fatalne.

Jednak tym razem kierowały nim zupełnie inne pobudki.

Właśnie ta różnica zadecydowała, że każda komórka nerwowa jego ciała słała ostrzegawcze sygnały.

Trenton przeczesał palcami włosy. Wciąż czuł w ustach słodycz dziewczęcych warg, wciąż miał przed oczami łzy, spływające po popielatobladych policzkach. Miał ochotę zadusić Baxtera Caldwell'a gołymi rękami za to, że pokazał Arianie ten list.

A przecież list był zaledwie początkiem, jednym z wielu potwornych sekretów przeszłości, które teraz Caldwell wyciągnie na światło dzienne.

Dlaczego nie jestem zdziwiony, że zastaję cię właśnie tutaj? - spytał żartobliwie Dustin, opierając się o ścianę stajni.

Ariana spojrzała na niego z miejsca, gdzie siedziała - z samego szczytu niewysokiej kopy siana. Łagodnie głaskała główkę żółciutkiego kurczęcia, które z zadowoleniem umościło się na jej dłoni.

- Szukałeś mnie?

Zobaczywszy wilgotne ślady na twarzy dziewczyny, jej wielkie oczy, z których wyzierał lęk, zmarszczył brwi.

- Co się stało, kochanie?

Spuściła głowę.

- Nic, o czym chciałabym rozmawiać.

Dustin przeszedł przez stajnię i przysiadł na sianie, obok Ariany. Uniósł jej twarz do góry, zmuszając, aby spojrzała mu w oczy.

- To przez Trenta?

Roześmiała się niewesoło.

- A co, zawsze tak na mnie działa?

- Nie, nie zawsze - stwierdził łagodnie. - Czasem sprawia, że cała aż promieniujesz szczęściem.

Odwróciła się, z zaróżowionymi policzkami.

- To dlatego, że jestem romantyczną idiotką.

- Romantyczną - zgoda, ale nie idiotką. Nigdy w życiu.

- Mylisz się, Dustinie. W całym świecie nie ma nikogo głupszego ode mnie. Dałam się pokierować instynktowi i, zdaje się, padłam ofiarą potwornego oszustwa.

Milczał przez kilka sekund, bawiąc się sianem.

- Uczucia Trentona nie są oszustwem, Ariano. Zależy mu na tobie... bardzo zależy. Prawdopodobnie bardziej, niż sobie to uświadamia, a już na pewno bardziej, niż chciałby to przyznać.

- Przeciwnie, Dustinie, jedynym uczuciem, którym darzy mnie twój brat, jest pogarda. Czuje do mnie obrzydzenie za to, że pochodzę z rodziny Caldwellów, a poślubił mnie tylko z powodu jakiejś obsesyjnej chęci zemsty. - Dotknęła policzkiem miękkiego puchu kurczęcia. - Na Boga, dlaczego on szuka rewanżu, skoro to moja siostra wtedy zginęła?

Dustin zacisnął zęby.

- Byłaś w Winsham?

Ariana spojrzała na niego, zaskoczona chłodnym tonem tego pytania.

- Tak... Mówiąc ściśle, byłam tam dzisiaj.

- To wszystko wyjaśnia.

- Dlaczego? - dopytywała się, zdumiona. - Trenton chyba nie oczekiwał, że zerwę wszystkie więzi z moim bratem tylko dlatego, iż Baxter jest człowiekiem, którym serdecznie gardzi? Dlaczego moja wizyta w Winsham doprowadziła go do takiej wściekłości?

Dustin, gładząc wąsa, szukał odpowiedzi.

- Trent ma swoje powody.

- Jakie?

- Nie mnie powinnaś o to pytać.

- Ale pytam cię. - Wczepiła się palcami w jego ramię. - Proszę, Dustinie... Jesteś jedynym przyjacielem, którego mam w Broddington. Pomóż mi rozwikłać te zagadki! Co takiego wydarzyło się w przeszłości?

Dustin wpatrywał się w drobną dłoń dziewczyny, rozdarty między lojalnością a współczuciem. Podjął decyzję, gdy przypomniał sobie, iż przyszłe szczęście brata zależy od wyplewienia wszelkich chwastów przeszłości.

- Baxter i Trenton są antagonistami od wielu lat - ostrożnie rozpoczął wyjaśnienia. - Od czasów, gdy mieli po kilkanaście lat.

- Zanim Vanessa i Trenton...

- Tak.

Ariana zamrugnęła z wrażenia.

- Nie wiedziałam o tym. Jak się poznali?

- Byli konkurentami. Obaj chcieli inwestować w tę samą małą firmę. Szczegóły są nieistotne. Wystarczy powiedzieć, że kierowali się różnymi metodami w osiągnięciu celu. Od pierwszej chwili powstała pomiędzy nimi więź wzajemnej głębokiej antypatii.

Ariana postawiła kurczaka na ziemi. Podkurczyła nogi i oparła głowę na kolanach.

- Czy Baxter postępował nieetycznie?

Cisza.

- Znam mojego brata... Dość dobrze, jak sędzę. Nie mam żadnych złudzeń, jeśli chodzi o jego charakter. - Widząc zdumienie na twarzy Dustina, szybko dokończyła: - Baxter mnie kocha, wiem o tym... Oczywiście, na swój sposób. Mam świadomość, że posunąłby się dość daleko, aby zdobyć środki materialne. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby do



osiągnięcia swych celów stosował mętne sposoby.

- Zaskakujesz mnie - rzekł Dustin, potrząsając głową.

- Dlaczego? Bo jestem krytyczna wobec tych, których kocham? - Wzruszyła ramionami. - Według mnie miłość to uczucie, które każe nam dostrzegać wady drugiego człowieka i kochać go mimo tych skaz na charakterze. - Spojrzała pytająco. - Ty tak nie uważasz?

Uśmiechnął się kącikami ust.

- Sądzę, że mógłbym się pod tym podpisać. A myślałem, że to ja będę cię pouczać. - Czule nawinął na palec kosmyk włosów dziewczyny. - Jak na kogoś tak młodego, jesteś bardzo mądra.

Ariana uśmiechnęła się.

- Mądra może tak, ale na pewno nie światowa. Wystarczająco wiele wiem o twoim bracie, aby uważać go za człowieka kierującego się w interesach honorowymi zasadami. Rozumiem, skąd mógł się wziąć konflikt pomiędzy nim a Baxterem. Nie rozumiem tylko jednego; jaką rolę w tym wszystkim odegrała Vanessa...

- Powiedzmy, że różnice w filozofii życiowej Trentona i Baxtera obejmowały także ich podejście do kobiet.

- Kobiet? Przecież Vanessa była naszą siostrą!

- To było, zanim Vanessa wstąpiła na scenę. Jak daleko sięgam pamięcią. - Puścił loczek Ariany i zerknął jej w oczy. - Zapewne jesteś świadoma, że Trenton jest przystojny, utytułowany i szalenie bogaty. Nie muszę chyba mówić, że kobiety Ignęły do niego stadami, jak ćmy do lampy.

Drgnęła za sprawą niespodziewanego uklucia zazdrości.

- Było wiele kobiet - kontynuował Dustin. - Niektóre nawet opuszczały innych mężczyzn, aby choć na krótko związać się z Trentonem.

Ariane rozjaśniła się twarz. Zaczynała pojmować.

- Czy chcesz powiedzieć, że Baxter i Trenton obracali się w tych samych kręgach, i że kobiety wybierały raczej Trentona niż Baxtera?

Potwierdził domysły ruchem głowy.

- Właśnie to chciałem powiedzieć. - Spojrzał gdzieś w bok i mówił dalej: - Twój brat nie potrafił poradzić sobie z zaistniałą sytuacją. Swoje uczucia ulokował gdzie indziej... Fundusze zresztą też. Wybrał drogę życiową diametralnie różną od drogi Trentona.

Dziewczyna westchnęła z rezygnacją.

- Krótko mówiąc, Baxter przeznaczał coraz więcej pieniędzy na hazard i miał romanse z mężatkami... Trenton nie.

Dustin ponownie wyglądał na zaskoczonego.

- Więc wiedziałaś!

- O Trentonie? Nie. O Baxterze wiedziałam, oczywiście, że wiedziałam. Kocham mojego brata, ale nie mam złudzeń co do jego wątpliwych zalet. - W zamyśleniu przygryzła dolną wargę. - Jeśli Baxter przez wszystkie te lata tak nie cierpiał Trentona, to jak mógł pozwolić związać się z nim Vanessie?

- To nie zależało od niego.

- Więc o to się sprzecza! - mruknęła, przypominając sobie podsłuchaną pewnego dnia zaskakującą, gwałtowną kłótnię pomiędzy Vanessą i Baxterem. Od tamtej pory Baxter nigdy nie podniósł na siostrę głosu. Przeciwnie; zachowywał się tak, jakby była jego najpiękniejszym, najcenniejszym skarbem.

- Z punktu widzenia twojego brata Trenton zapracował sobie na opinię mężczyzny raczej wykorzystującego młode kobiety niż szukającego trwałego związku - dodał Dustin, zamierzając odrobinę złagodzić ciężar wszystkich rewelacji, które tego dnia spadły na Ariane. - To przekonanie Baxtera na pewno dołało oliwy do ognia.

- Czy Trenton rzeczywiście zasłużył sobie na taką reputację? - usłyszała własne pytanie.

Dustin uniósł brwi.

- Nie jestem pewien, czy powinienem odpowiadać na takie pytanie. - Dojrzał zażenowanie i cierpienie w jej oczach. Dotknął jej dłoni. - Kochanie, Trenton jest od ciebie dużo starszy. To naturalne, że...

- Jestem tego świadoma, Dustinie - przerwała, spychając dręczącą ją zazdrość w jak najdalszy kąt umysłu. - Nie chodzi mi o jego poprzednie związki z kobietami. Zastanawiam się, czy te kobiety się go nie bały? Czasami zachowuje się tak groźnie... Wręcz strasznie...

- Ariano... - Dustin zapatrzył się na drobną dłoń dziewczyny. - Trent nie jest tym samym człowiekiem co przed laty. To prawda, zawsze był nieco gwałtowny, z głęboką pasją podchodził do rzeczy, w które wierzył. Jednak jako dwudziestokilkuletni młodzieniec był sympatyczny, czarujący, towarzyski... Nie było w nim nawet śladu obecnej goryczy. Naturalny krok i pewność siebie, wzmocnione emanującą z niego, przytłaczającą aurą władczości... Nie, Ariano, kobiety się go nie bały. Ich uczucia wobec Trentona były dalekie od strachu.

- Co się stało, że tak bardzo się zmienił? - dopytywała się, walcząc z ogarniającą ją zazdrością.

Dustin zachmurzył się.

- Zmarł nasz ojciec.

Ariana przysunęła się bliżej, wyczuwając, że wprawdzie porusza nieprzyjemny temat, ale jest tuż tuż rozwiązania intrygujących zagadek.

- Wspominałeś, że Trenton był zżyty z waszym ojcem.  
- Bardzo zżyty. W ostatnich latach życia ojca Trenton zajmował się rodzinnymi interesami i zarządzał prawie wszystkimi posiadłościami. Poświęcił swoją młodość, studia, marzenia. Był najbardziej oddanym synem, jakiego można sobie wyobrazić.

- Wasz ojciec zmarł nagle?

- Chorował od dłuższego czasu - odparł ze smutkiem. Grymas bólu na jego twarzy jeszcze się pogłębił. - Ale masz rację, zmarł nagle.

- Czy śmierć spowodował szok, jakim była dla niego wiadomość o tym, co Trenton zrobił Vanessie? - powiedziała bez zastanowienia.

Dustin cofnął rękę, jakby dłoń Ariany go parzyła.

- Wiadomość o tym, co Trenton zrobił Vanessie? Niech to wszyscy diabli, Ariano! Trenton nic nie zrobił Vanessie... Raczej należałoby powiedzieć, co ona jemu zrobiła! - wykrzyknął, spopieliając dziewczynę wzrokiem. - Czy nie zdajesz sobie sprawy, że mój brat nie potrafiłby dalej żyć, gdyby rzeczywiście to on spowodował śmierć ojca? Myślałem, że cię znam, Ariano, wydaje mi się jednak, że się myliłem. Jeżeli naprawdę wierzysz w to, co przed chwilą powiedziałaś, to na pewno byłem w błędzie.

Tego było już za wiele.

Ariana nie potrafiła już dłużej zapanować nad porwanymi w strzępy nerwami. Ukryła twarz w dłoniach i zatoneła we łzach, wstrząsana nieopanowanymi dreszczami.

- Nie wiem, w co mam wierzyć... Już nic nie wiem... Pomóż mi, Dustinie... Nie wiem, co robić. Pomóż mi!

Markiz, pełen współczucia, przygarnął ją do siebie i uspokajająco głąaskał po plecach.

- Ćśśś... - mruczał, czując, jak lży moczą mu koszulę. - Oczywiście, że ci pomogę. Biedactwo... Masz prawo nie odróżniać prawdy od kłamstwa, masz prawo. Przepraszam. Nie chciałem cię urazić. To nie twoja wina. Jesteś za młoda, aby to wszystko pamiętać, zbyt niewinna, aby sama się obronić. Nie płacz, moja mała. Pomogę ci.

- Jeśli moja żona potrzebuje pomocy, ja jej udzielę!

Ariana zastygła, sparaliżowana ostrymi jak brzytwa słowami. Jej serce zaczęło tłuc się w piersi. Na ustach wciąż jeszcze czuła wściekłe pocałunki męża, w jej umyśle tkwiły żywe wspomnienia jego napaści. Instynktownie silniej przywarła do Dustina, szukając ochrony i pocieszenia. W tej samej chwili zdała sobie sprawę, jak kompromitujące musieli wyglądać, objęci, siedzący na podłodze stajni, przytuleni, jakby byli w samym środku namiętej randki.

Nie miała czasu na jakąkolwiek reakcję. Trenton dopadł do niej, porwał w górę, odrywając od Dustina i stawiając na równe nogi.

- Chcesz czegoś, żono?

Dziewczyna zbladła. Oczy męża pałały krwawym blaskiem, a mięśnie szczęki były tak napięte, jak u drapieżnika szykującego się do skoku.

- Trent... przestań! - Dustin błyskawicznie wyprostował się, wstrząśnięty oznakami szaleństwa, które zobaczył na twarzy brata. Doskonale wiedział, co było jego przyczyną. - Przestań, zanim zrobisz coś, czego będziesz potem żałował!

- Zanim ja zrobię coś, czego będę żałował? - Zatoczył się do tyłu. Kłapnął szczęką, jakby miał kłopoty z oddychaniem. - Znajduję moją żonę na podłodze stajni... z moim własnym bratem, ni mniej, ni więcej... i śmiesz mi mówić, abym się opanował?! - Wbił palce w ramię Ariany. - Czyżbym wszedł w niewłaściwym momencie?

Dziewczyna skrzywiła się.

- To boli!

- Ooo! Doprawdy?

Puścił ją. Natychmiast skorzystała ze swobody i bez namysłu obila krok w stronę Dustina.

Oczy Trentona miały gromy.

- Nie prowokuj mnie, Ariano! Ostrzegam cię, nie prowokuj!

Pobladła, zwróciła się do Dustina.

- Wracaj do domu, skarbie - powiedział, nie spuszczać wzroku z Trentona. - Muszę pomówić z bratem.

- Dustin! - zaprotestowała. - Ja...

- Nie bój się, mglisty aniele - warknął złośliwie, wściekle. - Powstrzymam się... Nie zamorduję Dustina!

Przez chwilę stała jak wryta, przyjmując na siebie uderzenie gniewu i zazdrości Kingsleya. Potem postąpiła zgodnie z sugestią Dustina i czym prędzej wyszła ze stajni.

- Naprawdę, kompletnie oszalałeś! - wybuchnął, gdy zostali sami.

- Zauważyłeś? - zdziwił się Trenton, kopiąc ze złością kupkę siana.

- Zauważyłem wiele rzeczy. Najwyższy czas, abyś ty też je zauważył.

- Na przykład twoje uczucia do mojej żony?

- Nie... Na przykład twoje uczucia do twojej żony.

Trenton zmrużył oczy.

- W tym momencie miałem ochotę ją udusić. I jeśli się nie mylę, spodziewa się tego po mnie. Tego albo jeszcze gorszych rzeczy.

- Nie winie jej. Zachowujesz się jak maniak.  
- A ty masz zamiar ją przede mną chronić? Tak to sobie wyobrażasz?  
Dustin prychnął.  
- Starczy tych idiotycznych bzdur, Trent. Obaj wiemy, że pomiędzy mną a Ariana nic nie ma.  
- Więc o czym mówimy?  
- O pewnym fakcie, a mianowicie o tym, że zakochałeś się we własnej żonie.  
Zaskoczenie, malujące się na obliczu Trentona, szybko przemieniło się w gniew. Gdyby Dustin był słabym obserwatorem lub nie umiał biegle odczytywać uczuć z twarzy brata, przegapiłby chwilowy, drobny refleks głęboko skrywanych uczuć Trentona, spinający jakby mostem zaskoczenie i gniew. Był to lęk.  
Jednakże markiz był dobrym obserwatorem i biegle interpretował wszelkie zachowania brata. Nonszalancko oparł się o ścianę i przyglądał się Trentonowi, walącemu pięścią w drzwi stajni, wykrzykującemu gwałtowne zaprzeczenia, po których następowały całe serie nieartykułowanych dźwięków.  
- Coś mi się zdaje, iż uważasz ten pomysł za trudny do zaakceptowania - powiedział prawie wesołym tonem Dustin, przekrzykując hałasy.  
Trenton kopnął drzwi od stajni, a potem podszedł do brata.  
- Trudny do zaakceptowania? Jest śmieszny! Cholernie dobrze wiesz, dlaczego ożeniłem się z Ariana! Jest z Caldwellów. Jest ostatnia z Caldwellów! Jeśli wyrwanie jej z Winsham sprawiło choć trochę bólu jej bratu, to warto było się poświęcić!  
- Czy dobrze słyszę? Poświęcić?  
Dustin zmarszczył brwi, najwyraźniej nie przejmując się morderczym nastrojem brata.  
Trenton zatrzymał się.  
- No, dobrze, może poświęcenie to za mocne słowo.  
- Zgadzam się w całej rozciągłości. - Wyszczrzył zęby w sarkastycznym uśmiechu. - Zwłaszcza biorąc pod uwagę ilość czasu, który spędziłeś w łóżku ze swoim poświęceniem.  
- Nigdy nie zaprzeczałem, że jej pożądam. Jest piękną kobietą. Mylisz jednak pożądanie z miłością.  
- Naprawdę? - Dustin spowaźniał. - Myślę, że niczego z niczym nie myślę. Bądź wobec siebie szczerzy, Trent. Czy twoje uczucia do Ariany nie są zdumiewająco intensywne? Szczególnie gdy weźmie się pod uwagę, jakie motywy kierowały tobą przed zawarciem tego małżeństwa?  
- Wszystkie moje uczucia dotyczące Caldwellów są intensywne.  
- Nie mówimy o nienawiści czy antypatii.  
Trenton z wolna uspokajał się. Żywioły wewnątrz niego powoli stały się bardziej ambiwalentne.  
- Ona jest tak piekielnie niewinna - powiedział zastanawiające przyciszonym głosem. - Podchodzi do życia z taką ufnością! Przepuszczam, że jakaś częśćka mnie pragnie ją osłonić... przed demonami przeszłości... - Ucichł na chwilę, a jego wzrok błędził po stajni, jakby szukał duchów minionego czasu. - I przede mną. - Odzyskał równowagę. Tylko jego oczy wciąż jeszcze gorączkowo błyszczały. - To, co zaobserwowałeś, to opiekuńczość. Może trochę współczucia. Nic więcej.  
- Chyba jeszcze nie jesteś gotowy przyznać się do tego - zauważył spokojnie Dustin. Pokręcił głową. - Baxter Caldwell zaszkodził ci bardziej, niż sobie zdawał sprawę.  
- Nie wiem, czy kiedykolwiek będzie to możliwe - stwierdził z goryczą Trenton. - Nie jestem też pewien, czy w ogóle jestem zdolny do takich uczuć, do miłości, którą starasz się mi wmówić. Nawet gdybym był do niej zdolny, to na pewno nie zakochałbym się w siostrze...  
- Mówiłem to przedtem, mogę powtórzyć raz jeszcze: Ona nie jest taka jak Vanessa.  
Trenton głęboko odetchnął.  
- Wiem, wiem, i to aż za dobrze.  
- Ariana nie jest po prostu inna. Jest kimś wyjątkowym. Ale ty, ze swoimi kłapkami na oczach, nie potrafisz tego docenić.  
- To nie ma żadnego związku ze sprawą. Ta wojna nie toczy się z powodu Ariany.  
- Ale używasz jej jako broni, przez co znajduje się w samym środku pola walki.  
- O co ci chodzi? - zapytał Kingsley, z pretensją w głosie. - Żebym zapomniał o przeszłości? Rozmawialiśmy na ten temat nie raz, nie dwa, wiele razy! Ja po prostu nie mogę tego zrobić. Mam powiedzieć Arianie prawdę? Przecież sam nie wiem, jaka ta prawda jest! Poza tym nie uwierzyłaby mi... Zwłaszcza po tym pouczającym popołudniu, spędzonym w Winsham. Co mi pozostaje?  
Dustin wyprostował się, gotów protestować.  
- Zabierz stąd Ariane... Tak daleko od źródła twojej nienawiści, jak to możliwe.  
- Zabrać ją? - Zdumiał się Trenton. - Dokąd?  
- Do Spraystone. Mógłbyś oddalić od niej niepokoje, pozwolić cieszyć się odmianą. Ostatnie tygodnie nie były łatwe, zarówno dla ciebie, jak i dla niej... Najpierw edykt królowej, potem ślub, burzliwe pierwsze dni małżeństwa...  
- Spraystone... - powtórzył Trenton w zamyśleniu. - Nigdy nie brałem pod uwagę tej możliwości. To niewielka,

zapuszczona posiadłość, niepodobna do tych pałaców, o których marzy przeciętna dziewczyna.

- Ariana jest daleka od przeciętności. - Dustin uśmiechnął się. - Spraystone aż kipi zielenią, pełno tam zwierząt, ptaków. Twoja małżonka będzie zachwycona.

- O czymś jednak zapominasz - wszedł mu w słowo brat. - Ariana i ja będziemy tam zupełnie sami. Sama myśl o tym na pewno wzbudzi w niej przerażenie. Zwłaszcza po dzisiejszym dniu.

- Trudno nazwać wyspę Wight pustynią - zaproponował Dustin. - Przedstaw Arianę księżniczce Beatrice, poznaj ją z ludźmi w Bembridge, naucz ją żeglowania. Weźcie ze sobą komplet do krokieta, może dzięki temu poczuje się bezpieczniejsza. Jeśli staniesz się zbyt gwałtowny, będzie mogła potraktować cię młotkiem do krokieta.

- Naprawdę myślisz, że byłaby zadowolona? - spytał szorstko, puszczając żart mimo uszu.

- Spróbuj.

Po dłuższej chwili zadumy Trenton ostrożnie powiedział:

- Byłaby wtedy dalej od zdradzieckich pazurów braciszka.

- Z całą pewnością.

- Może mniej doskwierałby jej ciężar przemian, których ostatnio doświadczyła - dodał, wyraźnie zapalając się do pomysłu. - Odetchnęłaby...

- Właśnie.

Trenton podejrzliwie zmarszczył brwi.

- A może chciałbyś do nas dołączyć?

Dustin z całych sił powstrzymywał się od wybuchu gromkiego śmiechu.

- Nie - odrzekł, kontrolując mięśnie twarzy. - Najlepiej zrobię wracając do Tyreham. Przygotowujemy konia do wyścigów w Newmarket. Będę potrzebny na miejscu. - Uniósł głowę. - Chyba że chciałbyś, abym wam towarzyszył.

- Nie - zaprzeczył Trenton z szybkością błyskawicy i mocą grzmotu. - Tak naprawdę moim pragnieniem jest, abyś trzymał się z dala od mojej żony.

Dustin nie wytrzymał. Uśmiechnął się ironicznie.

- Ach... Rozumiem. Chyba da się to załatwić. Chociaż, jak sam powiedziałaś, Ariana to bardzo piękna kobieta. Jest też inteligentna, wrażliwa i...

- Dustin, wcale nie jesteś zabawny - ostrzegł go Trenton.

- Czyżbyś był zazdrosny, Trent? Trochę to zaskakujące, zważywszy, że uczucia nie istnieją w waszym małżeństwie.

- Dustin...

Ignorując rozdrażnienie brata, markiz poklepał go po ramieniu.

- Wyjadę do Tyreham z samego rana... a wy pojedziecie do Spraystone. Proponuję, żebyś poszedł teraz do żony i powiedział, aby zaczęła się pakować.

Trenton trzeźwo spojrzał w stronę domu, dokąd Ariana uciekła po kolejnym wybuchu jego gniewu. Bóg jeden wiedział, o czym teraz myślała, co czuła. W najlepszym razie była oszołomiona, zaszokowana. I nikt nie mógł tego naprawić. Tylko sprawca tego zamieszania.

### ***Rozdział trzynasty***

Wstrząsana dreszczami upadła na łóżko. Pragnęła zakopać się pod grubym kocem, odciąć od świata, od tego dnia, od spotkania z Baxterem... Pragnęła odciąć się od wszystkiego.

Zwłaszcza od nieobliczalnego, szalonego zachowania męża.

Jeśli przedtem się bała, teraz była przerażona.

Jad, sączący się z ust Trentona, na pewno nie był złudzeniem, a przy tym był na tyle silną trucizną, że - zmusiła się do dopowiedzenia w myślach do końca - mógł człowieka zabić.

Wróciła myślami do listu Vanessy. Czyż to nie zazdrość okazywał Kingsley sześć lat temu? Czyż to nie z powodu jego irracjonalnej, przygniatającej zaborczości Vanessa obawiała się o swoje życie?

Przyciskając twarz do poduszki, Ariana usiłowała rozproszyć prześladowające ją bezlitośnie obrazy. Już dwukrotnie padła ofiarą zazdrości Trentona. Po raz pierwszy wczoraj, po lekcji krokieta, kiedy to kroczył przez trawnik patrząc na nią jak oskarżyciel. A dziś po raz drugi, przed chwilą, w stajni.

Naprawdę wierzył, że ona i Dustin mogli go zdradzić?

Zacisnęła dłonie w pięści i wbiła je głęboko w poduszkę.

Mogła zrozumieć, a nawet przebaczyć Trentonowi jego brak zaufania. Owszem, była jego żoną, lecz jednocześnie nieznaną. Byli sobie bliscy, lecz wyłącznie w łóżku, podczas gdy w codziennym życiu nie wiedzieli o sobie prawie nic. Nie mógł dotąd odkryć, że - inaczej niż jej brat - ma silnie zakorzenione poczucie lojalności i kieruje się niezłomnymi zasadami. W umyśle Trentona Kingsleya była po prostu dziewczyną z rodziny Caldwellów: bezwartościową i niegodną zaufania.

Ale jak mógł się tak zachować wobec Dustina? Czy naprawdę wierzył w to, że brat mógłby go okłamywać, że mógłby okryć go hańbą w jego własnym domu? Sama myśl o tym była nie do zniesienia. Trenton musiał sobie z tego zdawać sprawę!

Nagle powróciła myśl, która bynajmniej jej nie uspokajała. Czyżby Trenton rzeczywiście tracił rozsądek, zdolność jakiegokolwiek trzeźwego osądu - jak twierdził Baxter - gdy sprawy dotyczyły jego własności? Jako jego żona, niewątpliwie pasowała do tej kategorii. Czyżby w pewnych okolicznościach nie panował nad sobą do tego stopnia, że posuwał się nawet do agresji wobec własnego brata?

Wróciła myślami do Dustina. Był dla niej bardzo miły... do chwili, gdy wyraziła przypuszczenie, iż Trenton może czuć się winny z powodu śmierci Vanessy. W jednej chwili z serdecznego i ujmującego przyjaciela przemienił się w zirytowanego i pełnego pogardy obcego człowieka.

Nie tylko żarliwie bronił brata, ale wręcz dał do zrozumienia, że to Vanessa była winowajczynią. Na Boga, o co mu chodziło?

Reakcja Dustina niepokoiła Arianę jeszcze z innego powodu. Słowna napastliwość i stronniczość były całkowicie sprzeczne z naturą Dustina. Spędziła w jego towarzystwie wystarczająco wiele czasu, aby przekonać się, iż stara się być obiektywny, nawet gdy przychodzi mu mówić o bliskich mu osobach. Aż tu nagle, w tym jednym wypadku, uparcie obstawał przy twierdzeniu, że Trenton jest niewinny - nie zwracając uwagi na wszelkie namacalne dowody, których istnienia musiał być świadomy. Dlaczego?

Odpowiedź była prosta. Dustin wierzył w swego brata. Nie była to ślepa braterska lojalność. Było to głębokie przekonanie, którego siła wręcz obezwładniła Arianę. Wiedziała, że Dustin nie wyrażałby się o swoim bracie z taką pewnością, gdyby nie opierał swych osądów na solidnych fundamentach.

Usiadła na łóżku, otarła z policzków łzy. Zastanawiała się, o jakich to szczegółach z przeszłości Baxter zapomniał ją poinformować. Rozważała też możliwości uzupełnienia luk w swojej wiedzy. Mogłaby więcej wyciągnąć od Dustina, gdyby Trenton nie wpadł do stajni jak miotany zazdrością szaleniec.

Nauczyła się, jak dotąd, przynajmniej jednej rzeczy: najmniejsza wzmianka na temat Richarda Kingsleya wywoływała u obu braci bardzo żywiołowe reakcje. I żaden z nich nie miał ochoty rozmawiać o szczegółach dotyczących śmierci ojca.

Położyła głowę na rękach, wspartych łokciami o kolana, i oddała się rozważaniom. Richard Kingsley zmarł wkrótce po Vanessie. Tyle udało jej się dowiedzieć. Co było tak fatalnym w skutkach, śmiertelnym ciosem? Jeśli nie szok wywołany zbrodnią starszego syna, to cóż wtedy się wydarzyło? Dlaczego obaj bracia tak uparcie otaczali śmierć starego księcia tajemnicą?

Wzruszyła ramionami. Nie wiedziała, gdzie szukać odpowiedzi. Nigdy nawet przez myśl jej nie przeszło, aby wypytywać kogoś obcego. Na pewno nie spodobałoby się to jej mężowi. Gdzie mogłaby więc zdobyć jakieś informacje o Richardzie Kingsleyu, nie wzbudzając podejrzeń Dustina i Trentona, nie rozdrapując starych ran?

Pokój Trentona.

Pomysł wydał jej się znakomity. Było to wyzwanie, któremu mogła sprostać, a jakież wspaniałe perspektywy otwierało! Pójdzie do pokoju Trentona, trochę pomyskuje i... może czegoś się dowie!

Podekscytowana, poderwała się z łóżka. Nie miała pojęcia, czego będzie szukać w pokoju, który wydawał się całkowicie pozbawiony umeblowania, jednak najmniejszy ślad po starym księciu, nawet zupełny drobiazg, mógł okazać się wart bliższego przyjrzenia się nagim ścianom. Przecież i tak chciała zajrzeć do tego pokoju, aby rozpocząć planowanie nowego wystroju. Była zdecydowana zrealizować własną koncepcję.

Szybko przecesała włosy szczotką. Przed oczami stanął jej Trenton, z rozdrażnieniem mówiący o awersji do tego pokoju, o niechęci podyktowanej bolesnymi skojarzeniami. Dlaczego tak silnie obraz ten utkwiał jej w pamięci? Dlaczego cierpiała razem z Trentonem? Przecież wzbudzał w niej strach i złe przeczucia, przerażał wariackim zachowaniem. Może powodem była świadomość, jakim zaufaniem darzył go Dustin, a może jej własna instynktowna wiara w męża. Jednego była pewna: rozpaczliwie chciała coś dla niego zrobić. Jeżeli nie potrafiła dać mu niczego innego, to postanowiła zaofiarować mu przynajmniej tę drobną oazę spokoju, miejsce, które będzie mógł nazwać swoim własnym.

Może z czasem zerwie więzącą go pajęczynę przeszłości.

Boso, nie czyniąc najmniejszego szmeru, podeszła do drzwi. Wyjrzała na zewnątrz, najpierw w prawo, potem w lewo. Korytarz był pusty. Przebiegła cicho do pokoju Trentona i otworzyła drzwi.

Wnętrze było dokładnie takie, jakim je zapamiętała: ponure i puste. Zerknęła na opuszczony fotel, który - gdyby potrafił - mógłby opowiedzieć długą historię studiowania ksiąg i szkicowania. Potem w centrum jej zainteresowania znalazło się biurko. Długo stała z ręką zawieszoną nad najwyższą szufladą. Czuła się winna, jakby zamierzała popełnić przestępstwo. Nigdy nie zdarzyło jej się grzebać w czyichś rzeczach. Nigdy nie naruszyła czyjejś prywatności. Jednak determinacja wzięła górę nad głosem sumienia.

Miała przecież ważny powód!

Zdecydowanym ruchem otworzyła szufladę.

Wypełniały ją szkice, na których rozpoznała różne warianty prac renowacyjnych w Broddington. Na każdym z nich znajdowały się inicjały R.K.; nie miała wątpliwości, do kogo należały. Uniosła plik papierów. Nic pod nimi nie znalazła.

Nie zniechęciła się. Zasunęła szufladę i otworzyła następną. Znajdowało się w niej tylko kilka pedantycznie ułożonych drobiazgów, wśród nich trzy stare fotografie w złożonych ramkach. Jedna z nich przedstawiała jakąś

kobietę, pozostałe dwóch młodych chłopców. Ariana uśmiechnęła się do siebie. Natychmiast rozpoznała tę kobietę. Widziała jej portret w pałacowej galerii. Była to poprzednia księżna Broddington. Natomiast w niebieskookim chłopaku z figlarnym uśmiechem rozpoznała Dustina.

Uśmiech powoli ulotnił się z jej ust, gdy spojrzała na trzecią fotografię, spotykając się z kobaltowym, przenikliwym spojrzeniem męża. Dustin miał rację; jeszcze będąc dzieckiem Trenton robił silne wrażenie. Był niezwykle przystojny, choć jego zabójczy urok nie rozkwitł w pełni. Jego chłopięca twarz, wolna od zmarszczek, którymi później obdarował go czas, przykuwająca wzrok olśniewającym uśmiechem, równie zaraźliwym jak wtedy, w labiryncie, nadawała mu wygląd prawdziwego aniołka. Już wtedy, w dzieciństwie, miał olbrzymią moc oddziaływania. Kiedy patrzyła w jego nieruchome na zdjęciu oczy, zaczęła szybciej oddychać, po krzyżu przeszły jej lodowate ciarki. Odwróciła wzrok.

Szybko odłożyła zdjęcia na miejsce i zatrzasnęła szufladę.

W pustym pokoju rozległo się echo tego łoskotu i Ariana zastygła w bezruchu. Zapomniała, że może zostać odkryta, zapomniała o wszystkim. Zawsze zapominała o całym świecie, gdy patrzyła w te hipnotyzujące oczy. Teraz mogła tylko skulić się za biurkiem i czekać. Jeśli zaalarmowała służbę...

Mijały sekundy, odmierzane głuchymi uderzeniami serca.

W końcu odetchnęła z ulgą i wróciła do przerwanych poszukiwań.

W najniższej szufladzie znajdowały się tylko dwa stare tomy. Autorem pierwszej książki był Milton, drugiej Chaucer. Uważnie je przekartkowała, łudząc się, że może trafi na jakiś list albo notatkę, pozostawioną przypadkiem między stronicami. Nic nie znalazła.

Zawiedziona, chciała umieścić książki z powrotem w szufladzie, lecz nie mieściły się. Wyjęła je i spróbowała ponownie, tym razem pod innym kątem. Bez skutku. Szuflada po prostu nie miała ochoty przyjąć jednocześnie obydwu książek.

Uklękła przy biurku, kładąc tomy na podłodze. Nie spodziewała się takich komplikacji. Chciała zostawić pokój taki, jakim go zastała. Nie wątpiła, że Trenton zauważyłby, iż książka, która przedtem znajdowała się w szufladzie, teraz leży na blacie biurka. Zerknęła do wnętrza szuflady i z początku nic nie zobaczyła. Miała już wstać z podłogi, gdy dostrzegła drobną różnicę w kolorze tylnej części szuflady. Było tam coś jasnobrażowego, podczas gdy reszta wnętrza miała barwę odrobinę ciemniejszego brązu, typowego dla drewna orzechowego. Różnica barw była tak delikatna, że niezauważalna dla kogoś, kto nie przyglądałby się uważnie.

Ale Ariana przyglądała się bardzo uważnie.

Śmiało sięgnęła w głąb szuflady i jej palce chwyciły cienką książeczkę lub notatnik. Wyjęła ten przedmiot i przekonała się, że trzyma w dłoni wytarty, nie podpisany notes, zawierający mniej więcej trzydzieści kartek. Skrzyżowała nogi i usiadła wygodnie na podłodze, starannie układając sukienkę. Z ciekawością otworzyła notes.

W jednej chwili poczuła przyjemną woń róż. Róże - ulubiony zapach Vanessy.

Krzyknęła i upuściła notatnik na podłogę.

Trzymała w ręku dziennik swojej siostry.

To był prawdziwy szok. Ariana dygotała, zrobiło jej się ciemno przed oczami. Gorzko żałowała, że w ogóle wpadła na pomysł myszkowania w tym pokoju. Jednak było już za późno. Teraz nie mogła się wycofać.

Zebrała się w sobie i drżącą ręką podniosła dziennik, wpatrując się w pismo o doskonale znajomym charakterze.

Chciała prawdy. No to ją miała.

Pierwsza strona nosiła datę 28 kwietnia 1869. Wiosna poprzedzająca śmierć Vanessy. Zwilżywszy wargi, Ariana zaczęła czytać.

*Nareszcie go spotkałam. Mężczyznę, o którym marzyłam. Trenton Kingsley. Cóż za wspaniałe imię i nazwisko. Mówi, że przed nami cały sezon, który spędzimy objęci w tańcu. Przyprawia mnie o zawrót głowy, nawet wtedy, gdy nie tańczymy. Pragnę go - i będę go miała. Zawsze otrzymywałam wszystko, czego pragnęłam.*

Ariana ciężko przełknęła ślinę i przewróciła stronę.

15 maja 1869

*Wszystkie kobiety w Londynie mi zazdroszczą. Trenton tak bezwstydnie okazuje swoje zamiary. Kiedy nie jestem blisko niego, zawsze mnie obserwuje. To tylko kwestia czasu, nim nasze uczucia przebiją tamę i mur dyskrecji runie w proch. Potem ziści się wszystko, czego pragnę.*

Jakiś ciężar opadł na serce Ariany. Bolesny, przygniatający. Odrzuciła go, besztając się w myślach za tak idiotyczną reakcję. Fakt, że Trenton i Vanessa byli kochankami, nie mógł być dla niej żadną rewelacją. Wiedziała o tym od lat. Dlaczego więc, na Boga, i wytraściło ją z równowagi zwykłe potwierdzenie prawdy?

„To po prostu szok spowodowany znalezieniem dziennika Vanessy - przekonywała samą siebie. - Szok pogłębiony odkrywaniem przeszłości własnymi oczami”.

Skuliła się jak skarczone dziecko. Nigdy nie oszukiwała samej siebie i nie zamierzała zacząć w tej chwili.

Prawdziwy powód jej zmartwienia nie miał nic wspólnego ze śmiercią Vanessy. Po prostu czuła się chora na myśl, że jej siostra tuliła się do Trentona, że była z nim w łóżku.

Wydawało jej się to nie do pomyślenia, ale wciąż jeszcze kochała swego męża.

Drgnęła, czując ostre ukłucie. Nie zdawała sobie sprawy, że ścisła dziennik tak mocno. Powoli rozprostowała palce, obserwując czerwoną strużkę, ściekającą z rozciętego przez papier kciuka. Instynktownie uniosła palec do ust, by possać zranione miejsce. Zanim to zrobiła, na otwarty notes spadła jedna, mała kropelka krwi.

Niespokojnie patrzyła, jak czerwona plama rozlewa się po następnej stronie zapisanej ręką Vanessy. Spokój nie powrócił, gdy kontynuowała lekturę.

17 czerwca 1869

*Należę do ciebie, Trentonie. Oboje wiedzieliśmy, że tak będzie. Coś jednak zrobiliśmy nie tak, coś zafalszowaliśmy i nic już na to nie poradzimy. Jesteś teraz zły, rozdrażniony. Kiedy powinieneś ufać, wątpisz. Przerażają mnie demony, które w tobie drzemią. Czy nie wierzysz mi, gdy mówię, że jesteś wszystkim, czego pragnę? Twierdzisz, że wierzysz, lecz potem napadasz na mnie, ronisz mnie, zadajesz ból. Wszyscy się ciebie boją. Ja też. Twoja gwałtowność spala mnie na popiół. Jesteś tak porywczy, dziki, zachłanny. Zupełnie, jakbyś chciał ode mnie więcej, niż ci daję. Och, Trentonie, nie mogę cię utracić. Jednak nie potrafię też cię zatrzymać. Boję się ciebie. Przerażasz mnie. I wiem, że nie ma od ciebie ucieczki.*

Ariana uniosła głowę. Usilnie starała się zachować spokój. Słowa Vanessy zawierały prawdę; wystarczająco wiele prawdy, aby kompletnie wytrącić ją z równowagi. Trenton był właśnie taki: porywczy, dziki, zachłanny.

Dobry Boże, co on zrobił?

Kręciło jej się w głowie. Przerzuciła kartki, szukając ostatnich wpisów w dzienniku.

2 lipca 1869

*Trentonie, dlaczego wciąż nie chcesz mi wierzyć? Nigdy cię nie zdradziłam. A ty wyżywasz się na mnie, bez końca zadajesz mi ból. Nie jestem w stanie stawić ci czoła, nie potrafię przeciwstawić się twojej dominacji. Kiedy się Kochamy, mam wrażenie, jakbyś chciał mnie ukarać, zniszczyć i wchłonąć w siebie. Twoje oczy błyszczą szaleństwem. Kiedy to widzę, mam ochotę uciec. Nie istnieje jednak miejsce, gdzie mogłabym się ukryć. Wszędzie mnie znajdziesz. Jasno dałeś mi to do zrozumienia. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak znosić tortury w milczeniu.*

Tortury?! Fala mdłości podeszła jej do gardła. Z trudem skupiła się na lekturze ostatniej strony dziennika.

25 lipca 1869

*To koniec. Nas, życia - we wszystkim wyczuwam kres, schyłek, bolesny finał, na który się przygotowuję, myśląc o spotkaniu z tobą. Na dworze wieje porywisty wiatr, drzewa gnie szalona wichura, a jednak jej impet błędnie przy nawałnicy, która pustoszy twoją duszę. Tej nawałnicy nic nie jest w stanie uspokoić. Moja dusza jest niczym wyschnięta pustynia. Nic w niej nie zostało, Trentonie, nawet nie ma w niej już bólu. Zabiłeś we mnie wszystko, została tylko pusta skorupa. Zrób ze mną, co chcesz. To już nie ma znaczenia. Nic nie ma znaczenia. Stawię się na spotkanie, tam gdzie mnie oczekujesz. Nad brzegiem powiemy sobie „żegnaj”.*

Ariana krzyknęła i zatrzasnęła dziennik. Przeczytane słowa głęboko wryły się w jej pamięć. Nigdy, przenigdy ich nie zapomni. Zaciśnęła zęby na dłoni, desperacko próbując powstrzymać wzmagające się spazmy. Przypomniała sobie rozmowę, jaką wczoraj prowadziła w tym pokoju z Trentonem.

„Powiedzmy, że nie darzę tego pokoju sympatią. Kojarzę go z cierpieniem i stratą najbliższego człowieka”.

„Rozumiem”.

„Raczej w to wątpię”.

Do tej pory milcząco zakładała, że Trenton miał na myśli stratę ojca. Na miły Bóg! Czy to możliwe, żeby chodziło mu o Vanessę? Czy to jej stratę tak przeżywał?

Nie zauważyła, kiedy załapała się łzami. Czy pokój ten był sanktuarium poświęconym Vanessie? Czyżby Trenton przesiadywał tu myśląc o niej, pisząc do niej listy i obmyślając sposoby zatrzymania jej przy sobie?

Dziewczyna zaciśnęła powieki, z całych sił starając się odciąć od ponurych myśli.

Może Trenton posiadał Vanessę w tym pokoju? Może właśnie tu zmusił ją do uprawiania miłości? Czy dlatego nie lubił tego pokoju? Pragnął pogrzebać w nim nie tylko dziennik Vanessy, ale wszystkie o niej wspomnienia? Co było przyczyną jego udręki: strata Vanessy czy rola, jaką on sam w tym odegrał?

- Hmm... Znalazłaś to, czego szukałaś?

Ariana poderwała się, jak ukłuta długą ostrą igłą, żołądek podskoczył jej do gardła. Notes wypadł z rąk i z głuchym trzaskiem upadł na podłogę. W otwartych drzwiach stał Trenton Kingsley.

- Z przerażenia na twój twarzyczce wnioskuję, że odpowiedź na moje pytanie brzmi... „tak”. - Zamknął za sobą

drzwi i oparł się o nie. - Jak dużo zdążyłaś przeczytać?

Z wysiłkiem poruszyła skamieniałym językiem i wyszeptała:

- Wszystko!

Twarz Trentona spowily groźne cienie, w oczach błysnęło potępienie.

- Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, co uczyniłaś.

Ariana poczuła nagłą, nieodpartą chęć ucieczki: jak najdalej od pałacu Broddington, od męża, od obrzydliwej przeszłości, która nadal odslaniała przed nią coraz to nowe pokłady okropności, coraz głębiej wciągała w potworny koszmar.

- Nawet o tym nie myśl.

- O czym?! - zapytała, usiłując coś z tego zrozumieć.

- O ucieczce. Nie ujdiesz daleko. Nawet jeśli znikniesz, zawsze cię znajdę.

Zamrugła, patrząc na Trentona jak na nieznanego. W tej chwili był jej zupełnie obcy.

- I co byś wtedy zrobił? Zaciągnął mnie z powrotem do Broddington? Pobił mnie? Sterroryzował?

- Zamordował? - podpowiedział surowym, złowieszczym Inem.

Krew odpłynęła Arianie z twarzy.

- Co z ciebie za człowiek? - wykrzyknęła.

- Mściwy, bez serca. - Bez ostrzeżenia ruszył w jej stronę, szybko, zdecydowanie. Wyciągnął rękę przed siebie.

Ariana cofnęła się, oczekując fizycznej napaści.

Nic się nie stało.

Trenton uśmiechnął się jadowicie, schylił się i podniósł dziennik. Zatrzasnął go.

- Powinnaś posłuchać mojej rady. Uprzedzałem cię, żebyś nie grzebała w przeszłości.

Zebrała się na odwagę i zapytała:

- Co masz zamiar ze mną zrobić?

- Z tobą? - Wrzucił dziennik do szuflady. - Na razie zabieram cię do Spraystone.

- Do Spraystone? - zdziwiła się. - Dlaczego?

- Bo mam zamiar trochę tam pomieszkać, a ty jesteś moją żoną. Będziesz tam, gdzie ja.

- Nie! - zaprzeczyła bez namysłu.

- Nie? - powtórzył, jakby słowo to zabrzmiało dla niego dziwnie.

- Ja... ja po prostu... nie chcę opuszczać Broddington - wyjąkała. Miała wrażenie, że tonie w lodowatej wodzie. -

Zaczynałam się już przyzwyczajać...

- Do Spraystone też się przyzwyczaisz. Wyjeżdżamy z samego rana. - Wziął ją pod brodę. - Coś jeszcze?

Ariana nie patrzyła mu w oczy. Studiowała gładką powierzchnię podłogi.

- Dustin pojedzie z nami?

- Nie. Dustin o świcie wraca do Tyreham.

- Rozumiem. - Zgłosił ostatnie światełko nadziei. - Dobrze. Skoro tak, powiadomię Theresę. Będziemy gotowe do wyjazdu zaraz po śniadaniu.

- Theresa zostanie w Broddington.

- Co?!

- Słyszałaś. W Spraystone nie ma miejsca dla służby. To skromna, nieduża posiadłość. Theresa zostanie w pałacu.

- Dlaczego to robisz? - wykrzyknęła dziewczyna rozszalonym głosem, wypatrując wypisanej na twarzy męża odpowiedzi.

Coś błysnęło za żelazną maską, przybraną przez Trentona, błysnęło i bezpowrotnie zniknęło.

- Broddington jest tylko jedną z moich posiadłości. Spraystone to mój dom. Po prostu chcę wrócić do domu i zamierzam zabrać cię ze sobą. Wydawało mi się to zupełnie jasne.

- Chcesz mnie ukarać za to, że przeczytałam dziennik?

Uśmiechnął się gorzko.

- Gdybym zamierzał cię ukarać, na pewno dałbym ci to odczuć.

- Przecież zmuszasz mnie, abym ci towarzyszyła.

- Traktuj to jako podróż poślubną. - Odwrócił się do niej plecami. - Proponuję, żebyś zaczęła się pakować. I jeszcze coś... - Zatrzymał się w progu i oskarżycielskim tonem rzekł: - Nigdy więcej nie grzeb w moich rzeczach.

Trzasnęła drzwiami, aż podskoczyła. Otoczyła się ramionami, próbując powstrzymać ogarniające jej ciało dreszcze. Na Boga, co ona zrobiła? Wydobyła na jaw dziennik Vanessy, lecz zamiast rozwiązać zagadki z przeszłości, jeszcze bardziej skomplikowała terażniejszość.

Zacisnęła usta, besztając się w duchu za beznadziejną głupotę. Intuicyjnie wyczuwała, że tym razem posunęła się za daleko. Na pewno wyprowadziła Trentona z równowagi. Bóg jeden wiedział, jakie były jego zamiary, oraz do jak bestialskich czynów jest zdolny. Towarzystwo Trentonowi w podróży do jego samotni wydawało się szaleństwem. Jednak co mogła począć?

Nie, nie... Czy jej się to podoba, czy nie, jutro rano pojedzie na odludną wyspę Wight. Zupełnie sama... Sama z Trentonem Kingsleyem.



Dlaczego tak lekko przyjmujesz tę wiadomość? - powiedziała z wyrzutem Ariana, rzuciwszy na łóżko dwie sukienki.

Theresa przygryzła wargę w zamyśleniu.

- Nie radziłabym ich brać, dziecino. Są stanowczo za ciężkie na tę porę roku.

- Co? - Dziewczyna niecierpliwie przyjrzała się sukienkom. Absolutnie mnie nie obchodzi, które z tych przeklętych sukienek spakuję! Czy ty rozumiesz, co do ciebie mówię?

Theresa skinęła twierdząco. Nie była zaskoczona nastrojem swej pani.

- Słyszałam wszystko, co jaśnie pani mówiła. I doskonale rozumiem, że jest pani zdenerwowana.

Ariana rzuciła jej piorunujące spojrzenie.

- Zdenerwowana?! To, że mężczyzna, który najprawdopodobniej zamordował moją siostrę, zamierza zaciągnąć mnie do położonej na końcu świata posiadłości, uważasz po prostu za powód do podenerwowania?

- Rozumiem. - Theresa wetknęła do koka kosmyk czarnych, sztywnych włosów. - Znowu zwątpienie we własny instynkt.

- Mój instynkt to coś ulotnego i niejasnego. Dziennik Vanessy to konkret.

- „Nic nie czyni człowieka bardziej podejrzliwym niż świadomość luk we własnej wiedzy” - zacytowała Bacona, kontynuując pakowanie. - Istnienie dziennika jest niepodważalnym faktem, lecz słowa w nim zapisane można różnie interpretować.

- Gdybyś go przeczytała...

- Znalazłabym tylko potwierdzenie tego, co już wiem. Lady Vanessa była dręczona przez pani męża, a książe jest porywczy, dziki i zachłanny.

Dziewczyna chwyciła jej rękę.

- Vanessa, opisując Trentona, użyła dokładnie takich samych słów.

- Wiem. - Służąca wzruszyła ramionami i wygładziła fartuch. - Gdzie jest ta śliczna, brzoskwińowa sukienka? Mogłabym przysiąc, że ją wyprałam.

- Ty wiesz... - powiedziała Ariana, doznając olśnienia. - Widziałas dziennik, prawda? Czytałaś go!

Theresa uniosła głowę. Swe bystre ptasie oczy utkwiała w twarzy Ariany.

- Widziałam, to prawda, ale nie miałam go w rękach.

- Cóż to ma znaczyć?

- To znaczy, że widziałam dziennik, i to nie raz, ale tylko w moich wizjach. Tak więc, czy go widziałam? Chyba tak... Choć niektórzy mogliby się sprzeczać. - Uśmiechnęła się, głaszcząc Ariane po policzku. - A co się tyczy słów napisanych przez Vanessę i poczucia winy drzemającego w księciu... Już mówiłam; to zadziwiające, jak różne mogą być nasze oceny w zależności od punktu widzenia.

- Boję się jechać z nim do Spraystone - wyznała Ariana, zaciskając palce na ręce niani.

- Jeżeli książe chciałby zrobić ci krzywdę, Broddington byłoby równie dobrym miejscem - zauważyła Theresa. - Próbował już coś takiego zrobić?

Natychmiast przypomniała sobie długie godziny spędzone w ramionach Trentona.

- Nie - stwierdziła szczerze. - Dlaczego jednak upiera się, że nikt nie może nam towarzyszyć?

- Czy to dziwne, iż pan młody pragnie spędzić jak najwięcej czasu sam na sam ze swoją świeżo poślubioną żoną?

Ariana oblała się rumieńcem.

- Nie... Oczywiście, że nie.

- Mówiąc słowami sir Francisa: „Nie wystarczy czekać na okazję, trzeba ją stwarzać”. Dlaczego nie wykorzystac tej podróży na poszukiwanie prawdy, na poznanie duszy męża, tak jak poznawałaś jego ciało?

Ariana była zbyt zaintrygowana, by czuć się zażenowana oczywistą aluzją do małżeńskiego łoża.

- Naprawdę myślisz, że Trenton powie mi prawdę?

Służąca poprawiła jej fryzurę.

- Prawdy nie można wymuszać. Ktoś może nas do niej poprowadzić, lecz to, czy ją zaakceptujemy, czy też nie, należy już tylko do nas. Książe nieustannie prowadzi cię do prawdy, dziecino. Od ciebie zależy, kiedy ją zaakceptujesz.

- On nic mi nie powiedział!

- Czy aby na pewno?

Ariana potrząsnęła głową, kompletnie zbita z tropu.

- Jak to się dzieje, że ty i Dustin widzicie tak jasno rzeczy, których ja w ogóle nie dostrzegam?

- Akurat na to pytanie najłatwiej odpowiedzieć. Dzieje się tak dlatego, że, w przeciwieństwie do Dustina i mnie, jesteś zakochana w swoim mężu.

Młoda żona westchnęła.

- To takie oczywiste?

- Tylko dla kogoś, kto ci się przyjrzy.

Zegar na parterze wybił północ. Ariana spojrzała na drzwi, rozdierana pomiędzy namiętnością a lękiem.

- Zastanawiam się...

- Dzisiaj nie przyjdzie - odpowiedziała Theresa, wzbudzając w swej pani niemiłe uczucie bolesnego rozczarowania. - Masz wiele do przemyślenia, dziecino. - Ucisnęła Ariane dłoń. - Musisz oczyścić umysł, uwolnić się od rozterek, pozwolić naturze czynić swoje cuda.

- Mam więc jechać do Spraystone? - myślała na głos młoda księżna. - Czy na wyspie Wight rzeczywiście jest tak pięknie, jak mówią?

- Słyszałam, że jest to prawdziwy raj, malowniczy zakątek z przeogromnym bogactwem przyrody.

- Nie zmyślasz? - Zapatrzyła się przed siebie, jakby chciała przebić wzrokiem ściany. - Tam musi być cudownie... Wyspa, gdzie zwierzęta spokojnie żyją na wolności, a drzewa pną się w górę, rzucając wyzwanie niebiosom.

- Doskonałe miejsce na rozwikłanie wszelkich wątpliwości.

Ariana wróciła do rzeczywistości. Spojrzała przytomnie na Theresę.

- Muszę odkryć, jaka jest prawda.

- Tak... koniecznie.

W tej jednej chwili poczuły się sobie bliższe niż kiedykolwiek przedtem. Zrozumiały się bez słów. W końcu Ariana przeszła przez pokój i zatrzymawszy się przed szafą, rzekła:

- Już późno, Thereso. Lepiej szybko skończmy pakowanie moich rzeczy.

Służąca skwapliwie przytaknęła.

- Tak... jaśnie pani. Do świtu już niedaleko.

### *Rozdział czternasty*

**Jak tu pięknie!**

Ariana w zachwycie obserwowała jacht, wpływający do Ryde Pier, głównego portu wyspy Wight. Do tej pory, przez cały czas podróży z Broddington, towarzyszyło jej uczucie niepokoju. Milczenie tylko je podsyciło. Piękne widoki, roztaczające się z pokładu jachtu, błękitne wody morza i zielone zarośla wyspy przełamały jej opory. Zapomniała o obawach i wątpliwościach.

- Co to za budowla? - zapytała swobodnie, jak gdyby nic pomiędzy nimi nie zaszło, a przecież od wczoraj nie zamienili ani słowa.

- Kościół pod wezwaniem Świętej Trójcy - wyjaśnił Kingsley, podążając spojrzeniem za wzrokiem dziewczyny. - To najwspanialszy budynek w Ryde, otoczony eleganckimi ogrodami i willami.

- A tamten? - spytała ochoczo.

- Budynek klubowy Royal Victoria Yacht Club. Sam następca tronu położył pod ten budynek kamień węgielny, prawie trzydzieści lat temu. To przykład wspaniałej architektury...

- Odbywają się tutaj wyścigi jachtów?

- Tak, oczywiście.

- Możemy popatrzeć?

Uśmiechnął się kącikami ust.

- To da się załatwić.

- Ach! Tam, popatrz, cóż to za imponujący pałac? - Otworzyła szeroko oczy i sama odpowiedziała na to pytanie, nim Trenton zdążył otworzyć usta: - Czy to rezydencja królowej?

- Tak, to Queen's Osborne House. Gdybyśmy byli nieco bliżej, mogłabyś zauważyć, jaki panuje tam ruch. Pałacyk i okolica są pełne gości Wiktorii. Naprawdę cicho i spokojnie będzie dopiero pod koniec lata, gdy królowa odjedzie do Balmoral. A na wiosnę znowu się zaczną.

Ariana głęboko odetchnęła świeżym powietrzem.

- Lonicera! - wykrzyknęła. - Jaśmin i maki! - Uniosła twarz ku niebu i zamyśliła się, zasłuchana w głos przyrody - Para cierniówek - powiedziała, uśmiechając się. - Wnioskując z ich kłótliwych treli, chyba nie są zachwycone spotkaniem. Jest też stadko jaskółek, prawdopodobnie szukających pożywienia. Na pewno znajdą coś smacznego. - Rzuciła Trentonowi pytające spojrzenie. - Czy w Spraystone jest dużo drozdów? Ich śpiewy... tak jak trele rudzików... są najlepszą melodią, przy której można się budzić.

- Wydaje mi się, że są... Nie wiem. - Zmrużył oczy przed słońcem i spróbował odszukać popiskujące cierniówki. - Czy ptaki różnią się czymś poza rozmiarami i upierzeniem?

Ariana zamrugwała.

- Oczywiście! To tak, jakbyś zastanawiał się, czy ludzie różnią się czymś więcej niż wzrostem i kolorem włosów! W oczach Kingsleya błysnęło rozbawienie. Nieświadomie przywołał na usta swój najbardziej czarujący uśmiech, wprawiający serce Ariany w szalone kołatanie.

- Wybacz mi ignorancję... Muszę przyznać, że w sprawach ptaków nie mogę uchodzić za eksperta. Jednak tak często byłem budzony przez ich ćwierkanie, iż mogę cię zapewnić: w Spraystone aż się roi od tych skrzydlatych krzykaczy. Nie wspominając o stadach innych stworzeń.

- Są tam zwierzęta?

- Wystarczająco wiele, aby nawet ciebie zadowolić - potwierdził. - Jeśli masz ochotę, możemy od razu odwiedzić zabudowania gospodarcze. Przekonasz się na własne oczy.

- Daleko jeszcze do Spraystone?  
Zaprzeczył ruchem głowy. Przysiadł się do niej i wskazując na wschodnie wybrzeże wyspy, powiedział:  
- Spraystone sąsiaduje z Bembridge, kilka mil od Ryde Pier. Dostaniemy się tam promem.  
- Na wyspie są promy? - zdziwiła się.  
- Owszem, Ariano - odrzekł z kwaśną miną. - Nie tylko promy... Jeżdżą tu także powozy. Wyobrażałaś sobie dziką, nie zamieszkaną pustynię, ale w rzeczywistości na wyspie Wight mieszka wiele ludzi.  
- To dobrze.  
- Uważasz, że jesteś teraz bardziej bezpieczna? - spytał prowokacyjnie. Czowała na szyi jego oddech. - Nie powinnaś. Wyspa Wight jest tak odizolowana od świata, jak się tego obawiasz.  
Zacisnęła powieki. Zakamuflowana groźba wywołała dreszcze, przebiegające jej po krzyżu. Podróż miała się ku końcowi. Nie dalej jak za kilka godzin będzie wydana na łaskę i niełaskę męża.  
Straszną prawdą było to, że nerwową reakcją wywołał nie tylko strach. Musiała to przed sobą otwarcie przyznać. To, że dygotały jej kolana, pierś unosiła się w rytmicznym falowaniu, a przez ciało przebiegały dreszcze, było spowodowane przez mieszaninę lęku i... pożądania.  
Oblizwała wyschnięte wargi. Od gorących emocji zakręciło jej się w głowie. „Co się ze mną dzieje? - zastanawiała się, oszołomiona żarem słońca na twarzy, jasnymi promieniami przebijającymi się pod zamknięte powieki. - Przecież nawet nie zdążyliśmy zjechać na miejsce! Czyżby magiczna atmosfera wyspy naprawdę była tak potężna, jak to sugerowała Theresa?”  
Trenton musnął palcami przedramię dziewczyny.  
- Witaj na Wight, mglisty aniele - mruknął. - Właśnie wpływamy do Ryde Pier.  
Otworzyła szeroko oczy i natychmiast miała ochotę przetrzeć je ze zdumienia. Oszołomiona, rozglądała się po nowym otoczeniu. Jacht majestatycznie wpływał do portu, ukazując jej oczom fantastyczny widok na brzegi wyspy. Widziała szeroką aleję, łączącą port z miastem, widziała ulice pełne ludzi, przechadzających się lub jadących powozami, widziała szeregi budynków różnej wielkości i różnego przeznaczenia. Na zachodzie linia brzegowa lekko zaokrąglala się, a porastały ją gęste zarośla, gdzieniegdzie przerwane przez małe przystanie i zatoczki. Jej zwieńczeniem były mury królewskiej siedziby, Osborne House.  
Na wschodzie brzeg nie był tak łagodny. Wznosiły się tam strome skalne ściany, za którymi, jak okiem sięgnąć, rozciągały się zielone wzgórza.  
- Spraystone jest za tymi skałami - poinformował księżę, pomagając dziewczynie zejść na ląd. Objąwszy ją w pasie, zapytał: - Dobrze się czujesz?  
Ariana czuła, jak palce mężczyzny palą jej skórę przez materiał sukienki i halki.  
- Tak - odparła, koncentrując się na oglądaniu estetycznych zabudowań Ryde i otaczających je zadbanych ogrodów. - Nie miałam pojęcia, że Ryde jest tak... dużą miejscowością - dokończyła niepewnym głosem.  
Kingsley masował palcami jej biodra.  
- Przy Union Street znajduje się szkoła, urząd pocztowy, dwa banki i bardzo sympatyczny teatr - wyjaśnił tonem stałego bywalca. - Niektóre części wyspy są zaznajomione z cywilizacją, choć nikt tutaj się nie śpieszy, a powietrze jest świeższe i zdrowsze. Pozostałe tereny mają charakter wiejski. Znajdują się na nich odizolowane od świata posiadłości, wokół których w promieniu wielu kilometrów nie ma żywej duszy. - Zrobił pauzę. - Takich jak Spraystone.  
- Rozumiem.  
Było to puste słowo. Ariana nie potrafiła myśleć o niczym, nawet o dziwnych prowokacyjnych słowach męża. Zapomniała o wszystkim z wyjątkiem przyprowadzającego o zawrót głowy zapachu lonicery i... porażającego jej zmysły poczucia bliskości Trentona. Czar wyspy przesączył się w głąb jej myśli, wabił ją, mamił.  
Podróż promem do Bembridge była krótka. Nie odzywali się do siebie. Napięcie znowu zaczęło narastać. Kiedy w zasięgu wzroku pojawiły się Klify Kredowe, a za nimi zarysy jakichś zabudowań, Ariana była już tak zdenerwowana, że miała ochotę wrzasnąć na całe gardło.  
- Ostatnią część drogi pokonamy na własnych nogach - mruknął Kingsley, chwytając żonę za łokieć.  
Nawet tak przelotny kontakt wprowadził jej ciało w drżenie. W milczeniu kiwnęła głową. Opuściwszy prom poszła za mężem przez zielone pustkowia. Szli, szli, wciąż szli. Zdawało jej się, że idą tak całymi godzinami. W końcu Trenton zatrzymał się i wskazując przed siebie, powiedział:  
- Jesteśmy w domu.  
Ariana przeszukała wzrokiem linię drzew. Znalazła ukryte wśród zarośli mury pałacyku, który zdołała dostrzec z pokładu promu.  
- I co powiesz? - usłyszała pytanie, zadane głosem tak napiętym jak cięciwa łuku.  
- Śliczny - odparła, z wysiłkiem zagłuszając bicie serca.  
- Stajnie, są z drugiej strony Chcesz zajrzeć tam teraz?  
Podniosła głowę i spojrzała mężowi prosto w oczy, po raz pierwszy od chwili, gdy zeszli z promu.  
- Później - odparła szeptem, odkładając na bok dumę i wszelkie urazy.  
Trenton spojrzał na nią pociemniałymi od żądzy oczami.

- Niech to szlag - zaklął, chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Wsunął dłoń w jej włosy, powtarzając bez przerwy jej imię, jakby stanowiło jakieś magiczne zaklęcie. Jego głos stał się chrapliwy, podszyty pierwotnym, nieposkromionym pożądaniem. Przyłgął ustami do jej warg z gwałtownością dzikiego zwierzęcia.

Porwał ją na ręce i pokonał resztę dystansu dzielącego ich od domu długimi, zamaszystymi krokami. Nie rozglądając się zatrzasnął drzwi za sobą i pokonując po dwa stopnie wszedł na piętro. Z impetem wpadł do sypialni i rzucił Ariane na łóżko. Całowali się, zachłannie, łapczywie, bez końca, jednocześnie zrzucając z siebie ubrania. Desperacko chcieli stać się jednością, jakby nie byli ze sobą przez kilka miesięcy. Gdy Trenton wstał na chwilę, aby zdjąć spodnie, Ariana sięgnęła ku niemu, jakby obawiała się, że ją opuszcza.

- Moja naga bogini - wyszeptał, wracając do łóżka. - Umrę, jeśli zaraz cię nie posiadę!

- Kochaj mnie! - zażądała, otwierając się na przyjęcie jego ciała. - Proszę, Trentonie, chcę... - Nie dokończyła. Prośby zginęły w jęku rozkoszy, wywołanym przez pierwsze pchnięcie mężczyzny.

- Czy tego właśnie chcesz? - pytał chrapliwie, przewracając się na posłaniu tak, że dziewczyna znalazła się na górze. Dosiadła go i nabiła się na jego męskość, która aż po nasadę wniknęła w jej wilgotną, rozpaloną jamę. - Tego właśnie chcesz, mglisty aniele? Bo ja chcę tego... bardziej niż powietrza. - Wycofał się i wbił, jak mógł najgłębiej. - Powiedz mi, Ariano... Wiem, że boisz się mnie, wątpisz we mnie. Ale czy pragniesz mnie?

Nie była w stanie dobyć z siebie ani słowa. Kiwnęła tylko głową, pochłaniana przez rozkosz. Odpowiedziała własnym ciałem, ściskając udami boki mężczyzny i rozpoczynając rytmiczne, rozmyślnie rozfalowane kołysanie, którego ją nauczył.

Trenton odrzucił głowę do tyłu i krzyknął, walcząc o odzyskanie panowania nad swym ciałem. Gdy tylko słodka miękkość dziewczyny zamknęła się wokół jego członka, w trzewiach zaprószonego został płomień orgazmu. Walczył z ogarniającym go pożarem, zdecydowany dać żonie satysfakcję na długo, nim sam osiągnie szczyt rozkoszy.

Walka była jednak skazana na niepowodzenie.

Z jękiem niechętnego kapitulacji przewrócił Ariane z powrotem na plecy, wylewając się do jej wnętrza w erupcji zmysłów, w wybuchu spełnienia i ulgi.

Był zdumiony własnym nieopanowaniem. Zdumiał się też nieopanowaniem Ariany.

Kiedy sam osiągał szczyt, Ariana wtuliła twarz w jego wilgotny od potu bark i wzywając głośno imię męża, oddała się konwulsyjnym spazmom, zaciskała się na nim, wsysała w głąb siebie, aż do samego jądra kobiecej cielesności. A potem, dobywając z gardła tłumione westchnienie, rozluźniła się. Leżała pod nim, już spokojna, wczuwając się w ostatnie dreszcze męskiego ciała.

- Boże! Co ty ze mną robisz... - dyszał Trenton przez zaciśnięte zęby, nakrywając sobą ciało dziewczyny.

- Ty robisz ze mną to samo - wymruczała nieśmiało.

Uniósł się na łokciach i spojrzał na nią trzeźwo, z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Dziwne, prawda? To dziwne uczucie, gdy twoje ciało i umysł są w stanie wojny...

- Moje serce i ciało są w zgodzie - szepnęła, a jej oczy błyszczały szczerością. - Tylko mój umysł nie jest pewny.

- Ale chyba nie w łóżku.

- Nie... W łóżku nie.

Trenton przyłgął ustami do gorących ust żony, smakował je tak długo, aż oddała pocałunek.

- W takim razie oczyść umysł ze wszystkich niepokojów - wyszeptał do jej otwartych ust. Sięgnął ku jej łydkom i uniósł je wysoko w górę, otwierając Ariane dla miłosnej penetracji. - Kochaj się ze mną - rozkazał, zniżając głowę na wysokość piersi dziewczyny. - Przez całą noc. - Poślinił językiem koniuszek sutka, odczekał, aż Ariana będzie błagać o więcej, i wtedy wziął go głęboko w usta, ssal i przygryzał zębami, czując, jak kochanka coraz silniej wbija paznokcie w jego plecy. - Aż do świtu... Aż do następnego dnia... A potem do następnej nocy - wyliczał, unosząc biodra i wdzierając się w jej wnętrze - i jeszcze raz, raz za razem - zaatakował ustami drugą pierś, doprowadzając dziewczynę niemal do szaleństwa - jeszcze, jeszcze, jeszcze, aż nie zostanie nic, tylko to... - Wycofał członek i wszedł ponownie, głębiej, mocniej, rozwierając jej miłosny kwiat, penetrując go rytmicznymi ruchami. - I to... I to... I to... - Całował jej szyję, ramiona, usta, pożądlivie wsuwał język w głąb jej ust, w rytm pchnięć biodrami, chciwie wnikał w ciało swej młodej żony. - Nadal jesteś niepewna? - wyszeptał, zagłębiając się w miękkim, pulchnym kwiecie, wypełnionym słodkim nektarem rozkoszy.

- Nie... - jęknęła, zarzucając ramiona na jego szyję. - Och, nie! Nie!

Upłynęło wiele długich godzin, nim Trenton zsunął się z rozpalonego ciała Ariany. Nakrył ich kocem i z ustami przy jej uchu zapytał:

- Czy wizyta w stodole i obchód Spraystone może poczekać do rana?

- Uhmhhh - odparła zasypiając.

Gdyby miała otwarte oczy, dostrzegłaby na twarzy męża wyraz niezwyklej dla niego czułości. Przytuliła się do niego, sennie roztrząsając w myślach, jak może czuć się bezpiecznie u boku szaleńca... jak może tak go pożądać... Kochać... Kochać tak bezwarunkowo.

- Śpij, mglisty aniele - rzekł łagodnie, delikatnie rozplątując jej włosy. Długo przypatrywał się anielskiej twarzyczce, zagłębiając się w myślach. Potem otoczył ją ramionami i zamknął oczy.

Świadomość wracała stopniowo, jakby wylaniała się z gęstej mgły. Ariana westchnęła z satysfakcją i pozwoliła głowie opaść na puchową poduszkę. Instynktownie silniej przyłgnęła do ciepłego ciała leżącego obok mężczyzny.

- Nie śpisz?

Pytanie, wsparte zaborczym uściskiem silnych męskich ramion, znacząco przyspieszyło proces przebudzenia.

Ariana wróciła do rzeczywistości.

- Nie śpię - odparła cicho, odwracając się do męża. W bladej poświacie poranka wydawał się bardzo podniecający. Teraz, w jasnym świetle dnia, wyglądał niepewnie - zwłaszcza przez kontrast z jego namiętym zachowaniem minionej nocy.

A światło dnia rzeczywiście było bardzo jasne. Pokój tonął w nieskazitelnie czystych promieniach letniego słońca, wlewających się przez okna niepowstrzymanymi strumieniami. Wskazówki zegara upierały się, że już prawie południe.

- Przespałam prawie cały dzień! - wykrzyknęła.

Trenton kiwnął głową twierdząco, wtulając nos w jej włosy.

- Święta prawda.

Było coś podejrzanego w jego głosie.

- Od jak dawna nie śpisz? - spytała.

- Od godziny. Może nieco dłużej.

- I nie wstałeś z łóżka?

- Chciałeś, żebyśmy wstawali razem - przypomniał. - A poza tym... - Pocałował jej ramię. - Bałem się, że zabłądzisz, jeśli nie będę przy tobie.

- Mogłeś wcześniej mnie oprowadzić - powiedziała tonem lekkiej wymówki.

- O ile sobie przypominam, byłem bardzo zajęty.

- Oboje byliśmy - potwierdziła rumieniąc się.

- Owszem. - Uśmiechnął się. - Oboje. - Zatrzymał spojrzenie na nagich piersiach Ariany i rozpogodził twarz jeszcze bardziej. - Doskonale pamiętam każdy szczegół... każdy drobiaz.

Podążyła za jego wzrokiem. Spąsowiała, sięgnęła po prześcieradło, lecz zwalczyła pokusę okrycia nagości. Westchnęła tylko, widząc zmarszczone brwi Trentona. Wiedziała, jak śmieszna musiała wydać mu się ta reakcja, zważywszy na szaleńcze łóżkowe ekscesy sprzed kilku godzin.

- Wybacz mi moją dziecinność.

- Nie ma powodów, abys prosiła mnie o wybaczenie. - Potarł nosem o jej szyję. - Nie ma też powodów, abys coś przede mną ukrywała... Masz wspaniałe ciało.

Ariana skubała prześcieradło, czując potrzebę wytłumaczenia tej nagłej nieśmiałości.

- Leżeć nago u boku mężczyzny... Być nago w obecności mężczyzny... to dla mnie nowe doświadczenie.

- Wiem.

- Sprawia, że czuję się... nieswojo.

- Znam to uczucie. - Chrząknął, jakby chciał zwrócić uwagę na znaczenie słów, które ma zamiar wypowiedzieć. - Jeśli do tej pory tego nie powiedziałem, pozwól, że powiem teraz. To dla mnie wiele znaczy, że żadnemu mężczyźnie nie pozwalałaś na takie rzeczy... że jestem jedynym mężczyzną, z którym spałaś.

Ariana zamrugnęła z wrażenia.

- Co za dziwaczne stwierdzenie! - wykrzyknęła bez zastanowienia. - Przecież jesteś moim mężem! Z jakim innym mężczyzną miałabym sypiać?

Gdy tylko skończyła, miała ochotę uderzyć się w swą beznadziejnie pustą głowę. Pytanie nie tylko było głupie. Skierowało rozmowę na bardzo śliskie tematy.

Zgodnie z jej obawami, Trenton spochmurniał. Powróciły na jego twarz złowróżbne zmarszczki.

- Rzeczywiście, z kimże innym? Ariano, twoje pytanie świadczy o sentymentalnej naiwności, którą podziela bardzo niewiele ludzi.

Tym razem była ostrożniejsza.

- To znaczy, że wiele kobiet sypia oprócz męża z innymi mężczyznami?

Jakiś cień padł na jego oblicze. Ironia czy smutek - nie była pewna.

- Niektóre tak robią - odrzekł wzruszając ramionami.

Przez chwilę zastanawiała się nad usłyszonym zdaniem.

- Sądziłeś, że jestem jedną z nich?

Książę natychmiast obdarzył Arianą łagodnym uśmiechem. Pokręcił głową, pieszczotliwie głaszcząc ją po zaróżowionym policzku.

- Skądże, mój czysty, mglisty aniele. Nie mam nawet cienia wątpliwości, że byłaś dziewicą. - Spojrzał swymi zimnymi kobaltowymi oczami na jej usta. - Niewiarygodnie namiętą dziewicą - dodał chrapliwie. - Byłaś tak rozpalona, że gdybym nie zmęczył cię przed świtem, nie dałabyś mi spokoju aż do zmierzchu.

Powoli opuścił głowę i nakrył jej usta swoimi, rozniecając w dziewczynie przyjemny ogień.

Nagle uwolnił ją z objęć. Przyspieszony oddech i błyszczące oczy dowodziły, jak wiele kosztowała go ta decyzja.

- Na tym zakończmy dyskusję - stwierdził wstając z łóżka. - Szybko coś zjedzmy, zanim zagłodzimy się na śmierć.

Ariana podkurczyła kolana i owinęła się kocem. Czowała nieprzyjemny dreszcz, jak zawsze, gdy rozdzielala się z mężem. Tym razem doszła jeszcze świadomość, że zmiana nastroju Trentona ma ścisły związek z jego uwagą, dotyczącą niewiernych kobiet. W oczywisty sposób odnosił to stwierdzenie do Vanessy. W takim razie uważał ją za niewierną.

Czy taka była prawda?

Znajoma kombinacja dezorientacji i lęku po raz kolejny zakłóciła równowagę Ariany. Duchy przeszłości znowu zawisły nad jej szczęściem niczym ciemna, złowroga chmura.

- Chciałabyś teraz zwiedzić Spraystone?

Usiadła, odgarniając z oczu kosmyki poplątanych włosów. Zauważyła, iż Trenton jest już całkowicie ubrany

- Tak, ale przedtem chciałbym się wykapać - odrzekła, próbując zinterpretować wyraz twarzy Kingsleya. Wydawał się zamyślony. Chyba daleki od głuchej złości, którą zwykle demonstrował po długich godzinach w łóżku. - Czy to będzie możliwe?

- Oczywiście. - Nie ruszył się z miejsca, wciąż przypatrując się jej nagim ramionom i szyi. Potem wskazał drzwi prowadzące do łazienki i rzekł: - Zaczekam na ciebie w salonie. Jest na dole, pierwszy po prawej stronie schodów.

Ariana kiwnęła głową na znak, że zrozumiała. Utkwiła wzrok w kocu na nogach. Co teraz powinna zrobić? Zaczekać, aż Trenton wyjdzie z pokoju? A może powinna wstać, mimo że była naga, a on wciąż stał kilka kroków od niej?

- W szafie znajdziesz swoje rzeczy - odpowiedział. - Bagaże wysłałem przodem. Clara rozpakowała walizki przed naszym przyjazdem.

Clara. Ariana natychmiast skojarzyła to imię z osobą, o której wspomniał kiedyś w rozmowie. Chyba była żoną służącego, Gilberta.

- Mówiłeś, że Theresa nie może z nami pojechać, bo w Spraystone nie ma odpowiednich...

- Clara i Gilbert tutaj pracują - odpowiedział na nie dokończone pytanie. - Mieszkają w Bembridge. Dałem im kilka dni wolnego.

- Doskonale.

Wciąż świdrował ją wzrokiem. Czowała to. Nie odważyła się podnieść oczu - nadal kontemplowała własne kolana.

- Mam nadzieję, że nie potrzebujesz służącej do pomocy przy kąpieli? - powiedział do jej opuszczonej głowy.

Ariana zacisnęła dłonie na prześcieradle.

- Całkiem dobrze radzę sobie sama.

- Ach... - Trenton ciężko westchnął. - Szkoda. Już chciałem zaproponować moją pomoc.

Zdumiona podniosła wzrok.

- No, proszę! Jednak możesz na mnie patrzeć! - wycedził przez zęby.

Dojrawszy w oczach Trentona wesołe błyski, Ariana zrozumiała - ku swej nieopisanej radości - że tylko się z nią przekomarzał.

- Dziękuję... Może innym razem - odparła, skwapliwie podchwytyjąc żartobliwy ton. - Po prostu obawiam się, że twoja pomoc zakończyłaby się dalszym opóźnieniem wycieczki po okolicy.

Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął gromkim śmiechem.

- Chyba masz rację, mglisty aniele. Lepiej więc pójdę i zaczekam na ciebie na dole.

Zdumiona obserwowała męża, póki nie zamknęły się za nim drzwi, a potem jeszcze przez chwilę wpatrywała się w ich gładką powierzchnię, za którą zniknął. Śmiech Trentona brzmiał jak najcudowniejsza muzyka. A najwspanialsze było, że to ona, Ariana Caldwell, go wywołała.

Eksplodowało w niej nieopisane szczęście.

Wyskoczyła z łóżka, czując upojny, radosny zawrót głowy. Niemal już zapomniała o tym uczuciu, czarownym, zachwycającym uczuciu pełni szczęścia. Dawniej, kiedy była dzieckiem, towarzyszyło jej podczas świąt Bożego Narodzenia. Przepęniało ją wraz z radosnym podnieceniem, cudowną obietnicą skarbów, które już niedługo przypadną jej w udziale.

Wtedy czuła, że jest kochana.

Z iskrzącymi się wesoło oczami, naga podeszła do okna, delektując się zachwycającym prezentem, który dopiero co otrzymała. To, że uczucia Trentona miały swe źródło w cielesnej namietności, nie miało żadnego znaczenia. Był czuły w sposób, który wykraczał poza fizyczne posiadanie jej ciała. Choć wciąż czaiły się gdzieś zmory przeszłości, gotowe popsuć tę radość, to jednak w sercu nosiła niezachwianą wiarę w swego męża.

Oparła się o ramę okna i upajała się pierwszym spojrzeniem Ina piękno Spraystone. Coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że będzie nie piekłem, jakim jej się niedawno wydawało, lecz raczej rajskim ogrodem.

Spraystone było prawdziwie fantastycznym miejscem. Rozświetlone słonecznym blaskiem, skryte wśród wysokich drzew, przycajone za bajecznymi skałami klifów. Autentyczny eden, czekający na swego odkrywcę.

Wykapała się w ekspresowym tempie. Stanąwszy przed szafą, zmarszczyła brwi. Wkładanie na siebie Bóg jeden wie ilu warstw ubrania na przechadzkę po wspaniałej okolicy wydawano jej się nie tylko pomysłem mało

zachęcającym, ale wręcz nie do przyjęcia. Możliwe iż to radosne podniecenie sprawiło, że zdecydowała się na lekką, dopasowaną beżową sukienkę, pod którą włożyła tylko cienką halkę, majtki i staniczek.

Obserwując swoje odbicie w lustrze, uśmiechnęła się. Była skandalicznie bliska nagości, lecz czyż Trenton nie powtarzał, że Spraystone to odludne miejsce? Przewiązała jeszcze włosy beżową wstążką i nując pod nosem pobiegła szukać męża.

Zgodnie z obietnicą, czekał na nią w salonie, pokoju wypełnionym ciepłymi brązami i naturalną zielenią, zlewającymi się w jedną barwę, nadającą pomieszczeniu atmosferę przytulnego zakątka.

- Jak tu miło! - wyraziła podziw, przesuwając palcami po boazerii na ścianie. Natychmiast zauważyła, że w przeciwieństwie do Broddington na ścianach znalazło się wiele obrazów i osobistych drobiazgów. Cały pokój aż tętnił osobowością Trentona.

- Nie ma żadnych wątpliwości, kto zaprojektował Spraystone - myślała na głos. - Odsłaniasz swą duszę w każdym mistrzowsko opracowanym szczególe.

- Choć nie duszę, ale ty także wiele odsłaniasz.

Celna uwaga wywołała rumieniec na jej policzkach. Jeszcze raz odruchowo spojrzała po sobie.

- Myślałam, że skoro wybieramy się...

- Bardzo praktyczne podejście - przerwał Kingsley. Po raz kolejny zaskoczył Ariane, gdyż odpiął kołnierzyk, zdjął kamizelkę i rzucił ją na kozetkę, a potem podwinął rękawy. Stał przed żoną, z rękami na biodrach, tylko w białej lnianej koszuli i czarnych spodniach. - Teraz lepiej?

Zatrzepotała rzęsami.

- Chyba... Raczej tak...

Zafascynowana przypatrywała się czarnym kręconym włosom, porastającym jego klatkę piersiową. Nigdy przedtem nie przyszło jej do głowy, że mężczyźni mogą być równie czuli na tle swego stroju jak kobiety.

- Jeżeli dłużej będziesz mi się przyglądać w taki sposób, to nigdy nie zobaczysz nawet skrawka Spraystone - ostrzegł.

Ariana zwilżyła usta.

- Zaryzykuję - mruknęła prowokacyjnie.

Podszedł do niej i przesunął dłońmi po jej zaczerwienionych policzkach.

- Pozwól, że oprowadzę cię po okolicy. Pokażę ci stajnię, zwierzęta. - Schylił się i łagodnie musnął ustami jej wargi. - Będziesz zadowolona... W tym czasie resztki mojej samokontroli roztopią się jak śnieg w maju. Po przechadzce żadne moce tego świata nie będą w stanie powstrzymać mnie od kochania się z tobą.

Ariana roześmiała się.

- Chyba moje zainteresowanie zwiedzaniem słabnie z każdą minutą - wyszeptwała.

- W takim razie muszę cię zapewnić - rzekł, świdrując ją wzrokiem - że nasza mała przechadzka jeszcze bardziej spotęguje twoje podekscytowanie.

W jego zmysłowym głosie wyraźnie zabrzmiała obietnica cielesnych rozkoszy. Niebiańskich rozkoszy.

- Więc ruszajmy od razu.

- Bez śniadania? - Spojrzał na zegarek i uśmiechnął się. - A mówiąc ściślej, bez obiadu?

- Nie jestem głodna... Nie na jedzenie mam ochotę.

Zaskoczyła samą siebie. Czy rzeczywiście to powiedziała?

Przycisnął jej dłoń do ust.

- Obiad poczeka. - Zerknął badawczo na Ariane. - Skoro o tym mowa... Umiesz gotować?

- Mówiąc otwarcie... chyba tak.

- Wspaniale. Clara będzie mogła przedłużyć swój urlop. W nieskończoność.

- Gilbert też - dodała Ariana z radością.

Oczy Trentona rozbłysły.

- Chodźmy, zanim definitywnie się rozmyślę.

Spraystone sprawiło równie wielkie wrażenie jak Broddington, choć, oczywiście, decydowały o tym zupełnie inne względy. Podczas gdy Broddington zachwycało elegancją perfekcyjnie przystrzyżonych trawników i kwitnących ogrodów, Spraystone podbijało serce tym, że stanowiło ustronie pełne szumiących drzew, oszalałymi zapachem lonicery i kolcolistów, a przy tym leżało kilka kroków od Kredowych Klifów, ostro opadających wprost w wody zatoki.

Ariana zachwycała się wszystkim z tak beztroską swobodą, że Trenton wprost nie mógł wyjść z podziwu dla jej naturalności. Oczarowała go, ukazała mu obszary duszy, których istnienia u siebie nie podejrzewał. Zdumiewało go, że można tak spontanicznie witać każde drzewo, ptaka, kwiat, jakby byli dobrymi starymi przyjaciółmi.

- Trenton, przecież to prawdziwy pałac dla zwierząt! - Zdumiona wpatrywała się w olbrzymi budynek, będący pomieszczeniem dla żywego inwentarza. - Przecież tam mogą pomieścić się setki owiec, ze sześć tuzinów świń, mnóstwo kurczaków, a do tego cała armia kotów i psów.

- I kilka tuzinów krów - dorzucił.

- Dlaczego? Co z tym wszystkim robisz?  
- Dobrze je karmię. Mam nadzieję, że w zamian dostaję najwyższej jakości mleko, śmietanę, wełnę...  
- Wiem, po co się trzyma żywy inwentarz - przerwała mu. - Mieszkasz tu sam. Co robisz z tymi produktami? Sprzedajesz?  
- W pewnym sensie.  
- Więc Spraystone to jedna z rodzinnych farm?  
- Nie.  
- Skoro nie...  
- Wełnę wysyłam do Anglii, gdzie tkają z niej ubrania. Gotowe ubrania dostarczane są, razem z mlekiem i jajami, mieszkającym na Wight farmerom.  
Sporo czasu upłynęło, nim do Ariany dotarł sens tej wypowiedzi.  
- Chcesz powiedzieć, że dajesz im to wszystko?  
Trenton zmarszczył brwi.  
- Co w tym dziwnego? Jestem bogaty. Większość ludzi na Wight to biedacy, mieszkający w starych, walących się domach. Pomagam im, jak potrafię.  
Ariana spojrzała na niego z dumą i podziwem.  
- Nigdy mi o tym nie wspomniałeś.  
- Nie pytałaś.  
- Pewnie odnawiasz też ich domy. Zgadłam?  
- Robię, co mogę.  
Dotknęła jego ramienia i z uczuciem powiedziała:  
- Jesteś wspaniałym człowiekiem.  
Skrzywił się.  
- Nie jestem wspaniały. - Spojrzał na palce Ariany błądzące po jego skórze. - Jestem zgorzkniały, zimny i nieczuły. Ostrzegam cię raz jeszcze, nie wyobrażaj sobie, że jestem jakimś romantycznym bohaterem.  
- Nie wyobrażam sobie. - Przysunęła się, przyciągana głęboką wiarą w tego człowieka, silniejszą od niedawnego strachu. - Widzę cię takim, jaki jesteś: człowiekiem noszącym w sobie wiele bólu... i złości. Wyczuwam twój gniew i boję się ciebie, ale wyczuwam też twoją dobroć. Jestem pewna, że to właśnie ona zwycięży w walce, którą sam z sobą toczysz.  
- Mógłbym być mordercą - przypomniał szorstko.  
Szczera udręka, przebijająca się przez te słowa, rozwiła ostatnie wątpliwości.  
- Mógłbyś być. - Dotknęła dłonią jego ust. - Ale nie jesteś.  
Chwycił ją w objęcia.  
- Niech to wszyscy diabli, Ariano! - mruknął w chmurę jej rudozłotych włosów. - Jak sprawiasz, że chcę być człowiekiem, jakim ty mnie widzisz?  
Nie odpowiedziała. Przywarła ustami do odsłoniętego torsu Trentona.  
Drgnął, zaciskając ramiona wokół niej. Coś w nim odżywało, jakieś dawno temu zapomniane uczucia. Pragnął ich, czekał na nie, ale... bał się ich.  
- Niech to diabli! - wyszczał z bijącym sercem. Uniósł piękną, jasną twarz Ariany, szukając w niej ufności i wiary. - Mglisty aniele... W jaki sposób sprawiasz, że zaczynam wierzyć w istnienie nadziei, której nie ma?  
- Kocham cię - wyszeptala z przekonaniem płynącym prosto z serca.  
Trenton boleśnie jęknął, rzucając się na jej usta z desperacją tonącego człowieka.  
- Jesteś moim schronieniem przed burzą - rzekł ochryplym głosem. - Rozjaśniasz mrok, przynajmniej w tej chwili. Otocz mnie swoją dobrocią i wiarą. Kochaj mnie, mglisty aniele... kochaj mnie.  
Zgniatał ją w żelaznym uścisku, odbierał oddech, miażdżył usta z pasją, która nie była zwykłą cielesną namiętnością, lecz wypływała z głębi jego duszy. Całował usta Ariany, jej policzki, powieki, szyję. A ona przyłgnęła do niego, chętnie oddawała pocałunki. Nie było w niej ani śladu lęku.  
- Marzyłem, że będziemy się tutaj kochać - wyznał.  
- W Spraystone? - zdołała wykrztusić.  
- W stodole. - Drżącymi palcami odpinał już guziki sukienki. - Tam gdzie wokół nas będą tylko zwierzęta i kwiaty, które tak uwielbiasz. Na suchym, pachnącym sianie.  
Pochylił głowę ku zarysowującym się ostro czubkom piersi, sięgnął po nie i wyłuskał ze staniczka.  
Pod Arianą ugięły się kolana. Wydała okrzyk i chwyciła ramię męża. Miała wrażenie, że świat zakółsał się, zatańczył pod jej stopami. Trenton powoli opuścił ją na miękko-szorstki, naturalny materac. Dotarł do niej mocny zapach siana. Leżała bez ruchu, zaczarowana ogniem płonącym w oczach mężczyzny, ogniem ukazującym erotyczne obrazy tego, co za chwilę miało nastąpić.  
Udało mu się odpiąć ostatni guzik staniczka. Obnażył dziewczynę do pasa i przypuścił miłosny szturm na dwa wzgórciki piersi. Pieszczota trafiała w najczulsze miejsca; Ariana była bliska omdlenia. Raz po raz krzyczała, skręcając się, wijąc w ramionach męża.



Kiedy oderwał usta od jej piersi, Ariana była kompletnie rozbita. Nie mogła zebrać myśli. Teraz ona przejęła inicjatywę. Wsunęła dłonie pod koszulę Trentona i drażniła kciukiem płaskie, męskie sutki, doprowadzając go do stanu wrzenia.

Ale tego jeszcze było mało. Zaszokowana własną śmiałością, sięgnęła dłonią w dół i napała na sztywny, pulsujący pagórek w spodniach męża.

Schwycił ją za nadgarstki.

- Nie zdążę zdjąć ubrania! - ostrzegł.

- Zdejmę je - powiedziała i błyskawicznie rozpięła spodnie, a potem zsunęła je.

Trenton przytrzymał jej niedoświadczone ręce, zyskując tyle czasu, ile było potrzebne na zrzucenie koszuli i wyskoczenie ze spodni. Klęcząc przed nią, cudownie nagi, podwinął sukienkę, ściągnął z niej bieliznę, a następnie podążył ustami za dłonią. Całował i lizał nagie uda, posuwając się powoli w dół, aż natrafił na pończochę. Wtedy zerwał pozostałe, zawadzające mu elementy garderoby. Uniósł jej nogi do góry, ponad barki, a sam zanurzył się twarzą w słodkim nektarze miękkiego, gorącego kwiatu łona. Posiadł go językiem, chłonał ustami, drażnił mięsiste płatki zębami, wyrywając z gardła Ariany krzyki ekstazy. Tym razem nie zatrzymał się w połowie drogi do szczytu. Pieścił ją tak długo, aż znalazła się poza granicami świadomości, aż spadła w otchłań zmysłowej satysfakcji. Pieścił ją tak długo, aż zwiędła w jego ramionach.

Dla Ariany świat rozpadł się na kawałki i zmaterializował na nowo. Przez jej ciało wciąż przebiegały dreszcze. Gdy uniosła powieki, Trenton właśnie odsuwał się od niej. Jego oczy płonęły niezaspokojeniem, gorączką niewypowiedzianej potrzeby. Poruszył się, chcąc wziąć dziewczynę w ramiona i posiadać.

Jednak Ariana okazała się szybsza.

Uniosła się na kolana i wsparła o nogi Trentona, ocierając się płomiennorudymi włosami o skórę jego brzucha, drażniąc go, pobudzając. Odrzuciła wszelkie zahamowania. Była bezwstydną. Drapiąc paznokciami owłosione piersi, dotarła do sutków i zaczęła pieścić je w taki sam sposób, jak Trenton pieścił jej ciało. W podeksycytowaniu obserwowała, jak sztywnieją pod wpływem dotyku. Posiadała moc sprawiania rozkoszy, o czym przekonał ją przeciągły jęk, wydobywający się z półotwartych ust męża. Chciwie badała umięśnione ciało, wodziła palcami po napiętych udach, aż w końcu trafiła w ich zwieńczenie, delikatnie pieszcząc końcami palców trzon wielkiego, sztywnego członka.

Trenton zastygł w bezruchu, wstrzymał oddech i całkowicie skupił się na czerpaniu niewysłowionej rozkoszy z subtelnych pieszczot aksamitnych paluszków. Wiedział, że nie mogło istnieć nic cudowniejszego niż wrażenia wywoływane przez niewinne dłonie, badające go, uczące się jego ciała tym lekkim jak piórko dotykiem.

Wkrótce przekonał się, że jednak może istnieć coś cudowniejszego.

Ariana pochyliła się i wzięta go w usta, chcąc dać mu taką samą rozkosz, jaką on wcześniej ją obdarował. Trenton prawie eksplodował. Był pewien, że nie wytrzyma potężnej fali przyjemności. Krzyknął, aby przestała, lecz jego własne dłonie wypowiedziały posłuszeństwo i wplątawszy się we włosy dziewczyny, ściągały jej głowę w dół, zmuszając do zacieśnienia kontaktu.

Orgazm nadciągał z impetem nieporównywalnym do żadnego innego doznania. Kiedy już miał się rozpocząć, Trenton wyrwał się z objęć dziewczyny, przewrócił ją na plecy i rozdzielając jej uda wdarł się w gorącą, wilgotną szczelinę. Jak człowiek nawiedzony przez demony przybił Arianą do twardego podłoża stodoły i zmusiwszy do przyjęcia nie kończącego się potoku jego nasienia, wlewał się w miękkie, rozpulchnione wnętrze.

Dziewczyna żarliwie wyszła naprzeciw mężczyźnie, popychając biodra do przodu i nabijając się na jego ciało aż do granic fizycznego bólu. Otoczyła go nogami, zlewając w jedno ich ciała i dusze, namiętność i żądzę, przemieniając ich w jedność łagodnej czułości.

I nagle jej ciałem także targnęły fale orgazmu, cała seria potężnych dreszczy, które skradły oddech, uniosły ze sobą jej serce i duszę. Sprawily, że jak nigdy dotąd czuła się częścią tego mężczyzny.

- Kocham cię.

Wyszeptala te słowa bez emfazy, raczej jak fragment miłej dla ucha kołysanki, pełnej ciepła i serdecznych uczuć, które musiały trafić do Trentona.

I trafiły

Uniósł się na łokciach, zasapany, roztrzęsiony, i spojrzał badawczo na swą żonę,

- Kiedy się kochamy, dzieją się niezwykle, magiczne rzeczy - przyznał, z zaskoczeniem konstatuując, że zdobył się na takie wyznanie. - Ale miłość? Czym jest miłość, mglisty aniele? Może ty potrafisz mi to wytłumaczyć. - Pchnął biodra do przodu, wciąż tkwiąc głęboko w jej łonie. - Czy to jest miłość? Ta eksplozja rozkoszy, którą mi ofiarowujesz, to nienasycone pragnienie posiadania twego ciała... czy to miłość? A może miłość to coś więcej?... Może to bliskość, otwarcie na drugą osobę, które czyni cię bezbronnym i zawsze prowadzi do cierpienia? Nie wiem, Ariano. Czym jest miłość?

- Miłość to pragnienie bycia z kimś, dzielenia z nim życia - odparła z głębokim przekonaniem. - To pragnienie uleczenia ran tej drugiej osoby, zrozumienia jej przeszłości, pragnienie połączenia się z nią... nie tylko cieleśnie.

- Nie wydaje mi się, abym był zdolny do tak wzniosłych uczuć.

- A mnie się wydaje, że jesteś.

Dłuższą chwilę przypatrywał się spod na wpeł przymkniętych powiek jej jasnej, promiennej twarzy.

- A zaufanie, mglisty aniele? - spytał, przerywając milczenie. - Czy zaufanie nie jest częścią miłości? Ariana nabrała w płuca powietrza. Zdawała sobie sprawę, na jak grząskim gruncie się znaleźli.

- Tak. Zaufanie na pewno jest częścią miłości.

- Naprawdę? W takim razie czy ty mi ufasz? - zapytał z ironicznym uśmiechem.

- Przeważnie... tak.

- Przeważnie!

Poczuł nieprzyjemne ukłucie zawodu. Ale czegoż w końcu oczekiwał?

- Trenton, proszę, nie zaczynaj znowu! - Opasała go ramionami, przyciskając do swego ciała. - Ja chcę ci ufać, ufać bezgranicznie, ale nie wiem, jak to uczynić. Wciąż nalegasz, abym trzymała się z daleka... od twojego życia, przeszłości, wszystkich ponurych sekretów... Trzymasz mnie na dystans nawet w przypadku tajemnic związanych ze śmiercią mojej siostry. Co mam o tym myśleć?

- Przecież twierdziłaś, że mnie kochasz. Pamiętasz? Jeśli zaufanie jest integralną częścią miłości, więc powinnaś automatycznie mieć do mnie zaufanie?

- To nie *fair* - wyszeptowała Ariana.

- Całe życie jest nie *fair*, mglisty aniele. - Przytknął czoło do jej czoła. Jeszcze jedna warstwa jego muru obronnego legła w gruzach. - Daj mi trochę czasu.

Wiedziała, jak wiele ta prośba musiała go kosztować. Jej serce przepełniło się radością.

- Ile tylko zechcesz. - Czuła się teraz prawdziwie jego żoną, bardziej niż podczas ich miłosnych zbliżeń. - Trenton?

- Słucham?

Nie mogę obiecać, że nigdy nie będę się ciebie bała. Nie mogę nawet obiecać, że nie zdarzy się chwila, gdy w ciebie nie zwątpię. Jedno mogę obiecać: nigdy nie przestanę cię kochać.

Uniósł głowę.

- Nie masz powodów, aby mi ufać, Ariano. Nie masz też podstaw, aby wierzyć w moją niewinność. Przez osiemnaście lat należałaś do klanu Caldwellów. Moją żoną jesteś od trzech dni. Wcale nie oczekiwałem, że wymuszone małżeństwo z całkowicie obcym ci człowiekiem zmieni to, co przez lata ugruntowało w tobie wyniesione z domu wychowanie. Wychowanie sterowane przez Baxtera.

Na ustach Ariany zagościł cień uśmiechu.

- Daj mi trochę czasu.

Twarz Kingsleya także się rozpuściła.

- Ile tylko zechcesz.

### **Rozdział piętnasty**

Owego dnia zakochała się w Spraystone, a następnego zakochała się w całej wyspie Wight.

Przeszli pieszo przez wieś Bembridge, spacerowali po klifach nad kanałem Solent, oddzielającym Wight od Anglii, brodzili w kryształowych wodach zatoki Osborne. Tym razem Ariana nie miała na sobie nie tylko halek. Zrzuciła także pończochy i pantofelki.

- Czy wszędzie na Wight jest tak jak tutaj? - spytała, kreśląc stopą figury na piasku.

Trenton patrzył na otoczenie z innej niż codzienna perspektywy, jakby na nowo odkrywał swój dom.

- Nie, południowy kraniec wyspy jest zupełnie inny, choć równie piękny. Nie jest tak malowniczy i uroczy, bardziej surowy, wypełniony głębokimi parowami i szpiczastymi, sterczącymi w niebo skałami. Zabiorę cię tam pod koniec tygodnia. Będziesz mogła sama zdecydować, który krajobraz bardziej ci odpowiada.

- Możemy pójść dalej tą plażą?

- Jeszcze kawałek możemy. - Osłonił oczy przed słońcem i ocenił dystans. - Do Osborne House jest stąd nie więcej niż dwa kilometry.

- Och! - Ariana spieszyła się. - W takim razie lepiej zawróćmy.

- Dlaczego?

- Trenton, nawet ja wiem, że osoby postronne nie mają wstępu na grunty należące do królowej.

- Poczujesz się lepiej, jeśli powiem, że Wiktorie nie będzie miała nic przeciwko naszemu spacerowi? Oczy dziewczyny zamieniły się w dwa wielkie spodki.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Królowa od wielu lat jest zaprzyjaźniona z moją rodziną.

- Rzeczywiście. Jak mogłam zapomnieć! Przecież wydała edykt dotyczący naszego małżeństwa.

Rzucił Arianie bystre spojrzenie. Szukał na jej twarzy śladów goryczy lub żalu. Nie znalazł.

- Owszem, wydała edykt, ale nie był to gest przyjaźni. - Nie wiedział skąd się to wzięło, ale nagle zapragnął odsłonić przed żoną choćby część prawdy. - Nazajutrz po balu u Covingtonów księżniczka Beatrice miała wypadek podczas żeglowania. Wpadła do zatoki Osborne. Na szczęście usłyszałem jej wołanie o pomoc.

- Uratowałeś ją?

- Nie było to aż tak dramatyczne. Tak czy inaczej Wiktorie chciała okazać swą wdzięczność, spełniając moje

najgorętsze pragnienie. A ja pragnąłem tylko jednego: zemsty na waszej rodzinie, rewanzu za zrujnowanie mi życia. I otrzymałem edykt.

- W takim razie jestem winna królowej wielkie podziękowania. - Uśmiechnęła się olśniewająco. - Bez jej interwencji nigdy nie zostalibyśmy małżeństwem.

Jakaś żelazna obręcz zamknęła się wokół piersi Trentona. Otwierał usta, aby dać wyraz swoim uczuciom, ale nie zdążył nic powiedzieć.

- Posłuchaj! - wrzasnęła Ariana. Przycisnęła palec do ust i przekrzywiła głowę na jedną stronę.

- Czego mam słuchać? Słyszę tylko...

- To kukółka! Chodź! - Chwyliła go za rękę, nakazując, by ruszył razem z nią. - Szybko!

Drugą ręką zebrała sukienkę i rzuciła się do biegu, oddalając się od źródła kukania. Przebiegli tak ze czterysta metrów, gdy w końcu dziewczyna opadła na piasek.

- O co w tym wszystkim chodziło? - zapytał Trenton, przyklęknąwszy obok niej.

- Nie słyszałeś kukułki?

- Oczywiście, że słyszałem. Tylko ktoś kompletnie głuchy nie dosłyszałby tego natręta.

- Nie mów tak o niej. Chciała obdarować nas szczęściem.

- Teraz już zupełnie nic nie rozumiem - stwierdził, zajęty otrzepywaniem jej sukienki z wilgotnego piasku.

- Nikt nigdy nie opowiedział ci tej legendy? - zdumiała się, jakby Trenton przyznał się do niewiedzy w najbardziej podstawowych dziedzinach życia. - Kiedy tylko usłyszysz kukanie kukułki, biegnij, co sił w nogach, licząc kuknięcia, które dotrą do twych uszu. Ich liczba powie ci, ile lat jeszcze przeżyjesz na tym świecie. - Wzniosła oczy ku niebu. - Lato ma się już ku końcowi... O tej porze roku rzadko spotyka się kukułki. Ta pojawiła się widocznie tylko po to, by obdarować nas wieloma patami życia, abyśmy mogli jeszcze długo cieszyć się tymi fantastycznymi widokami!

Trenton wyciągnął nogi na piasku.

- Prawdziwy cud - ozięble skomentował rewelacje Ariany. - Powiedz mi więc, mglisty aniele, ile już lat dodałaś do swego życia, biorąc pod uwagę, że spotkałaś co najmniej pięćdziesiąt kukulek?

- Nie wierzysz mi.

Spojrzał na nią, poruszony jej rozczarowanym tonem.

- Tu nie chodzi o ciebie, Ariano. Ja po prostu wierzę w bardzo niewiele rzeczy.

- Wiem - rzekła ze smutkiem. - Nie rozumiem tylko, dlaczego twój cynizm jest tak głęboko zakorzeniony, twoje życie jest pełne różnego rodzaju błogosławieństw. Przecież nie zawsze byłeś w stanie wojny z całym światem?

- Nie... - Cień zaszepienia padł na jego twarz. - Nie zawsze.

- Masz wspaniałego brata - ciągnęła dalej Ariana, ignorując wędrujący wzdłuż kręgosłupa ostrzegawczy dreszczyk niepokoju. - Na pewno dał ci wiele radości.

- Był dla mnie prawdziwą opoką. Jest nie tylko najwspanialszym bratem, ale najlepszym przyjacielem, jakiego można sobie wymarzyć.

- Jesteś szczęśliwym człowiekiem. Większość ludzi oddałaby wszystko, aby mieć kogoś tak oddanego i kochającego.

Powiedziała to tak smutnym głosem, że Trenton odczuł potrzebę jej pocieszenia.

- Theresa jest ci tak oddana, jakby była twoją matką.

Ariana uśmiechnęła się czule.

- To prawda. Jestem jej bardzo wdzięczna... Obdarza mnie nie tylko miłością; daje mi poczucie bezpieczeństwa. - Rzuciła mężowi przewrotny uśmieszek. - Pewnie jeszcze nie zauważyłaś, ale mam skłonność do ucieczek od rzeczywistości.

- Naprawdę? To niesamowite! - Trenton podjął słowne igraszki. - A kiedyż to się dzieje? Na przykład gdy ścigasz jakieś szczególnie piękne ptaki?

- Albo kiedy podążam za wewnętrznym głosem wyobraźni. - Objęła kolana ramionami. - Zdarza się, że marzenia są nieskończenie ciekawsze od rzeczywistości.

Trenton spoważniał.

- Twoje życie było aż tak ciężkie?

- Nie, nie! Nigdy nie było ciężkie. Pozwalano mi żyć tak, jak mi się podobało, nakładając na mnie niewielkie obowiązki, albo nie nakładając ich w ogóle. - Nabrała w dłoń piasku i powoli przesypywała go przez palce. Dzieciństwo było w jej wspomnieniach podobne do takiej garści piasku - przeciekało jej przez palce, aż nie zostało prawie nic. - Wydaje mi się, że zawsze chciałam mieć coś, co będzie tylko moje, coś niepowtarzalnego, co nadałoby mi indywidualność. Kiedy umarli moi rodzice, zawiślam w próżni. Baxter i Vanessa byli już prawie dorośli, mieli przed sobą określoną drogę życiową. Baxter był ambitnym biznesmenem, a jego przeznaczeniem było zarządzanie rodzinnym majątkiem. Vanessa była niezwykle piękną, ucieleśnieniem wdzięku i czaru, które predestynowały ją do zajęcia wysokiej pozycji w sferach towarzyskich. A ja? Nie byłam ani błyskotliwa, ani piękna. Już jako dziecko nie było we mnie nic, co wyróżniałoby mnie na korzyść lub na niekorzyść. Krótko mówiąc, byłam przeciętna. Tylko ode mnie zależało, czy znajdę dla siebie odpowiednie miejsce w życiu. I

znalazłam je, kiedy trochę podrosłam. Odkryłam przyrodę. Nigdy tego nie żałowałam.

Wzruszyła ramionami i zerknęła na Trentona. Poraził ją wyraz jego twarzy - malowała się na niej wściekłość. Poniewczasie zdała sobie sprawę, co powiedziała.

- Przepraszam. O Vanessie wspominałam tylko przypadkiem!

- Jak możesz tak myśleć? - przerwał jej ze złością.

- Nie rozumiem.

- Jak możesz myśleć, że jesteś przeciętna, że twój brat i siostra byli tak wspaniali, tak zachwycający? Dobry Boże, Ariano, czyż nie widzisz prawdy? - Nie potrafił się powstrzymać. Mówił dalej: - Twój ambitny braciszek dokonał tylko jednej wielkiej rzeczy: przegrał w karty cały wasz majątek.

- Ależ on nie chciał. To dlatego...

- A co się tyczy Vanessy... - Słowa wylewały się z jego ust nieprzerwanym potokiem, jakby żyły własnym życiem. - Owszem, twoja siostra była olśniewająco piękną kobietą, jej uroda przyprawiała mężczyzn o zawrót głowy, ale na tym koniec. Twoja uroda jest znacznie bogatsza, żywsza. Nie widziałas siebie? - Pokręcił głową z niedowierzaniem. - Naprawdę nie patrzyłaś nigdy na siebie? Nie zauważyłaś, jak niewiarygodnie jesteś piękna, jak inteligentna, wyjątkowa? Niech to wszyscy diabli! Ariano, w tobie nie ma nic przeciętnego!

- Trenton, przestań! - Gwałtownie podniosła się z piasku i odwróciła się do męża plecami. - Nie okłamuj mnie! Jakoś spróbuję pogodzić się z twoimi tajemnicami, ale nie zniosę twoich kłamstw. Wiem, kim jestem, i moja samoocena nie ma nic wspólnego z Baxterem lub Vanessa. Nie potrafię radzić sobie w życiu na tyle, aby uważać mnie za osobę inteligentną... Zawsze bujam w obłokach. I chociaż można na mnie patrzeć bez obrzydzenia, to nigdy nie dorównam pięknoscią mojej siostrze. Nie udawajmy więc, że jest przeciwnie.

Trenton także podniósł się z ziemi, odwrócił dziewczynę twarzą do siebie i wziął ją pod brodę!

- Rzeczywiście, bujasz w obłokach, mglisty aniele. Jesteś małym głuptasem o wielkim sercu. - W jego oczach zapłonęły iskierki budzącego się, jeszcze nie przyobleczonego w realny kształt uczucia. - Pewnego dnia poznasz prawdę. Możliwe, że pewnego dnia sam będę w stanie odsłonić ją przed tobą.

Pochwyciła go za nadgarstki.

- Nie! - zdecydowanie zaprzeczyła, zaskoczona własnym postanowieniem. - Nie chcę znać prawdy... przynajmniej nie tę jej część. Chyba nie zniosłabym wyznań dotyczących uczuć, jakimi darzyłeś Vanesę. Wychodzi ze mnie tchórzostwo, ale nic na to nie poradzę. Wybacz mi.

- Wybaczysz ci? - Roześmiał się. - Zapewniam cię, mglisty aniele, nie mam czego ci wybaczać. Mam nadzieję, że to ty pewnego dnia mi wybaczysz.

- Nie mówmy już o moim życiu... - zażądała, śmiało spoglądając mu w oczy. - Ani o przebaczeniu... Nigdy więcej. Chcę cię poznać... Chcę usłyszeć, jaki byłeś, ale nie przez sześć ostatnich lat. Powiedz mi, jaki byłeś dawniej.

Milczał przez kilkanaście sekund.

- Nie potrafię wiele dodać - powiedział ostrożnie. - Opowiedziałem ci już o czasach szkolnych, o rysowaniu...

- Klóciłeś się z Dustinem?

- Czasem... Zdarzało się. - Nagła zmiana tematu zbiła go z tropu. - Dlaczego pytasz?

- Zwierzaliście się sobie? Broniliście jeden drugiego przed obcymi? Wspieraliście się wzajemnie w sporach z rodzicami?

- Tak, tak, tak. - Zaśmiał się. - Dlaczego tak bardzo interesujesz się stosunkami pomiędzy mną a Dustinem?

Ariana wyobraziła sobie dwóch małych chłopców, których widziała na fotografii.

- Jak już wspominałam, nigdy nie miałam takiego towarzysza lub towarzyszki. Vanessa i Baxter zachowywali się wobec mnie jak rodzice, zwłaszcza po śmierci ojca i mamy.

- Pamiętasz któreś z nich? - spytał, leniwie bawiąc się jej włosami. Przesuwał je w palcach i obserwował, jak promienie słońca wzniesają w nich istic płomienne barwy.

- Odrobinę. Przeważnie kojarzą mi się ze świętami Bożego Narodzenia.

- Dlaczego akurat ze świętami?

- Bo ten czas charakteryzuje się swoistą magią. Kiedy rodzice jeszcze żyli. Boże Narodzenie przemieniało Winsham w pałac z bajki. Pamiętam wszystko: wykradanie świeżo upieczonych przez mamę ciasteczek, strojenie choinki, zawieszanie pod sufitem jemioli... Siedziałam wtedy tacie na karku. Przede wszystkim pamiętam to cudowne uczucie: podniecenie, oczekiwanie i radość, wszystkie wymieszane i tworzące jedno uczucie o takiej sile, że zdawało mi się, iż unoszę się nad ziemią. Przez całą noc nie mogłam zmrużyć oka. A potem nadchodził ranek i wszyscy zbiegaliśmy po schodach, siadaliśmy w salonie przy kominku, tworząc jedną... prawdziwą rodzinę. - Nagle zdała sobie sprawę, że z jej oczu spływają łzy. - Przepraszam - powiedziała roztrzęsionym głosem, ścierając z policzków słone kropelki. - Mieliśmy mówić o tobie. Wcale nie miałam zamiaru zanudzać cię tymi tklivymi historiami. To po prostu dlatego, że... nie miałam świąt Bożego Narodzenia od...

- Nie mów nic więcej - uciał Trenton gardłowym głosem. Przygarnął ją do piersi. - Nie tłumacz się.

Ariana powoli objęła go ramionami, z wdzięcznością przyjmując okazywane jej współczucie. Czerpała z tego gestu pociechę, której tak zawsze pragnęła.

- Może moglibyśmy spędzić te święta w Spraystone - wyszeptwała z nadzieją. - Przystroimy dom w zielone gałązki choinek, ozdobimy pokoje chryzantemami i kameliami. A potem, gdy zacznie padać śnieg, będziemy patrzeć, jak cały świat przykrywa biała puszysta pierzyna, będziemy słuchać śpiewu strzyżków i ćwierkania wróbli...

- Dobrze - zgodził się, silniej przyciskając ją do piersi. - Zrobimy wszystko tak, jak przedstawiłaś. Obiecuję.

- A Broddington? - spytała, podnosząc wzrok. - Nic dla ciebie nie znaczy?

- Przeciwnie, Ariano, znaczy bardzo wiele... ale to bardzo bolesne wspomnienia.

- Dlatego, że to właśnie tam straciłeś ojca? - Widząc wyraz twarzy Trentona pożałowała, że wypowiedziała te słowa. Jednak nie było już odwrotu. Delikatnie, przepraszająco musnęła jego policzek. - Proszę, powiedz mi. Postaram się zrozumieć.

Zacisnęła usta.

- To było bardzo dawno temu - odparł gorzko. - Stało się wiele złego i nic już nie jest w stanie tego naprawić.

- Dustin powiedział mi, że mimo złego stanu zdrowia ojca, jego śmierć była nagła. Czy to prawda?

Cisza.

- Trenton?

- Niech to wszyscy diabli! Tak, to prawda!

Odwrocił się plecami, jakby chciał odciąć się od dalszych pytań.

- Zmarł zaraz po Vanessie - nalegała Ariana. - Czy te dwa zdarzenia są ze sobą związane? - Wyczuła, iż napięcie nieznosnie wzrosło. Łagodnie dodała: - Wierzę, że nie zabiłeś Vanessy. Dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać?

- Ponieważ mi nie uwierzysz, kiedy ci odpowiem. Zostaw to, Ariano.

- Nie mogę. Kocham cię.

- Niech to szlag trafi!

Podniósł kamień i z całej siły cisnął go do wody.

- Powiedz mi.

- Dobrze! - Obrócił się na pięcie. Jego oczy płonęły gorączkowo. - Chcesz wiedzieć, dlaczego mój ojciec umarł? Ponieważ był torturowany... powoli i okrutnie. Znęcano się nad nim, nie fizycznie, lecz psychicznie, za pomocą tego, co było mi najdroższe: jego rodziny.

Ariana była zdezorientowana. Nie mogła pojąć gniewu, promieniującego od męża.

- Ale jak...

- Nie „jak”, Ariano. „Kto”! Tak powinnaś sformułować pytanie. Powiem ci kto: twój ambitny, wielkoduszny, zasługujący na pogardę braciszek, oto kto jest za to odpowiedzialny!

- Baxter?

Ariana spodziewała się wszystkiego, tylko nie tego. Była pewna, że śmierć starego księcia miała związek z samobójstwem Vanessy, ale żeby maczał w tym palce Baxter? Co on takiego zrobił, że przyczynił się do tej tragedii?

- Owszem... Baxter, ten nędzny szubrawiec, który cię wychowywał!

- Dlaczego? Co on takiego zrobił?

- Dziwne... Myślałem, że gdy ostatnio odwiedziłaś Winsham, Caldwell wprowadził cię we wszystkie sekrety naszej wspólnej historii. - Każde słowo było podszyte wrogością. - A może zapomniał o jednym czy dwóch faktach? Może na przykład nie wspomniał o tym, że to właśnie on wyciągnął na światło dzienne pożegnalny list samobójczyny... jednocześnie przedstawiając mnie jako uwodziciela niewinnych dziewcząt, zbrodniczego szaleńca... albo kogoś jeszcze gorszego. Czy powiedział ci, że przyszedłem do niego i błagałem, by zaprzestał tego szkalowania? Nie chodziło mi o siebie ani o Dustina; nic nas nie obchodziło, jakie kłamstwa Caldwell wymyśla i rozpowszechnia. Chodziło mi o ojca. Możesz sobie wyobrazić, ile mnie kosztowało padnięcie na kolana, płaszczenie się przed twoim podłym bratem? Błagałem go tłumacząc, że mój ojciec żyje już tylko dla swej spuścizny: imienia Kingsleyów oraz dla swych synów. Tłumaczyłem, że jest już zbyt słaby i stary, aby znieść tak parszywe oszczerstwa. Przekonywałem, że im więcej ludzi zaczyna wątpić w moją niewinność, tym gorszy jest stan jego zdrowia.

Zrobił krótką pauzę. Zachwiał się, jakby pod ciosami wspomnień.

- Błagałem go i błagałem. Apelowalem do jego sumienia, mając nadzieję, że znajdzie w sobie choć cień współczucia. Nie dla mnie, lecz dla starego człowieka, który nikomu nie zrobił nic złego. Powiniennem wiedzieć, że niepotrzebnie strzępię sobie język. Caldwell tylko roześmiał mi się w twarz. Wyrzucił mnie za drzwi, a potem kontynuował swą kłamliwą kampanię, wymierzoną we mnie i moją rodzinę, aż w końcu wszyscy zaczęli się od nas odwracać. Mój ojciec był osłabiony chorobą... jego serce nie mogło tego wytrzymać. Po kilku tygodniach umarł. Z winy twego obmierzłego braciszka!

Urwał, wciągając powietrze przez szeroko otwarte usta. Stopniowo opanowywał się. Spojrzał na swoje dłonie. Trzęsły się.

- Nadal jesteś zadowolona, że to usłyszałaś? - zapytał, świdrując ją wzrokiem.

Ariana wyglądała na wstrząśniętą. Zakłuło ją serce, a dziwny ból promieniował i rozprzestrzeniał się po całym ciele.

- Nie wierzę, żeby Baxter celowo...  
- Oczywiście, że nie mógł tego zrobić! To ja kłamałem.  
Sarkazm Trentona przebił ją niczym nóż.  
- Nie to miałam na myśli. Nie kłamiesz. Chodzi mi o to, że mogłeś fałszywie odczytać... - umilkła. Sama nie była przekonana do własnych słów.

- Czy fałszywie coś odczytałem? Wątpię. Tak naprawdę przedstawiłem ci tylko nikłą cząstkę jego niegodziwości.  
- Trenton gburowato odwrócił się do niej plecami. - Twoja reakcja była do przewidzenia. Dlatego nie chciałem ci tego mówić. - Ruszył z miejsca. - Wracam do Spraystone.

- Wierzę ci.  
Oświadczenie było wygłoszone ledwie słyszalnym szeptem, ulatującym w wieczorne niebo. Jednak Trenton Kingsley je dosłyszał.

Stanął jak wryty.  
Ariana podeszła do niego, objęła go ramionami w talii i przytuliła policzek do pleców.  
- Przykro mi, że tyle wycierpiałeś. Żałuję, że nie byłam wtedy na tyle dorosła, aby rozumieć, co się wokół mnie dzieje. Żałuję, że nie byłam na tyle dojrzała, by jakoś zareagować.

Przez dłuższą chwilę Trenton nic nie zrobił. Stał bez ruchu, pozwalając obejmować się żonie. A potem położył na jej dłoniach swoje, odgiął jej palce i przeniósł ręce wyżej. Złożył je na swym sercu.

Zawarł w tym geście więcej, niż mogłyby wyrazić jakiegokolwiek słowa.

Wyspa kapitulowała przed zmierzchem. Kiedy Trenton i Ariana wracali do Spraystone, plaże były już skąpane w srebrnym świetle księżyca. Żadne z nich nie przerywało milczenia. Uczucie, które ich połączyło, było zbyt cenne i jednocześnie jeszcze zbyt kruche, aby wystawiać je na próbę słów.

Byli już niemal na miejscu, gdy Ariana dostrzegła kątem oka jakąś białą plamę.

- Trenton! - powiedziała, chwytając go silniej za rękę.

- Co się stało?

- Nie wiem.

Starła się przebić wzrokiem zapadające ciemności. Patrzyła w kierunku wysokich traw, otaczających stajnie. Intuicyjnie ruszyła w tym kierunku.

- Dokąd idziesz?

Trenton poszedł za nią, zaintrygowany wyrazem jej twarzy.

- Och!...Trenton!

Krzyknęła, robiąc kilka szybkich kroków i opadając na kolana. Sięgnęła ku jakiemuś białemu kształtowi, zanurzonemu w trawie.

Książę zerknął jej przez ramię.

- To jakaś sowa.

- To nie jest jakaś sowa - wyszeptła, spoglądając na męża zwilgotniałymi oczami. - To moja biała sowa. Ta sama, która nas połączyła. Trenton... Ona jest ranna.

- Bądź ostrożna. - Powstrzymał ją wyciągniętą ręką. - Sowy są dzikimi ptakami. Bezlitośnie zaatakują cię, jeśli spróbujesz jej dotknąć.

- Nic mi nie zrobi... Jest nieprzytomna. Proszę, musimy jej pomóc.

Trenton ostrożnie przyklęknął obok dziewczyny, przyglądając się nieruchomemu ptakowi, leżącemu pod ścianą stodoły.

- Najwidoczniej twoja sowa uderzyła w stodołę... Wystarczająco silnie, aby stracić przytomność.

Ariana przytaknęła.

- Prawdopodobnie chciała zajrzeć do środka i uderzyła o szybę. Sowy nie widzą szkła. To dla nich otwarta przestrzeń.

- Zdziwiłbym się, gdyby nie miała wstrząsu mózgu. W każdym razie oddycha. Miała szczęście, że upadła w trawę. Jest tutaj bardzo gęsta. Z naturalnego ułożenia skrzydeł można wnioskować, że sowa nic sobie nie połamala.

- Musimy się nią zaopiekować. Trenton, już nigdy o nic cię nie poproszę... ale pomóż mi ją ocalić!

Bez słowa podniósł z ziemi rannego ptaka i skierował się ku wejściu do stodoły.

- Pośpieszmy się... Jeśli odzyska przytomność, pewnie wydziobie mi oczy.

- Dziękuję - powiedziała z wdzięcznością.

Poszła przodem, szukając czegoś, co mogłoby pełnić rolę klatki.

- Połóż ją z tyłu, tam jest cieplej - poinstruowała, sięgając po niewielką drewnianą skrzynkę. Poczekala, aż Trenton położy ptaka na ziemi, i wtedy nakryła nieruchome ciało. - Teraz będzie bezpieczna. Zajmiemy się nią do czasu, gdy będzie mogła samodzielnie odlecieć.

- Podziwiam cię - rzekł Kingsley. - Chociaż domyślam się, że to twoje normalne zachowanie. Zapewne już wcześniej opiekowałaś się chorymi ptakami.

- Tak... Jednak ten jest szczególnie. - Przykucnęła obok Szyunki. - Niebiosa są dla niego domem... ale zawsze

potrafi mnie odnaleźć, gdy go potrzebuję: jest moim osobistym symbolem nadziei. On jest taki jak ty, Trentonie. Szuka, wciąż szuka, niepewny tego, gdzie jest jego miejsce. Stara się odnaleźć samego siebie. Jest moim niezwykłym podróżnikiem... moim Odyseuszem. - Westchnęła. - Być może wszyscy w głębi duszy jesteśmy do niego podobni. Wszyscy jesteśmy wędrowcami, wszyscy podróżując przez świat szukamy sensu życia.

- Dobrze powiedziane. A ty wciąż wątpisz w swoją wartość, mglisty aniele. - Trenton pochylił się, zebrał w dłoń włosy i przyłgął ustami do jej karku. - Obawiam się, że masz jeszcze gorszy wzrok niż twój ukochany Odyseusz. On nie jest w stanie zobaczyć szkła, lecz ty nie jesteś w stanie dojrzeć własnej wartości. - Łagodnie postawił ją na nogach. Otwierała usta; aby coś odpowiedzieć, ale uciszył ją, kładąc na nich palec. - Twój pacjent potrzebuje snu. Tak jak ty, jeśli chcesz mieć siły do pielęgnowania go. Chodźmy do łóżka.

Ariana zerknęła przez ramię na skrzynkę. Zagryzła wargi, zastanawiając się nad czymś gorączkowo.

- Nie chcę go zostawiać samego. Co będzie, jeżeli się obudzi? Będzie przerażony. - Spojrzała mężowi w oczy. - Idź sam. Niedługo do ciebie przyjdę.

Trenton nie odpowiedział. Przez chwilę mierzył ją wzrokiem, a potem bez słowa wyszedł ze stodoły.

Zbliżała się noc, robiło się coraz chłodniej. Ariana przysiadła na ziemi obok prowizorycznej klatki, przyciskając ramiona do ciała. Było jej zimno. Zastanawiała się, czy odmową pójścia do łóżka rozgniewała męża. Jeżeli tak, nie mogła go za to winić. Takie poświęcenie dla sowy musiał uznać za co najmniej dziwne.

Nagle otworzyły się drzwi i po kilku sekundach usiadł przy niej Trenton. Narzucił na nią i na siebie ciepły koc.

- Teraz przynajmniej nie złapiemy zapalenia płuc - mruknął.

Ariana podniosła na niego wzrok, najpierw z zaskoczeniem, potem z wdzięcznością, a na koniec z radością.

- Na pewno nie złapiemy - wyszeptała.

Sowa otworzyła oczy, mrugnęła, zamknęła je i otworzyła jeszcze raz. Bardzo powoli uniosła głowę, zerkając przez kraty klatki na swoich wybawców.

- Nie bój się, Odyseuszu - Ariana uspokajała ptaka, przejęta bólem i strachem, malującymi się w jego oczach. - Wszystko będzie dobrze. Nikt nie zrobi ci krzywdy.

Odyseusz w odpowiedzi opuścił głowę na siano i zamknął oczy.

- Trenton?!...

Ariana instynktownie chwyciła pod kocem ramię męża.

- On tylko zasnął, mglisty aniele. - Trenton ani na chwilę nie zmrużył oka - typowe objawy wstrząsu mózgu.

- Co możemy dla niego zrobić?

- Teraz już nic. Odzyskał przytomność, to dobry znak. Prawdopodobnie będzie teraz dużo spał, może kilka dni. Będziemy dbali, żeby miał ciepło i był syty. Cierpliwość to jedyne, co nam pozostaje.

- On musi wydobrzeć - powiedziała z naciskiem, przypominając sobie wszystkie chwile, gdy była w potrzebie, a Odyseusz niezawodnie się pojawiał. W rewanżu chciała przynajmniej ulżyć mu w cierpieniu.

- Wydobrzeje. - Ujął w dłonie głowę Ariany, wzruszony jej niepokojem. - Daję ci słowo.

- Skąd możesz wiedzieć, że wszystko będzie dobrze?

Przesunął kciukiem po jej chłodnych ustach.

- Ponieważ wiara, tak głęboka i niezachwiana jak twoja, jest w stanie wyleczyć nie tylko zwykłe wstrząśnienie mózgu.

Ariana odprężyła się, w jej oczach pojawiły się cieplejsze błyski.

- Myślałam, że nie wierzysz w możliwość leczenia wiara.

- Myślałem, że już nigdy w nic nie uwierzę.

Wsparła się na rękach i pocałowała męża w usta. Opadając z powrotem, nie mogła powstrzymać ziewania.

- Nagle bardzo zachciało mi się spać. Skoro wiem, że Odyseuszowi już nic nie grozi, chętnie bym się przespała. - Przytuliła się pod kocem do Trentona i powiedziała: - Wiesz, Jednak miałam rację. - Powieki same opadały jej na oczy. Z trudem utrzymywała je otwarte. - Jesteś wspaniałym człowiekiem.

Trentona patrzył, jak jego żona powoli zapada w sen. W głosie wciąż brzmiały echem jej ostatnie słowa. Wspaniały człowiek. To, że wierzyła w niego, wydawało mu się najmniej oczekiwanym cudem.

Jednak prawdziwym cudem było to, że sam, po raz pierwszy od wieków, zaczynał w to wierzyć.

Kobieta obserwowała, jak brzeg Francji staje się coraz bardziej odległy. W pewnej chwili nie potrafiła już powiedzieć, czy jest tam jeszcze, czy też zewsząd otaczają ją tylko bezkresne wody oceanu. Wiele setek mil rozfalowanych wód i wiele długich lat cierpienia.

Naciągnęła na głowę kaptur płaszcza i ściągnęła go pod szyję, izolując się od porywów zimnego wiatru i niesionych przezeń lodowatych kropelek wody. Tak naprawdę wcale nie czuła chłodu. Dawno temu nauczyła się odcinać umysł od niewygody i przykrych doznań. Uciekała w głąb siebie. Zamykała się w swej bezpiecznej kryjówce. Dzięki temu przetrwała.

Powoli odwróciła wzrok, obróciła głowę i po raz pierwszy od sześciu lat spojrzała w kierunku Anglii. I po raz pierwszy od sześciu lat poczuła zapomniany dreszczyk. Stopniowo narastał w niej, rozprzestrzeniał się po ciele, jak

wędrujący z krwią narkotyk.

- Przepraszam... - Obok niej zatrzymał się ktoś z załogi statku. Z odrobiną ciekawości przyglądał się kobiecie, grzecznie pytając: - Czy mogę w czymś pani pomóc?

Pasażerka nie zaszczyciła go spojrzeniem.

- Dziękuję. Niczego nie potrzebuję.

Słuchała oddalających się kroków marynarza, ponownie pograżając się w kontemplacji swej samotności. Stanowczo, ten człowiek nie mógł jej w niczym pomóc. Jak zawsze, po to, co chciała mieć, musiała sięgnąć sama.

I zamierzała sięgnąć. Na pewno.

### **Rozdział szesnasty**

Teraz rozumiem, dlaczego podczas kolacji nagle straciłaś apetyt - stwierdził oschle Trenton, nonszalancko opierając się o ścianę stodoły. - Ten kotlet miał być dla ciebie.

Ariana podskoczyła, jakby została przyłapana na kradzieży.

- Naprawdę nie byłam głodna.

- A Odyseusz był? - Trenton oderwał się od ściany i minawszy żonę podszedł do klatki, gdzie sowa kończyła pożeranie kawałka chudego mięsa. - W ciągu ostatnich kilku dni jego stan zdecydowanie się poprawił. I nie ma w tym nic dziwnego, skoro zajada pieczoną polędwicę. Wydawało mi się, że mówiłaś coś o ścisłej diecie. Mieliśmy mu dawać chudą, surową wołowinę.

- Zeskrobałam pieprz i inne przyprawy - broniła się Ariana. - Przez cały tydzień prawie nic nie jadł. Pierwsze trzy dni przespał, wczoraj zjadł odrobinę cielęciny, ale dopiero dzisiaj otrzymał solidny mięsny posiłek.

- Posiłki - poprawił ją Trenton, kładąc nacisk na liczbę mnogą.

- Co takiego?

- Posiłki... Nie jeden, ale dwa.

- Przecież ten kawałek mięsa...

- Drugi w przeciągu ostatniej godziny.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

Trenton zapałzył się w pobliską drewnianą belkę.

- Kiedy byłaś w kuchni, dałem mu kawałek ze swojej kolacji.

- Aha. - Ariana starała się nie okazać radości. - W takim razie chyba ma dosyć. - Rzuciła ptakowi matczyne spojrzenie. Patrzył na nią bez strachu, nie mrugnawszy ani razu. - Jeszcze dzień albo dwa i będziesz mógł pofrunąć, drogi przyjacielu. Chyba że po tym obżarstwie będziesz za ciężki, aby wzbić się w powietrze.

- Ariano... Muszę z tobą porozmawiać.

Spłoszyła się powagą w jego głosie.

- Co się stało?

Wyciągnął do niej rękę z kartką papieru.

- Dostałem przed chwilą wiadomość od adwokata. Pewna transakcja wymaga mojej obecności w Londynie. Chodzi o przelew dużej sumy pieniędzy do banku, tu, na Wight. Kiedy pieniądze będą już na miejscu, zajmę się remontem części domów w Bembridge.

- Wyjeżdżasz do Broddington?

Skinął głową.

- Nie dzisiaj, ale już wkrótce. - Jakiś błysk w jego oku przykuł uwagę Ariany. Co to było? Czułość? - Nie musisz jechać ze mną. Wiem, że jesteś szczęśliwa tu, w Spraystone. Jesteś tak przywiązana do swojej białej sowy. Sam zajmę się interesami...

- Ależ ja chcę jechać z tobą - przerwała mu. Nieświadoma zaskoczenia i satysfakcji męża, wciąż wpatrywała się w ptaka, starając się ocenić stan jego zdrowia. - Gdybyś zaczekał kilka dni, jestem pewna, że Odyseusz chętnie wróci na wolność. Wtedy mogłabym spokojnie pojechać z tobą do Sussex. - Zawahała się. - Chyba że wolisz jechać sam.

- Nie, oczywiście, że nie! - Chrząknął. - Z chęcią wezmę cię ze sobą.

- Doskonale. W takim razie postanowione. - Dopiero wtedy spojrzała na męża. - Wrócimy na Wight, prawda?

Uśmiechnął się.

- Czy udałoby mi się trzymać cię z daleka?

- Prawdopodobnie nie. - Wyszła ze stodoły i rozejrzała się po zielonych wzgórzach, po ukwieconych łąkach. - Nie spodziewałam, że Spraystone stanie mi się tak bliskie.

- Mnie to nie dziwi. - Trenton także wyszedł ze stajni i stanął za plecami żony. - Wyspa ma swoje sposoby, aby skraść serce.

- Nie nauczyłeś mnie żeglowania - przypomniała Ariana.

- Bo ani na chwilę nie opuszczałaś swojej sowy.

- Ani na chwilę? - zapytała, obdarzając go uśmiechem, który był wybuchową mieszanką niewinności i zmysłowości.

I znowu Trenton Kingsley stracił głowę. Nie kontrolował swoich reakcji, nie mógł też dłużej zaprzeczać, że



Ariana posiada nad nim potężną władzę. Pożądliwie przyciągnął ją ku sobie, wczepiając palce w gęste, miękkie włosy.

- Wciąż mi ciebie mało, mglisty aniele.

- I mnie ciebie - szepnęła, sięgając dłonią do guzików jego koszuli. - Chyba powinniśmy zacząć się pakować.

- To może poczekać. - Przegiął żonę do tyłu, całując pulsującą tętnicę na jej szyi.

- Jak długo? - spytała, rozchylając poły koszuli i przesuwając dłońmi po owłosionym torsie mężczyzny.

Oczy Kingsleya pociemniały.

- Cieszę się, że nasz tymczasowy lokator potrzebuje jeszcze twojej opieki - wyznał, pochwycając Ariana w ramiona. W pośpiechu skierował się do domu. - Ja też oddam się pod twoją opiekę.

Trenton? Uważasz, że jest wystarczająco silny, aby latać? Może...

- Spójrz na niego - rzekł łagodnie, wskazując na klatkę. - Patrzy na nas tak bystro. Już od czterech dni dobrze się odżywia, a dziś od samego rana jest jakiś niespokojny. Chce wydostać się na wolność.

- Masz rację. - Ariana wyprostowała się. - Dalsze trzymanie go w klatce byłoby okrucieństwem. Odyseusz chce wyruszyć w podniebne podróże.

- Może polecą za nami do Sussex, tak jak przyleciał na Wight - zasugerował z cieniem uśmiechu na ustach. - Coś mi się zdaje, że upatrzył sobie ciebie na opiekunkę.

- Och, nie mam najmniejszych wątpliwości, że go jeszcze zobaczymy.

- Znowu angażujesz swą wiarę, mglisty aniele?

- Angażuję ją nieustannie, mężu. - Kucnęła obok skrzynki. - Już nic ci nie jest, Odyseuszu - odezwała się do niego uroczystym tonem. - Zwracam ci wolność, która ci się prawnie należy. - Bez wahania uniosła skrzynkę. - Do rychłego zobaczenia, przyjacielu.

Odyseusz poruszył głową, jakby chciał zakomunikować, że przyjął oświadczenie do wiadomości i dostrzegł usunięcie krat. Spojrzał na Ariana, mrugnął raz, potem drugi.

Wtem rozpostarł skrzydła, wydał bojowy pisk i wyleciał przez otwarte na oścież drzwi, prosto w objęcia zmierzchu.

Ariana podniosła z ziemi latarnię i wyszła, aby popatrzeć za nim.

- Dokąd idziesz? - zawołał Trenton.

- Chcę go zobaczyć w locie. Wygląda wtedy wprost fantastycznie. - Zatrzymała się na chwilę. - Chodź ze mną.

- Chyba oszalałem - mruknął, ruszając przed siebie. - Uciekam przed kukułkami, uganiam się za białymi sowami. Jeszcze trochę i wpadniesz na pomysł, abym zaprojektował specjalne domki, w których twoje przeklęte ptaki będą odbywać zebrania towarzyskie.

Ariana roześmiała się.

- Doskonała myśl! Podoba mi się. Pośpieszmy się!

Porwała go za rękę. Oboje pobiegli za sową, ramię w ramię, oddalając się od Spraystone. Odyseusz poruszał się z gracją i łatwo było go śledzić: stanowił jasną smugę na ciemniejącym, wieczornym niebie. Dwukrotnie wylądował na gałęziach wysokich drzew, krótko, pobieżnie lustrując ziemię w dole. Za każdym razem szybko zrywał się do lotu, najwyraźniej próbując skrzydeł.

- Kieruje się nad cieśninę Solent - zauważył Trenton, gdy dotarli na plażę niedaleko Brading Harbor.

- Może leci do Broddington! - odkrzyknęła Ariana. Biegła po wilgotnym piachu, nie zważając, że brudzi sobie sukienkę i buty. Zatrzymała się dopiero tuż nad wodą. Trzymając latarnię wysoko ponad głową, przesłała skrzydlatemu przyjacielowi ostatnie pożegnanie. Patrzyła za nim, aż biała plamka zniknęła w ciemnościach.

- Jest prawdziwie wolny - powiedziała, z uśmiechem odwracając się do męża. - Są rzeczy, nad którymi nie mamy władzy. Jeśli coś ma się stać, to się stanie. Oto mamy dowód.

Trenton milczał. Światło lampy wydobywało z mroku postać jego żony, nadając włosom barwę płomieni. Woda, cicho szmerząc, sięgnęła jej stóp, zmoczyła skraj sukni.

Nagle stanęły mu przed oczami obrazy, które przyprawiały go o fizyczny ból, jakby doznał skrętu kiszek albo został przebity długim nożem. Okruchy pamięci wróciły do życia, nieproszone, wieczne w swej potędze sprowadzania cierpienia.

„Jeśli coś ma się stać, to się stanie... Oto mamy dowód”. Burza karmazynowych włosów, złota poświata wokół latami.

„Tak, Vanesso, masz całkowitą rację. Tak właśnie musiało być... Choć nie z powodów, które wymyśliłaś”. Czuł wlewającą się w żyły wściekłość, czuł ogarniającą go ślepa furję, jakby wszystko to działo się teraz, w tej chwili. „To nie jest początek, ty występna... To koniec! Mam zamiar upewnić się co do tego! Właśnie dzisiaj”.

„Trenton?” Szum fal, cisza i spokój, tak typowe dla wieczorów nad morzem.

Zmierzch. Kres. Ostatek. Finał...

- Trenton? - Ariana podeszła do niego, otwierając szeroko oczy. - Co się stało?! Jesteś błydy jak ściana.

Kingsley patrzył na nią, ale nie widział jej. Nic nie widział.

- Przerażasz mnie... O co chodzi?! - wykrzyknęła, szarpiąc go za rękę.

Coś zapaliło się w oślepych oczach Trentona. Ze wstrętem odepchnął Ariane.

- Nie, Vanesso! Już nigdy więcej! Nigdy!

Zrobił ostry zwrot i skierował się ku Spraystone.

**Rzeka Arun nie zmieniła się.**

Ciemne, smoliste wody przelewały się przez Sussex i wpadały do Kanału, mieszając swe wody ze słonymi morskimi falami.

Kobieta patrzyła na opustoszały brzeg, widząc na nim pewnego mężczyznę, którego pożądała, i pewną kobietę, którą już nie była. Podsuwany przez wyobraźnię obraz spowodował, że rysy jej wciąż jeszcze pięknej twarzy zastygły w maskę nienawiści.

Jednak zbliżała się godzina zapłaty.

- Proszę pani?

Piach musiał stłumić kroki policjanta. Nie słyszała, aby się zbliżał.

- Słucham? - odparła, unosząc nieco kaptur i zasłaniając twarz.

- Nic pani nie jest?

Nie znała tej twarzy, był to ktoś zupełnie obcy. Odprężyła się.

- Oczywiście, że nic mi nie jest... Jestem na wieczornym spacerze.

Policjant uniósł brwi.

- Zobaczyłem światło latami. Tak młoda dama jak pani nie powinna samotnie spacerować po zmroku, i to nad brzegiem rzeki. Z trudem powstrzymała wybuch śmiechu, tak głupi wydał jej się ten komentarz. Młodość? Dawno miała ją za sobą. A strach wcale nie brał się z samotności, lecz z poczucia bezsilności.

- Ma pan rację, panie posterunkowy. Już czas, abym wróciła do domu.

Jego krzaczaste brwi niemal połączyły się nad nosem.

- Mieszka pani w pobliżu?

- Tuż za tymi drzewami - odparła szybko. - Dziękuję za zainteresowanie. Dobranoc.

- Dobranoc pani.

Skierowała się w stronę, gdzie rzekomo miał znajdować się jej dom, czując na plecach uważne spojrzenie policjanta. W przyszłości będzie musiała być ostrożniejsza.

Zerwał się wiatr, chłodne podmuchy siekły jej policzki. Kusilo ją, aby zsunąć kaptur i pozwolić, aby wicher wdarł się pomiędzy włosy, zburzył fryzurę, sprawił, że poczułaby, jak pulsuje w niej życie. Jak dawniej.

Jednak ryzyko było zbyt duże.

Zacisnęła palce na płaszczu, pilnując, aby kaptur nie zsunął się z głowy.

Mimo to jakiś niesforny pukiel wy dostał się spod kaptura i opadł na twarz.

Tylko księżyc był świadkiem. Tylko on mógł zaświadczyć, że włosy mają rudozłoty kolor.

**Musimy porozmawiać.**

Ariana była blada, po nieprzespanej nocy miała zaczerwienione oczy. Ileż to już razy stawała przed Trentonem i błagała, aby się do niej odezwał! Wciąż bez skutku.

Żagle jachtu napinały się pod gwałtownymi podmuchami ciepłego wiatru. Brzegi wyspy Wight, w miarę zbliżania się do Anglii, stopniowo przemieniały się w cienką kreseczkę z nierozróżnialnymi szczegółami.

- Trenton... Proszę.

Spotkali się na plaży. Od tego czasu nie otworzył do niej ust, a od momentu wejścia na pokład jachtu nie zrobił najmniejszego ruchu. Stał jak skamieniały, trzymając się poręczy na burcie jachtu, niemo zapatrzony w jakiś odległy punkt na horyzoncie.

Ariana odetchnęła głęboko, próbując skierować rozmowę na bardziej konkretne tory.

- Czy wczoraj wieczorem bardziej niż zwykle przypominałam Vanessę, czy też wszystko było spowodowane tylko jakimś kaprysem pamięci?

Trenton bardzo powoli przeniósł na nią spojrzenie.

- Nie przypominasz Vanessy... ani trochę.

Zadowolona, że mąż w końcu zauważył jej obecność, Ariana wstała i podeszła do niego.

- Dlaczego w takim razie nazwałeś mnie jej imieniem?

- Nie potrafię tego wyjaśnić. Przez chwilę wydawało mi się, że ją widzę.

- Dlaczego? Czy coś zrobiłam? Może coś powiedziałam?

- Przestań, Ariano. - Odwrócił głowę, spoglądając w zamyśleniu na wody cieśniny Solent. - Nie mam ochoty na dyskusję... Nie rozumiem, jak to się stało. - Zacisnął wargi tak, iż tworzyły cienką linię na jego twarzy - Zaczynam się zastanawiać, co jest realne, a co jest tylko wytworem mojej wyobraźni.

- Byłeś zakochany w mojej siostrze?

Pytanie samo uleciało z jej ust, nim zdążyła się zastanowić. Chętnie cofnęłaby te słowa. Nie bała się gniewu Trentona, bała się jego szczerości.

- Nie. - Odpowiedź była natychmiastowa i jednoznaczna. - Nie wtedy. Nigdy
- Cieszę się - wyszeptala z ulgą. Przechyliła się przez poręcz barierki i spojrzała na wodę pod burta. - Jestem ciekawa gdzie jest teraz Odyseusz.
- Trenton poruszył się. Ze zdumieniem spojrzał na żonę.
- To wszystko? Nie przejmujesz się, że popadam w obłąd, nie przejmujesz się moją skłonnością do przemocy? Chcesz tylko wiedzieć, co czułem do Vanessy?
- W tej chwili tak. Wiem, że jej nie zabiłeś. Teraz wiem, że jej nie kochałeś. Resztę powiesz mi, gdy zechcesz. Mam nadzieję, iż stanie się to niebawem. Boli mnie, gdy widzę, jak cierpisz.
- Pokręcił głową z niedowierzaniem. Biorąc żonę w ramiona wykrztusił:
- Zawstydzasz mnie.
- Kocham cię.
- W takim razie żal mi cię, mglisty aniele. - Zanurzył usta w jej włosach. - Jednocześnie, Boże, zmiłuj się nade mną, potrzebuję cię. Jestem zbyt samolubny, aby zrezygnować z twojej pomocy.
- Nigdy by ci się to nie udało. Poza tym - odchyliła głowę i uśmiechnęła się - czy nie prosiłeś mnie o trochę czasu?
- Czas nie zaleczy wszystkich ran. Pomyślałaś kiedyś, że może jestem nieuleczalnym przypadkiem?
- Pomyślałam. I doszłam do wniosku, że tak nie jest.
- Wiele spraw muszę wyprostować.
- W takim razie zacznij dopiero w Broddington. Będziemy tam za godzinę.
- Za godzinę... - powtórzył, cedząc słowa przez zęby.
- Trenton - odezwała się Ariana ciepło - duchy twojej przeszłości czekały sześć długich lat. Mogą zaczekać jeszcze trochę... Do chwili gdy będziesz gotowy stawić im czoło.
- Chyba najwyższy czas, abym zebrał siły, nie uważasz? - Raptem rysy jego twarzy wyostrzyły się. - Na Boga, mam nadzieję, że wiesz, w co się angażujesz.
- Musnęła grzbietem dłoni jego policzek.
- To ty cierpisz. Ja nic nie ryzykuję.

### ***Rozdział siedemnasty***

Trenton oparł się o zamknięte drzwi, tocząc wzrokiem po pustym pokoju. Był to ten sam pokój, który przed laty wspólnie z ojcem zaprojektował, ten sam raj, w którym wspólnie pracowali, rysowali, dyskutowali. To właśnie tutaj, bardziej niż w jakimkolwiek innym zakątku Broddington, mógł zanurzyć się we wspomnieniach, doświadczyć namacalnego kontaktu z przeszłością.

Zwlekał wystarczająco długo. Już tydzień minął od chwili, gdy opuścili Spraystone. Ariana nie czyniła żadnych nacisków. Całe dni spędzała w ogrodzie, pozostawiając go sam na sam z myślami. Była całkowicie pochłonięta czynieniem jakichś notatek, prawdopodobnie poświęconych najnowszym odkryciom przyrodniczym.

Teraz wreszcie chyba był gotów. Mimo odczuwanego rozdrażnienia po raz pierwszy od wielu lat dostrzegł wątłe światełko nadziei w bezkresnym tunelu udreki, szansę, że życie może oznaczać coś więcej niż tylko puste trwanie.

Wątłe światełko mogło zabłysnąć jaśniej tylko wtedy, gdyby Trentonowi udało się rozproszyć mroki przeszłości.

Podszedł do biurka, przeciągnął dłonią po wypolerowanym blacie.

Przez sześć lat unikał tego pokoju jak diabeł święconej wody. Uważał, że nie ma potrzeby rozbudzać cierpienia związanego ze śmiercią ojca. Wraz z nim umarł też dawny Trenton Kingsley, a na jego miejscu pojawił się zupełnie obcy człowiek, o tym samym imieniu i nazwisku, tym samym ciele, lecz duszy pustej jak uschnięte drzewo. Jednak małżeństwo z Ariana Caldwell ukazało mu, że okruchy dawnego Trentona wciąż jeszcze w nim tkwią, nawet jeśli było ich niewiele i były przytłumione. Jego powinnością wobec siebie - i tej dziewczyny - było podjęcie próby wydobycia tych okruchów i złożenia z nich całości.

Po raz pierwszy od śmierci Richarda Kingsleya Trenton zaczął wspominać, jak pokój ten wyglądał przedtem: na ścianach niezliczone obrazy, a wszędzie pełno rysunków i szkiców - wznosiły się plikami pod sufit, jak pomnik na cześć człowieka, który je stworzył. Z łatwością mógł przywołać obraz ojca, siedzącego wśród tego chaosu, nieświadomego całego świata, ze zmarszczonymi brwiami skupionego nad jakimś zawilum rysunkiem.

Zaskakująco żywe wspomnienie ojca nie wzbudziło w Trentonie bólu, tylko ciepłe uczucie tkliwej nostalgii. Najwidoczniej po tylu latach, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, w końcu pogodził się ze śmiercią ojca.

Jednakże nigdy nie pogodzi się z tym, co było jej przyczyną.

Nigdy nie wybaczy sobie, że nie zdołał temu zapobiec. Powinien być bardziej przewidujący.

Richard Kingsley wychowywał synów w atmosferze miłości, w duchu surowych zasad moralnych, w otoczeniu wszelkich wygod, jakie były dostępne za pieniądze. W rewanżu oczekiwał od nich tylko jednego: szacunku dla tego, z czego był naprawdę dumny - szacunku dla rodzowego nazwiska. Vanessa pozbawiła go tej dumy, a Trenton nie potrafił jej powstrzymać.

Znowu zaczęło go rozsadzać od wewnątrz znajome uczucie gniewu. Jego wzrok automatycznie powędrował ku biurku. Bez zastanowienia wyszarpnął najniższą szufladę.

Dziennik był tam, gdzie go zostawił. Nikt go nie ruszał od dnia, gdy wpadł w ręce Ariany.

Już po kres swych dni nie zapomni wyrazu jej oczu. Cierpienia i zażenowania.

Jak mógł mieć jej za złe, że tak na niego patrzyła?

Zasiadł wygodnie w fotelu i otworzył dziennik.

Kształtne, miłe dla oka pismo, subtelny zapach różanych płatków. Natychmiast zapadł się w klimat tamtych dni.

Sześć lat uleciało, jakby ich nigdy nie było.

Z narastającą wściekłością toczył wzrokiem po linijkach równego pisma, a obrazy uderzały jego umysł, wykuwały wspomnienia jak potężne młoty kowalskie.

Vanessa.

Po raz pierwszy zobaczył ją w marcu 1867 roku, na pierwszym wiosennym balu w Londynie. Z prowokacyjnymi rumieńcami na policzkach tańczyła w Devonshire House walca za walcem, za każdym razem zmieniając partnera. Atlasowe pantofelki niezmordowanie przebiegały parkiet, a zielona aksamitna suknia wirowała wokół niej jak szalona. Przez cały wieczór nie mógł oderwać wzroku od tej dziewczyny. Nie było łatwo uzyskać u niej taniec. Kiedy jednak przedstawiono ich sobie, szmaragdowe oczy spoczęły na nim, coś w nich zajaśniało i spojrzenie obiecało mu wszystko... absolutnie wszystko.

Trenton nie był żółtodziobem, bezbłędnie odczytał zaproszenie. Świadomość otwartej zachęty rozpałała krew w jego żyłach, stała się zapalnikiem dla prymitywnej męskiej żądzy fizycznego zawładnięcia piękną i chętną kobietą. Pragnął jej, nawet jeśli była siostrą Baxtera Caldwell.

Jak wieść niesła, leniwemu i samolubnemu Caldwellowi prawdziwie zależało tylko na jeszcze jednej osobie poza nim samym. Tą osobą była jego olśniewająco piękna siostra Vanessa.

Tego marcowego wieczora, wirując z nią po parkiecie, czerpiąc czczą satysfakcję z jej prowokacyjnej urody, i otwarcie zmysłowego spojrzenia, miał wrażenie, że rozszyfrował jej intencje.

Boże, jakim był głupcem! Jak mógł, choćby na krótko, dać się zwieść jej nieśmiałym uśmiechom i znaczącym spojrzeniom?! W swej naiwności uwierzył, że są czymś wyjątkowym, przeznaczonym wyłącznie dla niego. Uwierzył, że został obdarzony szczerym uczuciem.

Vanessa perfekcyjnie potrafiła stwarzać pozory.

Jednak Richard Kingsley przejrzał ją bez najmniejszych trudności. Ostrzegł syna, że panna Caldwell wcale nie wygląda na kogoś kierującego się zasadami moralnymi. Trenton arogancko i uparcie udawał, że nie słyszy.

Zachował się jak skończony głupiec.

Bóg jeden wie, ilu mężczyzn było adresatami tego olśniewającego, uwodzicielskiego uśmiechu. Ilu z nich gotowa była sprzedać swe ciało w zamian za obietnicę bogactwa i tytułu?

Trenton mógł zaoferować jej jedno i drugie.

Gdyby był starszy i bardziej doświadczony, na pewno przejrzałby całą tę grę: piękna kobieta, flirtująca na prawo i lewo, jej brat nieudacznik, pozbawiony skrupułów, moralny nędznik, doprowadzający rodzinę do ruiny... wszystko to miał jak na dłoni. A on sam, rzeczywiście, idealnie pasował do planów tej pary: był młody, bogaty, wolny i wszystko wskazywało, że niebawem odziedziczy fortunę wraz z książęcym tytułem.

Och, zrobiła z niego głupca! Jednak w porę się opamiętał, w samą porę, aby dać jej prztyczka w nos, sprawić, by choć trochę zakosztowała bólu i poniżenia, które stały się jego udziałem.

Tak, przejrzał czynione z zimną krwią intrygi Vanessy.

A jednak ostateczne zwycięstwo właśnie jej przypadło w udziale.

Ironia losu... Swą śmiercią poczyniła większe spustoszenie w jego życiu, niż mogłaby to zrobić za życia.

„Byłeś zakochany w mojej siostrze?”

Do wspomnień wkradło się pytanie Ariany, sprawiając, że na jego ustach zagościł gorzki uśmiech. Jeśli chodzi o Vanessę, doświadczał całej gamy uczuć. Były wśród nich oczarowanie, pożądanie, niesmak, odraza, nienawiść. Ale miłość? Nigdy.

Przeczytał ostatnie strony dziennika, a potem zatrzasnął okładki.

Czyżby coś przeoczył? Czyżby czegoś nie zauważył? Masował skronie, starając się przypomnieć sobie każdy najdrobniejszy szczegół, który mógłby stać się zarzewiem tej bezpodstawnej fantazji opisanej w dzienniku. Nic nie mógł wymyślić. Przeciwnie, jeszcze przed końcem wiosny 1867 roku Vanessa sama rozwiała wszelkie wątpliwości.

Trenton doskonale pamiętał dzień, kiedy otworzyły mu się oczy.

Było to pewnego kwietniowego wieczora. W Bath House odbywał się bal. Z początku Kingsley nie miał zamiaru pojawić się na nim, potem zmienił zdanie i pojechał. Wszło mu już w nawyk, że zaraz po wejściu na salę rozglądał się za Vanessą. Zobaczył ją natychmiast. Jej płomiennorude włosy zdecydowanie wyróżniały ją z otoczenia.

Tym razem nie tylko barwa włosów przykuła jego uwagę. Zachowanie panny Caldwell było co najmniej intrygujące. Właśnie wychodziła do skąpanego w świetle księżycy ogrodu, prowadzona przez starego hrabiego Shelforda. Adorowała go wzrokiem, wyraźnie dając do zrozumienia, że zaprasza go do czegoś więcej niż do tańca.

Trenton wyśliznął się na zewnątrz, nim ktokolwiek go zobaczył. Był wstrząśnięty. Wszystko wskazywało na to, że kobieta, którą był zafascynowany, jest zwyczajną, wyrachowaną rozpustnicą. Nie do wiary! Musiał się mylić.

Prawie już siebie przekonał, iż niesprawiedliwie i pochopnie ją ocenił, gdy tydzień później stał się świadkiem kolejnego zdarzenia.

Wychodząc z banku Covingtona dojrzał Vanesę, idącą chodnikiem po drugiej stronie ulicy. Śpieszyła się. Nerwowo rozglądała się na boki, w lewo, w prawo, aby ostatecznie zatrzymać się przed jakimś powozem. Szybko wsiadła do środka - prosto w drapieżne łapska Henriego Leonarda, francuskiego szlachcica o fatalnej reputacji bawidamka. Plotki mówiły o wielkiej fortunie, którą w najbliższych dniach miał odziedziczyć.

A więc nie mylił się! Nie miał przywidzeń!

Od tej chwili starał się obserwować Vanesę z ukrycia. Musiał zobaczyć na własne oczy, czy ojciec miał co do tej dziewczyny rację. I przekonał się, że ma do czynienia z przebiegłą łowczynią fortun, z zimną krwią uwodzącą skrupulatnie wybranych mężczyzn. Bardzo bogatych mężczyzn.

Z trudem powstrzymał się przed otwartym wyjawieniem swego odkrycia. Stał się zimny i zaczął unikać Vanessy. Nie używając słów dał jej do zrozumienia, że pragnie zapomnieć o tych przelotnych kontaktach, które w innych okolicznościach mogłyby cokolwiek znaczyć.

Skutek okazał się odmienny od zamierzonego. Zamiast przestać się nim interesować, Vanessa zdawała się bardzo zaintrygowana odrzuceniem. Podwoiła wysiłki w celu zdobycia go i udowodnienia swojej nad nim władzy. Kleiła się do jego boku, starając się wszystkim udowodnić, że Trenton jest jej własnością: wybrankiem, z którym pójdzie do ołtarza.

Zareagował błyskawicznie i zdecydowanie. Nie oszczędzając jej uczuć oskarżył ją, że zachowuje się nad wyraz swobodnie, jeśli chodzi o kontakty z mężczyznami. Powiedział, że nigdy więcej nie chce jej widzieć, odwrócił się i odszedł. Przypuszczał, że już na zawsze.

Vanessa Caldwell była jednak kobietą, która przyzwyczała się, iż dostaje wszystko, czego pragnie. Bez względu na cenę. A teraz pragnęła Trentona Kingsleya. Zignorowała brutalne odrzucenie i przekonywała cały świat - a także samą siebie - że oboje przeżywają gorący romans, który niechybnie zakończy się małżeństwem.

Powróciwszy do rzeczywistości, Trenton niemo wpatrywał się w zamknięty dziennik. Dręczyła go pewna sprawa, wciąż ta sama od sześciu lat. Skąd się wzięła nagle zmiana tonu wpisów do dziennika? Te najwcześniejsze były typowe dla Vanessy: chępliwe, aroganckie, samolubne. Jednak późniejsze wpisy, nasycone urojeniami i strachem, zupełnie nie pasowały do jej charakteru, nie wspominając o tym, że całkowicie nie przystawały do rzeczywistości.

Najbardziej zdumiewająco brzmiały słowa ostatniej notatki, pełne żalu i beznadziei.

Tamtej nocy na pewno nie przepełniał jej żal ani beznadzieja. Przynajmniej wtedy, gdy stawiała się na spotkanie. Wprost przeciwnie, chciała pojednania, była wcieleniem powabu i wiary w przyszłość. Aż do samego końca.

Wciąż miał przed oczami scenę, gdy zbliżała się do niego, stawiając pewnie każdy krok, jak doświadczona aktorka. Szmaragdowe oczy patrzyły na niego błagalnie, wilgotne od łez, a starannie dobrana jedwabna suknia podkreślała krągłości ciała. Och, jak ona przysięgała, że jego i tylko jego kocha! Jak zapierała się, że nigdy nie było nikogo innego!

Kilka tygodni wcześniej poczułby obrzydzenie.

Tamtego wieczora zsiniał z wściekłości.

Zaledwie dwie godziny wcześniej poznał rozmiary jej zdradzieckiego planu i miał ochotę zadusić ją gołymi rękami. Mało jej było, że grała z nim w swoje gierki. Kiedy uznała, że wywierany nacisk nie dał rezultatu, rozpuściła pogłoski, że Trenton ją skompromitował, że odebrał jej niewinność, że czynił obietnice małżeństwa. Ale to też nie wystarczyło. Postanowiła więc uraczyć sfery towarzyskie, spragnione sensacyjnych plotek, nową porcją wyspanych z palca rewelacji. Wyjawiała przerażającą tajemnicę Trentona Kingsleya - stwierdziła, że jest szalony. Obłęd miał się przejawiać chorobliwą zazdrością, zaborczością i porywcznością. Według niej był człowiekiem, którego należy się bać - obojętne, czy prowadzi się z nim interesy, czy kontaktuje na stopie towarzyskiej.

Stopniowo plotki zyskały podatny grunt i zaczęto szeptać za jego plecami. Szepty rychło przerodziły się w traktowane z całą powagą wątpliwości, a konsekwencją tych wątpliwości stało się unikanie Trentona - nawet przez najbliższych przyjaciół.

Richard Kingsley zauważył, że zaczynają się spełniać najgorsze obawy. Jego zdrowie pogorszyło się.

Kulminacyjnym momentem stała się ingerencja królowej Wiktorii. Przez wiele lat darzyła przyjaźnią Richarda Kingsleya, toteż postanowiła osobiście uświadomić Trentonowi, jakie są prawdziwe przyczyny pogorszenia zdrowia ojca i towarzyskiego odsuwania całej rodziny na boczne tory. Mimo że sama nie wierzyła w prawdziwość oskarżeń Vanessy, dobitnie poradziła Trentonowi, by natychmiast zajął się „tą niemiłą sprawą” i przywrócił rodzinie Kingsleyów dobre imię.

Jej słowa wręcz poraziły Trentona. Był wściekły, aż w nim kipiało. Nie pozwolił jakiegokolwiek ładaczniczy szargać dobrego imienia rodziny i ranić ludzi, których kochał. Powstrzyma ją.

Posłał depeszę, nakazując Vanessie, by stawiała się na spotkanie nad rzeką Arun. Czekał na nią, chodząc tam i z powrotem po brzegu rzeki, miażdżąc butami niską trawę, i z każdą chwilą tracił panowanie nad nerwami.

Kiedy Vanessa wreszcie przybyła na wyznaczone miejsce, furia Trentona sięgała szczytu. Dotąd widział w niej piękną dziewczynę, której wina polegała głównie na tym, że pragnęła znaleźć się w jego ramionach, teraz jednak widział przed sobą godną pogardy intrygantkę, która zrujnowała mu życie i zniszczyła jego ojca. Wygłosił

gwałtowną tyradę, po kolei wyliczając wszystkie nieczne czyny, jakich się dopuściła, poczynając od seksualnych eskapad, przez rozpuszczanie zmyślonych plotek, aż po perfidne oszczerstwa.

Vanessa udawała urażoną niewinność, czym jeszcze bardziej rozwścieczyła Kingsleya.

Chwycił ją za ramiona i szarpał niczym szmacianą lalkę jakby zamierzał wytrząsnąć z niej prawdę, a potem fizycznie wyrzucić ze swego życia.

Nie widząc innego wyjścia, Vanessa uderzyła w błagalny ton, przysięgając, że nigdy nie miała zamiaru go zranić ani oszukać. Chciała jedynie, aby zrozumiał, jak bardzo go kocha.

Trenton pozostał niewzruszony.

Zrezygnowała z próśb i przeszła do gróźb. Gniewnie poprzysięgła, że tak oczerni Kingsleya, iż żadna kobieta nigdy go nie zechce.

Trenton osiągnął stan, w którym stał się głuchy na wszelkie głosy rozsądku. Zamknął je w żelaznym uścisku, krzycząc, że powoli zabija jego ojca.

Vanessa roześmiała mu się w twarz.

Wtedy coś w nim pękło.

Rzucił ją na piasek, wykrzykując obietnicę zemsty.

Kiedy się podniosła, w jej oczach zobaczył histeryczne błyski. Palce same zacisnęły się na szyi Vanessy, jakby zamierzał wydrzeć z tej krętaczki ostatnie tchnienie. Zamiast tego jeszcze mocniej pchnął ją w płytką wodę przy brzegu.

Groził, że ją zabije.

Jednak, na miły Bóg, nie zrobił tego.

Więc jak to się stało, że umarła?

Instynktownie wyczuwał, że kobieta tak zakochana w sobie, tak zimna i pozbawiona uczuć jak Vanessa, nigdy nie byłaby w stanie nawet pomyśleć o samobójstwie. Chyba że naprawdę miała jakieś urojenia i wierzyła we własne kłamstwa. Czyżby postradała zmysły?

Splótł palce i wsparł na nich rozpalone czoło. Tak naprawdę, nie miało dla niego znaczenia, jak wyglądała śmierć Vanessy ani co ją spowodowało. Spustoszenia zostały już dokonane i nic nie było w stanie ich naprawić.

Teraz liczyła się Ariana.

Co miał powiedzieć? Że gardził jej siostrą, że jej nie zabił, ale często żałował, iż tego nie uczynił? Miał wyznać, że jego zdaniem Vanessa była albo zupełnie pozbawiona skrupułów, albo szalona?

Jeśli jego wspaniała, wyrozumiała żona zniosłaby ciężar tych słów, czy powinien opowiedzieć jej prawdę o Baxterze? Całą prawdę o dzienniku i sposobie, w jaki dokument znalazł się w rękach Kingsleya?

Czy uwierzyłaby mu? A może odepchnęłaby ze wstrętem tę wiedzę od siebie? Może udałaby, że nic nie usłyszała?

„Kocham cię, Trenton... Naprawdę jesteś wspaniałym człowiekiem... Wierzę ci”.

Wyprostował się.

Ariana ufała mu. Mimo wszystkich przykrości, na jakie ją naraził, wciąż mu ufała. Na wszystkie pytania, które sobie postawił, istniała jedna prosta odpowiedź.

Chwycił dziennik i wypadł z gabinetu. Przebiegł przez korytarz i zdecydowanie zapukał do pokoju żony

- Proszę!

Ariana siedziała przy toalecie. Szczotkowała włosy. Dojrawszy spontaniczną radość na jej twarzy, poczuł ukłucie skruchy. Od chwili przybycia do Broddington widział się z nią dopiero po raz pierwszy - nie licząc nocy, podczas których nieprzytomnie szukał jej ciała, odczuwając gwałtowną potrzebę wylania z siebie bólu, wylania go wraz z nasieniem, zatracenia się w tej niezwyklej kobiecie, która go kochała.

Zamknął za sobą drzwi i rzuciwszy dziennik na łóżko, bez zbędnych wstępów powiedział:..

- Vanessa i ja nigdy nie byliśmy kochankami.

Ariana powoli odłożyła szczotkę.

- Rozumiem. - Wstała i podeszła do męża. - Cieszę się.

- Wierzysz mi?

- Jeśli mówisz, że nie byliście kochankami, to ci wierzę.

- Mimo tego, co wyczytałaś w dzienniku?

Ariana wyprostowała się i śmiało spojrzała mu w oczy.

- Wiele dowiedziałam się o tobie w ciągu ostatniego miesiąca. Słowa Vanessy nie są w stanie tego zmienić. Jesteś człowiekiem o wysokim morale, człowiekiem z zasadami. Uwiedzenie nie jest czymś, co traktowałbyś lekko.

- Jak już ci mówiłem, Ariano, nie jestem bohaterem - ostrzegł spokojnym tonem. - Nie mam też nieposzlakowanej opinii, jeśli chodzi o kobiety. Miałem kontakty z wieloma... Po prostu twoja siostra nie była jedną z nich.

W oczach Ariany pojawiła się iskierka rozbawienia.

- Dowiedziałam się już tego od Dustina. Poza tym, nie zapominaj, że miałam okazję poznać twoje doświadczenie w... jeśli idzie o postępowanie z kobietami. Zapewniam cię, że nie jestem zaskoczona, iż nie jestem pierwszą

kobietą w twoim łóżku.

Trenton zachował powagę.

- Był taki czas, gdy Vanessa wydawała mi się bardzo pociągająca. Gdybym w porę nie poznał prawdy, wszystko mogło potoczyć się zupełnie innym torem.

- Jakiej prawdy?

Odetchnął głęboko.

- Mam ci wiele do powiedzenia. Żadna z tych rzeczy nie będzie miła.

- Słucham.

Trenton, jakby w obawie, że się rozmyśli, natychmiast rozpoczął wyznania. Opowiedział o pierwszym spotkaniu z Vanessa, o jej niewierności, obsesyjnej chęci poślubienia go, o jej intrygach. Na koniec powrócił wspomnieniami do nocy jej śmierci.

- Groziłem, że ją zabiję - przyznał ochryple. - Chciałem ją zabić.

- Ale tego nie zrobiłeś - stwierdziła Ariana. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w męża, blada, wstrząśnięta tym, co usłyszała.

- Sama też się nie zabiła. - Potrząsnął głową. - Chyba że całkowicie oszalała. Nie znałaś jej, Ariano. Wcale. Ja ją poznałem. Będąc przy zdrowych zmysłach nigdy nie odebrałaby sobie życia.

- Trenton! To moja siostra!

- Tak, ale byłeś wtedy dzieckiem. Nie wiedziałaś, do czego jest zdolna... Do czego oboje byli zdolni.

- Oboje? - Ariana załamała ręce. - Masz na myśli mojego brata, prawda?

- Jeśli nie chcesz tego słyszeć, lepiej powstrzymaj mnie teraz. - Musnął palcami jej policzek. - Mglisty aniele, nie chcę ranić cię bardziej, niż już to uczyniłem.

- Mów dalej - wyszeptwała.

- Baxter powiedział ci, że to ja mam dziennik Vanessy. Czy wspomniał, jak wszedłem w jego posiadanie?

- Powiedział, że groziłeś mu, groziłeś naszej rodzinie. Powiedział, że zmusiłeś go do oddania dziennika; nie miał innego wyjścia. - Z wysiłkiem zdobyła się na pytanie: - Kłamał, prawda?

- Owszem. - Trenton miał ochotę obdrzeć Baxtera ze skóry. Nie za to, co zrobił rodzinie Kingsleyów; za to, co zrobił Arianie. - Natychmiast po śmierci Vanessy Baxter posłał po mnie. Oskarżył mnie o morderstwo. Zaprzeczyłem. Wtedy wyciągnął dziennik, przeczytał z niego kilka fragmentów. Byłem wstrząśnięty zawartą w nim wypaczoną interpretacją mojego związku z Vanessa. Ale Caldwell nie tylko chciał mnie zaszokować, samo upokorzenie mnie nie mogło mu wystarczyć. Chciał pieniędzy.

Ariana wczepiła się palcami w ramię męża.

- Szantażował cię?

- Choć brzmi to odrażająco, tak właśnie było. Pokazał mi pożegnalny list Vanessy i stwierdził, że nic już nie może zwrócić mu ukochanej siostrzyczki, ale chce zadośćuczynienia... i to natychmiast. Krótko mówiąc, uznał że albo będzie w samotności oplakiwać Vanessę i spróbuje pogodzić się z jej odejściem, albo dostarczy dziennik, gdzie trzeba, i przedstawi mnie w charakterze podejrzanego o morderstwo. Wybór należy do mnie.

- Przecież dziennik nie mógł być dowodem...

- Sąd domaga się dowodów. Gawieź nie.

- Co zrobiłeś? - spytała głucho dziewczyna.

- Jedyną rzecz, dzięki której mogłem ochronić moją rodzinę. Ojciec był umierający... Nasze dobre imię było dla niego świętością. Więc zapłaciłem Baxterowi za dziennik... pięćdziesiąt tysięcy funtów, dokładnie. - Twarz Trentona przybrała wyraz obrzydzenia. - Powiniennem zdawać sobie sprawę, że to wcale nie zakończy całej historii. Kiedy już dostał pieniądze, skwapliwie podał do wiadomości publicznej pożegnalny list Vanessy. Oficjalnie nie mógł oskarżyć mnie o zabójstwo, tym bardziej że nie miał już dziennika, ale mógł oskarżyć mnie o doprowadzenie siostry do samobójstwa. Ostateczny efekt był podobny.

- To wtedy pojechałeś do Baxtera, aby spróbować przemówić mu do sumienia?

- Tak... Zaklinałem go na wszystkie świętości.

- Ale twój ojciec umarł. - Ariana otarła z policzków łzy i wzięła męża za rękę. - Trenton, tak strasznie, strasznie mi przykro.

- Naprawdę? - Nie było w tym pytaniu ironii. Została skutecznie zwyciężona przez zaufanie, jakim darzyła go żona. - Nawet biorąc pod uwagę to, że posługując się edyktem królowej wyrzuciłem twoje życie do góry nogami?

- Tak. Wyobrażam sobie, jak wiele musiałeś wycierpieć. Tylko to mnie teraz obchodzi.

Trenton potrząsał głową z niedowierzaniem.

- Na pewno masz jakieś wątpliwości. Nie chcesz o nic zapytać?

- Mam wiele wątpliwości... Już niebawem skonfrontuję je z... osobą, która jest za to wszystko odpowiedzialna. A jeśli chodzi o pytania, mam tylko jedno.

- Jakie?

- Dlaczego przez te wszystkie lata karałeś samego siebie? Żyjąc nienawiścią do mojej rodziny, wciąż rozpamiętując to, co ci zrobili, odizolowałeś się od świata, przestałeś być sobą. Ani Barter, ani Vanessa nie byli

tego warci. Z tego, co słyszałam o twoim ojcu, wnioskuję, że zgodziłby się ze mną. - Stała na palcach, aby pocałować Trentona w zaciśnięte usta. - Nie zabieś ojca. Kochałeś go, a miłość powinna czynić cię silnym. Nic innego nie da ci tyle sił i nadziei.

Urwała, jakby chciała mu dać chwilę na zastanowienie.

- Pozwól mi kochać cię - powiedziała z lekkim naciskiem. - Nie walcz. Nie chcę w zamian twojej miłości... jeszcze nie. Tylko nie zamykaj się przede mną, nie niszczonego siebie tego człowieka, którym byłeś kiedyś. On naprawdę jest niezwykły.

Trenton zamknął ją w objęciach.

- Kochaj mnie - zaklinał ją - pomóż mi, mglisty aniele.

Ariana przytuliła twarz do piersi męża, dziękując niebiosom za to pierwsze, gorzko-słodkie zwycięstwo.

Zbierała siły do bitwy, którą już wkrótce miała stoczyć.

### **Rozdział osiemnasty**

Baxter wychylił brandy do dna, roztrzaskując zaskakujące problemy, jakie wyłoniły się w związku z jego planem zrujnowania Kingsleya. Wydawało się, że teraz będzie to łatwiejsze. Przecież Ariana została żoną księcia. Powinna wyciągnąć z tego szubrawca ostatniego funta. Caldwell domyślał się, że będzie miał kłopoty z przekonaniem jej o słuszności takiego postępowania, jednak nie przewidział jednego. W najgorszych sennych koszmarach nie przypuszczał, że jego niewinna siostrzyczka zakocha się w tym nikczemniku.

Z brzękiem odstawił szklaneczkę na stół. Zaczął chodzić tam i z powrotem po bibliotece. Zawsze wszystko, czego pragnął, wydawało się w zasięgu ręki, ale gdy wyciągał rękę, znikало, zabrane przez rywala. Nieodmiennie był nim ten sam człowiek - Trenton Kingsley.

Niech go piekło pochłonie! Najpierw zabrał mu Vanesę, teraz Ariane. Przecież musi istnieć jakaś sprawiedliwość na tej ziemi! W końcu chyba otrzyma rekompensatę za poniesione straty.

Tymczasem straty były katastrofalne. Pozostał sam, a ponadto był kompletnie zrujnowany.

Jedynym zadośćuczynieniem mogły być pieniądze.

W ten sposób powrócił do punktu wyjścia: Jak nakłonić Ariane do współpracy?

Podczas jej ostatniej wizyty zamierzał skierować rozmowę na ten temat, lecz jak diabeł z pudełka wyskoczyła sprawa listu pożegnalnego i dziennika Vanessy Teraz, gdy zdał sobie sprawę, że jego siostrze zależy na tym łądaku, będzie zmuszony spróbować innego podejścia. Tylko jakiego? Ariana była z gruntu uczciwa. Nigdy nie zgodzi się na okradanie własnego męża. Nawet wzięwszy pod uwagę fakt, że ma prawo do całej fortuny Kingsleya. Przecież została zmuszona do poświęcenia straszemu księciu Broddington swej młodości, niewinności i całej przyszłości.

„Co kobiety widzą w tym zwyrodnialcu? - zastanawiał się Baxter. - Najpierw Vanessa, a teraz Ariana. Ten łotr ma niewiarygodne szczęście tak do kobiet, jak i do pieniędzy”.

Baxter nie miał szczęścia w żadnej dziedzinie.

Oparł głowę o półki na książki. W desperacji zaczynał liczyć, że zdarzy się jakiś cud.

- Witaj, Baxter.

Cichy, lekko zachrypnięty głos był mu tak doskonale znany jak jego własny. Podskoczył, jakby stanął na rozżarzonych węglach.

- Czekałam, aż Coolidge wyjedzie - powiedział ten sam głos. - Nie mogłam ryzykować, że zostanę rozpoznana. - Odrzuciła kaptur. Wreszcie uwolniona od niemilej zasłony, potrząsnęła wspaniałą grzywą rudych włosów. - Nie zdawałam sobie sprawy, jak kłopotliwe jest bycie nieboszczką.

- Vanessa. - Przebył pokój trzema szybkimi krokami i chwycił gościa w objęcia. - Boże, jak to dobrze znowu cię widzieć! Do diabła, co ty tutaj robisz?

Kobieta roześmiała się gardłowo.

- Jeśli mam być szczerą, spodziewałam się cieplejszego powitania - powiedziała, ściskając brata. - Naprawdę myślałam, że będę w stanie usiedzieć spokojnie na miejscu po otrzymaniu twojego telegramu? Wyjechałam z Francji przy pierwszej nadarzającej się okazji. Zatrzymałam się w hoteliku pod Londynem.

Baxter mrugał, wciąż nie wierząc własnym oczom - Vanessa tu, u niego w bibliotece!

- Telegram? Ach, tak. Dzięki Bogu, zachowałem adres, który mi przysłałaś. Zważywszy na okoliczności, uznałem, że masz prawo wiedzieć, co się stało. Nie spodziewałem się jednak, iż wrócisz do Anglii... - urwał nagle w pół zdania. - Hotelik? Dlaczego nie przyjechałaś do mnie? Jak długo jesteś w Sussex?

- Nieco ponad tydzień. Jak już powiedziałam, nie mogłam ryzykować, że ktoś mnie rozpozna. Nie mogłam zjawić się w Winsham, dopóki nie byłeś sam. Poza tym - odruchowo pocierała palcami policzków - chciałam nieco się rozejrzeć. Bycie martwą ma swoje zalety.

- O czym ty mówisz? - zapytał chwytając ją za rękę.

- Tęskniłam za Anglią - mruknęła z dziwnym błyskiem w oku. - Już dawno powinnam tu przyjechać.

- Nie mogłaś. Konsekwencje mogłyby okazać się straszne.

Vanessa wybuchnęła pustym śmiechem. Oderwała się od brata i przeszła kilka kroków w głąb biblioteki.



- Konsekwencje nie mogły być bardziej straszne od tego, co już się stało.  
 Baxter dopiero teraz uważnie przyjrzał się Vanessa.

- Chyba trochę schudłaś, Ness.

- Schudłam? - Gwałtownie obróciła się twarzą do niego. Rozpięła płaszcz i szeroko rozłożyła ramiona. - Spójrz na mnie, Baxter. Jestem stara. Moja skóra jest wyblakła, sterczą mi kości, a oczy nie mają żadnego wyrazu.

- Na litość boską, jesteś młodą kobietą!

- Może, ale świadczy o tym tylko data urodzenia. - Uśmiechnęła się gorzko. - Jestem bardzo stara. Los dodał mi wiele, wiele lat. Przyjechałam, gdyż, być może, jest to moja ostatnia szansa zobaczenia tego kraju.

- To sprawka twojego męża? Co on ci zrobił? - warknął Baxter.

- Henri? W zasadzie spełnił obietnice, które mi dał, gdy podejmowałam decyzję o ucieczce... Żyć szybko i zachłannie, bez umiaru wydawać pieniądze, podróżować dookoła świata. Problem polega na tym, że realizował je beze mnie. Zapomniał też wspomnieć, że to moje pieniądze będzie przegrywał w karty, że to za moje pieniądze będzie podróżował, że to moje pieniądze będzie trwonił na lewo i prawo... Sam nie miał ani grosza.

- A ta wielka fortuna, którą się chlubił?

- Dałam się nabrać, Baxterze. Poślubiłam Henriego i popłynęłam z nim do Francji, ponieważ miał wszystko, czego pragnęłam: tytuł, pieniądze, pozycję towarzyską. Szybko przekonałam się, że on chciał to wszystko uzyskać ode mnie!

- Nie miał absolutnie nic?

- Och, miał tytuł. Przynajmniej tyle. Jednak był zupełnie bez pieniędzy i bez wpływów. Wkrótce o mnie można było powiedzieć to samo.

- W listach nic o tym nie wspominałaś.

- Bo pisałam je pod czujnym okiem męża. Nie ośmieliłam się wyznać ci prawdy ani...  
 Wzruszyła ramionami. Jej oczy znowu nie wyrażały nic poza beznadziejnością i pustką.

- Co on ci zrobił, Ness? - wyszeptał Caldwell, wstrząśnięty zmianami, jakie zaszły w siostrze, dawniej tak pełnej radości życia.

Vanessa bez słowa odpięła kilka guzików u góry sukienki, odsłaniając posiniaczone ramię.

- To tylko próbka tego, czym raczył mnie przez sześć ostatnich lat. - Zapięła suknię. - Wierz mi; reszty lepiej nie oglądać.

- Dobry Boże! - Baxter wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami, błądzący jak ściana. - Dlaczego od niego nie odeszłaś?

- Powiedział, że mnie zabije, jeśli to zrobię. Twierdził, że nawet jeśli uda mi się uciec, znajdzie mnie i rozprawi się ze mną.

- W takim razie jak to się stało, że przyjechałaś?

- Nic mnie już nie obchodzi. Nawet śmierć będzie lepsza od tego piekła, jakim stało się moje życie. Twój telegram był bodźcem, który pobudził mnie do działania.

- Ness... - Baxter otworzył ramiona.

- Nie przyjechałam tu, abys się nade mną litował. Chcę twojej pomocy.

- Przecież wiesz, że dla ciebie poruszę niebo i ziemię - błyskawicznie obiecał Caldwell.

Vanessa pozwoliła się objąć i złożyła głowę na piersi brata.

- Pomożesz mi, prawda? Jesteś moim wspaniałym, opiekuńczym starszym bratem. Już zapominałam, jak to miło czuć się kochaną.

- Z dziką rozkoszą przetrząciłbym kark temu draniowi. Gdzie on teraz jest?

Machnęła ręką.

- Pewnie z którąś ze swoich kochanek. Na pewno. Nie obchodzi mnie to. - Zaciśnęła zęby. - Wiem tylko, że już tam nie wrócę. Nawet jeśli mój plan zawiedzie... Nawet jeśli on przyjedzie tu za mną... Nigdy tam nie wrócę.

- Zabiję go, nim zdąży cię dotknąć! - krzyknął Baxter. Delikatnie głaskał siostrę po włosach. Nagle dotarło do niego znaczenie jej słów. - Twój plan? Jaki plan?

- Zaraz ci wszystko wytłumaczę. - Odsunęła się. - Najpierw opowiedz mi o naszej siostrzyczce i jej niezwykle obiecującym małżeństwie.

Caldwell zmarszczył brwi. Wciskając dłonie do kieszeni spodni, stwierdził:

- Wszystko było w telegramie. Kingsley zjawił się tutaj z edyktem królowej. Ślub odbył się ponad miesiąc temu.

- Więc Ariana jest teraz księżną Broddington.

- Właśnie.

Vanessa odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się.

- Ironia losu, czyż nie? Tyle drobiazgowo snutych planów, tyle starań, a moja cichutka siostrzyczka, ta szara myszka osiąga bez wysiłku to, co ja zamierzałam. Na pewno bardzo się zmieniła.

- Właściwie nie zmieniła się wiele. Jest tylko starsza. Wyładniała. - Uśmiechnął się. - Podobna do ciebie, Ness.

- Tylko że to ona poślubiła Trentona Kingsleya!

- Po tym wszystkim nadal go pragniesz?

- Nie pragnę żadnego mężczyzny, Baxter. - Odwróciła się do niego plecami. - Pragnę zemsty, słusznie należnej mi zapłaty. - Splotła palce i spokojniejszym tonem spytała: - Kiedy ostatni raz rozmawiałeś z Ariana?

- Dwa tygodnie temu. Teraz jest z Kingsleyem na wyspie Wight.

Vanessa obróciła się na pięcie. Nerwowo rzuciła:

- Wrócili tydzień temu.

- Skąd wiesz?

- Mówiłam ci przecież. Rozejrzałam się dyskretnie tu i tam. - Uśmiechnęła się. Zimno, chytrze. - Przejdźmy więc do mojego planu. Będę potrzebowała twojej pomocy... Poza tym sporo pieniędzy i... bardzo dyskretnej szwaczki. Jesteś zainteresowany ciągiem dalszym?

Oczy Caldwell'a rozjarzyły się.

- Zamieniam się w słuch.

- Baxter? Baxter, gdzie jesteś?

Podniesiony głos i trzaśnięcie drzwiami, odbijające się echem po całym domu, przerwały Vanessie przedstawianie planu.

- To Ariana! - wykrzyknął Baxter, podbiegając do siostry i chwytając ją za rękę.

Vanessa zbladła. Gorączkowo rozglądała się, szukając miejsca dobrego na kryjówkę.

- Ona nie może mnie zobaczyć w Winsham!

- Ona w ogóle nie może cię zobaczyć. Myśli, że nie żyjesz! - syknął Baxter, kierując się do drzwi. - Zostań tutaj. Jakoś to załatwię. - Piorunem wypadł z biblioteki na korytarz i trzasnął za sobą drzwiami. - Elfiku? Czy to ty?

Chciał jak najbardziej oddalić się od pokoju, w którym zostawił Vanessę. Natknął się na Arianę u podnóża schodów.

- Gdzie byłeś? - burknęła na powitanie.

- O co ci chodzi? Byłem w swoim gabinecie.

- Dlaczego Coolidge nie otwierał drzwi?

- Dałem mu wolne. Ariano, co się z tobą dzieje?

- Musimy porozmawiać, Baxterze.

Jej turkusowe oczy płonęły gniewem, którego nigdy przedtem w nich nie widział.

- Oczywiście. Chodźmy więc. - Poprowadził ją przez korytarz, minął bibliotekę i wprowadził do jednego z pokoi z wygodnymi fotelami. - Próbowałem się z tobą skontaktować. Theresa powiedziała mi, że ty i... - chrząknął - twój mąż jesteście na wyspie Wight.

- Byliśmy tam. Tydzień temu wróciliśmy

- Aha. - Wciąż był pod wrażeniem pojawienia się Vanessy. Z trudem zbierał myśli. Nie miał pojęcia, skąd wzięło się gniewne spojrzenie jego siostry.

Nie musiał długo się zastanawiać.

- Porozmawiamy o Trentonie - stanowczo stwierdziła Ariana, krzyżując ramiona na piersi. - I o tobie, a także o Vanessie.

Caldwell drgnął na dźwięk imienia Vanessy. Przez chwilę przeraził się, że Ariana poznała całą prawdę. Nie! To było niemożliwe!

- Dlaczego akurat o nas?

- Po tym, jak odwiedziłam cię w Winsham dwa tygodnie temu, przeczytałam dziennik Vanessy.

Poczuł tak silną ulgę, że aż zakreśliło mu się w głowie. Jak po brandy.

- Przeczytałaś go? Jak przekonałaś męża, aby ci go pokazał?

- Nie o tym chcę mówić. Chcę mówić o insynuacjach Vanessy, dotyczących tego, co zaszło pomiędzy nią i Trentonem.

- Insynuacjach?

- Rozmawiałam z moim mężem. - Baxter nie mógł nie zauważyć emfazy, z jaką wymawiała słowo „mąż”. - Wszystko mi powiedział.

- Wszystko... - Czuł się jak papuga. Nie wiedział, co powiedzieć. Mógł tylko powtarzać po siostrze.

- Tak. Przyszłam tu dlatego, że chcę zrozumieć, jak mogłeś coś takiego zrobić. Wiem, że jesteś chciwy i samolubny, ale, na miłość boską, Baxter...

- Zaczekaj, do cholery! - Nagle odzyskał mowę. - Chciwy? Samolubny? Czyje to słowa: twoje czy Trentona?

- Moje. Myślisz, że nie zauważyłam, jaki z ciebie gagatek tylko dlatego, iż jesteś moim bratem?

- Nigdy przedtem nie oceniałaś tak mojego charakteru!

- Nie miałam powodu. Twoje słabostki nigdy nie odbiły się na mnie... do tej pory.

- Wychowywałem cię od chwili śmierci rodziców...

- Sama się wychowywałam, Baxter. Z pomocą Theresy. Ty dałeś tylko dach nad głową i wydałeś wszystkie pieniądze, które rodzice mi zostawili. Powiedzmy więc, że z nawiązką zapłaciłam za twoje starania. Oszczędźmy sobie teatralnych gestów, dobrze?

Caldwell otwierał i zamykał usta kilka razy, nim w końcu udało mu się przemówić:

- Najwyraźniej zbuntował cię przeciwko mnie. Mam rację?

- Nie jestem zbuntowana. Chcę tylko poznać prawdę.

- Jaką prawdę?

- Czy zmusiłeś szantażem Kingsleya, aby zapłacił ci za dziennik pięćdziesiąt tysięcy funtów? Czy Richard Kingsley zmarł z powodu oszczerczych plotek, za którymi ty stałeś?

Baxter zaczerpnął powietrza i usiadł.

- A ja myślałem, że na wyspie odkryjesz nowe gatunki ptaków.

- Odpowiedz mi: tak czy nie?

- To nie takie proste, elfiku. Owszem, Kingsley zapłacił mi... Możliwe, że było to pięćdziesiąt tysięcy funtów, ale to nie szantaż. Kingsley był mi winien pieniądze.

- Za co?

- Za to, co zrobił naszej siostrze.

- W takim razie to był szantaż - odparła Ariana, kręcąc głową z niedowierzaniem. - Miałam nadzieję, że zaprzeczysz albo przynajmniej jakoś to wytłumaczysz. Nie możesz tego wytłumaczyć, prawda?

- Próbuję, Ariano, ale ty nie chcesz słuchać.

- Wiesz, co jest najbardziej przerażające? Ty naprawdę wierzysz, że postąpiłeś słusznie! - Ariana z przygnębieniem opuściła ręce. - Zawsze to samo. Robisz, co ci się podoba, a później tak interpretujesz wydarzenia, żeby zrzucić winę na innych. Zawsze byłeś ofiarą, nigdy winowajcą! - Jej oczy zaczęły wypełniać się łzami. - Nie muszę już pytać o Richarda Kingsleya. Znam odpowiedź. Przypuszczam, że znałam ją, zanim zadałam to pytanie. Baxterze, żal mi ciebie.

Odwróciła się do niego plecami, gotowa do odejścia.

- Ariano! - Skoczył za nią i szarpnął za rękaw, odwracając do siebie twarzą. - Jesteś jego żoną dopiero od miesiąca. Jak możesz wierzyć jego słowom bardziej niż moim?

- Ponieważ on mówi prawdę.

- A co z Vanessą?

- O co ci chodzi? Nie wydaje mi się, żebyśmy kiedykolwiek poznali prawdę o jej śmierci. Jedno wiem jednak na pewno: mój mąż jej nie zabił. Ani nie doprowadził jej do samobójstwa. - Uśmiechnęła się drwiąco. - Zakrawa na ironię fakt, że on nawet jej nie dotknął.

- To kłamstwo! - ryknął Baxter, czując, jak krew uderza mu do głowy. - Gdybyś każdego wieczoru, gdy wracała od niego, widziała cierpienie na jej twarzy, gdybyś ją widziała po tym, jak ją poniewierał w swoim przeklętym łóżku...

- Nie będę tego słuchać! - Odwróciła się na pięcie. - Może kiedyś ci wybaczę, Baxterze, ale tylko dlatego, że jesteś moim bratem. To, co zrobiłeś, zasługuje wyłącznie na pogardę.

Trzasnęła drzwiami.

Caldwell długo przychodził do siebie. Kiedy wypadł na korytarz, po siostrze nie było ani śladu. Pobiegnął do drzwi frontowych, lecz powóz Kingsleya już zniknął na podjeździe.

Ciszę za jego plecami rozdarły gromkie oklaski.

- To był pokaz! Wart teatralnej sceny. Jestem pod wrażeniem. Nasza dziecinka rzeczywiście przeobraziła się w wielce namiętą istotę.

Baxter drgnął.

- Słyszałaś?

- Czy miałam wybór? - Uniosła brwi, dodatkowo akcentując sarkazm tego pytania. - Najwidoczniej małżeństwo bardzo ją zbliżyło do Trentona. - Końcem języka zwilżyła usta. Mówiłaś coś o tym, że Ariana wypiękniała? Widziałam ją tylko przelotnie, i to z dużej odległości.

- Wspomniałem o tym, ale, do licha, cóż to ma wspólnego z naszymi sprawami?

- Po prostu zastanawiałam się, czy jaśnie oświecony książę był łaskaw wziąć ją do łóżka.

- Nie łam sobie głowy. Wziął ją.

- Skąd ta pewność? - prychnęła Vanessa.

- Spytałem. Ariana odpowiedziała. - Wyjrzał przez okno, aby upewnić się, że nie będzie następnych nieproszonych gości. Z tego powodu nie dostrzegł gniewnego grymasu na twarzy siostry. - Ness, nie powinnaś się pokazywać w miejscach publicznych.

- Nie zachowuj się tak nerwowo, Baxter. Nikt mnie nie zobaczy. - Z rozmysłem, tonem swobodnej konwersacji, zapytała: - Ariana sama, z własnej inicjatywy, powiedziała ci, że Kingsley poszedł z nią do łóżka?

Skinął twierdząco głową.

- Tak. Z początku zatkało mnie z wściekłości. Myślałem, że ją zmusił... Jak ciebie. Nie zapomniałem o tym, co mi powiedziałaś, Ness. Nie zapomniałem, jak wyglądałaś, gdy od niego wracałaś. Wiedziałem, że ten człowiek potrafi być brutalny. Robiło mi się niedobrze na myśl, że wszystko się powtórzy, tylko że tym razem z Arianą.

- I przeszło ci?

- Najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że ona wydaje się... cóż, szczęśliwa. Mówi o nim z takim uczuciem.

Ma wypisane na twarzy, że zależy jej na tym łajdaku.

- Mnie też na nim zależy. - Vanessa rzuciła Baxterowi jadowite spojrzenie. - Wykorzystał mnie. Wyrzucił jak śmieć, zdeptał moją reputację. Zapomniałeś już? Odebrał mi niewinność, jak teraz Arianie. Tylko że moją skradł przed ślubem, gorąco obiecując, iż wkrótce będę jego żoną. Nigdy nie miał zamiaru spełnić tej obietnicy. Cały świat oczekiwał, że niebawem zostanę panią Kingsley. Mogłam być w ciąży, mogłam nosić jego dziecko... Obchodziło go to? Wcale! Rzucił mnie na mokry piasek i odszedł, nie przejmując się, czy żyję, czy nie... - Drżała od kipiącego w niej oburzenia. - Zapomniałam już, jak bardzo go nienawidzę. To przez niego zostałam zmuszona do poślubienia Henriego, ucieczki do Francji i przeżycia sześciu lat piekła.

- To już jest za tobą - pocieszał Baxter. Stanąwszy za nią, położył dłonie na jej ramionach.

- To nigdy nie będzie za mną - syknęła. - Trenton Kingsley zniszczył nam życie. Myślałam, że w zamian raz na zawsze zniszczyliśmy jego życie. Teraz widzę, że cena, której zażądaliśmy, była zdecydowanie za niska. Nadal jest obrzydliwie bogaty, ma tytuły, odnosi sukcesy, na nowo zyskał akceptację, no i ma naszą siostrę. My nie mamy nic.

Baxter zazgrzytał zębami.

- Właśnie się nad tym zastanawiałem tuż przed twoim nieoczekiwanym przyjazdem. Musi istnieć jakiś sposób, aby ten nędznik zapłacił nam zawiązka.

- Jeśli mój plan się powiedzie, rzucimy Kingsleya na kolana. Wyjdziemy z tej walki zwycięsko... i bardzo, bardzo bogaci. - Spojrzała znacząco na brata. - Czyż nie brzmi to intrygująco?

- Wyjaśnij mi swój plan.

- Jeśli udałoby się udowodnić, że Trenton postradał zmysły, że zupełnie oszalał, można by wystąpić o ubezwłasnowolnienie. Ariana uzyskałaby nieskrępowany dostęp do jego pieniędzy, mam rację?

Caldwell zmarszczył brwi.

- Masz rację, ale oboje wiemy, że Kingsley nie oszalał. Tak jak wiemy, że nie jest odpowiedzialny za twoją śmierć.

- Najważniejsze, że on tego nie wie.

- Chyba się pogubiłem.

Vanessa wybuchnęła śmiechem. Obróciła się i uścisnęła dłoń Baxtera.

- Czy nie uważasz, że po sześciu latach dźwigania ciężaru podejrzeń w jego umyśle powinien istnieć choćby cień wątpliwości co do wydarzeń tamtej nocy? Myślisz, że nie zastanawia się, co naprawdę się wtedy stało?

- Nie wiem. Nigdy o tym nie myślałem.

- Więc pomyśl teraz. Pewna kobieta nagle umiera. Trenton Kingsley jest ostatnim człowiekiem, który ją widział. Ma sposobność dokonania morderstwa i motyw do jego popełnienia. Wszyscy uważają go za winnego. Prawdziwa przyczyna śmierci tej kobiety nigdy nie zostaje ujawniona, gdyż jej ciało pochłonęły wody rzeki Arun. Może Trenton Kingsley czasami budzi się w nocy zlany potem i zastanawia, czy rzeczywiście zabił tę kobietę? Przypuśćmy, że tak jest.

- Interesująca możliwość. Podoba mi się wizja Kingsleya dręczonego przez wątpliwości. - Baxter szybko jednak otrzeźwiał. Radość wydała mu się przedwczesna. - Załóżmy, że masz rację. Odrobina wątpliwości to jeszcze za mało, by doprowadzić człowieka do obłądzenia, zwłaszcza że nie stało się to do tej pory. Zapominasz jeszcze o jednym drobiazgu: Ariana wierzy Kingsleyowi. Słyszałaś, co wygadywała. Ona uważa, że ten człowiek jest zupełnie bez skazy. Jeszcze trochę i wyeliminuje wszelkie wątpliwości, jakie mogły powstać w jego umyśle.

- Chyba że postaramy się o nowe... Wątpliwości tak kolosalne, że nawet Ariana, a tym bardziej Trenton, nie będą w stanie ich lekceważyć.

- My? My nic nie możemy zrobić. Jesteś trupem, zapomniałaś?

- Właśnie, jestem trupem. - Uśmiechnęła się triumfalnie. - Tylko ty i ja wiemy, że jest inaczej. Jak Trenton przyjąłby nagły powrót z grobu kobiety, którą, być może, zabił? Gdyby zaczęła pojawiać się w tajemniczy sposób, tylko jemu, w wybranych miejscach i w określonych porach? Jak długo pozostałby przy zdrowych zmysłach?

Oczy Caldwell'a rozbłysły.

- Zawsze powtarzałem, że jesteś genialna, Ness.

- Jak zwykle, muszę się z tobą zgodzić, Baxter.

- Zakładam, że obmyśliłaś już wszystkie szczegóły?

- Oczywiście. Tajemnicze spotkanie z duchem to tylko początek naszego skromnego przedsięwzięcia. Mogę liczyć na twoją pomoc?

Wargi Baxtera wykrzywił mściwy uśmieszek.

- Kiedy zaczynamy?

Vanessa potarła podbródek, jakby nad czymś się zastanawiała. Machinalnie spojrzała w kierunku Broddington.

- Och, mój drogi braciszku, my już zaczęliśmy.

## ***Rozdział dziewiętnasty***

Trenton zachowywał się niespokojnie, jak zamknięty w ciasnej klatce tygrys.

Rzucał się po całym pałacu, biegał z pokoju do pokoju, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Zdawało mu się, że od chwili wyjazdu Ariany minęły dni, a nie godziny. Nie ukrywała, iż jedzie do brata i otwarcie dała do zrozumienia, że chce pojechać sama.

Mimo dręczącego niepokoju przywołał na usta uśmiech. Nigdy przedtem nie miał okazji poznać Ariany od tej strony. Przekonał się, że potrafi być zawzięta, nieustępliwie dążąca do celu, którym w tym wypadku było odkrycie prawdy i pomszczenie zła, którego doświadczył jej mąż. Wszystko wskazywało na to, że piękna miłośniczka ptaków równie gorąco broniła swych zasad, jak oddawała się miłosnym porywom. Kingsley uznał ten fakt za niezwykle.

Rozsiadł się na sofie w salonie. Oparł głowę na miękkim obiciu i zapatrzył się w sufit. Ścierało się w nim w tym momencie mnóstwo sprzecznych uczuć. Było wśród nich wzruszenie i radość, wywołane niezachwianą wiarą Ariany. Była nieśmiała nadzieja i ciekawość, czy wciąż kocha go tak samo jak przed poznaniem kompromitujących szczegółów z przeszłości. Było też przeczucie czegoś złego, złowrogi dreszcz przebiegający po plecach.

Zaczął chodzić po pokoju, próbując przeprowadzić analizę sytuacji i zrozumieć, skąd bierze się ten niepokój. Jednocześnie zastanawiał się, jak Caldwell zareaguje na zarzuty siostry. Zaprzeczy oskarżeniom? Będzie chciał ją zastraszyć?

Jak na ironię, co do jednej rzeczy nie miał wątpliwości: Baxterowi nie uda się jej przekabacić. Jej wiara w męża była zbyt silna. Trenton nie miał pojęcia, czym sobie na nią zasłużył lecz był tak pewien, że wiara ta istnieje, jak był pewien, iż po nocy nastąpi dzień.

Czuł także, że on również darzy żonę zaufaniem.

Zaufanie... To wspaniałe, nieuchwytnie uczucie, którego nie doznawał od tak dawna. Natchnęła go nim Ariana. Było to cudowne doświadczenie, cudowne, lecz jak najbardziej realne. Ufał swej żonie.

W drzwiach stanął Jennings. Chrząknął.

- P-p-przepraszam, jaśnie panie... - zamrugał nerwowo pod czupryną rudych włosów.

- Słucham, Jennings. O co chodzi?

- Jest tutaj pewien dżentelmen, sir. Dostarczył paczkę dla pana.

- Dobrze. Odbierz ją.

- Ale on nalega, żeby pan...

- Przyjmij tę paczkę, Jennings - parsknął niecierpliwie Trenton. - Nie muszę spotykać się z posłańcem.

- N-n-nie, sir. - Służący głęboko odetchnął. - Nie zrozumiał pan. Ten dżentelmen jest kupcem... Mówi, że przesyłka ma być dostarczona bezpośrednio do pana rąk.

- Och, niech to szlag! Daj go tutaj! - huknął Kingsley.

Jennings niemal podskoczył ze strachu.

- Tak, sir. Już biegnę, jaśnie panie. - Otarł rękawem czoło. - Tak, sir.

Trenton ponieważ przypomniał sobie uwagi Ariany, dotyczące opryskliwego traktowania nowego służącego. Powiedział więc:

- Dziękuję, Jennings.

Lokaj wybałuszył oczy.

- Do usług. Robię to z przyjemnością, jaśnie panie.

Trenton chrząknął i rzekł:

- Jeśli jeszcze nie wspominałem o tym, to chciałbym uczynić to teraz: jestem zadowolony z twojej pracy w Broddington. Bardzo się starasz.

- Och, dziękuję, jaśnie panie! - Jennings mało nie pofrunął z radości. - Dziękuję, sir... Dziękuję...

Nie przestając się kłaniać i dziękować, zniknął w końcu na korytarzu.

Kilka sekund później do pokoju zajrzał mężczyzna w średnim wieku, o całkowicie siwych włosach. Jedną ręką zdjął okulary, w drugiej trzymał niewielki płaski pakunek.

- Jego wysokość książę Broddington?

- Tak. Czym mogę panu służyć?

- Nazywam się Wiltshire. Jestem właścicielem skromnego antykwariatu w Londynie. Ta książka - wyciągnął rękę z paczką - to podarek. Przepraszam, że nalegałem na to, aby się z panem zobaczyć, lecz obiecałem pana małżonce, iż osobiście dostarczę tę przesyłkę prosto do pana rąk.

- Mojej żonie?

Kingsley natychmiast zainteresował się przesyłką. Podszedł do mężczyzny i wyjął paczkę z jego dłoni.

- Tak, wasza miłość. - Wiltshire z powrotem zatknął okulary na nosie. - Księżna jasno określiła, o co jej chodzi... I bardzo zdecydowanie wyraziła swe życzenie. Książka jest specjalnym podarunkiem od niej dla pana. Chciała mieć pewność, że zostanie dostarczona.

Książę uśmiechnął się ciepło.

- Rozumiem. Cóż, bardzo dziękuję, Wiltshire. To było bardzo miłe z pana strony.

- Wasza książęca mość... - Mężczyzna uklonił się, a potem dodał uprzejmie: - Miłego dnia.

Trenton usiadł wygodnie na sofie i otworzył pakunek. To dziwne, że Ariana kupiła mu prezent. Dziwne, lecz

miłe. „Zapewne atlas ptaków” - pomyślał.

Jednak pomylił się. Były to dramaty Szekspira.

Zdjąwszy papier, w który książka była opakowana, obejrzał dokładnie okładkę. Zmrużył oczy. Szekspir? Nie przypominał sobie, by Ariana wspominała coś o zainteresowaniu Szekspirem.

Przyjrząwszy się bliżej dostrzegł, że pomiędzy kartki włożono jakiś przedmiot, najwyraźniej zaznaczając odpowiedni fragment do przeczytania. Nie pozostało mu nic innego, jak otworzyć książkę w tym miejscu.

Na podłogę wypadł ciemnoczerwony kwiat, podsuszony i spłaszczony, lecz jego płatki wciąż rozsiewały silną, słodką woń.

Zapach róż.

Żołądek podszedł mu do gardła. Oczy machinalnie spoczęły na urywku tekstu, na wyraźnie zakreślonym piórem fragmencie „Otella”.\*

*A przecież - zginąć musi: tylko martwa  
Przestanie zdradzać. Zgaś światło... zgaś światło?  
Jeśli cię zdmuchnę, sługo mój, płomyku,  
A potem swego czynu pożałuję -  
Mogę ci wciąż przywrócić dawną jasność;  
Lecz gdy raz zgaszę twój blask, najświetniejszy  
Cudzie stworzony przez geniusz Natury -  
Gdzież znajdę potem ten żar prometejski,  
Który rozpali taki blask od nowa?  
Gdy zerwę różę, nie wskrzeszę jej - zwiędnie;  
Trzeba jej zapach chłonać, póki żyje -*

Trenton w zdumieniu wpatrywał się w czarne litery druku. Nagle przełamał ogarniające go odrętwienie i skoczył na równe nogi. Książka upadła na podłogę, ale nie zwracał na nią uwagi. Pobiegł do drzwi, potem przez korytarz, aż na podjazd przed pałacem.

Wiltshire wsiadał do bryczki, którą przyjechał do Broddington.

- Chwileczkę!

Starszy mężczyzna zatrzymał się i odwrócił na wezwanie.

- Czy książkę pan mnie wołał?

- Tak. - Trenton podszedł do antykwariusza. - Powiedział pan, że to moja żona nabyła książkę?

- W rzeczy samej, sir.

- Jak ona wyglądała?

- Słucham, wasza wysokość?

- Moja żona... Jak wyglądała?

- Cóż, oczy nie służą mi już najlepiej. - Wiltshire zdawał się zażenowany i bezgranicznie zdziwiony pytaniem. - Jednak pańska małżonka jest damą, którą trudno zapomnieć. Księżna jest wyjątkowo piękną kobietą. Te wspaniałe ognistorude włosy i cudowne zielone oczy. - Uśmiechnął się dobrotliwie. - Bardzo chciała sprawić księciu przyjemność. Tak... Jeśli wolno mi, wasza wysokość, chciałbym powiedzieć, że jest pan bardzo szczęśliwym człowiekiem.

Kingsley sztywno kiwnął głową, wciąż nie mogąc opanować dziwnego uczucia hysterii, rozrastającego się w jego duszy. Bez słowa odwrócił się i pomaszerował z powrotem do pałacu, zostawiając Wiltshire'a przy otwartych drzwiczkach powozu. Wróciwszy do pokoju podniósł książkę z podłogi i jeszcze raz przeczytał zaznaczony fragment.

*A przecież - zginąć musi... tylko martwa przestanie zdradzać... gdy zerwę różę... zwiędnie... jej zapach chłonać, póki żyje...*

*Zginąć... zdradzać... zwiędnie...*

Z grymasem wściekłości na twarzy zatrzasnęła książkę.

Leżącą na podłodze różę zmiażdżył obcasem.

Albo Ariana w zaskakujący sposób polubiła nagle zapach róż i „Otella”, albo ktoś miał wypaczone pojęcie o tym, czym jest dobry dowcip.

Dziękuję, Jennings. - Ariana uśmiechnęła się, wręczając lokajowi okrycie. Spotkanie z Baxterem, choć jego przebieg był do przewidzenia, wyssało z niej wszystkie siły

- Jennings, czy to moja żona? - krzyknął Trenton gdzieś głębi pałacu.

Ariana spojrzała pytająco na służącego, który na dźwięk głosu księcia wyraźnie zbladł.

\* Fragment „Otella” Williama Szekspira w przekładzie Stanisława Barańczaka.

- Tak, jasnie panie! - odrzyknął lokaj. Zaraz potem szeptem zwrócił się do księżnej: - Książę chciał widzieć panią zaraz po powrocie.

- Dobrze, w takim...

Nie skończyła. W hallu pojawił się Trenton, chwycił ją za rękę i pociągnął do salonu. Zamknął drzwi, aby nikt nie podsłuchiwał, o czym będą mówić.

- Co się stało?

Ariana patrzyła na męża szeroko otwartymi oczami. Była zaniepokojona.

- Kiedy byłaś ostatni raz na zakupach? - zapytał z wyrzutem.

- Na zakupach?

- Tak, na zakupach. Mówiąc ściślej, kiedy robiłaś zakupy w antykwariacie w Londynie? Przecież kupiłaś mi prezent... Tom dramatów Szekspira.

- Trenton, nie mam pojęcia, o czym mówisz. Gdybym wybierała się do Londynu, wiedziałbyś o tym. A co do Szekspira, nigdy nie wspominałaś, że lubisz jego sztuki... Jeśli chciałabym kupić ci prezent...

Kingsley podniósł książkę z sofy i wręczył ją żonie.

- Więc nie kupowałaś tej książki?

Ariana przelotnie rzuciła okiem na okładkę.

- Nie, oczywiście, że nie! Mówiłam przecież...

- Jesteś pewna?

- Owszem, bywam roztargniona, ale nie aż tak! Jeśli coś kupuję, to nie zapominam o tym w pięć minut. - Oparła rękę na biodrach. - Dlaczego mnie o to wypytujesz?

Trenton zaklął pod nosem.

- Pewien antykwariusz dostarczył mi dzisiaj tę właśnie książkę. Powiedział, że to prezent kupiony w jego sklepie przez moją żonę, która prosiła, aby osobiście dostarczył go do moich rąk.

- Jesteś pewien, że powiedział „żona”?

- Absolutnie.

- W takim razie musiał coś przekręcić. Dołączono jakiś liścik?

- Nie.

- To dziwne - stwierdziła Ariana marszcząc brwi.

- Albo zamierzone.

- Trenton, dlaczego ktoś miałby podszywać się pod twoją żonę, aby przesłać ci tom dramatów Szekspira?

- Sama powiedz. - Otworzył książkę i wskazał zakreśloną partię tekstu. - Przeczytaj ten fragment. - Odczekał, aż dziewczyna przebiegnie wzrokiem kilka liniiek druku, a potem dodał: - Stronę zaznaczono tym - wskazał na zasuszoną różę.

Do Ariany powoli docierał sens całego zdarzenia.

- Róża... Ulubiony kwiat Vanessy. Zawsze używała różanych perfum. A ten fragment „Otella”...

- Mówi o śmierci... a właściwie o morderstwie. Wcale nie chodzi o różę, tylko o kobietę.

- To musi być jakaś pomyłka... przerażający zbieg okoliczności - wyszeptała Ariana.

- O, nie! To nie pomyłka, mglisty aniele. - Obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem. - Antykwariusz opisał moją żonę jako kobietę niezwyklej wprost urody, o włosach ognistorudych i wspaniałych zielonych oczach.

- O mój Boże...

Ariana opadła na sofę. Zakreśliło jej się w głowie.

- Jeśli nie ty kupiłaś dla mnie tę książkę, to kto to zrobił? I po co?

- Ognistorude włosy i zielone oczy... - Dziewczyna przełknęła grude, która stanęła jej w gardle. - Trenton, ten opis nie bardzo do mnie pasuje. Moje włosy i oczy nie mają tak intensywnych barw. Ten opis bardziej wskazuje na...

- Vanesę - dokończył za nią Trenton.

- Czy na słowach tego człowieka można polegać?

- Był okropnie zdenerwowany. Wspominał coś, że wzrok ma już nie tak dobry jak dawniej.

- Może jego opis jest niedokładny?

- A jak sądzisz?

Splotła palce i odparła:

- Ważne, co ty o tym myślisz?

- Szczerze? Uważam, że ktoś próbuje mnie dręczyć.

- Baxter?

- Ty to powiedziałaś, nie ja.

- Trudno mi uwierzyć, że mój brat mógłby być tak okrutny - powiedziała głośno. Widząc grymas na twarzy męża, szybko wyjaśniła: - Nie przeczę, że jest samolubny i chciwy. Jednak uważam, że wiele złego można o nim powiedzieć, ale nie to, iż jest sadystą.

- Od razu widać, że spędziłaś popołudnie w jego towarzystwie - wtrącił gorzko Trenton.

- Te insynuacje są bezpodstawne i nieprawdziwe. Spotkanie z Baxterem niczego nie zmieniło. Nie poddam się tak łatwo wpływom, jak ci się wydaje.

- Co ci ten łajdak naopowiadał?

- Nic, czego wcześniej bym nie wiedziała.

- Przyznał się do szantażu?

- W zasadzie tak, choć próbował znaleźć na to inne określenie.

Trenton zachmurzył się.

- Wyobrażam sobie, jak ci przedstawił tę sprawę.

- To nie ma żadnego znaczenia. - Wstała z sofy i podeszła do męża. - Naprawdę uważasz, że uwierzę wersji Baxtera, po tym, jak ofiarowałam ci moją miłość i zaufanie?

Podniósł na nią wzrok.

- Nie - zaprzeczył bez wahania. - Ale jeśli Baxter nie wysłał tej książki, to kto?

- Nie wiem. Nie masz innych wrogów?

- Byłby to ktoś niezwykle dobrze zorientowany, nie uważasz?

Ariana chciała pomóc mężowi, znaleźć jakieś słowa pocieszenia. Oceniała, że bagatelizowanie incydentu byłoby złym posunięciem, toteż łagodnie powiedziała:

- Wszyscy wiedzą, że przez kilka lat nie było cię w Broddington. Po śmierci Vanessy plotki rozpowszechniane przez Baxtera trafiły do wielu ludzi... Sam to mówiłeś. Może twój powrót na nowo wzniecił zadawnione urazy... A poza tym, pomyśl choćby o biednym Jamesie Covingtonie, którego córka, Suzanne, prawdopodobnie wciąż rozpacza z powodu zerwanych przez ciebie zaręczyn z Baxterem. - Uśmiechnęła się, próbując rozgonić czarne chmury przesłaniające twarz męża. - Jak widzisz, nie cieszysz się zbytnią sympatią. Tak po prawdzie, ludzie sądzą, że jesteś wyniosły i bezwzględny. Na szczęście ja mogę zajrzeć nieco głębiej.

Trenton wpatrywał się w jej oczy, desperacko usiłując przekonać się do takiej interpretacji. Nie potrafił.

- A opis podany przez antykwariusza?

- Ktokolwiek jest za to odpowiedzialny, zadał sobie wiele trudu, aby wyprowadzić cię z równowagi. - Poglaskała męża po policzku. - Nie pozwolę, by ten plan się powiódł.

Głos Ariany był niczym balsam na skołatane nerwy. Kingsley wsunął palce w jej włosy i mruknął:

- Kto by pomyślał, że taka dziewczynka, takie chucherko może dodawać mi siły...? Kto by pomyślał, że w ogóle będę potrzebował wsparcia?

Ariana z ulgą przyjęła te słowa. Napięcie znacznie osłabło.

- Dziewczynka? - Wspiąwszy się na palce pocałowała Trentona w usta. - A ja myślałam, że już kilka tygodni temu ostatecznie udowodniłam, iż zasługuję na miano kobiety.

Żarliwie przycisnął ją do siebie.

- O, tak, zasłużyłaś. Jesteś kobietą. - Wezbrały w nim uczucia, które potrafił wyrazić tylko w jeden sposób. - Chodźmy do łóżka.

Ariana z uśmiechem skinęła głową.

- Idealne miejsce, abym mogła przekazać ci swoją siłę i wytrzymałość.

- Ariano...

Przytuliła się do niego i wyznała przyciszonym głosem.

- Ja też cię kocham, Trenton.

Ujęła go za rękę i skierowała się ku drzwiom.

Ariana spokojnie spała. Jej włosy w kolorze miedzi opadały kaskadą na pierś męża.

Trenton uśmiechnął się czule i przygarnął żonę mocniej. Czuł teraz na skórze jej ciepły, równy oddech.

Ariana nie obudziła się. Wymamrotała coś niezrozumiałego przez sen i ułożyła się wygodniej. Czuła się bezpieczna w objęciach męża i mile zmęczona po namiętnym seansie miłosnym.

Trenton zanurzył twarz w jedwabistych włosach. Zastanawiał się, kogo tak naprawdę chciał chronić, tuląc żonę w ramionach: Arianą czy może siebie? Szczerze musiał przyznać, że z błogosławioną ulgą wczuwał się w ciepło promieniujące z przylegającego doń aksamitnego ciała. Uczucie, którego doświadczał, było bliskie euforii, bardzo podobne do uniesienia, jakiego doznawał w chwili, gdy eksplodował w głębi jej ciała, gdy wlewał w nie całą swoją istotę.

Boże... On kochał tę kobietę.

Miał co do tego absolutną pewność. Nie towarzyszyły jej ani wątpliwości, ani rezerwa, tylko zdumienie i radość. Uczucie nie było niczym nowym, choć przedtem tchórzliwie unikał nazwania go właściwym słowem. Kochał Arianą od wielu tygodni, bardzo możliwe, że od pierwszej chwili, gdy spotkał ją w labiryncie w posiadłości Covingtonów, gdy po raz pierwszy zatonał spojrzeniem w jej oczach. Jednak z całą pewnością pokochał ją po nocy poślubnej, kiedy stali się jednym ciałem, jedną duszą.

Delikatnie dotknął ustami czoła Ariany, dziękując Bogu, że pozwolił mu ją spotkać. Ta niezwykle młoda kobieta, pełna wrodzonej miłości do natury, obdarzyła bezwarunkowym zaufaniem człowieka, który przez długi okres



odmawiał sobie wręcz prawa do istnienia. W niecały miesiąc zburzyła potężny mur, jakim odciął się od świata zewnętrznego. Otoczyła go dobrocią i miłością, dotarła w głąb jego serca.

Do serca, o którym myślał, że już nigdy nie odtaje.

Dla Ariany pragnął stać się taki, jakim ona go widziała. Z całego serca.

Zemsta nagle wydała mu się nic nie znaczącą namiastką prawdziwych uczuć.

I właśnie w takim momencie, kiedy postanowił pogrzebać przeszłość w niepamięci i spojrzeć w przyszłość, ktoś natrętnie próbował przypomnieć, iż przeszłość jest wciąż żywa.

Ale kto?

Patrząc w sufit, rozważał różne możliwości. Oczywiście, najbardziej odpowiadała mu wersja z Baxterem w roli głównej. Przeciwnie niż Ariana, Trenton uważał Caldwell'a nie tylko za człowieka chciwego i samolubnego, lecz także pozbawionego serca. Nie zapomniał złośliwej satysfakcji malującej się na jego twarzy, gdy odmawiał prośbie oszczędzenia dalszych upokorzeń Richardowi Kingsleyowi. Nie zapomniał też perwersyjnego zadowolenia Baxtera, gdy kazał go wyrzucić z Winsham.

Ten człowiek był zdolny do okrucieństwa.

Choć nie bezcelowego.

Ta właśnie okoliczność zogniskowała myśli Trentona, wzbudzając w nim wątpliwości co do winy Baxtera Caldwell'a. Samo oczyszczenie pamięci siostry nie było wystarczającym bodźcem. Działał, jeśli mógł uzyskać coś więcej, coś namacalnego.

Pieniądze.

Ale w tym przypadku nie mogło chodzić o pieniądze. Psychiczne znęcanie się nad Trentonem nie mogło przynieść Caldwellowi żadnych korzyści materialnych. Tym sposobem krąg podejrzanych został drastycznie zredukowany

Kto więc przysłał tę książkę? Ktokolwiek to był, kierowały nim wyjątkowo perfidne motywy. Musiał to być ktoś zdecydowany ponieść wielkie koszty. Wynajął przecież jakąś kobietę, aby wcieliła się w postać Vanessy. A wszystko po to, by dręczyć Trentona Kingsleya.

Ognistorude włosy i cudowne zielone oczy.

Trenton zacisnął powieki, jakby chcąc odciąć się od powstałego pod nimi obrazu: Vanessa... Niech będzie przeklęta. Na wieki!

Poprawił poduszki i próbował zasnąć. Zamierzał wyrzucić z głowy tę cholerną książkę. Leciutko przesunął palcami po gładkim ciele żony, przypominając sobie, co jest rzeczywiste, kto się tak naprawdę liczy. A potem, tuląc się do niej, zasnął.

*Latarnia obwieściła jej przybycie, rozświetlając mroki nocy i nadając włosom kobiety płomieniste karmazynowy odcień. Jedwabna cytrynowa suknia przylegała do jej ciała, podkreślając każdą kuszącą krągłość i podsuwając przypuszczenie, iż jest jedynym elementem ubioru.*

Jednak on był nieporuszony.

Słyszał jej głos, słyszał błagalny ton. Kiedy wbijał palce w jej ramiona, czuł miękki jedwab sukni, kiedy potrząsał jej ciałem, czuł delikatność kruchych kości... Dobry Boże! Rozsadzała go taka nienawiść, że mógłby ją zabić...

Zabić... Zamordować... Unicestwić...

Trenton! Nie!... Nie!... Nie!!!...

Nagle usiadł na łóżku, sztywno wyprostowany. Po plecach i z czoła strumyczkami ściekał pot. To był tylko sen. Tylko sen. Wyjątkowo realistyczny sen.

Rozszerzonymi oczami wpatrywał się w Ariane. Przewróciła się na drugi bok i odsunęła na skraj łóżka, ale nadal była pogrążona we śnie. Chciał ją obudzić, poczuć pod sobą jej ciało, wejść w nie głęboko i... zapomnieć.

Ale nie mógł uciekać w nieskończoność.

Wysunął się z łóżka, włożył ubranie i po cichu wyszedł z pokoju. Pałac Broddington był pogrążony w ciemnościach, stojący w hallu zegar właśnie zaczął wybijać północ. Trenton wyszedł w chłód nocy, oddychając głęboko rześkim powietrzem.

Uświadomił sobie, że wciąż drży. Ten przeklęty sen podziałał na niego mocniej, niż mogło się wydawać.

Spacerując żałował, że nie jest w Spraystone. Tam potrafił zebrać myśli, skryzalizować je w spójne i logiczne wnioski. Jakże pragnął zaznać w końcu spokoju, jakże tego pragnął!

Szedł, szedł i szedł przed siebie, ze wzrokiem utkwionym w jakiś nieokreślony punkt. Poruszał się jak automat, pozwalając, by nogi niosły go tam, gdzie same chcą.

Zaniosły go nad rzekę Arun.

Rozglądając się po pustym brzegu, poczuł znajome ukłucie w sercu. Sześć lat. Sześć lat minęło od chwili, gdy niecierpliwie chodził po tym brzegu, czekając na przybycie Vanessy.

A potem jego życie nigdy nie było już takie jak przedtem.

Zacisnął pięści. Mamrocząc dzikie przekleństwa odwrócił się, by ruszyć w drogę powrotną.

I wtedy to zobaczył.

Mosiężna latarnia leżała na boku, na pół zagrzebana w piasku, ze zgaszonymi świecami. Z piasku wystawała tylko jej górna część. Jak nawiedzony, podszedł do przedmiotu, przykucnął, aby lepiej mu się przyjrzeć.

Z jego zaciśniętego gardła wydostał się przeciągły jęk.

Latarnia była unikatem: szklana klatka z miejscem na trzy świece, rzeźbiona w skomplikowane wzory. Była taka sama...

To była ta sama latarnia, którą Vanessa przyniosła ze sobą w noc swojej śmierci.

Trenton podniósł ją drżącymi rękami i otrzepał z piasku. Czyżby leżała tu przez wszystkie te lata? Niemożliwe. Policja przeczesała każdy centymetr wybrzeża, spenetrowała wody rzeki w poszukiwaniu ciała Vanessy. Znalaziono wtedy tylko pokrwawioną suknię.

Skąd więc, u licha, wzięła się tutaj ta latarnia?

Wiatr zaszeleścił liśćmi. Trenton uniósł głowę, poruszony nagłym, niesamowitym odczuciem. Miał wrażenie, iż nie jest sam.

Z odległości mniej więcej dwudziestu pięciu metrów patrzyła w jego stronę kobieta. Miała na sobie jedwabną suknię cytrynowej barwy, z prostokątnym wycięciem na piersiach. Obecnie takie suknie wyszły już z mody, ale były modne sześć lat temu. Głowę kobiety otaczała chmura jaskrawoczerwonych włosów, chwytających światło księżycy i żywo połyskujących.

Nagle kobieta wyciągnęła ręce w kierunku Trentona i wykrzyknęła jedno, jakby urwane słowo:

- Trenton...

- Nie! - wrzasnął Kingsley, potrząsając głową. Zerwał się na nogi, nie bardzo wiedząc, co począć: biec ku zjawie czy uciekać od niej jak najdalej.

Nie musiał wybierać.

Kiedy ponownie spojrzął w tę stronę, nikogo już nie zobaczył.

### ***Rozdział dwudziesty***

Nie był pewien, jak wiele godzin maszerował na oślep, byle dalej przed siebie. Szedł wzdłuż brzegu rzeki i zaczęło już świtać, gdy znalazł drogę powrotną do Broddington.

Pokonał pierwszy, najsilniejszy wstrząs, i teraz pogrążył się w posepnych rozważaniach dotyczących stanu jego umysłu. Na serio brał pod uwagę możliwość, że popada w szaleństwo.

- Trenton? - Ariana czekała na niego przy schodach. Miała na sobie tylko koszulę nocną i szlafrok. Spłątane włosy opadały w nieładzie na ramiona. - Nic ci nie jest? - Poszła za nim do pokoju i z przestrachem patrzyła, jak nalewa sobie solidną porcję brandy. - Trenton! - Chwyciła go za ramię. Widząc, w jakim jest stanie, była bliska paniki. - Co się stało?!

Trenton spojrzął na nią znad krawędzi szklanki.

- Witaj, mglisty aniele. Wyrwałem się z piekła po to, aby znaleźć się tam znowu.

Ariana wyrwała mu szklankę i odstawiła na stolik.

- Bałam się o ciebie. Odchodziłam od zmysłów! Nie było cię całą noc! A kiedy ja się zamartwiałam, ty sobie popijałeś?

- Zapewniam cię, że jestem absolutnie trzeźwy. Brandy, którą mi zabrałaś, była moim pierwszym drinkiem. Chociaż - chwycił ze stolika butelkę i uniósł ją trzęsącymi się rękami - mam zamiar wypić wszystko, co do kropli, aż będę tak pijany, by nie ruszyć ręką ni nogą, nie wspominając już o zdolności myślenia.

- Dlaczego? Gdzie byłeś? Co się stało, że wygadujesz takie rzeczy?

- Vanessa. Oto, co się stało.

Przytknął szyjkę butelki do ust i pociągnął spory łyk.

- Vanessa? Och, chyba nie chodzi o tę książkę? Myślałam, że pomogłam ci wyjaśnić...

- Nie chodzi o książkę. - Potarł czoło otwartą dłonią. - Przynajmniej nie tylko o książkę. - Spojrzął w zamyśleniu na butelkę. Przez jego twarz przemknęły fale gwałtownych uczuć. - Niech to szlag trafi! - wybuchnął nagle, z całej siły rzucając butelką w marmurową kolumnę. Szkło rozprysło się po całym pokoju.

- Dobry Boże... - Ariana wystraszyła się nie na żarty. - Co się z tobą dzieje? Co w ciebie wstąpiło?!

Trenton pokręcił głową, jakby chciał rozruszać mięśnie karku.

- Najwidoczniej rzeczywiście jestem szalony. Nie wiedziałaś o tym, mglisty aniele? - Drżącymi palcami przeczesał włosy. - Straciłem resztki zdrowego rozsądku, które jeszcze miałem. Więc jeśli braciszek powiedział ci, że zwariowałem, to wyjątkowo tym razem nie skłamał.

- Wcale nie zwariowałeś. - Zerknęła nań badawczo. - To właśnie tam byłeś? U Baxtera?

- Nie zgadłaś. Po prostu spacerowałem.

- Po co?

- Nie mogłem spać. Wyszedłem, żeby rozjaśnić umysł.

- Dokąd?

Mała pauza.

- Nad rzekę Arun.

- Trenton... - Ostrożnie dotknęła jego ręki, obawiając się kolejnego wybuchu gniewu. - Dlaczego wciąż się zadręczasz?

- Ja siebie nie zadręczam. To ona mnie zadręcza.

- Ona? Czyli kto?

- Mówiłem już. Vanessa.

Bardzo powoli spłótła jego rozdygotane palce ze swoimi.

- Vanessa nie żyje.

- Tak, wiem. Jednak jej duch najwyraźniej nic sobie z tego nie robi.

Ariana pobladła.

- Jej duch?!

- No proszę, chyba zaczynasz wierzyć, że oszalałem.

- Wydawało ci się, że coś widzisz?

- Nic mi się nie wydawało, Ariano... Ja to naprawdę widziałem. - Wsparł się dłońmi o blat stolika. - Znalazłem latarnię, którą miała ze sobą tamtej nocy. Leżała zagrzebana w piasku.

- Latarnia? Przecież policja drobiazgowo sprawdziła...

- Jestem pewien, że zrobili to bardzo dokładnie. Tej latarni nie mogło tam być wtedy. Teraz była. Oglądałem ją, gdy wyczułem, że ktoś mi się przygląda. Podniosłem wzrok. I wtedy ją zobaczyłem.

- Ją? - Serce Ariany zaczęło walić jak młotem. - Chyba nie masz na myśli Vanessy?

- Właśnie ją mam na myśli. Wyglądała tak samo jak tamtej ostatniej nocy. Miała na sobie tę samą suknię. - Roześmiał się upiornym śmiechem człowieka tracącego grunt pod nogami. - Widzisz więc, mglisty aniele, naprawdę oszalałem. Nieważne, jak bardzo będę przekonywał siebie, że istnieje jakieś logiczne wytłumaczenie. Nieważne, jak długo będę sobie wmawiał, że tylko wydawało mi się, że widzę kobietę, która nie żyje... słyszę jej głos... To nic nie da. Ja wiem, że ją widziałem.

Ariana zebrała poły szlafroka.

- Trenton, każdy mógł podrzucić latarnię na brzeg rzeki. Przecież podejrzewaliśmy, że ktoś podszywa się pod postać Vanessy.

Zaprzeczył.

- Nie. To niemożliwe. Ta latarnia była taka sama jak ta, którą Vanessa miała tamtej nocy. Nigdy nie widziałem podobnej. A kobieta, którą widziałem, nie była nikim podstawionym. To była Vanessa.

- Przestań mówić takie rzeczy! - Ariana zadrżała. - Przerażasz mnie.

- Sam siebie przerażam.

- Trenton - spojrzała mu prosto w oczy - odrzucam myśl, że możesz być szalony.

- W takim razie jak wytłumaczysz to wszystko?

- Pamiętasz naszą ostatnią noc w Spraystone? - Starła się jak najszybciej kojarzyć fakty. - Pamiętasz, co się stało, gdy wypuściliśmy Odyseusza?

- Nad brzegiem morza - mruknął, przeciągając sylaby.

- Tak. Patrzyłeś na mnie, ale widziałeś Vanessę. Może odegrało tu rolę moje podobieństwo do niej, może to, że stałam tak blisko wody, może to, że trzymałam latarnię... Może ważne były wszystkie te elementy. Ważne jednak, że zobaczyłeś wtedy Vanessę, czy tak?

- Tak, ale...

- Nie mogłeś jej widzieć, widziałeś tylko wspomnienie o niej. - Przerwała dla zaczerpnięcia oddechu. - Kiedy ostatni raz odwiedzałeś to miejsce nad rzeką Arun?

Trenton milczał.

- Nie byłeś tam od dnia śmierci Vanessy, mam rację?

- Masz rację.

- Więc to naturalne, że byłeś roztrzęsiony. To, w połączeniu z tajemniczym prezentem w postaci książki, która rozstroiła ci nerwy, mogło dać taki efekt jak wtedy w Spraystone. Nie widziałeś Vanessy. Może kogoś zobaczyłeś, ale to nie była Vanessa. Mnie się wydaje, że ta sama osoba, która przysłała ci książkę, zadała sobie więcej trudu i skopiowała latarnię Vanessy.

- Naprawdę wierzysz, że to możliwe?

Wyraz beznadziei, malujący się na twarzy Trentona, rozdzierał Arianie serce.

- Oczywiście. - Objęła go ramionami i położyła głowę na piersi męża. - Nie pozwolę, żebyś snuł takie bzdurne myśli. Nie jesteś szalony. Nie jesteś.

Sądzi, że oszalał - stwierdziła Vanessa. Ugryzła kawałek ciepłej bułeczki i posłała bratu triumfalne spojrzenie.

Baxter chodził tam i z powrotem po niewielkim pokoju na tyłach Winsham. W tym skrzydle znajdowały się pokoje służby.

- Jestem pewien, że masz rację. Jednak nie podoba mi się ryzyko, które podejmujesz.

- Nic nie ryzykuję. - Przelknęła ostatnie kęsy, otarła usta serwetką i wygodnie rozparła się na krześle. - Cały dzień

spędzam w Winsham, zamknięta w tych ciasnych, prymitywnych pokojach dla służby. Czuję się jak jakiś tępony insekt, ale dzięki temu nikt w Anglii nie ma pojęcia, że żyję. Oczywiście, oprócz ciebie.

- I tego cholernego antykwariusza - przypomniał chmurnie Caldwell.

- Wiltshire'a? - Vanessa wybuchnęła gromkim śmiechem. - To starzec, niemal zupełnie ślepy. Właśnie dlatego go wybrałam. Kapeluszek zakrywał mi prawie całą twarz, a płaszcz nie odsłaniał ani skrawka ciała. Był tak luźny, że kształtów można było się tylko domyślać. Wiltshire zobaczył to, co chciałam, aby zobaczył: włosy, które celowo rozpuściłam na ramiona, oraz oczy, bo wiem, że robią na mężczyznach ogromne wrażenie. - Wyzywająco uniosła brodę. - Czego się boisz?

- Czy nie zapomniałaś o jednym szczególe?

- Jakim?

- O Trentonie Kingsleyu.

Nalewając sobie jeszcze jedną filiżankę herbaty, urażonym tonem odparła:

- Zapewniam cię, drogi bracie, że nigdy nie zapomnę o szczególe, który się nazywa Trenton Kingsley.

- Widział cię ostatniej nocy. Nad rzeką.

- Niezupełnie. Pokazałam mu się ostatniej nocy, nad rzeką. Będę nieskromna, ale powiem, że wszystko zostało drobiazgowo zaplanowane i błyskotliwie wykonane. Trenton jest przekonany, że zobaczył ducha.

- Skąd ta pewność, Ness? - Baxter zmrużył oczy. - Kingsley nie jest głupi. Nie powinnaś go nie doceniać.

- To ty powinnaś mnie docenić. - Odstawiła filiżankę na spodek. - Mam pewność, bo widziałam jego twarz. Widziałam jego oczy. Był przerażony, blady jak papier. Nie ma żadnych wątpliwości: uwierzył, że jestem omamem, widziałem, stworzonym przez jego chory umysł. - Na jej ustach ponownie zagościł zwycięski uśmiech. Jednak nagle coś zmieniło się w wyrazie jej twarzy. Oczy dziwnie pojaśniały. - Wszystkie te lata tylko spotęgowały jego niezwykły urok. Nie chodzi o to, że z markiza stał się księciem. To coś głębszego. Zawsze był przystojny, ale teraz przeobraził się we wspaniałego mężczyznę. Nasza siostra musi przechodzić w jego sypialni bardzo intensywną edukację.

- Przestań! - krzyknął Baxter. - Robi mi się niedobrze, gdy myślę, że Ariana jest z tym łajdakiem. Nie musisz mi o tym przypominać. Zwłaszcza po tym, jak ciebie potraktował!

Rysy Vanessy wyostrzyły się.

- Nie martw się - powiedziała przez zaciśnięte usta. - Trenton zapłaci za wszystko. Gwarantuję, zapłaci na pewno.

Ariana kończyła rysunek i trzymała go w wyprostowanej ręce, aby ocenić postępy w pracy. Skrzywiła się. Wszystkie wysiłki wydawały się daremne. Jej umiejętności prezentowały się żenująco.

Wyrwała zużytą kartkę, zmięła ją i rzuciła na podłogę. Była zdegustowana. Chyba Theresa rzeczywiście wyrządziła jej przysługę, chowając przed nią szkiełki. Niepotrzebnie traciłaby siły i zapał na jałowe próby.

Wstała z fotela i obrzuciła niechętnym spojrzeniem nagie ściany oraz nieliczne meble. I nagle wyobraźnia pozwoliła jej ujrzeć pokój całkiem odmienny. Wizja ta wręcz wybuchła w jej umyśle, żywa, bogata w szczegóły, wielowymiarowa. Przedstawiała pokój nie taki, jaki był teraz, lecz jaki będzie, gdy dokona w nim zmian.

Kiedy uczyni go prawdziwym pokojem Trentona.

Widziała wszystko, aż do najmniejszego gwoździa w ścianie. Jedyne kłopot polegało na tym, że nie potrafiła przelać swojej wizji na papier.

Zaraz! Nie mogła narysować swego wyobrażenia, ale mogła je opisać!

Od wielu lat prowadziła dziennik, w którym zapisywała swoje ulotne myśli i spostrzeżenia. Z całą pewnością lepiej pisała, niż rysowała.

Otworzyła notatnik, ostatecznie porzucając myśl narysowania swoich pomysłów. Przekartkowała dziennik, aż dotarła do wpisów, które poczyniła niedawno. Znalazła. Z satysfakcją odczytała fragment, w którym opisywała pokój swych marzeń. To było dokładnie to, co widziała oczami wyobraźni.

Teraz potrzebowała tylko dobrego architekta, który jej wizję zmieni w rzeczywistość. I wiedziała, komu takie zadanie zlecić.

Tyreham leżało pośród wzgórz Surrey, zaledwie kilka godzin jazdy od Broddington. Ariana nie była zaskoczona, gdy zorientowała się, jak blisko stąd do Epsom Downs, gdzie Dustin mógł wystawiać swoje wspaniałe konie. Wyjechała tuż po południu, skrupulatnie instruując Jenningsa, aby przekazał jaśnie panu, że wybrała się do Londynu na zakupy.

- Ariana? Cóż za wspaniała niespodzianka! - Dustin osobiście wyszedł jej na powitanie, szeroko otwierając ramiona. Uściskał ją, a potem odsunął od siebie, aby lepiej jej się przyjrzeć. - Wyglądasz kwitnąco - ocenił z zadowoleniem. - Najwidoczniej maniery mojego brata poprawiły się.

- Trochę - odparła z przewrotnym uśmiechem. - Ale nie całkiem.

Dustin zaśmiał się.

- Wyczuwam subtelności. - Ostrożnie zerknął na powóz, którym przyjechała. - Jesteś sama?

- Tak. Trenton nie ma pojęcia, że tu jestem, ale... możesz się nie obawiać - dodała szybko, widząc zafrasowany

wyraz twarzy Dustina. - Moje motywy są czyste i szczerze. Poza tym mąż mi ufa - zakończyła niemal czule, z błyszczącymi oczami.

Rozpogodził się.

- To naprawdę wielkie osiągnięcie. - Wskazał na drzwi wejściowe. - Proszę. Udało ci się pobudzić moją ciekawość. Każę podać herbatę i możemy zacząć rozmowę.

Sam widzisz - Ariana w podekscytowaniu pochyliła się ku markizowi - czuję, że ten pokój idealnie odpowiadałby Trentonowi. Pozwoliłby mu zachować pamięć o waszym ojcu i dzięki temu przyczyniłby się do ostatecznej metamorfozy. Trenton stałby się człowiekiem, jakim był kiedyś... jakim był zawsze... a Broddington znowu byłoby domem. - Odetchnęła głęboko i kontynuowała: - To balsam, którego Trenton potrzebuje, aby zagoiły się jego rany i... - Urwała w pół zdania, dojrawszy błysk w oku Dustina. - Bredzę bez sensu, prawda? Chyba zbyt wiele od ciebie wymagam.

- Jesteś zdenerwowana.

- Czy aż tak bardzo to widać?

Dustin z trudem opanował wybuch wesołości. Z kamienną gwarzą wskazał na stolik.

- Wrzuciłaś do herbaty sześć kostek cukru i w ciągu pięciu minut pochłonęłaś cztery ciastka.

Ariana zrobiła przerażoną minę.

Nie wytrzymał i roześmiał się. Uścisnął jej rękę.

- Jesteś urocza, kiedy się denerwujesz - zapewnił. - Jednak nie mogę się pogodzić z myślą, że wciąż wyprowadzam cię z równowagi.

- Ależ to nieprawda! Mogłeś odnieść takie wrażenie, bo zawsze zwracam się do ciebie o pomoc.

- Czuję się zaszczycony... i naprawdę się cieszę, że przychodzisz z tym do mnie. Jak mogę ci pomóc?

- Chcę, żebyś zaprojektował dla mnie pokój. Chyba tak się powinno postępować. Trenton by tak zrobił.

Dustin nie odpowiedział od razu. Patrzył na Ariane przez dłuższą chwilę, aż dziewczyna zaczęła obawiać się, że milczenie oznacza odmowę. Jednak po chwili markiz uniósł jej dłoń do ust i odezwał się:

- Przypomnij mi, abym powiedział bratu, jakim jest szczęściarzem. - Puścił jej dłoń. - Pokaż mi swoje rysunki.

Jej radość natychmiast przygasła.

- Hmm... Właśnie z tym jest problem.

- Jaki?

- Nie umiem rysować. Nie przedstawiłabym w należyty sposób swoich pomysłów. - Westchnęła. - Prawdę mówiąc, chyba nie ma w Anglii osoby, która rysowałaby gorzej ode mnie. Gdybym pokazała moje rysunki, dzieci uciekłyby z wrzaskiem, a wszystkie psy w promieniu dwudziestu mil zaczęłyby potępieńczo wyć.

Dustin aż zachwiał się na krześle ze śmiechu.

- Brzmi to groźnie! - podsumował. - Co w takim razie proponujesz? Chcesz opowiedzieć mi o swoich pomysłach, a ja będę w tym czasie szkicował?

- To nie będzie konieczne. Dokładnie opisałam każdy szczegół nowego wystroju - wyjaśniła, wręczając mu notatnik. - Sądzę, że na podstawie tych opisów będziesz w stanie stworzyć fantastyczne szkice.

Szybko przejrzał kilka stron i kiwnął głową.

- Doskonale. Jeśli nie masz zdolności malarskich, to znakomicie nadrabiasz ich brak umiejętnościami pisarskimi. Zaraz przygotuję kilka próbek... Mam dziwne przeczucie, iż chciałabyś ten projekt ukończyć na wczoraj. - Uśmiechnął się, wskazując fragment dziennika, który przykuł jego uwagę. - Jedno pytanie: Czy sam mam sadzić te wszystkie kwiaty?

- Nie, oczywiście, że nie! - Rzuciła mu nieśmiały uśmiech. - Tą częścią planu zajmę się osobiście.

- Ulżyło mi, bo absolutnie nie mam pojęcia, jak wygląda krzak głogu.

- Nie dziwię się. Przed kukułkami też pewnie nie uciekasz.

- Słucham?

- Nieważne. - Ariana wstała od stołu. - Nie będę zabierać ci czasu. Na pewno chcesz już wracać do swoich koni.

- Chciałabyś przed odjazdem rzucić na nie okiem?

- Och, tak! Z przyjemnością! - Zapaliła się do propozycji, ale w następnej chwili jakiś cień przesłonił jej radość. - Chyba jednak następnym razem. Powinna jak najszybciej wrócić do Broddington. Trenton może mnie potrzebować.

- Ariano... - Zatrzymał ją wyprostowaną ręką. - Jest coś, czego mi nie mówisz. Co to takiego?

Zawahała się. Nie dlatego, że nie darzyła Dustina zaufaniem. Trenton skreśliłby jej kark, gdyby dowiedział się, że denerwowała jego brata opowiadaniem o całej tej dziwacznej historii.

- Ariano! - Tym razem ton był bardziej stanowczy. - Czy dzieje się coś złego? Coś z Trentonem?

Instynkt wzięła górę nad uprzedzeniem. Dziewczyna wyznała:

- Fizycznie jest zdrowy, ale działy się bardzo dziwne rzeczy i... jest wyprowadzony z równowagi.

Opowiedziała wszystko, począwszy od złudzenia, jakiemu Trenton uległ jeszcze na wyspie Wight, poprzez tajemniczą przesyłkę - dramaty Szekspira - aż po nie wyjaśnione pojawienie się na brzegu rzeki latami używanej

przez Vanesę pamiętnej nocy. Na koniec powiedziała, że Trenton jest przekonany, iż widział Vanesę.

Dustin wysłuchał opowieści w milczeniu. Jedyne grymas na jego twarzy świadczył, że jest bardzo poruszony.

- Trenton wierzy, że za tym wszystkim kryje się Baxter - podsumowała Ariana.

- To mnie nie dziwi... Brzmi bardzo logicznie. - Zawiesił głos i po chwili zapytał: - A co ty o tym myślisz?

Potrząsnęła głową.

- Znam mojego brata. Nigdy nie przejawiał skłonności do okrucieństwa. Nie jest też żadnym zbrodniarzem. Oczywiście, bywa chciwy i próżny... ale nie wymyśliłby tak perfidnego planu. Owszem, wywabiliby rudzika z gniazda, jeśli jajka ptaka przedstawiałyby jakąś wartość, lecz nie zrobiłby tego dla samej chęci znęcania się nad stworzeniem. Wiem, że nie cierpi Trentona. Jednak co mógłby zyskać poprzez podobne dręczenie go?

- To prawda - zgodził się Dustin. - Wygląda na to, że wciąż brakuje jakiegoś elementu układanki. Nie wspominając o tym, że zrzucenie winy na Baxtera nie tłumaczy podobieństwa tej kobiety do Vanessy.

- Ktoś celowo przebiera się za moją siostrę - ciągnęła Ariana. - Trenton nie wyobraził sobie tego, co zobaczył nad rzeką... Jestem pewna jego władz umysłowych jak swoich własnych.

- Zgadza się z tobą. - Ucisnęła ramiona bratowej, jakby chciał dodać jej sił. - Jestem po twojej stronie, skarbie.

- Wiem o tym. - Podniosła na niego wzrok. - Przykro mi, że na ciebie burczałam. Po prostu bardzo mnie boli, gdy widzę, jak on cierpi. - Zaciśnęła dłoń w pięstki. - Zamierzam rozwikłać tę zagadkę.

- Gdzie jest teraz Trenton?

- Śpi... wreszcie. Przez całą noc snuł się po okolicy, a rankiem zdręczał myślami. Jenningsowi kazałam powiedzieć, że pojechałam do Londynu na zakupy. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Chcę, aby ten pokój był niespodzianką.

- Będę milczał jak zaklęty - Dustin przyłożył dłoń do jej rozpalonego policzka. - Pozwól, że ci pomogę. Oboje kochamy Trenta. Oboje wiemy, że jest uparty, trudny we współżyciu, i niechętnie nastawiony do otoczenia.

- I że przyjmie pomoc raczej od brata niż od żony - skwitowała kwaśno Ariana.

- Nie. Że głęboko kocha swoją żonę i pragnie ją chronić.

- Na wypadek, gdyby Baxter jednak był w to zamieszany?

- Tak, w pewnym sensie. Pamiętaj, że ktokolwiek się za tym kryje, może okazać się psychopatą i może być niebezpieczny.

Ariana przesunęła językiem po suchych wargach, zastanawiając się nad tym, co usłyszała.

- Dustin, naprawdę myślisz, że Trenton jest we mnie zakochany?

- Nie muszę się domyślać... Ja to wiem.

- Nigdy mi tego nie powiedział.

- Jesteś pewna?

I wtedy doznała olśnienia. Z nadzieją w głosie odparła:

- Chyba na swój sposób... chyba to zrobił.

- Słowa przychodzą Trentowi z trudnością. Musisz być cierpliwa, Ariano. Pewnego dnia wyrazi swe uczucia słowami.

Kiwnęła głową i jakby przelękając kamień, który stanął jej w gardle, wyszeptwała:

- Dziękuję, Dustinie.

Objął ją szybkim, zdawkowym gestem pożegnania.

- Wracaj - szepnął ciepło. - Masz męża, który cię potrzebuje, a ja mam do wykonania sporo rysunków dla pewnej bardzo wymagającej klientki.

Cały ten czas spędziłaś w Londynie?

Trenton podniósł się zza ciężkiego biurka stojącego w bibliotece. Błady, z podkrążonymi oczami, przedstawiał żalony widok. Patrzył pytająco na żonę znad sterty papierów. Zresztą, papiery były porzucane po całej bibliotece.

- Dopiero co wróciłam - odpowiedziała wykrętnie, przyglądając się mężowi. Teraz nie musiał iść nad rzekę, aby zobaczyć ducha. Wystarczy, że spojrzalby w lustro. - Myślałam, że będziesz jeszcze w łóżku.

- Nie mogłem spać. - Podeszedł do niej, przypatrując się badawczo. - Czego szukałaś w Londynie?

- Nic konkretnego. Chciałam po prostu pochodzić po sklepach.

- I zrobiłaś to?

- Co takiego?

- Czy pochodziłaś po sklepach?

- Tak... Ale nic nie kupiłam... Oglądałam różne rzeczy, jednak nic mi się nie spodobało.

- Doprawdy...

Zabrzmiało to dziwnie obco. Ariana bała się spojrzeć mu w oczy. Mógłby dojrzeć, że nie mówi prawdy.

- Czy już naprawiono drogę?

Zdrętwiała.

- Słucham?

- Pytałem o drogę do Londynu. Była w oplakany stanie. Czy woźnica miał jakieś kłopoty?  
- Nie wydaje mi się... Nie jestem pewna... Nie przypominam sobie, żeby...  
- Byłaś w Winsham?  
Słowa cięły ją jak bat. Oskarżenie było policzkiem wymierzonym wzajemnemu zaufaniu.  
- Co takiego?! - krzyknęła.  
- Przecież słyszałaś: byłaś u brata? Opowiedziałaś mu o tym, co się stało?  
- Oczywiście, że nie! - Jej policzki zabarwiły się na czerwono. - Naprawdę wierzysz, że mogłabym zdradzić cię w taki sposób?  
- Zdradzić? Nie, mglisty aniele, ale może próbowałaś mnie chronić? - Trenton zacisnął szczęki, jego twarz stężała, ale oczy wciąż wyrażały łagodność i ufność. - Bałem się, że wpadł ci do głowy szalony pomysł zrobienia Baxterowi awantury i wydobycia z niego prawdy, co do jego uczestnictwa w dziwacznych zdarzeniach ostatnich dni.  
- Nie. Nic takiego nie przyszło mi do głowy.  
- To dobrze. - Ujął w dłonie głowę żony i rzekł: - Nie mieszaj się do tego. Z kimkolwiek... czy też z czymkolwiek... mam do czynienia, może to być niebezpieczne. Sam sobie poradzę.  
- Nie odtrącaj mnie. - Wpiła się palcami w jego ramię. - Proszę, Trenton, ja...  
- Wiem. - Łagodnym, ale stanowczym tonem, przerwał jej wywód. - Bóg jeden wie, czym sobie na to zasłużyłem, lecz dziękuję ci za to.  
Ariana złożyła głowę na piersi męża. Zamknęła oczy i wsłuchiwała się w miarowe bicie jego serca.  
I nagle ogarnął ją strach, niezrozumiały i dojmujący.  
Kochała tego człowieka i intuicyjnie wyczuwała, że on darzy ją tym samym uczuciem.  
W tej chwili trwogi nie mogła oprzeć się wrażeniu, że wokół nich zbierają się przerażająco potężne, ciemne moce, które tylko czekają, aby ich rozdzielić.

### ***Rozdział dwudziesty pierwszy***

Wasza wysokość, przybył wicehrabia Winsham i chce widzieć się z jaśnie panią.  
Ariana wypuściła z rąk paprotkę, którą przystrzygała.  
- Mój brat? - zapytała, zrywając się na równe nogi. - Tutaj?  
- Tak, proszę jaśnie pani. - Jennings uklonił się. - Czeką w salonie. Czy mam wskazać mu drogę do oranżerii?  
- Nie, Jennings. Pójdę do niego. - Nerwowo zerknęła w stronę podjazdu przed pałacem. - Księżę wyjechał do Londynu, prawda?  
- Prawie pół godziny temu, wasza wysokość.  
- To dobrze.  
Ariana poczuła ogromną ulgę. Wyglądziła suknię i ruszyła korytarzem w stronę salonu. Zachodziła w głowę, po co Baxter przybył do Broddington. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Trenton miał w Londynie spotkanie ze swoim adwokatem, w sprawie przelewu pieniędzy z Londynu na Wight. Dzięki temu nie było obawy, by wrogowie wpadli na siebie.  
- Baxter - powiedziała, wchodząc do salonu. Zamknęła za sobą drzwi i oschle rzuciła: - Czego chcesz?  
- Witaj, elfiku! - Wstał na powitanie, czarujący, cały w uśmiechach. - Cieszę się, że zastałem cię w domu.  
- Doskonale wiedziałeś, że mnie zastaniesz. Tak jak wiedziałeś, że nie zastaniesz Trentona. Więc przestań traktować mnie protekcyjnie i skończ z tą lisią taktyką! - Usiadła w fotelu i złożyła dłonie na podolku. - Powiedziałam już wszystko, co miałam zamiar powiedzieć. Teraz słucham: Po co tu przyjechałeś?  
Baxter obserwował ją z zastygłym na ustach uśmiechem.  
- Zdumiewasz mnie, Ariano. Prawdziwie mnie zdumiewasz.  
- Dlaczego? Bo cię przejrziałam?  
- Może. A może dlatego, że przywykłem traktować cię jak dziecko, a nie jak bardzo inteligentną, dojrzałą kobietę.  
- To pierwsza szczerza uwaga, jaką zdołałeś z siebie wydobyć. - Wskazała bratu sofę. - Mogę proponować ci coś na orzeźwienie?  
- Nie. - Usiadł na tym samym miejscu, które zajmował, gdy wchodziła do pokoju. - Nie przyszedłem tu, aby cokolwiek od ciebie dostawać. Przyszedłem, by dać coś tobie.  
- Cóż takiego?  
- Przeprosiny, z głębi serca. Nie tylko za to, że cię uraziłem, ale za wszystkie niemoralne czyny z przeszłości. Miałaś rację. Nie powinienem był przyjąć tych pieniędzy... - Błyskawicznie poprawił się: - Nie powinienem żądać pieniędzy od Kingsleya.  
- Zgadza się, nie powinieneś. - Ariana potraktowała akt skruchy z ostrożnym sceptycyzmem. - Skąd ten nagły żal za grzechy?  
- Ponieważ cię kocham. Ponieważ jesteś moją siostrą i głęboko cię zraniłem. Ponieważ sprawiłaś, że spróbowałem obiektywnie spojrzeć na siebie i swoje czyny. To, co zobaczyłem, nie dało mi satysfakcji. - Pochylił

się do przodu i położywszy dłonie na kolanach, mówił dalej: - Ariano, nie jestem złym człowiekiem, nigdy nie życzyłem Richardowi Kingsleyowi śmierci. Czuję się podle... Byłem zdruzgotany. Vanessa odeszła i miałem świadomość, że już nigdy jej nie zobaczę. Chciałem zabić człowieka, który mi ją zabrał.

- Trenton Kingsley nie zabił Vanessy.

- Elfiku - unióś ręce gestem rezygnacji. - Nie przyjechałem tu, aby się kłócić. Przybyłem prosić cię o wybaczenie... i spróbować naprawić choćby część wyrządzonego zła.

- Jak to sobie wyobrażasz?

- Nie mogę przywrócić starego księcia do życia, tak jak nie jestem w stanie zmienić innych wydarzeń z przeszłości. Mogę jednak zwrócić pięćdziesiąt tysięcy funtów, które wziąłem od twojego męża.

- Co? - zdumiała się Ariana.

Baxter spojrział na nią błagalnie.

- Nie twierdzą, że przestałem nienawidzić Kingsleya. Skłamałbym. Jednak zrobię to przez wzgląd na ciebie, przez wzgląd na wasz związek. Jesteś wszystkim, co mi pozostało, elfiku. - Ujął jej dłoń. - Nie chcę cię stracić. Właśnie dlatego to zrobię.

- Skąd nagle weźmiesz pięćdziesiąt tysięcy funtów?

- Niespodziewanie wszedłem w posiadanie dużej sumy pieniędzy. Nie, nie chodzi o hazard - zapewnił, widząc podejrzliwe uniesienie brwi. - Rodzice zostawili mi dwa obrazy. Myślałem, że są zupełnie bezwartościowe. W zeszłym tygodniu miałem okazję spotkać się z człowiekiem, który uchodzi za znawcę dzieł sztuki. Jest ekspertem wyceniającym obrazy. Usłyszawszy opis obu obrazów zapytał, czy mógłby rzucić na nie okiem. Okazało się, że są warte wiele, wiele pieniędzy.

- Sprzedałeś je?

Skinął twierdząco.

- Jutro otrzymam pierwszą ratę, trzydzieści tysięcy dolarów. Chciałbym przekazać je tobie.

- To nie ja jestem twoim wierzycielem... Daj je Trentonowi.

Uśmiechnął się ponuro.

- Chciałbym uniknąć upokorzenia... Nie chcę widzieć gęby Kingsleya. Wręczysz mu pieniądze w moim imieniu.

- Trenton wróci z Londynu jeszcze dzisiaj.

- Rozumiem - jęknął. - W takim razie nie możemy spotkać się w Broddington. - Raptem wyprostował się i rzekł:

- Przyjedź do Winsham. Jutro po południu. Około czwartej.

- Sama nie wiem - zawahała się.

- Dlaczego nie? Na miłość boską, przez osiemnaście lat to miejsce było twoim domem! Proszę cię tylko o krótką wizytę, abym mógł przekazać ci czek. Czy to zbyt wiele? A może już całkiem się mnie wyparłaś?

- Nie, Baxter, nie wyparłam się ciebie. - Uczucia malujące się w oczach brata wydały się jej szczerze. To przeważało szalę. - Dobrze. Przyjadę.

- Świetnie. - Wstał, nie kryjąc ulgi. - Och, zapomniałbym o czymś... - Zza poduszek na sofie wydobył spore, płaskie pudełko. - Przywiozłem ci prezent.

- Nie trzeba było.

- Bardzo chciałem sprawić ci przyjemność. - Podał dziewczynie pudełko. - Otwórz.

Pod wieczkiem i delikatną różową bibułą znajdowała się najpiękniejsza, jedwabna, poranna sukienka w kolorze brzoskwini, jaką Ariana kiedykolwiek widziała.

- Jest śliczna - powiedziała, gładząc delikatny materiał. - Dziękuję.

- Podoba ci się?

- Oczywiście. Bardzo mi się podoba.

- W takim razie włóż ją jutro.

- Jutro?

- Tak, kiedy będziesz wybierać się do Winsham. Sprawisz mi wiele radości i udowodnisz, że przeprosiny zostały przyjęte. - Przesunął dłonią po jej włosach. - Proszę, elfiku.

- Niech będzie. - Uśmiechnęła się z rezerwą. - Włożę sukienkę i przyjadę do Winsham.

- Cudownie! - Caldwell wpadł w entuzjazm. Uściskał siostrę. - W takim razie ruszam w drogę. - Pocałował ją w policzek i pobiegł w stronę drzwi. - Do jutra, do czwartej.

Ariana nie poszła za nim. Gdy zniknął za drzwiami, jeszcze raz obejrzała sukienkę. Najpierw przeprosiny, a potem podarunek:

Jak wielką transformację przeszedł Baxter! I to w tak krótkim czasie! Możliwe, że w zbyt krótkim czasie i zbyt wielką.

Wkładając sukienkę z powrotem do pudełka, od nowa rozważała wydarzenia ostatnich dni. Czy Baxter mógł być zamieszany w te przerażające wypadki? Boże, miała nadzieję, że nie. Nie przez wzgląd na brata, ale na samą siebie. Chciała mu ufać. Bardzo chciała.

Jednak miała świadomość, że to się chyba nie uda.



Baxter zatrzymał się na podjeździe do pałacu Broddington. Obrzucił wzrokiem ogrody, trawniki, mury pałacu. Później dał zdecydowany sygnał stangretowi, wsiał do powozu i odjechał.

Nie chcę, abyś spotykała się sam na sam z tym łajdakiem. Nie ufam mu.

Trenton nerwowo chodził po pokoju Ariany. Jego twarz była ściągnięta gniewem.

- On też ci nie ufa. - Wpięła spinę we włosy i odwróciła się do męża. - Jednak ja ufam tobie. W zamian mógłbyś mieć trochę wiary we mnie.

- Ależ ja wierzę w ciebie, mglisty aniele. Wątpię w twoją zdolność oceny sytuacji. Dlaczego musisz jechać do Winsham? Dlaczego nie mógł po prostu dostarczyć czeku do Broddington? No i najważniejsze pytanie: Po co on to wszystko robi? Nie chcę jego przeklętych pieniędzy!

Ariana zamyśliła się.

- Chyba ma to być symboliczny gest. Przynajmniej ja tak to rozumiem. To samo dotyczy sukienki, którą mi podarował.

- Nadal nie podoba mi się pomysł, abyś tam jechała.

- To mój brat - powiedziała najdelikatniej, jak potrafiła. - Jeśli chciałby mnie skrzywdzić, miał okazję zrobić to wiele razy w przeszłości. Nie ma się czego bać. Poza tym - dodała - żebyś czuł się spokojniejszy, wezmę ze sobą Theresę.

- Jesteś zdecydowana zobaczyć się z nim?

- Tak. Chyba że mi zabronisz.

Spojrzała na niego wyczekująco. Chwycił ją w pasie, przyciągnął do siebie i spokojnie odpowiedział:

- Nie zabronię ci. Jesteś jego siostrą, ale, Ariano... - Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. - Jesteś także moją żoną.

- Nie zapomnę o tym. - Stanęła na palcach i pocałowała go w brodę. - Wrócimy do domu za kilka godzin.

- Do domu?

- Tak, do domu. - Uśmiechnęła się wyrozumiale. - Do Broddington. I do ciebie.

**Jak wyglądam?**

Vanessa obróciła się na taborecie. Jej oczy triumfalnie błyszczały.

- Cudownie. - Baxter pokręcił głową. - Podobieństwo jest zdumiewające.

- Pomiędzy sukniami? Czy kobietami?

Caldwell rzucił jej niecierpliwie spojrzenie.

- Ness, co do sukni nie można mieć żadnych wątpliwości. tle nie są podobne, są identyczne. Nalegałem, aby krawiec sporządził dwa absolutnie jednakowe egzemplarze. Nie, nie, miałem na myśli podobieństwo pomiędzy moimi siostrami.

- W takim razie udało mi się.

- Wątpiłaś w swoje zdolności?

- Polegałam wyłącznie na twoim opisie. Jeśli sobie przypominasz, nie widziałam Ariany od czasu, gdy miała dwanaście lat. W ciągu sześciu lat - wygładziła sukienkę w kolorze brzoskwini, uśmiechając się zjadliwie - na pewno zaszły w niej pewne zmiany.

- Zmieniła się bardzo, ale wciąż pozostała niewinna - stwierdził Baxter, nękany wyrzutami sumienia. - Nasza siostrzyczka była i nadal jest naiwną marzycielką. Życie oszczędziło jej bolesnych zawodów i nie pokazało swych najciemniejszych stron. - Na jego czole pokazały się zmarszczki. - Żałuję, że nie potrafiłem ochronić ciebie w taki sam sposób.

Vanessa zacisnęła usta.

- Cóż, nie mogłeś. To już za nami. Teraz czas na odwet. Osiągniemy swój cel, zobaczysz. - Chwyciła luźne pasmo ognistych włosów i zatknęła je za ucho. - Nie jestem przyzwyczajona do tak niechlujnej fryzury. Jesteś pewien, że Ariana tak właśnie się czesze? - Baxter potwierdził kiwnięciem głowy. - Powiedz mi jeszcze raz, którądy najlepiej dostać się do pałacu.

- Najlepsza droga prowadzi przez kaplicę. Jest na uboczu i otaczają ją drzewa. Nikt nie spostrzeże twojego nadejścia.

- Gdzie jest pokój Trentona?

Caldwell otworzył szeroko oczy.

- Ness, czy ty oszalałaś?

- Nie. Przynajmniej na razie. Jeśli chcę przeprowadzić swój plan, muszę wiedzieć, jak dostać się do jego sypialni. Wiesz, gdzie ona jest?

- Nie mogłem przecież prosić Ariany, żeby oprowadziła mnie po piętrze. Samo rozejrzenie się na parterze i terenach wokół pałacu, bez wzbudzania podejrzeń, było wystarczająco trudnym zadaniem. Ale o czym my mówimy! Nie życzę sobie, żebyś pchała się do sypialni szaleńca!

- Gdybym nie zauważona przeszła przez korytarz i schody, mogłabym bez kłopotu znaleźć ten pokój - myślała na głos, całkowicie zignorowawszy protesty brata. - Z tego, co mi powiedziałeś, rozumiałam, że mieszka tam tylko

kilkoro służących. Jest popołudnie; dla pokojówki za późno na sprzątanie pokoi, a dla kucharza jeszcze za wcześnie na przygotowania do kolacji. Tylko lokaj może sprawić kłopoty, ale zgodnie z twoim opisem to nerwowy, żaloszny prymityw. - Machnęła ręką. - W razie czego łatwo go spławię. Reszta zależy ode mnie.

Stary zegar wybił trzecią.

- Już czas - oznajmiła Vanessa.

- Martwię się, Ness. - Caldwell nerwowo zacierał dłonie. - Co będzie, jeśli ktoś cię zobaczy? Albo jeszcze gorzej, co zrobisz, gdy Kingsley odkryje twoją obecność?

- Nikt mnie nie zobaczy, Baxterze. A Trenton nie domyśli się, kim jestem. Prawdę mówiąc... - Vanessa podniosła przygotowaną wcześniej paczkę i skierowała się ku drzwiom. - Kiedy opuszczę Broddington, Trenton nie będzie odróżniał prawdy od kłamstwa i rzeczywistości od fantazji. - Zatrzymała się na progu i dokończyła: - Albo trzeźwego osądu od szaleństwa.

Thereso, Trenton nie jest szaleńcem.

- Szaleńcem? - prychnęła służąca. - Co za absurdalne przypuszczenie. Księżę jest przygnębiony i zdezorientowany... ale na pewno nie jest szalony.

Powóz podskakiwał na wybojach. Ariana oparła się o siedzenie. Była zmęczona i zdenerwowana ostatnimi wydarzeniami.

- On sam zaczyna wątpić, czy jest przy zdrowych zmysłach. - Przetarła oczy. - Odmawia rozmowy na ten temat, lecz wyczuwam, że to go gnębi, gryzie, męczy. Przez pół nocy leży z otwartymi oczami, patrzy w sufit i szuka sensownego wytłumaczenia tego, co się stało. Nie wiem, jak mu pomóc.

- Miej wiarę, kochaj go. - Theresa poklepała ją po ramieniu. - Wiem, może się wydawać, iż twój mąż idzie mrocznym tunelem, z którego nie ma wyjścia. Ale on jest silny. Pokona przeciwności. Pamiętaj, co powiedział sir Francis o przeciwnościach losu.

Ariana uśmiechnęła się.

- Co też mądrego miał do powiedzenia na ten temat?

- „Cnota jest jak miły zapach, najbardziej upojne kadzidła, które wtedy można docenić, gdy otaczają je brzydkie wonie; powodzenie najprościej osiągnąć poprzez występki, lecz przeciwności losu najlepiej wydobywają z nas cnotę”.

- To drugie pasuje do Trentona. - Spojrzała pytająco na Theresę. - Najbardziej martwi mnie fakt, że to pierwsze pasuje do Baxtera.

- Rzeczywiście, brat panienki jest chciwym człowiekiem. Jeśli pojawia się na horyzoncie szansa zdobycia pieniędzy, natychmiast odsuwa na bok wszelkie skrupuły.

- Myślisz, że to on kryje się za tymi dramatami Szekspira i dziwnymi wydarzeniami nad rzeką?

Theresa wpatrywała się w swoje dłonie.

- Miał motyw i sposobność. Tylko że nie jest aż tak przebiegły i zawzięty.

- Myślę dokładnie tak samo. Chociaż... - Ariana zastanowiła się - mam niepokojące przeczucie, że chęć poprawy z jego strony jest nieco zbyt nagła. To dziwny zbieg okoliczności.

- Kieruj się instynktem, dziecino. Niech ci dobrze służy.

- Jeśli nawet Baxter jest w to zamieszany, to nadal pozostaje pytanie: kto wcielił się w postać Vanessy?

- Hmm... Tym sposobem znowu wracamy do tego, co mówiłam o interpretacji pewnych zdarzeń.

- O interpretacji? - Ariana była zupełnie zbита z tropu. - Co to ma do rzeczy?

- Mówiłam kiedyś, że istnieje wiele interpretacji wydarzeń. Każda z nich jest na poły prawdą, na poły złudzeniem. Wiele zależy od tego, w co zechcemy wierzyć.

- Chcesz powiedzieć, że osoba podszywająca się pod Vanessę nie jest tym, na kogo wygląda?

- Właśnie. - Theresa wyjrzała przez okno powozu, dając do zrozumienia, że uważa temat za wyczerpany. - Pomyśl o tym, patrz przez pryzmat miłości - poradziła. - Myśl i miej oczy szeroko otwarte.

- Wiesz, kim jest ta kobieta?

- Wiem tylko, że stanowi zagrożenie dla twojego męża. Jest niebezpieczna. Resztę skrywają cienie... Ty będziesz musiała je rozjaśnić.

Broddington było ciche i wymarłe.

Trenton stał zamyślony przy oknie i rozglądał się po terenach otaczających pałac. Znajdował się w dawnym pokoju ojca. Przedtem go unikał, lecz dziś zdecydował się wejść tutaj. Dlaczego?

Odpowiedź była prosta: Tutaj czuł się bliższy prawdy.

Z rękami założonymi do tyłu wpatrywał się w popołudniowe niebo. W duchu modlił się, aby czas przyspieszył swój bieg, aby Ariana jak najszybciej bezpiecznie wróciła do domu. Obojętne, z racjonalnych powodów czy nie, czuł się nieswojo, gdy myślał o jej spotkaniu z Baxterem. To prawda, mieszkała z tym człowiekiem przez osiemnaście lat i nic się nie stało. Tylko że wtedy nie była żoną Trentona Kingsleya, wtedy jeszcze nie zakochała się w jego największym wrogu.

I wtedy jeszcze Trenton jej nie kochał.

Z obrzydzeniem zaczął zastanawiać się nad intencjami Baxtera. Czy uknuł jakiś występny spisek, aby rzucić Trentona Kingsleya na kolana? Chciał użyć nieświadomej tego Ariany? Jeśli tak, czy Ariana będzie w stanie przejrzeć jego plany? Była tak bezbronna w swej niewinności i ufności.

Tak inna niż Vanessa.

Zaczął spacerować po pokoju. Nie mógł wyrzucić Vanessy ze swych myśli, nie mógł wyrzucić z pamięci. Tylko o jedną rzecz nie mógł Baxtera oskarżyć: o podszywanie się pod zmarłą Siostrę. Opłacił jakąś kobietę, aby zagrała jej rolę? Czy to możliwe? Czy w ogóle mogła istnieć kobieta tak podobna do tej zimnokrwistej rozpustnicy, która zrujnowała jego życie?

Najbardziej przerażające pytanie brzmiało: Czy tamtej nocy, nad rzeką, w ogóle ktokolwiek był oprócz niego? Może naprawdę tracił rozum?

Wyszedł z pokoju i zatrzymał się na środku korytarza. Serce tłukło mu się w piersi, na czole zbierały się krople potu. Oddychał szybko, urywanie. Upiory przeszłości były zbyt potężne, by je przegnać na cztery wiatry. Trenton cieszył się, że nikogo nie ma w pobliżu. Nikt nie był świadkiem jego słabości, niezwykłego - jak na niego - braku opanowania. Zebrał ostatki sił i wydał zdecydowaną wojnę ogarniającej go niemocy. To przypomniało mu, że czerpie energię z resztek rezerw. Przez kilka ostatnich nocy nie spał więcej niż dwie godziny.

Sen. Najlepszy lekarz.

Skierował się do sypialni. Jeśli nie uda mu się zasnąć, przynajmniej odpocznie do powrotu Ariany. Może będzie miał jaśniejszy umysł i dzięki temu spojrzy na swoją sytuację bardziej obiektywnie.

Sypialnia była nagrzana przez słońce. Trenton oparł się o zamknięte drzwi i nabrał w płuca ciepłego powietrza.

Róże.

Zapach wdarł się w jego nozdrza, wywrócił wewnętrznosci, przeniknął duszę lodowatymi igłami strachu.

Jak w transie, przeszedł przez całą długość pokoju, nieuchronnie zbliżając się do nieznanego koszmaru. Wyczuwał go każdą cząstką swego jestestwa, przygotowując się na to, co zastanie.

Jednak przed tym, co na niego czekało, żadne fortyfikacje nie były w stanie go uchronić.

Jęknął i ciężko oparł się na nocnej szafce. Szeroko otwartymi oczami wpatrywał się w obraz, którego centrum stanowiła leżąca u jego stóp, podarta na strzępy, jedwabna suknia w cytrynowym kolorze. Zasłane łóżko było nienaruszone. Z jednym wyjątkiem. Na poduszce leżała róża, z której płatków opadła na białą poszewkę pojedyncza, purpurowa kropla.

Krew.

Schylił się. Drżącymi rękami podniósł zniszczoną suknię. Wiedział, co zobaczy. Delikatny materiał był przesiąknięty krwią. Stanik był niemal całkowicie oderwany od reszty materii.

Bez wątpienia była to suknia, którą Vanessa miała na sobie w noc swej śmierci.

Ze wstrętem odrzucił suknię na łóżko. Cofnął się kilka kroków, kręcąc głową, jakby samo zaprzeczenie mogło usunąć z sypialni makabryczne znalezisko. To nie mogło dziać się naprawdę! Boże, to nie mogło dziać się naprawdę!

A jednak wszystko było realne.

Zbiegł na dół, po dwa stopnie naraz. Nie był pewien, dokąd biegnie, nie wiedział, przed kim lub przed czym ucieka. Jakaś pokojówka zerknęła w jego stronę, ale była zbyt bojaźliwa, by podejść do księcia znajdującego się w stanie wyraźnie widocznego wzburzenia.

Drzwi oranżerii były otwarte. Kwiaty i zieleń roślin zapraszała, kusila. Trenton machinalnie wszedł do środka. Desperacko szukał spokoju, który Arianie zawsze udawało się tu znaleźć.

Niestety, nie było mu to dane.

- Trenton...

Drgnął, usłyszawszy swoje imię. Po plecach przebiegł mu zimny dreszcz. Natychmiast rozpoznał ten głos. To był jej głos. Identyczny nie tylko z tym, który usłyszał nad rzeką dwa dni wcześniej, identyczny z tym słyszonym sześć lat temu.

Głos należał do Vanessy.

- Trenton...

Wydawało mu się, że śni na jawie jakiś potworny koszmar. Głos dobiegał gdzieś zza jego pleców. Zmusił się do odwrócenia się.

Stała tuż za drzwiami, którymi wychodziło się do ogrodów. Kiedy patrzył na nią, popielaty na twarzy, wyciągnęła przed siebie ręce w geście przywołania.

- Proszę, Trenton... nie rób mi krzywdy... nie zostawiaj mnie... nie zniosę tego po raz kolejny. - Wyprostowała się i zadzierając brodę patrzyła w jego stronę błyszczącymi, szmaragdowymi oczami. - Chodź do mnie, Trenton. Zostań ze mną.

Z gardła Kingsleya wyrwał się ochryply jęk. Coś w nim pękło. Rzucił się przed siebie, zmiatając ze swej drogi kwiaty i inne rośliny, pragnąc dopaść znenawidzonej zjawy i zdusić ją, zdławić, stłamsić, raz na zawsze zniszczyć!

Gdy przedzierał się przez zarośla, zjawy zniknęła.

Przesłonił oczy dłonią, łapczywie wciągając powietrze. Każdy oddech był naznaczony intensywną wonią róż, jadowniczo przypominającą o obecności Vanessy. Przeczesał wzrokiem tereny wokół pałacu, nie dopuszczając myśli o odwrocie. Nie pozwoli umknąć tej zjawie. Kimkolwiek... czymkolwiek jest... znajdzie ją.

Kątem oka pochwycił jakąś barwną plamę. Ruszył w pościg. Wypadł zza rogu pałacu i stanął jak wryty.

Zjawa stała przy pniu rozłożystego dębu, spoglądając w niebo, i kreśliła coś w podręcznym notesie.

Kilkoma zamaszystymi krokami błyskawicznie pokonał dzielący ich dystans, chwycił ją za rękę, wytrącając z niej notatnik.

- Bądź przeklęta! Tym razem mi nie ujdiesz!

Podniosła na niego zdumione spojrzenie zielonych oczu.

- Trenton? Co się stało? Dlaczego jesteś taki zdenerwowany?

Jego palce, żyjące własnym życiem, zamknęły się wokół jej szyi. Wbił je w delikatną skórę.

- Kim jesteś? Dlaczego to robisz?!

Robiła wrażenie przerażonej. Zaskoczonych i zdumionych. Walczyła z nim, odpychała jego rękę.

- Ależ, Trenton... To ja, Ariana! Nie poznajesz mnie?

Krew odpłynęła mu z twarzy.

- Ariana?!

- Tak... Twoja żona. - Wpiła się w jego ramiona. - Nic nie robię. Zobaczyłam, jak rudzik wije gniazdo. Chciałam zrobić kilka szkiców. Dlaczego się na mnie złościysz?

Książę rozluźnił uchwyt. Z trudem przełknął ślinę. Patrzył na tę kobietę, jakby widział ją pierwszy raz w życiu. Ariana? Nie, to nie była Ariana. Nie mogła nią być. Gdzie się podziały łagodne turkusowe oczy, gdzie się podziały miękkie włosy koloru miedzi? Gdzie podziały się delikatne rysy jej niewinnej twarzy?

- Nie! - zaprzeczył, dziko potrząsając nią, jakby była lalką. - Nie!

- Trenton... To boli. - Walczyła o odzyskanie swobody. Włosy opadły jej na ramiona, rozsypały się w nieładzie. - Proszę... puść mnie!

Patrzył na subtelną linię jej nosa, myśląc o wszystkich tych chwilach, gdy włosy Ariany tak samo rozsypywały się wokół jej głowy jasnym, niepowstrzymanym wodospadem. Czy to możliwe?

Przyciągnął ją bliżej. Badawczo przyglądał się jej twarzy, oceniając rysy i kolor skóry.

Nie. To nie był jego mglisty anioł. To była jej odrażająca starsza siostra. Oschła. Występna. Zawzięta. To była Vanessa. To mogła być tylko ona.

A może jednak nie?

- Trenton? - Dotknęła jego policzka. - Przestraszyłeś mnie... Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Vanessa nie żyła. Więc nie mogła stać teraz przed nim.

- Może się przejdziemy? Taki wspaniały dzień. A nad naszymi głowami siedzi rudzik. - Wskazała jedną z najgrubszych gałęzi dębu. - Gdybym była inaczej ubrana, chyba nie oparłabym się pokusie wdrapania się do niego. Mogłabym z bliska zobaczyć gniazdo.

„Inaczej ubrana”.

Słowa wyzwoliły w umyśle Trentona pewne skojarzenie, które do tej pory mu umykało. Sukienka! Ta sama sukienka, w którą Ariana była ubrana kilka godzin wcześniej, przed wyjazdem z Broddington.

Książę jęknął z rozpaczy.

- Twoja suknia...

Spojrzała po sobie. Westchnęła.

- Naprawdę ci się nie podoba? Czy chodzi o to, że dał mi ją Baxter? On zrobił to w dobrej wierze, Trenton, naprawdę. - Podniosła na niego oczy. - Ale jeśli chcesz, mogę ją zwrócić.

- Dobry Boże, co się ze mną dzieje? - Odepchnął kobietę i chwyciwszy się za głowę, zatoczył się do tyłu.

Zjawa otworzyła usta i coś mówiła, lecz słowa zlewały się w jego głowie w stłumiony, głuchy szum.

- Co się ze mną dzieje? - powtórzył szeptem, czując jak zimny pot oblewa mu całe ciało.

Nie czekał na odpowiedź.

Szalejące w nim ognie piekielne rzuciły go z powrotem do pałacu.

## ***Rozdział dwudziesty drugi***

Trenton! Wróciłam! - Ariana spojrzała w głąb opustoszałego korytarza, a potem zerknęła pytająco na Theresę. - Ciekawe, gdzie on jest.

- On zadaje sobie to samo pytanie.

- Słucham?

- Twój mąż potrzebuje cię. Odszukaj go, dziecino. - Czarne jak noc oczy Theresy przesyłały młodej księżnej klarowną wiadomość. - Szybko, wasza wysokość. - Poklepała kieszeń wypchaną tomikiem Bacona. - I pamiętaj, że „męstwo w przewyciężaniu przeciwności oto prawdziwa cnota”.

Ariana zadygotała z niepokoju. Stara niania nigdy nie cytowała mądrości sir Francisa bez powodu. Coś czaiło się, złowrogie i zdradzieckie. Czekają na nią, pewne swego. Możliwe że pokonanie go będzie wymagało

zaangażowania wszystkich sił.

Nagle odszukanie męża stało się dla niej najważniejszą rzeczą na świecie.

- Trenton!

Przeszukała cały dom, najpierw piętro, potem parter. Wychodząc z pokoju muzycznego natknęła się na lokaja.

- Jennings!... Gdzie jest książę?

- Hmm... nie jestem pewien, jaśnie pani. Nie widziałem go przez całe popołudnie. Może...

Ariana nie słuchała. Pobiegnęła dalej. Z każdą sekundą jej zdenerwowanie rosło. Gdzie on jest?!

- Tren...

Słowo utknęło jej w gardle. Stała w otwartych drzwiach kaplicy. W jednej z ławek pierwszego rzędu siedział barczysty, ciemnowłosy mężczyzna.

- Trenton?

Przeszła szybko główną nawą i dotknęła ramienia męża.

Powoli obrócił głowę. Spojrzał na nią mętным, udręczonym wzrokiem.

Ariana upadła przy nim na kolana. Serce skoczyło jej do gardła.

- Co się stało?

Wyraz jego twarzy nie uległ zmianie.

- Dlaczego nadal mnie torturujesz? Jeszcze ci mało?

Zbladła. Zrobiło jej się słabo.

- Torturuję?! O czym ty mówisz?

- O tobie. Kimkolwiek jesteś. Dlaczego tu za mną przyszedłeś?

- Trenton... To ja... Ariana. - Stopniowo ogarniała ją panika. - Dopiero co wróciłam z Winsham. Baxter dał mi czek. Nic się nie stało, wszystko w porządku.

Kingsley przyjrzał się jej uważniej. Wyciągnął rękę i przesunął palcami po jej szyi, barkach i szczycie ramion.

- Zadałem ci ból - wymamrotał, badając wzrokiem skórę dziewczyny. - Wybacz mi, mglisty aniele. Wtedy, w labiryncie, przyrzekłem, że już nigdy nie zadam ci bólu. Nie chciałem. Wybacz mi.

- Nie zadałeś mi bólu... Nigdy nie zadałeś mi bólu. Trenton! - Chwyliła go za kłapy surduta. - Co tu się stało podczas mojej nieobecności? Dlaczego tak się zachowujesz?

- Nie zrobiłem ci siniaków? - spytał masując jej kark. Uniósł brwi, zobaczywszy gładką skórę, bez jakichkolwiek śladów. - Nie zrobiłem, dzięki Bogu. Nie potrafię dłużej tak żyć. Nie darowałbym sobie, gdybym cię zranił. - Pocałował jej krągłe ramię. Zdawał się wracać do przytomności. - Nie powinienem zmuszać cię, abyś za mnie wyszła, mglisty aniele. Nie powinienem cię nawet tknąć. Jesteś zbyt dobra i zbyt delikatna dla takiego niepoczytalnego szaleńca, jak ja.

- Przestań! - Chwyliła go za ręce. Miała zimne palce, a jej dłonie drżały. - Dlaczego mówisz takie rzeczy? Co się stało, kiedy mnie tu nie było?

- Ach, przecież byłaś! Spotkałem cię w ogrodzie. Stałaś przede mną. Widziałem cię... Czulem. To byłaś ty. W pierwszej chwili nie zorientowałem się, ale to byłaś ty. Po raz kolejny wziąłem cię za Vanesę, jak wtedy, gdy wypuściliśmy na wolność białą sowę. Tylko że tym razem zrobiłem ci krzywdę. O mało cię nie udusiłem. Kto wie, co zrobię następnym razem? Może robiłem w przeszłości podobne rzeczy i nie pamiętam ich? Do czego jestem zdolny, jeśli się mnie sprowokuje?

- Posłuchaj mnie! - Ariana traciła panowanie nad sobą. - Byłam z Theresą w Winsham. Kilka minut temu wróciliśmy do domu. Nie wiem, kogo widziałeś, ale to nie byłam ja.

- Jesteś taka piękna - mruknął, pocierając kciukiem aksamitną skórę na jej ramieniu. - Jak mogę mylić cię z Vanesą?

- Trenton... Kocham cię! - krzyknęła desperacko.

- Nie mów tego nigdy więcej! - Trenton zeszywniał. - Nigdy!

- Ale...

- Niech to piekło pochłonie! Ariano! - Tym razem zareagował żywiłowo, podrywając się na równe nogi jednym, sprężystym ruchem. - Jestem rozstrojony, niepoczytalny, szalony. Jestem ostatnią osobą na świecie, która byłaby godna twojej miłości! - Zobaczył, jak kurczy się pod wpływem gniewnych słów. Sam chciałby zapaść się pod ziemię, rozpląnąć się w niebycie. Odruchowo spojrzał w stronę ołtarza, lecz nawet modlitwy nie mogły przynieść mu zbawienia. Wiedział o tym. - Boisz się - powiedział oschle do swej młodej żony. - I powinnaś się bać. Nie wiem, kim jestem ani co zrobiłem. Nie jestem nawet pewien, do czego jestem zdolny w przyszłości. Nie możesz ze mną zostać... Musisz odejść.

- Odejść?!?!

- Tak. Dla własnego bezpieczeństwa.

- Nie! - W oczach dziewczyny pojawiły się łzy. - Nie mogę... Nie chcę cię opuścić.

Trenton zacisnął dłonie w pięści. Zebrał wszystkie siły i rzekł:

- Dobrze. W takim razie ja opuszczę cię.

Ariana musiała przytrzymać się ławki, aby nie upaść.

- Co... zrobisz?

- Zaraz się spakuję. Jeszcze przed zmrokiem wyjadę z Broddington. - Cierpienie, które nagle zmaćło gładką toń jej oczu, o mało nie odwiodło go od myśli o wyjeździe. Zmusił się do stanowczości. Dla dobra Ariany. - Niczego nie będzie ci brakowało. Dopilnuję tego. Wszystko, co Broddington ma do zaoferowania, jest do twojej dyspozycji. Służba będzie natychmiast wykonywać każde twoje polecenie.

- Nie obchodzi mnie Broddington! - wybuchnęła. Po policzkach spływały jej strumienie łez. - Tylko ty mnie obchodzisz!

Na ułamek sekundy jego oblicze wykrzywiła złość, jednak w porę się pohamował. Z kamienną maską obojętności powiedział:

- Nie, mglisty aniele. Nie jestem tego wart.

Odwrócił się plecami i poszedł do wyjścia. Kulił się w sobie, słysząc jej szlochanie.

Nie obejrzał się. Nie zatrzymał. Po prostu wyszedł z kaplicy.

Był to najtrudniejszy wyczyn, jakiego dokonał w życiu.

Dustin wyskoczył z powozu, zadowolony, że w końcu dotarł do Broddington. Jego myśli wypełniały pytania bez odpowiedzi i poważne wątpliwości, toteż krótka podróż zdawała się trwać wieczność.

Wiadomość, jaką otrzymał od Ariany, zawierała tylko wzmiankę o tym, że Trenton od kilku dni przebywa poza Broddington, i zapytanie, czy Dustin mógłby teraz zrealizować plany dotyczące pokoju.

Niepokoilo go to, czego w liście nie było.

Dlaczego Trenton wyjechał z Broddington? W jakim stanie były jego nerwy? Czy miały miejsce jeszcze jakieś incydenty?

Przywiózł rysunki i szkice przyszłego gabinetu Trentona. Miał nadzieję, że przy okazji uzyska odpowiedź na wszystkie pytania.

Ariana powitała go w hallu, z ciepłym uśmiechem na ustach.

- Dustin! Jak się cieszę, że przyjechałeś!

Natychmiast spostrzegł, iż grzecznościowy uśmiech skrywa coś przykrego i bolesnego. Dobitnie świadczyły o tym ciemne kręgi pod jej oczami i zapadnięte policzki.

- Cieszę się, że mnie zaprosiłaś - powiedział głośno i ucałował jej dłoń. - Czy dobrze zrozumiałem, że do powrotu Trenta mamy urządzić na nowo jego gabinet?

Przez twarz Ariany przemknął nieokreślony cień.

Tym razem Dustin nie udawał, że go nie dojrzał.

- Kiedy Trent wraca do domu?

- Nie wiem.

Badawczo przypatrywał się bladej twarzy bratowej.

- Wiem, że wasze małżeństwo to nie moja sprawa. Przepraszam, że się wtrącam. - Delikatnie dotknął palcem jej podbródka i uniósł głowę. - Pokłóciliście się?

- Nie - odparła, odwracając się od niego.

- Skarbie. - Położył dłonie na ramionach Ariany. - Sądziłem, że traktujesz mnie jak przyjaciela.

- Tak cię traktuję.

- W takim razie pozwól sobie pomóc.

- Nawet nie wiem, gdzie on jest. - Nagle przez ciało Ariany zaczęły przebiegać konwulsyjne drgania. - Nie ma go od trzech dni. Nie wiem, co robić.

- Opowiedz mi, co się stało.

- Pewnego dnia zjawił się tutaj Baxter z wyrazami skruchy. Poprosił, żebym następnego dnia przyjechała do Winsham. Chciał oddać część pieniędzy, które sześć lat temu wyłudził od Trentona.

Dustin zdumiał się.

- Trent powiedział ci o tym?

Pośpiesznie kiwnęła głową.

- Rozumiem. - Stłumiwszy zaskoczenie, zapytał: - I Baxter zapłacił ci?

- Tak. Wzięłam od niego czek, a potem szybko wróciłam do domu. Jednak najwidoczniej... - Jej głos załamał się. - Coś musiało się stać podczas mojej nieobecności.

Zebrała się w sobie i ze szczegółami opowiedziała o dziwnym zachowaniu męża: o jego przeświadczeniu, że jest szalony i niebezpieczny, o przekonaniu, że ukazała mu się Vanessa. Powtórzyła, na ile potrafiła, chaotyczne bredzenia Trentona o tym, jak mylił dwie siostry.

- Nie wiem, co począć - powiedziała na koniec łamiącym się głosem. - Przez trzy dni nie robiłam nic innego, tylko myślałam, myślałam, myślałam, starając się znaleźć jakieś sensowne wytłumaczenie. Ktoś rozmyślnie dręczy Trentona. Ale kto?... I jak to robi? Chcę mu pomóc. Zrobiłabym dla niego wszystko, z jego przyzwoleniem lub bez niego. Jednak jak mogę walczyć z czymś, czego nie rozumiem, z czymś, czego nawet nie widzę? - Ujęła dłonie Dustina. - Przepraszam, że cię wezwałam. Zachowałam się jak tchórz, ale nie mam do kogo się zwrócić.

Poczuł ukłucie w sercu. Nie tylko z powodu brata. Cierpiał widząc udrękę tej pięknej, niewinnej dziewczyny.

- Cieszę się, że po mnie posłałaś. Wspólnie rozwiążemy ten problem, raz na zawsze. - Uścisnął jej palce. - A jeśli chodzi o Trenta, spróbujemy zgadnąć, gdzie teraz jest.
- W Spraystone.
- Właśnie. Zawsze tam jedzie, gdy spotykają go przykrości.

Ariana zwróciła się ku niemu twarzą.

- Dustinie, ja go kocham. Chcę, żeby moja miłość dawała mu radość, a nie zgryzotę.
- Wniosłaś w życie mojego brata więcej radości, niż śmiałem marzyć. Dałaś mu impuls do życia, do porzucenia rozmyślań o żalu i bólu, których korzenie sięgały głęboko w przeszłość. Już samo to, że twoje dobro przedkłada nad swoje własne, powinno ci powiedzieć, jakim darzy cię uczuciem.
- Chyba masz rację - wyszeptala.
- Chodź. - Dustin zdecydowanym ruchem wskazał schody. - Myśli mi się lepiej, kiedy mam czymś zajęte ręce. Możemy kontynuować rozmowę w pokoju, który mamy przerabiać. Jestem ciekaw, co powiesz na moje plany.
- Przygotowałam pokój. Jest wysprzątnany i przewietrzony. Pokojówka poda herbatę i ciastka - wtrąciła Theresa, schodząc z góry do hallu. - Przygotowałam też kwiaty, o których księżna wspomniała w notatkach. Będzie pan mógł dopasować je do swojej wizji.

Zniknęła w korytarzu prowadzącym do kuchni.

Dustin pokiwał głową z podziwem.

- Mądrze zrobiłaś, prosząc Theresę o te kwiaty.
- Nie prosiłam o żadne kwiaty Prawdę mówiąc, nigdy nawet o nich nie wspomniałam ani nie pokazałam moich notatek.
- Więc skąd... - Nie dokończył. Uśmiechnął się i rzekł: - Nieważne. Muszę przyznać, mimo pewnego zamętu w głowie, za każdym razem, gdy widzę twoją Theresę, lubię ją coraz bardziej.

Z głębi korytarza dobiegł głos Theresy:

- „Gdy wydaje się, że wszystko już postanowione, dobra rada jest w stanie skierować sprawę na właściwe tory”.
- Znowu sir Francis? - Dustin spojrzał na Ariane błyszczącymi oczami.
- Nie inaczej. - Ariana uśmiechnęła się przez łzy. - Coś mi się wydaje, że Theresa odwzajemnia twój do niej sentyment. To wiele mówi o zaletach twojego charakteru.
- Żeby tylko moimi przymiotami i czarem potrafił ożywić plany.

Ariana otarła oczy i policzki.

- Ani przez chwilę nie wątpiłam, że tak się stanie.
- W takim razie może pójdziemy na górę i spróbujemy przekonać się o tym?

Są doskonale! - Ariana klęczała na podłodze. Dokoła niej leżały szkice. - Idealnie odzwierciedlają to, co sobie wymarzyłam.

- To dobrze, bo pozwoliłem sobie zamówić opisane przez ciebie meble. Zostaną dostarczone jeszcze w tym tygodniu.
- Nie wiem, jak ci dziękować. - Cała promieniowała wdzięcznością. Chrząknęła, zdecydowana poruszyć sprawę największej niespodzianki dla męża. - Jest jeszcze jedna rzecz.
- A mianowicie?
- Wspominałaś, że przechowujesz w Tyreham osobiste rzeczy waszego ojca. Co byś powiedział, aby przywieźć je do Broddington i wyeksponować na ścianach tego pokoju?

Dustin pogładził wąsy. Ścierały się w nim sprzeczne uczucia.

- Prawdę mówiąc, nie wiem, jak Trent na to zareaguje. W tych przedmiotach jest duch naszego ojca, są w nich zawarte wspomnienia, które dla Trentona są niczym cierń wbity prosto w serce. Niektórym nigdy nie będzie w stanie stawić czoła. Nie jestem w stanie przewidzieć, jak mój brat się zachowa.
- Odpowiedzialność biorę na siebie... Zaryzykuję. - Wstała i podeszła do biurka, aby przysiąc na jego brzegu. - To bardzo wiele dla mnie znaczy.
- W takim razie spróbujemy. - Uśmiechnął się, ale wypadło to blade. - W najgorszym razie Trent uniesie się gniewem i trochę pokrzyczy.

Ariana spuściła wzrok.

- To naprawdę najgorsze, co może zrobić - przekonywał ich oboje Dustin.
- Wiem. Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że jest inaczej. A jednak ktoś myśli, iż byłoby to możliwe.

Dustin wygodnie wyciągnął się w fotelu, zakładając ręce za głowę.

- Sprawdźmy to, poczynając od listy jawnych, zdeklarowanych wrogów Trentona. Pomyślmy, jakie mieliby motywy, co mogliby skorzystać na psychicznym torturowaniu go.
- Znam kilku ludzi, którzy zniechwilili go po śmierci Vanessy
- Nie zrobiliby tego, gdyby znali prawdę - odparł Dustin. Rzucił to bez zastanowienia i poniewczasie zdał sobie sprawę, że mógł urazić Ariane.

- Dustin, wiem, co zaszło między Vanessą i Trentonem - powiedziała dziewczyna, ze zrozumieniem przyjmując tę uwagę. - Wiem też o tym, co nie zaszło. Wiem, że postęпки mojej siostry, jej śmierć... i bezmyślna chciwość Baxtera... stały się bezpośrednią przyczyną nagłej śmierci waszego schorowanego ojca. Nie musisz mnie dłużej osłaniać, skrywając prawdę. Znam ją.

- Trent powiedział ci to wszystko?

- Tak.

Dustin aż gwizdnął.

- Rzeczywiście, znaczysz dla mojego brata więcej, niż przypuszczałem. Nigdy nie otworzył się na tyle, aby podzielić się tą informacją z kimkolwiek poza mną. Jego ból... poczucie winy... sięgały zbyt głęboko w jego duszę.

- Rozumiem jego ból, ale poczucie winy jest nieuzasadnione! Przecież ze wszystkich sił próbował ochronić ojca!

- Owszem, lecz wini siebie za dopuszczenie do wybuchu skandalu. - Westchnął, widząc w oczach dziewczyny niepewność. - Wiesz już, co się stało. To, czego nie wiesz, wygląda następująco: Mój ojciec od pierwszej chwili poznał się na twojej siostrze. Nie lubił jej, nie miał do niej zaufania. Prawdopodobnie miał okazję obserwować ją na wielu balach i nabrał przekonania, że dziewczyna jest pospolitą łowczynią majątków. Stanowczo zażądał od Trentona, aby trzymał się od niej z daleka... dla dobra własnego i całej rodziny. Trent nie mógł znieść tak jawnej ingerencji w jego życie osobiste. Nie zgodził się z dokonaną przez ojca oceną Vanessy.. aż do czasu, gdy sam się przekonał, do czego jest zdolna. Tylko że wtedy było już za późno. Trent nigdy sobie nie wybaczył, że nie potraktował ostrzeżeń poważnie. Jest przekonany, że gdyby tak zrobił, ojciec żyłby do dzisiaj.

- Teraz rozumiem. - Ariana opuściła głowę. - Nigdy nie przypuszczałam, że mogę czuć taką pogardę dla własnej rodziny.

W niebieskich oczach Dustina zapłonęły iskierki współczucia.

- Przykro mi, skarbie.

- Mnie też. Przykro mi, że to Baxter do spółki z Vanessą zrujnowali Trentonowi życie. Przykro mi, że byłam wtedy zbyt niedojrzała, aby temu zaradzić. Teraz jestem już dorosła, Dustinie. - Wyprostowała się dumnie, uniosła wysoko głowę. - Nie mogę cofnąć czasu i wskrzesić przeszłości, ale mogę starać się naprawić teraźniejszość i zapewnić lepszą przyszłość. Mam zamiar to zrobić. Dla Trentona. Dlatego ze smutkiem muszę stwierdzić, że nie możemy wykluczyć Baxtera z listy podejrzanych o aranżowanie tych dziwnych, niepokojących zdarzeń.

- Zgadza się, nie możemy - potwierdził Dustin. - Mimo że po śmierci Vanessy wielu ludzi zwróciło się przeciw Trentonowi, nie pamiętam nikogo, kto pałałby równie wielkim gniewem i nawet po sześciu latach czuł równie bezgraniczną nienawiść.

- Jeśli nie wierzyć w nieprawdopodobne zbiegi okoliczności, to z pewnością Baxter jest podejrzany. Poza tym kto oprócz niego wiedziałby tyle o Vanessie, aby odpowiednio przygotować kobietę wcielającą się w jej postać? Trenton zbliżył się do niej na odległość wyciągniętej ręki. Ta kobieta nie tylko musiała być ładną podobną do Vanessy, ale musiała zachowywać się jak ona. - Nagle zdała sobie sprawę z jeszcze jednego faktu. - Jeśli już o tym mówimy, to Trenton wspominał coś o pomyleniu tej kobiety ze mną. Tak więc ktokolwiek zaaranżował to zajście, musiał znać także mnie i moje zachowanie.

- A więc, zakładając, że Trent był w pełni władz umysłowych, kiedy z tobą rozmawiał, znowu podejrzanym numer jeden jest twój brat.

- Jeszcze jedna rzecz mnie niepokoi, Dustinie. - Zaczepnęła powietrza i wyraziła w słowach wątpliwości, które dręczyły ją od kilku dni. - Czy myślisz, że Baxter mógł sfalszować treść dziennika Vanessy?

- Co takiego? - Dustin cofnął się, jakby pod naporem pytania i zaskoczenia wywołanego nagłą zmianą tematu. - Skąd przyszło ci do głowy takie pytanie?

- Po prostu spisane przez Vanessę zdarzenia, mimo że w większości są urojeniami, zbyt daleko odbiegają od tego, co było prawdą. Jak to możliwe?

- Czytałaś dziennik Vanessy?

- A ty nie?

- Nie. Trent nigdy mi go nie pokazał.

Ariana pochyliła się nad biurkiem. Otworzyła najniższą szufladę i sięgnęła po ukrytą w niej książeczkę.

- Mnie też nie pokazał. Sama go znalazłam, ale on wie, że go przeczytałam. - Wręczyła dziennik Dustinowi. - Chciałabym poznać twoją opinię.

Dustin przez kilka sekund przyglądał się notatnikowi, a potem wziął go. Bez słów przebiegł wzrokiem zapisane kartki, jedna po drugiej. Dwadzieścia minut później podniósł głowę.

- Sam bym ją zabił, gdyby przypadkiem jeszcze żyła - wykrztusił, rzuciwszy dziennik na biurko. - Albo ta kobieta zupełnie postradała zmysły, albo była tak zepsuta, że okłamywała nie tylko cały świat, ale także samą siebie! - Spojrzał na Ariane. - Mam nadzieję, że nie uwierzyłaś w ani jedno słowo. Vanessa i Trent nigdy nie byli związani... ani emocjonalnie, ani fizycznie... nigdy nawet nie otarli się o zaręczyny. Czytając te słowa można odnieść wrażenie, iż...

- Iż Vanessa napisała je celowo, aby obciążyć Trentona - dokończyła Ariana.

Dustin urwał w pół słowa. Dopiero po chwili zdołał przemówić.



- Co powiedziałaś?

- Od kiedy przeczytałam dziennik, myślę o tym bez przerwy. Pamiętam siostrę, nie była szalona. Nie potrafię sobie wyobrazić, że sfabrykowałaby nie istniejący związek, przynajmniej nie sama. Mogła rozprzestrzeniać plotki, mogła manipulować opinią publiczną, przekonując wszystkich, że ona i Trenton zamierzają się pobrać. Kiedy jej plany obróciły się w proch, mogła rozpowiadać podłe kłamstwa na temat Trentona, ale dlaczego miałaby kłamać na kartach osobistego dziennika? Przecież dziennik czyta tylko ten, kto go pisze. Mam rację?

- Chyba że ktoś pisze dziennik z zamiarem pokazania go innym - Dustin dokończył myśl Ariany.

- Właśnie.

- Chcesz powiedzieć, że kiedy Vanessa już nie żyła, Baxter sfalszował dziennik, aby szantażować Trentona?

- Mój brat byłby do tego zdolny. Przecież wszyscy wiedzieli o wrogości pomiędzy nimi. - Opadły jej ręce. - Ale moja teoria ma słaby punkt. Dokładnie badałam dziennik i mam absolutną pewność, że to pismo Vanessy, a nie Baxtera.

- Czy Baxter mógł zmusić Vanessę do napisania pewnych partii tekstu?

Ariana zdecydowanie zaprzeczyła.

- Nikt nie mógłby zmusić Vanessy do niczego. A Baxter byłby ostatnim człowiekiem, któremu by się to udało. Po pierwsze dlatego, że nigdy nie imponował siłą woli, po drugie dlatego, że miał słabość do Vanessy. Na dodatek, jaki byłby w tym sens? Dziennik nie mógł służyć do szantażu, ponieważ Vanessa żyła, a Baxter nie był w stanie przewidzieć, że jego siostra tragicznie zginie w wodach rzeki Arun. Gdyby miał taki dar jasnowidzenia, poruszyłby niebo i ziemię, aby ją uratować

- Tym samym zabrnęliśmy w ślepy zaułek. - Dustin zmarszczył brwi. - Chyba jest z niego tylko jedno wyjście. Vanessa sama dokonała obciążających wpisów w dzienniku, a potem zostawiła go na widocznym miejscu, by świadczył przeciwko Trentonowi.

- To ma sens... jeśli moja siostra z premedytacją przygotowywała swoją śmierć. Jednak Trenton jest głęboko przekonany, iż Vanessa była zbyt pochłonięta własną osobą, aby na zimno zaplanować samobójstwo. Co dziwne, jestem skłonna zgodzić się z nim.

- A zatem jak Vanessa zginęła?

Dziewczyna powoli pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia. Może to był wypadek. Jeśli samobójstwo, to chyba podyktowane nagłym impulsem. To jedyny sposób, w jaki Vanessa mogła odebrać sobie życie.

Dustin zerknął na dziennik.

- Miałabyś coś przeciw temu, abym pożyczył go na kilka dni? - spytał po chwili wahania. - Może powtórna lektura podsunie mi jakiś pomysł.

- Proszę bardzo, możesz go sobie wziąć. - Słowa poparła ruchem ręki. - Masz do niego większe prawo niż ja. Jesteś bratem Trentona.

- A ty jego żoną... osobą bardzo mu bliską - stwierdził patetycznym tonem. Zobaczywszy rumieńce na policzkach Ariany, szybko wyjaśnił: - Nie chodzi mi o cielesną stronę waszego związku. Miałem na myśli to, że zawiązała się pomiędzy wami więź duchowa. Wzięliście ślub miesiąc temu, a już stanowicie parę bliskich sobie ludzi. Pomysł o tym. - Wstał i przeciągnął się. - Wezmę dziennik i pójdę odpocząć do mojego pokoju. Przede mną kilka dni wyteżonej pracy. - Przesunął dłonią po włosach dziewczyny. - Nie martw się. Dasz mi wiele bratanie i bratanków, których będę mógł rozpuszczać. Pomysł o wszystkich historiach, jakie im opowiemy.

Ariana machinalnie położyła dłoń na brzuchu. Poruszyła ją cudowna ewentualność zasugerowana przez Dustina. Przecież mogła nosić dziecko! Dziecko Trentona.

Na myśl o tym wezbrała w niej fala wspaniałych uczuć: niewypowiedziana czułość, opiekuńczość, tęsknota. Dziecko... Ktoś, kto jej potrzebuje, kto szuka u niej miłości; ktoś, komu bez reszty poświęci całą swoją uwagę i obdaruje wszystkim, czego brakowało w jej własnym dzieciństwie.

A Trenton... Czy czułby się szczęśliwy? Czy patrzyłby na syna lub córkę z takim samym uczuciem, które dotąd tak starannie skrywał, że tylko czasem udawało się Arianie je dojrzeć?

Na pewno tak. Nie wiedziała, skąd ma tę pewność, ale nie wątpiła. Będą wspólnie wychowywać ich dziecko, zapewniając mu wszystko, co najlepszego życie ma do zaoferowania. Dadzą mu siostry i braci, aby wszyscy u boku rodziców wzrastali w miłości.

I co roku będzie wspaniałe Boże Narodzenie.

Na wspomnienie popołudniowego spaceru po plaży Osborne, w jej oczach pojawiły się łzy. Tamtej czarodziejskiej chwili Trenton obiecał, że święta Bożego Narodzenia spędzą w Spraystone, w ich prywatnym rajku, zasypanym puszystym śniegiem, ogrzewanym przez szczęście i miłość.

Czy jednak w tym potwornym zamieszaniu mogła liczyć, iż te marzenia kiedykolwiek się spełnią?

- On wróci, Ariano - pocieszył ją Dustin. - Obiecuję ci. Wróci.

Ariana zatrzepotała rękami, strącając z nich łzy.

- Oczywiście, że wróci. - Wstała i uściśnęła jego ramię. - Idź odpocząć. Czeka nas wiele pracy, nim wszystko wyjaśnimy tak, jak sobie zamierzaliśmy. Poza tym, kto wie? Trenton może wrócić do domu w każdej chwili.

Modliła się, żeby to była prawda.

### *Rozdział dwudziesty trzeci*

Prace, związane z odnowieniem pokoju dla Trentona, stały się dla Ariany błogosławieństwem. Tylko wtedy znajdowała odrobinę spokoju. A wykończenie gabinetu w najdrobniejszym szczególe pochłonęło kilka dni wyteżonej pracy.

Noce były dla niej piekłem samotności i pustki, oblewanej łzami i zatrwanej wątpliwościami. Nie martwiła się już, że nie wie, gdzie jest Trenton. Wprawdzie on sam nie dał znaku życia, ale zrobił to jego adwokat. Poinformował Ariane, że jej mąż mieszka w Spraystone. Lawrence Crofton przybył do Broddington w pięć dni po wyjeździe Kingsleya. Głównym celem wizyty było sprawdzenie, jak miewa się młoda księżna, i zapewnienie, iż w najbliższych dniach zostaną oddane do jej dyspozycji duże środki pieniężne.

Ariany nie obchodziły pieniądze. Chciała powrotu męża.

Znała Trentona na tyle, by mieć świadomość, iż nie zmusi go do powrotu ani prośbą, ani groźbą. Nie dopuszczała do siebie myśli, że trzyma się od niej z dala, gdyż już jej nie pragnie. Przeciwnie, zrobił to z miłości. Skazał się na wygnanie, ponieważ chciał ją ochronić przed samym sobą.

Nie, nie. Jedyнным sposobem sprowadzenia Trentona z powrotem było rozwikłanie zagadki, zdarcie zasłony skrywającej przeszłość.

Tylko jak tego dokonać?

Ness, on siedzi w Spraystone już od tygodnia. - Baxter usiadł wygodniej w fotelu, założył ręce za głowę i spojrzał pytająco na siostrę. - Nie powinniśmy przedsięwziąć jakichś kroków?

Vanessa uśmiechnęła się. Wyciągnęła się na poduszkach.

- Dlaczego sądzisz, że nic nie przedsięwzięliśmy?

- Co masz na myśli?

- Podczas pobytu na Wight spotkało Trentona kilka niespodzianek. Jak wiesz, jachty i promy dość często kursują tam i z powrotem.

Baxter zamrugał, zaskoczony.

- Byłaś w Spraystone?!

- Ależ oczywiście! Mówiąc ściślej, byłam tam dwa razy. Zawsze w ciemności, szczelnie okryta peleryną. Za pierwszym razem tylko zostawiłam w stodole odręcznie pisany liścik, nasycony zapachem róż.

- Co w nim było?

Zachichotała gardłowo.

- Niewiele. Wyznawałam, że go kocham, że nie rozumiem, dlaczego mnie zniszczył, że nigdy go nie opuszczę... nawet po śmierci.

- Oszalałaś, Ness? Co będzie, jeśli Kingsley pokaże komuś ten list? Kogoś, kto rozpozna twój charakter pisma?

- Jak to wytłumaczy? Że otrzymał list od martwej kobiety? Kto mu uwierzy? Poza tym nie umieściłam na kartce żadnej daty. Mogłam ją napisać kiedykolwiek, nawet sześć lat temu. - Teatralnie uniosła jedną brew. - Mogę mówić dalej?

Kiwnął głową.

- Podczas drugiej wizyty w Spraystone zawołałam Trentona, stojąc pod oknem jego sypialni. Była północ. Zanim wyjrzał, zdążyłam skryć się za drzewami. Ta posiadłość jest tak odizolowana od świata, że pojawianie się i znikanie bez wzbudzania niczyich podejrzeń jest niewiarygodnie łatwe.

- Nadal nie podoba mi się, że podejmujesz tak wielkie ryzyko... Dlaczego nie pozwolisz, bym przynajmniej część zadania wziął na siebie?

Vanessa rzuciła Baxterowi niecierpliwe spojrzenie.

- Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, abyś potrafił wcielić się we mnie. Nie, tym aspektem naszego planu muszę zająć się sama. Nie martw się, kochany. Nadejdzie twoja kolej... już niedługo.

Thereso, dłużej tej bezczynności nie zniosę - oświadczyła Ariana.

Służąca pochyliła się nad stołem, stawiając na nim dzban ze świeżymi kwiatami.

- Istotnie, nie zniesiesz, jaśnie pani.

- Tak bardzo kocham Trentona. Na pewno mogę coś zrobić, aby mu pomóc.

Theresa położyła dłonie na ramionach Ariany. Ich spojrzenia spotkały się w lustrze.

- Zasłona niewiedzy powoli unosi się jak poranna mgła. Twoja wiara w męża stała się absolutna. Nie wątpisz już w jego zdrowie psychiczne ani nie kwestionujesz niewinności. Strach został zredukowany do zera i nie wyciska piętna na waszym małżeństwie. Mgła niepewności nie przesłania ci już spojrzenia ani na twojego męża, ani na jego brata. Teraz to już tylko kwestia odsłonięcia tego, co jeszcze pozostaje ukryte przed oczami, lecz nie jest w stanie skryć się przed sercem. - Czule pogłaskała ją po policzku. - Tak, dziecino, powiedziałabym, że zdecydowanie powinnaś przejść do działania.

- Pomóż mi, Thereso - zwróciła się błagalnie do niani. - Powiedz mi, dokąd się zwrócić.

- Odpowiedzi zawsze powinno się szukać u źródeł.
- Nie mam już pytań na temat Trentona. Wierzę we wszystko, co mi powiedział. We wszystko z wyjątkiem tej bzdury, że jest szalony. Jediną osobą, co do której mam wątpliwości, jest Baxter.
- W takim razie może należałoby szukać odpowiedzi w Winsham.
- Ariana obróciła się na krześle i spojrzała na Theresie w oczy.
- Więc Baxter jest odpowiedzialny za udreki mojego męża?
- Wie pani tyle samo, co ja.
- Nie chodzi mi o to, co zaszło sześć lat temu. Miałam na myśli wydarzenia ostatniego tygodnia.
- Ja także.
- Więc ty także jesteś przekonana, że Baxter ma z tym coś wspólnego?
- Jestem przekonana, że odpowiedź leży w zasięgu twojej ręki, pani. Wierzę też, że masz odwagę po nią sięgnąć.
- Ariana nie odpowiedziała. Przyglądała się pomarszczonej twarzy niani, szukając w niej wsparcia.
- Z samego rana pojedę do Winsham - zdecydowała.
- Mam pani towarzyszyć?
- Ariana gorąco uściśnęła dłoń służące.
- Byłoby to dla mnie wielką pociechą, droga przyjaciółko. Jednak tym razem muszę pojechać sama.
- Ach, pani, przecież nie będziesz sama. Pojedzie pani uzbrojona w swój instynkt, który, jak już powtarzałam wiele razy, nigdy cię jeszcze nie zawiodł. Będziesz także uzbrojona w moje rady i... moją miłość.
- Ariana wyciągnęła ręce i przytuliła się do swej przyjaciółki i nauczycielki.
- Skoro tak, nie ma obawy. Musi mi się udać.

Dustin łyknął brandy. Stał przy oknie w sypialni i leniwie przyglądał się zalanemu księżycowym światłem parkowi otaczającemu pałac Broddington. Czuł się zmęczony. Dokuczał mu niepokój o brata i konieczność silenia się na dobry humor w obecności Ariany. Prace nad odnowieniem gabinetu były już na ukończeniu i wkrótce zniknie wygodny pretekst jego obecności w Broddington.

A Trenton wciąż nie dawał znaku życia.

Opróżniwszy kieliszek, po raz setny otworzył dziennik Vanessy. Ariana miała rację; coś było nie w porządku z tą nagłą zmianą nastroju kolejnych wpisów. Wydawała się nienaturalna, sfalszowana. Fragmenty pisane przez zdesperowaną, przerażoną i bliską obłędu kobietę zupełnie nie pasowały do wcześniejszych wpisów, charakterystycznych dla samolubnej, zaborczej i wyrachowanej dziewczyny.

Podobnie jak Trenton, Dustin za dobrze znał Vanesę, aby dać się nabrać na takie sztuczki. Wiele można było o tej dziewczynie powiedzieć, ale nie to, że jest szalona. Każdy jej krok był zawsze tak drobiazgowo i pedantycznie przygotowany, jak jej fryzura albo stroje. Skąd więc ta nagła transformacja? Była prawdziwa czy perfidnie udawana?

I jaki był związek tych wpisów z ostatnimi dziwnymi wydarzeniami?

Przetarł oczy. Nagle powrócił myślami do brata. Jakże musiało to wszystko na niego wpłynąć! W jakim stanie ducha był teraz? Dlaczego tak długo trzymał się z daleka od domu? Cholerny głupiec! Czyż nie zdawał sobie sprawy, że uciekając od Ariany, ucieka od swej jedynej nadziei na wybawienie?

Odpowiedź na to ostatnie pytanie musiała brzmieć „nie”. Trenton był zbyt skołowany, by rozumieć, co jest dla niego dobre. Najwidoczniej ktoś musiał zrobić to za niego. Na przykład jego brat.

Trenton nie bardzo zdawał sobie sprawę, gdzie się znajduje. Nie dbał o to.

Ostatnie pięć dni pogrążał się w nieustannym pijaństwie. Pił, tracił przytomność, a kiedy ją odzyskiwał, ponownie sięgał po alkohol. Nie opuszczał Spraystone, nawet nie próbował. Nie widział nikogo.

Z wyjątkiem Vanessy.

Niech ją piekło pochłonie! Nawet po śmierci go prześladowała. W stodole znalazł list. Przeczytał go trzy razy, nim w końcu treść do niego dotarła. Potem żałował, że się o to starał.

Skąd wziął się ten list? Kiedy Vanessa go napisała?

Jedynej nocy, którą naprawdę próbował przespać, został obudzony przez jej głos. Podbiegł do okna. Na dole stała prześladowająca go od kilku dni okropna zjawa. Wzywała go, błagała by do niej przyszedł, skamlała, aby nie robił jej krzywdy.

Może rzeczywiście zrobił jej krzywdę... Może nawet ją zabił...

Może nie miał przed sobą kobiety podszywającej się pod Vanesę, lecz Vanesę we własnej osobie, która powróciła z grobu, by zemścić się za odebranie jej życia?

To, co realne, zdawało się rozplątać w sennych majakach, w zatartych wspomnieniach, przemieszanych za sprawą krążącej w jego żyłach brandy. Vanessa była martwa... a teraz wróciła... musiał więc ją zabić... w przeciwnym wypadku nie nawiedzałyby go jako duch...

Wszystko wskazywało na to, że pogrążał się w obłędzie. Obłąkani są zdolni do wszystkiego. Nawet do morderstwa.

Doszło do tego, że napadł na własną żonę.

Ariana. Jedyna ostoja piękna i bezcennego zdrowego rozsądku, jaka mu jeszcze została w jego zdruzgotanym świecie. Kochała go, wierzyła w niego, ufała mu. A co on zrobił? Skrzywdził ją, o mało nie udusił... Przez pomyłkę. Pomylił ją z kobietą, która od sześciu lat nie żyła!

Dobry Boże, to jasne! Stracił rozum!

Leżał na sofie, zasłaniając ręką twarz przed ostrym słońcem, kiedy do jego uszu dotarł jakiś rumor.

Za pierwszym razem uznał to za złudzenie. Jeszcze jeden omam. Nie! Nie zniesie tego dłużej!

Jednak dźwięk powtórzył się. Tym razem był jeszcze głośniejszy. Oprócz łomotu dosłyszał męski głos:

- Trent!

Zacisnął powieki, jakby mogło mu to pomóc odciąć się od natarczywych odgłosów.

- Do cholery, Trenton, wpuść mnie!

Dopiero wtedy rozpoznał ten głos. Dustin.

W końcu dotarło do niego, że hałasy nie są złudzeniem. Otworzył oczy, ale był to jedyny ruch, do jakiego mógł zmusić ociężałe ciało. Wyteżył umysł i zadał sobie pytanie: Co jego brat robi w Spraystone?

- Trent, nie ruszę się stąd ani na krok. Lepiej otwórz drzwi.

Kingsley zwłókł się z sofy, stanął chwiejnie na nogach, a potem niepewnie ruszył przed siebie, objając się o ściany. Dopiero przy trzeciej próbie udało mu się otworzyć zamek przy drzwiach.

- Dustin? - wybełkotał, opierając się o ścianę. Z trudem skupiał wzrok na zaniepokojonej twarzy brata.

Dustin potrzebował całej minuty, by zorientować się w stanie Trentona, oraz dziesięciu sekund, by opracować własną strategię. Potem zaczął działać. Wszedł, klnąc pod nosem.

- Jesteś głupcem! Wiesz? Cholernym, skończonym głupcem! - Złapał brata za rękawy i pociągnął przez korytarz do saloniku. - Zaczekaj tutaj.

Wtoczył ślaniającego się na nogach Trentona w fotel, a sam czym prędzej pognął do kuchni.

Trenton nie był pewien, ile czasu upłynęło, nim brat ponownie zjawił się w saloniku. Jak przez mgłę docierało do niego, że Dustin wciska mu w dłonie kubek i mówi:

- Wypij to.

Nie sprawdzając zawartości pociągnął głęboki łyk i oczy niemal wyszły mu z orbit.

- Co... to... jest?!... - wykrzyknął, targany kaszlem.

- Mocna czarna kawa. Najlepsze lekarstwo dla lekkomyślnego idioty, upijającego się do nieprzytomności.

- Mam powody.

- Powody to masz do tego, aby się nie upijać. Ten powód czeka na ciebie w Broddington i zamartwia się stanem twojego umysłu.

Trenton spojrzał z goryczą w czarny napój.

- Ariana zasługuje na kogoś lepszego niż ja. A mojego rozumu już nie ma. Straciłem go kilka lat temu... jeśli w ogóle kiedykolwiek go miałem.

- Twój rozum jest nietknięty. Zawodzi cię tylko umiejętność prawidłowej interpretacji zjawisk.

- Nie wiesz, o czym mówisz...

- Dobrze wiem, o czym mówię. Właśnie o tym chciałbym z tobą porozmawiać... kiedy wytrzeźwiejesz. Dokończ więc tę kawę. W kuchni czeka na ciebie cały dzbanek i wypijesz całą jego zawartość, co do kropelki.

Trenton zmrużył przekrwione oczy.

- Dustin...

- Pij albo wleję ci to do gardła.

Trenton nie czuł się na siłach do kłótni. Pił, pił i pił nieprawdopodobnie czarną kawę, aż oczy zaszyły mu łzami, żołądek wywinął kilka koziołków, ale umysł... rozjaśnił się.

- Dobrze, teraz możemy porozmawiać. - Zadowolony z efektów Dustin wyciągnął się na kanapie i zapytał: - Dlaczego to robisz?

- Bo jestem szalony. Jeśli widziałeś się z Ariana, na pewno już o tym wiesz.

- Nie jesteś bardziej szalony ode mnie. Rzeczywiście, widziałem się z Ariana. Nie wiem, co zrobiłeś, by zasłużyć sobie na miłość tak wyjątkowej kobiety, jednak faktem jest, że ona cię kocha. Dlaczego więc tak ją ranisz?

Trenton masował sobie kark.

- Ariana powiedziała ci wszystko?

- Tak. Nie robiliśmy nic innego, tylko bez końca łamaliśmy sobie głowy, kto może stać za tym podstępym, odrażającym planem.

- Może nikt za tym nie stoi... Z wyjątkiem Vanessy.

- Vanessa nie żyje, Trent.

- To prawda. Mimo to nawiedza mnie.

- Nie wierzę w duchy. Ty też nie.

- Żadnego nie widziałeś.

- Ty też nie.

- Do diabła! Co w takim razie widziałem? - Trenton poderwał się na nogi. Ukrył twarz w dłoniach i rzekł: - To ona. Nawiedzała mnie, ukazywała się... straciłem już rachubę, ile razy. Zawsze błaga, abym nie robił jej krzywdy. Zupełnie jak w tym dzienniku. Tamtej nocy skrzywdziłem ją... Chciałem ją skrzywdzić. Potrząsałem nią, rzuciłem na piasek... Nie raz, dwa razy. Za drugim razem wpadła do wody. Pamiętam, jak jej suknia nasiąkała wodą. Zaślepiła mnie gniew i nienawiść. Krzyczała, wzywała moje imię... wołała mnie i wołała... ale od pewnego momentu zapanowała cisza. Odszedłem, nie oglądając się za siebie. Może rzeczywiście ją zabiłem? Czy kiedykolwiek brałeś tę ewentualność pod uwagę?

- Nie... Nie brałem. - Dustin wstał z kanapy i podszedł do brata. - Kiedy odchodziłeś, ona jeszcze żyła. Sam mi to powiedziałeś. Teraz masz wątpliwości tylko dlatego, że ktoś usilnie stara się je w tobie wzbudzić. Nie pozwól, żeby mu się udało. Walcz, Trent, walcz! Mało kto wie lepiej od ciebie, jak to robić. Poza tym masz dla kogo walczyć.

Trenton rzucił bratu rozgorączkowane spojrzenie.

- Jak ona się czuje? - zapytał chrapliwie.

- Ariana jest podobna do ciebie. Ma naturę wojowniczkę, nie poddaje się. Jest zdecydowana odkryć prawdę... dla ciebie.

- Prosiła cię, żebyś przyjechał do Spraystone?

- Nie. Ona nie wie, że tutaj jestem. Nie miała też zamiaru prosić cię, a tym bardziej żądać, abyś wrócił do Broddington. Chce zlikwidować przyczynę twoich meczami, abyś sam mógł wrócić do domu. Jest niewiarygodnie lojalna i bezinteresowna. - Łagodniejszym tonem dodał: - Nie znaczy to, że o tobie nie myśli. Myśli. W każdej minucie.

- Nigdy nie przestałem o niej myśleć. - Trenton zapanował nad głosem. - Każdy cholerny ptaszek, każdy kwiatek przypomina mi o jej istnieniu. W każdym zakątku Spraystone słyszę jej śmiech, nocami czuję na sobie jej aksamitne dłonie. Do diabła, Dustin, nie wyobrażasz sobie, jak bardzo jej pragnę. - Roześmiał się niewesoło. - W końcu przestałem walczyć z nieuniknionym, nareszcie zacząłem żyć, po tych kilku latach zupełnego odosobnienia. Teraz wszystko legło w gruzach, mój świat rozpadł się na kawałki... Nie pozwolę, aby oprócz mojego życia zostało zniszczone życie Ariany.

- Uciekając niszczysz i swoje, i jej życie.

- Co mogę jej dać? Moje cierpienie? Mój obłąd?

- Twoją miłość. - Dustin położył ręce na ramionach brata. - Skończmy z tymi eufemizmami. Kochasz żonę, czy nie? Wiem o tym ja, wiesz i ty. Czy nie nadszedł czas, aby Ariana także się o tym dowiedziała?

- Co by jej z tego przyszło?

- Nic, jeśli nie zaczniesz się zachowywać jak prawdziwy mąż. Wracaj do domu. Bądź podporą dla żony, tak jak ona jest podporą dla ciebie.

- I po co? Do czego to doprowadzi? - pytał, nękany głuchym bólem. - Odpowiedz mi, Dustin. Jeśli wrócę do Ariany, powiem, że ją kocham, i w zamian przyjmę jej miłość, cóż to da? Przecież nie potrafię zmienić przeszłości, nie mogę też zapewnić żadnej przyszłości. Jestem szaleńcem lub mordercą... albo jednym i drugim. Jaka więc korzyść z tego, że wyrażę swoje uczucia?

- To dałoby ci siły, których potrzebujesz, aby przejść przez ten koszmar. Arianie pozwoliłoby cieszyć się każdym nowym dniem, dałoby jej szczęście, na które zasługuje jak żadna inna kobieta. To chyba wystarczający powód, niezależnie od tego, co niesie przyszłość.

- Ona zasługuje na coś więcej.

- Ona cię kocha, Trent.

- Ja też ją kocham. - Po raz pierwszy wypowiedział te słowa na głos. Zdumiał się, jak łatwo mu to przyszło. - Chciałbym dać jej wszystko... nadrobić wszystkie lata straconego dzieciństwa, otoczyć luksusem, z którego okradł ją podły braciszek, obdarzyć przywilejami, jakich nigdy nie zaznała. - Pokręcił głową z niedowierzaniem. - Czy wiesz, że ona uważa się za kogoś gorszego od Vanessy? Jest przekonana, iż jej uroda, przymioty charakteru, wszystko, jest niczym wobec zalet jej obmierzłej siostry? Co gorsza, moja tkliwa żona akceptuje to, nie chowając w sercu urazy, nie odczuwając zawiści. Dla tej dziwki, swojej siostry, i tego pasożyta, brata, żywi wyłącznie życzliwość i współczucie.

- Już nie - wtrącił Dustin.

Trenton gwałtownie obrócił głowę. Spojrzał na brata pytająco.

- Trent, nie spędziłeś ostatnich dni z Arianą, a ja tak. Podsunąłem jej elementy mozaiki, których brakowało. O ile nie mogę zaprzeczyć, że nie zdaje sobie sprawy ze swojej wartości i niepospolitej urody, o tyle mogę zapewnić, iż już nie patrzy subiektywnie na swoją rodzinę. Ani na Baxtera, ani na Vanesę.

Trenton zacisnęła szczęki.

- Nie dziwi mnie to. Przypominam sobie, że uważnie słuchała każdego szczegółu... Wierzyła mi. Przedłożyła moją opinię... obcego szantażysty, który przemocą poprowadził ją do ołtarza... nad opinię własnej rodziny. Nigdy we mnie nie zwątpiła. Nawet przez chwilę. Taka wiara zasługuje na najwyższy szacunek.

- Zgadzam się. W życiu rzadko spotykamy kogoś takiego... tylko jeśli mamy szczęście. Ty masz to szczęście.

Toteż nie bądź upartym głupcem, przestań uciekać. - Uścisnął ramiona brata. - Możesz dać jej wszystko to, o czym mówiłeś. Ale tak naprawdę, ona pragnie tylko ciebie.

- I świąt Bożego Narodzenia - dodał głucho Trenton. - Obiecałem jej święta Bożego Narodzenia.

- Co takiego?

- Ariana nie miała prawdziwych świąt Bożego Narodzenia od czasu śmierci rodziców. Tęskni za nimi, za uroczystościami z choinką, ozdobami we wszystkich pokojach. Tylko o to mnie prosiła.

Dustin pokiwał głową.

- Pamiętam, kiedy oprowadzałem ją po Broddington, wspominała o świętach. Mówiła o choince w Winsham, kiedyś, dawno temu. Napomknęła o przemienieniu salonu w zimowy ogród.

- Jestem zdecydowany zrobić dla niej wszystko. Dam jej wszystko, wszystko, co jej się słusznie należało, a czego nigdy nie otrzymała.

- Ona chce ci dać szczęście, spokój duszy, miłość. - Urwał dla wzmocnienia efektu. - I dzieci.

Trenton wytrzeźwiał w tej jednej chwili. Skrzywił się.

- Chcesz powiedzieć...

- Nie. Chociaż raczej powinienem powiedzieć, że nie mam pojęcia, jaka jest prawda. Jeśli Ariana spodziewa się dziecka, z całą pewnością nie mnie będzie o tym mówić. - Uśmiechnął się półgębkiem. - Trent, chyba nie muszę ci przypominać, skąd się biorą dzieci. Mogę zaświadczyć, że starałeś się ze wszystkich sił zwiększyć prawdopodobieństwo zostania ojcem.

Trenton nie uśmiechnął się.

- Tak pochłaniały mnie te wszystkie problemy, że... Nawet nie przyszło mi do głowy... O Boże, Dustin, co będzie, jeśli Ariana rzeczywiście jest w ciąży? Jak wpłyną te wydarzenia z przeszłości... i obecne... na moje dziecko?

- Powinieneś raczej zapytać, jaki będzie wpływ twojego odsunięcia się od rodziny. Przed chwilą wyliczałeś, czego brakowało Arianie po tym, jak straciła rodziców. Czy tego samego chcesz dla waszego dziecka? Chcesz, by przyszło na świat pozbawione ojcowskiej miłości? Tego chcesz?

Trenton kłapnął zębami, jakby zamierzał kogoś ugryźć.

- Stałeś się cholernie zasadniczy, wiesz?

Dustin roześmiał się.

- Miałem najlepszego nauczyciela: starszego brata. - Puścił ramiona Trentona i poszedł w stronę schodów. - Pomogę ci spakować rzeczy. Zdamy na następny prom do Sussex i będziemy w Broddington w porze lunchu.

Broddington... W porze lunchu. Słowa przeniknęły w głąb umysłu Trentona, niosąc niezwykle uczucie odprężenia. Pierwsza przyjemna myśl od kilku dni. Prosił Boga o wybaczenie, jeśli podjął niesłuszną decyzję, lecz już dłużej nie mógł znieść gorączki trawiającej jego ciało... gorączki, którą mogło uleczyć tylko jedno: miłość Ariany.

Możliwość, iż żona nosi jego dziecko, napełniła Trentona dumą, uczuciem tak potężnym, że chwilami zdawało się go przytłaczać. Nosila dziecko czy nie, był szalony czy zdrow na umyśle, jednego był pewien: musi połączyć się z żoną.

- Niech tak będzie, Dustinie - zgodził się, choć z trudem przeszło mu to przez gardło. - Wracajmy do domu.

Spojrzenia braci spotkały się. Obaj jednocześnie zrozumieli, jak wielka zmiana dokonała się w Trentonie Kingsleyu. Nie tylko bezgranicznie zakochał się w swej żonie, lecz stało się coś jeszcze, coś równie nieoczekiwanego i głębokiego.

W ciągu jednego miesiąca, za sprawą swej miłości, Ariana odmieniła nie tylko życie męża - odmieniła też jego pojęcie domu. Broddington, szczytowe osiągnięcie architektoniczne Richarda Kingsleya, przestało być tylko wspaniałym pomnikiem.

Tam czekała Ariana.

I tam był teraz dom.

#### ***Rozdział dwudziesty czwarty***

Tego ranka nawet Theresa jeszcze spała, gdy Ariana wymknęła się z Broddington.

Ariana rzadko wstawała wcześniej od swej służącej, jednak tego dnia nie miała z tym najmniejszego kłopotu, gdyż ani chwili nie spędziła w łóżku. Długie nocne godziny w całości poświęciła na ponowne przetrwanie wszelkich posiadanych informacji. Kiedy niebo rozświetliły pierwsze promienie słońca, była przekonana jak nigdy dotąd, że musi koniecznie pojechać do Winsham. I to natychmiast. Jeżeli Baxter jest winny, znajdzie dowody jego winy samodzielnie, bez niczyjej pomocy. Dzisiaj. Jeżeli nie jest winny, raz na zawsze wyeliminuje tę możliwość i będzie mogła kontynuować swoje dochodzenie.

Zostawiła krótki liścik dla Dustina i opuściła pałac. Nie było potrzeby, aby go zrywać z łóżka; tak jak mówiła poprzedniego dnia do Teresy, tą sprawą musiała zająć się sama.

Jadąc powozem myślała o Trentonie. Modliła się, aby pokonał to, co go gnębiło. Bez końca zastanawiała się, jak człowiek tak czuły i łagodny może myśleć o sobie, że jest zdolny do morderstwa z zimną krwią. Cały świat oskarżał go o zbrodnię, lecz przecież ktoś oprócz niej musiał dojrzeć w nim prawdziwego Trentona, szlachetnego

człowieka, który odciął się od świata trudnym do przeniknięcia murem, który powoli pogrążał się w rozgoryczeniu.

Ze spokojem wspominała wydarzenia minionego miesiąca, wszystkie burzliwe dni ich krótkiego małżeństwa, naznaczone czułością, namiętnością, czasem gniewem, czasem - to prawda - lękiem. Jednak przez cały ten czas jakiś wewnętrzny głos zapewniał Ariane, że mąż nigdy jej nie skrzywdzi.

Czy mężczyzna, który tak delikatnie i ostrożnie obszedł się z nią w noc poślubną, może być zły i niehumaniczny? Czy człowiek, który opiekował się ranną sową, może być okrutny? Czy człowiek wspierający biedniejszych, pomagający im i nie oczekujący zapłaty, może być brutalną bestią?

Nie może.

Wiedziała o tym. Dustin wiedział. Theresa też.

Ariana przypomniała sobie niektóre z mądrych komentarzy, jakie usłyszała z ust Theresy.

„Nie wierzę, żeby kiedykolwiek była tam mowa o miłości... Panienska pamięta swoją siostrę. Księżę pragnie cię nie dlatego, że jesteś siostrą Vanessy.. pragnie cię mimo tego, co stało się z Vanessą. Jeśli chodzi o wydarzenia z przeszłości, strach miał z nimi równie wiele wspólnego, jak miłość”.

Dopiero teraz Ariana jasno rozumiała, co wierna przyjaciółka chciała jej przekazać, subtelnie naprowadzając na właściwy trop. Byстрыmi uwagami w tym stylu starała się nakreślić cechy charakteru Trentona i... Vanessy.

Stara mądra niania dawała do zrozumienia, że Ariana musi znaleźć własne odpowiedzi - jeśli tylko jest wystarczająco silna, aby podjąć się poszukiwań.

Złożyła głowę na oparciu. Poprzysięgła sobie, że odkryje prawdę za wszelką cenę. Jednocześnie ślubowała, że niezależnie od rezultatów wizyty w Winsham jej wiara w męża pozostanie niewzruszona.

Krótko mówiąc, ktoś był winien.

Ale nie Trenton.

Nie ad Winsham wstawało słońce, gdy Ariana wysiadła z powozu. Bez wahania weszła po schodach i zapukała do drzwi frontowych.

- Wasza wysokość? - zdziwił się Coolidge. Wyglądał na kogoś wyrwanego z głębokiego snu.

- Chcę porozmawiać z bratem. Natychmiast.

- Dopiero wczoraj późnym wieczorem wróciłem z urlopu. Widziałem wicehrabiego tylko przelotnie. Wydaje mi się, że jeszcze jest w łóżku.

- W takim razie obudź go - zażądała zdecydowanym tonem.

- Ale...

- Doskonale. Wobec tego sama go obudź!

Ruszyła w kierunku schodów prowadzących na piętro.

- Ariana? - Z piętra schodził Baxter. Z wyrazem zmieszania na zaspanej twarzy zawiązywał pasek od szlafroka. - Na i miły Bóg, co ty tu robisz tak wcześniej? Czy coś się stało?

- Tak! Musimy porozmawiać.

Baxter zmieszał się jeszcze bardziej... a może to był strach?

- Dobrze - powiedział, odzyskując panowanie nad sobą. - Wejdz do saloniku po wschodniej stronie. Coolidge poda nam herbatę. A może chcesz zjeść śniadanie? Mógłby...

- Nie jestem głodna. Jestem niecierpliwa. Nic nie będzie nam potrzebne, Coolidge - zwróciła się do zdezorientowanego lokaja. - Przepraszam, na pewno chciałeś po tak późnym powrocie z urlopu dłużej pospać. Wracaj do łóżka.

- Tak, wasza wysokość - odparł Coolidge ledwo poruszając językiem, i powlókł się w stronę swojego pokoju.

- Ariano, co się stało? - pytał wicehrabia, podążając za siostrą, maszerującą do wskazanego pokoju.

Odpowiedziała dopiero wtedy, gdy zamknęły się za nimi drzwi.

- Odbędziemy szczerą rozmowę. Zaczę od złożenia pewnej deklaracji, której powinienes uważnie wysłuchać. Kocham mojego męża. Nie wierzę ani w to, że zabił Vanessę, ani w to, że jest odpowiedzialny za jej samobójstwo.

- Uniosła dłoń, w zarodku tłumiąc protesty brata. - Jeszcze nie skończyłam. Od tygodnia ktoś znęca się nad Trentonem, psychicznie go zadrecza. Mam podstawy, by podejrzewać ciebie, mój bracie. Czy mam rację?

Baxter osłupiał. Najpierw zaczął kręcić głową, a potem urażonym tonem burknął:

- Nie wiem, o czym mówisz! Jakim sposobem mógłbym znęcać się nad twoim mężem?

- Kwestionujesz tylko możliwość dokonania czegoś podobnego, ale nie twierdzisz, że nie masz motywu - zauważyła ozięble. - Odpowiadając na twoje pytanie, nie potrzebowałaś specjalnej okazji. Robiłeś to przez pośredników, wynajmowałeś ich, aby zrobili wszystko za ciebie.

- Jakże wszystko? Co przytrafiło się Kingsleyowi?

- Ktoś wywlókł brudy z przeszłości, rozgrzebał stare rany. Ten ktoś ma albo chore poczucie humoru, albo jest niewiarygodnie okrutny.

- Brudy z przeszłości? - pytał, sprawiając wrażenie człowieka pragnącego ze wszystkich sił zrozumieć.

- Dotyczące śmierci Vanessy. Samej Vanessy. Ktoś stara się przywołać pamięć o śmierci naszej siostry, ktoś nieustannie dręczy Trentona tymi wspomnieniami.

- Jesteś tego pewna?

- Absolutnie. Na początek Trenton otrzymał tom dramatów Szekspira, z zasuszoną różą. - Zrobiła pauzę. - Był to ulubiony kwiat Vanessy. Róża zaznaczała fragment, w którym Otello mówi o zamordowaniu Desdemony.

- Co to ma wspólnego...

- Według antykwariusza, który sprzedał tę książkę, nabywczynią była kobieta przedstawiająca się jako żona Trentona Kingsleya. Opisał klientkę jako kobietę niezwyklej urody, ognistorudą i zielonooką. Ale to był tylko pierwszy incydent. Potem zdarzyło się wiele innych. Mam je wszystkie wyliczać?

Nie czekała na odpowiedź. Mówiła dalej:

- Później, tego samego dnia, właściwie już nocą, Trenton znalazł na brzegu rzeki Arun zagrzebaną w piasku latarnię... dokładnie taką jak ta, którą Vanessa miała ze sobą w noc swej śmierci. Kiedy oglądał tę latarnię, pomiędzy drzewami pojawiła się jakaś kobieta, zdumiewająco przypominająca Vanessę. Zniknęła, zanim Trenton zdążył zareagować.

Wbiła wzrok w brata i kontynuowała:

- Pojawiała się potem jeszcze kilka razy. Jak na ironię, jedno z takich objawień miało miejsce właśnie wtedy, gdy zjawiłam się w Winsham, aby odebrać twój czek. Przyjechałam na twoją prośbę. Zaskakujący zbieg okoliczności, czyż nie?

- O co mnie oskarżasz? - obruszył się Baxter.

- Ktoś wciela się w postać Vanessy. Masz z tym coś wspólnego? Tak czy nie?

- Nikt nie może wcielać się postać Vanessy. Ona była wyjątkowa, jedyna. Powiedz mi, Ariano, kto widział tę oszustkę? Oprócz twojego męża, rzecz jasna. I oprócz tego starego antykwariusza, który prawdopodobnie nie poznałby własnej żony?

Cisza.

- Tak właśnie myślałem. To tylko potwierdza, że Kingsley jest kompletnym wariatem. Zawsze to powtarzałem.

- To zależy od punktu widzenia. Ty sądzisz, iż Trenton oszalał. Ja sądzę, że ktoś chce się zemścić. - W jej oczach zapaliły się iskry gniewu. - Gardzisz nim, Baxterze. Zrobiłbyś wszystko, żeby go zniszczyć. Pytanie brzmi: jak daleko byś się posunął? Do czego byłbyś zdolny w imię nienawiści? Tylko ty możesz odpowiedzieć na to pytanie, a ja chętnie tej odpowiedzi posłucham. Mów!

- Gdyby prawo tego nie zabraniało, udusiłbym go gołymi rękami! - wrzasnął Baxter. - Niestety, zabrania. Poza tym nie jestem aż tak głupi, by dręczyć człowieka, który mógłby później odegrać się na mojej młodszej siostrze. Kategoriecznie zaprzeczam: nie mam nic wspólnego z żadnym tajemniczym spiskiem, mającym na celu znęcanie się nad twoim mężem. Nie wierzę, że taki spisek w ogóle istnieje.

- Kto w takim razie kupił tę książkę?

- Skąd, u licha, mam wiedzieć?!

- I kogo Trenton widział?

- To, co mu ukazała chora wyobraźnia! Szaleńcy potrafią zobaczyć wszystko, co chcą zobaczyć. Wymyślają niestworzone rzeczy!

- Nie wierzę w to!

- Cóż, chyba jesteś w tym odosobniona. Gdyby Kingsley podzielał twoją niewiarę w jego szaleństwo i jednocześnie wierzył w swoją niewinność, nie uciekałby znowu na wyspę Wight. Dlaczego nie stoi obok ciebie i nie oskarża mnie o kierowanie wymierzonym w niego spiskiem?

Przez kilka sekund Ariana patrzyła w wykrzywioną gniewem twarz brata. Milczała. Potem zaczerpnęła powietrza i ciszej, jakby z rezygnacją, przyznała:

- Nie myślałam o tym w ten sposób. - Głos jej zadrżał. - Nie mogę zaprzeczyć. Trenton powinien być tutaj i zabrać głos w tej sprawie.

Baxter natychmiast uśmiechnął się triumfalnie.

- Oczywiście, że powinien. Gdyby był niewinny. - Zbliżył się do dziewczyny i serdecznie pogłaskał ją po głowie.

- Nie sugeruję, że całkowicie jesteś w błędzie, elfiku. Może Kingsley nie kłamie, może jest tak niezrównoważony, iż już sam nie wie, co widzi, a co mu się tylko wydaje, że widzi. Jeśli tak właśnie jest, może być niebezpieczny. Nie dla siebie, tylko dla ciebie.

Ariana przytuliła policzek do koszuli brata.

- Mam nadzieję, że jesteś w błędzie.

- Ja także mam taką nadzieję, ale pomyśl! Chcesz powierzyć swe życie człowiekowi, który ma urojenia, któremu wydaje się, że widuje nieżyjącą kobietę? Człowiekowi, który w przeszłości zachowywał się jak wściekły tyran, okrutnik i miotany chorobliwą zazdrością brutal? - Ze smutkiem pokręcił głową. - Nie przypuszczałem, że dojdzie aż do tego. Powinienem nie oglądać się na królewski edykt i nie pozwolić na to małżeństwo. - Odsunął dziewczynę od siebie. Apelując do jej rozsądku, rzekł: - Elfiku, jeżeli sytuacja stanie się nie do zniesienia, jeżeli będzie ci groził albo straszył, obiecuję mi, że przyjedziesz do Winsham. Obiecuję, że zwrócisz się do mnie o pomoc.

- Zwróć się - przyrzekła.

- Dobrze. - Po bratersku ucałował ją w czoło. - Cieszę się, że przyszedłeś z tym do mnie, nawet jeśli uważałaś mnie



za winnego. Czujesz się lepiej?

- Tak... wszystko wydaje mi się teraz dużo prostsze. - Westchnęła. - Jestem wyczerpana, Baxterze. Cała ta nieprzyjemna historia wyssała ze mnie wszystkie siły. Nie masz nic przeciwko temu, że wrócę do domu i położę się do łóżka?

Uściskał ją, podtrzymując na duchu.

- Oczywiście, elfiku. Wracaj do domu i odpoczywaj. Pamiętaj, gdybyś mnie kiedykolwiek potrzebowała, jestem tutaj.

- Nie zapomnę... Nie zapomnę niczego, co powiedziałaś. - Ziewnęła. - Nie wzywaj Coolidge'a. Pewnie położył się spać. Sama znajdę drogę do wyjścia. - Poklepała brata po ramieniu. - Dziękuję za ukazanie wszystkiego w nowej perspektywie.

Baxter odprowadził ją wzrokiem. Współczujący - do samego końca.

Ariana zamknęła za sobą drzwi pokoju. Oddychała szybko, starając się zapanować nad nerwami. Wstrząsnął nią dreszcz obrzydzenia. Sięgnęła dłonią do czoła i starła ślad po pocałunku.

Jej brat kłamał. Okazał się podłym oszustem.

Wiedziała to od chwili, gdy rozmowa zesłała na otrzymany przez Trentona tom Szekspira. Sama ani słowem nie wspomniała o tym, jak wyglądał antykwariusz. Skąd więc Baxter wiedział, że był to stary, niedowidzący mężczyzna?

Jakby tego jeszcze było mało, skąd Baxter wiedział, że Trenton przebywa w Spraystone? O tym też nie wspomniała. Wiedziały o tym tylko trzy osoby: ona, Dustin i Lawrence Crofton.

Oprócz nich wiedział o tym tylko ten, kto był odpowiedzialny za znęcanie się nad Trentonem.

Na tyle, na ile pozwalały okoliczności, poznała odpowiedź: Baxter musiał być w jakiś sposób zamieszany w wydarzenia minionego tygodnia. Czują to każdym nerwem.

Jednak tym razem świadectwo instynktu było niewystarczające. Potrzebowała dowodu.

Miała zamiar go zdobyć.

Rozejrzała się po opustoszałym korytarzu. Musiała działać szybko, nim Baxter zdecyduje się wyjść z pokoju. Biegiem dopadła frontowych drzwi, wysunęła się na zewnątrz i podeszła do stangreta.

- Zostanę nieco dłużej, niż początkowo zakładałam - powiedziała szeptem. - Jedź do Broddington. Poślę po ciebie, gdy będę wracać.

- Tak jest, wasza wysokość - odrzekł stangret.

Ariana zatrzymała go wyciągniętą ręką.

- Zaczekaj, aż wejdziesz do domu i zamkniesz drzwi. Potem policz do dziesięciu i dopiero wtedy możesz odjechać.

Stangret wyglądał na zdezorientowanego.

- Słucham?

- Proszę... Zrób, jak powiedziałam!

Marszcząc brwi, skinął głową.

- Tak, wasza wysokość.

- Dziękuję.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością i bez słowa wróciła pod drzwi. Miała nadzieję, że Baxter nie wyszedł za nią.

Korytarz był pusty.

Westchnęła z ulgą i zamknęła za sobą drzwi. Głośno. Potem błyskawicznie wpadła do salonu i schowała się za masywną sofą.

Zdażyła zebrać suknię, gdy do jej uszu dobiegł odgłos ruszającego powozu. Stangret spisał się doskonale; postąpił dokładnie według jej wskazań.

Chwilę później pojawił się Baxter. Podeszedł do drzwi frontowych i ostrożnie wyjrzał na zewnątrz. Najwyraźniej zadowolony z tego, co zobaczył, zrobił energiczny zwrot i odszedł.

„Dzięki Bogu - pomyślała Ariana. - Teraz wróci do łóżka i będę mogła zacząć poszukiwania”.

Serce skoczyło jej do gardła, gdy Baxter, zamiast skierować się na schody, by wrócić do sypialni, minął salon i poszedł do tylnej części domu.

„Dokąd on idzie? - zastanawiała się. - Przecież jest jeszcze bardzo wcześnie!”

Musiała zmienić strategię. Na początek miała zamiar przeszukać gabinet brata, a potem pomyszkować po całym parterze Winsham. Zanim Baxter ponownie wstałby z łóżka, a Coolidge zajął się porannymi obowiązkami, zdażyłaby przeszukać wszystkie najważniejsze miejsca. W tej sytuacji jednak zacznie od piętrowa, a potem, jeśli nic jej nie przeszkodzi, spenetruje parter.

Odczekała kilka minut. Cisza. Opuściła kryjówkę za sofą i ostrożnie wyjrzała na korytarz. Nikogo. Pomknęła do schodów, potem szybko wbiegła na piętro. Modliła się, aby na piętrze nikogo nie było.

Miała szczęście.

Rozpoczęła od pokoju Baxtera. Ostrożnie, bezszmerowo zamknęła drzwi i bez wahania ruszyła do biurka.

Pół godziny później mogła powiedzieć, że dokładnie przeszukała każdy centymetr kwadratowy zajmowanych przez brata pokojów. Nie wiedziała, czego szuka. Mogła to być jakaś notatka, pokwitowanie, wizytówka lub zapisane obce nazwisko. Nie znalazła nic.

Znużona oparła się o ścianę. Wszystko wskazywało na to, że Baxter nie trzymał tu żadnych dokumentów. Musiała znaleźć sposób na dostanie się do jego gabinetu.

Z bijącym sercem schodziła po schodach, przystając na każdym stopniu i nasłuchując. Gdzie podziewał się Baxter? Miała nadzieję, że nie siedzi w gabinecie.

Szczyście wciąż jej nie opuszczało. Drzwi gabinetu były otwarte, dzięki czemu od razu widziała, że w pokoju nikogo nie ma.

Dwadzieścia denerwujących minut zajęło przejrzenie zawartości wszystkich szuflad. Znowu nic nie odkryła.

Jednak gdzieś musiały znajdować się jakieś dowody!

Niecierpliwość uczyniła ją śmielszą. Powoli szła korytarzem, zastanawiając się, gdzie zniknął brat. Czyżby ich rozmowa wyprowadziła go z równowagi? Jeśli tak, może był teraz tam, gdzie przechowywał sekretne dokumenty?

Była zdecydowana znaleźć to miejsce.

Posuwając się korytarzem zaglądała do każdego pokoju i szukała jakiejś wskazówki co do Baxtera, który jakby rozplynął się w powietrzu.

Zatrzymała się przed kwaterami służby. Przecież chyba nie był z Coolidge'em!

Jej myśli zostały nagle przerwane przez przytłumione głosy. Pośpiesznie wskoczyła do ściennej szafy i ukryła się za ubraniami. Głosy przybliżyły się, stały się nieco wyraźniejsze. Ariana przytknęła ucho do drzwi szafy, starając się wyłowić choćby strzępy rozmowy.

- Przekonałem ją... Kingsley... zwariował... pomysł... idealnie...

Po chwili głosy zaczęły się oddalać, aż całkowicie ucichły.

„Masz rację, Baxterze - pomyślała dziewczyna, kucając w szafie. - Z całą pewnością przekonałeś mnie, tylko bynajmniej nie o chorobie umysłowej Trentona. Upewniłeś mnie co do swej winy”.

Stłumiony czy nie, głos należał do Baxtera. Jediną niewiadomą pozostawała osoba, z którą rozmawiał. Z monosylabowych wtrąceń tej drugiej osoby udało się Arianie wywnioskować, że była to kobieta.

Ale kto?

Ariana drgnęła, tknięta nagłym domysłem. Czy mogła to być kobieta, która podszywała się pod zmarłą Vanesę? Czyżby Baxter trzymał ją tutaj, w Winsham?

To było prawdopodobne. Należało to tylko udowodnić.

Gdy poczuła się bezpieczna, wysliznęła się z szafy i poszła korytarzem w głąb skrzydła przeznaczonego dla służby Pokój Coolidge'a znajdował się na samym końcu skrzydła. Pomiędzy nim a miejscem, gdzie znajdowała się Ariana, mieścił się tuzin nie zamieszkałych pokoi. Była zdecydowana przeszukać je wszystkie.

Pierwszy był zakurzony i unosił się w nim niemiły zapach stęchlizny. Najwyraźniej od dawna nikt tutaj nie mieszkał. Drugi pokój sprawiał identyczne wrażenie.

Trzeci, za sprawą szczelnie zaciągniętych zasłon, był pogrążony w ciemnościach. Do wnętrza przesączał się tylko stłumiony poblask promieni wschodzącego słońca. Ariana weszła do środka.

Natychmiast otoczyła ją przejmująca woń różanych płatków. Oszołomiła Ariane, lecz jednocześnie powiedziała wszystko, co chciała wiedzieć.

Ktoś mieszkał w tym pokoju, ktoś używający tych samych perfum, co Vanessa.

Ariana zadygotała z gniewu.

Cicho zamknęła drzwi, podeszła do okna i rozsunęła zasłony, rozpraszając mrok.

Okrzyk zgrozy uwiązał jej w gardle.

Wszędzie leżały porozrzucane suknie, wszystkie w ciemnych kolorach.

Wyjątkiem była sukienka w kolorze brzoskwiniowym, która od razu wpadła jej w oko. Drżącymi rękami podniosła ją. Rozpoznała tę sukienkę bez trudu. Była dokładnie taka jak ta, którą dostała od Baxtera.

Osunęła się na kolana. Więc to dlatego zdobył się na taki gest! Wynajętą przez siebie kobietę, podszywającą się pod Vanesę, ubrał w taką samą sukienkę i wysłał do Broddington, aby znęcała się nad Trentonem!

Kolejny element układanki trafił na miejsce.

- Suknia jest wystarczającym dowodem - mruknęła do siebie Ariana. Jeśli tego byłoby mało, będzie jeszcze zapach róż i ciemne suknie, mające ukryć ubraną w nie kobietę. Wzruszyła ramionami i głośno powiedziała: - Gdzie Baxter znalazł kogoś tak podobnego do Vanesy?

- Kochanie! Nic nie jest równie dobre, jak autentyk. - Wyzywający głos, dobiegający zza jej pleców, podziałał na Ariane jak kubeł lodowatej wody. - Tylko oryginał jest dostatecznie przekonujący.

Pobladała, przez kilka sekund nie mogła złapać oddechu. Potem, jak w transie, wstała z klęczek i odwróciła się. Na progu stała piękna kobieta o włosach ognistej barwy.

- Vanessa? - spytała szeptem Ariana.

- Wyrosłaś na naprawdę ładną osobkę, mała siostrzyczko. - Vanessa weszła do pokoju, obrzucając intruza zimnym, morderczym spojrzeniem. - A jaką pomysłową! Jak na mój gust nieco zbyt cnotliwą, ale tak czy inaczej

milutką.

- O mój Boże! - Ariana chwyciła się metalowej ramy łóżka, aby nie stracić równowagi. Desperacko usiłowała pojąć znaczenie rozgrywanej się sceny. Pokonując opór języka wykrztusiła: - Ty żyjesz?!

- Co, zawiedziona?

- Ja... - Nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. - Dlaczego... gdzie byłaś...

- Z powodu Trentona Kingsleya. We Francji.

- Ness, zaczęłaś już rozmawiać sama ze sobą? - Baxter przestąpił próg pokoju i... zastygł, jak skamieniały. - Jego twarz przybrała kredowobiały odcień, a na skroni zaczęła pulsować żyłka. - Ariana... - zaczął i urwał, jakby zabrakło mu powietrza.

- Dobry Boże... - jęknęła Ariana, przenosząc spojrzenie z brata na siostrę, z siostry na brata. - A więc wy dwoje...

- Jak widzisz, Baxterze, chyba tylko ci się wydawało, że przekonałeś naszą siostrę - podsumowała Vanessa. - Wnioskując z obecności Ariany w moim pokoju, powiedziałabym, że w ogóle jej nie przekonałeś o winie męża.

Ostatnie słowo wypowiedziała z wyraźnie czytelną pogardą.

- Nie rozumiem - bąknął Baxter, nie mogąc oderwać wzroku od młodszej siostry. - Przecież zgodziłaś się ze mną. Twój powóz opuścił Winsham... Słyszałem, jak ruszał.

- Najwidoczniej odjechał bez pasażerki - stwierdziła Vanessa, z błyskiem uznania w oczach. - Wszystko wskazuje, drogi bracie, że nasza siostrzyczka jest o wiele bardziej przebiegła, niż nam się wydawało. Z pewnością powiedziałeś coś takiego, że zaczęła podejrzewać cię o kłamstwo. Udała, że wsiada do powozu i odjeżdża, a potem ukryła się i przeszukała dom. Mam rację, Ariano?

Nie odpowiedziała, Jeszcze nie przyszła do siebie po szoku, jakim było odkrycie, że martwa siostra jest pośród żywych.

Vanessa podeszła do niej i ująwszy za podbródek, poddała drobiazgowym oględzinom, jakim poddaje się przed nabyciem drogocenny klejnot.

- Co się stało? Jesteś zaszokowana czy też nie potrafisz przyznać się do swojej intrygi?

- Mojej intrygi?! - Ariana szarpnęła się, wyrwana z zamyślenia brutalnymi słowami Vanessy. - Masz czelność kwestionować moje intencje? To ty upozorowałaś własną śmierć, przez sześć lat udawałaś martwą, a teraz wróciłaś, aby dalej dręczyć człowieka, któremu już i tak zabrałaś sześć lat życia! Dobry Boże, Vanesso... - Jej twarz wyrażała mieszaninę zdumienia i oburzenia. - Ty rzeczywiście jesteś złośliwym... potworem!

- Tego już za wiele! - wtrącił Baxter ostrzegawczym tonem.

- A ty... - Zwróciła piorunujący wzrok na Baxtera. - Ty jeszcze jej bronisz? Po wszystkim, co zrobiła, po tym, jak pojawiła się z powrotem po sześciu latach? - Dojrzała cię wyrzutów sumienia na twarzy Baxtera i doznała olśnienia, które niemal powaliło ją z nóg. - Ty wiedziałeś! - syknęła. - Przez cały czas wiedziałeś, że ona żyje! Pozwoliłeś mi wierzyć, że moja siostra nie żyje, że została doprowadzona do samobójstwa... albo podsuwałeś jeszcze gorsze przypuszczenia... i od samego początku wiedziałeś, że to wszystko kłamstwa! Dlaczego, Baxterze, dlaczego?!

- Dobrze wiesz, jaka jest odpowiedź - odparł z goryczą, lecz bez śladu żalu. - Trenton Kingsley. Zniszczył Vanessie życie. Z przyjemnością zniszczyłem w zamian jego życie.

- To ona zniszczyła jego życie! - warknęła Ariana. - Jak możesz być tak bez serca? Na Boga, Baxter, czyżbym aż tak myliła się co do ciebie? Sądziłam, że stać cię na jakieś ludzkie odruchy! Nie stać cię? - Patrzyła na brata, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. - Bez skrupułów oskarżyłeś Trentona o morderstwo, kazałeś mu żyć ze świadomością, że prawdopodobnie przez niego Vanessa odebrała sobie życie, ale było ci jeszcze mało. Musiałeś go szantażować? Nadarzyła się okazja wyciągnięcia od niego pieniędzy i zamierzałeś wyzyskać każdy grosz! Mój braciszek, dla którego liczą się tylko pieniądze, nie mógł przepuścić tak lukratywnej sposobności! - Nagle zdała sobie sprawę z jeszcze jednej ewentualności. - A może szantaż był zamierzony od samego początku? Może od początku był częścią pierwotnego planu? To dlatego oboje tak manipulowaliście dziennikiem Vanessy, aby jego treść była jak najbardziej obciążająca?! Powiedz mi, Baxter, kiedy wprowadziłeś zmiany do dziennika? Tuż przed „samobójstwem” Vanessy? A może oboje siedzieliście po nocach nad notatnikiem, wpisując doń oszczerstwa... potem „przypadkiem” znalazłeś ten dziennik już następnego dnia po jej tragicznej i przedwczesnej śmierci. I po co? Żeby jeszcze głębiej wbić nóż w serce Trentona? Tak to zaplanowaliście?

- Co to za brednie?! - wybuchnął Baxter. - Nic w tym dzienniku nie zmieniałem! Wszystko, co tam napisane, jest prawdą! - Podeszedł do Ariany i chwycił ją za ręce. - Przyznałem już, że wzięłem od Kingsleya pieniądze. Nigdy też nie próbowałem ukrywać faktu, że czuję wstręt do tego człowieka. Do diabła, Ariano! Nie okłamywałem cię. Chciałem cię tylko ochronić! - Zadygotał z gniewu, widząc wypisane na twarzy dziewczyny oskarżenia pod jego adresem. - Dobrze, skłamałem, jeśli chodzi o Vanessę. To prawda, wiedziałem, że ona żyje. Musiałem trzymać to w tajemnicy... dla jej dobra. Gdyby Kingsley zorientował się w sytuacji i pojechał za nią? Miałem pozwolić, by nadal ją zdręczał? Nie mogłem podjąć takiego ryzyka. Wszyscy musieli być przekonani, że ona nie żyje... nawet ty. Poza tym... - jego głos stał się lodowaty - to przez Kingsleya musiała uciekać, zniknąć na zawsze. To on skazał ją na wygnanie. Po tym, co się stało, już nigdy nie będzie mogła wrócić do Anglii! Gdyby wróciła, zostałaby wyśmiana, odrzucona, a może nawet znalazłaby się w więzieniu! Natomiast Kingsley, który powinien znaleźć się

w domu wariatów, zostałyby okrzyknięty bohaterem! Czy miałem dręczyć cię opowiadaniem prawdy? Twoja siostra była dla nas już na zawsze stracona. Najlepszym wyjściem było powiedzieć ci, że nie żyje.

- Wciąż to samo - powiedziała Ariana z bezgranicznym zdumieniem. - Ciągłe usprawiedliwiasz swoje wstrętne, samolubne czyny absurdalnymi, zmyślonymi motywami i oczywistymi kłamstwami. Naprawdę wierzysz w to, co przed chwilą powiedziałeś? Igrałeś życiem drugiego człowieka, zniszczyłeś honor jego rodziny, pośrednio doprowadziłeś do śmierci jego ojca i czujesz się usprawiedliwiony?!

- A to, że skrzywdził Vanessę, już się nie liczy? - warknął Baxter, w gniewie potrząsając siostrą. - Nic cię nie obchodzi że skradł twojej siostrze młodość, zbrukał jej życie?

- Trenton nigdy nawet nie dotknął Vanessy! - wykrzyknęła Ariana. - Wszystko, co poświęciła... młodość, reputację... poświęciła z własnej woli. Dobrze o tym wiesz! - Przyjrzała się bratu i przeszedł ją dreszcz. - Nie wiedziałeś?! - wyszeptwała. Ostatnie elementy mozaiki ułożyły się na swoich miejscach. - Ty chyba naprawdę nie wiedziałeś.

- O czym?

- Że wpisy do dziennika rzeczywiście zostały zmyślane... błyskotliwie, powiedziałabym, że wręcz genialnie - spokojnie odpowiedziała Vanessa. Zamknęła drzwi pokoju i oparła się o nie, jakby chciała udaremnić próbę ucieczki. - Tylko że nie Baxter to zrobił, kochanie. Dowiedz się, iż cały ten skomplikowany plan nie jest jego dziełem. Wykonywał go znakomicie, z wielkim entuzjazmem, lecz ja i tylko ja byłam na tyle inteligentna, aby to obmyślić.

Baxter puścił Arianę i stanął twarzą w twarz z jej starszą siostrą.

- O czym ty mówisz? - Zrozumiał, że wyszedł na durnia. Przez chwilę Arianie zrobiło się go żal. - Chcesz powiedzieć, że wszystko, co było zapisane w dzienniku, sama wymyśliłaś?

- Upiększyłam, skarbie. Tylko upiększyłam.

- Sfabrykowałam - poprawiła Ariana. - Każde słowo. Tylko jedno było prawdą: desperacko pragnęłam Trentona i zrobiłabyś wszystko, aby go zdobyć. Zaczęłaś od rozpuszczania fałszywych plotek, obliczonych na ściągnięcie Trentona prosto w twoje ramiona, a potem zaciągnięcie go do ołtarza. Kiedy okazało się to niewystarczające, udałaś wielką rozpacz, pozowałaś na kogoś, kto znalazł się w takiej depresji, że jest bliski targnięcia się na życie. Aż do tego stopnia go pożądałaś! - Uniosła wysoko głowę i śmiało spojrzała Vanessie w oczy. - Jednej rzeczy nie wzięłaś pod uwagę. Trenton wcale nie pożył cię.

Drwiące spojrzenie zniknęło. Vanessa skrzywiła się.

- Okazał się głupcem - syknęła z nienawiścią. - Bezmyślnym, upartym głupcem. Byłabym dla niego doskonałą żoną, ale on wolał małą, słodką dziewicę. Cóż, w końcu dostał to, czego chciał?

- Ness... A to, co mi opowiadałaś? - zapytał Baxter słabym głosem. - O jego zazdrości, atakach szału, skłonności do przemocy?

- To wszystko kłamstwa - wtrąciła Ariana. - Każde słowo. Trenton i Vanessa nigdy nie byli ze sobą blisko... nie tknął jej. - Przeniosła spojrzenie na siostrę. - Jednego wciąż nie mogę zrozumieć. Po co wróciłaś? Chyba nie po to, by przedłużać swoje cierpienia? Dlaczego? Po sześciu latach?... Chyba ułożyłaś sobie życie we Francji?

W odpowiedzi usłyszała gorzki śmiech.

- Życie? Nie, Ariano, to nie jest życie. To piekło za życia... Coś, czego nie doświadczysz nawet w najgorszym nocnym koszmarze. Jestem mężatką, kochanie. Moim mężem jest szanowany francuski szlachcic... jadowity, wściekły pasożyt. Ty za to poślubiłaś księcia Broddington, wielce wpływowego, potężnego człowieka, tak pociągającego, jakby był ucieleśnieniem grzechu.

- Ty wciąż go pragniesz - mruknęła Ariana, jakby nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Nie pragnę żadnego mężczyzny! - fuknęła Vanessa. - Ale niech będę przeklęta, jeśli któremuś ujdzie na sucho to, że poważyl się mnie odrzucić! Przysięgam, iż Trenton Kingsley zapłaci za to, że mnie odrzucił. Zapłacił latami wygnania i upokorzenia. Nagle, po sześciu latach, zjawiasz się ty i całe jego cierpienie zostaje wymazane, jakby go nigdy nie było!

- Tego cierpienia nic nie zmażę, Vanesso. - Ariana czuła napływające do oczu łzy wściekłości. - Od tamtej strasznej nocy nie zaznał ani jednego dnia spokoju.

- On nie zaznał ani jednego dnia spokoju? - Vanessa rozpięła kilka guzików z góry sukienki i rozchyliwszy ją ukazała szpecące skórę paskudne szramy, otoczone jeszcze świeżymi czerwonymi pręgami. - Oto jest cierpienie, Ariano. Twój mąż nic strasznego nie przeżył. Ja tak. Każdy dzień był dla mnie torturą, udęką, którą mało kto mógłby znieść. - Z powrotem zapięła suknię. - Szukam zemsty, za wszelką cenę. Zasługuje na zadośćuczynienie, niech to szlag trafi, należy mi się!

Ariana ze zgrozą patrzyła na starszą siostrę. Była przerażona śladami fizycznego znęcania się nad Vanessą. Prawie jej wybaczyła. Prawie...

- W jaki sposób doprowadzenie Trentona do obłędu miałoby przynieść ci zadośćuczynienie? - spytała, rozdzierana pomiędzy gniewem i współczuciem.

- Marne byłoby to zadośćuczynienie. Zyskam jedynie pewność, że nigdy więcej nie będę musiała znosić tych katuszy.

- Vanesso... Pozwoliłaś mi wierzyć... przez wszystkie te lata... że Trenton Kingsley znęcał się nad tobą... Dlaczego? - pytał Baxter z wilgotniejącymi oczyma. - Dlaczego?

- Żeby ulżyć twemu sumieniu, skarbie. - Patetyczny styl sprzed chwili zastąpiła Vanessa wyniosłością godną mściwej królowej. - Łatwiej przyszło ci szantażować i skazać na wygnanie człowieka, który groził śmiercią twojej siostrze, niż mężczyznę, który tylko ją odrzucił.

- Zawsze, jak sięgam pamięcią, nienawidziłem Kingsleya. Wiedziałaś o tym! - protestował Baxter. - Wystarczyłoby, gdybyś powiedziała mi prawdę. Na miły Bóg, Ness... - Zabrzmiało to niemal jak jęk. - Dlaczego po prostu nie powiedziałaś mi prawdy?

- Co za różnica? - parsknęła niecierpliwie. - Teraz to już bez znaczenia. Teraz liczy się tylko to, że niespodziewanie nasz plan stał się łatwiejszy do wykonania. A to dlatego - rzuciła młodszą siostrze złośliwy uśmiešek - że mamy do pomocy Ariane.

- Do pomocy?! - Ariana szeroko otworzyła oczy. - Nie Trenton, ale ty musisz być szalona! Nie mam najmniejszego zamiaru pomagać wam w skrzywdzeniu mojego męża.

- Jednak mam wrażenie, że to zrobisz. - Vanessa w zamyśleniu potarła podbródek. - Z dwojga złego wolisz przecież, aby twój mąż był podejrzany o morderstwo niż ofiarą morderstwa.

Ariana i Baxter, jednocześnie, głośnym i nieartykułowanym krzykiem, wyrazili swoje zaskoczenie.

- Vanesso, o czym ty, u diabła, mówisz? - spytał drżącym głosem Baxter. - Nigdy nie wspominaliśmy o morderstwie. Według naszego planu mieliśmy doprowadzić Kingsleya do obłądzenia, a potem Ariana miała go zostawić w tym stanie i przejąć wszystkie pieniądze.

- Tak... Właśnie tak to zaplanowaliśmy. Jedyne problem, że nie doceniliśmy wzruszającego oddania Ariany swemu mężowi. Wszystko wskazuje na to, że z własnej woli sama nigdy by go nie porzuciła. Mam rację, kochanie? - Vanessa znacząco uniosła brew. - Z tego powodu będzie potrzebna mała poprawka.

- Poprawka? - Baxter sprawiał wrażenie, jakby był chory.

- Tak. Widzisz, Baxterze, żebyśmy mogli w pełni cieszyć się niezmiernym bogactwem Kingsleya, musimy zmusić Ariane, aby odeszła od męża, a potem, gdy już będziemy mieli pieniądze w garści, musimy upewnić się co do jej milczenia. Nasza siostrzyczka będzie musiała zniknąć... na dobre. - Vanessa westchnęła. - Lepiej niż ktokolwiek inny na świecie rozumiem, jak trudne i nudne jest takie zniknięcie. Chyba że jest się prawdziwym trupem, rzecz jasna. Najprostszym rozwiązaniem, zważywszy na okoliczności, byłoby rozwiązanie ostateczne. Gdyby Ariana była martwa, można byłoby zrobić Trentona w morderstwo, a ty, drogi bracie, otrzymałbyś jako odszkodowanie sporą część jego majątku.

Vanessa urwała na sekundę, po czym, ignorując przerażone spojrzenia rodzeństwa, mówiła dalej:

- Jednak pragnę zademonstrować wam obojgu, że nie jestem bez serca. Nie mam zamiaru zabijać własnej siostry. Choć byłoby to najskuteczniejsze posunięcie, stanowczo jest ono nie do przyjęcia. Widzicie? - powiedziała głosem podszytym pogardą. - Mam jeszcze sumienie.

Ani Baxter, ani Ariana nic nie powiedzieli.

- Moim zdaniem - podsumowała Vanessa - najlepszym wyjściem jest zamknięcie Trentona w zakładzie dla psychicznie chorych. Ariana będzie miała wtedy nieskrępowany dostęp do Jego majątku... a my dzięki niej także. To najlepsze rozwiązanie. - Zwróciła zimne zielone oczy na Baxtera. - Zaoferowałeś mi swą pomoc. Masz szansę się wykazać. Przekonaj naszą siostrzyczkę, aby napisała do męża list. Niech wyzna mu, że już dłużej nie zniesie życia w stanie nieustającego zagrożenia wywołanego przez jego rozchwianą psychikę. Niech go przekona, by szukał pomocy. W przeciwnym razie nie będzie miała wyjścia i z rozdartym sercem, ale opuści go na zawsze. Jednak jeśli podejmie się leczenia, będzie czekała, aż wyzdrowieje... Niech doda od siebie jakieś romantyczne bajdurzenia. Wiesz, o co chodzi. Właściwie przygotuj dwa listy. Jeden zostanie dostarczony do Broddington, drugi do Spraystone. W ten sposób upewnimy się, że Trenton otrzyma list, niezależnie od miejsca pobytu. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z moimi przewidywaniami, Trenton zostanie przyjęty do szpitala dla umysłowo chorych i staniemy się bogaci. - Zacisnęła usta. - Mając odpowiednio dużo pieniędzy, będę dla Henriego nietykalna.

- Co zrobisz, jeśli nie napiszę listu? - powiedziała Ariana. - Co zrobisz, jeśli zamiast tego pójde prosto na policję i ze szczegółami opowiem o twoich podłych knowaniach?

- Wtedy zabiję twój wspaniały mąż. - Vanessa wygładziła włosy. - Pamiętaj, trupa nie można oskarżyć o morderstwo. Nawet jeśli wyda się, że żyję, i zostanę osądzona za zbrodnię, będzie to lepsze od powrotu do Henriego. Widzisz, dziecko, nie mam nic do stracenia.

Uśmiechnęła się tak, że Ariane przeszedł dreszcz. Dodała jeszcze:

- Niestety, kochanie, ty też chyba nie masz.

### ***Rozdział dwudziesty piąty***

Broddington wydawało się dziwnie ponure, zupełnie jakby pod nieobecność księcia opadła na mury pałacu ciężka, ciemna chmura.

Trenton zmarszczył brwi. Wchodząc po schodach zastanawiał się, czy dziwaczne wrażenie obcości było tylko igraszką wyobraźni. Wyobraźni, która ostatnio bardzo często płatała mu brzydkie figle. Ależ tu było cicho...

- Spokojnie tu, prawda? - Dustin wypowiedział na głos myśli Trentona. Obejrzał się na otaczające pałac grunty i dopiero wtedy wszedł za bratem przez drzwi frontowe. - O tej porze Ariana na ogół jest w ogrodzie. Robi notatki na temat różnych skrzydlatych stworzeń. Chyba że...

Zerknął w stronę schodów prowadzących na piętro. Jeśli Ariany nie było nigdzie w pobliżu, mogła przebywać w nowym gabinecie, który wspólnie przygotowali dla Trentona. Pewnie wprowadzała ostatnie korekty w ustawieniu jakichś drobiazgów.

- Chyba że? - powtórzył Trenton, oczekując dalszego ciągu.

- Jasnie oświecony książę! Nie spodziewałem się pana! - Jennings wybiegł im na spotkanie, nerwowo mrugając oczami. - Nie otrzymałem żadnej depeszy, uprzedzającej o pańskim powrocie.

- Nie wysyłałem depeszy - odparł Kingsley - To był impuls. Zdecydowałem, że wyjadę z Wight razem z markizem. Uspokój się, Jennings. Nie mogłeś wiedzieć, że przyjadę dziś rano do Broddington.

Lokaj wyraźnie odetchnął.

- Księżna jadła już obiad? - spytał Trenton, wręczając lokajowi płaszcz.

- Ależ nie, wasza wysokość. Księżna z samego rana wyje. chała z Broddington.

Każdy mięsień w ciele Kingsleya napiął się aż do bólu.

- Dokąd się udała?

Niespokojnie oblizując usta, Jennings podbiegł do stolika w hallu i podniósł złożoną kartkę papieru.

- Pani zostawiła wiadomość dla markiza.

- Wezmę ją, Jennings - rzekł Dustin.

Szybko rozwinął kartkę i obaj z Trentonem równocześnie odczytali jej treść.

*Dustynie!*

*O niczym innym nie mogłam myśleć, tylko o naszej rozmowie i o tym, czego się dowiedziałam. Odpowiedzi na gnębiące nas pytania znajdują się w Winsham. Poszukam ich. Muszę to zrobić sama. Przy odrobinie szczęścia już niedługo poznamy rozwiązanie. Nie martw się o mnie*

*Ariana*

- Pojechała do swego plugawego braciszka! - Trenton wyrwał płaszcz z rąk Jenningsa i pospiesznie włożył na siebie. - Jadę za nią.

- Nie, Trent! - Brat pochwycił go za ramię. - To nic nie da. Baxter nic jej nie zrobi, a może Ariana rzeczywiście dowie się czegoś pożytecznego. Musisz mieć do niej trochę zaufania.

Trenton milczał przez kilka sekund, a potem kiwnął głową na znak zgody

- Dobrze - rzekł z wyraźną niechęcią. - Jednak jeśli nie wróci przed trzecią, pojedę do Winsham i przywiozę ją do domu. Nie ufam Caldwellowi. Zawsze działał z niskich pobudek.

- Ale Arianie ufasz.

- Tak.

- W takim razie zaczekaj na nią.

Kingsley jeszcze raz kiwnął głową.

- Do trzeciej. Ani chwili dłużej.

Okazało się, że nie musieli czekać aż do trzeciej. W południe dostarczono do Broddington wiadomość.

- List do jaśnie pana - powiedział głośno Jennings, stając w drzwiach salonu. - Od księżnej.

- Do mnie? - zdziwił się Trenton. Ruszył ku lokajowi, aby odebrać kopertę. - Skąd Ariana wiedziała, że wróciłem?

Nie czekał na odpowiedź. Niecierpliwie rozerwał kopertę i zaczął czytać. Z każdym słowem jego twarz zmieniała się. Oczy najpierw otworzyły się szeroko, jak w szoku, a potem pojawił się w nich ból, gniew i na koniec posępna rezygnacja.

Zaklął głośno, zmiął list i rzucił papierową kulkę na podłogę. Bez słowa odwrócił się plecami do obydwu mężczyzn, podszedł do okna i zapatrzył się w siną dal.

Dustin szybkim gestem odprawił lokaja. Jennings wyszedł z pokoju, dyskretnie zamykając za sobą drzwi.

- Co się stało, Trent?

- Przeczytaj - odparł zdławionym głosem.

Dustin podniósł zmiętą kartkę.

*Drogi Trentonie!*

*Wysyłam ten list do Broddington i do Spraystone, aby mieć pewność, że go otrzymasz. To, co mam Ci do powiedzenia, jest tak ważne, iż nie mogę ryzykować - ten list musi znaleźć się w Twoich rękach.*

*Moja miłość jest absolutna. Na zawsze pozostanie niezachwiana, nienaruszona. Nigdy o tym nie zapominaj.*

*Te kilka dni, spędzone w samotności, pozwoliło mi obiektywnie spojrzeć na Twoje zachowanie i jego wpływ na nasze wspólne życie. Wiesz, że się o Ciebie martwię. Mówiłam Ci to wiele razy. Na początku musiałam walczyć*

tylko z Twoimi irracjonalnymi wybuchami gniewu i bezsensownym pragnieniem zemsty. Prawdopodobnie gdybym tylko z tym miała do czynienia, dałabym sobie radę. Jednak ostatecznie stałaś się nie do zniesienia. Masz przywidzenia, widzisz ludzi, którzy już nie żyją. rzucasz się na mnie, jakbym była Twoim najgorszym wrogiem - jakbyś chciała mnie zniszczyć.

Łamałam sobie głowę nad rozwiązaniem tych problemów, rozwiązaniem, które pomogłoby Tobie i jednocześnie uczyniło nasze małżeństwo znośniejszym, pozwoliłoby mu przetrwać. Może uznasz, że jestem bez serca, lecz zapewniam Cię: szczerze wierzę, że to nasza jedyna szansa. Nie tylko dla Ciebie; dla nas.

Proszę Cię, zgłoś się do odpowiedniego zakładu - tylko na krótki okres - gdzie będziesz pośród ludzi, którzy pomogą Ci zrozumieć przyczyny niepokojących wizji i niszczącego Twoje życie pomieszczenia zmysłów.

Jestem pewna, że przy właściwej opiece potrafisz uspokoić szalejące w Tobie żywioły i szybko powrócisz do zdrowia. Wtedy znowu będziesz tym samym co zawsze, wspaniałym mężczyzną.

Dopóki nie zastosujesz się do mojej prośby, zostanę w Winsham z Baxterem. Dla własnego bezpieczeństwa. Świadomość, że jestem bezpieczna, na pewno przyniesie Ci ulgę, wiem o tym. Nie mogę z ręką na sercu powiedzieć, że będę tęsknić za tygodniami spędzonymi w Broddington. Wcale też nie palę się do powrotu. Bez Ciebie pałac jest tylko pustą skorupą, w której ścianach nie czuję nawet odrobiny ciepła. Może zmieni się to, gdy wydobrzejesz, może będziemy mogli zacząć budować nasze życie od nowa, może uczynimy Broddington naszym domem i tchniemy nieco życia w te jałowe mury.

Proszę, Trentonie, dla mojego i własnego dobra, proszę, spełnij moją prośbę. Podejmij niezbędne kroki. To jedyna szansa.

Na zawsze Twoja - Ariana

Dustin trzykrotnie przebiegł wzrokiem kartkę, nim w końcu podniósł wzrok. Czuł się niepewnie. Chciał to wyrazić słowami, gdy dostrzegł zgarbione, skulone plecy brata. Szczerze mu współczuł. Zdał sobie sprawę, jak Trenton musiał odebrać słowa Ariany. Na pewno dokładnie przeczytał każdy wiersz tego listu, lecz nie czytał pomiędzy wierszami. Teraz zawsze dumny Trenton Kingsley, jego niepokonany starszy brat, był zdruzgotany.

Dustin nie mógł na to spokojnie patrzeć.

- Trent... - Podeszedł do brata i położył mu dłoń na ramieniu. - Nie rozumiałeś... To nie jest tak, jak się wydaje...

- Doskonale wszystko rozumiałem - Trenton nie odwrócił się. Mówił do szyby, chrapliwym głosem, ciężkim od smutku. - Ariana ma rację. Byłem głupcem, gdy sądziłem, że sam sobie poradzę. Jestem obłąkany... To jedyne wytłumaczenie wszystkiego, co się wydarzyło. Nie winię jej za to, że się mnie boi. Jestem od niej dwa razy większy, silniejszy... Gołymi rękami mógłbym ją zmiażdżyć. Jak mogłaby dalej ze mną żyć, dzielić ze mną łóżko? - Przełknął głośno swą gorycz. - Może rzeczywiście jedyną szansą jest jakieś sanatorium?

- Posłuchaj mnie, ty uparty, ślepy głupcze! - wybuchnął Dustin. - Ariana nie wierzy w ani jedno cholerne słowo, które zostało napisane w tym liście... Próbowała ci coś przekazać!

Trenton odwrócił się gwałtownie.

- O czym ty mówisz? Wystarczająco jasno sprecyzowała swoje odczucia!

Widząc gniewne oblicze starszego brata, Dustin na moment zwątpił w sens dalszej rozmowy.

- Trent, pismo jest Ariany, ale znaczenie słów całkowicie obce. - Pomachał listem Trentonowi przed nosem. - Przeczytaj go jeszcze raz. Tylko tym razem naprawdę go przeczytaj.

Skrzyżował ręce na piersi i cierpliwie zaczął czekać, aż brat ponownie przeczyta list.

- Chce, żebym szukał pomocy - stwierdził Trenton, mrużąc przekrwione oczy. - A jeśli nie spełnię jej prośby...

- Właśnie, dokładnie tak: jej prośby. Ona prosi cię o pomoc. Martwi mnie tylko, że nie wiem dlaczego. - Lekceważąc sceptyczny wyraz twarzy brata, wskazał na ważny, jego zdaniem, fragment tekstu. - Widzisz? Wyraża nadzieję, że uwierzysz w jej miłość na tyle, by uświadomić sobie, iż nigdy nie odeszłaby w taki sposób. Przekonuje cię o tym każdym zdaniem. Naprawdę czułbyś ulgę, wiedząc, że jest z Baxterem? Doskonale wie, że nie czułbyś żadnej ulgi! Czy rzeczywiście boi się ciebie? Pomyśl, Trent. Boi się? Czy kiedykolwiek dała ci to odczuć?

W głowie Trentona błysnęło żywe wspomnienie: labirynt w posiadłości Covingtonów, wieczór, kiedy się poznali.

„O co chodzi, mglisty aniele? Boisz się mnie?”

„Nie... Nie boję się... Wcale się nie boję...”

A później ślub... noc poślubna... wiele innych razy, bardzo wiele razy, kiedy miała wszelkie prawo - a nawet powinna - się go bać, a mimo to się nie bała.

- Nie, Ariana nie boi się mnie - przyznał głośno.

- A widzisz! Przecież ona nie wierzy w twoją chorobę psychiczną. Rozmawiałem z nią jeszcze wczoraj wieczorem. Jestem pewien, że nie dopuszcza do siebie takiej myśli!

W oczach Trentona zajaśniała iskierka nadziei.

- Żebyś wiedział, jak bardzo chciałbym uwierzyć, że masz rację.

Można go było przekonać. Dustin raz jeszcze przejrzał list i dostrzegł najwyraźniejszą wskazówkę. Była dla niego oczywista, choć Trenton nie mógł jej zauważyć. Po prostu Dustin wiedział więcej od swego brata.

- Niech twoja żona przekona cię sama - rzekł wskazując na drzwi. - Chodź ze mną.

- Dokąd?  
- Po prostu chodź za mną. - Dustin otworzył na oścież drzwi, wyszedł na korytarz i skierował się w stronę schodów. Wchodząc na piętro kilka razy obejrzał się, aby się upewnić, że Trenton za nim podąża. Szedł sztywno wyprostowany, jak na szczudłach.

Zatrzymał się dopiero wtedy, gdy ujrzał, gdzie brat go prowadzi.

- Dlaczego idziemy do tego pokoju?

- Zobaczysz. - Dustin otworzył drzwi i czekał. - Wejdiesz sam albo cię zaciągnę. Wybór należy do ciebie. Trenton podejrzliwie zmrużył oczy.

- Niech będzie, Dustin - zgodził się. - Wejdę do pokoju ojca, ale jeśli wyobrażasz sobie, że mogę znaleźć w nim ukojenie, to gru...

Nagle stanął jak wryty, a głos uwiązł mu w gardle.

- To już nie jest pokój ojca, Trent - powiedział serdecznie markiz. - Teraz to twój pokój.

Trenton chrząknął, nogi same poniosły go do wnętrza pokoju.

- Coś ty zrobił? - wykrztusił.

- Ja nic nie zrobiłem. To dzieło Ariany. To właśnie dlatego mam pewność, że list zawiera kłamstwa. Zostawiła tutaj swoje serce... Ściany Broddington już nie są puste i jałowe. Ariana o to zadbała. Zrobiła to z miłości, Trent... głębokiej miłości. Nie chodzi o moją rolę, miałem bardzo ułatwione zadanie. Po prostu wykonałem jej zamysł. Rozplanowanie, szczegóły wystroju, wszystko to dzieło twojej żony.

Powoli, w zamyśleniu, Trenton lustrował pokój: ustawione przy oknie szerokie, mahoniowe biurko; gruby orientalny dywan na podłodze; duży marmurowy kominek na wschodniej ścianie. Na ścianach zawieszono szkice i rysunki, kojarzące mu się z najszcześniejszym okresem w życiu - prace jego ojca.

Ale najbardziej wzruszającym akcentem, niemal godłem Ariany, był kryształowy wazon, ustawiony na stoliku pod boczną ścianą. Wypełniały go świeże, pachnące kwiaty, których nazw jeszcze miesiąc temu nie potrafiłyby podać, nawet gdyby zależało od tego jego życie. Teraz bezbłędnie je rozpoznał: nagietki, kwiaty głogu i fiołki. Rozejrzał się po ścianach. Na mahoniowych półkach starannie ustawiono książki poświęcone architekturze, natomiast obok okna pysznił się piękny rysunek, przedstawiający olbrzymiego, dzikiego ptaka w locie.

Była to biała sowa.

Wzruszenie odebrało Trentonowi mowę.

- A teraz mi powiedz - odezwał się Dustin przyciszonym głosem - czy to jest dzieło kobiety, która ma zamiar cię porzucić, która uważa, że pałac jest pustą skorupą i chciałaby stąd jak najszybciej uciec? Czy zrobiłaby to kobieta, która wątpi w przyszłość swego małżeństwa? Odpowiedz, Trent, czy to się trzyma kupy?

- Kiedy to wszystko zrobiła? - spytał Trenton.

- Jakiś czas temu przyjechała do mnie... Dokładnie było to wtedy, gdy Jennings powiedział ci, że wybrała się do Londynu na zakupy. Wtedy zaplanowaliśmy wykonanie rysunków. W tym tygodniu, podczas twojej nieobecności, zaprosiła mnie do Broddington i pomogłem jej sfinalizować projekt. Codziennie pracowała nad tym pokojem razem ze mną... Codziennie modliła się o twój szybki powrót do domu... do Broddington... do niej. Mówiłem to już kiedyś, Trent, ale powiem jeszcze raz: jesteś prawdziwym szczęściarzem. Miłość Ariany to największy skarb, rzadki i bardzo cenny. Jak sama pisze w tym liście, jej miłość jest absolutna i na zawsze pozostanie niezachwiana, nienaruszona. - Dustin ucisnął ramię brata. - Powtarzając słowa twej żony powiem: Nigdy o tym nie zapominaj Nigdy.

- Nie zapomnę - obiecał z pokorą.

Czuł, jak do oczu napływają mu łzy. Podszedł do portretu sowy i przesunął palcem po zawitym wzorze na ramie obrazka Wierna podobizna Odyseusza, wykonana przez Arianą, przywołała na jego usta nieśmiały uśmiech. Ptak na rysunku sprawiał wrażenie istoty nie poskromionej przez człowieka, dzikiej, swobodnie wznoszącej się pod niebiosa, wzbijającej się do lotu, stanowiącego kwintesencję wolności.

Wolność!

Nagle Trenton zeszywniał. Odwrócił się do brata i z morderczym wyrazem twarzy powiedział:

- Jeśli Ariana była zmuszona ukrywać prawdę, oznacza to, że do napisania listu zmusił ją ten nędznik, który uważa się za jej brata! A to z kolei oznacza, że trzyma ją w Winsham wbrew jej woli! - Odetchnął głęboko. Świadomość sensu tych podejrzeń uderzyła go niczym młot. - Zabiję go.

Dustin zmarszczył brwi. Gorączkowo starał się związać ze sobą fakty.

- Tego właśnie nie rozumiem. Dlaczego Baxter miałby zmuszać Arianą do napisania listu?

- Teraz ty mówisz jak ktoś o przytępionym rozumie. Pomyśl: jeśli Ariana została w Winsham; jeśli przekonałaby mnie, że naprawdę jestem wariatem i nie nadaję się do życia pośród normalnych ludzi, co wtedy by się stało?

- Prawdopodobnie zrobiłbyś to, co ci zaproponowała.

- Właśnie - rzekł Trenton z pałającym wzrokiem. - Dobrowolnie zamknąłbym się w zakładzie dla umysłowo chorych, zostawiając moją biedną niewinną żonę w Winsham... z pieniędzmi.

- Z twoimi pieniędzmi i jej chciwym bratem... - sprecyzował Dustin. Rozumiał już wszystko. - A więc to Baxter



stoi za tymi wszystkimi zjawami, dziwacznymi prezentami i całą resztą!

- Co za plugawy łajdak! - wrzasnął Trenton i rzucił się w kierunku schodów.

- Zaczekaj! - Dustin pobiegł za nim. - Pojadę z tobą!

- Nie - Trenton zatrzymał się na szczycie schodów. Twarz miał czerwoną, a jego oczy jarzyły się mściwym blaskiem. - To sprawa pomiędzy mną a Caldwellem. Ten sukinsyn okradł mnie ze wszystkiego. Zabrał mi ojca, wiarę w siebie, złamał mi życie, a na koniec próbował pozbawić mnie rozumu. Dostyć tego! Zamknął się krąg. - Zbiegł na dół, po dwa stopnie naraz. Na dole zatrzymał się na chwilę. - Mniejsza o to, co mi zrobił, ale niech Bóg ma tego łajdaka w swojej opiece, jeśli podniósł rękę na Ariane. Jeżeli to zrobił, to faktem stanie się to, o co w przeszłości mnie oskarżał... Naprawdę popełnię morderstwo.

Ariano, kochanie, musisz coś zjeść. - Vanessa przełknęła ostatni kęs pieczonej kaczki i Inianą serwetką wytarła usta. - Zdaję sobie sprawę, że atmosfera w tym domu nie jest najlepsza. Wszystko przez to, że nie możemy się nikomu pokazywać. Obawiam się, iż nie da się tego zmienić. - Napila się kawy. - Ja też przez cały dzień nie mogę opuszczać domu, a jednak nie głoduję z tego powodu.

- Dlaczego mnie przetrzymujecie? - zapytała Ariana, nerwowo chodząc po pokoju. Całkowicie zignorowała obiad.

- Dlatego, dziecino, że musimy poczekać na reakcję twojego ukochanego mężusia. Jeśli zastosuje się do twoich żądań jak grzeczny, potulny chłopczyk, będziesz mogła opuścić Winsham i udać się, gdzie oczy poniosą. Natomiast jeśli wpadnie tutaj z zamiarem odbicia cię, jak jakiś rycerz, nie pozwolimy ci na rozmowę z nim. To smutne, ale kłamiesz bardzo źle. Tak więc, dla twojego bezpieczeństwa... jak i dla dobra twojego męża - nie wypowiedziana groźba zawisła pomiędzy nimi - Baxter zajmie się księciem i powie mu, że nie chcesz go widzieć. Kiedy odjedzie, będziesz mogła przenieść się do swojej starej sypialni. Tak naprawdę masz więcej szczęścia niż ja. Ja będę musiała pozostać w ukryciu, dopóki pieniądze Kingsleya nie znajdą się w naszych rękach. Ciesz się z tego, co masz, skarbie.

Ariana nie odpowiedziała. Podeszła do wąskiego okna w bocznej ścianie. Nie wiedziała, czego szuka. Może spodziewała się jakiegoś cudu. Tylko cud mógłby rozwikłać tę sytuację.

Zacisnęła powieki i modliła się, aby wrodzony sceptycyzm Trentona i kruchość wiary w nią nie przeszkodziły mu w dostrzeżeniu prawdy, którą ukryła między wierszami. Gdyby jednak znaczenie listu umknęło jego rozgoryczonym oczom miała nadzieję, że Dustin pod nieobecność brata przeczyta kopię listu posłaną przez Baxtera do Broddington. Dustin zrozumie. Przy odrobinie szczęścia zdoła przekonać Trentona nim będzie za późno.

- Co tam oglądasz? - zapytała leniwie Vanessa, oblizując łyżeczkę z kremem cytrynowym.

- Niebo. Ptaki. Drzewa. - Rzuciła siostrze zjadliwe spojrzenie. - Prawdziwe skarby tego świata, Vanesso... Coś, czego nie można kupić za pieniądze.

Vanessa uniosła swe piękne brwi.

- O, jesteśmy rozdrażnione? - Pokiwała głową z politowaniem. - Gdy byłaś dzieckiem, nigdy cię nie rozumiałam. Nadal cię nie rozumiem. Co to za przyjemność oglądać upierzone, latające stworzenia albo nieruchome kawały drewna porośnięte zielonymi liśćmi?

- Masz zupełną rację. - Ariana ponownie odwróciła się do okna. - Nie rozumiesz mnie.

- Skoro mówimy o przyjemnościach, jest jedna, której jestem bardzo ciekawa. Czy Trenton rzeczywiście jest tak wspaniałym kochankiem, jak to zawsze mówiono? Czy też jego reputacja jest przesadzona?

Ariana poczuła nieprzyjemne ukłucie pod powiekami. Zbierało jej się na płacz. Nie ze wstydu, ale z powodu dotkliwego uczucia tęsknoty.

- Ach, rozumiem. Najwidoczniej znalazł ciekawsze obiekty. Cóż, nie bierz sobie tego do serca, skarbie. W końcu jesteś jeszcze dzieckiem. Poza tym nie ma mężczyzny, który czułby się usatysfakcjonowany jedną tylko kobietą, nawet doświadczoną. Zaiste, szkoda. Dla zabicia czasu chętnie posłuchałabym o ulubionych perwersjach twojego księcia.

- Zamknij się, dobrze?

Vanessa zamrugła.

- No proszę! Od tej strony jeszcze cię nie znałam. - Wstała od stołu i z wdziękiem przeciągnęła się. - Wezmę gorącą kąpiel. Potem będziemy mogły kontynuować naszą uroczą pogawędkę.

Ariana drgnęła, gdy drzwi zamknęły się za starszą siostrą. Spojrzała wysoko w niebo, szukając w nim równowagi ducha. „Błagam - prosiła w myślach. - Błagam, niech on przyjedzie. Błagam!”

Biała plamka była tak niewielka, że w pierwszej chwili uszła jej uwagi. Kilka sekund później wpadła Arianie w oko. Wiedziała już, że jest to duży ptak, stopniowo obniżający lot. Nie minęła minuta, gdy wylądował na gałęzi, naprzeciw okna, w którym stała Ariana.

Sowa zamrugła wielkimi oczami w kolorze topazu.

- Odyseuszu... - z bijącym sercem wyszeptła imię ptaka. - Jesteś tutaj! - Przycisnęła dłoń do szyby. Czowała się przez to bliżej cudownego skrzydlatego przyjaciela, który pojawiał się zawsze, gdy go najbardziej potrzebowała. - Jakże chciałabym, byś sprowadził do mnie Trentona. - Ale nawet gdybyś potrafił to zrobić, co by to dało? Jeżeli

Baxter usłyszy nadjeżdżający powóz, zamknie mnie w tym pokoju na klucz. Nie zobaczą się z mężem, a on odjedzie stąd przekonany, że jestem podła i nic niewarta. Och, Odyseuszu, musi być jakiś sposób!

Sowa siedziała na gałęzi, nieruchoma jak posąg.

Jednak coś się zmieniło. Ariana pochwyciła kątem oka jakiś ruch.

Odwróciła wzrok od ptaka i spojrzała w bok. Była tam jakaś ciemna, niekształtna plama. Coś przedzierało się przez zarośla, rosnące na tyłach Winsham. Czyżby wilk?

Nie. To człowiek!

Ariana wstrzymała oddech. Kimkolwiek był intruz, najwyraźniej chciał uniknąć wykrzyka jego obecności.

Ariana podświadomie wbiła paznokcie w dłonie. Zastygła w nerwowym oczekiwaniu, dopóki człowiek ten nie zbliżył się do zabudowań na tyle, aby mogła podjąć próbę rozpoznania go. I nagle zobaczyła.

To był Trenton.

Zagryzła wargi, aby stłumić okrzyk. Vanessa była tuż obok, w łazience. Jakikolwiek hałas natychmiast zwróciłby jej uwagę.

Ariana łamała sobie głowę, desperacko szukając sposobu zasygnalizowania mężowi swojej obecności. Za minutę stanie już pod drzwiami Winsham. Baxter będzie z nim rozmawiał i uniemożliwi jej zamienienie z mężem choćby kilku słów.

Przecież musiał istnieć jakiś sposób zwrócenia jego uwagi. Ale jaki? Jaki?!

Sowa poruszyła się na gałęzi. Obróciła się tak, aby widzieć zbliżającego się mężczyznę.

- Odyseuszu - wyszeptła Ariana, modląc się, aby zrozumiał jej słowa, pojął, jak ważna jest ta prośba. - Błagam...  
Leć! Pokaż się Trentonowi... Pokaż mu, że tu jestem. Błagam, niezawodny przyjacielu. Potrzebuję twojej pomocy!

Sowa uniosła głowę, mrugnęła najpierw jednym okiem, potem drugim. Nagle majestatycznie rozłożyła skrzydła i dobywając z gardzieli przenikliwy pisk, wzbiła się w błękitne niebo.

W dole, zaskoczony niespodziewanym dźwiękiem, Trenton zatrzymał się. Podniósł wzrok, szukając źródła głosu. Ariana rozpoznała moment, w którym dostrzegł Odyseusza. Ujrzała zdumienie na twarzy męża.

Ptak chyba też rozumiał, że został dostrzeżony. Natychmiast zawrócił w stronę okna, doleciał niemal do samej szyby, zrobił nagły zwrot i ponowił manewr.

Trenton dojrzał sylwetkę Ariany.

Ze łzami w oczach patrzyła, jak twarz męża zmienia się pod wpływem uczuć wzbierających w jego duszy, będących odbiciem jej własnych.

Poruszyła ustami, w niemym wyznaniu:

- Kocham cię...

Trenton skinął głową na znak, że rozumiał. Odwrócił się na chwilę, aby pozdrowić Odyseusza, a potem energicznie ruszył ku drzwiom frontowym, nie maskując już obecności.

Zanim zniknął Arianie z pola widzenia, zatrzymał się, spojrzał żonie w oczy.

- Wracamy do domu - odczytała z jego ust i uśmiechnęła się przez łzy.

Trenton nie odpowiedział uśmiechem. Patrząc z wdzięcznością i pokorą na piękną dziewczynę, która należała do niego i tylko do niego, bezgłośnie powiedział:

- Kocham cię, mglisty aniele.

Zaraz potem ponownie ruszył do wejścia.

Ariana oparła się o ścianę. Odczuwała tak wielką radość, że niemal wpadła w euforię. Trenton zrozumiał! Wiedział, że nie zamierzała go opuścić. Wiedział, że coś w Winsham jest nie w porządku. Wiedział, że go kocha - i on ją też kochał. Przybył tutaj i był gotów zabrać ją do domu.

Raptem dziewczyna wyprostowała się, uleciała z niej radość. Trenton nie miał pojęcia o tym, że Vanessa żyje. Bóg jeden wie, co robi, gdy o wszystkim się dowie.

Zdecydowała się w mgnieniu oka. Podeszła do drzwi i nacisnęła klamkę. Miała szczęście: wychodząc, Vanessa nie zamknęła pokoju na klucz.

Ostrożnie wyjrzała na korytarz. Był pusty.

Nie zwlekała. Przebiegła całą długość korytarza, oddzielającego pokoje służby od głównego skrzydła domu. Widziała już hall i frontowe drzwi.

I wtedy, jednocześnie, zdarzyły się trzy rzeczy.

Rozległo się ogłuszające łomotanie do drzwi, z salonu wyszedł Coolidge, a Baxter wypadł z biblioteki i zderzył się z Ariana.

- Co!... - Chwycił ją za ramię. - Dokąd tak pędzisz, elfiku?

- Puść mnie, Baxter. - Szarpnęła się, ale bez skutku. - Na miłość boską, pokaż, że nie myliłam się co do ciebie. Puść mnie!

Coolidge ciekawie zerknął na rodzeństwo, ale zaraz poszedł otworzyć drzwi.

Trenton wpadł do domu niczym huragan.

- Caldwell! Zabieraj swoje brudne łapy od mojej żony!

Zrobił kilka zamasztych kroków i znalazł się przy Arianie.

Baxter stał jak zaczarowany. Skulił się i sprawiał wrażenie małego, żałośnie bezradnego dziecka, któremu odebrano ulubioną zabawkę.

- Kingsley? - wybełkotał bezmyślnie. - Co tutaj robisz? Nie dostałeś listu Ariany?

- Baxter... Dość już tego! - wykrzyknęła dziewczyna. - Na Boga, skończ z tymi kłamstwami! - Wyrwała się z rąk brata i schroniła w objęciach męża. - Trenton - powiedziała szeptem, z ulgą tuląc się do jego piersi. Nareszcie czuła się bezpieczna.

- Wszystko w porządku? - spytał Trenton gardłowym głosem, otaczając żonę ramionami.

- Tak. - Uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego. - Teraz tak.

- To dobrze. - Przeniósł wzrok na zmieszanego Caldwella - W takim razie tylko spiorę tego zwyrodnialca do nieprzytomności, zamiast zamordować go, jak początkowo zamierzałem.

- Nie... Trenton, daj mu spokój. - Wsparła dłonie o jego masywny tors. - Baxter nie zrobił mi krzywdy. To nie on jest najbardziej winny. W pewnym sensie, on także, jak my, padł ofiarą ohydnej manipulacji. Proszę, wysłuchaj mnie.

Kingsley instynktownie postąpił krok w stronę Caldwella.

- Ty chciwy, obmierzył łajdaku... Porwałeś własną siostrę, żeby położyć łapę na moich pieniądzach?

- Trenton! - Ariana podjęła ostateczną próbę zapobieżenia starciu. - Zanim zrobisz coś, czego będziesz żałował, muszę ci coś powiedzieć.

- Sama mu to powiem, siostrzyczko.

Słyszając zniechęcony, niezapomniany głos, Trenton wpił się palcami w miękkie ramię Ariany. Ogluszony wściekłością, powoli odwrócił głowę. Jego serce waliło jak ciężki młot o kowadło. Przez długą chwilę patrzył, po prostu patrzył, kontemplując ducha, który nawiedzał go nie tylko przez ostatni tydzień, ale przez długie, bardzo długie sześć lat. Kiedy w końcu przemówił, z jego ust wydobyło się złowrogie syknięcie:

- Vanessa!

- Najbardziej atrakcyjny trup na świecie, nieprawdaż? - Machinalnie wygładziła suknię i podeszła bliżej. Jej szmaragdowe oczy błyszczały tłumioną goryczą. - Żadnego czułego powitania, kochanie? Powinam chyba oczekiwać wybuchu radości! Ostatecznie... Jak widzisz, wciąż żyję, a ty wcale nie zwariowałeś. Czy można żądać więcej?

- Trenton... - wtrąciła Ariana, dotykając kurczowo zaciśniętych ust męża. - To nie przywidzenie. Vanessa naprawdę żyje. To właśnie ona...

Nie dał jej skończyć. Szorstko pociągnął Ariana za rękę i stanął przed nią, jakby chciał ją ukryć przed ohydny bestią, która wciąż przyprawiała go o dreszcze. Nie docenił jej niegodziwości. Zbliżał się do niej, miażdżąc ją wzrokiem, z którego emanowała wściekłość.

- Ty żyjesz! - syknął przez zęby. Zaciśnął pięści. Toczył wewnętrzną walkę, starając się poskromić chęć zaduszenia tej kobiety gołymi rękami.

- Istotnie, żyję.

- Dlaczego?

- Na które pytanie chcesz usłyszeć odpowiedź: Dlaczego upozorowałam swoją śmierć, dlaczego sfabrykowałam dowody przeciwko tobie czy dlaczego wróciłam do Anglii? Musisz sprecyzować to nieco dokładniej, Trenton.

- Odpowiedz na wszystkie! - Uniósł dłoń, jakby zamierzał ją uderzyć, ale powstrzymał się w ostatniej chwili. Zmusił dłoń do przeczesania włosów. - Na wszystkie, ty nędznico!

Vanessa wyprostowała się dumnie.

- No, dalej, pofolguj sobie. Uderz mnie. Jestem do tego przyzwyczajona. To jedyny sposób, w jaki mężczyźni okazują swoją wyższość.

- Nigdy cię nie uderzyłem, ty kłamliwa żmijo, chociaż Bóg mi świadkiem, zasłużyłaś sobie.

- Skoro tak, to dlaczego tego nie zrobiłeś? Razy na ciebie łatwiej byłoby znieść niż odrzucenie! - Jej głos zdrzął. - Nikt mnie nie może odrzucać... a już na pewno nie arogancki hipokryta, który odrzucił mnie jak zużyty kapeć tylko dlatego, że nie był jedynym mężczyzną w moim życiu. - Vanessa uniosła wysoko głowę, obrzucając Kingsleya pogardliwym spojrzeniem. - Czy cnotliwość była jedynym warunkiem, jaki miała spełniać twoja żona? Chyba tak, choć jestem ciekawa, Trentonie, czy wciąż uważasz dziewictwo za najważniejszą zaletę kobiety? Po tym, jak osobiście pozbawiłeś ją tego dziewictwa?

Tylko delikatny nacisk rąk Ariany sprawił, że Kingsley nie stracił panowania nad sobą.

- Twój brak cnotliwości był ostatnim z powodów, które miały znaczenie, Vanesso. Chodziło o twoją dwulicowość, kłamliwość, twoje intrygi, okrucieństwo, egoizm, chciwość... - Trenton odetchnął głęboko. - Oto powody, dla których nie chciałem z tobą mieć nic wspólnego.

- Pragnąłeś mnie. Wiem, że mnie pragnąłeś!

- Tak, na początku pragnąłem cię. Dopóki nie odkryłem, jak wysoką dyktujesz cenę. Szczerze mówiąc - rzucił jej ironiczne spojrzenie - nawet w przybliżeniu nie byłaś warta takiej ceny.

- Ty łajdaku! - Wzięła solidny zamach i uderzyła go otwartą dłonią w twarz. - Przez ciebie przeżyłam piekło!

- Nie, Vanesso. Przez siebie. Sama sobie zgotowałaś ten los. - Kingsley skrzywił się boleśnie, jakby dopiero teraz

dotarły do niego wszystkie konsekwencje faktu, że Vanessa Caldwell ciągle znajduje się pośród żywych. - Ja też przeżyłem piekło. - Pokręcił głową. - Mój Boże, wszystkie te lata... mój ojciec... moje zdrowie...

- Trenton... nie myśl już o tym - odezwała się Ariana.

Stała obok niego. Drobnymi palcami objęła jego drżącą dłoń.

- A teraz moja żona - mówił dalej, z rosnącym wzburzeniem. - Ty podła intrygantko! To ty wymyśliłaś cały ten upiorny spisek, prawda? To ty wymyśliłaś, że doprowadzisz mnie do obłądu, aby zagarnąć moją fortunę! To ty chciałaś posłużyć się Ariana, trzymając ją w Winsham wbrew jej woli! To nie był plan Baxtera tylko twój!

- Tak... Tak!... To był mój plan! - wrzasnęła Vanessa. - Dlaczego nie? Sześć lat spędziłam z sadystycznym pasożytem, wyrzekając się młodości, marzeń, tracąc resztki pieniędzy i resztki dumy! Byłam bita, zamykana, ubliżano mi, aż odechciało mi się żyć! A wszystko przez ciebie! - Jej ciałem targnęły spazmy rozpaczki pomieszananej z wściekłością. Twarz zamieniła się w maskę wyrażającą bezgraniczny wstręt. - Jedynym pocieszeniem było dla mnie to, że twoje życie też legło w gruzach! Zamknąłeś się wygnany na Wight, stałeś się wyrzutkiem, bez nadziei na przyszłość, bez szans na zaznanie szczęścia. Aż tu nagle... - Otarła łzy, ale zaraz zatrzęsły jej ciałem nowe spazmy. - Moja siostrzyczka przywróciła cię do życia. Miałam nadzieję, że zamieni je w piekło... ale nie! Ta głupia smarkuła zadurzyła się w tobie. Mało tego. Ty też byłeś dla niej dobry. Miała twoje pieniądze, twój tytuł, twoje łóżko... wszystko, co należało się mnie, mnie! Niech cię piekło pochłonie! Dostanę to, dostanę!... Bez względu na cenę!

- Dopilnuję, żeby cię zamknięto! - warknął Trenton. - I zadbam o to, aby strażnik wyrzucił klucz.

Niespodziewanie Vanessę ogarnął dziwny, złowieszczy spokój.

- Proszę bardzo. Żadne więzienie nie może być gorsze od tego, co do tej pory przeżyłam.

- Trenton... zaczekaj. - Ariana stanęła pomiędzy nimi, spoglądając na siostrę z mieszaniną smutku i litości. - Gardzę tobą za to, co zrobiłaś... mojemu mężowi, nam wszystkim. Jesteś chora, Vanesso, chora i okrutna. Mimo że wszystkie nieszczęścia sama sprowadziłaś na siebie, nikt nie powinien być skazany na takie życie jak twoje. - Zerknęła na Trentona. - Jeżeli mój mąż wyrazi zgodę, chciałabym dać ci trochę pieniędzy, w zamian za obietnicę, że twoja noga już nigdy nie stanie na tej ziemi. Wyjedź, dokąd zechcesz, tak daleko od tego zwyrodnialca, twojego męża, jak uznasz to za stosowne. Tylko ma to być równie daleko od nas.

Vanessa wyglądała na zaszokowaną. Ariana zignorowała siostrę i przeniosła wzrok na męża. Potem odwróciła się do Baxtera, który stał oparty o ścianę, zobojętniały na wszystko, co się wokół niego dzieje. Zdawało się, że opuściły go resztki sił, jakich miał już niewiele po wysłuchaniu tego samego dnia wstrząsających rewelacji Vanessy.

- Zawsze powtarzałam - mruknęła - że jesteś słabym człowiekiem. Nie jesteś z gruntu zły, ale beznadziejnie słaby. I podatny na złe wpływy. - Pokręciła głową, jak sędzia wydający ostateczny wyrok. - Sam siebie wystarczająco ukarałeś. Zniszczyłeś ostatnie wątle więzy rodzinne, jakie jeszcze między nami istniały. Teraz rzeczywiście nie masz już nic i nikogo.

Z tymi słowami odwróciła się do niego plecami i wróciła w objęcia Trentona.

- My, przeciwnie, mamy wszystko, co dobrego może zaoferować życie. - Położyła dłoń na jego sercu. - Kocham cię, Trenton - wyszeptała, z radością obserwując, jak z jego spojrzenia znika gniew, a na jego miejscu pojawia się jeszcze potężniejsze uczucie. - Ani Baxter, ani Vanessa nie są wari twojego gniewu. Co najwyżej zasługują na litość. Wiem, jak wiele wycierpiałeś z ich powodu... Ale to właśnie oni stracili wszystko. Trochę pieniędzy nie zrobi nam różnicy. Przecież pieniądze się nie liczą. Proszę, kochanie... - Musnęła palcami jego usta. - Czas wracać do domu.

Zamknawszy oczy, Trenton przycisnął wargi do aksamitnego wnętrza dłoni żony. Powoli skinął głową na znak zgody

- Daj im wszystko, co zechcesz, mglisty aniele. - Jego ciepły oddech pieścił jej skórę. - Raz na zawsze wyrzuć ich z naszego życia.

- Dziękuję - szepnęła.

- Nie... To ja dziękuję. - Otoczył Ariana ramionami i skierował się w stronę drzwi. Chciał już znaleźć się daleko od Winsham, daleko od bolesnych wspomnień. Przed wyjściem zatrzymał się i spojrzał na znieruchomiałą Vanessę. - Jutro przez adwokata przekażę ci czek. Oczekuję, że jeszcze przed zmrokiem opuścisz Anglię i nigdy tu nie wrócisz. Jeśli kiedykolwiek pokażesz się w tym kraju, bez wahania wtrącę cię do więzienia na resztę życia. Zrozumiałaś?

Vanessa sprawiała wrażenie balona, z którego uszło powietrze. Patrzyła przed siebie pustym wzrokiem - stara kobieta, której przeznaczeniem było spędzić resztę życia w towarzystwie zrujnowanych, rozpadłych w proch marzeń.

- A jeśli chodzi o ciebie... - Kingsley zwrócił się do Baxtera - trzymaj się z dala od nas... zapomnij o mnie i o mojej żonie. Całkowicie.

Caldwell wymamrotał w odpowiedzi coś, co sądząc z posępnego wyrazu jego twarzy, można było uważać za cichą zgodę.

Żadne słowa nie były już potrzebne. I żadne słowo nie padło.

Trenton czule przytulił żonę i wyprowadził ją w jasny, słoneczny dzień.

- Chodź, mglisty aniele - rzekł ciepłym głosem. - Znam takie miejsce, gdzie będziemy mogli zapomnieć... zapomnieć o wszystkim.

### **Rozdział dwudziesty szósty**

Tajemnicza wiadomość, którą dostarczono do Broddington godzinę później, spowodowała, że Dustin zmarszczył czoło. Z ulgą przyjął informację, że wszystkie zagadki zostały rozwikłane, a Ariana była bezpieczna u boku męża. Fakt, iż list nie zawierał żadnych szczegółów, był bez znaczenia. To mogło poczekać. Niepokoił Dustina dziwny nastrój, wycierający z lapidarnej notatki. Zdawało się, że to list człowieka zdezorientowanego. Dustin nie był pewien, czy dobrze go zrozumiał. Postanowił pójść za radą brata i odszukać Theresę.

- Przed chwilą otrzymałem list od Trentona - powiedział do niej.

- Tak.

Nie było to pytanie. Raczej stwierdzenie. Stara służąca była zajęta przygotowywaniem sypialni na powrót księcia i księżnej.

Dustin chrząknął. Jeszcze raz przebiegł wzrokiem po najbardziej niezrozumiałym fragmencie tekstu.

- Trent pisze: „Co należy do przeszłości, minęło i jest nieodwołalne”.

Theresa pokiwała głową.

- Jaśnie pan cytuje sir Francisa. Mądry wybór.

- Aha. - Dustin przyjrzał się starej kobiecie. - Teraz rozumiem. Cóż, Trent zapewnia nas, że oboje czują się dobrze i przed powrotem do domu wybierają się na kilka dni do Spraystone.

- Na cztery dni, mówiąc ściśle. Rozsądna decyzja. - Theresa wyprostowała się i spojrzała na Dustina wyczekująco. - Ma pan jakieś pytania, markizie?

Dustin wyraził wzruszeniem ramion głębokie zdumienie i powrócił do listu.

- Trent stwierdza dalej, że Szekspir dobrze wiedział, co pisze. Pozwolę sobie zacytować ten fragment: „Nigdy już nie będę pragnął róży w święta Bożego Narodzenia, jak nigdy nie będę prosił o śnieg w samym środku upalnego maja; na wszystko jest odpowiedni czas”. Kończy list prośbą, abym poszukał ciebie i powiedział ci, że masz znakomity gust. I jeszcze jedno: że „mężczyzna powinien tak często stwarzać okazję, jak to możliwe”.

- Znowu sir Francis - zauważyła Theresa, poklepując wypychający kieszeń tomik.

- Doskonale, ale co to znaczy? - niecierpliwiał się Dustin.

Stara służąca uśmiechnęła się.

- To znaczy, jaśnie panie, że nasza rola jest zakończona.

Jesteś pewien, że Dustin i Theresa rozumieją, iż u nas wszystko w porządku? - spytała Ariana, tuląc policzek do piersi męża.

- Z pewnością. Posłałem im wiadomość, nim wypłynęliśmy z portu. - Trenton wsunął palce w miękkie włosy żony i przytulił jej głowę. - Dlaczego pytasz? Chciałabyś jak najszybciej opuścić Spraystone?

- Nie.

Powiedziała to z pełnym przekonaniem. Tam gdzie był Trenton, tam był teraz jej dom.

- Czy podziękowałem ci już za pokój?

- Naprawdę podoba ci się? - zapytała z radośnie błyszczącymi oczami, wysuwając się z jego objęć.

- Osiągnęłaś wszystko, co zamierzyłaś, a nawet więcej. Ten pokój to hołd dla mojego ojca, sanktuarium, a również świadectwo jedynej w swoim rodzaju miłości mojej żony. - Trenton ujął jej twarz w dłonie. - Dziękuję ci, mglisty aniele.

Ariane zwilgotniały oczy.

- Ja tobie także chcę podziękować. Nigdy dotąd nie widziałam równie wielkodusznego czynu jak ten, na który zdobyłeś się dzisiaj w Winsham. Po tym wszystkim, co Vanessa ci zrobiła... - Nagle wezbrało w niej wzruszenie. Z przejęciem powiedziała - ty nie tylko puściłeś ją wolno, ale jeszcze dałeś jej pieniądze.

- Pomysł nie był mój, lecz twój - przypomniał.

- Nieważne. Zgodziłeś się. Mimo wszystko.

Przesunął kciukiem po pełnych wargach Ariany.

- Z tego, co mi powiedziałaś podczas podróży na Wight, wnioskuję iż twoja siostra gorzko zapłaciła za swoje wybryki. Skłamałbym, gdybym powiedział, że jej wybaczyłem. Nie jestem nawet pewien, czy potrafiłbym czuć w stosunku do niej choćby odrobinę litości. Jednak - niemal uśmiechnął się - zupełnie nieświadomie sprawiła, że moje życie zostało wzbogacone o największy skarb na świecie. To dzięki niej mam ciebie.

- Kocham cię - szepnęła Ariana.

- Wiem. Codziennie dziękuję za to Bogu.

- Trenton...

- Tak?

- Chodzi o Baxtera. - Nabrała w płuca powietrza i powiedziała: - Nie spodziewam się, abyś zmienił zdanie na jego temat... Masz powody, żeby oceniać go w taki sposób; wiele złego zdarzyło się w przeszłości i teraz. Ale on

nie jest złym człowiekiem, Trentonie, co najwyżej żalonym. Wiem, że w głębi serca zależy mu na mnie, choć jego miłość zawsze będzie pusta i jałowa, zawsze na drugim miejscu, po jego wielkiej miłości własnej.

- Jest twoim bratem - podsumował Kingsley. Położył palec na ustach Ariany. - Muszę przyznać, że gardzę tym człowiekiem. Złożyło się jednak tak, że bardzo kocham jego siostrę i chyba nie mam wyjścia. Muszę być wyrozumiały. Daj mi trochę czasu, mglisty aniele. Potem, jeśli będziesz chciała zobaczyć się z nim, nie będę stawiał przeszkód. Mam jednak dwa warunki: nigdy w Winsham i nigdy sama.

- Zgoda. - Ariana mało nie podskoczyła z radości. - Widzisz? Mówiłam, że jesteś wspaniałym człowiekiem.

- A ja mówiłem, że nie jestem bohaterem.

- Mylisz się.

Trenton przewrócił Arianą na plecy.

- Jesteś nieziemsko piękna. - Słowa może nie były najodpowiedniejsze, zważywszy na dotychczasowy przebieg rozmowy, ale dobrze określały aktualny przedmiot jego zainteresowań. - Kocham cię - powiedział, wpatrując się w jej turkusowe oczy. - Wciąż nie wiem, czym sobie zasłużyłem, że los obdarował mnie kimś tak wyjątkowym, tak niezwykłą żoną. Nie wiem. Natomiast wiem, że nigdy cię nie opuszczę. Już się mnie nie pozbędziesz.

- Nie zamierzam dać ci żadnej okazji. - Pieściła nagie ciało męża, jego barki, szyję, tors. - Los zrządził, że jesteśmy razem. Theresa od samego początku wiedziała, że tak będzie. Miała coś w rodzaju jasnowidzenia. Ja także byłam tego pewna... od chwili, gdy pomogłeś mi w labiryncie... gdy skrzyłem nogę... a ty wyniosłeś mnie z ogrodu Covingtonów.

- Tak właśnie było według ciebie? - Trenton wycisnął na ustach żony namiętny pocałunek, a potem ułożył się pomiędzy jej udami. - To dziwne, bo według mnie było nieco inaczej. Owszem, udzieliłem ci pomocy, ale ostatecznie to ja zostałem uratowany. Choć muszę przyznać, że tamtego wieczoru zgubiłem znacznie więcej niż ty.

- Zgubiłeś? Ty? - Drżała na całym ciele, otwierając się na przyjęcie w swe wnętrze miłosego oręza. - Nie rozumiem...

Trenton w zamyśleniu spojrział w dół, na swą uroczą żonę. Zanurzył się, ciałem i duszą, w przyjemnym, wilgotnym cieple.

- Tamtego wieczora, moja kochana, ty zgubiłaś tylko drogę w labiryncie. Ja zgubiłem tam serce.

Żałujesz, że wyjechaliśmy ze Spraystone? - spytał Trenton, kładąc brodę na głowie żony. Ich powóz znajdował się mniej więcej w połowie drogi do Broddington.

- Tak... I nie - odpowiedziała szczerze. W ramionach męża zdawało jej się, że jest w siódmym niebie. - Ostatnie dni były prawdziwym rajem na ziemi. Jednak tęskniłam za Broddington, Theresa i Dustinem. Biedny Dustin... - Uśmiechnęła się ze smutkiem. - Pewnie chodzi od ściany do ściany, nie mogąc doczekać się naszego powrotu.

- A mnie się wydaje, że Dustin nie próżnował podczas naszej nieobecności. - Ariana nie mogła zauważyć błysku w oku męża, gdyż jej głowa spoczywała na jego piersi. - Poza tym wyjaśniłem w liście, jak się mają sprawy. Dustin nie martwił się o nas.

- Theresa też nie. Mogę się założyć, że nawet bez listu wiedziałyby wszystko.

- Nie założę się. Podzielam twoje zdanie.

Ariana wyjrzała przez okno powozu w ciemniejące niebo.

- Ciekawe, gdzie jest teraz Odyseusz. Miałam nadzieję, że odwiedzi nas na Wight.

Trenton uśmiechnął się.

- Ja też. Jestem mu winien wielkie podziękowania. Twoja sowa zasłużyła na miano prawdziwego bohatera.

- Ten ptak jest bardzo podobny do ciebie, Trentonie. Jest skromnym herosem i samotnym wędrowcem, szukającym swego szlaku.

Trenton przygarbił żonę bliżej. Nie wiedział, jak mógłby najlepiej wyrazić swoją wdzięczność.

- Dni mojej samotności są skończone. Znalazłem już swój szlak.

Tylko jednej rzeczy brakowało do absolutnej pełni szczęścia, tylko jednej.

Zmierzchało, gdy powóz minął żelazną bramę i zajechał przed pałac. Broddington było ciche, pozbawione jakichkolwiek oznak życia.

Ariana zaniepokoiła się. Wyglądając z powozu, zauważyła:

- Gdzie się podział Jennings? To do niego niepodobne, aby zignorować wiadomość. Napisałeś w depeszy, kiedy wracamy?

- Napisałem. - Trenton pomógł jej wsiąść. Kiedy stanęła na ziemi, nie puścił jej, lecz objął w talii i skierował na ścieżkę prowadzącą w bok, z dala od drzwi frontowych.

- Dokąd idziemy?

- Zobaczysz.

- Trenton... Co się tu dzieje?

Ariana była kompletnie zdezorientowana. Pałac zdawał się pogrążony w mroku, ale z kierunku, w którym szli, wyraźnie emanowała jasna łuna światła.

- Chodź, mglisty aniele, przecież nie chcemy się spóźnić.

- Spóźnić? Na co? O czym ty mówisz... - Nagle nie była już stanie wypowiedzieć ani jednego słowa. Mało brakowało, a w osłupieniu zapomniałaby o oddychaniu. - O mój Boże... - jęknęła, gdy częściowo odzyskała panowanie nad językiem.

Przed nimi znajdowała się oranżeria, majestatyczna, wręcz królewska, zapraszająca szeroko otwartymi drzwiami. W samym jej środku stała gigantyczna jodła, rozświetlona setkami małych woskowych świeczek, udekorowana cukierkami, owocami i różnymi wisiorkami. Złote światło świec rozjaśniało oranżerię i przenosiło się na otaczającą ją ogrody.

Ściany oranżerii przystrojono sznurami wiecznie zielonych gałązek. Były wśród nich liście laurowe i wieńce bluszczu, dodatkowo upiękkszzone rozetami z kolorowego papieru. W koszykach stały delikatne chryzantemy i kamelie, a za uroczyście przybranym drzewkiem, pod ścianą, tkwił wielki stół, zastawiony kolorowymi paczkami prezentów.

Ale najbardziej uradowały ją uśmiechnięte twarze przyjaciół: Dustina, Theresy i Jenningsa - nawet on się uśmiechał, dzieląc radość księżnej, której służył.

To było Boże Narodzenie.

- Trenton... Ja... - Nie mogła wykrztusić nic więcej. Z jej oczu spłynęły po policzkach łzy szczęścia.

- Chodź, kochana. - Wziął ją za rękę i wprowadził w krąg spełniających się marzeń. - Nie chcesz otworzyć prezentów?

- Zaczekaj! - krzyknął Dustin, wskazując sufit. - Stoisz pod jemiolą.

Z błyskiem w oku Trenton wziął Arianę w objęcia i ucałował.

- Szczęśliwych świąt Bożego Narodzenia, mglisty aniele.

- Ależ to dopiero wrzesień! - wyszeptwała dziewczyna, niezdolna ogarnąć ogromu wysiłku, na jaki zdobył się jej mąż. - fest za wcześnie na...

- Nie, jest prawie o rok za późno - poprawił, dotykając dłonią jej rozpalonej twarzy. - Już całe wieki nie miałaś świąt Bożego Narodzenia. Pomyślałem, że nic się nie stanie, jeśli będziemy mieli te święta dwa razy w jednym roku. Poza tym... - jeszcze raz pocałował jej słone od łez policzki - czyż nie wspominałaś, że chcesz spędzić święta w Spraystone? Tym sposobem możemy cieszyć się świętami w obydwu naszych domach: w tym, który ja zbudowałem, oraz w tym, który ty stworzyłaś dla mnie.

- Trenton...

- Kocham cię, mglisty aniele - przerwał. - Rzucam ci do stóp cały świat... Zwrócę ci twoje dzieciństwo... Jeśli tylko będę w stanie.

- Już dałeś mi wszystko - powiedziała żarliwie, zawierając w tych słowach całą swą miłość. - Niczego więcej nie pragnę.

Donośne pohukiwanie przypomniało jej, że jednak się myli.

Nad ich głowami, ogłaszając spełniający się cud miłości, krążył posłaniec Natury i Przeznaczenia. Oznajmiał całemu światu ostateczne połączenie się księcia i księżnej Broddington węzłem wspianalego i potężnego uczucia.

I zdawało im się, że jak ich wierna przewodniczka, wlatują wieczorne niebo na białych skrzydłach namiętności.